104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX

pod redakcją
Haliny Kosętki

Tom poświęcony
prof. Henryce Kramarz
w siedemdziesiątą rocznicę urodzin

Komitet Redakcyjny

prof. dr hab. Elżbieta Gondek – Uniwersytet Śląski w Katowicach
prof. dr hab. Grażyna Gzella – Uniwersytet Mikołaja Kopernika
prof. dr hab. Władysław Hendzel – Uniwersytet Opolski
prof. dr hab. Bogumiła Kosmanowa – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
prof. dr hab. Halina Kosętka – Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie (przewodnicząca)
doc. dr Olga Kołosowska – Uniwersytet Lwowski
prof. dr hab. Tomasz Mielczarek – Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
Jana Kochanowskiego w Kielcach
prof. dr hab. Hanna Tadeusiewicz – Uniwersytet Łódzki
prof. dr hab. Grażyna Wrona – Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

Recenzent
prof. dr hab. Hanna Tadeusiewicz

© Copyright by Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2011

ISSN 2081-1861

Wydawnictwo Naukowe UP
Redakcja / Dział Promocji

30–084 Kraków, ul. Podchorążych 2
tel. / faks 12–662–63–83, tel. 12–662–67–56
e-mail: wydawnictwo@up.krakow.pl

Zapraszamy na stronę internetową:
http://www.wydawnictwoup.pl

druk i oprawa Zespół Poligraficzny UP

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Halina Kosętka

Sylwetka naukowo-biograficzna Jubilatki

Prof. UP dr hab. Henryka Kramarz przepracowała 45 lat w zawodzie, w tym 18 lat jako nauczycielka (1965–1984) oraz 27 jako pracownik naukowy i nauczyciel akademicki w Uniwersytecie Pedagogicznym (WSP/AP) im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (od 1984 r. do chwili obecnej).

Urodziła się 6 stycznia 1941 r. w Andrychowie. Szkołę podstawową i średnią ukończyła w rodzinnym miasteczku w 1959 r., studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1964 r. (magisterium w Katedrze Historii Oświaty i Nauki pod kierunkiem prof. dr hab. Henryka Barycza). Po studiach przez kilkanaście lat pracowała w szkolnictwie w rodzinnym miasteczku, przygotowując jednocześnie jako nauczycielka rozprawę doktorską.

W 1978 roku otwarła przewód doktorski na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktorat nauk humanistycznych uzyskała 19 stycznia 1984 r. na podstawie dysertacji *Nauczyciele gimnazjalni Galicji (1867–1914)*, przygotowanej pod kierunkiem prof. dr hab. Mariusza Kulczykowskiego – historiografa Andrychowszczyzny. Po uzyskaniu doktoratu przez kilka miesięcy pracowała w Archiwum Państwowym w Krakowie. 1 października 1984 r. otrzymała drogą konkursu etat naukowy w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej. Książka oparta na dysertacji doktorskiej została opublikowana w 1987 r. przez Wydawnictwo Naukowe WSP.

W 1991 r. ukończyła Instytut Kultury Religijnej na Wydziale Filozoficznym TJ w Krakowie, w którym, po przekształceniu go w uczelnię wyższą (Wyższa Szkoła Filozoficzna-Pedagogiczna „Ignatianum"), prowadziła zajęcia z historii oświaty i wychowania od 1991 r. Początkowo na godz. zleconych, później na II etacie do 2006 r.

24 marca 1995 r. przystąpiła do habilitacji jako adiunkt Instytutu Historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie na podstawie całokształtu dorobku naukowego oraz monografii *Samorząd miejski Lwowa w czasie pierwszej wojny światowej i jego rola w życiu miasta* (Wyd. Naukowe WSP, Kr. 1994), recenzenci: prof. dr hab. Helena Madurowicz-Urbańska, prof. dr hab. Hanna Imbs-Jędruszczakowa, prof. dr hab. Jerzy Myśliński. Otrzymała stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii Polski XIX i XX wieku, uchwałą Rady Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej

im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, decyzją Centralnej Komisji do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych w Warszawie z 26 czerwca 1995 roku.

W 1997 r. przyznano jej stanowisko profesora uczelnianego na 5 lat, a w 2002 r. na czas nieokreślony. Od 1997 r. pracuje w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa. Prowadzi przedmioty z zakresu historii, historii i teorii kultury oraz seminaria. Stąd było jej blisko tak do Kaliope, jak i do Clio, które jednako atentuje.

Dorobek naukowy prof. Henryki Kramarz to około 80 publikacji (3 opracowania monograficzne-autorskie; kilka rozdziałów w czterech monografiach historii miast – współautorstwo; 70 artykułów w wydawnictwach specjalistycznych, w prasie naukowej, w edycjach posesyjnych i pracach zbiorowych).

Ponadto publikuje teksty popularnonaukowe (około 100 felietonów, esejów i artykułów publicystycznych o tematyce historycznej i innej – w prasie ogólnopolskiej, regionalnej, lokalnej oraz sublokalnej i w Internecie; ma także programy i audycje w radiu). Jej publicystykę cechuje komunikatywność i wena literacka. W młodości pisała wiersze. Niektóre z nich, nagrodzone w konkursach, zostały opublikowane w prasie regionalnej i wydawnictwach okazjonalnych.

Problematyka podejmowana w pracach opublikowanych przez prof. Henrykę Kramarz dotyczy dziejów Polski rozbiorowej, głównie Galicji (od Białki po Zbrucz), najczęściej w dobie autonomicznej (1867–1918), mieści się w następujących zakresach tematycznych:

– dzieje Polski rozbiorowej i obszarów kresowych (społeczne, gospodarcze, polityczne);
– dzieje kultury, miast, prasy, życia społeczno-religijnego;
– historia oświaty, wychowania i nauki.

Jedną z książek poświęciła np. samorządowi lwowskiemu w czasie pierwszej wojny światowej. Wyjaśniła jego egzystencjalną rolę w przeobrażaniu i organizowaniu życia stołecznego miasta w warunkach wojennych. Przedstawiła tezy prawie nietknięte w historiografii, gdyż w latach międzywojennych uważano tę problematykę za zbyt świeżą do opracowania (publikowano materiały źródłowe: wspomnienia, pamiętniki, dokumenty, świadectwa z lat „wielkiej wojny"), a po 1945 r. traktowano te kwestie, podobnie jak całe dzieje Lwowa i ziem nazywanych kresowymi, jako tabu. Problematyka ta pojawia się również w jej artykułach i referatach konferencyjnych (prasa lwowska w czasie pierwszej wojny światowej jako przedmiot obserwacji policyjnych; ze sceny walk polsko-ukraińskich o Lwów; zakłady opiekuńczo-wychowawcze dla dzieci i młodzieży we Lwowie na przełomie XIX i XX w.; mecenat artystyczno-kulturalny samorządu miejskiego we Lwowie na przełomie XIX i XX w.; lwowskie Towarzystwo im. Piotra Skargi; i in.). W historię Lwowa wplata się także monografia biograficzna napisana przez prof. Henrykę Kramarz na temat zasłużonego dla kultury i życia społeczno-kulturalnego Lwowa Tadeusza Rutowskiego.

Miastom poświęciła rozdziały w książkach będących pracami zbiorowymi. Ich tematyka znajdowała się na linii badań historii miast, które prowadzone były przez Instytut Historii WSP w zespole prof. Feliksa Kiryka. Jej artykuły i książki dotyczące prasy galicyjskiej, życia społeczno-kulturalno-religijnego i społeczno-gospodarczego, odsłaniają ciekawe i nieznane lub mało znane zagadnienia z historii ziem polskich zaboru austriackiego (Galicji).

Jednym z wątków badawczych prof. Henryki Kramarz było szkolnictwo i nauczycielstwo gimnazjalne w zaborze austriackim. Tę podgrupę nauczycielską przedstawiła monograficznie, pod kątem cech socjologicznych, (pełny stan liczebny, pochodzenie społeczne, wykształcenie, skład narodowościowo-religijny, droga awansu zawodowego, mobilność i in.). Temat opracowała na podstawie źródeł masowych, powszechnych, jednorodnych, ciągłych. Oparła badania na bardzo pracochłonnych źródłach, obejmując pełny zestaw najważniejszych spośród nich (100%), uzupełniając je mniejszymi próbami danych ze źródeł o innych parametrach. Wykazała, że mimo ciągłego procesu rotacyjnego i ruchliwości geograficznej oraz awansowej, jakiej ulegali nauczyciele gimnazjalni Galicji, zachowali oni swoją tożsamość i jednorodność cech jako grupa inteligencji zawodowej i wyodrębniali się wyraźnie z całokształtu grupy nauczycielskiej. Udowodniła, że przepisy urzędowe określające ich prawa, obowiązki i warunki pracy nowelizowały się, ale nie ulegały radykalnym zmianom, oraz że nowe pokolenia nauczycieli, coraz liczniej zasilane przez warstwy plebejskie, dostosowywały się do pragmatyki i sytuacji, jaką zastały w gimnazjach, w których głównymi filarami dydaktycznymi i elitą kadrową byli najwyżej zaszeregowani profesorowie. Przedstawiła także wewnętrzną strukturę zawodową, warunki awansu, skład narodowościowy nauczycieli świadczący o potencjale i priorytecie żywiołu polskiego w kulturze, nauce i oświacie zaboru austriackiego. Uzupełnieniem monografii są artykuły o gimnazjach galicyjskich. Sprawom oświatowym w Galicji, powiązanym z historią prasy, bibliotek, organizacji społeczno-wychowawczych poświęciła kilkadziesiąt artykułów.

Publikacje prof. Henryki Kramarz są bogato udokumentowane źródłami rękopiśmiennymi z archiwów (państwowych, z powierzonym zasobem akt kościelnych, zakonnych, prywatnych) oraz z zasobów manuskryptowych bibliotek naukowych w Polsce, a także z zasobów rękopiśmiennych archiwów zagranicznych, jak również ogromną ilością rozmaitych kategorii źródeł drukowanych. Każda z prac oparta jest na szeroko zakrojonych kwerendach.

W 1988 r. zostało jej przyznane przez ówczesną Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie miesięczne stypendium i możliwość 3-miesięcznego wyjazdu popieranego do Lwowa (od 6 października 1988 r. do 6 stycznia 1989 r.).

We Lwowie prof. Henryka Kramarz analizowała źródła mieszczące się w zespołach i zbiorach akt: Archiwum Województwa Lwowskiego (DALO), Centralnego Archiwum Państwowego (CDIA), w Działach Rękopisów oraz Druków XIX i XX-wiecznych Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka („Ossolineum") oraz Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego, a także w zbiorach rodzinnych pana Stanisława Adamskiego. (Rękopis otrzymany od S. Adamskiego – relacja jego ciotki na podstawie autopsji o „ruskim listopadzie" 1918 r. – przekazała w październiku 2006 r. do Działu Rękopisów BJ; rkp został przyjęty i wpisany do Księgi Przybytków pod sygn.: Przyb. 144/06). H. Kramarz była jednym z pierwszych historyków WSP, którzy udali się na kwerendę do Lwowa po złagodzeniu procedury dostępu (1988 r.).

W latach 1992 i 1996 otrzymała od Internationale Katholische Friedensbewegung w Wiedniu dwumiesięczne stypendia „Pax Christi", co umożliwiło jej przeprowadzenie kwerend źródłowych w archiwach wiedeńskich. W Wiedniu objęła heurezą zasoby takich archiwów i książnic, jak: Österreichisches Haus-, Hof- und Saatsarchiv, Kriegsarchiv, Universitäsarchiv, a także Österreichische Nationalbibibliothek i in.

Sporadycznie korzystała drogą korespondencyjną z zasobu innych archiwów zagranicznych, np. z Arch. Jezuitów w Rzymie.

W Jej piśmiennictwie wyróżnia się monografię o Tadeuszu Rutowskim, napisaną z pasją, czyta się ją jak frapującą powieść. Jedna z kartotek, skompletowana przez nią w latach 1970–1982 (w oparciu o źródła masowe, powszechne, jednorodne, ciągłe), zawierająca ponad 4000 kwestionariuszy nauczycieli gimnazjalnych Galicji autonomicznej i dane jednorodne o każdym z nich w poszczególnych latach zatrudnienia w gimnazjach, przejęta została przez Katedrę Historii Polski Nowoczesnej UJ w 1984 r. i przechowywana tam do 2006 r., a następnie przekazana do Archiwum Nauki PAN-PAU jako przykład kartoteki realizowanej dawnymi, bardzo czasochłonnymi metodami (w latach 1976–1983, jeszcze wtedy bez używania komputera). Indeks nazwisk udostępniła do skserowania prof. dr hab. Andrzejowi Meissnerowi oraz Zespołowi Katedry Historii Wychowania ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Indeks ten miał stać się podstawą do sporządzenia wykazu haseł do jednego z tomów planowanej edycji *Słownika nauczycieli polskich,* który postanowiono opracować zespołowo pod red. prof. dr hab. M. Chamcówny, prof. dr hab. Adama Massalskiego, prof. dr hab. Andrzeja Meissnera, z jej udziałem. Jednakże prace zostały zaniechane z powodu braku środków finansowych.

W czasie aktywności zawodowej brała udział w ponad 40 konferencjach naukowych (międzynarodowych, krajowych i zagranicznych), organizowanych przez Uczelnię macierzystą, Polską Akademię Umiejętności i Archiwum Nauki PAN-PAU, Wyższą Szkołę Filozoficzno-Pedagogiczną „Ignatianum", Papieską Akademię Teologiczną, Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Rzeszowski, Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, Uniwersytet Lwowski, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Konsulat Polski w Brześciu i inne instytucje. Wygłaszała także prelekcje na zebraniach Komisji Prasoznawczej i Pedagogicznej PAN oraz Komisji Historii Nauki PAU. Dotyczyły one różnych zagadnień z zakresu realizowanych przez nią tematów badawczych, a wchodzących w zakres problematyki znajdującej się w danym czasie na wokandzie naukowej.

Oto wybrane konferencje, sesje, spotkania naukowe oraz popularnonaukowe, w których uczestniczyła w ostatnich latach (2002–2010), prezentując na nich źródłoznawcze referaty:

- Polsko-Ukraińska Sesja Naukowa zorganizowana przez Uniwersytet Lwowski we Lwowie (15–17 kwietnia 2002 r.). Referat: „Galicyjski Związek Młynów we Lwowie jako stowarzyszenie zawodowe";
- Międzynarodowa Konferencja zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej oraz Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Akademii Pedagogicznej w Krakowie (10–11 kwietnia 2003 r.). Referat: „Ostra Brama w panoramie sanktuariów Maryjnych na Kresach";
- Otwarcie Wystawy „Żydzi Andrychowszczyzny" w sześćdziesiątą rocznicę likwidacji Getta w Andrychowie (22 września 2003 r.). Referat: „Szalom aleichem";
- VII Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku", zorganizowana przez Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Akademii Pedagogicznej w Krakowie (19–20 listopada 2003 r.). Referat: „Książka w pierwszym dziesięcioleciu działalności Towarzystwa im. ks. Piotra Skargi 1908–1918 (w świetle archiwaliów lwowskich)";

– Sesja popularnonaukowa w Suchej Beskidzkiej „Pielgrzymowanie w trzecim tysiącleciu" (1 grudnia 2003 r.). Referat: „Pielgrzymowanie dawniej i dziś";
– VII Polsko-Ukraińska Konferencja Naukowa „Lwów – miasto, społeczeństwo, kultura. Ludzie Lwowa", zorganizowana przez Instytut Historii Akademii Pedagogicznej w Krakowie (27–29 kwietnia 2004 r.). Referat: „W zakonie i w mediach, czyli o życiu i działalności społeczno-publicystycznej ks. Jana Badeniego SI (1858–1899)";
– Sympozjum zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa w Tarnowie z okazji „Tarnowskich Dni Lwowa", w sali „lustrzanej" MDK w Tarnowie (1 czerwca 2005 r.). Referat: „Tadeusz Rutowski jako wojenny prezydent Lwowa i obywatel Semper Fidelis";
– Otwarte zebranie Komisji Nauk Pedagogicznych O/PAN w Krakowie (22 marca 2006 r.). Referat: „Formy działalności dydaktyczno-wychowawczej Towarzystwa im. ks. Piotra Skargi (1908–1939) jako problem historyczny z zakresu pedagogiki społecznej";
– IX Międzynarodowy Kongres Towarzystwa Psychologicznego i II Konferencja Psychologiczno-Pedagogiczna „W poszukiwaniu istoty tożsamości", zorganizowana w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum" (24–25 września 2004 r.). Współorganizacja Kongresu i referat: „Tożsamość narodowa w poglądach Wincentego Lutosławskiego (1863–1954)";
– Sesja „W 50. rocznicę śmierci Wincentego Lutosławskiego (1863–1954)", zorganizowana przez Polską Akademię Umiejętności i Archiwum Nauki Polskiej PAN-PAU w Krakowie (19 listopada 2004). Referat: „Idea wychowania narodowego w poglądach Wincentego Lutosławskiego";
– VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku", zorganizowana przez Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Akademii Pedagogicznej w Krakowie (16–18 listopada 2005 r.). Referat: „Książka w międzywojennym okresie działalności Towarzystwa im. ks. Piotra Skargi (w świetle archiwaliów lwowskich)";
– Posiedzenie naukowe Katedry Czasopiśmiennictwa i Kultury Literackiej Instytutu Informacji Naukowej UP w Kr. (25 maja 2006 r.). Referat: „XVIII-wieczne roczniki Schematyzmów galicyjskich jako źródło historyczne i jako rara biblioteczna" (cz. I); Tamże (kwiecień 2007 r.). Referat: „Możliwości poznawcze Schematyzmów galicyjskich jako materiału statystycznego ciągłego";
– Konferencja Naukowa „System oświaty w Galicji 1772–1918 i jego rola w przemianach cywilizacyjnych", zorganizowana przez Zakład Historii Wychowania Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Zakład Historii Oświaty i Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego w Ośrodku Światowid w Iwoniczu (29–31 maja 2006 r.). Referat: „Rozwój ilościowy gimnazjów w Galicji od I rozbioru do końca czasów autonomicznych";
– Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Poleski męczennik – czy patron trudnego pojednania? W 350 rocznicę śmierci św. Andrzeja Boboli", zorganizowana w Brześciu-Janowie Poleskim przez Konsulat Generalny RP w Brześciu. Referat: „Prasa polska w 1938 roku o kanonizacji i przewozie relikwii św. Andrzeja Boboli z Rzymu do Warszawy (Kultura i religia zdarzeń z podtekstem)";

- Sympozjum Naukowe „Św. Klemens Hofbauer, apostoł Warszawy i Wiednia – promotor kultury wieku oświecenia", zorganizowane przez Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu (25 czerwca 2008 r.). Referat: „Prądy społeczne i kulturowe w Europie w czasach życia i działalności św. Klemensa Marii Hofbauera (1751–1820)";
- Międzynarodowy Kongres w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu „Edukacja katolicka: problemy, szanse, zagrożenia" (21–22 listopada 2008). Sprawozdanie dla prasy oraz współorganizacja i współudział w kompatybilnej audycji w Radiu Maryja „Czas wzrastania" 21 listopada 2008 r.;
- Promocja książki ks. prof. Stanisława Piecha: „Wychowanie dla Kościoła i państwa. Formacja elity duchowieństwa galicyjskiego w Wiedniu 1775–1918", Wyd. UNUM, Kr. 2009, w dniu 17 listopada 2009 (Kanonicza 9). Wprowadzenie do dyskusji „Wartość źródłoznawcza i pozycja historiograficzna opracowania";
- Udział w panelu na konferencji „Obraz historii Polski w różnych krajach świata" zorganizowanej w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu w dniach 18–20 marca 2010 r. Słowo w panelu „Precedensy historyczne deformowania prawdy o historii Polski w czasach rozbiorowych";
- Posiedzenie naukowe Katedry Prasoznawstwa i Kultury Literackiej w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP w Kr., 27 maja 2010. Referat: „Prasa (czasopisma, broszury, ulotki) w działalności Towarzystwa im. Piotra Skargi (1908–1939)".

Jako nauczyciel akademicki prof. Henryka Kramarz prowadziła zajęcia głównie z historii Polski XIX i XX w., z nauk pomocniczych historii XIX i XX w., z historii i teorii kultury, historii oświaty i wychowania (wykłady kursowe, fakultatywne, monograficzne, konwersatoria, ćwiczenia, seminaria na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych).

Pod jej promotorstwem powstało około 200 prac magisterskich w Wyższej Szkole Pedagogicznej (AP/UP) oraz w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum". Wypromowała w Uniwersytecie Pedagogicznym jedną doktorantkę w 2006 r., z zakresu historii nauki), a druga ma otwarty przewód doktorski. Jako historyk pracujący w innym instytucie, dysponowała mniejszymi możliwościami dobierania doktorantów spośród bibliotekoznawców czy pedagogów. Uczestniczyła jako recenzent w trzech przewodach doktorskich.

Obecnie współpracuje wolontaryjnie z Wyższą Szkołą Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Publikuje felietony w radiu i artykuły w prasie tego ośrodka (eksplanacje historyczne i kulturoznawcze w relacji do wydarzeń współczesnych).

Jest czynna w środowisku naukowym, m.in. wchodzi w skład:

Komisji Historii Nauki PAU
Komisji Prasoznawczej PAN Oddz. w Krakowie
Komisji Pedagogicznej PAN Oddz. w Krakowie
Polskiego Towarzystwa Edukacyjnego
Polskiego Towarzystwa Historycznego
Towarzystwa Nauczycieli Szkół Polskich
Akademickiego Klubu Obywatelskiego

Współpracuje z Archiwum Nauki PAN-PAU oraz Katedrą Historii Kultury i Oświaty UJ.

Udziela się w życiu społeczno-kulturalnym (np. rokrocznie zasiada jako przedstawicielka Uniwersytetu Pedagogicznego w Jury konkursów literackich, organizowanych od 2006 r. w Krakowie z okazji Dni Jana Pawła II); angażuje się także w życie regionu (np. w Andrychowie: Uniwersytet III Wieku oraz Klub Inteligencji Katolickiej przy Parafii św. Macieja; a także okazjonalnie w Suchej Beskidzkiej, Tarnowie i in.).

W latach 1981–1986 wyjeżdżała jako wychowawca na obozy i kolonie „nieprzetartego szlaku", organizowane dla dzieci i młodzieży dyspanseryjnej przez „weteranów harcerskich" Akademii Medycznej w Krakowie. W 1992 r. współorganizowała „Insulin-Club" razem z zainteresowaną młodzieżą i pracownikami Instytutu Pediatrii Collegium Medicum UJ. Współpracuje od 1990 r. jako osoba świecka ze Stowarzyszeniem Unum Sanctissimae Trinitatis w Budapeszcie, które przyjęło za swój cel zapobieganie konfliktom międzyludzkim, szerzenie etyki chrześcijańskiej w stosunkach społecznych.

Lubi przyrodę oraz beskidzkie i tatrzańskie wędrówki, które dobiera odpowiednio do możliwości kondycyjnych. Posiłkuje się w życiu często historią, nosi w sercu rozmaite sentencje i złote myśli. Czasem przytacza wersety medytacyjne Tomasza à Kempis, np.: „Wielu stara się bardziej o to, żeby umieć, niż żeby dobrze żyć, dlatego często błądzą i albo mało, albo żadnego nie odnoszą pożytku". Kiedy nie ma na coś czasu, usprawiedliwia się żartobliwą sentencją, przypisywaną Beniaminowi Franklinowi, amerykańskiemu uczonemu i dyplomacie XVIII w.: „Nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu".

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Alfred Toczek

Bibliografia publikacji prof. UP dr hab. Henryki Kramarz

Książki autorskie

1. Nauczyciele gimnazjalni Galicji 1867–1914. Studia historyczno-socjologiczne. – Kraków : Wydawnictwo Naukowe WSP, Prace Monograficzne Nr 80, 1987. – 204 s.: tabl. XXXV
2. Samorząd Lwowa w czasie pierwszej wojny światowej i jego rola w życiu miasta. – Kraków : Wydawnictwo Naukowe WSP, Prace Monograficzne nr 182, 1994. – 131 s., 21 nlb: tabl. VIII, il. 16
3. Tadeusz Rutowski. Portret pozytywisty i demokraty galicyjskiego. – Kraków : Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Prace Monograficzne nr 305, 2001. – 155 s., 25 nlb: il. 33, portr.

Książki współautorskie

4. Szkolnictwo Nowego Targu (1867–1945) // W: Dzieje miasta Nowego Targu. / Praca zbiorowa pod redakcją Mieczysława Adamczyka. – Nowy Targ: Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 1991. – S. 419–437
5. Jaworzno. Od wsi feudalnej do osady górniczej i miasta; / Jaworzno w latach wielkiej wojny // W: Jaworzno. Zarys dziejów do 1939 roku. / Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Hampla, Jerzego Zawistowskiego. – Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1992, S. 107–129 / S. 161–174
6. Życie kulturalne Nowego Sącza; / Życie polityczne i ruch niepodległościowy w Nowym Sączu; / Miasto Nowy Sącz w latach wielkiej wojny W: Dzieje miasta Nowego Sącza. Pod redakcją Feliksa Kiryka i Stanisława Płazy. – T. II. W czasach autonomii galicyjskiej. – Kraków: Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja", 1993. – S. 392–454 / – S. 587–605 / – S. 607–622

Artykuły

7. Ignacy Leonard Petelenz (biogram) // W: Polski Słownik Biograficzny, t. XXV, / red. nacz. Emanuel Rostworowski. – Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1980, S. 669–670
8. Schematyzmy galicyjskie jako źródło historyczne // *Studia Historyczne*. – R. XXV (1982), Z. 1, s. 27–48
9. Jeszcze raz w sprawie Schematyzmów galicyjskich // *Studia Historyczne*. – R. XXVIII, (1985), Z. 4, s. 633–635

10. Stan ilościowy gimnazjów galicyjskich w latach 1867–1914 // *Studia Historyczne*. – R. XXIX (1986), Z. 3, s. 359–383
11. Kształcenie nauczycieli gimnazjalnych w Galicji autonomicznej // *Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie*. – Prace Historyczne, T. XII (1987), Z. 109, s. 267–285
12. Biblioteka profesora Józefa Szujskiego i jej rola w animowaniu życia naukowego w Nowym Sączu // W: Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa XIX i XX wieku. Materiały z sesji naukowej, odbytej w dniach 6–7 maja 1986 roku w czterdziestolecie WSP w Krakowie / red. Ryszard Ergetowski. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1988, S. 81–98
13. Nauki pomocnicze historii XIX i XX wieku jako przedmiot integrujący, usprawniający i pogłębiający studia nad dziejami nowożytnymi i najnowszymi // W: Historia najnowsza w programach kształcenia nauczycieli na poziomie akademickim. Materiały z ogólnopolskiej konferencji, zorganizowanej przez Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauczycielskich i Zakład Historii Nowożytnej i Najnowszej Instytutu Historii WSP w Krakowie w porozumieniu z Departamentem Studiów Pedagogicznych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Kraków 25–26 lutego 1986, *Materiały i Sprawozdania Nr 15 Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich* / red. Zbigniew Tabaka. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1989, S. 89–99
14. Sprawozdanie z sesji naukowej „W pięćdziesięciolecie Centralnego Okręgu Przemysłowego" (Sandomierz, 25–26 kwietnia 1988) // *Studia Historyczne.* – R. XXXIII (1990) Z. 2, s. 337–338
15. Centralny Okręg Przemysłowy w poszukiwaniu tradycji i legendy (1938–1939) // W: W pięćdziesięciolecie Centralnego Okręgu Przemysłowego. Referaty i komunikaty z sesji naukowej w Sandomierzu, 25–26 kwietnia 1988 roku / red. Jerzy Gołębiowski i Zbigniew Tabaka. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1991, S. 195–202
16. Ethos polskiej poezji i pieśni w latach I wojny światowej // W: Społeczeństwo i niepodległość. Pokłosie sesji naukowej zorganizowanej w 70-lecie Odrodzenia Państwowości Polskiej / red. nauk. Zbigniew Tabaka i Henryk Żaliński. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1992; S. 97–111
17. Lwów i jego samorząd w chwili wybuchu wielkiej wojny // *Studia Historyczne.* – R. XXXV (1992), Z. 2, s. 189–203
18. Powstanie Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie (Lwów, 3 grudnia 1988) // *Studia Historyczne*. – R. XXXV (1992), Z. 3, s. 441–442
19. Lwów 1914–1918. Samorządność i egzystencja miasta w warunkach wojennych (Wybrane zagadnienia) // *Samorząd Terytorialny*. – Miesięcznik Nr 19–20 (1992), s. 19–31
20. Samorząd miejski Lwowa i jego działacze u progu I wojny światowej // W: Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Człowiek / red. Hanna Imbs. – Wrocław-Warszawa-Kraków: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1993, S.153–170
21. Prasa lwowska w czasie I wojny światowej jako przedmiot obserwacji policyjnych // W: Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku / red. Jerzy Jarowiecki. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP. Prace Monograficzne Nr 156, 1993, S. 215–228

22. Samorząd miejski Lwowa i jego działalność w czasie okupacji rosyjskiej (3 września 1914–22 czerwca 1915) // W: Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin / red. Jacek Chrobaczyński, Andrzej Jureczko i Michał Śliwa. – Kraków: Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja", 1993, S. 259–270
23. Jezuici we Lwowie na przestrzeni wieków (Zarys faktografii i perspektywy badawcze) // W: Jezuici a kultura polska. Materiały sympozjum z okazji jubileuszu 500-lecia urodzin Ignacego Loyoli (1491–1991) i 450-lecia powstania Towarzystwa Jezusowego (1540–1990). – Kraków, 15–17 lutego 1991 r. / red. ks. Ludwik Grzebień SI, ks. Stanisław Obirek SI. – Kraków: Wydawnictwo WAM, 1993, S. 157–167
24. Stan liczebny nauczycielstwa gimnazjalnego w Galicji w latach 1867–1914. (Studium statystyczne) // *Rocznik Przemyski*. – T. 29–30 (1993–1994), s. 421–441
25. Ze sceny walk polsko-ukraińskich o Lwów. Życie mieszkańców w warunkach wojny polsko-ukraińskiej // W: Galicja i jej dziedzictwo, t. 1 Historia i polityka / red. Włodzimierz Bonusiak i Józef Buszko. – Rzeszów: Wydawnictwo WSP, 1994, S. 99–115
26. Nastroje i niepokoje narodowościowe w Galicji wschodniej po ustąpieniu Rosjan (1915) i po pokoju brzeskim (1918) // W: Galicyjskie dylematy. Zbiór rozpraw / red. Kazimierz Karolczak i Henryk W. Żaliński. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1994, S. 65–75
27. Wierzchosławice w okresie przedautonomicznym (współautorstwo z Kazimierzem Karolczakiem) // W: Wierzchosławice. Dzieje wsi i gminy / red. Feliks Kiryk i Zygmunt Ruta. – Kraków: Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja", 1994, S. 195–215
28. Losy figury Jezusa Nazareńskiego z kościoła Wszystkich Świętych we Lwowie // *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne*. – T. 64 (1995), s. 633–637
29. Mecenat artystyczno-kulturalny samorządu miejskiego we Lwowie u schyłku czasów autonomicznych // W: Lwów-miasto-społeczeństwo-kultura, T. 1 Studia z dziejów Lwowa / red. Henryk W. Żaliński i Kazimierz Karolczak. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1996, S. 90–98
30. Miesięcznik „Sztuka" (1911–1913) w służbie kultury polskiej na kresach // W: Kraków-Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX w. // red. Jerzy Jarowiecki. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1996, S. 159–166
31. Kraków dla Lwowa w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918/1919 // *Cracovia-Leopolis*. *Kwartalnik. Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich*. – Nr 4 (8) (1996) s. 15–18 /korekta uzupełniająca Cracovia-Leopolis. – 1997, Nr 1 (9), s. 48
32. Pomoc dla Lwowiaków w Krakowie podczas wojny polsko-ukraińskiej 1918/1919 // *Cracovia-Leopolis. Kwartalnik Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.* – 1997, Nr 4 (12), s. 5–7
33. Od pozytywizmu do Młodej Polski w Galicji (Rzecz o Tadeuszu Rutowskim 1852–1918) // W: Lwów-miasto-społeczeństwo-kultura, T. II Studia z dziejów Lwowa / red. Henryk W. Żaliński i Kazimierz Karolczak. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1998, S. 195–203

34. „Eleusis. Czasopismo Elsów" (1903–1911) a poszukiwanie wartości w dobie Młodej Polski // W: Bibliologia, literatura, kultura. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesor Wacławie Szelińskiej / red. Maria Konopka, Michał Zięba. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 1999, S. 213–223
35. Streszczenie referatu: „Eleusis. Czasopismo Elsów" (1903–1911) a poszukiwanie wartości w dobie Młodej Polski // *Sprawozdania z posiedzeń komisji naukowych Polskiej Akademii Nauk. Oddz. w Krakowie*, T. XLII/1, styczeń-czerwiec (1998), s. 55–57
36. Marii Grzegorzewskiej pochylenie nad człowiekiem niepełnosprawnym // W: Wychowanie na rozdrożu. Personalistyczna filozofia wychowania / red. Franciszek Adamski. – Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1999, S. 253–255
37. Działalność publicystyczno-dziennikarska Tadeusza Rutowskiego (1852–1918) // W: Kraków-Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku, T. IV/ red. Jerzy Jarowiecki. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 1999, S. 253–258
38. Zakłady opiekuńczo-wychowawcze dla dzieci i młodzieży we Lwowie na przełomie XIX i XX wieku (w świetle galicyjskich druków statystyczno-sprawozdawczych) // W: Lwiw: misto, suspilstwo, kultura, Specjalnyj wypusk Wisnyka Lwiwskoho Uniwersytetu, Seria istoriczna, T. III / red. Leonid Zaszkilniak, Kostiantyn Kondratiuk, Stepan Makarczuk i in. – Lwiw, 1999, S. 356–361 // W: Od strony kresów. Studia i szkice, część druga / red. Halina Bursztyńska, Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 2000, S. 115–122
39. Tadeusz Rutowski jako poseł i propagator reform gospodarczych w Galicji pod koniec XIX wieku // W: Celem nauki jest człowiek... Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Madurowicz-Urbańskiej / red. nauk. Piotr Franaszek. – Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2000, S. 143–151
40. Gimnazjum i Liceum im. św. Jacka/ I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego/ II Liceum Ogólnokształcące im. Króla Jana III Sobieskiego/ V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego/ Liceum Ogólnokształcące Panien Prezentek/ Szkolnictwo średnie ogólnokształcące // W: Encyklopedia Krakowa / red. prow. Antoni Henryk Stachowski. – Warszawa; Kraków: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000. – S. 242–243, 547–548, 950–951
41. Ochrona przyrody na łamach czasopisma galicyjskich myśliwych pt. „Łowiec" (1878–1918), Streszczenie referatu wygłoszonego na Komisji Prasoznawczej PAN // W: *Sprawozdania z posiedzeń komisji naukowych. Polska Akademia Nauk, Oddz. w Krakowie*. – 2000, T. XLIII/1, s. 75
42. Krakowska „Gazeta Szkolna" (1902–1913) i geneza jej radykalizmu w krytyce oświaty ludowej // W: Kraków-Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku. T. V / red. Jerzy Jarowiecki. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 2001, S. 545–551
43. Ochrona przyrody leśnej na łamach czasopisma myśliwych galicyjskich „Łowiec" (1878–1918) // W: *Rocznik Historii Prasy Polskiej*. – T. V (2002), Z. 2 (10), s. 65–75
44. Młynarze i młynarstwo zbożowe w Galicji (Z problematyki uprzemysławiania rzemiosła chłopskiego). // W: Polska i Polacy w XIX–XX wieku. Studia

ofiarowane Profesorowi Mariuszowi Kulczykowskiemu w 70. rocznicę Jego urodzin / red. Krzysztof Ślusarek. – Kraków: Towarzystwo Wydawnicze „Historia Jagiellonica'', 2002, S. 295–317

45. „Pedagogia chleba" jako jedna z form realizacji „Rerum Novarum" w Krakowie na przełomie XIX i XX wieku // W: Kościół krakowski w życiu państwa i narodu polskiego / red. Andrzej Pankowicz. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej, 2002, S. 123–129
46. Urządzenie i organizacja Biblioteki Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach koło Chyrowa (1886–1939) // W: Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis, Folia 9, Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia II / red. Halina Kosętka. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 2003, S. 41–52 // W: Librorum Amatori. Księga pamiątkowa ofiarowana ks. Czesławowi Michalunio SI na 50-lecie ofiarnej pracy w Bibliotece Filozoficznej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie, / red. Andrzej Paweł Bieś SJ. – Kraków: Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum", Wydawnictwo WAM, 2004, S. 179–192
47. Krakowski „Poradnik Przemysłowo-Rolniczy" (1874–1879) jako pozytywistyczny epizod w rozwoju galicyjskiej prasy fachowej // W: Kraków-Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku, T. VI, część 2 / red. Jerzy Jarowiecki. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 2003, S. 42–46
48. „Żywi i zmarli myśli polskiej strzegą..." // W: Henryk Barycz 1901–1994. Materiały z Posiedzenia Naukowego PAU w dniu 22 czerwca 2001 r., Polska Akademia Umiejętności-Archiwum Nauki PAN i PAU, Seria „W służbie nauki" Nr 9 / red. naukowy Jan M. Małecki. – Kraków: Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja", 2004, S. 135–136
49. Ostra Brama w panoramie sanktuariów maryjnych na Kresach // W: Kultura i języki Wielkiego Księstwa Litewskiego / red. Maria Teresa Lizisowa. – Kraków: Collegium Columbinum, 2005, S. 235–245
50. Książka w pierwszym dziesięcioleciu działalności Towarzystwa im. ks. Piotra Skargi 1908–1918 (w świetle archiwaliów lwowskich) // W: Kraków-Lwów: książki, czasopisma, biblioteki, T. VII / red. Halina Kosętka, Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 2005, S. 245–259
51. Ks. Jan Badeni (1858–1899) w życiu i na łamach prasy // W: Lwów. Miasto-społeczeństwo-kultura, T. V Ludzie Lwowa, Studia z dziejów Lwowa / red. Kazimierz Karolczak, Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 2005, S. 159–171
52. Lwowska Święta Elżbieta. Czy wzorowana na katedrze wiedeńskiej? // *Cracovia-Leopolis, Kwartalnik*, 2006, Nr 2/46, s. 23–26
53. Formy działalności dydaktyczno-wychowawczej Towarzystwa im. ks. Piotra Skargi (1908–1939) jako problem historyczny z zakresu pedagogii społecznej // *Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie*, 2006, s. 111–127
54. Książka w międzywojennym okresie działalności Towarzystwa im. Ks. Piotra Skargi (w świetle archiwaliów lwowskich) // W: Kraków-Lwów: książki, czasopisma, biblioteki, T. VIII, red. Halina Kosętka. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, 2006, S. 133–144

55. Schematyzmy galicyjskie (1776–1914) jako c. k. rocznik sprawozdawczy dotyczący obsady kadrowej władz, urzędów, towarzystw i instytucji // *Rocznik Historii Prasy Polskiej*, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Oddział w Krakowie, T. X, Z. 1 (19), 2007, s. 5–29; W Internecie na stronie Małopolskiego Towarzystwa Genealogicznego: http://www.mtg-malopolska.org.pl/images/skany/rocznik/ Rocznik Historii Prasy Polskiej.djvu
56. Tożsamość narodowa w poglądach Wincentego Lutosławskiego (1863–1954) // W: *Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum" w Krakowie*, 2007, s. 303–314
57. Rozwój ilościowy gimnazjów w Galicji od I rozbioru do końca czasów autonomicznych // W: Galicja i jej dziedzictwo, T. 20 Historia wychowania. Misja i edukacja / Profesorowi Andrzejowi Meissnerowi w 70. rocznicę urodzin i 45-lecie pracy naukowej i nauczycielskiej / red. Kazimierz Szmyd, Julian Dybiec, Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2008, S. 75–93
58. Prasa polska w 1938 roku o kanonizacji i przewozie relikwii św. Andrzeja Boboli z Rzymu do Warszawy (Kultura i religia zdarzeń z podtekstem) // W: Poleski męczennik – czy patron trudnego pojednania? Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej poświęconej 350. rocznicy śmierci świętego Andrzeja Boboli, Brześć – Janów Poleski, 16–17 V 2007 r./ red. Andrzej J. Zakrzewski, Brześć – Białystok: Publikacja sfinansowana ze środków Konsulatu Generalnego RP w Brześciu, Druk i oprawa SPHU Białystok, 2008, S. 91–104
59. Galicyjski Związek Młynów we Lwowie jako stowarzyszenie zawodowe // W: Lwiw: misto- suspilstwo- kultura, T. 6 Lwiw-Krakiw: diałoh mist w istoricznyj retrospektiwi / red. Olena Arkusza i Marian Mudryj, Specjalnyj wypusk Wisnyka Lwiwskoho Uniwersiteta, Seria istoriczna, Lwiw: Lwiwskij Nacjonalnyj Uniwersitet imieni Iwana Franka, 2007, S. 431–441 // W: Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis, Folia 57, Studia Historica VII (2008), S. 112–122
60. Metafizyka narodu w poglądach Wincentego Lutosławskiego (1863–1954) jako zaczyn eleuzyjskich koncepcji wychowawczych // W: Historia vita memoriae. Prace dedykowane Księdzu Profesorowi Stanisławowi Ludwikowi Piechowi / red. ks. Jan Bednarczyk. – Kraków: Wydawnictwo UNUM, 2009, S. 409–418
61. Przyczyny i okoliczności powstania Towarzystwa im. Piotra Skargi we Lwowie // *Krakowskie Pismo Kresowe*, R. I (2009), s. 81–90
62. Idea wychowania narodowego w poglądach Wincentego Lutosławskiego // W: Wincenty Lutosławski 1863–1954, Materiały z Posiedzenia Naukowego PAU w dniu 19. listopada 2004 r., Kraków: Oficyna Wydawniczo-Drukarska „Secesja", 2010, S. 81–95

Publicystyka o tematyce historycznej oraz różnej (w prasie i innych mediach)

63. Planowania // pod hasłem „Nauczycielka z Andrychowa"/. – *Głos Nauczycielski*, R. LIII (1970) Nr 44 z 1 listopada
64. Kształcenie nauczycieli historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Dreźnie w zakresie historii nowożytnej od 1917 r. do czasów współczesnych / G. Kirsch, Z. Pfeiffer. – Tłumaczenie z języka niemieckiego Henryka Kramarz // W: Historia najnowsza w programach kształcenia nauczycieli na poziomie akademickim / red. Zbigniew Tabaka, Materiały i Sprawozdania Central-

nego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich Nr 15. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1989, S. 39–43
65. Między kościołem a cerkwią // *Posłaniec Serca Jezusowego*, R. 118 (1989), Nr 8–9, s.130–132 // Przedruk: *Nasza Rodzina, Mensuel Notre Famille*, Paris, 1990 r., Nr 2 (545), s. 20–22
66. 400 lat Jezuitów we Lwowie // *Posłaniec Serca Jezusowego*, R. 119 (1990), Nr 10, s. 134–136
67. Kościół katolicki w świecie i w Polsce / J. Kłoczowski. Szkice historyczne, Katowice 1986. – Rec. Henryka Kramarz // *Horyzonty Wiary*. Zeszyty Instytutu Kultury Religijnej przy Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. – 1990, Z. 4, s. 81–83;
68. Losy swiaszczennika. Rozmowa z księdzem Semenem Posiko duchownym greko-katolickim w Dublanach k. Lwowa. – Wywiad przeprowadziła i opracowała Henryka Kramarz // *Posłaniec Serca Jezusowego.* – R. 120 (1991), Nr 12, s. 271–272
69. Życie codzienne pierwszych chrześcijan (95–197) / A.G. Hamman. – Warszawa 1990. – Rec. Henryka Kramarz // *Horyzonty Wiary*, Zeszyty Instytutu Kultury Religijnej przy Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. – 1992, Nr 12, s. 83–85
70. Chrystus ze Lwowa w Sudetach. Losy figury Jezusa Nazareńskiego z kościoła Wszystkich Świętych we Lwowie // *Posłaniec Serca Jezusowego*. – R. 121 (1992), Nr 11, s. 12–13
71. Siostry UNUM // *Posłaniec Serca Jezusowego*. – R. 121, (1992), Nr 7–8, s. 12–13
72. Jubileuszowy pokłon świętej Annie stróżenieckiej / J. Bujak. – Zdjęcia Henryka Kramarz // *Przegląd Lubański*. – 1995, Nr. 12, s.7, 14
73. Recenzja: Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej / red. L. Kaczanowski i in. – Kielce, 1991. – Rec. Henryka Kramarz // *Pamiętnik Sandomierski*. – 1995, T. II, s. 191–192
74. Pielgrzymka przez Bukowinę // *Horyzonty Wiary*, Zeszyty Instytutu Kultury Religijnej przy Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. – 1996, Nr 27, s. 77–84
75. List // Tygodnik Sanocki, Pismo Samorządowe. – 1996, Nr 21 (237), s.6
76. Żywoty sławnych biskupów krakowskich / P. Biliński. – Kraków 1998. – Rec. Henryka Kramarz // *Posłaniec Serca Jezusowego*, R. 127, 1998, Nr 4, s. 36
77. Władysław Konopczyński. Historyk i polityk II Rzeczypospolitej (1880–1952) / P. Biliński. – Warszawa 1999. – Przedmowa Henryka Kramarz, s. 11–13
78. Brat Antoni Kowalczyk OMJ. Jeden z wielkich „Maluczkich" // *Misyjne Drogi*. – R. 17, 1999, Nr 4, s. 43
79. Okruchy z przeszłości // *Źródło spod Pańskiej Góry*, Pismo Parafii św. Macieja w Andrychowie. – 2000, Nr 358, s. 5
80. Poezja ks. prof. dr hab. Stanisława Kobielusa // *Źródło spod Pańskiej Góry,* Pismo Parafii św. Macieja w Andrychowie. – 2000, Nr 361, s. 3
81. Jezuici w Andrychowie. Epizod jezuicki w dziejach parafii andrychowskiej (1708–1732) // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2001, Nr 384, s. 1, 4

82. Wakat proboszczowski w Andrychowie w 1898 roku // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2001, Nr 390, s. 8
83. Ksiądz Franciszek Gabryl z Andrychowszczyzny (1866–1914). Profesor teologii, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i propagator neotomizmu // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2001, Nr 409, s. 6
84. „Gorszy niż bandyta". Kapłan w stalinowskim więzieniu (1950–1955) / ks. Józef Sanak. – Kraków-Kryspinów 2001. – Rec. I Henryka Kramarz: Wspomnienia więzienne Księdza Józefa Sanaka // *Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum" w Krakowie.* – 2003, 303–308. – Rec. II Henryka Kramarz // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2002, Nr 458 z 2 września, s. 4–5
85. Ks. Proboszcz Klemens Tatara (1882–1959) w poczcie zarządców parafii andrychowskiej, Cz. 1 // *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2004, Nr 537, s. 1, 7
86. Ks. Proboszcz Klemens Tatara w poczcie zarządców parafii andrychowskiej, Cz. II // *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2004, Nr 538, s. 1, 7
87. Tożsamość narodowa w poglądach Wincentego Lutosławskiego (1863–1954) // W: Tożsamość człowieka z perspektywy interdyscyplinarnej, IX Międzynarodowy Kongres Polskiego Towarzystwa Neuropsychologicznego, II Konferencja Psychologiczno- Pedagogiczna, Program i abstrakty. – Kraków 2004, s. 43–44
88. Tożsamość człowieka a teoria mikrogenetyczna / B. Grochmal-Bach, M. Pąchalska. – Biblioteka Horyzontów Wychowania, t. II, Kraków 2004. – Fragment rec. wydawniczej Henryki Kramarz opublikowany na okładce monografii
89. Wywiad z profesorem Marianem Tyrowiczem przeprowadzony w październiku 1986 roku. – Wywiad przeprowadziła, przechowała i opracowała Henryka Kramarz // W: W setną rocznicę urodzin profesora Mariana Tyrowicza, red. Józef Hampel i Henryk Żaliński. – Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, 2004, S. 90–99
90. Jan Bujak. Z Bukowiną w sercu, czyli o pasji naukowo-dydaktycznej... // *Konspekt*. Pismo Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Lato 2004, Nr 19, s. 130–131
91. Karol Forster, Emigracyjny działacz, pisarz i wydawca 1800–1879 / Roman Jaskuła. – Kraków 2002. – Rec. Henryka Kramarz // *Przegląd Polonijny*, Kwartalnik, R. XXX, 2004, z. 1 (111), s. 137–140 // Przedruk rec. pt. Romantyk czy pozytywista? – *Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum" Krakowie.* – 2004, s. 294–300
92. Marcin Laterna SJ (1552–1598). Działacz kontrreformacyjny / Stanisław Cieślak SJ. – Kraków 2003. – Rec. Henryka Kramarz / Miastom Sarmacji przyjazna lampa // *Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum*" w Krakowie. – 2004, s. 304–309
93. Szalom alejchem! W sześćdziesiątą rocznicę likwidacji Getta w Andrychowie (1943–2003) // *Wadoviana, Przegląd Historyczno-Kulturalny*, Pismo Wadowickiego Centrum Kultury. – R. 2005, Nr 9, s. 118–123
94. Całun Turyński w perspektywie historyczno-przestrzennej, cz. I Starożytność i wczesne średniowiecze czyli o bliskowschodniej proweniencji Całunu // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2006, Nr 640, s. 6

95. Całun Turyński w perspektywie historyczno-przestrzennej, cz. II Średniowiecze czyli o translokacji z Konstantynopola do Europy // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2006, Nr 641, s. 6
96. Całun Turyński w perspektywie historyczno-przestrzennej, cz. III Czasy nowożytne – czyli Całun w Turynie // *Źródło spod Pańskiej Góry.* – 2006, Nr 642, s. 6
97. Całun Turyński w perspektywie historyczno-przestrzennej, cz. IV W pryzmacie optyki // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2006, Nr 643, s. 6
98. Nasza kaplica na Śnieżnicy // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2006, Nr 669, s. 1, 5
99. Nasza kaplica na Śnieżnicy c.d. // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2006, Nr 670, s. 5
100. Kanonizacja Andrzeja Boboli w 1938 roku i jej echa w parafii andrychowskiej // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2007, Nr 704, 20 maja, s. 4
101. Atrakcyjna od wieków – Pańska Góra jako atrakcja turystyczna w pierwszej połowie XIX wieku // *Nowiny Andrychowskie*, *Magazyn. Dodatek Społeczno-Kulturalny*, wrzesień 2007, s. 6
102. Modlitewny i ludyczny charakter kolęd, pastorałek, kantyczek // *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2007, Nr 736, s. 5
103. Poczet członków Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1872–2000 / red. Rita Majkowska. – Kraków, 2006. – Rec. Henryka Kramarz // *Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum" w Krakowie*, 2007, s. 347–351; Przedruk rec. W: Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis, Folia 57, Studia Historica VII (2008), S. 184–186
104. Historia wychowania, t. I do 1795; t. II 1795–1918; t. III 1918–1945 / Stefan Możdżeń. – Sandomierz 2006. – Rec. Henryka Kramarz, Przeszłość to dziś... // *Wychowawca. Miesięcznik Nauczycieli i Wychowawców Katolickich*, Nr 6 (186), czerwiec 2008, s. 30
105. Poleski męczennik – czy patron trudnego pojednania? Międzynarodowa konferencja naukowa Brześć-Janów Poleski // Sprawozdanie z konferencji Henryka Kramarz W: Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis, Folia 57, Studia Historica T. VII, 2008, S. 197–2001 // Przedruk: *Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce*, 2008, Nr 110, s. 345–350
106. Kongres, który przejdzie do historii // *Nasz Dziennik*, 2008, Nr 278 (3295), 28 s. 20
107. Prądy społeczno-polityczne i kulturowe w Europie w czasach i życiu św. Klemensa Marii Hofbauera (1751–1820) // W: *Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce*, 2008, Nr 110, s. 279–287
108. Międzynarodowy Kongres „Edukacja katolicka: problemy, szanse i zagrożenia" w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu // *Źródło spod Pańskiej Góry.* – 2009, Nr 793, s. 5
109. Wspomnienie karnawału u progu wielkiego postu // *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2009, Nr 797, s. 5–6
110. Od Homera do skrinridera. Refleksje historyczne z okazji Roku Brajlowskiego // *Nasz Dziennik*, 2009, Nr 106 (3427), s. 20; W Internecie: WWW.dlapolski.pl/Od-Homera-do-scrinridera-Refleksje-historyczne-z-okazji-Roku-Brajlowskiego-art4714.htm

111. Od Homera do skrinridera. Refleksje historyczne z okazji Roku Brajlowskiego (z uzupełnieniem faktografią lokalną), cz. I, *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2009, Nr 811, s. 5; cz. II, *Źródło spod Pańskiej Góry.* – 2009, Nr 812, s. 5
112. Kulturoznawstwo modne, ale nie tylko // *Nasz Dziennik*, 2009, Nr 118 (3439), s. 10
113. Ambasador polskiej nauki i kultury // *Nasz Dziennik*, 2009, Nr 141 (3462), s. 13
114. Tyś Częstochowska i Tyś Ostrobramska // *Nasz Dziennik*, 2009, Nr 197 (3518), s. 10
115. Pochwała łaciny // *Nasz Dziennik*, 2009, Nr 256 (3577), s. 16–17
116. Ostra Brama w Wilnie jako ośrodek kultu maryjnego, Maryjne sacra loca na kresach // *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2009, Nr 824, s. 4
117. Ostra Brama w Wilnie jako ośrodek kultu maryjnego, c.d. Usytuowanie wizerunku Madonny Wileńskiej w portalu miejskim // *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2009, Nr 826, s. 4
118. Ostra Brama w Wilnie jako ośrodek kultu maryjnego, c.d. Rozwój kultu Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie // *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2009, Nr 829, s. 4
119. Ostra Brama w Wilnie jako ośrodek kultu maryjnego, c.d. Pochodzenie obrazu Madonny Wileńskiej jako dzieła sztuki // *Źródło spod Pańskiej Góry*, 2009, Nr 833, s. 4
120. Historia wychowania, t.1 do 1795, 431 ss., 10 nlb.; t. II 1795–1918, 397 ss., 1 nlb.; t. III 1918–1945 / Stefan Ignacy Możdżeń. – Sandomierz 2006. – Rec. Henryka Kramarz // W: Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis, Studia Historia VIII (2009), s. 269–271
121. Wychować dla Kościoła i państwa. Formacja elity duchowieństwa galicyjskiego w Wiedniu 1775–1918 / Stanisław Piech. – Kraków 2009. – Rec. promocyjna (fragm.) Henryka Kramarz // W: Nowa książka Księdza Profesora Stanisława Piecha / *Kościół nad Uszwicą.* – 2009, Nr 85, s. 17
122. Retoryka pomaga komunikować się z ludźmi // *Nasz Dziennik*, 2010, Nr 13 (3639), s. 16; Również na stronie internetowej: http://www.naszdziennik.pl
123. Towarzystwo Pedagogiczne w Poznaniu (1848–1854) jako najwcześniejsza organizacja nauczycielstwa polskiego // Publikacja internetowa wprowadzona 1. marca 2010 r. na stronę Towarzystwa Nauczycieli Szkół Polskich: www.PolskaEdukacja.pl (zdjęte 16 IX 2010 r.)
124. Wywiad dla *Naszego Dziennika* na temat: „Operacja <kampania>" (udzielony red. Marcinowi Austinowi) // *Nasz Dziennik*, mutacja mazowiecka, 21. czerwca 2010 oraz w Internecie: http://www.naszdziennik.pl/indeks.php?dat=20100621&typ=po&id=po42.txt mut.mazow.21.czerwca 2010
125. Powstanie „Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce" (1921) a ruch związkowy po odzyskaniu niepodległości (od 8 IX 2010 r. do 16 IX 2010 r.): http://www.polskaedukacja.pl

Prezentacje radiowe i telewizyjne

126. Prądy społeczne i kulturowe w Europie w czasach życia i działalności św. Klemensa Marii Hofbauera // Wykład. – Henryka Kramarz. – Sympozjum: Św. Klemens Hofbauer, apostoł Warszawy i Wiednia – promotor kultury wieku

oświecenia / WSKSiM w Toruniu / 25 czerwca 2008 // Telewizja „Trwam" w dniu Sympozjum (powtórzenia wielokrotne)
127. Wywiad dla Radia Maryja / 25. VI 2008, w antraktach Sympozjum „Św. Klemens Hofbauer…" // RM. – 25. czerwca 2008
128. Audycja: „Czas wzrastania" // Współ-organizacja i udział Henryka Kramarz // RM. – 21 listopada 2008, 21.45 do 24.00
129. Przygotowywanie i wygłaszanie felietonów w Radiu Maryja w cyklu „Felieton Akademicki" / Archiwizowane w Internecie: www.radiomaryja.pl felietony. – Zwyczaje i obrzędy roku liturgicznego jako wątek historii kultury // RM. – 31. stycznia 2009, 7.50–8.00
130. Felieton Akad.: Zaczęło się od Homera. Refleksje historyczne z okazji Roku Brajlowskiego // RM 25. kwietnia 2009, 7.50–8.00
131. Felieton Akad.: Kulturoznawstwo modne, ale nie tylko // RM 20. maja 2009, 7.50–8.00; 14.45–14.55 i in.
132. Felieton Akad.: Świętość na dziś czyli Andrzej Bobola w życiu i „po życiu" // RM 6. czerwca 2009, 7.50–8.00
133. Felieton Akad.: Karolina Lanckorońska w służbie narodowi, kulturze i nauce // RM 20. czerwca 2009, 7.50–8.00
134. Felieton Akad.: Ostra Brama w Wilnie jako ośrodek kultu maryjnego / cz. I Maryjne sacra loca na Kresach // RM 4. lipca 2009, 7.50–8.00
135. Felieton Akad.: Ostra Brama…/ cz. II Usytuowanie wizerunku Madonny Wileńskiej w portalu miejskim // RM 22. lipca 2009, 7.50–8.00
136. Felieton Akad.: Ostra Brama… / cz. III Rozwój kultu Matki Boskiej Miłosierdzia w Ostrej Bramie // RM 5. sierpnia 2009, 7.50–8.00
137. Felieton Akad.: Ostra Brama… / cz. IV Obraz ostrobramski jako dzieło sztuki // 8. sierpnia 2009, 12.45–12.55
138. Felieton Akad.: Pochwała łaciny / cz. I Dlaczego łacina? // 31. października 2009, 7.50–8.00
139. Wywiad: Protest przeciwko doktoratowi honoris causa UP dla redaktora Adama Michnika / „Kategoryczne NIE!" // RM „Aktualności dnia", 3. listopada 2009, 13.15–14.00
140. Felieton Akad.: Pochwała łaciny, cz. II Rodowód historyczny „wiecznego" języka // RM, 7 listopada 2009, 7.50–8.00
141. Felieton Akad.: Pochwała łaciny, cz. III Z łaciną poprzez wieki // RM 14. listopada, 2009, 7.50–8.00
142. Felieton Akad.: Pochwała łaciny, cz. IV Polska w łacińskiej cywilizacji Zachodu // RM 25. listopada, 2009 r., 7.50–8.00
143. Felieton Akad.: Retoryka dawniej i dziś, cz. I W czasach antyku i średniowiecza // RM 23. grudnia 2009, 7.50–8.00
144. Felieton Akad.: Retoryka dawniej i dziś, cz. II W czasach nowożytnych i współczesnych // RM 30. grudnia 2009, 7.50–8.00 i 19.00–19.10
145. Felieton Akad.: Towarzystwo Pedagogiczne w Poznaniu (1848–1854) jako najwcześniejsza organizacja nauczycielstwa polskiego, cz. I Okoliczności powstania pierwszej, statutowej organizacji nauczycielstwa polskiego w 1848 roku // RM 7. kwietnia 2010, 7.50–8.00

146. Felieton Akad.: Towarzystwo Pedagogiczne w Poznaniu…, cz. II Główny kreator, rola dziejowa i struktura organizacyjna Towarzystwa Pedagogicznego w Poznaniu (1848–1854) // RM, 10. kwietnia 2010, 7.50–8.00
147. Felieton Akad.: Towarzystwo Pedagogiczne w Poznaniu…, cz. III Kierunki działalności i metody pracy Towarzystwa Pedagogicznego w Poznaniu (1848–1854) // 14. kwietnia 2010, 7.50–8.00
148. Felieton Akad.: Ranking uczelni wyższych w Polsce w świetle badań magazynu „Perspektywy" i dziennika „Rzeczpospolita" // RM 22. maja 2010, 7.50 – 8.00; powtórzenia: RM 19 czerwca 2010, 7.50–8.00; SIMRadio (radio internetowe studentów WSKSiM), 25. czerwca 2010
149. Felieton Akad.: Świętość na dziś czyli Andrzej Bobola w życiu i po życiu // RM (powtórzenie z 6. czerwca 2009), 18. sierpnia 2010, 7.50–8.00
150. Felieton Akad.: Nauczycielski ruch stowarzyszeniowy w Rzeczypospolitej międzywojennej i jego główne odłamy ideowe // RM, 1. września 2010, 7.50–8.00, powtórzenie 17.00–17.30
151. Felieton Akad.: Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce jako jedna z międzywojennych organizacji związkowych // RM, 4. września 2010, 7.50–8.00
152. Felieton Akad.: Wokół Gaudeamus // RM 16. października 2010, 7.50–8.00
153. Felieton Akad.: Legiony – śpiewające wojsko, RM 10. listopada 2010, 7.50–8.00
154. Felieton Akad.: „*Puszcza jest niczyja, ani moja, ani Twoja (…), jeno Boża, święta*", RM 5. stycznia 2011, 7.50–7.55
155. Felieton Akad.: Rodowód polskich kolęd // 15. stycznia 2011, 7.50–7.55
156. Wywiad na temat protestu AKO wobec wygaszania zniczy pod Belwederem 10. marca // RM 17. marca 2011
157. Poezja okolicznościowa i pokonkursowa w prasie i wydawnictwach regionalnych (w wyborze)
158. Henrykowi Biłce / Fraszka / Tren beskidzki i in. // Pod fabrycznym dachem. Dwutygodnik WSW w Andrychowie. – 1979, Nr 11 (129) z 15 czerwca; 1980, Nr 11 (153) z 15 czerwca; 1981, Nr 10 (176) z 6 czerwca i in.
159. Sam na sam // Kronika. Tygodnik Bielska-Białej, R. II, 1986, Nr z 24–30 lipca
160. Nie ma nic / Po ciemku / Innych zapytaj // W: Pisane po drodze, II Publikacja Zakładowego Domu Kultury AZPB w Andrychowie. – Andrychów 1988, s. 13–15
161. Watek // W: Beskidzkie strofy, Poezja robotniczego Andrychowa. – Andrychów 1988, npg.
162. Chrystus // W: Antologia poezji sakralnej „Wolność-Wieczność-Wielkość". Konkurs Poezji Religijnej. Wybór tekstów i wstęp Henryk Wolniak. Pod auspicjami OO Kapucynów z Wrocławia. – Wrocław: Wyd. OO Kapucyni, 1989, s. 44
163. Motyw wrześniowy // Nowiny Andrychowskie, Miesięcznik Samorządu Lokalnego,1999, wrzesień, Nr 9 (106), s. 1
164. Pielgrzym // *Źródło spod Pańskiej Góry*. – 2001, Nr 408, s. 1
165. Urodziny miasta // *Kurier Andrychowski*. Miesięcznik Ziemi Andrychowskiej. – 2001, Nr 35, Listopad, s. 5

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

ARTYKUŁY I ROZPRAWY
A. Historia książki i bibliotek

Joanna Kasprzyk-Machata

Biblioteki Galicji Zachodniej w służbie oświaty w dobie autonomii galicyjskiej

Dzieje szkolnictwa i oświaty na terenie zaboru austriackiego dzielą się na dwa, zdecydowanie różne okresy. Pierwszy (1772–1867), który zakończył się wraz z utworzeniem autonomii, był niepomyślny. Panujący fatalny stan kultury i oświaty w dużej mierze związany był z ogólnym zastojem gospodarki i przemysłu. Fundusze przekazywane przez rząd były bardzo niewielkie. W szkole uczono przede wszystkim sprawnego posługiwania się językiem niemieckim i czterech podstawowych działań matematycznych. Drugi etap w dziejach galicyjskiego szkolnictwa, który będzie przedmiotem mojego zainteresowania, obejmuje okres, od momentu zatwierdzenia niezależności, aż do zakończenia działań pierwszej wojny światowej (1867–1918)[1]. Jednym z rezultatów walki politycznej, w wyniku której obszar Galicji został wyodrębniony i zyskał dużą niezależność, były reformy szkolnictwa i jego pełna autonomia. Wprowadzaniu zmian i rozwojowi szkolnictwa sprzyjała nie tylko coraz większa swoboda polityczna i polepszające się warunki ekonomiczne, lecz także rozwój prasy i czasopism naukowych, rozwój demograficzny, a także aspiracje oświatowe samego społeczeństwa.

Dla rozwoju szkolnictwa bardzo istotna była, między innymi, ustawa z roku 1869 o *Urządzaniu szkół ludowych*, a także trzy ustawy krajowe z roku 1873: *O zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i pokrywaniu kosztów stąd wynikających*, *O stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego*, *O władzach nadzorczych, a mianowicie o Radach Szkolnych Miejscowych i Okręgowych*[2]. Akty prawne regulujące funkcjonowanie szkolnictwa ludowego stwierdzały między innymi, że zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych należy do gminy, która miała finansować koszty ich budowy i utrzymania. Fundusze pochodzące z budżetu krajowego miały pokrywać

[1] Wiele cennych informacji dotyczących szkolnictwa w okresie zaborów na terenie Galicji, opartych na materiałach statystycznych, zawartych zostało w książce Stefana Zaleskiego wydanej w 1904 r. *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów 1772–1902. Czarna księga szkolnictwa galicyjskiego*. W opracowaniu, które było krytyką stronnictwa konserwatywnego i jego działań na polu oświaty, znajdziemy dane dotyczące działalności Rady Szkolnej Krajowej, poziomu szkół ludowych i średnich, kadry pedagogicznej, a także podręczników.

[2] B.A. Baranowski, *Szkolnictwo ludowe w Galicji w swym rozwoju liczebnym...*, Lwów 1910, s. 5.

tak zwane wydatki personalne, czyli pensje nauczycieli. Niestety, ludność Galicji nie była w stanie ponieść finansowych kosztów utrzymania szkół, stąd często problem ten był zgłaszany i rozpatrywany podczas obrad sejmowych.

Biblioteki szkolne

Biblioteki szkół podstawowych

W latach 1867–1918 sprawy oświaty podlegały niezależnej od władz w Wiedniu Radzie Szkolnej Krajowej. Polityka przez nią prowadzona koncentrowała się na opiece nad elitarnymi gimnazjami, przy równoczesnym zaniedbywaniu spraw szkół elementarnych. Podobnie podchodzono do zagadnień szkolnego bibliotekarstwa. Chociaż wprowadzone w życie w 1873 r. przepisy zawierały zapis gwarantujący opiekę nad tego typu księgozbiorami, którą miały zapewnić Rady Szkolne Okręgowe i Miejscowe, to jednak w praktyce jedynym przejawem aktywności było dostarczanie pojedynczych egzemplarzy elementarzy i wstępnych czytanek. Sytuacja bibliotek w szkołach elementarnych pogorszyła się jeszcze po roku 1886, kiedy to na wniosek Rady Szkolnej Krajowej przeprowadzono kontrolę tych nielicznych księgozbiorów. Przeprowadzone działania spowodowały jeszcze większe zubożenie kolekcji, bowiem usunięto książki uznane za niebezpieczne ze względów politycznych, religijnych i moralnych. Zakazano także, już oficjalnie, ich gromadzenia. W rezultacie tych działań wielu nauczycieli w obawie o swoją posadę zlikwidowało i zamknęło prowadzone przez siebie biblioteczki[3].

Biblioteki szkół ludowych działające na wsiach i w małych miastach, pozbawione w praktyce opieki państwa, powiększały swoje zbiory dzięki darom. Pochodziły one w dużej mierze od właścicieli ziemskich, którzy starali się przyczynić do podniesienia poziomu oświaty i edukacji, widząc w tym szansę na poprawę sytuacji kraju. Swoje niewielkie księgozbiory przekazywali szkołom ludowym także nauczyciele oraz urzędnicy instytucji państwowych i krajowych. Informacje o przekazywanych darach zamieszczane były na łamach czasopisma „Szkoła", zachęcając w ten sposób innych do podobnych działań[4].

W roku szkolnym 1884/5 działało w Galicji prawie 3000 szkół ludowych, jednak biblioteczki posiadała mniej niż połowa z nich. W roku 1900 biblioteki szkolne posiadające przeciętnie po kilkadziesiąt książek, istniały przy 1689 szkołach na 3956 istniejących szkół elementarnych. W tym samym czasie w Czechach, bibliotekę dla uczniów miała każda szkoła, w Austrii natomiast prawie każda[5]. Wiele bibliotek szkół ludowych posiadało jedynie zbiory składające się z 5–10 książek.

Biblioteki szkół średnich

O ile w biblioteczkach szkół ludowych Rada Szkolna Krajowa wprowadziła znaczne ograniczenia, to na rozwój bibliotek szkół średnich wpłynęła bardzo pozytywnie.

---

[3] H. Falkowska, *Z dziejów polskich bibliotek szkolnych*, Warszawa 1966, s. 49.

[4] J. Dybiec, *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*, Wrocław 1981, s. 184.

[5] K. Wojciechowski, *Oświata ludowa 1863–1905 w Królestwie Polskim i w Galicji*, Warszawa 1954, s. 58.

Każde galicyjskie gimnazjum było zobowiązane do publikowania corocznych sprawozdań, w których obok informacji o szkole, o liczbie uczniów i nauczycielach, umieszczano dane dotyczące księgozbiorów. Były to zarówno informacje ilościowe, jak również zestawienia statystyczne dotyczące korzystania z zasobu.

Fundusze na działalność bibliotek szkolnych pochodziły między innymi z dotacji państwowych, które w latach 80. zostały zastąpione przez datki pobierane corocznie od każdego ucznia na środki naukowe szkoły. Państwo nadal udzielało jednorazowych funduszy na uzupełnianie zbiorów[6]. Przykładowo w roku 1875 Gimnazjum św. Anny dysponowało 2230 koronami na zakup zbiorów naukowych, Gimnazjum św. Jacka 4024 koron. Natomiast w roku 1900 pierwsze posiadało 3658 koron, a drugie tylko 1674[7].

Zbiory bibliotek powiększały się także dzięki darom. Osoby prywatne przekazywały w formie zapisów lub darowizn całe kolekcje lub kwoty przeznaczone na zakup książek. Systematycznie książki przekazywały także rozmaite instytucje, wśród nich Akademia Umiejętności, Wydział Krajowy i Biuro Statystyczne[8].

Sytuacja lokalowa bibliotek szkolnych nie była najlepsza. Najczęściej szkoły nie posiadały odpowiednich pomieszczeń i książki umieszczano w pustych salach lekcyjnych. Takie zlokalizowanie połączone ze wzrastającą ilością woluminów zdecydowanie nie ułatwiało dostępu do zasobu.

Biblioteki nauczycielskie

Biblioteki szkół średnich składały się z dwóch grup zbiorów. Pierwszy przeznaczony był dla nauczycieli, drugi stanowiły książki przeznaczone dla uczniów. W gimnazjach o długoletniej tradycji działy nauczycielskie były dużo większe i bogatsze, niż kolekcje dla uczniów. Wynikało to faktu, iż biblioteki szkół średnich niejednokrotnie powstawały na bazie bibliotek klasztornych, w których przeważały zbiory o treści naukowej. Księgozbiór o takim charakterze był niewątpliwie bardzo pomocny w rozwoju naukowym nauczycieli szkół średnich. Wymagano od nich bowiem wysokich kwalifikacji, których potwierdzeniem było zdanie egzaminu. Przygotowanie do tego sprawdzianu wymagało długich przygotowań i sporego nakładu pracy własnej. Bardzo często właśnie w bibliotekach szkolnych znajdowali nauczyciele potrzebne im materiały. Nauczyciele gimnazjalni byli także zobowiązani do pisania opracowań i rozpraw, które zamieszczano w sprawozdaniach publikowanych corocznie przez szkoły. Często również profesorowie gimnazjalni, dla własnego rozwoju, podejmowali prace badawcze w oparciu o zasoby bibliotek szkolnych. W ich wyniku, niejeden z nich otrzymał posadę na wyższej uczelni.

W księgozbiorach działu nauczycielskiego dominowały publikacje humanistyczne, zwłaszcza książki dotyczące filologii klasycznej[9]. Wśród tej grupy znajdo-

[6] M. Stinia, *Państwowe szkolnictwo gimnazjalne w Krakowie w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2004, s. 204.

[7] Ibidem, s. 205.

[8] Ibidem, s. 206.

[9] W roku 1898, w momencie spisania *Katalogu biblioteki nauczycielskiej* cały księgozbiór nauczycielski Gimnazjum św. Anny liczył dokładnie 2568 pozycji katalogowych, przy czym sam zbiór dzieł dotyczących filologii klasycznej wynosił aż 810 pozycji. Taki stosunek liczbowy był wynikiem klasycznego charakteru gimnazjów i nacisku, jaki kładziono na na-

wały się wydawnictwa dotyczące historii literatury, same utwory klasyczne, np. Arystotelesa, Homera, Seneki czy Wergiliusza. Kolekcja zawierała także utwory twórców renesansowych i romantyków, m.in. Dantego, Lope de Vegi, Szekspira, Woltera. W księgozbiorze znajdowały się również analizy i zarysy historyczne poszczególnych literatur narodowych. Duży zbiór stanowiły publikacje filozoficzne, dotyczące logiki i psychologii. Ważnym działem były publikacje dotyczące szkolnictwa: rozprawy, encyklopedie pedagogiczne, poradniki metodyczne, programy nauczania. Ponieważ gimnazja miały klasyczny profil, książki poświęcone naukom ścisłym stanowiły niewielki zbiór.

Działy nauczycielskie w gimnazjach liczyły przeciętnie 2000–3000 książek, ale zdarzały się również takie, w których kolekcja wzrastała do prawie 10 000. Z drugiej strony bardzo niewiele kolekcji liczyło poniżej 1000 książek[10]. Dokładniejsze dane ukazują, że w krakowskim Gimnazjum św. Anny, w części nauczycielskiej, w 1888 roku zgromadzono 3290 dzieł w 5837 tomach. Gimnazjum św. Jacka w 1899 roku posiadało 1817 książek. Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego w roku 1884, kiedy to zostało powołane do życia, dysponowało 138 tytułami w dziale nauczycielskim, w roku 1900 już 1442, natomiast w 1914 zgromadzono 2 008 książek. Pieczę nad księgozbiorem sprawował najczęściej nauczyciel polonista lub dyrektor szkoły.

Poza wydawnictwami zwartymi, działy nauczycielskie zaopatrywane były także w periodyki bieżące. Gromadzono fachowe czasopisma pedagogiczne, a także literackie i naukowe. Prenumerata obejmowała średnio dwadzieścia tytułów. Do najpopularniejszych należały: „Muzeum", „Szkoła", „Biblioteka Warszawska", „Ateneum", „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego", „Kosmos". W wielu przypadkach prenumerowano także tytuły niemieckojęzyczne. Najpopularniejszym było czasopismo wydawane specjalnie dla gimnazjów „Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien"[11].

Stopień opracowania zbiorów dla nauczycieli w bibliotekach gimnazjalnych był bardzo zróżnicowany. Niektóre książnice posiadały fachowo przygotowane katalogi działowe i alfabetyczne, inne tylko alfabetyczne. Dwa największe krakowskie gimnazja wydrukowały w sprawozdaniach szkolnych katalogi swoich bibliotek nauczycielskich. Gimnazjum św. Anny w 1898 r., a Gimnazjum św. Jacka w roku następnym. Katalogi te opracowane zostały według instrukcji Ministerstwa Wychowania i Oświaty. Wyodrębniono z całości dzieła o charakterze ogólnym: słowniki, encyklopedie, bibliografie oraz czasopisma. Pozostałą część kolekcji podzielono na działy i poddziały, wśród nich wyróżniono, między innymi: filozofię i estetykę, pedagogikę i szkolnictwo, religię, filologię klasyczną, historię powszechną, historię monarchii austro-węgierskiej i jej krajów, a także matematykę, historię naturalną i fizykę[12].

---

uczanie przedmiotów humanistycznych. Nadrzędnym celem tego typu szkół było uzyskanie przez uczniów ogólnego wykształcenia i przygotowania do studiów wyższych. Dane liczbowe dotyczące księgozbioru zawarte zostały w *Katalogu biblioteki nauczycielskiej gimnazjum św. Anny ułożonym przez profesora Jana Czubka* zamieszczonym w *Sprawozdaniu Dyrektora c.k. I Gimnazjum św. Anny za rok 1898*, Kraków 1898, s. 1–50.

[10] H. Falkowska, op. cit., s. 51.

[11] M. Stinia, op. cit., s. 207.

[12] Ibidem, s. 207.

Biblioteczki nauczycielskie w latach 1867–1918 stale się powiększały. Napływały do nich nowe opracowania dotyczące aktualnego stanu wiedzy i nauki. Zgromadzone księgozbiory zdecydowanie ułatwiały nauczycielom podnoszenie kwalifikacji i wypełnienie obowiązków na nich nałożonych. Jednak bardzo wiele dzieł, pochodzących zwłaszcza z dawnych księgozbiorów klasztornych, w praktyce szkolnej nigdy nie była wykorzystywana.

Działy uczniowskie

W nowopowstałych gimnazjach, zakładanych w okresie autonomicznym, zdecydowanie większą wagę przykładano do zorganizowania w bibliotece działu uczniowskiego. Biblioteczki te były z reguły mniej liczne, niż księgozbiory nauczycielskie, ale gromadzone tam wydawnictwa dobierano z niezwykłą starannością. Księgozbiór był najczęściej podzielony na trzy części. W pierwszej umieszczano dzieła literackie, które były obowiązkowymi lekturami z poszczególnych przedmiotów, a także wydawnictwa mogące stanowić prywatną lekturę uczniów. Książki te miały duży wpływ na rozwój intelektualny i wykształcenie uczniów. W drugiej części kolekcji znajdowały się książki niemieckie. W trzeciej natomiast podręczniki niezbędne do nauki, przeznaczone dla ubogich uczniów.

Dział literatury zawierał przede wszystkim polską literaturę piękną, w tym dzieła polskich klasyków. Między innymi utwory Stefana Żeromskiego i Henryka Sienkiewicza. Poza tym gromadzono klasyków literatury światowej na czele z Szekspirem, Molierem i Byronem. Dużą grupę stanowiły książki opisujące wyprawy geograficzne[13]. W księgozbiorze znajdowały się także dzieła naukowe i popularnonaukowe[14]. Całość księgozbioru dopełniały opracowania historycznoliterackie[15]. Zbiory niemieckie obejmowały między innymi utwory pisarzy niemieckich: Goethego, Herdera w oryginale, a także wybitne dzieła twórców europejskich w niemieckim tłumaczeniu. W skład biblioteczki pomocy koleżeńskiej uczniów wchodziły podręczniki pochodzące z darów i zakupów. Zbiory te charakteryzowała duża zmienność, wynikająca z częstej aktualizacji podręczników. W zbiorze książek polskich największą popularnością cieszyły się dzieła klasyki polskiej, w części niemieckiej uczniowie najczęściej sięgali do różnego rodzaju wypisów.

Liczba książek w działach uczniowskich wahała się między 1000 a 3000 tomów książek polskich, nie wliczając w to niemieckich i gromadzonych sporadycznie ukraińskich. W początkowych latach autonomii roczny zakup wynosił kilkadziesiąt pozycji, natomiast w roku szkolnym 1906/07 w wielu szkołach roczny przyrost pozycji nowych przekroczył sto tomów (w gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Krakowie zakupiono 147 tomów)[16]. Dokładniejsze dane wskazują, że w krakowskim gimnazjum, Gimnazjum św. Anny w roku 1867 w biblioteczce uczniowskiej posiadano 831 tytułów, w roku 1901 już 1788, a w momencie wybuchu pierwszej wojny światowej 3104. W Gimnazjum św. Jacka w roku 1890 zgromadzono 546

[13] H. Falkowska, op. cit., s. 52.

[14] M. Stinia, op. cit., s. 215.

[15] Szczegółowe informacje dotyczące tytułów i autorów książek, które w każdym roku zwiększały zasób bibliotek gimnazjalnych, można znaleźć w sprawozdaniach rocznych poszczególnych szkół.

[16] H. Falkowska, op. cit., s. 53.

tytułów, a w 1900 już 1018. W trzecim, co do wielkości krakowskim gimnazjum, Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego, księgozbiór w roku 1912 liczył 1963 tytułów[17]. Najintensywniej zbiory zwiększały się od początku XX w., głównie dzięki stałym budżetom, którymi wtedy dysponowano. Fundusze te pochodziły od uczniów, z dotacji państwowych oraz darowizn osób prywatnych i instytucji.

Nauczyciele czy też dyrektorzy szkół w latach 1905–1907 zyskali większą niezależność w doborze książek do kolekcji uczniowskich. Mogli sobie pozwolić na większą swobodę i bogactwo zakupu, nie zapominając jednak o tym, że książki mają swoją treścią odpowiadać przede wszystkim potrzebom i zainteresowaniom młodzieży szkolnej.

Zbiory zgromadzone w działach uczniowskich bibliotek gimnazjalnych udostępniano najczęściej raz lub dwa razy w tygodniu. Mimo stosunkowo krótkiego czasu otwarcia, frekwencja czytelnicza była wysoka. W bibliotece Gimnazjum św. Anny „aktywność czytelnicza" wynosiła średnio 8 książek na jednego ucznia w czasie trwania roku szkolnego. W prywatnym Gimnazjum Królowej Jadwigi przypadało przeciętnie 11 książek polskich na jedną uczennicę[18]. Procent uczniów czytających wahał się między 60 a 85% ogólnej liczby uczęszczających do gimnazjum. Warto podkreślić, że według danych, zamieszczonych w *Sprawozdaniach*, najchętniej i najczęściej z biblioteki korzystali uczniowie niższych klas gimnazjum.

Na początku XX w. w bibliotekach szkół gimnazjalnych zaczęto organizować czytelnie. Najwięcej powstało w latach 1905–1909. Czytelnia miała być miejscem, w którym panowały dogodne warunki do pogłębiania i uzupełniania wiadomości nabytych w szkole, a także, gdzie uczniowie mogli zaspokajać swoje indywidualne zainteresowania. Ich księgozbiory podręczne, oprócz periodyków, zawierały również wydawnictwa zwarte przydatne przy przygotowaniu prac i referatów. Z czytelni, która były najczęściej otwierana po południu i wieczorem, mogli korzystać jedynie uczniowie wyższych klas gimnazjalnych[19]. Wśród prenumerowanych czasopism popularnych można było znaleźć: „Wieniec", „Nasz Kraj", „Tygodnik Ilustrowany". Z periodyków o charakterze naukowym kolekcjonowano: „Kosmos", „Bibliotekę Warszawską", „Kwartalnik Historyczny". Część czasopism była specjalnie prenumerowana z myślą o czytelni, wiele jednak „wypożyczano" z działu nauczycielskiego biblioteki szkolnej. Wypożyczano z niego również potrzebne dzieła informacyjne, m.in. encyklopedie i słowniki. W niektórych szkołach, jako depozyt, uczniowie oddawali do czytelni książki będące ich prywatną własnością. Czytelnia, poza tym, że była miejscem, gdzie odbywało się indywidualne czytanie książek i bieżących periodyków, poszerzano wiedzę, często stawała się miejscem, w którym organizowano zajęcia muzyczne, urządzano pogadanki i dyskusje naukowe[20].

Działalność czytelni była bardzo dobrze oceniana przez dyrektorów szkół. Miejsce to nie tylko sprzyjało poszerzaniu wiadomości i rozwojowi intelektualnemu. Udział w polemikach rozwijał umiejętność dyskusji i sprzyjał zacieśnianiu więzi koleżeńskich.

---

[17] M. Stinia, op. cit., s. 217.

[18] H. Falkowska, op. cit., s. 54.

[19] Ibidem, s. 56.

[20] Ibidem, s. 59.

W okresie autonomii nastąpił znaczny rozwój bibliotek gimnazjalnych, zwłaszcza w szkołach miejskich. Zasobność kolekcji i ich różnorodność uzależniona była nie tylko od funduszy, jakie na nią przeznaczano, ale także od daty utworzenia szkoły, liczby uczniów oraz ofiarności darczyńców. Pod koniec XIX w. dostrzeżono rolę, jaką mogą spełniać książnice szkolne. Zaczęto starannie dbać o ich rozwój. Książnice zorganizowane w szkołach były miejscem szczególnie ważnym dla uczniów ubogich. Z myślą o nich, zorganizowane zostały biblioteczki pomocy szkolnych, zapewniające dostęp do niezbędnych podręczników.

Szkolne biblioteki okręgowe

Szkolne biblioteki okręgowe były nowym rodzajem instytucji bibliotecznej, która miała odegrać istotną rolę w procesie kształcenia i doskonalenia zawodowego nauczycieli szkół ludowych. Naczelnym zadaniem tych książnic miało być gromadzenie i udostępnianie zbiorów z zakresu pedagogiki i wychowania oraz klasyki literatury pięknej[21]. Miały posiadać nie tylko kolekcję książek i czasopism, ale także zbiór innych przedmiotów niezbędnych nauczycielowi w pracy dydaktycznej, a na zakup których, nie było go stać.

Szkolne biblioteki okręgowe zaczęły powstawać w roku 1869, kiedy to weszła w życie *Ustawa Szkolna*. Paragraf 44 tej ustawy zlecał: „W każdym okręgu szkolnym należy założyć bibliotekę nauczycielską. Zarząd biblioteki nauczycielskiej ma być powierzony komisji wybranej przez okręgową konferencję nauczycielską”[22]. W kolejnym roku Rada Szkolna Krajowa wydała instrukcję, która nie tylko zawierała dokładnie sprecyzowany cel zakładania tych bibliotek, ale także sposób oznakowania i udostępniania księgozbioru. W myśl zarządzenia, w bibliotekach okręgowych księgozbiór powinien być dokładnie opracowany i posiadać katalog z numerami bieżącymi oraz katalog przedmiotowy, nazywany także realnym[23]. Aby ułatwić nauczycielom korzystanie i zapoznanie się z kolekcją, każda szkoła ludowa otrzymywała odpis katalogu biblioteki ze swojego okręgu oraz coroczny wykaz nowości.

W roku szkolnym 1875/06 w Galicji istniało 19 szkolnych bibliotek okręgowych. Posiadały one łącznie 2135 tytułów w 3136 tomach. W roku 1890 działały już 72 biblioteki, w których zgromadzono 16 389 tytułów książek, w 23 035 tomach. W roku 1911/12 150 bibliotek posiadało 68 934 tytuły w 94 237 tomach[24]. Średnia liczba tomów mieściła się między 200 a 300, przy czym były biblioteki, które miały księgozbiór liczniejszy niż 1000 tomów. Takim przykładem była biblioteka okręgowa w Krakowie.

Z bibliotek mieli prawo korzystać nauczyciele szkół ludowych, równocześnie wypożyczając 3 dzieła na okres nie dłuższy niż 6 tygodni. Rewers był podstawą do wypożyczenia, a każdy z czytelników dodatkowo był zapisywany w księdze osób wy-

[21] B. Wałek, *Szkolne biblioteki okręgowe w Galicji doby autonomicznej w procesie kształcenia i doskonalenia nauczycieli szkół ludowych*, [w:] *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*. T. 5, pod red. J. Jarowieckiego, Kraków 2001, s. 212.

[22] Ibidem, s. 212.

[23] Ibidem, s. 214.

[24] *Sprawozdania Rady Szkolnej Krajowej o stanie wychowania publicznego w latach 1875–1912*, Lwów 1876–1912, cyt. za: B. Wałek, op. cit., s. 215–216.

pożyczających. Dzięki temu, bibliotekarz mógł dosyć łatwo nadzorować terminowe oddawanie książek.

Nabywanie książek odbywało się odgórnie. Politykę gromadzenia planowała i wykonywała Rada Szkolna Krajowa. Z funduszy tej instytucji były pokrywane wydatki na zakup. Średnio na jedną bibliotekę przypadał budżet w wysokości około 100–1500 koron rocznie[25]. Nie były to kwoty zbyt wysokie, podobnie jak nakłady na całe szkolnictwo ludowe, dlatego można przypuszczać, że do rozwoju kolekcji w dużej mierze przyczyniały się dary.

Księgozbiór, który miał służyć nauczycielom szkół elementarnych w dalszym rozwoju zawodowym, złożony był w większości z dzieł z zakresu pedagogiki, kształcenia ogólnego i podręczników szkolnych. W zbiorach znalazła miejsce także klasyka literatury polskiej, niemieckiej czy francuskiej. Znajomość tych lektur była wymagana w czasie egzaminu, który zdawali nauczyciele szkół ludowych. Czytelnicy okręgowych bibliotek szkolnych korzystali także z wydawnictw ciągłych, prenumerowano czasopisma pedagogiczne „Rodzinę i Szkołę" i „Praktykę Szkolną"[26].

Szkolne biblioteki okręgowe w Galicji doby autonomicznej służyły potrzebom oświaty poprzez wspieranie kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Patrząc na charakter zbiorów i funkcje, jaką pełniły te biblioteki w społeczeństwie, można uznać je za pierwsze biblioteki pedagogiczne na ziemiach polskich, czyli książnice powołane do wspierania edukacji nauczycieli.

Biblioteki publiczne[27]

Biblioteki powszechne powstające w XIX i na początku XX w. były książnicami, które z założenia miały być dostępne dla każdego, nastawione na czytelnika niewyrobionego, stawiające sobie za cel rozbudzanie zainteresowań czytelniczych i podnoszenie w ten sposób poziomu kultury. Początki bibliotek publicznych związane są z dziejami pracy oświatowej, a w ich tworzenie zaangażowani byli przede wszystkim działacze oświatowi i inteligencja. Pierwsza biblioteka publiczna na terenie dawnych ziem polskich powstała w 1858 r. w Warszawie z inicjatywy Wydziału Czytelń Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności[28]. Do pierwszych bibliotek publicznych można zaliczyć biblioteki parafialne, które zaczęły powstawać na terenie Galicji w końcu lat 50. i na początku 60. XIX w. Jednak dopiero w latach 80. zakładanie bibliotek powszechnych stało się najważniejszym działaniem podejmowanym w pracy oświatowej, a z czasem książnice stały się najpoważniejszą i równocześnie najpopularniejszą formą organizacyjną tejże pracy.

W okresie autonomii popularyzacją wiedzy i czytelnictwa wśród ludu na ziemiach zaboru austriackiego zajmowały się towarzystwa oświatowe, kulturalne

[25] B. Wałek, *Szkolne biblioteki okręgowe...*, s. 221.

[26] Ibidem, s. 220.

[27] W odniesieniu do bibliotek publicznych, powstałych na przełomie XIX i XX wieku, w literaturze stosowana jest często nazwa zamienna: biblioteki powszechne. W opracowaniach i źródłach pojawia się o takim samym lub zbliżonym charakterze określenie: biblioteki „oświatowe" lub „ludowe". Ten ostatni przymiotnik używany był w odniesieniu do publicznych bibliotek zorganizowanych przede wszystkim na wsiach i w małych miasteczkach.

[28] J. Korpała, *Z dziejów miejskich bibliotek publicznych w Galicji*, [w:] *Z zagadnień teorii i praktyki bibliotekarskiej*, Wrocław 1961, s. 307.

i gospodarcze. Szczególnie aktywnymi były: Towarzystwo Pedagogiczne (TP), Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej (KTOL), Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL) i Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza (TUL). Ich aktywność przejawiała się organizowaniem różnorodnych form pracy oświatowej i kulturalnej, w których jednym z najważniejszych i najchętniej wykorzystywanych środków była książka.

Jako jedno z pierwszych, działalność oświatową z wykorzystaniem książki rozpoczęło Towarzystwo „Mrówka". Posiadając niewielki budżet, organizowało ludowe biblioteki i czytelnie. Krótka, pięcioletnia działalność, zaowocowała założeniem 30 biblioteczek, w najbliższej okolicy Krakowa, które łącznie liczyły około 1700 dzieł[29].

W latach 70. aktywnie w zakładanie biblioteczek ludowych i czytelni włączyły się stowarzyszenia robotnicze: „Gwiazda", „Siła", „Praca". W organizowanych przez nich punktach czytelniczych miały być wygłaszane wykłady i odczyty dla najuboższych warstw społeczeństwa. Poza tym stowarzyszenia te starały się wydawać i prenumerować czasopisma.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej

Głównym celem Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej było tworzenie bezpłatnych czytelni oraz zaopatrywanie ich w książki oraz czasopisma. W roku 1883 KTOL miało 29 czytelni, które posiadały ponad 23 000 tomów, w roku 1895 w 634 czytelniach znajdowało się prawie 75 000 tomów, a w roku 1907 1049 czytelni zgromadziło zbiory książkowe przekraczające 270 000 tomów. Frekwencja w czytelniach była stosunkowo wysoka, w roku 1883 korzystało z nich w sumie prawie 19 000 osób, w 1903 aż 44 000, co daje ponad dwukrotny wzrost liczby czytelników w przeciągu 20 lat[30]. Ponieważ misją Towarzystwa było przede wszystkim szerzenie oświaty w duchu narodowo-katolickim, dość szybko powstała specjalna komisja centralna, która nadzorowała zakup książek i czasopism. Wynikiem jej pracy było wydrukowanie w 1902 r. katalogu zawierającego wykaz książek dopuszczonych do rozpowszechniania w czytelniach, zatytułowanego *Spis książek przeznaczonych do bezpłatnych Czytelni Ludowych, założonych przez Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej.* Wykaz zawierał łącznie 404 tytuły książek w podziale na cztery działy. Pierwszy zawierał książki o treści religijnej i moralnej, drugi historię powszechną i polską, w trzecim znalazły się powieści, opowiadania i poezja. Trzeci dział był najliczniejszy, tytuły z niego stanowiły prawie 50% całości. W ostatniej grupie umieszczono natomiast pozycje dotyczące nauk przyrodniczych[31].

Towarzystwo Szkoły Ludowej

Bardzo prężnie na polu oświaty i bibliotekarstwa działało założone w 1891 r. Towarzystwo Szkoły Ludowej. W pierwszym okresie aktywności Towarzystwa, zorganizowano i prowadzono 233 biblioteki i czytelnie. Liczba książek osiągnęła prawie 50 000 tomów, liczba czytelników przekroczyła natomiast 7000. W 1903 r.

[29] J. Albin, *Z działalności bibliotek ludowych w Galicji*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej", R. 32: 1983, s. 83.

[30] Ibidem, s. 88.

[31] Ibidem.

TSL prowadziło 495 placówek bibliotecznych, w 1905 już 1137, a w 1913 prawie 2500. Stan księgozbiorów wzrósł z niecałych 100 000 woluminów w 1903 r., do ponad 400 000 dziesięć lat później. W latach 1903–1913 wzrosła również liczba czytelników, osiągając prawie 70 000 osób wypożyczających prawie 900 000 tomów rocznie[32].

Przeprowadzając analizę działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej w zakresie bibliotekarstwa, można, za Mirosławą Bednarzak-Liberą,[33] placówki biblioteczne TSL podzielić na pięć grup o sprecyzowanych celach i specyficznych zasadach funkcjonowania. Pierwszy typ to czytelnie, w których książki i czasopisma czytało się na miejscu, bez możliwości pożyczenia do domu. Wypożyczalnie, typ drugi, były natomiast miejscem, w którym pisma i książki można było jedynie wypożyczyć do domu. Trzeci typ stanowiły wypożyczalnie połączone z czytelnią, gdzie czytelnik mógł skorzystać z kolekcji zarówno na miejscu, jak również wybrane pozycje wypożyczyć do domu. Ta grupa stała się z czasem dominującą wśród placówek zakładanych przez TSL. Czwartą grupę stanowiły biblioteki miejskie, zakładane w miastach, gdzie miały zaspokajać zainteresowania inteligencji, zarówno pod względem literatury pięknej, jak i książki naukowej. Ostatnią grupą były biblioteki ruchome, zwane też wędrownymi, w których corocznie dochodziło do wymiany przeczytanego kompletu książek z inną placówką TSL.

Zarząd Główny TSL inspirował wiele działań mających ułatwić i usprawnić prowadzenie prac. Między innymi opracowano *Instrukcję tyczącą się zakładania i nadzorowania czytelń ludowych i bezpłatnych wypożyczalni książek*, organizowano kursy dla kierowników czytelni, utworzono komisję czytelniczo-katalogową, opracowano katalogi książek polecanych i założono Centralną Składnicę Książek[34]. W myśl *Instrukcji*, każde Koło, po otrzymaniu zgody ZG, mogło założyć bibliotekę. Jednak do obowiązków Koła należało nie tylko staranie o lokal i jego urządzenie, ale także gromadzenie środków i wybór kierownika biblioteki.

> Koła TSL starają się zakładać czytelnie ludowe tam wszędzie, gdzie grunt uznają za odpowiedni i stwierdzą istnienie miejscowych warunków do rozwoju czytelni. Odpowiednio też do tych warunków czytelnie TSL przybierają różny charakter. Raz mieszczą się we własnym, wyłącznie na ten cel przeznaczonym lokalu, w którym znajdują się stoły, ławki, mniejszy lub większy dobór książek i czasopism, kilka obrazów treści patriotycznej, gdzie indziej znów pod nazwą czytelni rozumieć trzeba jedynie szafę z książkami, a więc ściślej mówiąc wypożyczalnię książek, oddaną przez koło do użytku ludności polskiej i pozostawioną pod opieką osoby obsługującej na zaufanie"[35].

Zakup książek do poszczególnych bibliotek, nawet jeśli realizowany były przez Koła i z posiadanych przez nie funduszy, musiał być konsultowany z Zarządem

[32] Ibidem, s. 92–93.

[33] M. Bednarzak-Libera, *Rola książki w działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej (1891–1918)*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Folia 39. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IV (2006)", s. 184–185.

[34] Ibidem, s. 181.

[35] M. Stępkowski, *Towarzystwo Szkoły Ludowej. Jak powstało, co zrobiło i do czego dąży (1891–1911)*, Kraków 1911, s. 108, cyt. za: J. Korpała, *Z dziejów miejskich bibliotek publicznych...*, s. 311.

Głównym Towarzystwa. Nadzorem nad księgozbiorami oraz typowaniem książek dopuszczonych do udostępniania zajmowała się specjalnie powołana komisja czytelniano-katalogowa, w skład której wchodzili członkowie akademickich kół TSL. Jej pracę przedstawiano w corocznych sprawozdaniach ZG TSL, a wykazy książek poddanych pozytywnej ocenie zamieszczano na łamach organu Towarzystwa w formie dodatków do poszczególnych numerów lub odrębnie w postaci katalogów wzorcowych[36].

Wszystkie typy publicznych placówek bibliotecznych organizowanych przez Towarzystwo Szkoły Ludowej w okresie autonomii, w zależności od środowiska, w którym działały, można było podzielić na grupę miejską i wiejską. Na wsi zorganizowane kolekcje miały podnosić poziom umysłowy ludności, dostarczać książek pożytecznych i stanowić oparcie dla dalszej pracy oświatowej. Powstające z upływem czasu książnice w miastach miały poprzez dostęp do książek pomagać młodzieży utrwalać nabytą w szkole umiejętność czytania, a inteligencji dostarczać lektury niedostępnej w innych bibliotekach.

Dla bibliotek wiejskich, których liczba była największa, a które równocześnie posiadały niewielkie liczebnie księgozbiory, w 1902 r. opublikowano *Katalog bibliotek normalnych poleconych przez Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej dla wypożyczalń wiejskich.* Zawierał on ponad 100 tytułów książek. Najwięcej były powieści obyczajowych, zaraz potem powieści historycznych dotyczących czasów przedrozbiorowych, ale również pojawiały się tytuły wydawnictw z zakresu rolnictwa, prawa i religii[37]. Wśród powieści dominowały dzieła autorów współczesnych, m.in. Elizy Orzeszkowej, Adama Mickiewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Henryka Sienkiewicza. Niestety często zdarzało się, że były to wersje przerobione z myślą o czytelniku mniej wyrobionym, co automatycznie obniżało ich wartość. Katalog polecał przede wszystkim literaturę współczesną, odważnie propagował dzieła dotyczące historii, a także literaturę mającą przekazywać umiejętności racjonalnego gospodarowania i zasady higieny.

W miejskich bibliotekach publicznych zalecano gromadzenie literatury bardziej specjalistycznej, między innymi z takich dziedzin, jak: historia literatury, filozofia, socjologia, przyroda i matematyka, historia i podróże[38].

Omawiając placówki biblioteczne TSL warto wspomnieć o wypożyczalni zorganizowanej przez Zarząd Główny, która działała w Krakowie w latach 1904–1908, a która przeznaczona była wyłącznie dla członków i działaczy TSL. W pierwszym roku skorzystało z niej niecałe 500 osób, ale już w roku 1905 ponad 24 000, by w 1908 osiągnąć liczbę zbliżającą się do 40 000 czytelników, którzy wypożyczyli około 50 000 książek[39]. Korzystanie z wypożyczalni było odpłatne, a ponieważ z każdym rokiem liczba czytelników wzrastała, rosły również dochody. Kolekcję stanowiły w dużej mierze książki naukowe, wymagające od potencjalnych czytelników odpowiedniego przygotowania.

[36] J. Albin, op. cit., s. 94.

[37] Ibidem, s. 96.

[38] M. Bednarzak-Libera, op. cit., s. 183.

[39] Ibidem, s. 188.

Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie

Biblioteki oświatowe, nazywane także ludowymi, na terenie Galicji zakładało również Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie. W pierwszym dziesięcioleciu XX w. TUL przeprowadziło akcję, którą zainicjowała Helena Radlińska. Za pośrednictwem systemu czytelni ruchomych i „stacji", czyli punktów bibliotecznych zlokalizowanych przede wszystkim w fabrykach, chciano udostępniać książki i upowszechniać w ten sposób czytelnictwo. Założenia ideowe bibliotek wędrownych przedstawiono dokładnie w wydanej w roku 1913 *Pracy oświatowej*[40]. Biblioteki ruchome najczęściej składały się z kompletu około 30–50 książek. Za każdy komplet książek pobierano opłatę, w ten sposób starano się, aby biblioteki wędrowne były utrzymywane przez samych czytelników[41]. Akcję zakładania bibliotek ruchomych skierowano przede wszystkim do stowarzyszeń robotniczych w podkrakowskich gminach. Wypożyczanie przez nich książek okazało się skutecznym sposobem na podniesienie poziomu czytelnictwa, zwłaszcza wśród młodych robotników i robotnic. Dobór książek do tych zbiorów starano się konsultować z działaczami pracującymi w stowarzyszeniach, natomiast członkowie sekcji regularnie dowiadywali się, czy komplety i znajdujące się w nich publikacje odpowiadają potrzebom czytelników. Do każdego kompletu książek dołączano katalog działowy i katalog książek ułożony według numerów w postaci zeszytów statystycznych, w których bibliotekarz zapisywał nazwisko, wiek i zawód każdego czytelnika, co umożliwiało kontrolę wypożyczeń i prowadzenie statystyki. Według danych zawartych w *Sprawozdaniu za rok 1910/1911* Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego dysponowało 45 kompletami ruchomymi, na które składało się łącznie 1265 tomów książek. W tym samym roku biblioteczki wysyłano do 31 miast, m.in. Wieliczki, Tarnowa i Nowego Sącza[42]. Dwa lata później zorganizowano już 65 kompletów, które dostarczono do 41 galicyjskich miejscowości.

Biblioteka Publiczna Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego

Uniwersytet Ludowy był największym i najprężniej działającym stowarzyszeniem o charakterze oświatowym. To jemu zawdzięczamy powołanie do życia pierwszej dużej biblioteki powszechnej o charakterze naukowo-oświatowym. Działacze TUL prowadząc wykłady zauważyli, że treści przekazywane na odczytach powinny opierać się także na odpowiednio dobranej lekturze. Niestety, biblioteki naukowe nie były wówczas dostępne szerszej publiczności, natomiast biblioteki założone i prowadzone przez TSL i TOL nie wystarczały samoukom. Stąd już w 1900 r. w Krakowskim Oddziale założono biblioteczkę. W sali wykładowej udostępniono słuchaczom Uniwersytetu około 180 tomów dzieł naukowych[43]. Wypożyczalnia czynna była dwa razy w tygodniu, członkowie TUL mogli korzystać z niej bezpłatnie.

---

[40] J. Potoczny, *Oświata dorosłych i popularyzacja wiedzy w plebejskich środowiskach Galicji doby konstytucyjnej (1867–1918)*, Rzeszów 1998, s. 179.

[41] J. Korpała, *Biblioteka publiczna Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza*, „Rocznik Biblioteki Narodowej", R. 2: 1966, s. 392.

[42] H. Łakomy, *Działalność Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy", R. 16: 1973, nr 3, s. 369.

[43] J. Korpała, *Z dziejów miejskich bibliotek publicznych*..., s. 313.

Wzrastające czytelnictwo i zainteresowanie książką szybko sprawiło, że mała biblioteczka nie tylko nie zaspokajała potrzeb słuchaczy i członków TUL, ale także krakowskiego społeczeństwa. W tym samym czasie wzrosła liczba czytelników, którzy korzystali z wypożyczalni prowadzonych przez TSL. Dlatego też pod koniec 1904 r. powstała na Uniwersytecie Ludowym osobna sekcja biblioteczno-czytelniana, którą powołali do życia młodzi aktywiści. Na czele sekcji stali K. Giebułtowski, T. Korniłowicz i S. Wolf[44]. Sekcja opracowała plan, według którego mająca powstać biblioteka publiczna miała być instytucją złożoną z oddziałów: wypożyczalni książek, czytelni czasopism i archiwum gromadzącego dokumenty z bieżącego życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Dzięki ofiarności darczyńców, szybko udało się zgromadzić bogaty, ale równocześnie starannie dobrany księgozbiór. Istotny wkład w powstanie Biblioteki miał Stefan Żeromski, który na rzecz powstającej książnicy zrzekł się praw do wydania swojej książki *Echa leśne*[45].

Biblioteka Publiczna (dalej BP) Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza otwarta została w marcu 1905 r. Przed oficjalnym otwarciem liczni wolontariusze włożyli mnóstwo pracy w skatalogowanie zgromadzonych dzieł. Starano się uporządkować książki według działów rzeczowych, uwzględniając ich treść, w ten sposób opracowano obok katalogu alfabetycznego katalog działowy.

Biblioteka mieściła się w budynku przy ulicy Grodzkiej. Otwarta była w dni powszednie między godzinami 11.00 a 13.00 i od godziny 15.00 do 19.00. W niedziele i święta czynna była od 9.00 do 13.00. Wyodrębnioną czytelnię otwierano w dni powszednie tak jak wypożyczalnię, natomiast w niedziele i święta dodatkowo między 15.00 a 19.00[46].

Zarówno z wypożyczalni, jak i czytelni Biblioteki, skorzystać mógł każdy chętny. Korzystanie było odpłatne, należało zapłacić miesięczny abonament lub uiścić jednorazową opłatę. W starannie opracowanym regulaminie Biblioteki dokładnie określono wymagania wobec czytelników. Aby wypożyczyć książkę, należało:

> razem z kartą czytelniczą oddać kartę żądań zawierającą tytuły i autorów książek, które chce czytelnik wypożyczyć lub na miejscu czytać. Każde żądanie powinno zawierać od 5 do 10 tytułów oraz podpis. Książkę beletrystyczną należy zwrócić po 2 tygodniach, naukową po 1 miesiącu[47].

W odrębnym regulaminie dla czytelni pojawiało się między innymi zastrzeżenie, że nie wolno do czytania brać równocześnie dwóch czasopism, a po starsze numery należało zgłosić się do dyżurnego bibliotekarza.

Dnia 15 marca, kiedy to wypożyczalnia została oficjalnie otwarta dla czytelników, zbiory w niej zgromadzone liczyły 5280 tomów, z przeważającą liczbą

---

[44] *Dziesięciolecie Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie*, Kraków 1909, s. 29. Zob. J. Korpała, *Biblioteka publiczna Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego*..., s. 383.

[45] J. Korpała, *Biblioteka publiczna*..., s. 384.

[46] *Biblioteka Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Spis książek ułożonych według działów*, Kraków 1906, s. 161.

[47] *Regulamin Biblioteki* zamieszczony w: *Biblioteka Uniwersytetu...*

dzieł naukowych. W roku 1906 zbiory wynosiły dokładnie 5722 tomów: 3465 tomów dzieł naukowych, 1507 literatury pięknej, 470 tomów czasopism oprawnych, 280 książek dla dzieci i młodzieży. Czytelnia posiadała 120 tytułów czasopism[48]. Natomiast w 1913 r. księgozbiór liczył prawie 11 000 woluminów.

Korzystających z zasobów Biblioteki przybywało z każdym miesiącem. Tylko w ciągu pierwszych trzech miesięcy 1906 r. z księgozbioru skorzystało ponad 1000 osób, co ciekawe, statystycznie każdy z nich odwiedził Bibliotekę w ciągu tego krótkiego odcinka czasu prawie 10 razy. Każdego dnia zgłaszało się średnio 100 czytelników; wypożyczyli oni ponad 1000 książek[49].

Tym, co wyróżniało Bibliotekę wśród wypożyczalni TSL była znaczna przewaga w księgozbiorze dzieł naukowych, których brakowało w innych wypożyczalniach publicznych.

Skromne finanse nie pozwalały na realizację pożądanej polityki gromadzenia. Dlatego często apelowano do czytelników o powiększanie księgozbioru biblioteki przez oddawanie na jej rzecz swoich książek. Nowością było dołączanie do książek ankiet, które miały służyć do oceny książek przez użytkowników. W ten sposób każdy z czytelników mógł zabrać głos w sprawie jakości księgozbioru i wpływać na jego kształtowanie.

W roku 1905 na wniosek czytelników pracownicy Biblioteki przystąpili do opracowania nowego katalogu, gdyż istniejący był niewystarczający. Czytelnicy nie tylko nie mogli zorientować się w pełnym zasobie Biblioteki, ale pojawiały się także głosy o chęci posiadania takiego katalogu na własność, głównie w celu dokładnego zapoznania się z kolekcją. Dla pracujących w Bibliotece katalog w układzie systematycznym również byłby bardzo przydatny. Natomiast działacze oświatowi twierdzili, iż „rozpowszechnienie choćby samego układu katalogu może mieć znaczenie kształcące”[50].

Dzięki sprawnej pracy, już w roku 1906 ukazała się drukiem publikacja: *Biblioteka Uniwersytetu Ludowego imienia Adama Mickiewicza. Spis książek ułożonych według działów*, która liczyła 160 stron. W części wstępnej, informacyjnej, zawarto wiadomości o Bibliotece, o frekwencji czytelniczej, a także objaśniono układ całego katalogu oraz motywy jego opublikowania. W istocie katalog ten był katalogiem systematycznym, składał się ze zrębu głównego, w którym wyodrębniono osiem działów głównych, które rozpadały się na poddziały niższego stopnia. Pierwszy dział zawierał książki naukowe z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych, w podziale na szczegółowe gałęzie wiedzy. Drugi obejmował wydawnictwa z zakresu nauk humanistycznych. Literaturę piękną umieszczono w dziale „materiały literackie” i podzielono ją na szereg literatur narodowych. Wyodrębniono dział z literaturą dziecięcą oraz oddzielny zawierający wydawnictwa o charakterze informacyjnym. Dział siódmy obejmował książki zgromadzone w czytelni i czasopisma w podziale na języki, a w ich obrębie według częstotliwości ukazywania się. W ostatnim dziale znalazły się informacje o wszystkich istniejących katalogach Biblioteki.

[48] *Biblioteka Uniwersytetu...*, s. 1.

[49] J. Korpała, *Biblioteka publiczna*..., s. 386.

[50] *Dziesięciolecie Uniwersytetu Ludowego*..., s. 385.

Opis bibliograficzny zawierał nazwisko autora, inicjał imienia, tytuł, ilość stron oraz miejsce i rok wydania[51].

W roku 1909 rozpoczęto prace nad kolejną edycją katalogu. Warto podkreślić, że podejmując prace zdecydowano, iż katalog będzie zawierał nie tylko spis dzieł w układzie dziesiętnym, ale także będzie uwzględniał szereg utworów i rozpraw zawartych w rocznikach czasopism gromadzonych w Książnicy. Tak szczegółowe opracowanie miało przede wszystkim ułatwić czytelnikom orientację w zasobie. Niestety, udało się wydać tylko jedną część katalogu. W roku 1912 ukazał się tom pierwszy zawierający informacje w działach: materiały literackie, historia literatury oraz książki dla dzieci i młodzieży. Poza katalogiem drukowanym, w Książnicy były także prowadzone katalogi rękopiśmienne przeznaczone do użytku czytelników, m.in. abecadłowy spis książek w językach obcych.

Istotną rolę w Bibliotece spełniała Czytelnia. Otwarta została 1 października 1907 r. W momencie inauguracji posiadała około 120 tytułów rozmaitych czasopism, zarówno dzienników, tygodników, jak i miesięczników. Była to zarówno prasa polityczna, jak również czasopisma literackie i naukowe w języku polskim i w językach obcych. Wśród tytułów wydawnictw ciągłych pojawiły się między innymi: czasopisma naukowe „Ekonomista", „Przegląd Filozoficzny", „Kosmos", „Poradnik Językowy", „Chemik Polski", a także bieżąca prasa społeczno-polityczna: „Kraj", „Prawda", „Tygodnik Ilustrowany", „Czas Krakowski", „Gazeta Wileńska", „Głos Narodu", „Naprzód" i wiele innych[52]. Zadaniem Czytelni było dostarczać wszechstronnych informacji o wydarzeniach bieżących, przyczyniać się do popularyzacji ostatnich dokonań i odkryć naukowych. W latach 1905–1908, w okresie największego rozwoju Czytelni, roczna frekwencja utrzymywała się w granicach 23 000–30 000 odwiedzin. W latach następnych nie przekraczała już jednak 15 000[53]. Do biblioteki podręcznej Czytelni ze szczególną starannością wybrano książki dotyczące Krakowa i ziemi krakowskiej (przewodniki, monografie, mapy).

W roku 1906 założono w Bibliotece Biuro porady dla informacji w kwestiach wykształcenia ogólnego. Była to poradnia, w której organizowano dyżury specjalistów, nieodpłatnie udzielających wskazówek w zakresie nauk: matematycznych, przyrodniczych, filozoficznych, historycznych i społecznych. Porady dotyczyły również doboru książek i wskazówek bibliograficznych.

Drugą ważną jednostką, która działała w ramach Biblioteki Publicznej było Archiwum Społeczno-Polityczne, które zaczęto organizować w roku 1905. Kompletowany dział polityczny stanowiły przede wszystkim odezwy, afisze wyborcze, karty do głosowania oraz inne materiały związane z rewolucją 1905 r., z ruchem młodzieżowym i walką o szkołę polską. Z biegiem czasu poszerzono pole zainteresowań Archiwum. Znalazły w nim miejsce wydawnictwa dotyczące ruchu społecznego, m.in. ubezpieczeń społecznych czy związków zawodowych. W roku 1909 Archiwum posiadało 3000 broszur, 200 tomów czasopism i kilka tysięcy druków ulotnych. Archiwum było pierwszą i jedyną działającą w okresie zaborów placów-

[51] *Biblioteka Uniwersytetu…*, s. 153.

[52] Ibidem, s. 155.

[53] H. Łakomy, *Działalność Uniwersytetu Ludowego...*, s. 369.

ką gromadzącą dokumenty życia społecznego, z czasem zostało oficjalnie nazwane Polskim Archiwum Oświatowym[54].

W 1913 r. zbiory Biblioteki przekroczyły 10 000 tomów, zdecydowano się więc przeprowadzić gruntowną ich melioracje i kontrolę. W wyniku podjętych działań nie tylko przeorganizowano układ rzeczowy piśmiennictwa naukowego, ale również skatalogowano książki, które do tej pory nie zostały wprowadzone do zasobu[55]. Mniej więcej w tym samym czasie zbiory przeniesiono do nowego lokalu przy ulicy Zwierzynieckiej. Spowodowało to zdecydowaną poprawę warunków lokalowych Biblioteki.

Ważną postacią związaną z Biblioteką Publiczną TUL była Helena Radlińska. Przyjechała wraz z mężem do Krakowa w roku 1906, mając już spore doświadczenie, zarówno w działalności oświatowej, jak i bibliotekarskiej[56]. Dość szybko zaangażowała się w działalność Uniwersytetu Ludowego i zainteresowała się Książnicą. Liczne podróże po Europie pozwoliły poznać jej rozwiązania bibliotekarskie stosowne na zachodzie i zainspirowały do zmian w organizacji polskich bibliotek. Swoją działalność rozpoczęła od reorganizacji księgozbioru, wprowadzając klasyfikację dziesiętną i tak zwany „system krakowski". Taki sposób zorganizowania kolekcji polegał na osobnym ustawieniu książek beletrystycznych i naukowych, grupowanych tematycznie. Takie ustawienie miało pomagać w szybkiej obsłudze czytelników, równocześnie informując o interesującym go przedmiocie.

Biblioteka TUL na początku XX w. odegrała niebagatelną rolę w rozwoju polskiego bibliotekarstwa publicznego. Była nie tylko wzorem dobrze funkcjonującej organizacji bibliotekarskiej, przykładem działowego uporządkowania kolekcji, ale także przykładem zastosowania nowych technicznych i architektonicznych rozwiązań, które niejednokrotnie stanowiły wzór dla innych bibliotek publicznych. Biblioteka była nie tylko nowoczesną placówką oświatową w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa i samokształcenia, lecz również ośrodkiem pracy badawczej, szkoleniowej i popularyzatorskiej. Duża w tym zasługa poszczególnych agend Książnicy, nie mniej ważni byli pracownicy, niewielką grupę osób zatrudnionych na etatach dzielnie wspierali liczni wolontariusze. Dla wielu z nich, Biblioteka była miejscem, gdzie przeszli prawdziwą szkołę bibliotekarstwa i pracy oświatowej. Wielu z nich, w późniejszym okresie, zajęło ważne pozycje na gruncie polskiego bibliotekarstwa.

W sumie w 1908 r. na terenie zaboru austriackiego istniało około 5000 polskich bibliotek i czytelni ludowych, dysponujących księgozbiorem liczącym ponad 750 000 tomów, notując około 15 000 czytelników i prawie 1 200 000 wypożyczeń rocznie[57]. Powyższe liczby wyraźnie wskazują, że Galicja korzystając ze swobód, pod względem rozwoju bibliotek i czytelnictwa zdecydowanie dominowała na ziemiach polskich.

Książnice publiczne były bardzo zróżnicowane pod względem wielkości kolekcji. Niektóre liczyły zaledwie kilkanaście woluminów, jednak średnio na jedną książnicę przypadało około 200–400 tomów. Książki trafiały tam przede wszystkim w drodze zakupu, często centralnie kontrolowanego przez zarządy towarzystw.

[54] J. Korpała, *Biblioteka publiczna*..., s. 390.

[55] Ibidem, s. 392.

[56] Ibidem, s. 384.

[57] J. Albin, *Z działalności bibliotek ludowych*..., s. 97.

Ponieważ jednak pewien procent stanowiły dary, struktura treściowa była w dużej mierze przypadkowa i zróżnicowana. Najpopularniejszą formą udostępniania było wypożyczanie książek do domu. Nie było to jednak łatwe, gdyż wypożyczalnie należące do towarzystw oświatowych otwarte były najczęściej tylko w niedziele, przez mniej więcej 2 godziny. Z czasem niektóre zdecydowano się otwierać dwa razy w tygodniu.

Cele bibliotek oświatowych były na ogół sprecyzowane w statutach organizacji, które powoływały je do życia. Niemal zawsze za cel najważniejszy uznawano podnoszenie poziomu umysłowego i moralnego społeczeństwa polskiego poprzez upowszechnianie słowa drukowanego. Dostęp do książek poza szkołą miał na celu przeciwdziałanie wtórnemu analfabetyzmowi. Niektórym organizacjom przyświecał cel patriotyczny: ułatwiając dostęp do polskiej literatury chciano podtrzymywać świadomość narodową. Z czasem, biblioteki powszechne o charakterze oświatowym zyskały jeszcze jedno istotne zadanie do zrealizowania, kulturalną organizację czasu wolnego.

Reasumując, w okresie autonomii sieć bibliotek przy szkołach powszechnych w dalszym ciągu nie była zbyt gęsta i często ich funkcje, zwłaszcza w małych miasteczkach, przyjmowały na siebie biblioteki powszechne. Jednak te działające przy krakowskich gimnazjach posiadały bogate kolekcje, wspierały edukację młodych i rozwój zawodowy nauczycieli. Coraz liczniejsza sieć bibliotek publicznych wspierała upowszechnianie czytelnictwa poprzez zapewnienie dostępu do literatury popularnej, były w ten sposób jednym z elementów walki z analfabetyzmem. Do zadań, jakie przed nimi stawiano, należało także budzenie świadomości narodowej i wspieranie polskości w trudnych chwilach niewoli narodowej. Książnice organizowane przez towarzystwa oświatowe, powstały w prawie wszystkich galicyjskich miastach, a także w wielu wsiach. Biblioteki oświatowe były bibliotekami publicznymi, dostępnymi dla szerokich kręgów społeczeństwa.

Literatura

Albin J., *Z działalności bibliotek ludowych w Galicji*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" R. 32, 1983, s. 77–102

Baranowski B.A., *Szkolnictwo ludowe w Galicji w swym rozwoju liczebnym od roku 1868 do roku 1909 z uwzględnieniem stosunków higienicznych*, Lwów 1910

Bednarzak-Libera M., *Rola książki w działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej (1891–1918)*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Folia 39. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IV" (2006), s. 177–197

Biblioteka Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Spis książek ułożonych według działów, Kraków 1906

Dybiec J.*, Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*, Wrocław 1981

Dziesięciolecie Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Kraków 1909

Falkowska H., *Z dziejów polskich bibliotek szkolnych*, Warszawa 1966

Korpała J., *Biblioteka publiczna Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza*, „Rocznik Biblioteki Narodowej" R. 2, 1966, s. 379–396

Korpała J., *Z dziejów miejskich bibliotek publicznych w Galicji*, [w:] *Z zagadnień teorii i praktyki bibliotekarskiej*, Wrocław 1961, s. 307–329

Łakomy H., *Działalność Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" R. 16, 1973, nr 3, s. 356–378

Potoczny J., *Oświata dorosłych i popularyzacja wiedzy w plebejskich środowiskach Galicji doby konstytucyjnej (1867–1918)*, Rzeszów 1998

Radlińska H., *Listy o nauczaniu i pracy badawczej*, [w:] taż, *Pisma pedagogiczne*, T. 3, Wrocław 1964

Regulamin Biblioteki zamieszczony w *Biblioteka Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Spis książek ułożonych według działów*, Kraków 1906

Stinia M., *Państwowe szkolnictwo gimnazjalne w Krakowie w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2004

Wałek B., *Szkolne biblioteki okręgowe w Galicji doby autonomicznej w procesie kształcenia i doskonalenia nauczycieli szkół ludowych*, [w:] *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, T. 5, pod red. J. Jarowieckiego, Kraków 2001

Wojciechowski K., *Oświata ludowa 1863–1905 w Królestwie Polskim i w Galicji*, Warszawa 1954

Libraries of West Galicia in the service of education during the Galician autonomy

Abstract

The article presents the activity of school and public libraries functioning in West Galicia between 1867 and 1918 and their influence on the society. It presents the activity and book collections of school libraries (both in community and high schools) as well as first pedagogical libraries that supported the development of teachers. It characterizes public libraries and the influence of their functioning on educational associations such as Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej (Krakow Folk Education Society), Towarzystwo Szkoły Ludowej (Association for Public Schools) and Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego (Society of People's University). The article describes the influence of Biblioteka Publiczna Towarzystwa Oświaty Ludowej (Public Library of the Folk Education Society) on the development of the Polish public librarianship.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Adrian Uljasz

Jerzy Samuel Bandtkie (1768–1835). Uczony, pedagog i pracownik książki polskiej

Jerzy Samuel Bandtkie to człowiek polskiej nauki, oświaty i książki, zmarły w 1835 r., a więc niewiele ponad 175 lat temu, ściśle związany biografią z Krakowem.

Bandtkie urodził się 24 listopada 1768 r. w Lublinie jako syn luteranina Jana Samuela Bandtkiego rodem ze Szlichtynkowa w Wielkopolsce i Marii z Noaków pochodzącej z Lublina[1]. Został ochrzczony 5 grudnia 1868 r. w obrządku kalwińskim w zborze w Piaskach Luterskich na Lubelszczyźnie. Rodzicami chrzestnymi byli Franciszek Bogusławski i Beata Elizabeth Noackówna. Chrztu świętego dopełnił pastor Jan Kozaryn. Popularyzator historii ojczystej Kazimierz Władysław Wójcicki tak pisał o okolicznościach chrztu Bandtkiego:

> Chrzczony był Bandtkie w porze zimowej o kilka mil od [...] miasta. Gdy po chrzcie z dziecięciem wracały zbyt wiele uczęstowane niewiasty, nie spostrzegły, iż przy uderzeniu sań, dziecię w śnieg wypadłszy na drodze zostało. Niemały czas upłynął, zanim zmiarkowano zgubę i długo w świetle trzeba było szukać dziecięcia, zanim je w śniegu pogrążone znaleziono[2].

Bandtkie był najstarszy z licznego rodzeństwa, a jego jedyny brat to Jan Wincenty Bandtkie Stężyński. Od 1779 r. Jerzy Samuel kształcił się w Gimnazjum Świętej Elżbiety we Wrocławiu, gdzie mieszkał u stryja, Jana Jerzego Bandtkiego, będącego właścicielem warsztatu szewskiego. W okresie nauki młodego Jerzego jego ojciec podupadł majątkowo, w związku z czym za kontynuację edukacji w gimnazjum płacił stryj. Stało się tak za namową profesora S.B. Davida, który odkrył w chłopcu wielkie zdolności. W 1787 r. przyszły uczony zdał maturę[3].

---

[1] A. Birkenmajer, *Bandtkie (Bandtke) Jerzy Samuel (1768–1835), historyk, językoznawca i bibliograf*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. I, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 260; K.W. Wójcicki, *Jerzy Samuel Bandtkie*, [w:] K.W. Wójcicki, *Życiorysy znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach*, t. I, Warszawa 1850 (reprint: Warszawa 1987), s. 347.

[2] K.W. Wójcicki, op. cit., s. 347–348.

[3] A. Birkenmajer, *Bandtkie (Bandtke) Jerzy Samuel...*, s. 260; A.Z.H. [A.Z. Helcel], *Bieg życia Jerzego Samuela Bandtkiego profesora bibliografii i bibliotekarza w Uniwersytecie Jagiellońskim przez niego samego skreślony*, „Kwartalnik Naukowy" 1835, t. 2, s. 364–365. Hel-

W latach 1787–1790 studiował na koszt stryja na uniwersytetach w Halle i Jenie, oficjalnie teologię protestancką, ale faktycznie zajmował się historią i filologią[4]. W Halle kształcił się przez rok, a w Jenie przez dwa lata. Na temat hojnego stryja napisał po latach z wdzięcznością: „[…] nie żądał ode mnie nic za to, jak tylko, żebym dla innych równie był dobroczynny"[5].

Po powrocie z Jeny pracował przez jeden kwartał 1790 r. jako guwerner w domu pastora Nürnbergera w Hermansdorfie pod Wrocławiem. Jeszcze w tym samym roku został na okres ośmiu lat nauczycielem domowym synów kasztelana wojnickiego, a niebawem hetmana, hrabiego Piotra Ożarowskiego. Przebywał wtedy w Brzozie powiatu kozienickiego i Warszawie, a po śmierci Ożarowskiego, która nastąpiła w 1794 r., w Dreźnie, Berlinie i Petersburgu. W czasie dwuletniego pobytu w Petersburgu nawiązał kontakty z księciem Adamem Czartoryskim, Tadeuszem Czackim oraz innymi uczonymi polskimi i naukowcami rosyjskimi[6]. Ośmioletnią pracę u rodziny Ożarowskich wspominał bardzo dobrze, pisząc w autobiograficznym tekście: „W domu Ożarowskich byłem zawsze dobrze widzianym i nie byłbym się oddalił, gdyby nie życzenie dostania stałego urzędu we Wrocławiu"[7].

Od 1798 r. pracował na stanowisku nauczyciela języka polskiego we wrocławskim Gimnazjum Świętej Elżbiety, którego był absolwentem. Jednocześnie pełnił funkcję tłumacza przysięgłego przy władzach pruskich. Z racji sprawowania powyższego urzędu uczestniczył w wizytacji szkół warszawskich, a w 1803 r. przedstawił memoriał do władz, który wpłynął na zmniejszenie nacisku germanizacyjnego na szkoły zaboru pruskiego oraz poprawę stosunku rządu pruskiego do szkół pijarskich. W 1804 r. został rektorem szkoły Świętego Ducha na Nowym Mieście we Wrocławiu, obejmując też związane z tą funkcją stanowisko bibliotekarza w bibliotece przy kościele św. Bernardyna. Uporządkował i skatalogował księgozbiór przy pomocy Ch.F. Pariciusa i powiększył zbiory o pozycje mające tematykę śląską. Poza tym napisał historię biblioteki. Biblioteka przy świątyni Bernardynów stanowiła główny warsztat pracy naukowo-badawczej Bandtkiego w czasie pobytu we Wrocławiu, gdzie uczony ogłosił liczne źródłowe prace historyczne dotyczące dziejów Śląska i jego polskości, prace językoznawcze, a także podręczniki i pomoce do nauki języka polskiego dla szkół niemieckich[8]. Henryk Barycz scharakteryzował

---

cel informuje w przypisie do tytułu przywołanej publikacji: „Bieg ten życia swego napisał Bandtkie dnia 24 lipca 1826 roku, wtedy, gdy wszyscy profesorowie Uniwersytetu [Jagiellońskiego] przy nowej jego wówczas organizacji ustanowionemu kuratorowi składali", A.Z.H. [A.Z. Helcel], op. cit., s. 364.

[4] Z. Ciechanowska, *Bandtkie Jerzy Samuel (24 XI 1768 Lublin – 11 VI 1835 Kraków), historyk, językoznawca, bibliotekarz, teoretyk bibliografii, historyk drukarstwa*, [w:] *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa Łódź 1972, s. 29; A. Birkenmajer, op. cit., s. 260.

[5] Cyt. za A.Z.H. [A.Z. Helcel], *Bieg życia Jerzego Samuela Bandtkiego...*, s. 365.

[6] A. Birkenmajer, op. cit., s. 260; P. Chmielowski, *Jerzy Samuel Bandtkie (1768–1835)*, [w:] *Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX*, t. I, Warszawa 1903, s. 414.

[7] Cyt. za A.Z.H. [A.Z. Helcel], op. cit., s. 366.

[8] A. Birkenmajer, op. cit., s. 260–261; Z. Ciechanowska, op. cit., s. 29; J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, Warszawa 1911, t. II, s. 297. Więcej informacji o działalności bibliotekarskiej Bandtkiego we Wrocławiu czytelnicy znajdą w następującym artykule: A. Rombowski, *J.S. Bandtkiego wrocławska karta biblioteczna. Zżyty z Wrocławiem*,

oblicze ideowe publikacji Bandtkiego, pisząc w broszurze na temat uczonego, wydanej w 1936 r. w Katowicach, mającej charakter polityczny w związku z zagrożeniem dla niepodległego państwa polskiego ze strony Niemiec, że „osią i głównym motorem twórczości Bandtkiego" była „wiara w dodatnie wartości polskości połączona z pragnieniem przeciwstawienia się szerzonym tendencyjnie, zwłaszcza w Niemczech, fałszom o Polsce i chęcią okazania światu jej obiektywnego oblicza"[9]. Maria Przywecka-Sanecka oceniła działalność uczonego z Wrocławia podobnie, pisząc w publikacji naukowej na jego temat:

> Prace Bandtkiego były nie tylko świadomą i celową propagandą interesów Polski na terenie nauki zagranicznej, lecz jednocześnie szerzyły wiadomości o Śląsku wśród Polaków. Dzięki temu Bandtkie stał się największym budzicielem myśli polskiej o Śląsku, którym zainteresował uczonych polskich i pobudził do badań nad tą zapomnianą u nas wtedy ziemią. Zwracając uwagę na problem odwiecznej polskości Śląska, położył jednocześnie podwaliny pod jego odrodzenie narodowe i to jest jedną z jego największych zasług[10].

Liczne książki Bandtkiego z dziedziny historii i językoznawstwa polskiego w językach polskim i niemieckim ukazały się w firmie wydawniczej Kornów działającej we Wrocławiu. Zwraca wśród nich uwagę *Słownik dokładny języka polskiego i niemieckiego* dla Niemców uczących się polskiego i Polaków kształcących się w zakresie języka niemieckiego, wydany w 1806 r. we Wrocławiu z przedmową Bandtkiego oraz *Gramatyka polska dla Niemców*, opublikowana w 1808 r., także we Wrocławiu i ze wstępem autora. Podstawę do opracowania gramatyki stanowił podręcznik Onufrego Kopczyńskiego, jednak zarówno pierwsze wydanie, jak i kolejne, zmienione, pochodzące z lat 1815, 1818 i 1824, zawierały nowe treści, uwzględniając osiągnięcia nowoczesnej slawistyki. Gramatyka była krótkim wykładem dla Niemców chcących się nauczyć gruntownie języka polskiego i stała się wzorem dla późniejszych podręczników, opracowanych przez innych językoznawców. Prace o tematyce śląskiej wywołały duże zainteresowanie na Śląsku i poza regionem[11]. Wśród publikacji naukowych na temat Bandtkiego można znaleźć opinię, że był bardziej uczonym i bibliotekarzem niż nauczycielem. Autor hasła zamieszczonego w *PSB*, Aleksander Birkenmajer, napisał, iż Bandtkie w okresie pracy we Wrocławiu „Jako nauczyciel szkół średnich raczej mierny (więcej „wykładał" niż „uczył") zasłużył się

„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego" Seria A Bibliotekoznawstwo, z. 2: 1956, s. 3–54. Funkcję tłumacza przysięgłego Bandtkie pełnił od 1799 r. przy Urzędzie Municypalnym Wrocławskim, a później także przy Kamerze Królewskiej we Wrocławiu, zob. A.Z.H. [A.Z. Helcel], op. cit., s. 367.

[9] H. Barycz, *J.S. Bandtkie a Śląsk. Z dziejów pierwszych zainteresowań się nauki polskiej Śląskiem*, Katowice 1936, s. 11.

[10] M. Przywecka-Samecka, *Jerzego Samuela Bandtkiego niedoszłe wydanie opisu Śląska i Wrocławia B. Stenusa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego" Seria A Bibliotekoznawstwo, z. 2: 1956, s. 63–72.

[11] Zob. A. Mendykowa, *Udział J.S. Bandtkiego w działalności wydawniczej firmy Kornów we Wrocławiu*, „Roczniki Biblioteczne", R. 11: 1967, z. 1–2, s. 83–108.

przecież szkolnictwu przez szereg podręczników […], natomiast w bibliotekarstwie znalazł właściwe ujście dla swej pracowitości i erudycji”[12].

W pierwszej połowie 1810 r. Bandtkie przy okazji podróży do rodzinnego Lublina odwiedził Kraków i Puławy, gdzie został zaproszony przez księcia Adama Czartoryskiego.

Od 4 września 1811 r. pracował na Uniwersytecie Krakowskim (ówczesna Szkoła Główna Krakowska i zarazem późniejszy Uniwersytet Jagielloński) jako profesor bibliografii i dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej. 12 października 1811 r. otrzymał na Uniwersytecie doktorat honoris causa z filozofii[13]. Pełniąc funkcję dyrektora książnicy pomnożył jej zasób o kilkanaście tysięcy pozycji, dbając przede wszystkim o gromadzenie poloników, wśród nich wiele cennych starodruków, np. kodeks Baltazara Behema z 1505 r. Gromadząc zbiory utrzymywał ożywione stosunki z księgarzami: Wilhelmem Gotliebem Kornem z Wrocławia i Ambrożym Grabowskim z Krakowa. Uporządkował i skatalogował wspólnie z dwoma adiunktami około 15 tysięcy druków i rękopisów pochodzących ze zbiorów pojezuickich i bibliotek burs. Katalogował też bieżące nabytki. W związku z brakiem inwentarzy, zaopatrzył bibliotekę w katalog repozytorialny (topograficzny wiążący książkę na stałe z miejscem na półce), kontynuował dawny katalog kartkowy i zainicjował cztery nowe: językowy, przybytków do 1812 r., rzeczowy oraz katalog autorów polskich. Ogółem skatalogował 40 tysięcy druków. Wydzielił z całości księgozbioru dublety i sporządził ich rejestr. Uporządkował i pomnożył zbiory o tematyce śląskiej. Oprócz tego wzbogacił i uporządkował dział rękopisów. Opracował katalog obejmujący całe ówczesne zbiory rękopiśmienne biblioteki. Rejestrował na kartkach ćwiartkowych kodeksy i wymieniał wszystkie pozycje zawarte w każdym z nich. Notował tytuły i informacje o proweniencji, na temat kopistów, a także bardziej charakterystycznych szczegółów, szczególnie wyrazów i zdań w języku polskim czy czeskim. Pracę nad opisami kontynuował później Józef Muczkowski. Opisy rękopisów posłużyły jako część materiału do drukowanego katalogu autorstwa Władysława Wisłockiego. W związku z katalogowaniem rękopisów Bandtkie zajmował się też średniowiecznymi zabytkami rękopiśmiennymi, z których kilka wydał, względnie poświęcił im rozprawy w czasopismach. 13 lipca 1812 r. Bandtkie uruchomił czytelnię biblioteki dla publiczności[14].

Na uniwersytecie wykładał bibliografię, pojmując ją jako całokształt nauki o książce[15]. Wykładem bibliografii objął grafikę (sztukę pisania i rękopisy), drukarstwo i historię książki. Na wykładach poświęconych grafice mówił o kodeksach, woluminach, dawał ich opis techniczny i wyjaśniał terminy oraz przekazywał

---

[12] A. Birkenmajer, *Bandtkie (Bandtke) Jerzy Samuel*..., s. 260–261.

[13] A. Birkenmajer, op. cit., s. 260; Z. Ciechanowska, op. cit., s. 29; K. Lewicki, *Sprawa powołania Jerzego Samuela Bandtkiego na stanowisko dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej w r. 1810/11*, „Sobótka”, R. 5: 1950, s. 172–183.

[14] Z. Ciechanowska, op. cit., s. 30; W. Ogrodziński, *Związki duchowe Śląska z Krakowem na przełomie wieków XVIII i XIX*, Warszawa, Katowice 1935, s. 25; Z. Ciechanowska, *Jerzy Samuel Bandtkie jako bibliotekarz i bibliotekoznawca*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1970, nr 1/2, s. 17; W. Wisłocki, *Katalog rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego*, zob. m.in. cz. I *Wstęp. Rękopisy 1 – 1875*, Kraków 1877–1881.

[15] Z. Ciechanowska, *Bandtkie Jerzy Samuel…,* s. 30.

słuchaczom wiadomości na temat skrybów przepisujących książki rękopiśmienne. W części poświęconej drukarstwu przybliżał studentom dzieje sztuki typograficznej na świecie i w Polsce, w tym różnych wydań Biblii, mówił także o krakowskich mszałach i psałterzach. Omawiał edycje autorów greckich i łacińskich, dzieł pisarzy średniowiecznych oraz prac ojców Kościoła, źródła do historii Polski, piśmiennictwo powszechne i polskie okresu Odrodzenia. Polski bibliograf Stefan Vrtel-Wierczyński tak ocenił wykłady Bandtkiego:

> Definicji bibliografii w zachowanych wykładach Bandtkiego nie znajdujemy, co do zakresu zaś widzimy, że zajął się on systematycznie rękopisoznawstwem i drukarstwem oraz kreśląc dzieje książkowe dał zarys bibliografii powszechnej według poszczególnych gałęzi wiedzy[16].

Wykłady bibliografii Bandtkiego były pierwszym kursem tego przedmiotu na uniwersytecie w języku polskim. Oprócz bibliografii wykładał w Krakowie językoznawstwo słowiańskie, numizmatykę, nauczał łaciny oraz prowadził seminarium filologiczno-historyczne. Wśród jego seminarzystów byli znani historycy Antoni Zygmunt Helcel i Wacław Aleksander Maciejowski[17].

Bandtkie pozostał w Krakowie, odrzucając propozycję powrotu do Wrocławia, jaką otrzymał w 1815 r., a także przejścia na Uniwersytet Warszawski, co proponowano mu w 1817 r. i Uniwersytet Wileński, gdzie chciano go zatrudnić w roku 1818. W Warszawie odrzucił propozycję objęcia funkcji naczelnego bibliotekarza biblioteki uniwersyteckiej, a w Wilnie zapraszano go na stanowisko profesora zwyczajnego w katedrze historii powszechnej[18].

Uczestniczył w polskim życiu naukowym Księstwa Warszawskiego i zaboru rosyjskiego jako członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk[19]. Przekazywał dary książkowe do biblioteki Towarzystwa[20]. Wchodził w skład Oberlausitische Gesellschaft d. Wissenschaften oraz Schlesische F. Geselschaft f. Vaterländ. Od roku 1815 należał do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. W 1820 r. piastował z ramienia Uniwersytetu godność senatora Rzeczpospolitej Krakowskiej. Dwa razy pełnił funkcję dziekana: w latach 1814/15–1816/17 oraz 1831/32[21].

---

[16] *Bibliografia. Jej istota, przedmiot i początki*, napisał S. Vrtel-Wierczyński, Lwów 1923, s. 24–25.

[17] A. Birkenmajer, op. cit., s. 261; Z. Ciechanowska, *Bandtkie Jerzy Samuel (24 XI 1768 Lublin–11 VI 1835 Kraków)…*, s. 30.

[18] Z. Ciechanowska, *Bandtkie Jerzy Samuel (24 XI 1768 Lublin–11 VI 1835 Kraków…*, s. 30; J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski...*, t. III, s. 543–544; H. Kopia, *Powołanie J.S. Bandtkiego na katedrę historii powszechnej w Wilnie*, „Pamiętnik Literacki" 1903, z. 4, s. 608–610.

[19] Zob. *Alfabetyczny wykaz członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1830 r.)*, [w:] *Towarzystwo Warszawskie [Królewskie] Przyjaciół Nauk 1800–1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, przez A. Kraushara, Księga III *Czasy Królestwa Kongresowego czterolecie przedostatnie*, Warszawa 1905, s. 508.

[20] *Towarzystwo Warszawskie [Królewskie] Przyjaciół Nauk 1800–1832…*, Księga II *Czasy Księstwa Warszawskiego 1807–1815*, tom drugi, Kraków–Warszawa 1902.

[21] A.Z.H. [A.Z. Helcel], op. cit., s. 370; A. Birkenmajer, op. cit., s. 261–262.

W 1821 r. w Krakowie ukazała się nakładem Ambrożego Grabowskiego książka Bandtkiego poświęcona dziejom zarządzanej przez niego biblioteki, w tym najnowszym. Autor zadedykował pracę trzem profesorom, pisząc w dedykacji wydrukowanej bezpośrednio po stronie tytułowej:

> JW. Feliksowi Radwańskiemu Profesorowi wysłużonemu matematyki i hydrauliki, senatorowi W.M. Krakowa, WW Józefowi Sołtykowiczowi profesorowi wysłużonemu prawa i ks. Floryanowi Kudrewiczowi Zakonu s. Bazylego obrządku greckiego, dziekanowi wydziału teologicznego w Uniwersytecie Krakowskim, plebanowi Parafii Ruskiej.
> Mężom uczonym, w świecie uczonym znakomitym Znawcom ofiarowuję to dzieło. Autor[22].

Wstęp do książki zaczął następująco:

> Wam, uczeni Mężowie, przypisuję to dzieło, ponieważ [nikt] lepiej od was wiedzieć nie może, w jakim nieporządku odebrałem w roku 1811 Bibliotekę Uniwersytetu Krakowskiego, a w jakim teraz wcale innym jest stanie. Pracy dziesięcioletniej mojej nie rachuję sobie za nic, gdyż mi była powinnością, częstokroć słodyczą, a gorycz z nieładu i z innych okoliczności pochodzącą umiałem wraz z uszczerbkiem sił i zdrowia, a nawet i majątku ofiarować obowiązkowi i przyszłości lepszej.

Wprowadził do wstępu akcent religijny, podkreślając, że fakt, iż udawało mu się kupować do biblioteki nowe książki po bardzo korzystnych cenach, nawet w wysokości 1/4, 1/2 lub 1/3 części „ceny sklepowej" zawdzięcza nie tylko doświadczeniu bibliotekarskiemu, nabytemu przez siebie we Wrocławiu oraz pomyślnemu losowi, ale w dużej mierze także „opatrzności Boskiej". Był przekonany, że Opatrzność pomagała mu również w bieżącym kierowaniu biblioteką, przysparzającym wielu trudności[23]. Umieścił w przedmowie także wątek autobiograficzny informując czytelników, że urodził się w Lublinie, gdzie mieszkał do dziesiątego roku życia. Swoje dzieciństwo oraz późniejsze życie ocenił jako szczęśliwe[24]. Opublikował w książce pełny tekst protokołu przekazania sobie biblioteki, datowanego na 4 września 1811 r.[25] Praca Bandtkiego była po latach cytowana w opracowaniu Wandy Konczyńskiej poświęconym dziejom Biblioteki Jagiellońskiej[26].

---

[22] *Historia Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*, przez Jerzego Samuela Bandtkiego Fil. D. Profesora Bibliografii Bibliotekarza w Uniwersytecie Jagiellońskim Krakowskim, Członka Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, krakowskiego Uczonego, w Krakowie 1821, s. nienumerowana następująca bezpośrednio po stronie tytułowej.

[23] Ibidem, s. nienumerowana (początkowy tekst sześciostronicowego wstępu autorstwa Bandtkiego) i następne s. nienumerowane. W cytowanej już krótkiej autobiografii Bandtkie odesłał czytelników do monografii dziejów biblioteki, pisząc: „W jakim nieporządku zastałem bibliotekę krakowską, opisałem w historii tej biblioteki z r. 1821. Ledwie pracą dziesięcioletnią mogłem ją dźwignąć z nieładu. Utrzymywanie porządku, choć mniej uciążliwe, jednak niemniej trudne, zajmowało całą usilność moją przez dalsze pięć lat i dotąd zajmuje", cyt. za A.Z.H. [A.Z.Helcel], op. cit., s. 367–368.

[24] Ibidem, s. nienumerowana.

[25] Ibidem, s. 158–162.

[26] W. Konczyńska, *Zarys historii Biblioteki Jagiellońskiej*, Kraków 1923, s. 4, 14, 17, 19, 22, 47, 53–54, 57, 59, 69, 80, 83–84, 91–92, 95–96, 189.

Publikacja Bandtkiego spotkała się z dużym odzewem. Historyk i bibliograf oraz nauczyciel Adama Mickiewicza Joachim Lelewel, zatrudniony w omawianym okresie na stanowisku bibliotekarza na Uniwersytecie Warszawskim[27], opracował w odpowiedzi na nią oraz książkę Bandtkiego z 1815 r. poświęconą *Historii drukarń krakowskich* dzieło zatytułowane *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, wydane w 1823 i 1826 r.[28] Ocenił pracę krakowskiego bibliotekarza dosyć krytycznie, pisząc, iż „[…] to dzieło […] tylu wiadomościami rozmaitymi obarczone zostało, że nieraz zaledwie ślad dziejów biblioteki pośledzić się daje […]"[29]. Książkę skrytykował w pamflecie redaktor czasopisma „Pszczółka Krakowska" Konstanty Majeranowski[30]. Bandtkiego bronił Józef Maksymilian Ossoliński[31], co nie oznacza, że był bezkrytyczny wobec opracowania dziejów biblioteki. Napisał nawet, że „Bandtkie nie ogłosił się nigdy chcieć skarby biblioteki Uniwersytetu Krakowskiego na widok wystawiać, lecz tylko historią jej, to jest ustanowienie, wzrost, przygody i swoje nią zarządzanie krótko publiczności przełożyć"[32].

Krytyka Majeranowskiego stanowiła część ataków na autora książki ze strony miejscowego konserwatywnego środowiska, uważającego Bandtkiego za „narośl obcą", a jego pisarstwo za wrogie i antypolskie[33].

Bandtkie był atakowany przez publicystów „Pszczółki Krakowskiej" także jako dyrektor biblioteki. Zarzucano mu, że

> zamiast dzieł potrzebnych nieodzownie dla uczącej się młodzi sprowadzają nam z zagranicy byle jakie szpargały, jakimi są rozmaite bredzie über die Reformation, zbutwiałe inkunabuły, nic nas nie dotyczące i inne podobne ogryzki, zaległe u zagranicznych księgarzy, dla których zamiast w bibliotekach stosowniejsze i z nierównie większym użytkiem naznaczyć można miejsce w korzennych sklepach[34].

---

[27] A. Lewicka-Kamińska, *Jerzy Samuel Bandtkie jako księgoznawca*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 1970, nr 1/2, s. 29.

[28] Zob. *Joachima Lelewela bibliograficznych ksiąg dwoje, w których rozebrane i pomnożone zostały dwa dzieła Jerzego Samuela Bandtkie Historia drukarń krakowskich, tudzież Historia Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie a przydany katalog inkunabułów polskich*, t. 1, Wilno 1823, t. 2, Wilno 1826.

[29] Ibidem, t. 2, s. 78.

[30] R. Ergetowski, *Pamflet K. Majeranowskiego przeciw J.S. Bandtkiemu*, „Roczniki Biblioteczne", R. 11: 1967, z. 3–4, s. 425–449.

[31] Zob. J. Kapuścik, *Józef Maksymilian Ossoliński obrońcą Jerzego Samuela Bandtkiego*, „Przegląd Humanistyczny" 1967, z. 4, s. 85–92.

[32] Zob. *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej o pisarzach polskich, którzy w Polszcze albo o Polszcze pisali oraz o ich dziełach z roztrząśnieniem wzrostu i różnej kolei ogólnego oświecenia, jako też szczególnych nauk w narodzie polskim przez Józefa Maksymiliana hrabię z Tęczyna Ossolińskiego*, t. III, W Krakowie roku 1822, s. 211.

[33] R. Ergetowski, op. cit., s. 430.

[34] Cyt. za K. Kantecki, *Bandtkie w Krakowie (Dokończenie)* [cz. 2 artykułu], „Gazeta Lwowska" 1877, nr 200, s. 1–2. Kantecki bronił Bandtkiego, pisząc o paszkwilantach jako o „panach" „chowających się za płot bezimienności", ibidem, s. 2. Sam ocenił dyrektora biblioteki bardzo wysoko, stwierdzając, że „[…] zajmował się gorliwie biblioteką, która zawdzięcza mu wprowadzenie ładu i porządku w miejsce dawnego chaosu". Określił Bandtkiego także

Podobne ataki spotykały Bandtkiego, pomimo jego wielkich zasług dla polskości, której bronił w polsko- i niemieckojęzycznych pracach z dziedziny historii, historii prawa, numizmatyki, językoznawstwa i bibliografii[35]. Sprawiedliwość oddał mu po latach Karol Estreicher pisząc o Bandtkiem jako osobie, pod której wpływem Ambroży Grabowski odkrył fakt, że twórcą Ołtarza Mariackiego był Wit Stwosz[36]. Dyrektor biblioteki uniwersyteckiej i profesor bibliografii uczestniczył w pracach nad statutem Uniwersytetu Jagiellońskiego, opracowanym w latach 1815–1818. Pracując w Krakowie kontynuował badania nad polskością Śląska i publikował ich efekty[37].

Bandtkie proponował, wspólnie z Pawłem Czajkowskim i Józefem Sołtykowiczem, Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu wydawanie w Krakowie czasopisma „Muzeum", projekt został jednak zarzucony[38].

Naukowiec i bibliotekarz oprócz dzieł zwartych opublikował około 80 artykułów z dziedziny historii, językoznawstwa, bibliografii, archeologii i folkloru w kilkunastu czasopismach polsko-niemiecko- i łacińskojęzycznych oraz redagował periodyki „Miscellanea Cracoviensia" (1814–1815) i „Miscellanea Cracoviensia Nova" (1829), w których ogłaszał m.in. drobne prace z historii drukarstwa. W latach 1828–1829 i 1831 był redaktorem „Rozmaitości Naukowych". Jako edytor tekstów źródłowych wydał broszurę *Ojcze nasz. Modlitwa Pańska z różnych rękopismów...* (Wrocław 1826)[39].

Człowiek o tak wielkim intelekcie oraz wkładzie w rozwój ojczystej kultury i nauki nie zawsze był pozytywnie postrzegany przez osoby mające z nim bezpośredni kontakt. Henryk Barycz zanotował w artykule na jego temat za dziennikiem K. Preka:

> Z wyglądu fizycznego była to drobna, niepozorna figurka, przygarbiona i przedwcześnie zasuszona, z głową spuszczoną, w której tkwiły drobne, czarne i – jak na krótkowidza przystało – zawsze przymrużone oczy, postać cała zatabaczona, o usposobieniu zrzędnym i niecierpliwym[40].

---

jako „niezmordowanego bibliografa", Idem, *Bandtkie w Krakowie* [część 1 artykułu], „Gazeta Lwowska" 1877, nr 199, s. 1.

[35] A. Birkenmajer, *Bandtkie (Bandtke) Jerzy Samuel...*, s. 261–262.

[36] K. Estreicher, *Jerzy Samuel Bandtkie i Ambroży Grabowski oraz dzieje odkrycia twórcy Ołtarza Mariackiego*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 1970, nr 1/2, s. 53–59.

[37] Zob. m.in. W. Ogrodziński, op. cit., s. 25–26; K. Dobrowolski, *Uwagi wstępne o piśmiennictwie polskim na Śląsku*, [w:] *Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860–1862*, wydał i wstępem poprzedził K. Dobrowolski, Katowice 1931, s. XII, LVII.

[38] R. Ergetowski, A. Skura, *Józef Maksymilian Ossoliński i Jerzy Samuel Bandtkie – dzieje przyjaźni*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 1970, nr 1/2, s. 40.

[39] Z. Ciechanowska, *Bandtkie Jerzy Samuel (24 XI 1768 Lublin–11 VI 1835 Kraków)...*, s. 30; A. Birkenmajer, op. cit., s. 262.

[40] H. Barycz, *Jerzy Samuel Bandtkie. Założyciel studium historycznego w Krakowie*, [w:] *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji w XIX w.*, t. II, Kraków 1962, s. 35. H. Barycz nie przytoczył cytatu, ale zanotował słowa K. Preka opisowo.

Bandtkie upamiętnił się pozytywnie w środowisku luteran Krakowa, którzy zawdzięczali jego inicjatywie i wpływowi otrzymanie w 1816 r. od senatu rządzącego i konsystorza kościoła św. Marcina przy ulicy Grodzkiej z przyległymi budynkami przeznaczonymi na plebanię i szkołę swego wyznania. Krakowscy ewangelicy dotąd mają świątynię i posesję w tym miejscu. W 1817 r. Bandtkie wydał z rękopisu *Kronikę zboru ewangelickiego krakowskiego* autorstwa Wojciecha Węgierskiego, zmarłego w 1660 r.[41]

Żoną Jerzego Samuela Bandtkiego była jego stryjeczna siostra, Zuzanna Dorota z domu Bandtkie. Uczony ożenił się dopiero w wieku pięćdziesięciu lat, 25 listopada 1818 r. Około sześćdziesiątego roku życia zaczął poważnie chorować. 20 sierpnia 1833 przeszedł atak apoplektyczny. Jego życie zostało zagrożone z powodu ataku paralitycznego obejmującego górną część ciała. Dzięki lekarzom, stan zdrowia Bandtkiego poprawił się przejściowo na tyle, że w lecie 1834 r. był zdolny do pomniejszych prac umysłowych. Później ataki ponowiły się pomimo kuracji w Karlsbadzie i Cieplicach. Po powrocie do domu tak mocno zapadł na zdrowiu 1 listopada, że stracono nadzieję na uleczenie. Zmarł 11 czerwca 1835 r. po trzecim uderzeniu paralitycznym. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim[42]. Wykłady bibliografii objął po zmarłym Jan Kanty Krzesiński, a następnie Józef Muczkowski[43]. Żona Bandtkiego otrzymała po śmierci męża wsparcie w kwocie 1166 złotych polskich od Komisji Emerytalnej Wolnego Miasta Krakowa[44].

Bandtkie zgromadził cenny prywatny księgozbiór, złożony w pomieszczeniach zarządzanej przez siebie biblioteki uniwersyteckiej, liczący 2699 dzieł, który zapisał w testamencie żonie Zuzannie Dorocie, pod warunkiem przekazania Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w zamian za pensję wdowią w wysokości 1500 zł rocznie. W zbiorach pozostałych po Bandtkiem wielką rolę odgrywają prace o tematyce śląskiej, dotyczące dziejów Śląska od czasów najdawniejszych, geografii, historii literatury, a także rozmaitych aspektów ówczesnego życia społecznego regionu: prawa, ekonomii, pedagogiki, przyrody, statystyki. Zgromadził takie sileziana, jak: pamiętniki, relacje z podróży, materiały do historii Piastów śląskich i innych rodów książęcych, prace numizmatyczne, sgrafistyczne, genealogiczne, almanachy i czasopisma śląskie, publikacje dotyczące życia religijnego na Śląsku, w tym kościoła katolickiego, dziejów reformacji i gmin ewangelickich. Do jego księgozbioru trafiały też prace o historii Wrocławia, przeszłości bibliotek i książki śląskiej, biografie i bibliografie o tematyce regionalnej. Część pozycji była w stosunku do zbiorów biblioteki dubletami, które zastąpiły zniszczone egzemplarze. Dary ratowały sytuację biblioteki uniwersyteckiej w zakresie zakupu książek i czasopism, niekorzystną w związku z ograniczeniami finansowymi z lat 1837–1846. Księgozbiór przekazany Bibliotece Jagiellońskiej zachował się w książnicy do czasów dzisiejszych[45].

[41] A. Birkenmajer, *Bandtkie (Bandtke) Jerzy Samuel...*, s. 261.

[42] Ibidem, s. 261; A.Z.H. [A. Z. Helcel], *Bieg życia Jerzego Samuela Bandtkiego...*, s. 371.

[43] S. Ptaszycki, *Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej*, część pierwsza, Lublin 1922, s. 40.

[44] Zob. Dodatek do „Gazety Krakowskiej", „Gazeta Krakowska" 1836, nr 248, s. 3 (ogłoszenie *Komisji Emerytalnej Wolnego i ściśle neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu*).

[45] K. Lewicki, *Biblioteka prywatna Jerzego Samuela Bandtkiego*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 1970, nr 1/2, s. 80–84; Z. Ciechanowska, *Bandtkie Jerzy Samuel (24 XI 1768 Lublin–11 VI 1835 Kraków)...*, s. 30.

W 1835 r., krótko po śmierci uczonego, bibliotekarza i bibliofila, we Wrocławiu ukazało się trzecie wydanie jego dzieła poświęconego historii ojczystej, pt. *Dzieje Narodu Polskiego*. Poprzednie edycje nosiły tytuł: *Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego* (2 tomy, pozycja przeznaczona przede wszystkim dla starszej młodzieży) (Wrocław 1810) oraz *Dzieje Królestwa Polskiego* (Wrocław 1820, 2 tomy, tłumaczenie rosyjskie – Petersburg 1830, 2 tomy)[46]. W omówieniu trzeciej edycji, zamieszczonym w „Kwartalniku Naukowym", stwierdzono, iż „Ważnego dzieła ważne to trzecie wyszło wydanie, które słusznie znacznie pomnożonym nazwać można". Trzecią, rozszerzoną wersję pracy określono jako „nową zasługę właśnie co zmarłego w dniu 11 czerwca autora"[47].

Po uczonym pozostało w rękopisie nieukończone dzieło w języku łacińskim *Historia prawa saskiego, czyli niemieckiego w Polsce*[48].

Bratem Jerzego Samuela Bandtkiego był Jan Wincenty Bandtkie-Stężyński, najmłodszy z rodzeństwa, urodzony 14 lipca 1783 w Lublinie, a zmarły 7 lutego 1846 w Warszawie, historyk prawa, edytor oraz bibliofil. Kształcił się w dziedzinie prawa na uniwersytecie w Halle, gdzie był zatrudniony jako nauczyciel języka polskiego. Z początku pracował w sądownictwie oraz w charakterze notariusza, także w czasach Księstwa Warszawskiego. Od 1808 r. zajmował stanowisko profesora w Szkole Prawa i Administracji w Warszawie. W 1816 r. był jednym z organizatorów Uniwersytetu Warszawskiego, na którym pełnił do 1831 r. funkcję dziekana Wydziału Prawa. Za zasługi dla nauki otrzymał szlachectwo, wybierając herb, który nazwał Stężyński, nawiązując do rodowego nazwiska (z niemieckiego „Band" – wstęga). Po zamknięciu Uniwersytetu Warszawskiego w ramach represji, jakie nastąpiły po powstaniu listopadowym, musiał przerwać działalność dydaktyczną i pracował do 1843 r. jako pisarz aktowy, a później został mianowany radcą stanu i członkiem komisji sprawiedliwości[49]. Historyk Uniwersytetu Warszawskiego Józef Bieliński tak ocenił Jana Wincentego Bandtkiego:

> Bandtkie jako profesor prawa duże położył zasługi. Wykład jego jasny, gruntowny, jak o tym przekonują prelekcje po śmierci drukiem ogłoszone, zachęcały czytelników do głębszych studiów nad nauką prawa i jego historią[50].

---

[46] A. Birkenmajer, *Bandtkie (Bandtke) Jerzy Samuel...*, s. 261.

[47] Zob. *Dzieje Narodu Polskiego napisał Jerzy Samuel Bandtkie, filozofii doktor, profesor i bibliotekarz w Uniwersytecie Krakowskim, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, Towarzystw uczonych Krakowskiego, Górnej Luzacji i Wrocławskiego. Wydanie trzecie znacznie pomnożone. Tomów 2. We Wrocławiu 1835 8 vo (T. I. 358 i 42. T. II. 401)*, „Kwartalnik Naukowy", t. I: 1835, z. II, s. 382–383. Anonimowy autor omówienia chwalił Bandtkiego, ale zganił wydawcę, pisząc: „Wydanie to uskutecznionym zostało nakładem i drukiem W.B. Korna we Wrocławiu, wszakże pod względem czystości druku i omyłek licznych wiele do życzenia pozostawia", ibidem, s. 384.

[48] A.Z.H. [A. Z. Helcel], *Bieg życia Jerzego Samuela Bandtkiego...*, s. 372.

[49] J. Ender, *Bandtkie-Stężyński Jan Wincenty (14 VII 1783 Lublin–7 II 1846 Warszawa), historyk prawa, edytor, bibliograf, zbieracz książek*, [w:] *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa Łódź 1972, s. 30–31; K.W. Wójcicki, *Jan Wincenty Bandtkie Stężyński*, [w:] K.W. Wójcicki, *Życiorysy...*, t. I, s. 513–526; J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski...*, s. 299–300.

[50] J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski...*, s. 300.

Profesor Bandtkie-Stężyński ofiarował liczne wartościowe dzieła bibliotece swojego Uniwersytetu. Był wśród nich słownik języka ormiańskiego wydany w Rzymie[51].

Jerzy Samuel Bandtkie to współcześnie postać mało znana, niezasłużenie zapomniana. Dzieje się tak, ponieważ w okresie po drugiej wojnie światowej nie starano się ją upamiętnić. Spośród nielicznych inicjatyw można wymienić otwarcie w 1947 r. Biblioteki im. J.S. Bandtkiego w Cieplicach. Na tę okoliczność Henryk Barycz wystąpił z odczytem pt. *Jerzy Samuel Bandtkie, jego osobowość i rola w rozwoju kultury narodowej*[52]. W dniach 20–21 stycznia 1969 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się sesja poświęcona dwóchsetnej rocznicy urodzin Bandtkiego. Towarzyszyła jej wystawa zorganizowana w Bibliotece Jagiellońskiej, ukazująca życie i działalność naukową dawnego dyrektora. Miało to miejsce w czasach, gdy dyrektorem książnicy był Jan Baumgart, a wicedyrektorem Karol Lewicki. W czternastu gablotach zaprezentowano materiały rękopiśmienne i drukowane pochodzące ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, a także z Muzeum UJ i Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Na ekspozycji można było obejrzeć kolejno: akta dotyczące powołania Bandtkiego na profesora bibliografii i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, rękopisy ilustrujące jego działalność na tych stanowiskach, materiały dokumentujące kontakty naukowe dyrektora m.in. z Joachimem Lelewelem, udział w pracach redakcyjnych czasopism naukowych „Miscellanea Cracoviensia Nova" i „Rozmaitości Naukowe" oraz w działalności Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. W następnych gablotach wyeksponowano dzieła Bandtkiego z zakresu historii drukarstwa, historii Polski, gramatyki, filologii, słowniki i prace o tematyce śląskiej. Można było także obejrzeć druki na temat bohatera wystawy i dokumentację wcześniejszych krakowskich inicjatyw mających na celu uczczenie pamięci Bandtkiego: obchodów w 1935 r. setnej rocznicy zgonu oraz uchwalenia w 1952 r. przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie nadania imienia Bandtkiego ulicy w dzielnicy Zwierzyniec (poprzednio: ul. Zaczarowane Koło). Ekspozycję udostępniano od 20 do 31 stycznia 1969 r. Zwiedziło ją około 200 osób, okazujących duże zainteresowanie i wypowiadających pozytywne oceny. Organizatorom udało się osiągnąć cel, jakim było „ukazanie profesora Bandtkiego jako zasłużonego dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej i autora szeregu cennych dzieł naukowych"[53].

Warto dodać, że obecnie w Krakowie działa Fundacja Edukacyjna im. Jerzego Samuela Bandtkiego, która otworzyła w 1993 r. przy miejscowym zborze luterańskim i prowadzi od tamtego czasu ewangelickie Liceum Ogólnokształcące, pod jej kuratelą funkcjonuje też w Krakowie ewangelickie gimnazjum[54].

---

[51] J. Ender, *Bandtkie-Stężyński Jan Wincenty...*, s. 30.

[52] Zob. H. Barycz, *Jerzy Samuel Bandtkie, jego osobowość i rola w rozwoju kultury narodowej (Odczyt wygłoszony na otwarciu Biblioteki im. J.S. Bandtkiego w Cieplicach dnia 8 czerwca 1947)*, „Zaranie Śląskie" 1947, nr 4, s. 185–189 (pismo „Zaranie Śląskie" było wydawane we Wrocławiu, Katowicach i Cieszynie). Zob. też broszurowe wydanie tego samego tekstu: Idem, *Jerzy Samuel Bandtkie, jego osobowość i rola w rozwoju kultury narodowej*, Katowice 1948.

[53] K. Lewicki, *Wystawa: „Jerzy Samuel Bandtkie, profesor bibliografii i bibliotekarz. 1768–1835"*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 1970, nr 1/2, s. 191–192.

[54] Zob. *„Uczniowie lubią tę szkołę". Dr Andrzej Kułak – prezes Fundacji Edukacyjnej im. J.S. Bandtkiego*, [w:] J. Szturc, *Rozmowy z ewangelikami początku wieku*, Katowice 2008, s. 164–169 (wywiad J. Szturca z A. Kułakiem).

Jerzy Samuel Bandtkie (1768–1835). A scholar, pedagogue and a Polish book worker

Abstract

Jerzy Samuel Bandtkie was born in Lublin to a Lutheran family. He studied history and philology at the universities in Halle and Jena. Since 1798 he worked in Wroclaw as a teacher and a librarian. He was also a rector at one of Wroclaw's schools.

In 1811 Bandtkie was granted the post of a professor of bibliography and a director of the Jagiellonian Library at the University of Krakow. He increased and organized the library's collection as well as improved and developed the system of library catalogues. While working in Wroclaw and Krakow he published numerous works on history, linguistics and bibliology. He also edited scholarly periodicals. In his treaties about Silesia he defended the Polish nature of the region.

Krakow's Lutheran circles held Bandtkie in high esteem as it was owing to his initiative and influence that they obtained the Church of St. Martin with the adjoining buildings at Grodzka Street in 1816.

Bandtkie accumulated a valuable private book collection that presently constitutes a part of the collection of the Jagiellonian Library.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Agnieszka Folga, Joanna Kołakowska

Szkolony student – potencjalny klient

Reprezentatywna działalność biblioteki w środowisku uczelnianym wiąże się z koniecznością promowania usług przez nią oferowanych. Poprzez odpowiednio dobrane formy promocji można podkreślić istnienie instytucji. Działalność dydaktyczna jest jedną z wielu form promocji biblioteki.

Jeśli potraktujemy bibliotekę jako typowe przedsiębiorstwo: „Promocja oznacza zespół działań i środków, za pomocą których przedsiębiorstwo przekazuje na rynek informacje charakteryzujące produkt i/lub firmę, kształtuje potrzeby nabywców, pobudza i ukierunkowuje popyt”[1]. *Internetowy Słownik Finansowy* określa promocję jako: „Zbiór środków, za pomocą których przedsiębiorstwo lub sprzedawca komunikuje się z rynkiem, czyli przekazuje informacje o swojej działalności lub konkretnych produktach i usługach”[2].

Według autorek jednym z najważniejszych zadań promocyjnych biblioteki jest zmniejszenie dystansu pomiędzy bibliotekarzem, a użytkownikiem poprzez wiedzę, którą uzyskuje czytelnik o usługach oferowanych przez bibliotekę. Wiąże się to między innymi z działalnością dydaktyczną prowadzoną przez bibliotekę poprzez szkolenia biblioteczne. W tym przypadku można potraktować uczestników szkoleń jako przyszłych klientów instytucji, ponieważ spełniają podstawowe warunki, aby zostać aktywnymi czytelnikami. W *Leksykonie marketingu* podano definicję klienta potencjalnego określając go jako osobę fizyczną lub instytucję dotychczas nie dokonującą zakupu w danej firmie, ale będącą obiektem jej penetracji oraz oddziaływań marketingowych[3]. Najbardziej godną zainteresowania grupę potencjalnych dla bibliotekarzy klientów stanowią osoby znające swoje potrzeby, ale nie umiejące ich zrealizować oraz osoby nieświadome własnych potrzeb:

> Jeżeli przekonamy klienta do firmy, utwierdzimy go w przekonaniu, że wybierając właśnie tę, podjął najlepszą decyzję i będzie najbardziej zadowolony z realizacji oczekiwa-

[1] J.W. Wiktor, *Promocja : system komunikacji przedsiębiorstwa z rynkiem*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 40.

[2] *Słownik Finansowy*, http://www.findict.pl/slownik/promocja [dostęp luty 2011].

[3] *Leksykon marketingu* / pod red. J. Altkorna i T. Kramera, Polskie Wydaw. Ekonomiczne, Warszawa 1998, s. 115–116.

nych świadczeń, zwiększą się udziały firmy w rynku jak również polepszeniu ulegnie jej rentowność[4].

Biblioteka Główna Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie przeprowadza szkolenia z przysposobienia bibliotecznego dla studentów rozpoczynających studia, które są obowiązkowe i kończą się zaliczeniem. Zajęcia prowadzone są przez pracowników Oddziału Informacji Naukowej dla słuchaczy studiów stacjonarnych. Natomiast dla osób studiujących w trybie niestacjonarnym szkolenia realizują pracownicy bibliotek systemu biblioteczno-informacyjnego.

Szkolenie składa się z półgodzinnego wykładu prowadzonego w Czytelni Głównej, ćwiczeń z wyszukiwania w kartkowym katalogu rzeczowym oraz prezentacji strony domowej, katalogu elektronicznego, a także usług proponowanych przez bibliotekę. Podczas wykładu omawiana jest krótka historia biblioteki, jej zbiory, zasady zapisu, wypożyczalnia międzybiblioteczna, katalog elektroniczny i katalogi kartkowe Biblioteki Głównej oraz bibliotek systemu biblioteczno-informacyjnego, a także poszczególne Oddziały Biblioteki Głównej oraz ideę i zasady korzystania z Pedagogicznej Biblioteki Cyfrowej. Po wykładzie studenci ćwiczą w mniejszych grupach. Podczas ćwiczeń przedstawiona jest strona domowa biblioteki ze szczególnym uwzględnieniem usług bibliotecznych oraz katalog elektroniczny i sposób zamawiania książek tą drogą. Omawiamy lokalizację egzemplarzy książek, czasopism oraz przedstawiamy kryteria wyszukiwania w naszym katalogu, a także prezentujemy biblioteki cyfrowe, bazy danych Biblioteki Narodowej, dziedzinowe bazy danych oraz Narodowy Uniwersalny Katalog Centralny NUKAT. Po prezentacji elektronicznych źródeł, studenci wykonują ćwiczenia praktyczne w katalogu rzeczowym związane z wyszukiwaniem pozycji na dany temat. Wykonanie ćwiczenia jest podstawą do wpisania zaliczenia w indeksie.

W celu sprawdzenia skuteczności szkoleń oraz ich wpływu na możliwość korzystania z biblioteki w roku akademickim 2010/2011 zostały przeprowadzone badania ankietowe. Badania zrealizowali pracownicy Oddziału Informacji Naukowej. W podanym roku w szkoleniu wzięło udział ogółem 2273 studentów. Kwestionariusz ankiety wypełniło 1257 studentów uczestniczących w zajęciach z przysposobienia bibliotecznego. Ankieta składała się z 5 pytań zamkniętych. Pytania dotyczyły treści szkolenia, przygotowania prowadzących zajęcia, wpływu szkolenia na zapis do biblioteki oraz jego oceny.

Pytanie 1
Czy według Pani/Pana treść szkolenia bibliotecznego jest w pełni zrozumiała? Proszę ocenić w skali od 1 do 5 (gdzie 1 oznacza najniższą, a 5 najwyższą wartość).

Treść szkolenia bibliotecznego była w pełni zrozumiała dla 650 badanych (52%), którzy ocenili ją na 5. Notę 4 przyznało 434 osoby (34,5%), a wartość 3 zaznaczyło 137 ankietowanych (11%). Natomiast ocenę 2 wskazało 33 respondentów (2,6%). Tylko 3 studentów z 1257 uczestników badania uznało szkolenie za niezrozumiałe wystawiając ocenę 1 (0,2%).

[4] *Encyklopedia Zarządzania*, http://mfiles.pl/pl/index.php/Klient [dostęp luty 2011].

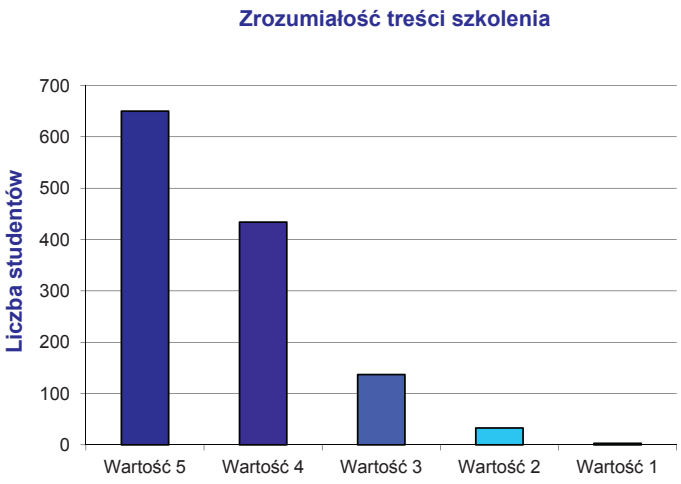

Pytanie 2
Czy według Pani/Pani pracownicy prowadzący szkolenie są przygotowani? Proszę ocenić w skali od 1 do 5 (gdzie 1 oznacza najniższą, a 5 najwyższą wartość).

Przeważająca większość ankietowanych, bo 1057 (84%) uznało, że pracownicy prowadzący szkolenie byli przygotowani bardzo dobrze (nota 5). Natomiast 163 osoby (13%) stwierdziły, że przygotowanie pracowników było dobre (nota 4). Ocenę dostateczną (nota 3) wskazało 34 badanych (2,7%). Notę 2 przyznała 1 osoba (0,1%), a dla 2 respondentów (0,2%) pracownicy byli nieprzygotowani i przyznano im wartość 1.

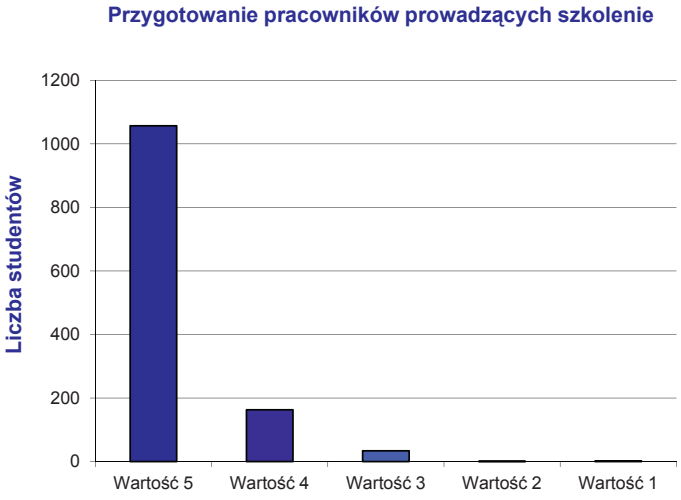

Pytanie 3
Czy Pani/Pana zdaniem prezentacja katalogu on-line wyjaśnia zasady wyszukiwania? Proszę ocenić w skali od 1 do 5 (gdzie 1 oznacza najniższą, a 5 najwyższą wartość).

Prezentacja katalogu on-line dla 605 badanych (48%) wyjaśniała w pełni zasady wyszukiwania. Notę 4 przyznało 607 ankietowanych (48,3%). Natomiast 24 respondentów (1,9%) oceniło prezentację na ocenę 3, a 20 studentów (1,6%) przyznało wartość 2. Tylko jedna osoba (0,1%) zakreśliła wartość 1.

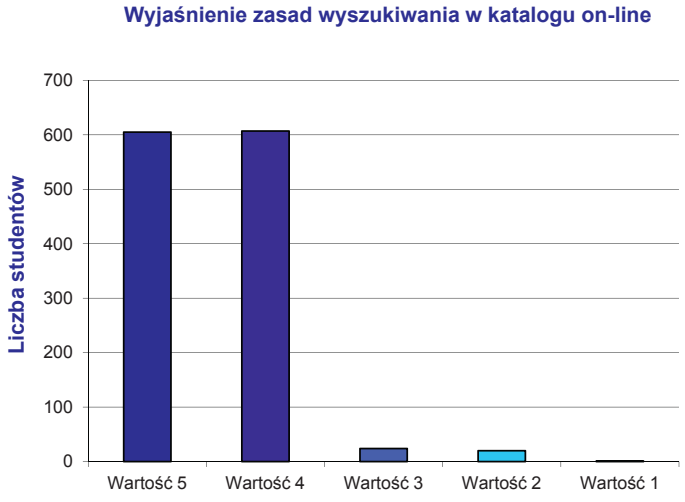

Pytanie 4

Czy według Pani/Pana szkolenie biblioteczne ma wpływ na zapis do biblioteki? Proszę ocenić w skali od 1 do 5 (gdzie 1 oznacza najniższą, a 5 najwyższą wartość).

Szkolenie biblioteczne wpływa na zapis do biblioteki dla 507 ankietowanych (40,3%). Natomiast 390 respondentów (31%) zaznaczyło ocenę 4, a 228 (18,1%) przyznało wartość 3. Jedynie dla 73 badanych (5,8%) szkolenie nie ma wpływu na zapis do biblioteki, co potwierdza nota 2. Tylko 59 studentów (4,7%) uznało, że szkolenie nie ma żadnego wpływu na to, czy zapiszą się do biblioteki.

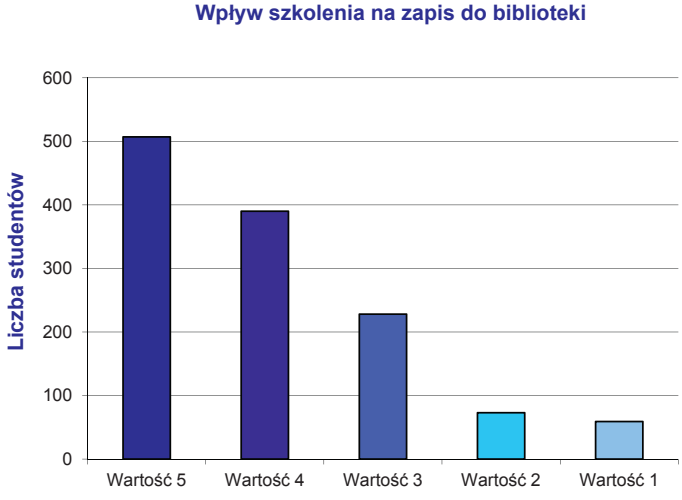

Pytanie 5
Proszę ocenić szkolenie biblioteczne w skali od 1 do 5 (gdzie 1 oznacza najniższą, a 5 najwyższą wartość).

Najwyższą wartość przyznało 616 studentów (49%). Natomiast ocenę 4 zaznaczyło 509 ankietowanych (40,5%). Dla 105 respondentów (8,4%) szkolenie było na poziomie dostatecznym. Tylko 26 osób (2%) wybrało notę 2, a 1 uczestnik (0,1%) przydzielił ocenę 1.

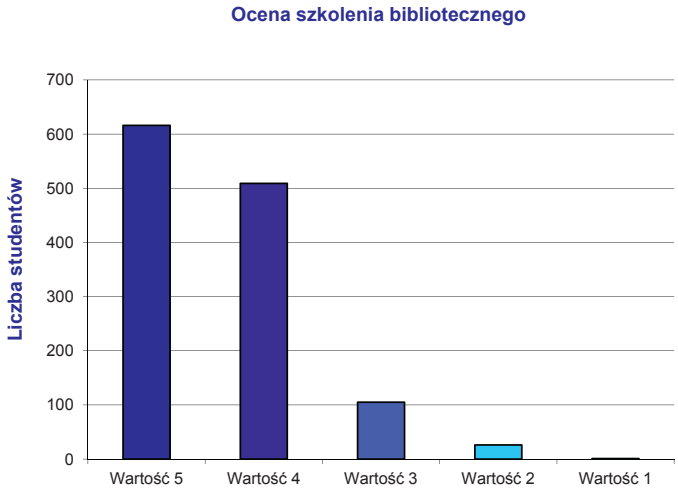

Po zsumowaniu wyników z przeważającą liczbą odpowiedzi o wartościach 5 i 4 można wyciągnąć wniosek, że szkolenie biblioteczne zostało pozytywnie przyjęte. W pytaniu dotyczącym jasności treści szkolenia 86% uczestników badania stwierdziło, że jest ona w pełni zrozumiała. Według 97% respondentów osoby prowadzące szkolenie były przygotowane. W kolejnym pytaniu 96,43% ankietowanych uznało, że sposób prezentacji wyszukiwania w katalogu on-line jest przejrzysty. Następne pytanie dotyczyło wpływu szkolenia bibliotecznego na zapis do biblioteki; dla 71% badanych zajęcia mają bezpośredni wpływ na korzystanie z biblioteki. Ostatnie pytanie – ogólna ocena szkolenia, aż 89,5% ankietowanych przyznało oceny bardzo dobre i dobre.

Głównym celem ankiety było ukazanie przydatności szkoleń dla promocji biblioteki i jej wizerunku. Potwierdzają to wyniki pytania związanego z wpływem szkolenia na zapis do biblioteki; autorki nie przypuszczały, że szkolenie biblioteczne ma na to taki duży wpływ. Uważają więc, że nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu potencjalnego użytkownika z bibliotekarzem, tym bardziej niekorzystne byłoby całkowite zniesienie zajęć z przysposobienia bibliotecznego. W dobie Internetu poprzez tę obowiązkową formę szkoleń można przekonać studentów do korzystania z usług biblioteki oraz wpłynąć na zmianę w postrzeganiu bibliotekarza „w okularach i fartuchu". Wiele bibliotek odchodzi od tradycyjnej formy kształcenia/szkolenia studentów i przechodzi na formę e-learningu. Jednak potencjalny użytkownik wykonuje jedynie polecenia z ekranu komputera, nie mamy wpływu na jego indywidualne odczucia oraz kreowanie realnego wizerunku biblioteki. Przez

zaprezentowanie naszych możliwości i usług oferowanych użytkownikom można wpłynąć na ujawnienie i zdefiniowanie określonych potrzeb, co spowoduje powrót studenta do biblioteki. Według Jana W. Wiktora: „Promocja osobista stanowi pierwotną i podstawową formę komunikacji marketingowej. Wyraża ona istotę komunikowania się jako procesu łączności, wzajemnego porozumiewania nadawcy przekazu i jego odbiorcy”[5]. Tego rodzaju bezpośredni kontakt można uznać za formę „sprzedaży osobistej” i rekomendację usług oferowanych przez bibliotekę.

Trained student – potential customer

Abstract

The article is based on a survey conducted among 1257 students of the Pedagogical University of Cracow in the academic year 2010/2011. The aim of the study was to evaluate the effectiveness of library trainings and their impact on further possibility of using the library as well as to show the usefulness of the trainings in library promotion. According to the authors of the article one of the most important tasks of library promotion is to reduce the gap between the librarian and the user through a direct contact. Thanks to this obligatory form of training students can be convinced to use the library. This kind of direct contact may be regarded as a form of „personal selling” and a recommendation of the services offered by the library.

Key words: surveys, library training, library preparation, library promotion, library marketing, library image, library users.

[5] J.W. Wiktor, *Promocja: system komunikacji przedsiębiorstwa z rynkiem*..., s. 128.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Magdalena Janas, Katarzyna Mól

Blog biblioteczny współczesną formą promocji biblioteki akademickiej: na przykładzie „Bibliodziennika"

Nowoczesna biblioteka akademicka, aby odpowiedzieć na potrzeby informacyjne użytkowników, musi wykorzystywać nowe narzędzia i metody komunikowania. Konieczność szybkiego dostępu do informacji sprawiła, że biblioteka stosuje różne formy promocji w celu kształtowania pozytywnego wizerunku w środowisku. Jedną z takich form promocji jest blog biblioteczny, który stanowi doskonałe źródło informacji na temat różnych zagadnień związanych z książką, biblioteką czy digitalizacją. Przykładem wykorzystania bloga w bibliotece może być „Bibliodziennik" – blog Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego, którego prowadzenie służy podniesieniu jakości pracy i dotarciu do aktywnych i potencjalnych użytkowników biblioteki.

Pozytywny wizerunek to dla każdej biblioteki wartość nie do przecenienia. Wykreowanie go to jednak systematyczny, wielokierunkowy i długotrwały wysiłek, mający na celu przekonanie potencjalnego czytelnika, że dana biblioteka jest mu potrzebna, a korzystanie z jej usług może być proste i przyjemne. W dobie rozwoju technologii i zmieniających się realiów społeczno-ekonomicznych, kiedy potrzeby i wymagania odbiorców informacji ciągle się zmieniają, niezbędne jest tworzenie i zastosowanie nowych narzędzi komunikowania z użytkownikiem. Obecna sytuacja wymusiła na bibliotekach, potrzebę podejmowania dodatkowych działań, zmierzających do podniesienia jakości świadczonych usług. Konieczność szybkiego dostępu do informacji, szukanie nowych metod i narzędzi działania stworzyła bibliotekom możliwości nieograniczonego rozwoju. W myśl tych założeń aktywna biblioteka powinna koncentrować swoją uwagę nie tylko na książce, lecz przede wszystkim na skutecznie prowadzonej działalności promocyjno-reklamowej. Skuteczność promocji zależy nie tylko od prawidłowego wyboru środków przekazu, ale przede wszystkim od wyboru właściwej formy, treści przekazu oraz możliwości komunikacji z otoczeniem. Poprzez takie działania biblioteka buduje swój wizerunek jako instytucji, nie tylko nastawionej na obsługę czytelnika, ale też zainteresowanej innymi formami uczestnictwa w kulturze. W ramach bibliotecznego marketingu stosowane są różne formy promocji, jedną z nich jest blog – który może służyć jako skuteczne narzędzie promocji, marketingu i medium komunikacji. Blog to doskonała forma współpracy z użytkownikiem oraz cenne źródło informacji o bibliotece,

świadczonych usługach oraz bieżących informacjach ze świata książki, bibliotek czy nowych technologii.

Termin „weblog" (dziennik sieciowy) po raz pierwszy pojawił się w 1997 roku i określał osobisty wpis na stronie internetowej. Nieco później przyjęła się skrócona wersja tego terminu – „blog". Wikipedia definiuje ten termin następująco:

> blog (ang. web log – dziennik sieciowy) to rodzaj strony internetowej, która zawiera określoną liczbę odrębnych, samodzielnych, uporządkowanych chronologicznie wpisów, których twórcą jest właściciel bloga. Blogi umożliwiają zazwyczaj archiwizację oraz kategoryzowanie wpisów, a także komentowanie wpisów przez czytelników danego bloga. Autorzy blogów śledzą zazwyczaj inne blogi, tworzą też odsyłacze i nawiązują kontakty z ich autorami, wtedy siatka blogów zaczyna działać jako większa, powiązana całość, czyli tak zwana blogosfera.
>
> W zależności od kryterium podziału, można wyróżnić kilka rodzajów blogów np.:
>
> 1. mikroblog – poszczególne wpisy ograniczają się zazwyczaj do jednego zdania;
> 2. fotoblog – podstawową treść stanowią zdjęcia;
> 3. wideoblog – podstawową treść stanowią filmy;
> 4. flog – blog osobisty, którego autor jest opłacany przez przedsiębiorstwo. Jego celem jest ukryta reklama produktów;
> 5. moblog – treść jest umieszczana za pomocą urządzenia mobilnego;
> 6. roblog – treść jest odbierana bez ingerencji człowieka;
> 7. spam blog – ma na celu manipulowanie wynikami wyszukiwań wyszukiwarek internetowych[1].

W Internecie jest wiele programów, które można wykorzystać do tworzenia bloga. W Polsce największą popularnością cieszą się: Blogger.com (Google), Bloog.pl (Wirtualna Polska), Blog.pl (Onet.pl), Blox.pl (Gazeta.pl) oraz system zarządzania treścią WordPress. Zaletą tych programów jest wyjątkowo prosta obsługa, pozwalająca nawet osobom nie posiadającym dużego doświadczenia w obsłudze komputera sprawnie posługiwać się tym narzędziem. Praca związana z utworzeniem bloga ogranicza się bowiem do założenia konta na danym serwerze, wyboru odpowiedniej szaty graficznej oraz szablonu układu strony.

Obecnie posiadanie stron internetowych jest już standardem i biblioteki szkół wyższych prowadzą je od lat. Jest to jednak zbyt sformalizowany sposób na wykształcenie więzi ze współczesnym użytkownikiem. W dobie Web 2.0, gdy internauta sam tworzy zawartość sieci, użytkownik chce być traktowany podmiotowo. Biblioteka na blogu może nie tylko przedstawiać swoje usługi, ale również prezentować wprowadzone innowacje, otrzymując od czytelników opinie o nich w formie komentarzy do wpisów. Biblioteka akademicka chcąc zaistnieć w środowisku, musi wykorzystywać różne strategie działań marketingowych, aby sprostać wszystkim oczekiwaniom społeczeństwa informacyjnego, które nastawione jest na konsumpcję i oczekuje wiarygodnych informacji. Blog stanowi nieograniczone źródło możliwości i jest alternatywną formą prezentacji biblioteki oraz narzędziem komunikacji przenoszącym relacje z klientem na wyższy poziom.

[1] Blog [on-line]. *Wikipedia* : wolna encyklopedia, http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Blog&oldid=8038218 [dostęp 28.04.2011].

Również bibliotekarze dostrzegli pozytywne strony powadzenia blogów, choć w Polsce nadal nie jest ich zbyt wiele. Ich forma jest zróżnicowana, poczynając od profesjonalnych witryn prowadzonych przez instytucje i dotyczących wyłącznie spraw związanych z bibliotekarstwem, skończywszy na blogach prywatnych, zawierających obok anegdot ze świata bibliotekarskiego, również informacje osobiste. Założenie bloga, mimo iż technicznie jest łatwe, powinno być przemyślane, szczególnie jeśli ma on stanowić formę reklamy biblioteki[2]. Blogi bibliotek przybierają różnorodne formy. W przypadku małych bibliotek publicznych lub szkolnych, zastępują stronę WWW, bądź funkcjonują jako platforma do zamieszczania ogłoszeń, ewentualnie informują czytelników o interesujących zasobach sieciowych, bądź nowościach książkowych. Istnieje wiele czynników, które mają wpływ na przyspieszony sukces bloga bibliotekarskiego:

– efektywna i skuteczna promocja, przyciągająca uwagę potencjalnego odbiorcy;
– staranne opracowanie graficzne: prosta nawigacja, interesujące kategorie, ciekawy szablon graficzny;
– atrakcyjne posty pod względem treści i formy;
– regularność wpisów;
– umieszczenie interesujących dla czytelnika możliwości (np. ciekawe linki, komentowanie notatek).

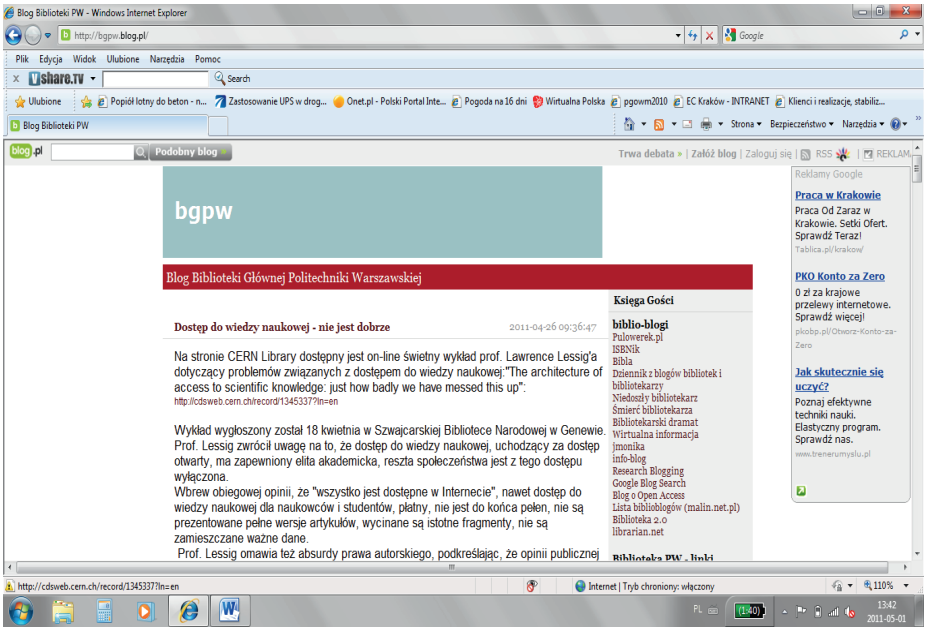

Ryc. 1. Blog Biblioteki Głównej Politechniki Warszawskiej

Źródło: http://bgpw.blog.pl/

W bibliotecznej blogosferze funkcjonują obecnie dwa blogi, poza „Bibliodziennikiem", prowadzone przez biblioteki akademickie: blog Biblioteki Głównej

[2] K. Kant, *Blogi jako nowoczesna forma reklamy biblioteki. Zarys zagadnienia*, „Zarządzanie Biblioteką" 2009, nr 1, s. 112.

Politechniki Warszawskiej oraz blog Biblioteki Politechniki Łódzkiej. Ich główną zaletą jest czytelna, spójna oraz atrakcyjna dla czytelnika pod względem wizualnym szata graficzna. Łatwość w dotarciu do informacji, prosty design oraz kolorystyka utrzymana w subtelnych barwach sprawiają, że użytkownik otrzymuje przyjazny w formie i treści przekaz. Blog Biblioteki Głównej Politechniki Warszawskiej prowadzony jest od lipca 2008 roku. Omawia zagadnienia bibliotek cyfrowych, digitalizacji, bibliotek jako takich, spraw „okołobibliotecznych", a także Internetu, jako narzędzia umożliwiającego dotarcie do informacji. Opisywane są w nim również wszelkie wydarzenia biblioteczne. Informacje często uzupełniane są fotografiami lub krótkimi filmami. Posty publikuje regularnie, co kilka dni liczna, bo około 20 osobowa, grupa osób.

O rok młodszy jest blog Biblioteki Politechniki Łódzkiej – pierwszy wpis pojawił się w lipcu 2009 r. W tym blogu posty pojawiają się stosunkowo rzadko i nieregularnie. Wydaje się to być celowym zamierzeniem, gdyż blog dotyczy wyłącznie spraw związanych z biblioteką macierzystą.

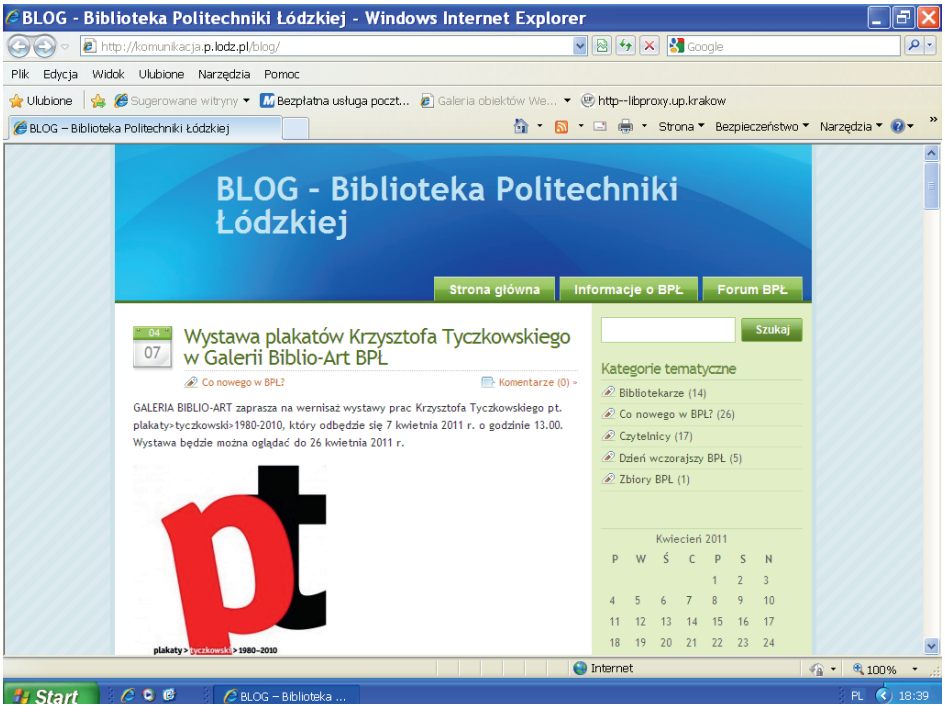

Ryc. 2. Blog Biblioteki Politechniki Łódzkiej

Źródło: http://komunikacja.p.lodz.pl/blog/

Inna od wyżej wspomnianych koncepcja bloga zrodziła się w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. „Bibliodziennik" koncentruje się w większym stopniu na prezentowaniu tego, co dzieje się w świecie książki i informacji, niż na przedstawianiu tego, co wydarzyło się w bibliotece. Dostarcza czytelnikom

informacji wyselekcjonowanych z różnych źródeł, ponieważ w dobie nadmiaru informacji, samodzielne pozyskanie tej wartościowej może być dla osoby spoza branży zbyt skomplikowane i czasochłonne. „Bibliodziennik" jest skierowany głównie do studentów Uniwersytetu Pedagogicznego, ale również do jego pracowników.

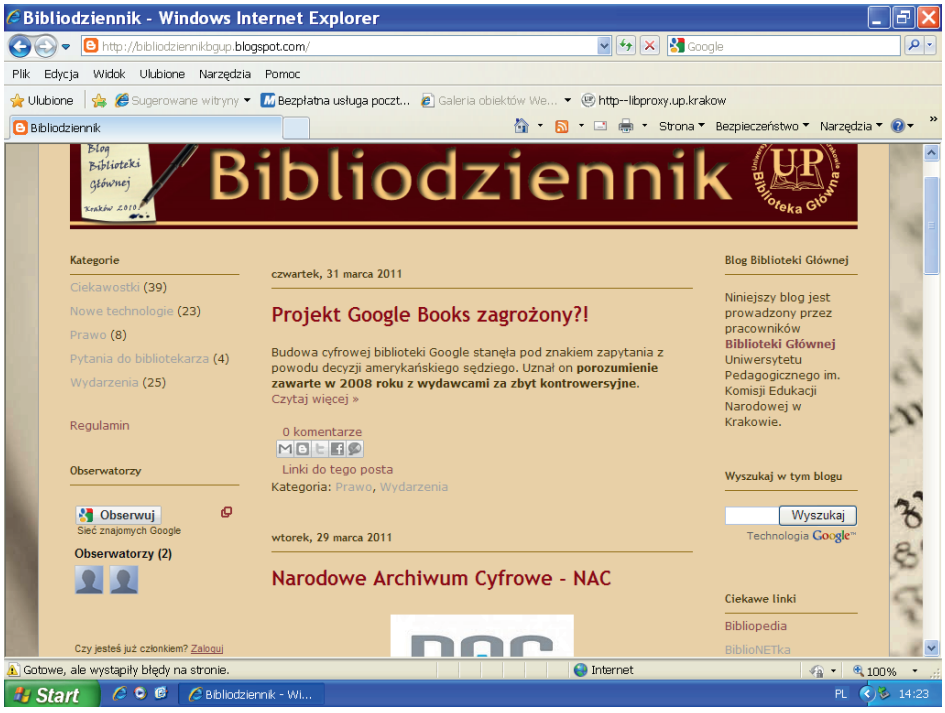

Ryc. 3. Strona www *„Bibliodziennika"*

Źródło: http://bibliodziennikbgup.blogspot.com/

Podstawowym celem prowadzenia bloga jest dążenie do zmiany wizerunku biblioteki oraz zmiany modelu komunikacji z jej użytkownikami. „Bibliodziennik" ma również promować środowisko bibliotekarskie i przedstawiać jego prawdziwy i wolny od nieprzyjaznych stereotypów obraz, ukazywać bibliotekarzy jako osoby wykształcone, otwarte oraz interesujące się nowymi technologiami. „Bibliodziennik" ma pokazać, że bibliotekarze Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego są fachowcami w swojej dziedzinie i jednocześnie otwierają się na wymianę pomysłów. Blog może pomóc w takim rozwijaniu usług, by były one jak najlepiej dostosowane do potrzeb czytelników. Blog BG UP „Bibliodziennik" istnieje od października 2010 roku. Jego pomysłodawcą był dyrektor Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego. Po analizie dostępnych na rynku programów, ocenie ich funkcjonalności oraz łatwości obsługi, zdecydowano się na wybór *Bloggera* jako platformy do prowadzenia bloga, który jest darmowym serwisem firmy Google Int. Ma on tę przewagę nad innymi, że jest niezwykle prosty w obsłudze, nie zamieszcza reklam, na które biblioteka w oficjalnym blogu nie może sobie pozwolić, i jest wysoko pozycjonowany przez Google. Blog jest spójny wizualnie z szatą graficzną całości serwisu. Zachowana została kolorystyka i krój czcionek serwisu www Biblioteki Głównej.

Link do bloga umieszczony został na stronie głównej biblioteki. Dla zamieszczanych tekstów przyjęto półoficjalną stylistykę, gdyż autorki wychodzą z założenia, że czytelników nie należy obciążać fachową terminologią. Wszyscy czytelnicy mogą zamieszczać komentarze pod wpisami, gdyż każda uwaga, a zwłaszcza krytyczna, jest dla biblioteki niesłychanie ważna. Zasady zamieszczania komentarzy określa regulamin bloga. Jeden z jego punktów stanowi, iż nie będą publikowane treści, które zawierają wulgaryzmy, obrażają inną osobę lub grupę społeczną, pozbawione są logicznej treści i nie są związane tematycznie z komentowanym artykułem. Przed przystąpieniem do blogowania, należało podjąć decyzję o docelowej grupie odbiorców, celach, jakie chce się osiągnąć, jak również ustalić profil tematyczny. Autorki musiały również zapoznać się z prawami rządzącymi siecią i podstawowymi zasadami dziennikarstwa internetowego. Posty są przeważnie krótkie, nie mają charakteru instrukcji, jak korzystać z Biblioteki Uniwersytetu Pedagogicznego, są wplatane w atrakcyjne tematy ogólne, tak aby nie znużyć czytelnika. Nowe posty publikowane są przeciętnie 3–4 razy w tygodniu tak, aby czytelnicy nie zniechęcili się brakiem nowych informacji. Dla osób zainteresowanych tematem dodawane są linki do stron źródłowych. Uzupełnieniem postów jest tzw. blogroll – czyli zestaw odnośników do innych blogów, które autorki przeglądają, a które mogą być interesujące również dla czytelników. Autorki przewidziały także miejsce na zamieszczanie odnośników do ciekawych stron w Internecie, związanych z szeroko pojętą tematyką książki.

Z doświadczenia innych blogerów wynika jednak, iż na początku większość odwiedzających stanowią pracownicy instytucji. Potrzeba długiego czasu, nawet roku, by wokół bloga powstała społeczność. Dla autorek „Bibliodziennika" duża liczba odwiedzin bloga ma znaczenie drugorzędne, bowiem głównym dążeniem jest dotarcie do odpowiednich odbiorców z konkretnym przesłaniem. O tym jednak, że „Bibliodziennik" jest czytany, świadczą mówią statystyki. Do 28 kwietnia 2011 statystyka wyświetleń wynosiła 8486, co miesięcznie daje ponad 1000 odwiedzin. Należy pamiętać, że blog biblioteki może pomóc w nawiązaniu lepszych relacji z użytkownikami, chociaż zależą one jednak od jakości usług, a nie od tego, jak o nich piszemy. Prowadzenie bloga pociąga za sobą wiele pozytywnych konsekwencji także dla rozwoju i umocnienia pozycji biblioteki w środowisku, gdyż blogowanie umożliwia szerszy przekaz, poprawiając obecność biblioteki w sieci. Jest również propozycją przyjemnego i wygodnego sposobu poznawania biblioteki i jej oferty. Aby blog postrzegany był jako wartościowe źródło informacji, jego autorzy powinni szybko reagować na nowości w branży, a także poruszać temat konkurencji, unikając jednak krytyki. Sukces zagwarantować może tylko wysoka wartość merytoryczna i interesująca treść. W dzisiejszym świecie kontakty z klientami są najważniejsze. Dobrze prowadzony blog może być wizytówką, a także skuteczną formą promocji i reklamy biblioteki.

Literatura

Blog [on-line]. *Wikipedia* : wolna encyklopedia, http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Blog&oldid=8038218 [dostęp: 28.04.2011].

Derfert-Wolf L., *Blogi i RSS dla bibliotekarzy i bibliotek*, http://www.ebib.info/2007/88/a.php?derfert [dostęp: 30.04.2011] „Biuletyn EBIB" 2007, nr 7.

Domaszewicz, Z. *Web 2.0 to rewolucja w Internecie?*, [dostęp: 7.02.2011]http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33181,3196659.html, „Gazeta Wyborcza".

Kant K., *Blogi jako nowoczesna forma reklamy biblioteki. Zarys zagadnienia*, „Zarządzanie Biblioteką" 2009, nr 1, s. 111–118.

Łukasik M., *Blog firmowy jako forma komunikacji marketingowej*, http://www.ipo.pl/marketing/marketing/blog_firmowy_jako_forma_komunikacji_marketingowej_592477.html [dostęp: 8.02.2011] IPO.pl.

Roszkowski M., *Biblioteczna blogosfera*, http://www.pedagogiczna.edu.pl/warsztat/2010/1-2/100109.htm [dostęp: 8.02.2011] „Warsztaty Bibliotekarskie" 2010, nr 1–2 (33/34).

Library blog as a contemporary form of a university library promotion on the example of „Bibliodziennik"

Abstract

A modern university library needs to employ new tools and methods of communication in order to meet the information requirements of the users. The necessity of a quick access to information led our library to utilize various forms of promotion in order to create its positive image. One of such forms of promotion is a library blog which constitutes a perfect source of information on issues connected with books, libraries and digitalization. An example of the use of a blog in a library may be *Bibliodziennik* – the blog of the Main Library of the Pedagogical University designed to increase the quality of work and to reach active and potential users of the library.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

B. Czasopiśmiennictwo – kultura literacka

Adam Bańdo

„Ilustrowany Kurier Codzienny" w setną rocznicę powstania (Historia uzupełniona na tle wyników badań z ostatniego dziesięciolecia)

Przed niespełna dziesięciu laty na łamach „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis" opublikowałem artykuł przypominający 90. rocznicę powstania „Ilustrowanego Kuriera Codziennego"[1], znanego „Ikaca", jak się zwykło mówić w środowisku prasoznawców, ale także wśród krakowian, którzy pamiętają dziennik ze swojego dzieciństwa lub opowieści o nim. Już nieliczni mieszkańcy Krakowa łączą „IKC" z Pałacem Prasy przy Wielopolu, czy postacią Mariana Dąbrowskiego – właściciela prasowego imperium. Poza fachowcami niewielu kojarzy starszego pana w charakterystycznym meloniku, wysiadającego z luksusowego BMW przed głównym wejściem do siedziby krakowskiej redakcji popularnego „Kurierka". Już tylko najstarsi mieszkańcy podwawelskiego grodu znają historię, jak z „amerykańskiego snu", o błyskotliwej karierze, która obrosła legendą jeszcze w okresie międzywojennym, gdy potężny koncern „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" odgrywał olbrzymią rolę nie tylko na ówczesnym rynku prasowym, ale także w świecie polityki i biznesu. W ostatnim dziesięcioleciu na temat „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" i jego właściciela ukazało się wiele artykułów i aż 3 monografie autorstwa Adama Bańdo i Piotra Borowca. Pozwala to zweryfikować dotychczasową wiedzę na temat dziennika, koncernu, wydawnictw i samego Mariana Dąbrowskiego[2].

Historia Mariana Dąbrowskiego i jego firmy przypominała realizacje marzeń o amerykańskim śnie, o karierze „od pucybuta do milionera". Skojarzeń „amerykańskich" można wyliczać wiele. Amerykański był rozmach firmy. Iście amerykańskie i nowatorskie, jak na owe czasy, metody działania, uwzględniające marketing i public relations. Amerykański był również brutalny i bezpardonowy stosunek do

[1] A. Bańdo, *„Ilustrowany Kurier Codzienny" w dziewięćdziesiątą rocznicę powstania (1910–2000),* „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia II" 2003, pod red. H. Kosętki, s. 119–143.

[2] P. Borowiec, *Jesteśmy głosem milionów. Dzieje krakowskiego wydawnictwa i koncernu prasowego „Ilustrowany Kurier Codzienny" (1910–1939)*, Kraków 2005; idem, *Między sensacją a nauką. Obraz produktów krakowskiego wydawnictwa i koncernu „Ilustrowany Kurier Codzienny" (1910–1939),* Kraków 2005; A. Bańdo, *Nie tylko krew na pierwszej stronie. Problematyka kulturalna na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" w latach 1918–1939*, Kraków 2006.

konkurencji oraz podejście do prowadzenia interesu. Tym akurat Dąbrowski zasłużył sobie na miano „rekina finansjery". Liczył się dla niego tylko sukces i zysk przedsiębiorstwa, którego został w końcu jedynym właścicielem. Amerykański był także wystawny, wielkopański styl życia – słabość do hazardu i luksusowych samochodów, miał ich 9, w tym słynną „hispano-suizę". Swoją popularność, zwłaszcza w Krakowie, nierzadko sam kreował, wykorzystując do tego celu „IKC". Nawet najbliższa rodzina uwzględniona była w jego „planie marketingowym". Żona Michalina (z domu Dobija), niczym „first lady" udzielała się charytatywnie, czego przykładem była kwesta kierowana przez nią w 1919 roku na rzecz pomocy dla walczących na froncie żołnierzy[3]. Dla córki też był przygotowany „hollywoodzki" scenariusz. „Papa" wybrał jej na męża samego Jana Kiepurę, z którym się przyjaźnił, ale nie na tyle, żeby jego przyjaciel dodał blasku, wchodząc do rodziny magnata prasowego.

Jak przystało na bohatera „american dream" początek kariery był trudny. Marian. Dąbrowski urodził się w niezamożnej i wielodzietnej rodzinie w Mielcu 27 września 1878 roku. Jego ojciec Franciszek Dąbrowski był urzędnikiem sądowym (kancelistą), a mama – Apolonia zajmowała się domem i wychowaniem dzieci: Tadeusza (1876–1940), Mieczysława (1883–1967), Eugeniusza (1884–1863), Janiny (1886–1978), Kazimierza (1887–1928) oraz Mariana (1878–1958)[4]. Po ukończeniu szkoły średniej Marian rozpoczął studia w Krakowie. Sytuacja finansowa w tym okresie zmuszała go do podejmowania różnych dorywczych zajęć. Podobno jako student dorabiał sobie sprzedając „święte obrazki" w Kalwarii.

Kwestia jego wykształcenia nie jest jednoznaczna do dzisiaj. Antoni Wasilewski wspomina, że Dąbrowski jako młody polonista zwrócił na siebie uwagę swą pomysłowością i zacięciem dziennikarskim[5]. Z kolei Jan Stankiewicz, prawa ręka szefa twierdził, że Dąbrowski studiował geografię i historię[6]. Najbardziej wiarygodna wydaje się informacja zamieszczona w przedwojennym wydaniu „Czy wiesz, kto to jest?"[7], według której Dąbrowski był absolwentem Wydziału Filozoficznego UJ. Fakt ten potwierdza również Wiesław Władyka[8]. Odnotowała go też najnowsza *Encyklopedia Krakowa*[9]. Według innych badaczy, Dąbrowski rozpoczął studia prawnicze. Po przeniesieniu się na Wydział Filozoficzny przerwał jednak naukę w 1903 r., nie przystępując do egzaminów końcowych. W tym okresie związał się z Towarzystwem Gimnastycznym Sokół, gdzie uprawiał gimnastykę[10]. W latach 1903–1906 pracował jako nauczyciel w prestiżowym krakowskim Gimnazjum im.

[3] W. Władyka, *Właściciel Pałacu Prasy*, „Prasa Polska" 1985, nr 3, s. 22.

[4] S. Dziki, M. Rogoż, *Marian Dąbrowski i jego opus vitae – koncern IKC (próba kalendarium)*, [w:] *„Ilustrowany Kuryer Codzienny". Księga pamiątkowa w stulecie powstania dziennika i wydawnictwa 1910–1939*, pod red. G. Wrony, P. Borowca, K. Woźniakowskiego, Kraków 2010, s. 66.

[5] A. Wasilewski, *Sylwetki krakowian. Kopiec Wspomnień*, Kraków 1959, s. 442, 444.

[6] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*, Archiwum Państwowe w Krakowie. IT 2389 [paginacja niejednolita].

[7] *Czy wiesz kto to jest?*, pod red. S. Łozy, Warszawa 1938, s. 134.

[8] W. Władyka, *Właściciel Pałacu Prasy*..., s. 18.

[9] *Encyklopedia Krakowa,* Warszawa–Kraków 2000, s. 146.

[10] S. Dziki, M. Rogoż, *Marian Dąbrowski*..., s. 66.

Jana III Sobieskiego, którego był absolwentem[11]. Prawdopodobnie uczył w nim gimnastyki[12]. Inne źródła podają, że była to matematyka i język niemiecki[13]. Z posadą nauczyciela musiał się jednak szybko pożegnać, gdyż nie udało mu się złożyć egzaminu profesorskiego[14]. Swoją karierę prasową rozpoczął w 1900 r. prowadząc dział sportowy w „Przeglądzie Gimnastycznym", następnie w 1901 roku terminował w „Ilustracji Polskiej"[15]. W 1904 roku podjął następną pracę, tym razem w „Nowinach dla Wszystkich. Dzienniku Ilustrowanym"[16]. W 1905 roku zawarł ślub z Michaliną Dobiją – córką mistrza budowlanego. Po podróży do Paryża, Rzymu i Wiednia (1906–1907) wrócił do Krakowa, by w 1908 r. stać się współudziałowcem spółki wydawniczej „Postęp". Korzystając z posagu żony, zainwestował 20 tys. koron w wydawnictwo „Głos Narodu", stając się tym samym jego współudziałowcem i redaktorem odpowiedzialnym w latach 1908–1910[17]. Kondycja pisma pozostawiała jednak wiele do życzenia. Zamiast spodziewanych dochodów, wciąż łatano deficyt. W tej sytuacji Dąbrowski wycofał swe udziały.

W 1910 roku rozpoczął wydawanie dziennika „Ilustrowany Kurier Codzienny", który ukazał się 17 grudnia z datą dnia następnego (niedziela 18 grudnia 1910 roku). W artykule wstępnym wydawcy (M. Dąbrowskiego) zawarto program nowego pisma:

> Spośród prasy polskiej wszystkich trzech dzielnic porozbiorowych najbardziej upośledzoną pod względem poczytności jest galicyjska prasa codzienna […]. W pierwszym rzędzie przyczynę tego, a zarazem zło całe, widzę w zróżnicowaniu się prasy galicyjskiej równolegle do istniejących w kraju partii politycznych tak, iż prasy niezawisłej nie ma zupełnie […]. Dlatego prasę polityczną uzupełnić winna popularno-informacyjna, która by z jednej strony dla uświadomionego czytelnika gazet stanowiła lekturę , powiedziałbym, osładzającego niejako przesyt i monotonię gazet politycznych, a w każdym razie uwypuklającą ją w wielu kierunkach – z drugiej zaś strony, która by się stała wzorowym pionierem i zdobywcą tysięcznych rzesz nowego czytelnika. I dlatego to „Ilustrowany Kurier Codzienny" będzie w całym tego słowa tego znaczeniu dziennikiem bezpartyjnym[18].

Redakcja mieściła się w małym pokoiku Pałacu Spiskiego przy Rynku Głównym w Krakowie. Początkowo dziennik ukazywał się jako popołudniówka (od polowy 1915 roku wydanie poranne) w formacie: 38x25 cm. W 1914 r. nastąpiła zmiana formatu na: 40,5x26,5 cm, a od 1 lipca 1915 r. na: 41x25,5 cm. Objętość pisma wahała się od 4 do 12 stron. Swoim wyglądem „IKC" przypominał skromną gazetkę,

---

[11] *Czy wiesz kto to jest?...*, s. 134; Z. Leśnodorski, *Wśród ludzi mojego miasta. Wspomnień i zapisek część druga*, Kraków 1963, s. 103.

[12] W. Władyka, *Właściciel Pałacu Prasy...*, s. 18.

[13] S. Dziki, M. Rogoż, *Marian Dąbrowski...*, s. 66.

[14] Z. Leśnodorski, *Wśród ludzi mojego miasta...*, s. 103.

[15] W. Władyka, op. cit., s. 18; *Czy wiesz kto to jest?...,* s. 134.

[16] S. Dziki, M. Rogoż, op. cit., s. 67.

[17] W nocie biograficznej czytamy, że był również dyrektorem administracyjnym „Głosu Narodu", [w:] *Encyklopedia Krakowa...*, s. 146.

[18] „IKC" 1910, nr 1, z dn. 18 grudnia.

z odręcznie rysowanymi ilustracjami, odbijanymi z prymitywnych klisz kreskowych. Wzorem estetyki układu dla dziennika była wiedeńska „Kronen Zeitung" i lwowski „Wiek Nowy". Pracą redakcji od samego początku kierował Marian Dąbrowski, mając do pomocy Jana Stankiewicza, współzałożyciela „Kurierka" i redaktora odpowiedzialnego zarazem. Początkowo druk odbywał się w drukarni braci Koziańskich na starej, wyremontowanej maszynie rotacyjnej, pamiętającej czasy tureckiego „Ikdama"[19]. Jak wspomina red. Stankiewicz:

> mała ta zgrabna maszynka umieszczona w lokalu drukarni od strony ul. Krupniczej, widoczna dla przechodniów budziła ogólne zainteresowanie... Obsługiwał ją maszynista Chorąży. Szwankowała stereotypia. Brak było fachowców, którzy dopiero na „IKC" poduczyli się odlewów i ich obróbki[20].

Pierwszą maszynę rotacyjną Dąbrowski sprowadził z Austrii na zasadzie dzierżawy. Przemawia za tym informacja pochodząca z pamiętnika wspomnianego J. Stankiewicza. Według niej, po trzeciej przeprowadzce redakcji na ul. Wolską: „stara maszyna „IKCa", która niegdyś drukowała turecki „Ikdam" wróciła znowu do fabryki w MOEDLING a po odliczeniu jej wartości Dąbrowski sprowadza nową, już daleko większą"[21].

W sprawie finansowania dziennika „Ilustrowany Kurier Codzienny" w pierwszych latach jego istnienia nie pojawiły się nowe fakty. Nadal głównym źródłem informacji pozostają opublikowane przez Jana Pelczarskiego akta spółki „IKC" oraz pamiętnik Jana Stankiewicza. Wyjątek stanowią informacje dotyczące późniejszego okresu funkcjonowania całego koncernu. Ta kwestia doczekała się szczegółowego opracowania Piotra Borowca[22].

W sprawie inicjatywy wydawniczej dziennika z 1910 r. opublikowane prace wspominają o dotacjach finansowych na rzecz Jana Stapińskiego z tzw. funduszu prasowego rządu w Wiedniu. Mniej wiarygodna jest wersja Antoniego Wasilewskiego, współpracownika „IKC". Wspomina on obchody 500-lecia bitwy pod Grunwaldem i odbywający się z tej okazji wielki zlot wszechsłowiańskiego „sokolstwa". Zdaniem Wasilewskiego, Dąbrowski miał wykupić ogromne trybuny na Błoniach, następnie polecił je rozebrać i sprzedać. Uzyskane tym sposobem pieniądze przeznaczył na sfinansowanie wydania dziennika"[23]. Według Jana Stankiewicza, Dąbrowski przystąpił do spółki z żydowskim konsorcjum, które wynajęło na cyrk budy pozostałe po wspomnianym zlocie „Sokoła" i współorganizował na krakowskich Błoniach

---

[19] O. Jędrzejczyk, *Morda reportera*, *czyli Dom pod Gruszką*, Kraków 1995, s. 14.

[20] *Pamiętnik Jana Stankiewicza...*

[21] Ibidem; Można przypuszczać, że schorowanemu redaktorowi chodziło o podwiedeński MŐDLING (pisownia współczesna).

[22] P. Borowiec, *Podstawy finansowe i prawne wydawnictwa i koncernu „Ilustrowany Kurier Codzienny" (1910–1939)*, [w:] *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma i biblioteki XIX i XX w.*, t. 6, cz. 2, pod red. J. Jarowieckiego, Kraków 2003, s. 224–240; idem, *Jesteśmy głosem milionów*..., op. cit.

[23] J. Dużyk, *„Ilustrowany Kurier Codzienny" – wierny Krakowowi*, „Kraków" 1991, nr 4, s. 29–31.

pierwszy (nieudany) pokaz lotów aeroplanu[24]. O udziale „starozakonnego" kapitału w finansowaniu „IKC" pisałem już przed laty w kilku artykułach oraz w swojej książce[25].

Na fundusz wydawniczy „IKC" złożyły się kapitały Dąbrowskiego, jego brata Tadeusza, wziętego mecenasa i udziały żydowskich finansistów w osobach: adwokata Gustawa Baudera, bogatego szklarza Romana Grünwalda, szynkarza Rosego, właściciela pierwszego krakowskiego kina (Cyrk Edison) Józefa Kleinbergera i aktora Poleńskiego, krewnego Bazesa, porcelanowego krezusa[26]. Dąbrowski zapewnił sobie kontraktem absolutną swobodę w redagowaniu gazety. Ponieważ pismo miało dość „czupurny" charakter, zdarzało się, iż któryś ze wspólników usiłował wywrzeć nacisk na złagodzenie jego tonu. Trudno się zresztą dziwić, współudziałowcy Dąbrowskiego należeli do lojalnych austriackich obywateli i jako krakowscy mieszczanie żydowskiego pochodzenia, cieszyli się z pewności egzystencjalnej, jaką uzyskali pod rządami Franciszka Józefa. W tej sytuacji niepokorna politycznie postawa redakcji często wzbudzała ich niepokój. Dąbrowski był jednak konsekwentny w realizacji swojej wizji pisma i nieubłagany, gdy któryś ze wspólników usiłował wtrącać się i ingerować w treści dziennika.

Uczestnictwo żydowskiego kapitału w wydawaniu „Kuriera" wywołało oburzenie środowisk narodowych, zwłaszcza chrześcijańsko-narodowego „Głosu Narodu", a konkretnie byłych wspólników Dąbrowskiego z dawnej redakcji tego pisma. Spółkę z Żydami uznano za akt zdrady narodowych interesów[27]. Trudno powiedzieć, jak długo trwało owe „małżeństwo z rozsądku". Wiadomo jedynie, że redaktor naczelny szybko zrezygnował z finansowego wsparcia swych popleczników, wypłacając im z grubą nawiązką udziały. W 1913 r. pozbył się ich, pozostając wraz z bratem Tadeuszem jedynym właścicielem „IKC".

Prawdopodobnie zyski Dąbrowskiego nie pozwalały mu jeszcze na samodzielne wydawanie dziennika. Pod koniec 1912 r. przyjął, jako wspólnika połowy wydawnictwa, posła Jana Stapińskiego i obiecał mu poparcie w kampanii wyborczej. Z tej okazji w 1913 roku ukazał się specjalny wyborczy dodatek „Kurier Wyborczy" – bezpłatny dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego".

Potwierdzeniem podjęcia współpracy ze Stapińskim jest oświadczenie o jej zerwaniu rok później. 30 kwietnia 1914 r. w „IKC" ukazuje się tekst następującej treści:

> Przed półtora rokiem potężne stronnictwo ludowe, w Galicji idące pod wodzą posła Stapińskiego [...] nawiązało z naszym pismem [...] stosunki bezpośrednie. Prezes jego, poseł Stapiński wstąpił do naszego pisma jako wspólnik finansowy [...][28].

---

[24] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*....

[25] A. Bańdo, „*Ilustrowany Kurier Codzienny*" *w dziewięćdziesiątą rocznicę*…; ibidem, s. 119–120; ibidem, *Nie tylko krew na pierwszej stronie*…, s. 13–14.

[26] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*…

[27] Ibidem.

[28] „IKC" 1914, nr 101, z dn. 30 kwietnia.

Ponadto Stapiński wchodząc do spółki zastrzegł sobie, że „IKC" ma być rzecznikiem postulatów PSL[29].

Kreując wizerunek niezależnego i bezpartyjnego pisma, redaktor naczelny „skrzętnie" ukrywał finansowe powiązania ze Stapińskim i jego stronnictwem politycznym. Mniej powściągliwie zachowywał się sam PSL, który obciążał swojego partyjnego kolegę odpowiedzialnością za nieprzychylne stronnictwu artykuły w „Kurierze". O ironio, informacje na ten temat pochodzą właśnie z łamów dziennika, który w ten sposób pragnął zdystansować się od zarzutów i zachować opinię niezależnego, odpornego na wszelkie próby nacisku i politycznego zaszufladkowania[30]. Pretensje ludowców pod adresem Stapińskiego, o brak wpływu na linię polityczną „IKC", mają tylko jedno wytłumaczenie: Stapiński był faktycznie finansowo związany z gazetą Dąbrowskiego. Nieporozumienie polegało prawdopodobnie na tym, że spółka z posłem PSL była dla naczelnego redaktora jedynie czystym interesem. Stapiński wniósł środki, Dąbrowski obiecał mu propagandowe wsparcie. Nie było to jednak „małżeństwo" z całym „PSL-em". Ludowcy przeliczyli się sądząc, że ich pieniądze uczynią z „Kuriera" lojalny organ stronnictwa.

Spółka Stapiński – Dąbrowski nie mogła trwać długo. Jeszcze w 1913 r. redakcja dziennika oficjalnie zdementowała zarzuty dotyczące źródeł finansowania. Rok później, w krakowskiej prasie wybuchł skandal, który zdemaskował polityczne i finansowe powiązania gazety: „inne stronnictwa wywlekają, że Stapińskiego «kupiła krakowska konserwa» przy pomocy rządowych pieniędzy austriackich"[31]. W wyniku afery Dąbrowski wycofuje się ze spółki[32]. Ostatecznie 30 kwietnia 1914 roku w „Kurierze" ukazuje się oficjalny artykuł oznajmiający rozwiązanie umowy ze Stapińskim, w którym czytamy m.in.:

> Przyjaciół naszego dziennika, jak również łaskawych naszych czytelników zawiadamiamy, że z dniem dzisiejszym „Ilustrowany Kurier Codzienny" rozwiązał umowę z p. Janem Stapińskim, posłem do Rady Państwa i stał się wyłączną własnością naszego naczelnego redaktora p. Mariana Dąbrowskiego, aby z tym większą swobodą mógł wypowiadać śmiało i otwarcie sądy we wszelkich sprawach politycznych, społecznych i narodowych – jako dziennik szczerze postępowo-demokratyczny i bezpartyjny![33].

Dąbrowski wyraźnie nie miał zamiaru wywiązać się z umowy, zwłaszcza, gdy po rozłamie w PSL poseł Stapiński stanął na czele mniejszościowej frakcji i przestał być dla „IKC" znaczący i politycznie użyteczny. Przyznano się do tego w słowach: „[...] zasadnicza potrzeba związania się naszego dziennika z potężnym ongiś stronnictwem za pośrednictwem posła Stapińskiego upadła [...]"[34]. Mimo zerwania umowy, związki Dąbrowskiego z PSL-em trwały jeszcze długie lata, a w 1922 roku kandydował on z ramienia tej partii do Sejmu.

---

[29] Ibidem.

[30] *Kronika*, „IKC" 1913, nr 202, z dn. 2 września.

[31] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*....

[32] Ibidem.

[33] „IKC" 1914, nr 101, z dn. 30 kwietnia.

[34] Ibidem.

Swą karierę rozpoczynał „Kurier" w specyficznym momencie. Prasę krakowską reprezentowały: „Czas", „Naprzód", „Głos Narodu", „Gazeta Powszechna", „Nowa Reforma" i „Nowiny". W większości tytuły wychodziły tylko raz dziennie. Wyjątek stanowiły „Czas" i „Nowa Reforma", które miały po dwa wydania: jedno poranne – małe i drugie – popołudniowe.

Poza „Nową Reformą", dysponującą maszyną rotacyjną, kondycja krakowskich pism nie była najlepsza, gdyż ukazywały się dość nieregularnie. Słabo rozwinięte było czytelnictwo, zwłaszcza na wsi, gdzie dzienników nie czytano. Dużo do życzenia pozostawiał także sposób kolportażu. Gazety wysyłano wieczorem „pod opaską" pocztową i trafiały na prowincję z jednodniowym, lub jeszcze większym, opóźnieniem, w zależności od połączenia kolejowego z Krakowem. Droga do wydawniczego sukcesu prowadziła więc poprzez sprawną organizację ekspedycji i eliminowanie konkurencji. Dominująca w tym czasie na rynku prasowym „Nowa Reforma" pozostawała przy dotychczasowym niesprawnym systemie wysyłki. Ukazywała się po południu (główne wydanie), około godziny piętnastej, podczas gdy „Ilustrowany Kurier Codzienny" gotowy był do rozpowszechniania już w południe. Dąbrowski ściśle przestrzegał tej godziny. Nawet wtedy, gdy numer zawierał mnóstwo błędów, nie było czasu na ich poprawianie. Korekta mogłaby opóźnić termin wyjścia gazety a „Ikac" musiał być przed „Reformą" i był, ponieważ w Krakowie żadne pismo nie ukazywało się o godzinie dwunastej. Takim to sposobem, przynajmniej przez trzy godziny, tj. do wyjścia „Nowej Reformy", „Kurier" nie miał żadnej konkurencji. Walka o czytelnika toczyła się nie tylko z krakowskimi tytułami. Na bliższej prowincji, gdzie docierały pociągi pośpieszne, „IKC" był już wczesnym popołudniem i:

> przynosił poza swą specyficzną treścią, trochę świeżych, odpowiednio rozdętych wieści ze świata, otrzymanych telefonem z Wiednia lub większych polsko-galicyjskich ośrodków... W tym samym czasie wychodził we Lwowie popularny „Wiek Nowy". Oba pisma spotykały się w Przemyślu mniej więcej o tej samej porze... Głównym sprzedawcą była księgarnia i kolektura loteryjna Wahla. Dąbrowski dał Wahlowi duży rabat i „Wiek Nowy" został pokonany"[35].

Na prowincję „Kurier" dostarczany był tzw. „markengutami", tj. paczkami załadowanymi do wagonów pocztowych przy pociągach osobowych. Stąd odbierali go upełnomocnieni sprzedawcy i dalej za pośrednictwem kolporterów sprzedawali w terenie. Do każdego numeru dołączano tzw. „afiszki", które nalepiano na sklepach, a w wypadku ciekawszej treści specjalne „sztrajfy"[36]. Tak sprawnie zorganizowany kolportaż oraz zwiększenie nakładu, w połączeniu z iście amerykańską kampanią reklamową, torowały Dąbrowskiemu drogę do sukcesu.

Nakład „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" w latach 1910–1918 kształtował się na poziomie: od 40 tys. egzemplarzy w 1912 r.[37] i 47 tys. w roku 1917[38], do 67 tys. w okresie wojen bałkańskich[39].

---

[35] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...

[36] Ibidem.

[37] A. Paczkowski, *Prasa polska 1816–1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, s. 165.

[38] Ibidem, s. 170.

[39] O. Jędrzejczyk, *Morda reportera, czyli Dom pod Gruszką...*, s. 15.

W 1911 r. „IKC" przenosi się do kilku małych pomieszczeń w gmachu zakładów graficznych braci Koziańskich przy ulicy Karmelickiej 2. W tym okresie praca w „IKC" nie różniła się zasadniczo od innych pism, poza warunkami lokalowymi. Po południu pilnie śledzono wiadomości z prasy „zagranicznej" – warszawskiej oraz krajowej, czyli wiedeńskiej. Wczesnym porankiem uzupełniano je bieżącą kroniką, wiadomościami telegraficznymi i „umiejętnie przefasonowywanymi informacjami kradzionymi bez żenady z prasy miejscowej. Ten system stosowany był zresztą w każdej redakcji"[40].

Lata 1910–1914, to okres sprzyjający rozwojowi „Ikaca". Schyłkowe czasy monarchii austriackiej charakteryzowały się niespotykaną w innych zaborach swobodą słowa i wolnością prasy. W Galicji Franciszka Józefa nie znano cenzury prewencyjnej. Restrykcje w postaci konfiskaty numeru pisma występowały najczęściej w przypadku naruszenia norm moralnych lub za zbyt wyraziste aluzje do cesarza. Zdarzało się „Kurierowi", że wolno działający aparat prokuratorski zarządzał jego konfiskatę w chwili, gdy większość nakładu była już rozprzedana. W ręce policji trafiały więc tylko nieliczne egzemplarze dziennika. Pojawiało się też drugie wydanie z charakterystycznymi wydłubanymi na stereotypie ustępami artykułów, co tylko budziło sympatię czytelników[41]. W 1911 r. następują konfiskaty „IKC". Pierwsza 8 stycznia z powodu artykułu dotyczącego buntu osadzonych w więzieniu w Wiśniczu. Następne, w październiku i grudniu oraz rok później (1913). Konfiskaty nie ominęły „IKC" również w latach wolnej Polski. W okresie 20-lecia międzywojennego zajęto 141 numerów dziennika. W tym samym czasie skonfiskowano 150 tekstów. Zjawisko to zostało szczegółowo przedstawione i udokumentowane w 2010 r. w artykule Grażyny Wrony[42].

W 1913 r. redakcja przenosi się do lokalu przy ul. Wolskiej (obecnie Józefa Piłsudskiego, gmach Drukarni Narodowej). Druk dziennika w tym czasie odbywa się okresowo u braci Koziańskich i u Napoleona Telza (Drukarnia Narodowa). U Telza, który daje skład i obsługę, Dąbrowski instaluje nową maszynę rotacyjną, większą od poprzedniej[43]. W dotychczasowych publikacjach na temat pisma, jego trzecią przeprowadzkę datuje się na rok 1914. Tymczasem, rok wcześniej doszło do pewnego zdarzenia, które pozwala przypuszczać, iż zmiana siedziby redakcji nastąpiła w innym terminie. W 1913 roku doszło do kilkumiesięcznego strajku zecerów, którzy domagali się podwyżki płac. Chcąc uniknąć przerwy w wydawaniu gazety, Dąbrowski był gotowy iść na ustępstwa wobec strajkujących. Zecerzy byli jednak pracownikami Telza, a ten nie wyrażał zgody na żądania płacowe swych pracowników. Solidarny strajk zecerów sparaliżował całą prasę krakowską. Dąbrowski postanowił nie przystępować do tzw. zbiorowego pisma innych wydawców i skorzystał z usług „łamistrajków". W tym celu zatrudnił Stanisława Tomaszewskiego, drukarza biletów wizytowych i „afiszków", właściciela tzw. „drukarni niecennikowej". Tomaszewski ze swoimi pracownikami (przeważnie kobiety przyuczone do

[40] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*…

[41] Ibidem.

[42] G. Wrona, *„Po konfiskacie nakład drugi" – krakowska cenzura wobec „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" w latach 1918–1939,* [w:] *„Ilustrowany Kurier Codzienny". Księga pamiątkowa w stulecie powstania dziennika i wydawnictwa 1910–1939*…, s. 149–176.

[43] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*…

zawodu i niezrzeszone w organizacji) przeniósł się do lokalu ekspedycji „Kuriera" przy ul. Wolskiej. Dąbrowski kupił od Telza czcionki, maszynę rotacyjną obsługiwał Tomaszewski. W taki to sposób „IKC" ukazywał się nadal, mimo strajku, w atmosferze pikietujących drukarnię zecerów. Sytuacja była na tyle napięta, że pracownice Tomaszewskiego, w obawie przed pobiciem, nie opuszczały lokalu pisma, a on sam, wychodząc na zewnątrz, nie rozstawał się z rewolwerem[44]. Druk „łamistrajkowego Kuriera" pozostawiał wiele do życzenia z uwagi na liczne błędy i niestaranność druku.

W lipcu 1914 r. Dąbrowski nabył ukazujący się w Krakowie dziennik „Nowiny", a jego redaktor naczelny Ludwik Szczepański przeszedł do redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego". Zdaniem Jana Pelczarskiego wchłonięcie „Nowin" przez powstające imperium Dąbrowskiego nastąpiło w zamian za nabycie udziałów w „IKC"[45]. Według relacji Jana Stankiewicza, przejęcie pisma poprzedziła znakomicie zorganizowana akcja propagandowa. Wykorzystując pomysł redakcji „Nowin", „Kurier" urządził propagandową podróż po Galicji i Śląsku Cieszyńskim. Akcja obficie zasiliła kasę wydawnictwa. „Nowiny" nie wytrzymały konkurencji. Szczepański, przechodząc do „IKC" przekazał mu także swych prenumeratorów. „Nowiny" nie były zresztą jedyną ofiarą „Ikaca". W podobny sposób wyeliminowano m.in. „Gazetę Powszechną"[46].

W momencie wybuchu I wojny światowej dziennik miał już ugruntowaną pozycję na rynku prasowym w Galicji. Wydarzenia wojenne powodują wzrost zainteresowania czytelników aktualnymi wiadomościami. Z tego powodu początkowe miesiące wojny przynoszą wydawnictwu wielki strumień dochodów[47]. Jednak, w miarę rozwoju sytuacji, redakcja boryka się z poważnymi trudnościami materiałowymi, transportowymi oraz z represjami cenzury. Paradoksalnie, wojna zdecydowanie zmienia oblicze „Kuriera". Pismo staje się dziennikiem na wskroś europejskim. W 1914 r., w obawie przed nadciągającymi wojskami rosyjskimi i za namową swojej rodziny, Dąbrowski opuszcza Kraków i udaje się do Wiednia, gdzie robi podobno interesy na handlu kawą oraz finansuje emigracyjny Teatr Polski dla uchodźców, prowadzony przez Ludwika Hellera. W Krakowie pracownicy redakcji otrzymują trzymiesięczne wynagrodzenie na wypadek zajęcia miasta przez Rosjan i zapas prowiantu. „Kurier" miał wychodzić nadal, dopóki się tylko da, a dochody obracane miały być na utrzymanie personelu[48].

Wojna i wyjazd Dąbrowskiego odbiły się na tempie pracy i stosunkach w redakcji. Na znaczeniu urósł w tym czasie Tadeusz Konczyński i najmłodszy brat pryncypała, Kazimierz Dąbrowski. Ten ostatni, będąc człowiekiem bardzo nerwowym, toczył wieczne boje o wpływy w wydawnictwie. W redakcji panowała atmosfera rodem z kasyna, pracownicy grali w szachy i kości. Proceder ustawał chwilowo na czas wizyt Mieczysława Dobiji, który utrzymywał kontakt z właścicielem „IKC" i zda-

---

[44] Ibidem.

[45] J. Pelczarski, *Niektóre fakty z historii koncernu „Ilustrowany Kurier Codzienny"*, „Prasa Współczesna i Dawna" 1958, nr 2, s. 134.

[46] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*…

[47] Ibidem.

[48] Ibidem.

wał mu sprawozdania z przebiegu wydarzeń. Dąbrowski, zaniepokojony rozwojem sytuacji, po odstąpieniu Rosjan od oblężenia, pospiesznie wrócił do Krakowa[49].

W czasie pierwszej wojny światowej doszło do szczególnego nasilenia cenzury w stosunku do polskich pism. Władze austriackie, na podstawie 7 paragrafu ustawy o stanie wyjątkowym z 5 maja 1869 r., poddawały dzienniki cenzurze prewencyjnej. Praktycznie wyglądało to tak, że dyrekcje policji otrzymywały telegraficznie wytyczne dotyczące tego, jakich treści nie należy umieszczać w prasie. Pod tymi „zaleceniami" musieli podpisywać się redaktorzy pism[50]. Represje cenzury nie ominęły także „Kuriera". Dotknęły go w dwojaki sposób. Najpierw zabroniono rozpowszechniania gazety wśród walczących na froncie żołnierzy, potem wstrzymano jego kolportaż na terenie południowej części dawnego zaboru rosyjskiego. 16 października 1916 r. dziennik został zawieszony po raz pierwszy na okres jednego miesiąca, jednocześnie odebrano mu kontyngent na papier. Stankiewicz twierdzi, że pismo zawieszano trzykrotnie. Według tych relacji pierwsze zawieszenie miało miejsce w październiku 1916 r. i trwało miesiąc. Do drugiego, bezterminowego doszło w miesiąc po zawarciu traktatu brzeskiego 13 lub 18 marca 1918 r., za wyraźnie niepodległościowy i prolegionowy charakter publikacji. Ponowne wznowienie pisma nastąpiło dopiero po trzech miesiącach, 19 czerwca 1918 r.[51]

W okresie działań wojennych prasa podlegała podwójnej cenzurze – cywilnej i wojskowej. „IKC", mający opinię zadziornego pisma, był przedmiotem szczególnego zainteresowania aparatu cenzorskiego, większego niż pozostałe dzienniki. Dlatego też, to co uchodziło innym tytułom, nie mogło ukazać się w „IKC", którego poczynania były śledzone wyjątkowo skrupulatnie - czytano go „między wierszami, zwłaszcza w okresie, gdy w Krakowie dominowały wpływy niemieckie (okres tzw. zjednoczonych sztabów). Konflikty z cenzurą łagodziły w tym czasie interwencje redaktora odpowiedzialnego, Tadeusza Konczyńskiego[52]. Borykający się z brakiem papieru i kłopotami transportowymi, „Ilustrowany Kurier Codzienny" wychodził tylko na czterech stronach druku. Dziennikowi brakowało także własnych wiadomości i materiału fotograficznego. Z tymi wszystkimi mankamentami redakcja radziła sobie dzielnie na różne sposoby. Sięgano do zasobnego archiwum, wykorzystując ponownie stare klisze. Własne wiadomości zastępowano przedrukami z innych gazet, zwłaszcza z „Nowej Reformy" i „Czasu". W południe powtarzano to, co ukazało się gdzie indziej rano[53].

Po powrocie Dąbrowskiego z Wiednia rozpoczęła się nowa era w historii „IKC". Właściciel wydawnictwa postanowił zeuropeizować „Kuriera". Można przypuszczać, że do zmiany wizerunku pisma zainspirował go przykład prasy wiedeńskiej. Pierwsza innowacja polegała na zmianie pory wychodzenia dziennika. W miejsce dotychczasowego wydania południowego pojawiło się wydanie poranne. Według Stankiewicza, „IKC" (wydanie na Kraków) opuszczał drukarnie już około godziny piątej rano. Trwało to niezmiennie aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Inne

[49] Ibidem.

[50] A. Paczkowski, op. cit., s. 169.

[51] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...; O. Jędrzejczyk, op. cit., s. 15–16.

[52] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...

[53] Ibidem.

wydania (prowincjonalne) wychodziły wcześniej w zależności od połączeń kolejowych. Wymienia się ich liczbę na 6–7 wydań. Jan Pelczarski podaje, że od 13 lipca 1915 r., „Ilustrowany Kurier Codzienny" zaczął wychodzić w niedziele i święta – rano. W miesiąc później (zdaniem Pelczarskiego), również numery powszednie wydawano rano (o godz. siódmej)[54]. Kondycja finansowa pisma musiała być bardzo dobra, ponieważ ta niepozorna zmiana zwiększyła znacznie wydatki wydawnictwa. Ukazując się dotychczas w południe, „Kurier" korzystał w znacznym stopniu z informacji dzienników porannych. Mankamentem wydania południowego był fakt, że wiele wiadomości, w tym komunikaty kwatery wojennej, nadchodziły wieczorem. Tak więc ukazujący się w południe „IKC" nie mógł zawierać wielu nowości. Poza tym, w dziale wiadomości telegraficznych uzależniony był od Biura Korespondencyjnego, czyli austriackiej agencji telegraficznej. Druga innowacja była konsekwencją poprzedniej i polegała na zmianie systemu pracy. Redaktorzy pisma zaczynali urzędowanie w godzinach wieczornych, kiedy napłynęły już świeże wiadomości telegraficzne oraz gdy otrzymano najnowsze numery wiedeńskiej i berlińskiej prasy. Poprawił się także dział ilustracyjny. Poranny „IKC" stał się jeszcze poważniejszym konkurentem „Czasu" i „Nowej Reformy". Dziennik sprzedawał się coraz lepiej. Redakcja przenosi się ponownie do gmachu drukarni braci Koziańskich przy ulicy Karmelickiej. Tym razem zajmuje już całe piętro.

W okresie wzrostu nastrojów niepodległościowych i działalności Naczelnego Komitetu Narodowego, „IKC" przedrukowuje informacje z „Wiadomości Legionowych", wydawanych przez Departament Prasowy „NKN". Wykorzystuje także tajne pisemka warszawskie, które nadchodziły do redakcji pocztą legionową od Augustyńskiego. Te nieocenzurowane a powszechne w Warszawie wydawnictwa, reprezentujące różne opcje polityczne, zawierały bardzo cenne informacje, których nie drukowała oficjalna prasa. Dla zmylenia cenzury, zamieszczano je w „Kurierze" jako wiadomości z pism oficjalnych, czyli poddanych już cenzurze. „Ilustrowany Kurier Codzienny" był przysłowiową „solą w oku" nie tylko aparatu cenzorskiego. Próby ingerencji w treść publikowanych informacji zdarzały się również ze strony Biura Prasy i Propagandy Naczelnego Komitetu Narodowego, a zwłaszcza jego kierownika Stanisława Kota[55].

16 października 1916 r. dochodzi do zawieszenia „IKC" na miesiąc za kolportaż pisma wśród wojska. Restrykcje odbierają też dziennikowi przydział papieru. Wznowienie wydawania „Ikaca" potęguje jego popularność – „Kurier" był wręcz rozchwytywany. Nie powiódł się także zakaz rozpowszechniania go wśród żołnierzy. Całe stosy gazety przemycane były do okopów przez specjalnych frontowych wysłanników.

Redakcja „IKC" równie znakomicie radziła sobie z ograniczeniami przydziału papieru. Przyznany kontyngent nie wystarczał nawet na połowę nakładu dziennika. Dzięki pośrednictwu Zygmunta Simy Aleksandrowicza (zajmującego się handlem papierem) „Kurier" zaopatrywał się w tzw. papier w pasku. Numery drukowane na tym papierze łatwo dzisiaj rozpoznać po różowym lub żółtym odcieniu[56].

---

[54] J. Pelczarski, op. cit., s. 134; *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...

[55] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...

[56] Ibidem.

W 1917 r. Marian Dąbrowski kupił kamienicę przy ul. Basztowej 18 dokąd przeniesiono biura, a w oficynie rozpoczęto urządzanie drukarni i montaż trzeciej maszyny rotacyjnej.

Pierwszy etap rozwoju przyszłego koncernu kończy się w momencie bezterminowego zawieszenia dziennika 13 marca 1918 r. Redakcja otrzymała wypowiedzenie, to samo spotkało personel techniczny i administrację. Niepowodzeniem zakończyły się również próby interwencji u ministra Juliusza Twardowskiego w Wiedniu. Dąbrowski odmówił podpisania kompromitującej deklaracji – „lojalki". Wznowienie dziennika nastąpiło dopiero po trzech miesiącach, 19 czerwca 1918 r. Można przypuszczać, że zmuszony sytuacją Dąbrowski poszedł na pewne ustępstwa. Z całą pewnością nie ukorzył się. W pierwszym numerze „Kuriera" po jego wznowieniu czytamy:

> Sprawa polska żyje i nie ma siły, która by ją zdławić mogła. Bacznie tej sprawie służyć i z całym poświęceniem jest i pozostanie naszym celem tak, jak dotychczas. W tej pracy staną za nami zwarte masy polskie aż doczekamy się wspólnie wielkiego dnia Zwycięstwa[57].

Rok 1918 i lata dwudzieste, to okres transformacji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" z wydawnictwa jednego tytułu do najpotężniejszego i najnowocześniejszego koncernu Drugiej Rzeczypospolitej. Proces ten następował etapami i często w sposób bezkompromisowy. Rozwojowi „IKC" sprzyjała na pewno sytuacja społeczno-polityczna. Po zakończeniu działań wojennych łapczywie chwytano wszelkie nowinki ze świata. Zapotrzebowanie na informacje było ogromne. Po pierwszej wojnie światowej „Kurier" miał już ugruntowaną pozycję na rynku prasowym nie tylko Galicji. Pod tym względem Kraków górował nad Lwowem, który w tym czasie dysponował wyłącznie dziennikami o zasięgu lokalnym. Krakowski „Ikac" wszedł na rynek ogólnopolski .

Następnym istotnym krokiem w tworzeniu koncernu było założenie spółki. Ten fakt poprzedził konflikt „IKC" z „Gońcem Krakowskim". Okoliczności powstania konkurencyjnego tytułu przedstawiłem szczegółowo w swojej książce[58]. Historia „starcia" obu pism bierze swój początek w chwili, gdy w związku z zawieszeniem „IKC", jego pracownicy otrzymali wypowiedzenia. Nieobecność dziennika na rynku prasowym błyskawicznie wykorzystuje Roger Battaglia. Dochodzi do spotkania Jana Stankiewicza z Jerzym Konarskim, redaktorem lwowskiej „Gazety Wieczornej", reprezentującym koncern barona Battaglii. Konarski proponuje Stankiewiczowi pracę we Lwowie. Oferta zostaje jednak odrzucona. W tej sytuacji Battaglia przystaje na pomysł Stankiewicza i decyduje się na założenie nowego dziennika w Krakowie. Dąbrowski nie mógł uwierzyć w powodzenie inicjatywy. Był przekonany, że władze austriackie unicestwią zamiar Battaglii. Różnymi sposobami próbował rozbić organizowany przez Stankiewicza zespół redakcyjny. Oferował m.in. podwójne pensje, aby zapobiec przejęciu swoich pracowników przez pismo Battaglii. Stankiewiczowi udaje się jednak zaangażować do nowego dziennika 18 osób z dawnego personelu „Ikaca". Wśród nich znaleźli się, m.in.: Konstanty Krumłowski, Wacław Szperber,

---

[57] „IKC" 1918, z dn. 19 czerwca.

[58] A. Bańdo, *Nie tylko krew na pierwszej stronie…*, s. 23–24.

Józef Długołęcki, Włodzimierz Strycharski[59]. W czerwcu 1918 r., w kilka dni po wznowieniu „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", ukazał się „Nowy Kurier Krakowski". Tytuł nie przypadkowo nawiązywał do swojego poprzednika. Battaglia chciał podstępnie pozyskać stałych czytelników „IKC". Podobieństwo tytułów rozpętało prawdziwą wojnę. Początkowo toczyła się tylko na łamach obu pism, aż w końcu znalazła swój epilog w sądzie. Battaglia zmuszony został do zmiany tytułu „Nowego Kuriera Krakowskiego" na „Goniec Krakowski". Drugi zarzut Dąbrowskiego dotyczący naśladownictwa układu stron „IKC", nie zyskał poparcia sądu. Stankiewicz argumentował, że „Goniec", podobnie jak „IKC" wzoruje się na pismach wiedeńskich. Proces nie zakończył konfliktu, a nowa gazeta nadal była „solą w oku" Dąbrowskiego. Nic w tym dziwnego. W jej redakcji pracowało wiele znakomitości oraz byli pracownicy „Kuriera". W tej sytuacji doszło do pozakulisowych negocjacji, w wyniku których zawarto ugodę pomiędzy Dąbrowskim i Battaglią[60]. W jej rezultacie powołano do życia firmę: Spółka Wydawnicza Kuryer, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt notarialny tego przedsięwzięcia zachował się do dnia dzisiejszego. Jego fragmenty opublikował Jan Pelczarski w 1958 r. Battaglia i Konarski przenieśli się do redakcji „IKC'. „Goniec Krakowski" ukazywał się nadal w nakładzie 30–40 tys. egzemplarzy, ale jego dni były już policzone. Pierwszym ciosem była utrata rezerwy papieru, którą Battaglia przekazał Dąbrowskiemu. Odkąd kierownictwo pisma przeniosło się do gmachu „IKC", coraz mniej interesowało się jego sprawami. Następne wypadki przesądziły już o losie dziennika. Redaktor Stankiewicz przyjął w końcu propozycję Dąbrowskiego i za „królewską" pensję w wysokości 6000 koron, 1 kwietnia 1920 r. powrócił do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego". Redakcję „Gońca" objął Ludwik Rubel. Stankiewicz nakłonił Dąbrowskiego do kupna dziennika, który ukazywał się odtąd jako popołudniówka i drukowany był w drukarni „IKC". Po przejęciu przez Dąbrowskiego udziałów swych wspólników i wycofaniu się Battaglii, „Goniec" został sprzedany ludowcom. W późniejszym czasie spadła jego popularność, co ostatecznie przypieczętowuje upadek tytułu[61].

Odzyskanie niepodległości zastało „Ikaca" w dobrej kondycji, wydawnictwo wciąż się rozwijało. Rosła objętość pisma i jego nakład. Na początku 1919 r. „Kurier" ukazywał się na 4 stronach druku. Pod koniec roku podwoiła się jego objętość, by w roku 1920 osiągnąć 12 stron. W latach 1919–1921 nakład dziennika utrzymywał się na poziomie 50 tys. egzemplarzy, a wydania niedzielne osiągały nawet 100 tys.[62]. Po głośnym incydencie szturmu socjalistów na lokal redakcji, zaczęto wypłacać wszystkim pracownikom tantiemy od czystego dochodu spółki (chodzi o premię uzależnioną wielkością sprzedaży)[63]. Był to przypadek dotąd bez precedensu.

8 lutego 1923 r. Dąbrowski, wykupiwszy udziały wspólników, stał się jedynym właścicielem Spółki Wydawniczej „Kuryer". Przejęcie „IKC" kosztowało go w sumie 20 milionów marek. Wraz z Mieczysławem Dobiją stał się jedynym zawiadowcą

---

[59] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...

[60] Ibidem.

[61] Ibidem.

[62] C. Brzoza, *Polityczna proza krakowska 1918–1939*, Kraków 1990, s. 127.

[63] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...; C. Brzoza, op. cit., s. 127.

„IKC”[64]. Prawdopodobnie do spłaty udziałowców Dąbrowski wykorzystał fundusze Dobijów oraz dochody uzyskane ze sprzedaży jakiejś parceli i kamienicy. Zostawił sobie jedynie Teatr Bagatela, który zakupił prawdopodobnie w 1918 r. za pieniądze Battaglii po zawarciu spółki. 29 listopada 1924 roku powstała oddzielna spółka pod nazwą „Światowid – Ilustrowany Kuryer Tygodniowy, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Marian Dąbrowski był właścicielem 130 udziałów. Pozostałe 20 należało do Karola Groaka, dyrektora wiedeńskiej drukarni, gdzie początkowo drukowano tygodnik „Światowid”. Do zarządu spółki weszli także Mieczysław i Kazimierz Dobija[65].

W 1927 r. doszło do przejęcia przez „IKC” jego odwiecznego wroga i konkurenta – „Nowej Reformy”, która, podobnie jak „Goniec”, została najpierw uzależniona od koncernu, następnie wchłonięta i zlikwidowana. Do tego celu 12 kwietnia 1927 r. zawiązano spółkę pod nazwą „Spółka Wydawnicza Reforma”, której połowa udziałów przypadła firmie Dąbrowskiego – „Spółce wydawniczej Kuryer, SA”. Druga część należała do współwłaścicieli dziennika „Nowa Reforma” – Karola Rolle i Witolda Ostrowskiego. Druk „Nowej Reformy” przeniesiono do drukarni „IKC” i przekształcono ją w popołudniówkę, by po dwóch latach zamknąć, jako deficytowe wydawnictwo”[66]. Następne przekształcenia własnościowe, które podporządkowały koncern Dąbrowskiemu i jego rodzinie są szeroko znane. Zostały omówione przed laty w cytowanym już artykule Jana Pelczarskiego oraz wspomnianej monografii Piotra Borowca.

Przekształcenie „IKC” w potężny koncern wydawniczy przypada na lata dwudzieste. Wraz ze wzrostem dochodów uzyskiwanych ze sprzedaży dziennika, Dąbrowski zakładał nowe pisma. Pierwszym był „Wojenny Kalendarz Albumowy na rok 1916”, który wyszedł drukiem w grudniu 1915 r. W tym samym czasie na łamach „Kuriera” ukazała się zapowiedź wydania „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego”. Wobec braku odzewu na ogłoszenie prenumeraty, redakcja zaniechała przedsięwzięcia[67]. Powrócono do niego ponownie w 1924 r. wydając tygodnik ilustrowany „Światowid” pod red. Jana Lankaua. W grudniu 1927 r. koncern wydaje „Kalendarz Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (na rok 1928) pod red. Jana Grzywińskiego. W 1928 r. wychodzi tygodnik „Na szerokim świecie”, prowadzony kolejno przez Anatola Krakowieckiego i Stanisława Mroza. Od 1930 r. wydawano tygodnik satyryczny „Wróble na Dachu” pod redakcją znanego karykaturzysty, Antoniego Wasilewskiego. W 1931 r. do grupy periodyków ilustrowanych dołączył tygodnik

[64] J. Pelczarski, *Niektóre fakty z historii koncernu…*, s. 138–139.

[65] J. Pelczarski, op. cit., s. 135; także C. Brzoza, op. cit., s. 147.

[66] J. Pelczarski, op. cit.; *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...

[67] W opracowaniu S. Dzikiego i M. Rogoża znalazło się stwierdzenie, że „Ilustrowany Tygodnik Polski” nie ukazał się z niewiadomych przyczyn lub z powody kryzysu na rynku papierniczym. Otóż: ogłoszenie przez dziennik kwartalnej i miesięcznej prenumeraty było w tym wypadku tylko zabiegiem sondażowym – praktyka dość często stosowaną w tym okresie. Odzew czytelników musiał być znikomy, dlatego redakcja zaniechała przedsięwzięcia. Pisałem o tym w swojej książce. Swoją drogą, szkoda, że we wspomnianym (cennym i bardzo przydatnym) opracowaniu autorów, przytłaczająca większość informacji pozbawiona jest odwołań do źródeł. Zob. S. Dziki, M. Rogoż, *Marian Dąbrowski i jego opus vitae – koncern IKC (próba kalendarium)…*, s. 68–69.

sportowy „Raz, dwa, trzy", redagowany przez Adama Obrubańskiego. Wśród wydawnictw pojawił się także „Kalendarz Ilustrowanego Kuriera Codziennego dla kobiet na rok 1931", pod redakcją Kamilli Chołoniewskiej. Na ślad tego rzadkiego druku natrafiła Ewa Wójcik. W latach 1931–1934, w atmosferze skandalu ukazywał się „Tajny Detektyw", który prowadził syn prezydenta Krakowa, Juliusz Leo. W 1935 r. wydano kolejne czasopismo dla kobiet „As". W marcu 1933 r., podczas słynnego procesu Rity Gorgonowej, ukazywał się drugi dziennik koncernu, tym razem popołudniówka „Druga po południu". Pismo cieszyło się tak dużym powodzeniem, że w późniejszym czasie Dąbrowski postanowił utrzymać je na rynku, ale pod zmienionym tytułem „Tempo Dnia". Na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej, w atmosferze zaostrzającego się konfliktu polsko-niemieckiego, pojawiły się dwa nowe tytuły: 28 sierpnia 1939 r. wyszedł pierwszy numer „Telegramu Wieczornego", pisma redagowanego przez Józefa Warchałowskiego, przeznaczonego wyłącznie do kolportażu ulicznego[68]. Według relacji Stankiewicza, w tym samym czasie, z jego inicjatywy, ukazywał się „dorywczo" drugi tytuł (popołudniowy) „Godzina szósta wieczorem". W przeciwieństwie do „Telegramu Wieczornego", popołudniówka Stankiewicza zawierała wiadomości lokalne.

Inicjatywa wydawnicza koncernu „IKC" nie ograniczała się wyłącznie do głównego dziennika, wspomnianej popołudniówki „Tempo Dnia" i wymienionych wcześniej samodzielnych pism. Poza nimi wydawano liczne dodatki. Do najważniejszych i najpoczytniejszych należał m.in. „Kurier Literacko-Naukowy", ukazujący się od 1925 r., pod red. Jana Stankiewicza. Wcześniej wychodził nieregularnie jako dodatek do „IKC (od 1924 r.). Wśród innych dodatków tematycznych do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" znalazły się: „Kurier Sportowy" (od 1924 r.), „IKC" dodatek tygodniowy (od 1925 r.), a także dodatki mające wspólna paginę z macierzystym „Ilustrowanym Kurierem Codziennym": „Kurier Radiowy" (od 1927 r.), „Kurier Filmowy" (od 1927 r.), „Kurier Kobiecy" (od 1927 r.), „Kurier Gospodarczy i Finansowy" (od 1929 r.), „Kurier Lekarski" (od 1928 r.), „Kurier Metapsychiczny – Dziwy Życia" (od 1928 r.), „Kurier Techniczny" (od 1928 r.), „Kurier Prawniczy i Sądowy" (1928 r.), „Kurier Turystyczny i Zdrojowy (1929), wcześniej, w 1927 r., łącznie z „Kurierem Literacko-Naukowym", „Kurier Ogrodniczo-Hodowlany" (od 1932 r.), „Dodatek Fotograficzny" (od 1932 r.), „Kurier Morski i Kolonialny" (od 1935 r.), „Telegram Wieczorny" (1939 r.) i „Dodatek Powieściowy". Najwięcej dodatków powstało po roku 1927 w nowym gmachu u zbiegu ulic Starowiślnej i Wielopole. Wymienione dodatki tematyczne w przeważającej części miały charakter niesamoistny. Większość z nich to rubryki, kąciki, wkładki, czy kolumny. Stosowanie w tym przypadku określenia „dodatek", we współczesnym znaczeniu, były na wyrost.

Osobną grupę wydawnictw stanowiły druki okolicznościowe o charakterze humorystycznym, wychodzące na użytek wewnętrzny pracowników koncernu. Publikowano je w niskich nakładach sięgających kilkudziesięciu egzemplarzy, z okazji rocznic i imienin. Wśród nich znalazły się: „Kalendarium na rok Dąbrowski 22 od stworzenia IKC", wydrukowane z okazji imienin redaktora naczelnego w roku 1931. W podobnym stylu wydano „Stankiewiczówkę – Ilustrowany Kurier Jubileuszowy". Pismo wyszło w 1934 r. na okoliczność 25-lecia pracy redaktora Jana

[68] C. Brzoza, op. cit., s. 151.

Stankiewicza. Następne tytuły to: *Kazio-Dobijówka*, wydrukowana w 150 egzemplarzach w 1936 r. z okazji 25-lecia pracy Kazimierza Dobiji, *Marjanetki krakowskie* – satyryczna sztuka z prologiem w dwóch obrazach oraz specjalne imieninowe wydanie „Tempa Dnia" z 8 grudnia 1933 r., które w całości poświęcono redaktorowi naczelnemu[69].

Koncern wydał też co najmniej kilka pozycji książkowych: *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918–1928*, monumentalne i bogato ilustrowane dzieło ukazało się w 1928 roku; *Od Zułowa po Wawel. Józef Piłsudski 1867–1935* – ilustrowana biografia Marszałka Piłsudskiego; *Czesi. Studium historyczno-polityczne*, paszkwil antyczeski Tomasza Janowicza wydany w roku 1936 na zamówienie Dąbrowskiego; *XXV-lecie Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich* (1937); *20-lecie komunikacji w Polsce odrodzonej* (1939). Tuż po śmierci Marszałka w 1935 roku wydano 32 stronicowy album *Gdy Wódz odchodził w wieczność...* Ukazał się zaledwie w pół miesiąca po śmierci J. Piłsudskiego w formie dodatku fotograficznego – wkładki do dziennika „IKC".

Warto jeszcze poświęcić uwagę broszurce, o której istnieniu przypomniał ostatnio Grzegorz Nieć, z okazji jubileuszu „IKC". Chodzi o wydany w roku 1929 „albumik" zawierający 43 fotografie dokumentujące wnętrze „Pałacu Prasy", jego zaplecze, stanowiska i etapy pracy. Całość zaopatrzona jest w 31 stronicową wkładkę pt. *Dzieje wydawnictw „Ilustrowanego Kuriera Codziennego"*[70]. Dodam tylko, że znaczna część tych zdjęć jest dostępna w Narodowym Archiwum Cyfrowym, ale mało kto wie o istnieniu wspomnianego albumiku[71].

O sukcesie wydawniczym koncernu stanowili przede wszystkim ludzie, a właściwie „armia" pracowników. Początki były skromne. W 1920 r., po dziesięciu latach istnienia „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", zespół redakcyjny liczył 16 osób, 6 dalszych pełniło służbę korespondencyjną. W administracji pracowało kilkanaście osób, a w samej drukarni ponad 20[72]. W roku 1927 zespół redakcyjny liczył już 124 zatrudnionych. Przed wybuchem drugiej wojny światowej dla koncernu pracowało blisko tysiąc ludzi w tym znakomici dziennikarze, naukowcy i pisarze związani z „IKC" umowami o prawie wyłączności na druk ich utworów. Wśród tych ostatnich znaleźli się m.in.: Tadeusz Boy-Żeleński, Tadeusz Sinko, Zygmunt Nowakowski i Konstanty Srokowski. Na potrzeby koncernu pracował także cały sztab korespondentów krajowych i zagranicznych. Redaktorzy koncernu z uposażeniem przekraczającym 2000 zł, należeli do najlepiej wynagradzanych w tej branży w Polsce[73].

Strukturę organizacyjną koncernu tworzyły redakcje poszczególnych pism. Główny tytuł „Ilustrowany Kurier Codzienny" podlegał kontroli Mariana Dąbrowskiego. Pryncypał mało czasu spędzał w krakowskiej redakcji. Pod jego nieobecność

---

[69] E. Bogdanowska-Spuła, *„Białe kruki" koncernu „Ilustrowanego Kuriera Codziennego"*, [w:] *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma i biblioteki XIX i XX w.*, Kraków 2003, t. VI, cz. 2, s. 214.

[70] G. Nieć, *„Ilustrowany Kurier Codzienny" o sobie*, [w:] *„Ilustrowany Kurier Codzienny". Księga pamiątkowa w stulecie powstania*..., op. cit., s. 103–127.

[71] http://www.audiovis.nac.gov.pl/

[72] IKC" nr 348, z 20 XII 1920 r.

[73] J. Michalczak, *Dyskretny urok dawnej pracy. Ze wspomnień kasjera* „IKC-a", „Dziennik Polski" 1988, nr 78.

koncernem kierowali Mieczysław Dobija i Stanisław Noel. Faktycznie stery dziennika spoczywały w rękach redaktora Jana Stankiewicza, później Ludwika Rubla. 18 grudnia 1935 r. w 25 rocznicę wydania pierwszego numeru „IKC" ukazało się specjalne jubileuszowe wydanie dziennika w postaci wspaniałego rotograwiurowego dodatku. Ten bogato ilustrowany numer jest niezwykle cennym źródłem informacji o koncernie, jego strukturze i współpracownikach. Na jego podstawie można odtworzyć składy osobowe poszczególnych oddziałów „Kuriera".

Poza siedzibą główną w krakowskim „Pałacu Prasy", koncern posiadał liczne oddziały na terenie całego kraju. Największa filia znajdowała się w Warszawie. Pozostałe oddziały koncernu były: we Lwowie, Łodzi, Poznaniu, Katowicach, Wilnie, Bydgoszczy, Toruniu, Gdyni, Sosnowcu, Nowym Sączu, Zakopanem, Kielcach, Równem, Grudziądzu i Lublinie. Korespondencje zagraniczne przesyłali do Krakowa: Zbigniew Grabowski, Ludwik Heller (z Berlina), Jan Hauptman (z Brukseli), Mieczysław Lisowski (z Wiednia), Zygmunt Lityński, Jan Brzękowski i Alfred Bzowiecki (z Paryża), J. Winter (z Madrytu), Tadeusz Kiełpiński (z Rzymu), Stefan Litauer (z Londynu) i Wiktor Łabuński (z Nowego Jorku)[74]. 10 lipca 1939 r. otwarto w Londynie biuro koncernu „IKC". Kierował nim Zbigniew Grabowski. Więcej szczegółów na ten temat opublikowałem w swojej książce[75].

Serce koncernu biło jednak w Krakowie na Wielopolu. W tzw. „Pałacu Prasy" – dawnym gmachu „Bazaru" (domu handlowego), mieściły się redakcje pism i znakomicie wyposażona drukarnia. Na parterze polecił Dąbrowski ustawić ogromne rotacyjne maszyny. Od reprezentacyjnego hallu odgradzały je masywne szyby. W górę na pierwsze piętro, gdzie mieściła się drukarnia, zecernia, linotypy i stereotypia, prowadziły słynne, szerokie schody Ikaca. Drugie piętro „Pałacu Prasy" to sztab koncernu. Znajdowała się tam ogromna hala redakcyjna w kształcie podkowy, której ramiona biegły wzdłuż ulic Starowiślnej i Wielopole. Mieściła redakcję głównego dziennika i redakcje pozostałych pism imperium wydawniczego. W części narożnej, oszklonej, w tzw. „dziobie krążownika", nazywanym też „akwarium", znajdowały się gabinety „grubych ryb", czyli dyrekcji. Gabinet szefa, Mariana Dąbrowskiego oddzielała szklana ściana. Ponieważ sam „naczelny" urzędował tam rzadko, częstym jego „lokatorem" był jego brat, Mieczysław Dąbrowski[76]. Gabinety na drugim piętrze „Pałacu Prasy" mieli także: Mieczysław Dobija, Kazimierz Dobija i radca Stanisław Noel[77].

Na dachu „Pałacu Prasy" znajdowała się specjalna kabina do nasłuchu radiowego, gdzie na zmianę kilku pracowników redakcji odbierało z eteru depesze radiowe. Nadchodziły w pięciu językach. Zgodę władz na założenie własnej radiostacji uzyskano w 1924 r.[78]. Dniem i nocą pracowały dalekopisy utrzymujące kontakt z armią korespondentów. Pilnie śledzono serwisy zagranicznych agencji informacyjnych, zwłaszcza amerykańskiej United Press, na usługi której „IKC" miał w Polsce

[74] Ibidem; O. Jędrzejczyk, op. cit., s. 12–13; Materiały z „IKC". „Kalendarium na rok Dąbrowski 22 od stworzenia IKC", s. 3, Archiwum Państwowe w Krakowie, IT. 2279

[75] A. Bańdo: *Nie tylko krew na pierwszej stronie*..., op. cit., s. 40–43.

[76] W. Zechenter, *Upływa szybko życie. Książka wspomnień*, Kraków 1975, t. II, s. 6–7, s. 6–7.

[77] Materiały z „IKC"..., op. cit.

[78] Własna radiostacja radiotelegraficzna.... „IKC" nr 264, z 27 IX 1924 r.

monopol. Koncern zawarł także umowę z Agencją Środkowo-Europejską. Informacje z tego źródła sygnowano literką „U”[79]. Korzystał też z serwisów Polskiej Informacji Literackiej (PIL). Od 1923 r. część pracowników i korespondentów PAT, za dodatkowym wynagrodzeniem, pracowało na potrzeby „IKC”. Redakcja posiadała stałe połączenie z Warszawą. Gdy przed sądem we Lwowie toczył się proces Gorgonowej, korespondencje z sali rozpraw na bieżąco trafiały do redakcji na Wielopolu.

Olbrzymi nakład „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, który jak stwierdzono notarialnie w 1935 r. osiągał 236 tys. egzemplarzy, rozprowadzany był za pośrednictwem sieci 320 punktów sprzedaży w kraju i 1827 za granicą. Tygodniowo z bram drukarni wyjeżdżało ciężarówkami na dworzec kolejowy 51 tys. paczek z wydawnictwami koncernu. Sam dziennik czytało ponad milion odbiorców dziennie („IKC” podaje 1, 180 tys.)[80].

Wbrew pozorom, w latach trzydziestych kondycja finansowa koncernu nie była najlepsza. Dąbrowski miał kłopoty z fiskusem (udowodniono mu zaniżanie faktycznego dochodu firmy) i doszło nawet do zajęcia części jego prywatnych nieruchomości. Sprawa była wyjaśniana latami i gdyby nie wybuch wojny mogła doprowadzić do bankructwa „IKC”[81]. Mimo to właściciel koncernu nie rezygnował z planów jego rozwoju, tym bardziej że ówczesna siedziba stawała się coraz ciaśniejsza. Po bezskutecznych próbach zakupu któregoś z sąsiadujących budynków przy ulicach Wielopole i Starowiślnej, udało się pozyskać dla rozbudowy „IKC” gmach kamienicy obok Poczty Głównej. Nowa filia koncernu w dawnym Pałacu Pareńskich miała być połączona z „krążownikiem” specjalnie do tego celu wybudowanym podziemnym tunelem. Podobno istniały już plany tego przedsięwzięcia. Imponujący projekt rozbudowy przerwała jednak wojna[82].

W sierpniu 1939 r. Marian Dąbrowski opuścił Kraków. Podobno wybierał się na wystawę do Nowego Jorku. Według innych zamierzał spędzić urlop w swojej willi w Nicei i, przy okazji, planował wstępne rozmowy w sprawie zakupu nowoczesnych maszyn poligraficznych[83]. Podobno na tyle nie wierzył w wybuch wojny, że nie zabrał ze sobą większej gotówki, poza kwotą dozwoloną na wywóz przez urząd celny. Nie zostawił też pełnomocnictw w wydawnictwie, którym kierowała w tym czasie kilkuosobowa dyrekcja w składzie: Henryk Rappaport-Ranicki, Stanisław Nöel, August Turowicz i Edward Zalesiński. Tuż przed wkroczeniem Niemców do Krakowa, dyrekcja zarządziła ewakuację części personelu do Lwowa. Jak się później okaże niezbyt udaną. Na remont budynku i uruchomienie wydawnictwa we Lwowie przeznaczono kwotę 200 tys. zł.

W dniu ogłoszenia powszechnej mobilizacji „Tempo Dnia” drukuje afisz mobilizacyjny (wzór afisza otrzymał „IKC” prawdopodobnie od referenta prasowego,

---

[79] A. Paczkowski, *Prasa polska 1816–1918...*, s. 321; C. Brzoza, *Polityczna prasa krakowska...*, s. 128–129.

[80] Informacje pochodzą z Jubileuszowego numeru „IKC”, dodatku rotograwiurowego z 18 XII 1935 r. Biorąc pod uwagę napuszony ton tego wydania, wydają się zbytnio przesadzone, zwłaszcza dane dotyczące czytelnictwa pism koncernu.

[81] P. Borowiec, *Podstawy finansowe i prawne wydawnictwa i koncernu „Ilustrowany Kuryer Codzienny”*)..., t. 6, cz. 2, s. 224–240.

[82] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...

[83] S. Dziki, M. Rogoż, op. cit., s. 81.

zanim wydano oficjalne zgodę), co powoduje natychmiastową reakcję cenzury. Zarządzenie konfiskaty „Tempa Dnia" przychodzi do redakcji w momencie, gdy cały nakład jest już rozprzedany. Po wybuchu wojny, część redakcji udaje się ciężarówkami (w tym limuzyną pani Dąbrowskiej) do Lwowa. Wśród uciekinierów znajduje się m.in. Jan Stankiewicz, który od 8 września wydaje we Lwowie 3–4 numery „Ilustrowanego Kuriera Codziennego". Druk dziennika odbywał się w podrzędnej drukarence w nakładzie od kilkuset do 2 tys. egzemplarzy. Numery wyglądały podobnie do wydań krakowskich. Drukowany na płaskiej maszynie „Kurier" zawierał tygodniowy felieton Zygmunta Nowakowskiego, artykuł polityczny Ludwika Rubla, wiersz, rozważania strategiczne, telegramy PATA oraz wiadomości pochodzące z radia[84]. W Zaleszczykach uciekinierzy zaopatrują się w paszporty i wizy rumuńskie. W obawie przed konfiskatą limuzyny Dąbrowskich, Konrad Wrzos sprzedaje auto, a pieniądze zawozi Dąbrowskim do Nicei. Tam też dostarczane są przez Mieczysława Dobiję klejnoty pani Michaliny Dąbrowskiej.

W Krakowie 3 września ukazuje się ostatni numer „Ilustrowanego Kuriera Codziennego". W następnym dniu Kazimierz Dobija zostaje komisarycznym zarządcą koncernu „IKC". 5 września wychodzi jeden numer „Gazety Krakowskiej", wspólnego organu wszystkich krakowskich redakcji. Po uzyskaniu zgody władz niemieckich od 8 do 13 września wydawano dwustronicowy „Dziennik Krakowski". 9 września w „Pałacu Prasy" pojawiają się Niemcy z oficjalnym przedstawicielem władz okupacyjnych – radcą ministerialnym Dürrem. W następnych dniach, Koncern „IKC" zostaje przemianowany na Zakłady Graficzne, którymi do końca wojny kieruje niejaki Heinz Strozyk – Ślązak z Chorzowa, znany wcześniej jako Stróżyk [85].

Od 14 września do 26 października dochodzi do wznowienia „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", ale władze hitlerowskie narzucają gazecie propagandowe artykuły. W tej sytuacji, redaktor Szczepański pozoruje chorobę i wycofuje się z wydawnictwa. 26 października na łamach dziennika ukazuje się *Proklamacja Generalnego Gubernatora*, a dzień później wychodzi pierwszy numer gadzinówki „Goniec Krakowski", o ironio, swym tytułem nawiązujący do konkurencyjnego niegdyś dziennika Battaglii.

Tuż przed kapitulacją Francji Marian Dąbrowski, za namową Jana Kiepury, opuszcza Francję i udaje się na emigrację do USA, gdzie 5 kwietnia 1948 r., nie wyrzekając się polskiego obywatelstwa, przyjmuje obywatelstwo Stanów Zjednoczonych. Jego majątek w Polsce zostaje znacjonalizowany rok później. Ostatnie lata życia dawny magnat prasowy spędza w Nowym Jorku u boku córki Jadwigi Paschalskiej. Umiera 27 września 1958 r. na Florydzie w dniu swoich urodzin. W 1991 r. prochy Mariana Dąbrowskiego i jego żony powróciły do Krakowa, by spocząć na cmentarzu Rakowickim[86].

Ostatnie dziesięciolecie obfitowało w wiele publikacji na temat „Ilustrowanego Kuriera Codziennego". Wydane w latach 2005–2006 trzy monografie Piotra Borowca i Adama Bańdo zostały uzupełnione nowymi faktami i rezultatami badań, co wpłynęło na wzbogacenie wiedzy o krakowskim koncernie, jego wydawnictwach

---

[84] *Pamiętnik Jana Stankiewicza*...

[85] S. Dziki, M. Rogoż, op. cit., s. 81–82.

[86] Więcej na temat Mariana Dąbrowskiego napisałem w: A. Bańdo, *Marian Dąbrowski – fakty i mity*, [w:] *„Ilustrowany Kuryer Codzienny". Księga pamiątkowa...*, s. 389–402.

i ludziach z nim związanych. W grudniu 2010 r., w setną rocznicę ukazania się pierwszego numeru popularnego „Ikaca", opublikowano księgę pamiątkową zawierającą podsumowanie dorobku tzw. „ikacologów" oraz ciekawe spojrzenia innych badaczy prasy.

Ilustrowany Kurier Codzienny on the 100th anniversary of its founding (History supplemented with the results of research from the last decade)

Abstract

On 17th December 2010 *Ilustrowany Kurier Codzienny* celebrated the 100th anniversary of the release of its first issue. It became an opportunity to summarize the research output of the last ten years in the field which press researchers humorously call "IKCology". Why only ten years? Less than a decade ago I published an extensive article honouring the 90th anniversary of *Ilustrowany Kurier Codzienny* in *Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia*. It contained a synthesis of the contemporary knowledge about IKC. During the last decade, however, there has been a considerable development in the research concerning the Krakow press of the interwar period including studies on the history of the IKC concern, the paper and people connected with it. At the beginning of the 21st century, when I published my previous text, two PhD theses on IKC were being finished. They served as a basis for three monographs and a dozen of articles written in the years 2005–2006. The results of the research were presented on cyclic Polish and international conferences "Krakow – Lviv. Books, Journals, Libraries in the 19th and 20th centuries" as well as on the forum of the Press Research Committee of the Cracow Branch of the Polish Academy of Sciences. In 2010 a book of remembrance was published to commemorate the 100th anniversary of the paper and the concern. After reading it I realized that it is necessary to verify the knowledge on the history of IKC and take new facts and a new "fresh" view on the topic into consideration. The article incorporates new achievements in the field of so-called IKCology although the publishing limitations make it necessary to produce a more extensive study that would organize the "older" and new knowledge on the issue. It is also a form of honouring the 100th anniversary of a humble magazine that became an all-Polish paper giving rise to one of the most powerful press concerns in this part of Europe; a paper that elevated the Polish press and vernacular journalism to a new European level.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Krzysztof Woźniakowski

„Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" (1943–1944) – pismo Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech

1

Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, utworzony w listopadzie 1939 r. w porozumieniu zarówno z władzami węgierskimi, jak i polskim rządem na emigracji a kierowany przez Henryka Sławika, to najważniejsza instytucja społeczna wojennej diaspory polskiej w ówczesnym Królestwie Węgier (o oficjalnym statusie wspomagania „na prawach urzędu" IX Departamentu węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Oprócz swoich podstawowych zadań socjalno-charytatywnych prowadziła także wcale rozległą działalność kulturalno-oświatową i wydawniczą[1], w tym również w dziedzinie publikacji czasopism. Główny periodyk uchodźstwa na Węgrzech – budapeszteńskie, ukazujące się początkowo dwa, a później trzy razy w tygodniu „Wieści Polskie" (2 XI 1939–24 III 1944, pismo ściśle współpracujące z Komitetem, ale pozostające poza jego formalną jurysdykcją, podlegające zrazu Poselstwu RP w Budapeszcie, a po jego likwidacji 15 I 1941 r. – bezpośrednio rządowi emigracyjnemu w Londynie)[2] choćby ze względów objętościowych (zaczynano od czterech stron) nie były w stanie udźwignąć zbyt wielkiego rozrzutu tematycznego, z natury rzeczy w miarę możliwości cenzuralnych koncentrując się na wojennych sprawach bieżących i wewnętrznym życiu uchodźstwa. Dlatego też Komitet Obywatelski postanowił niejako uzupełnić „Wieści" powołując kolejno trzy własne periodyki o profilu przede wszystkim popularnonaukowym i kulturalno-artystycznym. Pierwszym z nich był „powielaczowy" tygodnik „Nasza Świetlica. Materiały Obozowe" (2 II 1941–4 VII 1943, od 1 V 1942 r. pt. „Materiały Obozowe")[3], drugim adresowany do młodzieży szkolnej z uchodźczego Gimnazjum i Liceum w Balatonboglár i w bardzo znacznym stopniu przez nią

[1] Por. K. Woźniakowski, *Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1939–1944) w kręgu działań kulturalnych*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy", t. 3/14, Kielce 2011, s. 33–63.

[2] Por. K. Kowalska, *„Wieści Polskie" na Węgrzech w latach 1939–1944*, pod redakcją naukową M. Koźmińskiego, przy współpracy A. Dąbrowskiej, Warszawa 2006 (także recenzja tej pozycji pióra K. Woźniakowskiego, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2007, z. 2, s. 315–320).

[3] Por. K. Woźniakowski, *„Nasza Świetlica. Materiały Obozowe" / „Materiały Obozowe": tygodnik Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech (1941–1943)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" (w druku).

wypełniany również „powielaczowy" miesięcznik w typie almanachu „Młodzież" (marzec 1943 – styczeń/luty 1944, od lipca/sierpnia 1943 poszczególne numery posiadały własne odrębne tytuły: „Przyszłość", „Start", „Orka", „Listopad", „Bóg się rodzi", „Znicz")[4], trzecim – będący tu głównym przedmiotem naszej uwagi – „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" (25 VII 1943–12 III 1944)[5].

Nowe pismo było swoistym przedłużeniem dotychczasowych „Materiałów Obozowych" (zachowano np. ciągłość numeracji roczników i liczby ogólnego zbioru wydanych numerów), tyle, że na zdecydowanie lepszym poziomie edytorskim. Zgrzebną technikę „powielaczową" zastąpiła „normalna" technika drukarska (co w przypadku wszystkich, tak książkowych, jak i prasowych przedsięwzięć uchodźstwa na Węgrzech, zdarzało się rzadko), okazjonalnie pojawiły się także ilustracje.

Zgody na uruchomienie kolejnego periodyku w nowym kształcie poligraficznym (oraz stosownej pomocy w tym zakresie) władze węgierskie udzieliły wyjątkowo szybko – przerwa między ostatnim numerem „Materiałów Obozowych" a pierwszym „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" wynosiła zaledwie 21 dni. Najpewniej należy widzieć w tym geście jeden z (marginalnych, oczywiście w ogólnej skali, ale istotnych dla Polaków na Węgrzech) elementów tzw. *hintapolitiki* (polityki balansowania między sprzymierzonymi Niemcami a dotychczas wrogim obozem alianckim) znamiennej dla rządu premiera Miklósa Kállaya od czasu druzgocącej klęski wojsk węgierskich w bitwie pod Woroneżem (12 I–9 II 1943)[6].

Nowy tygodnik obecny na rynku od niedzieli 25 VII 1943 (później zawsze posługiwano się datami niedzielnymi) w poręcznym formacie 28,5x20,5 cm i stałej objętości 16 stron (łamanych dwułamowo) nosił, podobnie jak bezpośredni poprzednik, podtytuł „wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech"[7]. Nominalnym redaktorem odpowiedzialnym pozostawał – jak we wszystkich najważniejszych periodykach uchodźczych tego czasu – Węgier Jenö Kajtár. Faktyczny (nieujawniony w stopce) trzyosobowy zespół redakcyjny rekrutował się w całości z zespołu wcześniejszych „Materiałów Obozowych". Redaktorem naczelnym był Edward Janus (Andrzej Stawar), sekretarzem redakcji Tadeusz Fangrat, ponadto w skład redakcji wchodził Stanisław Opoka-Loewenstein[8]. Jako formalny adres periodyku podawano w „stopce" siedzibę

[4] Por. K. Woźniakowski, *„Młodzież" i kontynuacje: uchodźcze szkolne periodyki z Balatonboglár*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2010, z. 1–2, s. 151–182.

[5] W artykule wykorzystano znakomicie zachowany komplet pisma ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej (sygn. 407446 III Rara).

[6] O szczegółach *hintapolitiki* i związanej z nią ściśle szukającej kontaktów z aliantami tajnej dyplomacji, pisze W. Felczak, [w:] *Historia Węgier*, wyd. drugie popr. i uzup., Wrocław 1983, zwł. s. 346–352. Nie jest z pewnością przypadkiem, lecz także jednym z elementów *hintapolitiki*, mającym zostać zauważonym przez stronę aliancką, że niemal dokładnie w tym samym czasie co uruchomienie „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych", władze węgierskie wyraziły zgodę na podwojenie objętości „Wieści Polskich", które od 9 VII 1943 rozrosły się do 8 stron.

[7] Była to jedna z będących w obiegu wariantowych nazw instytucji, oficjalnie nazywającej się jednak Komitetem Obywatelskim dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech.

[8] D. Jakubiec, *Wydawnictwa periodyczne uchodźców polskich na Węgrzech w latach 1939–1944*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1971, z. 3, s. 37.

wydawcy, tj. Komitetu Obywatelskiego (Budapest V, Géza-utca 3), ale już od 8 VIII 1943 r. dodawano, iż „w sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się […]: Budapest V, Alkontmány 31 […]". Tam więc najpewniej zespół rzeczywiście pracował. U samego schyłku istnienia tygodnika 15 III 1944 r. reakcja przeniosła się pod nowy adres: Budapest V, Paulay-Ede-utca 25/27[9], ale nie miało to już praktycznego znaczenia, gdyż cztery dni później na Węgry wkroczyli Niemcy i nastąpiła likwidacji tytułu. W odróżnieniu od „Materiałów Obozowych" i zapewne w ścisłym związku ze zmianą techniki z „powielaczowej" na bardziej kosztowny druk, nowy tygodnik nie był już pismem rozpowszechnianym bezpłatnie, według rozdzielnika dla poszczególnych obozów uchodźczych, lecz kolportowanym w normalnej sprzedaży (kanałami Komitetu i – prawdopodobnie – analogicznie jak „Wieści Polskie", także w wybranych wyznaczonych kioskach na terenie Budapesztu) oraz podlegającym prenumeracie. Cena pojedynczego numeru wynosiła 40 fillerów, prenumerata miesięczna 1,20 pengö, kwartalna 3,80 pengö. Drukiem „Tygodnika Polskiego" (w nieznanym dziś nakładzie, zapewne jednak zbliżonym do 300-egzemplarzowego nakładu „Materiałów Obozowych") zajmowała się (tłocząca także prestiżowe „Wieści Polskie") drukarnia artystyczno-literacka „Athenaeum" pod dyrekcją Antala Kárpatiego.

Nowy tygodnik, inaczej niż jego poprzednik, nie kreował sporej ilości działów czy stałych rubryk, najczęściej zamieszczając poszczególne różnorodne teksty (komentarze polityczno-wojenne, szkice popularnonaukowe, utwory literackie) przemieszane ze sobą bez jakiejś wyrazistej koncepcji. Różnicą uderzającą, w stosunku do tygodnika Komitetu Obywatelskiego z lat 1941–1943, było ogromne ograniczenie *hungariców.* Spośród niekonsekwentnie i dość nieregularnie pojawiających się w piśmie działów i rubryk o niezbyt stabilnych nazwach (w których grupowano zresztą jedynie teksty drobniejsze, głównie o charakterze kronikarsko-sprawozdawczym), wymienić należy „Życie obozowe" / „Życie uchodźcze" / „Z życia uchodźców" / „Obrazki obozowe"(jedyny dział o względnej trwałości i systematyczności druku), „Z dawnej literatury", „Z działalności Komitetu Obywatelskiego", „Ze świata" i „Skrzynka redakcyjna". Osobno należy wymienić funkcjonujący na zasadzie czterostronicowej wkładki[10] autonomiczny dodatek dwutygodniowy pt. „Głos Żołnierza" (adresowany do internowanych szeregowców i podoficerów), redagowany osobiście przez Przedstawiciela Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier[11]. Wydano ogółem 17 numerów „Głosu Żołnierza", pierwszy w inauguracyjnym numerze „Tygodnika" (25 VII 1943 r.), ostatni 12 III 1944 r.

Znaczna część publikacji „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" ogłaszana była anonimowo, lub sygnowana pseudonimami i kryptonimami, co było niezgodne z zaleceniami węgierskiej cenzury z grudnia 1942 r. domagającej się

[9] *Zmiana adresu „Tygodnika Polskiego"*, „Wieści Polskie" 1944, nr 33 (659), s. 7.

[10] I dlatego, mimo zachowania jednolitej dla całego „Tygodnika" numeracji stron, dodatek był przeważnie nieco dziwacznie wkomponowywany w środek każdej edycji, co umożliwiało jego ewentualne odłączanie i oddzielne kolekcjonowanie.

[11] W okresie ukazywania się „Tygodnika Polskiego" tę najwyższą i najbardziej prestiżową funkcję wśród internowanych w obozach żołnierskich pełnił ppłk inż. arch. Aleksander Król, skądinąd bardzo aktywnie uczestniczący w życiu kulturalno-oświatowym uchodźstwa, autor licznych prac popularyzatorskich z dziedziny historii architektury.

w polskich periodykach wyłącznie pełnych nazwisk autorów[12], ale – jak widać – w tym wypadku patrzącej przez palce na ewidentną niesubordynację redakcji.

Pismo wychodziło regularnie, bez przeszkód czy wewnętrznych przeobrażeń (poza graficzną modyfikacją winiety tytułowej od 26 IX 1943 r.), w sumie ukazały się 44 numery „Tygodnika Polskiego. Materiałów Obozowych" (23 w roku 1943 i 11 w roku 1944) Bez wątpliwości, periodyk Komitetu Obywatelskiego pozostawał – analogicznie jak wcześniej „Materiały Obozowe" – drugim pod względem znaczenia (po „Wieściach Polskich") pismem wojennej uchodźczej diaspory na Węgrzech, adresowanym (poza dodatkiem „Głos Żołnierza") raczej do bardziej wykształconej części tamtejszej zbiorowości polskiej.

2

Zbieg okoliczności spowodował, że wprowadzenie na rynek nowego reprezentacyjnego tygodnika Komitetu Obywatelskiego (25 VII 1943) przypadło tuż po katastrofie gibraltarskiej i śmierci premiera rządu RP oraz naczelnego wodza gen. Władysława Sikorskiego (4 VII 1943). Po doświadczeniach „Wieści Polskich", z okresu od stycznia 1940 do maja 1941 r.[13], w czasopismach uchodźczych na Węgrzech przyjęto niepisaną zasadę całkowitego niepodejmowania niecenzuralnej (nie tyle może dla samych Węgrów, ale dla ich niemieckich sojuszników) polskiej tematyki wojenno-politycznej, nieinformowania ani o emigracyjnych władzach polskich, ani siłach zbrojnych i ich działaniach, ograniczania wiadomości o wojennych losach Polaków poza krajem jedynie do kwestii bytowych i kulturalnych. Śmierć premiera i naczelnego wodza (o której pisała zresztą także prasa hitlerowska) okazała się jednakże wydarzeniem na tyle ważkim, iż nie można go było przemilczeć, a udało się to zrobić także dlatego, że w przeciwieństwie do takich członków koalicji antyhitlerowskiej, jak Wielka Brytania, Stany Zjednoczone czy Związek Radziecki, Polska (w efekcie właśnie zdecydowanego stanowiska Sikorskiego) nie znajdowała się z Węgrami w stanie wojny[14]. Dlatego też najwcześniejsze numery „Tygodnika Polskiego" zawierały przepuszczone przez węgierską cenzurę materiały dotyczące Sikorskiego i żałoby po nim, umieszczane na czołowych miejscach i poniekąd zastępujące nowemu pismu deklarację programową[15].

W otwierającym pierwszy numer tygodnika ilustrowanym fotografiami szkicu-nekrologu *Generał Władysław Sikorski* przypominano biografię i karierę wojskową premiera (eksponując fakt jego zdecydowanie negatywnego stosunku do zamachu majowego Józefa Piłsudskiego) a okres działalności emigracyjnej podsumowywano ciągiem retorycznych pytań:

[12] Zob. *Od redakcji*, „Materiały Obozowe" 1942, nr 40, s. 40.

[13] Por. K. Woźniakowski, *Przygody z cenzurą polskiej uchodźczej społeczności na Węgrzech (1939–1945),* „Klio" 2011, nr 17 (2), s. 125–142.

[14] W. Felczak, *Historia Węgier*, s. 342.

[15] *Generał Władysław Sikorski,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1, s. 2–3; E. Fietowicz, *Przemówienie wygłoszone na otwarcie Akademii Żałobnej ku czci śp. Generała Władysława Sikorskiego dn. 18 lipca 1943 r. w Budapeszcie*, ibidem, 1943, nr 2, s. 1–2; *Polacy na Węgrzech ku czci śp. Generała Władysława Sikorskiego*, ibidem, 1943, nr 2, s. 14–15; H. Sławik, *Przemówienie na Akademii Żałobnej ku czci śp. Generała Władysława Sikorskiego (streszczenie)*, ibidem, 1943, nr 3, s. 1–2.

> W chwili, gdy klęska wojenna stała się rzeczywistością generał Sikorski był po prostu postacią opatrznościową. Któż mógł z większą szansą powodzenia bronić wobec Zachodu interesów Polski jak nie zapamiętały szermierz przymierza wojskowego z Francją? Kto bardziej powołany do kierowania reorganizacją Armii i dowodzenia nią jak nie generał o takim autorytecie fachowym, pisarz wojskowy klasy europejskiej, moralnie przy tym – nie obarczony najmniejszą odpowiedzialnością za okres przedwrześniowy? Kto wreszcie stanąć mógł na czele Rządu Jedności Narodowej, utworzonego pod hasłem odbudowania Polski jako kraju demokracji przy czynnej współpracy wielkich masowych stronnictw, reprezentujących wypróbowane w walkach ideologie o historycznych tradycjach?[16].

Poza umieszczoną zresztą jedynie w sierpniowym „Głosie Żołnierza" z roku 1943 wiadomością o obsadzeniu wakującego stanowiska wodza naczelnego przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego[17] oraz opublikowaną w lutym 1944 r. zdecydowanie krytyczną oceną proradzieckiej orientacji politycznej obozu związanego z działającym w ZSRR Związkiem Patriotów Polskich (w „Tygodniku Polskim" pisano nieściśle o „Komitecie Patriotów Polskich")[18] już żadne inne dane dotyczące sprawy polskiej podczas toczącej się wojny światowej na łamach „Tygodnika Polskiego" nie pojawiły się. Z konieczności powrócono więc do poprzedniej taktyki przemilczania (i tak przynajmniej częściowo znanych uchodźcom z innych źródeł) kwestii drażliwych ze względu na węgierskie sojusze polityczno-wojskowe.

Nie było jednak tak, aby nowy tygodnik Komitetu Obywatelskiego zupełnie nie interesował się bieżącą polityką i przebiegiem działań wojennych. W porównaniu z „Naszą Świetlicą. Materiałami Obozowymi" z lat 1941–1943, podejmującą te tematy jedynie sporadycznie – odnotować wręcz należy znaczny ilościowy wzrost stosownych publikacji (powstających głównie w oparciu o dostępną na Węgrzech prasę szwajcarską, zwłaszcza „Journal de Genève" i „Basler Nachrichten", niekiedy także prasę Rzeszy oraz węgierską i nagłaśniających znajdowane tam wiadomości i opinie). Ogółem ukazały się 62 teksty, anonimowo lub niekiedy sygnowane pseudonimami (np. Stabilis, Obserwator). Były to jednak publikacje dość specyficzne, raczej pokazujące niezbyt rozległe, ze względów cenzuralnych, możliwości publikacyjne redakcji, niż przynoszące aktualną wiedzę istotną dla polskiego czytelnika. Oprócz niepisanych reguł znamiennych i dla innych polskich periodyków na Węgrzech (tonacja ściśle „neutralna" i beznamiętna, wykluczająca w pisaniu o wojnie ujawnianie sympatii dla którejkolwiek z walczących stron, eliminacja wszelkiej problematyki polskiej i – dodajmy – dotyczącej też polityki węgierskiej i węgierskich, gruntownie rozgromionych w ZSRR, sił zbrojnych) doszły elementy nowe: wyraźny zwrot zainteresowania w stronę państw neutralnych w światowym konflikcie (jak np.: Szwajcaria, Hiszpania, Portugalia, Szwecja, Turcja)[19], bądź miejsc

[16] *Generał Władysław Sikorski...*, s. 3.

[17] *Nowy Wódz Naczelny*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 6, s. 13 („Głos Żołnierza" nr 3).

[18] Stabilis, *Układy czy dyktat?*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 6, s. 1–2.

[19] Przykładowo: Stabilis, *Przemiany iberyjskie,* „Tydzień Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 10, s. 1–3 [dot. Portugalii i Hiszpanii]; idem, *Kruszenie neutralności*, tamże, 1943, nr 15, s. 1–2; [dot. Szwajcarii, Szwecji, Irlandii i Turcji]; *Z życia neutralnych*, ibidem, 1943,

i wydarzeń geograficznie bardzo odległych i z ówczesnego polskiego punktu widzenia raczej marginalnych i nieistotnych (jak np. Daleki Wschód, Afryka Południowa, Ameryka Południowa, Australia[20]). Pismo interesowało się także sytuacją we Włoszech, zwłaszcza po upadku Mussoliniego (charakterystyczne, iż beznamiętnym i suchym komentarzom towarzyszyły tu fotografie wiwatujących z tego powodu tłumów)[21] Nieco uwagi poświęcano także Francji, przede wszystkim pétainowskiej i całemu zróżnicowanemu wachlarzowi francuskich zwolenników kolaboracji z Rzeszą (choć, na marginesach przy tej okazji napomykano także o współtworzącej obóz aliancki walczącej z Niemcami orientacji Charlesa de Gaulle'a)[22]. Zaskakująco niewiele (poza kwestiami *stricte* militarnymi) pisano o Trzeciej Rzeszy, co zapewne po części wynikało z chęci unikania kwestii szczególnie drażliwych cenzuralnie a po części było swoistą formą „pomniejszającej" demonstracji. Za prasą szwajcarską powtórzono jedynie charakterystyczne komentarze, które w nominacji Heinricha Himmlera na stanowisko ministra spraw wewnętrznych (sierpień 1943) upatrywały awans człowieka „wolnego od hamulców i wad czy zalet umiarkowania" i pozbawionego „tradycjonalizmu dawnego urzędnika cesarskiego"[23] oraz (licząc zapewne na mściwą satysfakcję polskich czytelników) obficie cytowano i streszczano pełen drastycznych szczegółów reporterski opis sytuacji w dywanowo bombardowanym przez aliantów Hamburgu[24].

Nie można było „nie zauważać" trzech głównych potęg alianckich, pozostających zresztą także w stanie wojny z Królestwem Węgier, niemniej była to w „Tygodniku Polskim" obecność specyficzna. Redakcja nie miała oczywiście pojęcia o będących najściślejszą tajemnicą najwęższego kręgu ekipy premiera Kállaya, szczegółach *hintapolitiki* i węgierskich próbach flirtu z aliantami metodami „tajnej dyplomacji", trzeba jednak przyznać, że – utrzymując się cały czas w „poetyce" beznamiętnych i ściśle „neutralnych" tekstów – „Tygodnik Polski" pisząc o Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, już samą ich ilością oraz rozmiarami wskazywał pośrednio czytelnikowi swoje sympatie. O Wielkiej Brytanii pisano – za prasą szwajcarską –

nr 15, s. 9–10 [dot. Szwajcarii i traktowanej jako kraj neutralny okupowanej przez Niemców Danii]; Stabilis, *U neutralnych*, ibidem, 1943, nr 17, s. 1–2; [dot. Szwajcarii]; Stabilis, *Turcja po latach dwudziestu*, ibidem, 1943, nr 21, s. 1–3; *Franco na rozdrożu,* ibidem, 1944, nr 3, s. 5–6 [dot. Hiszpanii]; Rat., *Iberyjskie „splendid isolation"*, ibidem, 1944 nr 7, s. 1–2 [dot. Hiszpanii].

[20] Przykładowo: *Zwycięstwo wyborcze marszałka Smutsa*, „Tydzień Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 6, s. 11 [dot. Unii Południowej Afryki]; *Uruguaj* [!] *a Rosja Sowiecka*, ibidem, 1943, nr 7, s. 7; *Zwycięstwo rządu australijskiego*, ibidem, 1943, nr 9, s. 7–8; Stabilis, *Ameryka Południowa w obecnym stadium wojny*, ibidem, 1943, nr 18, s. 3–6; *Bajeczna kariera Marsz. Smutsa*, ibidem, 1943, nr 19, s. 10–11 [dot. Unii Południowej Afryki]; *Polityka generała Ramireza*, ibidem, 1944, nr 1, s. 5–6 [dot. Argentyny]; Ank., *Południowa Ameryka na widowni*, ibidem, 1944, nr 6, s. 2–3; *Ze spraw Dalekiego Wschodu*, ibidem, 1944, nr 11, s. 1–2 [dot. Japonii i terytoriów przez nią okupowanych, Chin oraz Indii].

[21] Przykładowo: *Jak odbył się desant na Sycylii?,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3, s. 10–13; *Włochy*, ibidem, 1943, nr 5, s. 9–11.

[22] Przykładowo: Stabilis, *Oblicze Francji*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 7, s. 1–3; Rot., *W kalejdoskopie francuskim*, ibidem, 1944, nr 8, s. 2–3.

[23] *Po nominacji Himmlera*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 9, s. 13.

[24] *Burza ogniowa w Hamburgu*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 12, s. 11.

przede wszystkim w związku z jej udziałem w bitwie o Atlantyk[25], interesowano się niektórymi szczegółami dotyczącymi brytyjskich sił zbrojnych[26], próbowano też zarysować szeroką panoramę współczesnej polityki tego kraju, koncentrując się zresztą niemal wyłącznie na brytyjskich kwestiach wewnętrznych oraz kwestii kolonialnej[27]. Określiwszy premiera Winstona Churchilla jako „burzliwego człowieka" dobrego na aktualne „burzliwe czasy" w sprawach aktualnych przedsięwzięć wojennych władz brytyjskich stwierdzono jedynie enigmatycznie, iż:

> W wojnie obecnej Anglia znalazła się w warunkach jak dotychczas dość korzystnych. Jej wysiłek wojenny choć wielki, nie jest związany z absorbującymi stratami i straszliwym upustem krwi jak u krajów kontynentalnych[28].

Również publikacje o Stanach Zjednoczonych bardziej ogniskowały zainteresowanie czytelnika na zagadnieniach wewnętrznych, w dużej mierze gospodarczo-ekonomicznych, choć nie traciły też z oczu traktowanego przez „Tygodnik Polski", tyleż z pewnym dystansem, ile trudno maskowanym uznaniem amerykańskiego ekspansjonizmu polityczno-wojskowego, ekonomicznego i kulturalnego, będącego dla redakcji wyraźną, nową globalną jakością, wynikającą z przezwyciężania dotychczasowego amerykańskiego izolacjonizmu[29]. W ostatniej publikacji o USA, która ukazała się w „Tygodniku Polskim. Materiałach Obozowych" w marcu 1944 r. przekroczono już bodaj (bez ingerencji węgierskiej cenzury!) niepisaną regułę „neutralnej" tonacji i stwierdzono bez ogródek, pisząc o prezydencie Franklinie Delano Roosevelcie i jego polityce:

> […] wydaje się dziś jeszcze, że jest to w Białym Domu człowiek nie do zastąpienia […] trzeba pozwolić temu człowiekowi dać wygrać wojnę i wygrać pokój. A wygranie pokoju – to zwycięstwo koncepcji uniwersalnej współpracy międzynarodowej opartej na równości praw i obowiązków. To triumf demokracji w życiu międzynarodowym[30].

Związek Radziecki zaistniał w tygodniku Komitetu Obywatelskiego na tle Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych niemalże epizodycznie, przede wszystkim jako państwo odnoszące bezsprzeczne sukcesy militarne (informacje na ten temat przywoływano za, niekiedy niechętnie stwierdzającą ten fakt, lecz jednocześnie

---

[25] *Ewolucja bitwy o Atlantyk*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 10, s. 11–12; *Siedziba dowództwa bitwy o Atlantyk*, ibidem, 1943, nr 11, s. 11.

[26] *Wojska afrykańskie w armii brytyjskiej*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 12, s. 10.

[27] Obserwator, *Na marginesie polityki angielskiej*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 23, s. 3–6; idem, *Imperium. Na marginesie polityki angielskiej*, ibidem, 1944, nr 4, s. 3–6.

[28] Obserwator, *Na marginesie…*, s. 5.

[29] *Przyszła Europa w oczach Ameryki*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 5, s. 8–9; Obserwator, *Na tle nowych zagadnień USA*, ibidem, 1943, nr 8, s. 1–3; A. Markiewicz, *Polityka podatkowa w Stanach Zjednoczonych*, ibidem, 1943, nr 21, s. 7–8; Stabilis, *Reformy społeczne Roosevelta*, ibidem, 1944, nr 4, s. 2–3; Rot, *Pax americana?*, ibidem, 1944, nr 10, s. 1–2.

[30] Rot, *Pax americana?...*, s. 2.

go bagatelizującą prasą Rzeszy z „Volkischer Beobachter" na czele)[31], ale także jako potęga prowadząca (zwłaszcza wobec sprawy polskiej) ustawiczną „wojnę nerwów" i politykę „pięści" oraz faktów dokonanych, skłonna bardziej do dyktatu, niż rozmów i rokowań[32].

Ze względu na uwikłania Węgier, związanych z Rzeszą, a jednocześnie generalnie życzliwym polskim uchodźcom, „Tygodnik Polski" będąc, jak staraliśmy się wskazać wyżej, znacznie ograniczonym w swobodnym komentowaniu aktualiów wojenno-politycznych (a nawet w donoszeniu o jakże wielu z nich), rekompensował sobie konieczność milczenia lub niedomówień w wielu kwestiach szczegółowych poprzez ogólne „historiozoficzne" dywagacje o roli drugiej wojny światowej w wielu dziedzinach współczesnej rzeczywistości[33] lub poprzez publikacje dotyczące aktualiów techniki militarnej czy przeobrażeń wojskowości[34].

Nie mogąc wypowiadać się szerzej o kwestii polskiej w II wojnie światowej, tygodnik Komitetu Obywatelskiego, z oczywistych względów skupił się na problemach diaspory uchodźczej na Węgrzech, ale poza doraźnymi drobniejszymi tekstami o charakterze kronikarskim i dokumentacyjno-rejestrującym (wypełniającymi przeważnie dział „Życie obozowe" we wszystkich wspominanych wyżej wariantach), opublikował zaledwie jeden artykuł o szerszej perspektywie, a mianowicie swoiście programowy, zamieszczony w inauguracyjnym numerze 25 VII 1943 r., szkic prezesa Komitetu Henryka Sławika *Na szlaku naszego uchodźstwa*, wpisujący się zresztą w dyskusje o ocenie i samoocenie węgierskiej diaspory, toczone wcześniej w „Wieściach Polskich" i „Naszej Świetlicy". Prezes Sławik namawiał do umiaru i znalezienia „właściwej miary" w dotychczasowym krytycyzmie, dostrzegania także jaśniejszych stron trudnego uchodźczego bytowania. Osobiście widział je w – nieujawnianych we wczesnej fazie pobytu na Węgrzech – zdolnościach organizacyjnych żywiołu polskiego, samodzielności i zaradności, a także wykorzystywania stworzonych z czasem przez władze węgierskie możliwości zarobkowania Polaków. Szczególnie pozytywną rolę przypisywał tu różnym przejawom aktywności przebywających w obozach dla internowanych żołnierzy. Zarazem jednak stwierdzał z goryczą:

> W obrazie tym niepodobna pominąć jednak stron ujemnych. Najważniejsza jest tu dziedzina współżycia wewnątrzobozowego. Ciemne te strony życia uchodźczego oświetliła

[31] *O walkach na froncie wschodnim*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 2, s. 3.

[32] Stabilis, *Horoskopy konferencji w Moskwie,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943 nr 14, s. 1–2; idem, *Układy czy dyktat?* op. cit., s. 1–2.

[33] Przykładowo: Obserwator, *Zagadnienia kolonialne a wojna*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3, s. 2–3; R. Madej, *Aktualne przemiany w życiu gospodarczym,* ibidem, 1943, nr 12, s. 1–2; Obserwator, *Wojna a gospodarka*, ibidem, 1943, nr 13, s. 1–2; Ł., *Kobiety w służbie wojny*, ibidem, 1943, nr 15, s. 10–11; Obserwator, *Wojna powszechna*, ibidem, 1943, nr 18, s. 1–3.

[34] Przykładowo: Z. Liwski, *Nowe typy czołgów*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 5, s. 13; S. Wadlewski, *Żywe torpedy*, ibidem, 1943, nr 5, s. 15–16; *Nowe typy sprzętu wojennego*, ibidem, 1943, nr 7, s. 10; *Lotnictwo dziś i w przyszłości*, ibidem, 1943, nr 9, s. 8–11; *Nowe ulepszenia techniczne w wojnie obecnej*, ibidem, 1943, nr 19, s. 9–10; *Międzykontynentalne transporty lotnicze*, ibidem, 1943, nr 21, s. 12.

m.in. dyskusja w naszej prasie[35]. Mimo apelów i ostrzeżeń nie można tu stwierdzić zmiany na lepsze. Muszę jednak wyrazić przekonanie, że uchodźcy w obliczu chwil przełomowych potrafią otrząsnąć się z tej przykrej atmosfery. Wiemy przecież, iż czeka nas praca nad odbudową z ruin i gruzów naszej Ojczyzny, tego, co jest dla nas najdroższe, a wielu wypadkach własnego ogniska domowego. Należy więc podciągnąć się do najwyższego poziomu, do poziomu tych, którzy mają twardszą niż my szkołę za sobą[36].

Zdaniem prezesa Komitetu Obywatelskiego, dalsze względnie stabilne funkcjonowanie uchodźstwa polskiego na Węgrzech winno opierać się na trzech aksjomatach: bezwzględnej lojalności wobec władz węgierskich i szacunku dla narodu węgierskiego bez przysparzania gospodarzom dodatkowych kłopotów, dalszego utrzymania odrębności i tożsamości narodowej, przy jednoczesnym „trzymaniu się z dala od jakichkolwiek prób rozpolitykowania […] jałowego i niedopuszczalnego w naszych warunkach", wreszcie – otwartości na przełomowe przeobrażenia, które, już po części zauważalne, niewątpliwie zajdą w nowym powojennym świecie. Wyraźna konkretyzacja owych enigmatycznie określonych „przełomowych przeobrażeń" nie była oczywiście możliwa, gdyż wiązała się przynajmniej z „niecenzuralnym" w oficjalnych mediach węgierskich założeniem wojennej klęski Trzeciej Rzeszy i jej sojuszników. Niemniej w styczniu 1944 r., w noworocznym numerze „Tygodnika" Henrykowi Sławikowi udało się zamieścić kilka uwag, w których wyrażał pewność, iż tragiczny dla Polaków „czas bezpaństwowości" skończy się, a nowe państwo nie powtórzy „błędów przeszłości", będzie oparte na szacunku „człowieka we współobywatelu", wyruguje sianie „niechęci czy nienawiści wśród własnych obywateli"[37]. Inny z komentatorów periodyku dodawał w tym samym numerze, iż przyszła Polska będzie kontynuować „zasadę rządzenia ustaloną w ciężkich dniach poklęskowych 1939 r." (tzn. zerwie z niechlubną autorytarną tradycją sanacyjną) i wprowadzi „nowoczesną demokrację, zdolną do zapewnienia swoim dzieciom wolności, pracy i chleba", zawrze w swoich nowych granicach „ziemie przez Polaków zamieszkałe i do Polski ciążące" i oprze swoją politykę na regule życia „w zgodzie z wszystkimi przyszłymi sąsiadami swoimi"[38]. Realia, w których znajdowali się Polacy na sprzymierzonych z Rzeszą Węgrzech, nie pozwalały oczywiście na pogłębianie ani precyzowanie w oficjalnie ukazujących się periodykach owych dość ogólnikowych stwierdzeń, zapowiadających jednak co najmniej korektę przedwrześniowego systemu politycznego oraz granic państwowych.

Wspomniane już było wyżej, iż jedną z najbardziej rzucających się w oczy różnic między poprzednim periodykiem Komitetu Obywatelskiego z lat 1941–1943

[35] Chodzi tu zwłaszcza o ostro krytykowaną wcześniej m.in. na łamach „Naszej Świetlicy. Materiałów Obozowych" manię plotkarstwa, zastraszająco szeroko szerzącego się wśród uchodźców, a służącego wygrywaniu prywatnych interesów donosicielstwa oraz skrajnie nieodpowiedzialnego wynoszenia na zewnątrz i na forum publiczne wewnątrzobozowych opinii Polaków na aktualne tematy polityczne oraz konfliktów różnych uchodźczych opcji politycznych – por. K. Woźniakowski, *„Nasza Świetlica. Materiały Obozowe"…*, op. cit.

[36] H. Sławik, *Na szlaku naszego uchodźstwa,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1, s. 4–5.

[37] H. Sławik, *W nowym roku*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1, s. 1.

[38] Stabilis, *W perspektywie noworocznej*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1, s. 3–4.

a „Tygodnikiem Polskim. Materiałami Obozowymi" była drastyczna redukcja tak wcześniej eksponowanej problematyki hungarystycznej. W „Naszej Świetlicy" różnotematyczne *hungarica* pojawiały się licznie, dosłownie w każdym numerze, jako element świadomej polityki redakcji chcącej podwyższyć stopień rozeznania uchodźców w dawnych i współczesnych realiach kraju, który udzielił im gościny. W „Tygodniku Polskim" – jeśli pominąć w tym miejscu przekłady z literatury pięknej – od lipca 1943 r. do marca 1944 r. opublikowano jedynie 10 tekstów „hungaroznawczych". Zgodnie z niepisaną regułą stosowaną tradycyjnie przez wszystkie polskie periodyki uchodźcze, żaden z nich nie dotyczył współczesnej węgierskiej polityki oraz udziału Węgier w działaniach wojennych. Pisano trochę o historii[39] akcentując zwłaszcza węgierskie tradycje narodowowyzwoleńcze z okresu Wiosny Ludów, przy czym opatrywano dość zdawkowo ujęte informacje historyczne przejrzyście aluzyjnymi komentarzami odnoszącymi się – bez nazywania rzeczy po imieniu – do zupełnie współczesnej sprawy polskiej. Przypominając węgierskich męczenników narodowych lat 1848–1849 stwierdzano np.:

> Katusze zadawane tym, co walczą o najistotniejsze prawa swego narodu, masowe egzekucje, znęcania się nad chwilowo pokonanymi – wszystko to Węgrzy znają dobrze ze swej historii. I doskonale rozumieją to zjawisko występujące tam wszędzie, gdzie przemoc terrorem usiłuje ugruntować swą władzę – a polegające na natychmiastowej reakcji tych wszystkich, których chce się okuć w kajdany. Mimo ran i śmierci najlepszych synów – mimo zapełnienia więzień bojownikami o wolność – naród naprawdę dążący do wolności – nie ugnie się. To jest lekcja, jaką daje Arad, jaka dają tak liczne przykłady męczeństwa za sprawę ojczystą w dziejach Węgier, czy w dziejach innych narodów[40].

Węgier współczesnych dotyczył jedynie okolicznościowy komentarz z okazji święta narodowego[41] (charakterystyczne wydaje się przy tym unikanie znamiennych uprzednio dla „Naszej Świetlicy" częstych rytualnych wyrazów szacunku dla regenta Miklósa Horthyego), mający bardzo praktyczny charakter dla pracujących uchodźców tekst informacyjny o obowiązującym systemie ubezpieczeń społecznych[42] oraz szkic z pogranicza wiadomości o podziale administracyjnym, dziejach osadnictwa i etnografii, wyjaśniający historycznie, ekonomicznie i kulturowo ciekawe zjawisko niezwykle formalnie rozległych i obejmujących także znaczne obszary niezurbanizowane administracyjnych granic niektórych ówczesnych miast Węgier z Debreczynem na czele[43]. Jedyny w „Tygodniku" szkic, autorstwa biegle władającego polskim aktywnego i zaangażowanego w sprawy uchodźcze polonofila a zarazem propagatora kultury swego narodu, malarza i literata Tibora Csorby, odno-

---

[39] *Pamiątki węgierskie w Turcji*. „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1, s. 14 (dot. emigracji węgierskiej w Turcji w XVIII–XIX w.).

[40] *13 z Aradu*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 12, s. 1.

[41] *W dniu św. Stefana,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 5, s. 1.

[42] W. Petrykowski, *Podstawowe wiadomości o ubezpieczeniach społecznych na Węgrzech.* [cz. 1–2], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3, s. 9–10; nr 5, s. 11–12.

[43] R. Sierociński, *Osobliwości osadnicze Alföldu*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 9, s. 5–6.

sił się do ludowego rękodzieła[44]. Krytyk muzyczny i kompozytor Marian Zawadzki przedstawiał polskiemu czytelnikowi dzieje i funkcjonowanie reprezentacyjnej (głównie muzyczno-teatralnej) instytucji Budapesztu zwanej Węgierskim Domem Kultury[45]. „Koroną" nielicznych *hungariców* pisma Komitetu Obywatelskiego były wszakże trzy teksty inspirowane bezpośrednio dokonanymi przez ich autorów krajoznawczymi peregrynacjami. Dwa z nich, najlepsze i – dodajmy – najobszerniejsze wyszły spod pióra znanego pisarza, eseisty (a także od grudnia 1940 r. do października 1941 r. przewodniczącego komisji kulturalno-oświatowej Komitetu Obywatelskiego) Stanisława Vincenza. Oba łączyły w sobie elementy zarówno krajoznawczego reportażu i osobistego wspomnienia oraz erudycyjnego eseju, w którym wnikliwe i solidnie podbudowane podręcznikową znajomością historii, geografii, kultury i etnografii obserwacje węgierskich krajobrazów, miast i ludzi sąsiadowały z historiozoficznymi i kulturowymi refleksjami oraz odwołaniami do twórczości ulubionych przez Vincenza pisarzy czy filozofów starożytnych oraz pism Dantego. Pierwszy dwuodcinkowy szkic dotyczył regionu Węgier leżącego nad rzeką Cisą a zwanego Polem Bobrowym (Hódmező) i łączył jego prezentację z ogólnymi rozważaniami o wpływie konkretnego krajobrazu na rozwój ludzkiej cywilizacji[46]. Drugi, sześcioodcinkowy (zarazem najobszerniejszy tekst opublikowany kiedykolwiek w „Tygodniku Polskim"), koncentrował obserwacje i rozważania geograficzno-historyczne oraz kulturowe wokół Dunaju, jego znaczenia w cywilizacji węgierskiej oraz odwiedzanych przez Vincenza naddunajskich miast Esztergomu, Viségrádu, Vácu, Budy, wsi Kis Oroszi czy miasteczka Szentedre[47]. Trzeci z tekstów krajoznawczych, pióra Romana Sierocińskiego, był już typowym reportażem z pieszej wycieczki odbytej z obozu uchodźczego w Zalabér do obozu w Zalaszentgrót, o tyle ciekawej, iż jego autor zwracał uwagę przede wszystkim na kontakty z napotykanymi na trasie przedstawicielami zamieszkałych na Węgrzech Słowian[48]. W sumie jednak rozproszone *hungarica* „Tygodnika Polskiego" właściwie ginęły (poza obszerną wieloodcinkową *Bramą do Węgier* Vincenza) wśród innych materiałów periodyku.

3

Kontynuując wzory „Naszej Świetlicy", „Tygodnik Polski" nie stronił od publikacji tekstów popularnonaukowych odnoszących się do różnych dziedzin wiedzy, tym samym – analogicznie jak jego poprzednik – stwarzając możliwość wypowiedzenia się poprzez zaistnienie w druku wielu kompetentnym przedstawicielom uchodźczej

[44] T. Csorba, *Sztuka węgierskiego pasterza*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 6, s. 7–8.

[45] M. Zawadzki, *Z życia kulturalnego Budapesztu. Węgierski Dom Kultury – Magyar Müvelődes Háza*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 19, s. 13–14.

[46] S. Vincenz, *Pole Bobrowe (Hódmező). Wrażenia i refleksje z wycieczki*. [cz. 1–2], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3, s. 4–7; nr 4, s. 7–10. Powojenny przedruk w: S. Vincenz, *Po stronie pamięci. Wybór esejów*, Paryż 1965.

[47] S. Vincenz, *Brama do Węgier. Wrażenia dunajskie – miasta, ludzie* [cz. 1–6], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 14, s. 2–6; nr 15, s. 5–6; nr 16, s. 3–4; nr 17, s. 4–6; nr 18, s. 7–9; nr 19, s. 5–7. Powojenny przedruk w: S. Vincenz, *Po stronie pamięci…*, op. cit.

[48] R. Sierociński, *Pieszo do Balatonu*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 2, s. 5–7.

inteligencji czy nawet świata nauki. Jednak ze względu na krótszy okres ukazywania się „Tygodnika", tekstów tych było mniej, niż poprzednio, reprezentowały też skromniejszy wachlarz tematyczny. Wśród 44 publikacji o profilu popularnonaukowym znajdowały się zwłaszcza szkice i przyczynki historyczne, głównie z dziejów polskich od w. XV po roku 1918 (podobnie, jak w „Naszej Świetlicy", ich głównym dostarczycielem był specjalizujący się w *polono-hungaricach* Jan Reychman)[49], artykuły z zakresu szeroko rozumianej problematyki medycznej, zagadnień zdrowotności i żywienia[50], równie szeroko rozumianego prawa i jego dziejów[51], zagadnień ekonomicznych[52], dziejów polskiej oświaty[53], etnografii i ludoznawstwa[54] fizyki i nauk technicznych (w tym – bynajmniej nie pierwszy raz wśród uchodźstwa polskiego na Węgrzech – odnotować należy szkic o telewizji)[55]. Tematem zupełnie nowym były

[49] Przykładowo: J. Reychman, *O dwuch* [!] *emigracjach*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 4, s. 1–4 (dot. politycznej emigracji polskiej po 1831 r. i węgierskiej po 1849); idem, *Ze współczesnych świadectw o bitwie pod Parkanami*, ibidem, 1943, nr 14, s. 6–7); R. Miszewski, *Memoriał pruskiego majora w sprawie polskiej (Z dziejów wojny 1914–1918)*, ibidem, 1943, nr 16, s. 7–8; tenże, *Chorągwie tatarskie w Polsce*, ibidem, 1943, nr 19, s. 14–15; J. Reychman, *Z dziejów stosunków wojskowych polsko-węgierskich*, ibidem, 1943, nr 20, s. 7–9; L. Kaltenbergh, *Niedocena czy przerost legendy?* ibidem, 1943, nr 22, s. 2–3 (dot. J. Poniatowskiego), J. R. [J. Reychman], *Polacy w Turcji*, ibidem, 1943, nr 22, s. 5; J. Reychman, *Idea federacyjna w dziejach Polski*, ibidem, 1944, nr 2, s. 11–13; L. Kaltenbergh, *Z dziejów artylerii*, ibidem, 1944, nr 4, s. 8–10; S. Pomarański, *Bitwa pod Warną w oświetleniu tureckiej „Korony kronik"* [cz. 1–2], ibidem, 1944, nr 5, s. 11–12; nr 6, s. 4–5; R. Miszewski, *La Fayette i emigracja polistopadowa*, ibidem, 1944, nr 2–3; J. R. [J. Reychman], *Ekspansja kultury polskiej na kraje Europy południowo-wschodniej w XV–XVII w.*, ibidem, 1944, nr 11, s. 2–4.

[50] Przykładowo: N. Meller, *O homeopatii*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 7, s. 8–10; A. Spryszak, *Mięso i jego wartości odżywcze,* ibidem, 1943, nr 8, s. 11–12; H. Mandelbaum, *O histerii. Z dziejów medycyny*, ibidem, 1943, nr 17, s. 9–11; A. Spryszak, *Szczepionki i ich zastosowanie*, ibidem, 1943, nr 21, s. 13–14; A. Spielrein, *Regulacja cieplna naszego ustroju*, ibidem, 1944, nr 2, s. 14–16; A. Spryszak, *O przechowywaniu mięsa*, ibidem, 1944, nr 4, s. 13–14.

[51] Przykładowo: J. Reykowski, *Przedrozbiorowe prawo polskie w świetle badan współczesnych*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 9, s. 4–5 (oryginalna datacja tekstu: „Sztokholm w lipcu 1943" mogła tu świadczyć o nadesłaniu tekstu z neutralnej Szwecji, co było możliwe, albo też autor, któremu ewentualnie udało się, oczywiście nielegalnie, wydostać z Węgier, sygnalizował w ten sposób znajomym, gdzie się aktualnie znajduje); M. Weiss, *O sądowym uznaniu za zmarłego*, ibidem, 1943, nr 22, s. 11–12.

[52] Przykładowo: R., *Waluta a życie gospodarcze*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 6, s. 5–7; R. Madej, *Aktualne przemiany w życiu gospodarczym*, ibidem, 1943, nr 12, s. 1–2; S. Bisztyga, *Wolność osobista jako postulat gospodarczy*, ibidem, 1944, nr 3, s. 3–4.

[53] Przykładowo: R. Miszewski, *Tajne nauczanie w b. zaborze rosyjskim*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 13, s. 9–10; F. Świder, *Komisja Edukacji Narodowej (w 170 rocznicę)*, ibidem, 1943, nr 22, s. 1–2.

[54] Przykładowo: W. Boroch, *Problem kultury ludowej*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 20, s. 3–4; W. Bednarski, *O przesądach, wierzeniach i obrzędach naszego ludu w dniu wigilijnym*, ibidem, 1943, nr 23, s. 11–12.

[55] Przykładowo: M. Kogut, *Cyklotron*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 11, s. 7–8; L. Temerson, *Postępy telewizji* [cz. 1–2], ibidem, 1944, nr 7, s. 11–13; nr 8, s. 6–8.

artykuły o naukowej organizacji pracy[56]. W sumie jednak w polityce redakcyjnej „Tygodnika Polskiego" odnoszącej się do publikacji popularnonaukowych, trudno było dopatrzeć się jakichś wyrazistych linii przewodnich – publikowano po prostu to, co zostało pismu zaproponowane a spełniało elementarne kryteria drukowalności, dlatego też stosowne publikacje układały się w luźną kolekcję niepowiązanych ze sobą i dość przypadkowych tekstów z różnych dziedzin. Od strony merytorycznej reprezentowały wachlarz możliwości znany już z „Naszej Świetlicy": od popularnej gawędy dla laika, do tekstu graniczącego już z naukowym przyczynkiem.

Stosunkowo skromnie a nawet wręcz ubogo prezentowały się w periodyku Komitetu Obywatelskiego zagadnienia literatury i życia literackiego. Można więc właściwie mówić o, zauważalnej już zresztą wcześniej w „Naszej Świetlicy", tendencji do wyraźnej marginalizacji tego kręgu tematycznego, nieco osobliwej w piśmie noszącym przecież podtytuł „wydawnictwo kulturalno-oświatowe", a redagowanym przez krytyka i publicystę literackiego Andrzeja Stawara. Między lipcem 1943 r. a marcem 1944 r. notujemy zaledwie 12 przeważnie niewielkich objętościowo tekstów (po części wręcz skromniutkich not informacyjnych), przypadkowych i nie łączących się w jakąkolwiek spójną całość. Nie zamieszczano – inaczej jak wcześniej – żadnych przyczynków historycznoliterackich ani sylwetek pisarzy[57]. Zaledwie cztery publikacje miały nieco większe ambicje niż doraźna elementarna informacja. Komentator polityczny „Tygodnika", posługujący się pseudonimem Obserwator jednorazowo wkroczył na obszary literackie, zastanawiając się nad miejscem poezji na łamach współczesnych pism emigracyjnych (nazywał je, nie bez racji, „wszystkoistycznymi" omnibusami) i przyczynami niechęci znacznej części czytelników wobec szeroko rozumianej „poezji nowoczesnej", oskarżanej o niezrozumiałość. Próbował oskarżenia, których w zasadzie nie podzielał, tłumaczyć słabszą znajomością wśród szerszych kręgów czytającej publiczności tendencji rozwojowych nowoczesnego języka, dążącego do demokratyzacji słownictwa i oszczędności oraz skrótowości wyrazu[58]. Leon Kaltenbergh sformułował kilka luźnych spostrzeżeń na temat pisarstwa satyrycznego i jego krzepiącej roli w sytuacji wojny i emigracji, nie zapominając także o skromniutkim zespole satyryków polskich na Węgrzech (takich jak: Zbigniew Grotowski, Jan Kruszewski, Zdzisław Antoniewicz i pisujący pod pseudonimem Zet Stanisław Rusinek), upatrując jego główne zalety w „widzeniu pobłażliwym" i postawie współczującej, a główne słabości w popadaniu w „dowcipnictwo i kalambur"[59]. Z kolei, znany głównie z serii publikacji o naukowej organizacji pracy Józef Żółtaszek, zamieścił gawędziarski szkic o istocie i zaletach czytelniczych powieści kryminalnej, zawierający także elementarne informacje o jej

[56] Przykładowo: J. Żółtaszek, *Twórcy naukowej organizacji*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 10, s. 3–6; idem, *Pierwiastek ludzki w Naukowej Organizacji*, ibidem 1943, nr 15, s. 2–5; idem, *Technika a organizacja,* ibidem, 1943, nr 19, s. 2–4.

[57] Wyjątkiem był opracowany przez Leona Kaltenbergha ciepły portret Juliusza Kleinera jako badacza dziejów literatury polskiej i człowieka, opublikowany po dotarciu na Węgry nieprawdziwych, jak się później okazało, informacji o śmierci uczonego (*Zgon humanisty*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 11, s. 1–2).

[58] Obserwator, *Poezja a język,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 5, s. 2–3.

[59] L. Kaltenbergh, *Z galerii emigracyjnej satyry*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 10, s. 14–15.

najważniejszych, zdaniem piszącego, przedstawicielach (takich jak: Edgar Allan Poe, Arthur Conan Doyle, Fiodor Dostojewski jako autor *Zbrodni i kary*, i Edgar Wallace) oraz bardzo wstrzemięźliwą opinię o jej polskim dorobku („nie wyszła poza przeciętność")[60]. Czynny, jak zwykle, na wielu polach Jan Reychman opublikował szkic o historycznych i współczesnych losach polskich książek i bibliotek w momentach katastrof narodowych, wyrażając jednocześnie zadowolenie z możliwości uruchomienia na Węgrzech polskiej uchodźczej działalności wydawniczej, choćby i w mało atrakcyjnej technice „małej poligrafii"[61].

Efekty tejże działalności zostały w tygodniku Komitetu Obywatelskiego skwitowane poprzez trzy recenzje. Antologia poetycka *Samotne piękno* (Budapeszt: nakładem „Wieści Polskich" 1943) zawierająca wybór twórczości współczesnych autorów emigracyjnych przebywających w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych (i reprezentujących przeważnie opcję skamandrycką i postskamandrycką) została omówiona we wrześniu 1943 r. Anonimowy autor recenzji szczególnie wysoko oceniał zamieszczone tam najnowsze wiersze Juliana Tuwima, Stanisława Balińskiego, Jana Lechonia, Antoniego Słonimskiego i Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz reprezentującego już najmłodsze pokolenie wojenne Jana Rostworowskiego, delikatnie natomiast dystansował się od dorobku Jerzego Pietrkiewicza, Mariana Hemara, Antoniego Bogusławskiego i innych zamieszczonych w antologii okolicznościowych wierszy twórców *minorum gentium*, podkreślając wszakże, iż jeszcze zdecydowanie za wcześnie na jakiekolwiek próby syntez i podsumowujących ocen polskiego dorobku pisarskiego czasów wojny[62]. Jedyną autorką miejscowego środowiska uchodźczego, której książeczkę w „Tygodniku Polskim" zrecenzowano, była młodziutka Jolanta Leliwa, autorka zbiorku wierszy *Przeszłe sekundy* (Budapeszt: Biblioteka Polska 1943), uznanego za ciekawy debiut przede wszystkim z racji trudnego do bliższego zdefiniowania „daru formułowania nastroju" i – niewolnego wszakże od ześlizgiwania się niekiedy w banał – „swobodnego przepływu żywiołu lirycznego"[63]. Zbiorczego omówienia doczekały się też trzy uchodźcze edycje przekładów z węgierskiej literatury pięknej: dwóch opublikowanych równolegle wyborów poezji tak wybitnego twórcy, jak sztandarowy przedstawiciel pierwszego pokolenia „Nyugatu", uznawany za najważniejszego poetę Węgier początków XX w. Endre Ady (*Popiołem i płomieniem* w tłumaczeniu Tadeusza Fangrata, Budapeszt: Instytut Polski 1943[64] oraz *Wybór poezji* w tłum. Kazimiery Iłłakowiczówny, Budapeszt: Biblioteka Polska 1943) a także przekładu bardzo popularnej na Węgrzech „regionalistycznej" powieści siedmiogrodzkiej Árona Tamásiego *Abel w puszczy* (tłum.

[60] J. Żółtaczek, *Powieść kryminalna*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 4, s. 7–8.

[61] J. R. [J. Reychman], *O książce polskiej* [cz. 1–2], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 8, s. 15; nr 9, s. 13–14.

[62] *Zbiór poezji uchodźczej*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 9, s. 13–14.

[63] *Z nowych wydawnictw*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 19, s. 12–13.

[64] Obszerna recenzja *Popiołem i płomieniem* została poprzedzona notą reklamową o ukazaniu się książeczki (*Nowe wydawnictwo*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 2, s. 16) oraz wyprzedzającą nawet ją chronologicznie informacją o bardzo życzliwej ocenie edycji przez węgierski dziennik „Nepszava" (*Dziennik węgierski o polskim wydawnictwie,* ibidem, 1943, nr 1, s. 16).

K. Iłłakowiczówna, Budapeszt: Biblioteka Polska 1943). Autor omówienia Leon Kaltenbergh wysoko ocenił wspomniane edycje, podkreślając ich rolę w rzetelnym poszerzaniu dość nikłej, obiegowej wiedzy polskiego odbiorcy o piśmiennictwie węgierskim. Zwracał jednak przede wszystkim uwagę na zdecydowanie odmienne (choć w sumie uzupełniające się wzajemnie) strategie przyjęte przez pracujących niezależnie od siebie tłumaczy trudnej liryki Adyego:

> Niewielki wybór w tłumaczeniu Iłłakowiczówny czyni zadość jednemu z zasadniczych wymagań stawianych tłumaczom: kulturze literacko-językowej. W pogoni za wymykającymi się wątkami formalnymi, melodycznymi i nastrojowymi poetka stara się nie upraszczać sobie zadania, próbuje obcego rytmu i wersyfikacji […]
>
> O ile u Iłłakowiczówny położony został nacisk na możliwe uchwycenie nastrojowej i zawartościowej barwy utworów, o tyle Fangrat stara się więcej dbać o znaczeniową wierność zwrotów Ady'ego. Wobec takiego nastawienia mamy obraz odwrotny niż w przekładach autorki *Kura siedmiogrodzkiego*, kontur jest tu znacznie wyraźniejszy, niż wypełniający go zestrój barw[65].

Przekład powieści Tamásiego zyskał z kolei uznanie recenzenta, jako jedna z „pierwszych prób na uchodźstwie ogłoszenia po polsku większej rzeczy węgierskiej" i ze względu na mistrzostwo tłumaczki w oddaniu „pozbawionego literacczyzny i lirycznych fałszów" języka bohatera i narratora utworu – prostego chłopskiego kilkunastolatka. Życzliwość tygodnika Komitetu Obywatelskiego zyskała sobie także edycja *Seklerskich ballad ludowych* (Budapeszt: Biblioteka Polska 1943) w tłumaczeniu Jana Kota (Adama Bahdaja), który dla oddania specyficznej gwary Seklerów, węgierskiej grupy etnicznej z Siedmiogrodu, nieco ryzykownie posłużył się stylizowanym polskim dialektem podhalańskim[66].

Jedynym wkładem „Tygodnika Polskiego" w bieżącą rejestrację polskiego uchodźczego życia literackiego była zwięzła sprawozdawcza nota informacyjna o wieczorze autorskim poety (oraz energicznego działacza kulturalnego diaspory węgierskiej) Leona Kaltenbergha zorganizowanym 11 II 1944 r. w ramach działalności Koła Literacko-Artystycznego „Start"[67]. Samym Kołem ani innymi imprezami literacko-kulturalnymi organizowanymi m.in. przez Instytut Polski w Budapeszcie czy tamtejszą „Świetlicę Polską", pismo Komitetu Obywatelskiego, właściwie nie interesowało się wcale, uznając widocznie, że informacje na ten temat ogłaszane przez „Wieści Polskie" są zupełnie wystarczające.

Nieco uwagi poświęcono też XIX-wiecznej oraz współczesnej literaturze francuskiej, przypominając, na tle artystyczno-obyczajowym I połowy XIX w., *Sceny z życia cyganerii* Henriego Murgera[68] oraz w króciutkich, zapewne przedrukowanych z innych pism, notach, podając garść wiadomości o aktualnych perypetiach nagro-

---

[65] L. Kaltenbergh, *Ady i Tamasi po polsku*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 12, s. 5–6.

[66] *Z nowych wydawnictw...*, s. 13.

[67] *Wieczór poetycki Leona Kaltenbergha*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 11, s. 16.

[68] L. Kaltenbergh, *Stulecie „Cyganerii" Murgera*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 7, s. 3–5.

dy Goncourtów i śmierci Jeana Giradoux[69]. W przeciwieństwie do „Naszej Świetlicy. Materiałów Obozowych" właściwie (poza sygnalizowanymi wyżej recenzjami przekładów) nie ukazała się natomiast żadna osobna publikacja o dawniejszym czy współczesnym piśmiennictwie węgierskim[70].

Wydatnym uzupełnieniem rachitycznego i wątlutkiego działu publicystyki na tematy literackie były natomiast teksty literackie, drukowane zresztą wcale obficie. Ogółem „Tygodnik Polski" ogłosił 92 wierszowane i prozatorskie utwory literackie, z czego 74 wyszły spod pióra dawniejszych i współczesnych autorów polskich, a 18 stanowiły przekłady z węgierskiego – w sumie więc, analogicznie jak w „Naszej Świetlicy. Materiałach Obozowych", twórczość literacka *per se* bezwzględnie zdominowała ilościowo informację i refleksję o literaturze. Polskie teksty literackie dzieliły się na trzy grupy. Pierwszą stanowiły nieliczne przedruki drobniejszych objętościowo nowelek i opowiadań (lub ich fragmentów) z kręgu klasyki literackiej, zamieszczane w krótko istniejącym (od sierpnia do listopada 1943 r.), nieregularnie ukazującym się stałym dziale „Z dawnej literatury", gdzie w niewielkich dawkach sześciokrotnie przypomniano odbiorcom prozę Bolesława Prusa, Stefana Żeromskiego i Kazimierza Tetmajera[71]. Grupa druga to 16 tekstów współczesnych literatów, w realiach wojennych przebywających poza okupowanym krajem, a reprezentujących przeważnie przedwojenny, szeroko ujmowany krąg współpracowników „Wiadomości Literackich". Znalazły się tu zwłaszcza (przedrukowywane z periodyków i wydawnictw emigracyjnych, które okrężnymi drogami jakoś trafiły na Węgry) próbki najnowszej twórczości wierszem Juliana Tuwima[72], Jana Lechonia[73], Ireny Tuwim[74], Władysława Broniewskiego[75], Józefa Łobodowskiego[76], Jana Rostworowskiego[77] czy (ciążącej wyraźnie w stronę dokumentaryzmu) pro-

[69] *Co się dzieje z nagrodą Goncourtów*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 6, s. 14; *Śmierć Jana Giraudoux*, ibidem, 1944, nr 7, s. 14.

[70] Odnotować należy zaledwie maleńką notatkę o polonofilskiej broszurce Jánosa Kertésza *Mickiewicz, Paderewski, Sienkiewicz* wydanej nakładem Węgierskiego Towarzystwa im. A. Mickiewicza (Budapeszt 1943): *Nadesłane książki*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 5, s. 6.

[71] S. Żeromski, *Z „Opowiadań". „Cokolwiek się zdarzy, niech uderza we mnie"*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 2, s. 7–8; B. Prus, *Kamizelka,* ibidem, 1943, nr 5, s. 4–6; S. Żeromski, *Po Sedanie*, ibidem, 1943, nr 8, s. 6; idem, *Złe przeczucie*, ibidem, 1943, nr 10, s. 12; B. Prus, *On*, ibidem, 1943, nr 13, s. 4–6; K. Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu. Jak wzieni Wojtka Chrońca* [cz. 1–2], ibidem, 1943, nr 16, s. 12; nr 17, s. 6–8.

[72] J. Tuwim, *Kwiaty polskie. Fragment poematu*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 6, s. 8–9.

[73] J. Lechoń, *Wiersz mazowiecki*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3, s. 7.

[74] I. Tuwim, *Szeptem,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 15, s. 4.

[75] W. Broniewski, *Damaszek*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 12, s. 11; idem, *Ściana płaczu*, ibidem, 1943, nr 14, s. 11.

[76] J. Łobodowski, *Na Wołyniu,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 16, s. 6.

[77] J. Rostworowski, *Słowo powracające*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 10, s. 14.

zy Kazimierza Wierzyńskiego[78], Marty Wańkowiczówny[79], Karola Zbyszewskiego[80], Janusza Jasieńczyka[81], Arkadego Fiedlera[82] i Bolesława Pomiana[83]. O ile teksty wymienionych wyżej twórców były przedrukami (sporadycznie w zawoalowany, ale przejrzysty dla zorientowanego odbiorcy sposób podawano ich podstawę[84]), to o świadomej współpracy autora spoza Węgier z „Tygodnikiem Polskim" można mówić w przypadku – kontynuującego zresztą swoje wcześniejsze kontakty z „Naszą Świetlicą" – młodego poety Jana Koprowskiego, przebywającego od 1941 r. na przymusowych robotach w Rzeszy i stamtąd nadsyłającego swe wiersze[85]. Drukując poezję, redakcja, zapewne dla uniknięcia problemów cenzuralnych, preferowała nostalgiczną lirykę krajobrazową odnoszącą się do poszczególnych regionów kraju lub mającą kształt osobistych wspomnień z dzieciństwa, natomiast starannie unikała utworów bezpośrednio nawiązujących do aktualiów toczącej się wojny. Dobierając utwory prozatorskie, wydrukowano jednak teksty będące reminiscencjami z kampanii wrześniowej (Wierzyńskiego i Wańkowiczówny), a więc wydarzenia już zamkniętego, oraz pustynne, morskie i lotnicze reportaże Janusza Jasieńczyka, Arkadego Fiedlera i Bolesława Pomiana osadzone w najnowszych realiach polskiego życia żołnierskiego na Zachodzie, jakkolwiek nie dotyczące wprost działań militarnych przeciwko Niemcom.

Trzecia grupa literackich tekstów polskich to 52 (w absolutnej większości wierszowane) publikacje miejscowego uchodźczego środowiska twórczego, częściowo w młodszym pokoleniu skupionego w utworzonym jeszcze w styczniu 1942 r. wspo-

---

[78] K. Wierzyński, *Śpiew w nocy. Wg. opowiadania gen. Ducha,* „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 6, s. 2–3.

[79] M. Wańkowiczówna, *Bombardowanie*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 6, s. 3–5.

[80] K. Zbyszewski, *Z wojennych spostrzeżeń felietonisty*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 8, s. 7–8; idem, *Polacy i wyspiarze (Z obserwacyj felietonisty „Dziennika Polskiego")*, ibidem, 1943, nr 10, s. 8–10; idem, *Polacy i wyspiarze. Z notatek felietonisty „Dziennika Polskiego"*, ibidem, 1943, nr 17, s. 11–13; idem, *Obrazki angielskie (z notatek felietonisty „Dziennika Polskiego")*, ibidem, 1944, nr 10, s. 7–9.

[81] J. Jasieńczyk, *Water*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 11, s. 5–6.

[82] A. Fiedler, *Ucieczka z Kaolaku* [cz. 1–3], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 23, s. 13–15; 1944, nr 1, s. 13–15; 1944, nr 2, s. 13–14.

[83] B. Pomian, *Północną trasą. Z reportażu o lotach na Dalekiej Północy*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe: 1944, nr 8, s. 4–6.

[84] Przykładowo, w przypadku felietonów K. Zbyszewskiego nie trudno było się domyślić, że wzmiankowany niewinnie w ich podtytule „Dziennik Polski" to londyński periodyk z lat 1940–1943, oficjalny organ Ministerstwa Informacji i Dokumentacji rządu RP na emigracji, że „N. Polska" zamieszczona pod tekstem fragmentu *Kwiatów polskich* J. Tuwima to tytuł londyńskiego miesięcznika literacko-politycznego „Nowa Polska" (1942–1946), że nazwa „Wiadomości Polskie" pod reportażem B. Pomiana oznacza londyński tygodnik „Wiadomości Polskie Polityczne i Literackie" (1940–1944).

[85] W „Tygodniku Polskim. Materiałach Obozowych" ukazały się następujące wiersze J. Koprowskiego: *Do mojego synka* (1943, nr 5, s. 14), *Tajemnica* (1943, nr 12, s. 2), [inc. „Las mnie wychował…"] (1943, nr 15, s. 14), *Pociągiem* (1943, nr 18, s. 16), *20 listopada* (1943, nr 21, s. 16), *Wokulski w Paryżu* (1944, nr 1, s. 4).

mnianym już wyżej Kole Literacko-Artystycznym „Start”[86]. Najaktywniejsza okazała się tutaj, nienależąca do „Startu” i nadsyłająca swoje utwory z Kolozsváru Kazimiera Iłłakowiczówna, która w tygodniku Komitetu Obywatelskiego wydrukowała 7 wierszy (przepełnionych smutkiem i tęsknotą za krajem, ale zarazem ostrzegających przed niechrześcijańskim uczuciem nienawiści wobec wroga) i 2 szkice prozą[87]. Niemalże dorównywał jej ilością publikacji „startowiec”, a zarazem sekretarz redakcji „Tygodnika Polskiego”, Tadeusz Fangrat (7 pełnych współczucia a także gniewu „uspołecznionych” wierszy o ludziach prostych, biednych, chorych, skrzywdzonych i umierających)[88]. Ścisłą czołówkę publikujących najczęściej współtworzyli też tacy członkowie Koła, jak Jolanta Leliwa (6 mocno jeszcze „pensjonarskich”, monotonnych wierszyków o dziewczęcych nastrojach)[89] i Leon Kaltenbergh (podejmujący w swoich 5 wierszach próbę stworzenia ściszonej, dyskretnej i najdalszej od dosłowności oraz okolicznościowej tromtadracji formuły liryki patriotycznej)[90]. Pozostali, wśród których znaleźli się zarówno niektórzy inni „startowcy” (Jan Niwiński oraz Jan Kot [Adam Bahdaj]), jak i tworzący bardziej okazjonalnie autorzy niezrzeszeni (np. Stanisław Szarek, Tadeusz Sokół czy jeszcze 11 innych osób o nic nie mówiących dziś nazwiskach) publikowali przeważnie po jednym tekście.

18 przekładów z poezji i prozy węgierskiej stanowiło raczej dość przypadkowy zestaw tekstów znajdujących się akurat na warsztatach tłumaczy-uchodźców, przy czym najbardziej aktywny okazał się tutaj Tadeusz Fangrat. Spośród liryków, jedynym autorem węgierskim nieco częściej drukowanym był Lajos Aprily (7 wierszy w przekładach: Stanisława Vincenza, Kazimiery Iłłakowiczówny, Jana Kota [Adama Bahdaja])[91]), ponadto pojawiły się pojedyncze utwory takich poetów, jak: József

---

[86] Por.: K. Woźniakowski, *Koło Literacko-Artystyczne „Start” (1942–1944): epizod z dziejów życia literackiego polskiego wojennego uchodźstwa na Węgrzech* (w druku, w księdze jubileuszowej B. Farona, pod red. P. Borka).

[87] „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe” ogłosił następujące wiersze K. Iłłakowiczówny: *Katyński piasek* (1943, nr 1, s. 5); *Noc kolęda* (1943, nr 23, s. 7); *Za nicią słów* (1944, nr 1, s. 5); *Wiersz na styczeń 1944* (1944, nr 4, s. 10); *Pod gwiazdami* (1944, nr 5, s. 15); *Moje żniwo dawno wybił grad… Urywek z cyklu „Prowincja”* (1944, nr 7, s. 16); *Daremnie zabito okna… Z cyklu „Prowincja”* (1944, nr 10, s. 11) oraz eseistyczno wspomnieniowe szkice prozą *Trzeci list z Kolozsváru* (1943, nr 9, s. 1–3) i *Czwarty list z Kolozsváru* (1943, nr 21, s. 2–6).

[88] „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe” wydrukował następujące wiersze T. Fangrata: *Poecie ku przestrodze* (1943, nr 2, s. 16); *Śmierć Babki* (1943, nr 8, s. 10); *Często wracam* (1943, nr 11, s. 6); *Ballada wielkomiejska* (1944, nr 1, s. 16); *Gwiazdka praczki* (1944, nr 2, s. 4); *Niedocieczony wątek* (1944, nr 6, s. 14); *Noc na dworcu* (1944, nr 8, s. 3).

[89] J. Leliwa ogłosiła w „Tygodniku Polskim. Materiałach Obozowych” wiersze *Śmiertelne serce* (1943, nr 3, s. 13); *Chrystus na ugorze* (1943, nr 7, s. 11); *Chciałabym znów* (1943, nr 8, s. 7); *W kalejdoskopie* (1943, nr 11, s. 9); *Wiersz jesienny* (1943, nr 19, s. 16); *Bolero* (1944, nr 3, s. 2).

[90] L. Kaltenbergowi w „Tygodniku Polskim. Materiałach Obozowych” przypisać należy takie wiersze, jak: *Na zgon wojownika* (1943, nr 5, s. 12); *Listopad* (1943, nr 16, s. 5); *Egzotyk prowincjonalny* (1943, nr 20, s. 11); *Pokój ludziom dobrego serca* (1944, nr 1, s. 15); *** [inc. „Ja teraz nie mam…”] (1944, nr 3, s. 6).

[91] W „Tygodniku Polskim. Materiałach Obozowych” ukazały się następujące wiersze L. Aprilyego: *Iryszoryjski jeleń* (tłum. S. Vincenz, 1943, nr 2. s. 2); *Poszła w ogród* (przeł. K. Iłłakowiczówna, 1943, nr 7, s. 10); *Niewidzialne pismo* (przeł. J. Kot [A. Bahdaj], 1943, nr 15,

Fodor, László Kotsis, György Sárközi, Andre Ady, Gyula Juhasz[92]. Prozę reprezentowali natomiast Géza Gárdonyi[93], Ferenc Herczeg[94], Alexander Tompa[95] oraz István Nagy[96].

Pozostałe sfery kultury, sztuki oraz życia artystycznego prezentowały się w tygodniku Komitetu Obywatelskiego dość skromnie. Zagadnieniom teatralnym poświęcono zaledwie trzy publikacje: dwa szkice z dziejów teatru europejskiego pióra, aktywnego także i w tej dziedzinie, Leona Kaltenbergha, poświęcone roli, jaką w rozwoju sztuki teatralnej odegrał w drugiej połowie XIX w. niemiecki zespół i teatr tzw. meiningeńczyków oraz francuski naturalistyczny Théâtre-Libre André Antoine'a[97] oraz dorobkowi XX-wiecznych już wybitnych teoretyków i reżyserów, jak: Konstanty Stanisławski, Max Reinhardt, Gordon Craig, Aleksander Tairow, Wsiewołod Meyerhold, Erwin Piscator[98], a ponadto sprawozdawczą notę informacyjną o amatorskim przedstawieniu *Idealnego męża* Oscara Wilde'a, w reżyserii kpt. Wacława Metelskiego 10 X 1943 r. w obozie internowanych żołnierzy w Eger[99]. *Nota bene*, poza tym ostatnim przypadkiem (odnotowanym zresztą jedynie w autonomicznym dodatku „Głos Żołnierza" nr 10), „Tygodnik Polski" – w przeciwieństwie np. do „Wieści Polskich" – zupełnie nie interesował się dosyć bogatym uchodźczym ruchem teatralnym.

Zagadnień filmowych dotyczyła zaledwie jedna publikacja, streszczająca artykuł szwajcarskiego tygodnika „Sie und er" traktujący o wojennych problemach amerykańskiego Hollywood, związanych ze służbą wojskową wielu popularnych

---

s. 11); *Umarła* (przeł. K. Iłłakowiczówna, 1943, nr 16, s. 16); *Po biblijnemu* (przeł. K. Iłłakowiczówna, 1943, nr 17, s. 2); *Złote wrota* (przeł. K. Iłłakowiczówna, 1943, nr 16, s. 11); *Włóczęga myśli o śmierci* (przeł. J. Kot [A. Bahdaj], 1944, nr 7, s. 6).

[92] J. Fodor, *Ostatni sen*, przeł. T. Fangrat, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 13, s. 4; L. Kotsis, *Nie, nie można teraz uchodzić…*, przeł. T. Fangrat, ibidem, 1943, nr 20, s. 10; G. Sárközi, *Wierz w cud,* przeł. T. Fangrat, ibidem, 1943, nr 21, s. 14; E. Ady, *Obce twarze*, przeł. J. Kot [A. Bahdaj], ibidem, 1943 nr 22, s. 4; G. Juhasz, *Tapajski Chrystus*, (przeł. T. Fangrat, ibidem, 1944, nr 11, s. 12).

[93] G. Gárdonyi, *Czarodziej*, tłum. T. Fangrat, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 3, s. 7–9; idem, *Kamień graniczny*, tłum. T. Fangrat, ibidem, 1943, nr 12, s. 8–10.

[94] F. Herczeg, *Życie, śmierć, miłość,* przeł. T. Fangrat [cz. 1–2], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 19, s. 7–9; nr 20, s. 5–7; idem, *„Pokój na ziemi"*, przeł. T. Fangrat, ibidem, 1943, nr 23, s. 8–9.

[95] A. Tompa, *Z anegdot siedmiogrodzkich. Z dzieła „Dusza Siedmiogrodu"*, tłum. U i B, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 1, s. 11–12.

[96] I. Nagy, *Gdy jednak rodzi się dziewczyna*, przeł. T. Fangrat, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 7, s. 4–6.

[97] L. Kaltenbergh, *Na progu współczesnego teatru*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 17, s. 3–4.

[98] L. Kaltenbergh, *Scena współczesna*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 18, s. 5–6.

[99] *Oscar Wilde na scenie obozowej w Eger*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 22, s. 10.

aktorów oraz przedstawicieli personelu technicznego wytwórni filmowych oraz nakazanymi producentom przez władze oszczędnościami[100].

Nieco więcej uwagi poświęcono problematyce sztuk plastycznych. Dwie publikacje tego kręgu dotyczyły impresjonizmu francuskiego i jego współczesnych odniesień, także w malarstwie polskim (rzadko posiłkujący się ilustracjami tygodnik zamieścił przy tej okazji reprodukcje autoportretu Paula Cézanne'a i jego *Kobiet w kąpieli*)[101] oraz prezentowały sylwetkę chorwackiego przedstawiciela rzeźby monumentalnej Ivana Meštrovića, zwracając uwagę także na jego aktualną postawę polityczną, wyrażającą się, mimo jego wielkiego osobistego autorytetu na Bałkanach, całkowitym milczeniem w sprawach bratobójczej rzezi chorwacko-serbskiej[102]. „Tygodnik Polski" wykazywał też pewne zainteresowanie miejscowym uchodźczym środowiskiem artystów-plastyków. W styczniu 1944 r. zamieszczono omówienie zbiorowej wystawy twórczości jedenaściorga młodych Polaków – studentów malarstwa i rzeźby budapeszteńskiej Akademii Sztuk Pięknych, akcentując wielką rozmaitość zaprezentowanych tam form i kierunków („od prawie że przedwczorajszej nieco nudnej i chłodnej akademickości, aż do wybujałości temperamentu kolorystycznego i kompozycyjnego")[103], zaś w lutym tegoż roku – krótką notę o wystawie nieprofesjonalnego malarza Jana Urbana przygotowanej w oficerskim obozie internowanych w Gencspáti i jej życzliwej ocenie przez lokalną prasę węgierską[104].

Z nieznanych dziś powodów z „Tygodnikiem Polskim" nie podjął jakiejkolwiek współpracy główny publicysta muzyczny dawniejszej „Naszej Świetlicy", dyrygent, kompozytor i bardzo aktywny organizator uchodźczego życia muzycznego Marian Zawadzki – w efekcie, w nowym periodyku Komitetu Obywatelskiego nie ukazał się ani jeden tekst na tematy muzyczne.

Periodyk poświęcił natomiast uwagę jednemu z najważniejszych (a w znacznej części także kulturalno-artystycznych) wydarzeń w oficjalnym życiu społeczności polskiej na Węgrzech, jakim była przygotowana z dużym rozmachem przez Komitet Obywatelski i ciesząca się bardzo dużym zainteresowaniem także wśród Węgrów „Wystawa Prac Polskich Uchodźców na Węgrzech" (Budapeszt, 29 VI–3 VII 1943 r.). Promowała ona działalność wszystkich najważniejszych instytucji uchodźstwa, w tym także kulturalno-oświatowych (m.in. Instytutu Polskiego, redakcji „Wieści Polskich", głównej oficyny wydawniczej Biblioteka Polska eksponującej wszystkie swoje publikacje), prace i aktywność środowiska polskich studentów węgierskich uczelni wyższych, a także indywidualny rękodzielniczy oraz artystyczny (malarstwo, rzeźba, fotografia) dorobek diaspory. Na temat wystawy ukazały się trzy

[100] *Hollywood pustoszeje*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 19, s. 12.

[101] S. Sekunda, *Cézanne i nowe kierunki malarstwa*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 4, s. 4–7.

[102] Korwin, *Iwan Mestrowic* [!], „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 16, s. 5–7.

[103] Ank., *Wystawa młodych plastyków*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 4, s. 15–16. Na wystawie pokazane były prace takich artystów, jak: Stanisław Sekunda, Adam Niemczuk, Halina Bielska, Krystyna Kuczówna, Krystyna Królówna, Stanisław Wolak, Marek Orawiec, Wacław Zawojski, Zygmunt Pytel, Stanisław Rozwadowski, Stanisław Krzyształowski.

[104] *Wystawa polskiego malarza*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1944, nr 7, s. 16.

życzliwe teksty, zwracające przede wszystkim uwagę na malarsko-rzeźbiarską część ekspozycji oraz bardzo, zdaniem sprawozdawców, udaną oprawę plastyczną całości[105].

***

W sumie, jak się wydaje, przy wszystkich swoich brakach i niedoskonałościach (wynikających ze szczupłości zespołu redakcyjnego, bazowania na raczej przypadkowych współpracownikach osiągalnych w kręgach uchodźczych oraz ogólnych uwarunkowań czasu wojny) periodyk Komitetu Obywatelskiego „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" spełniał dość poprawnie podstawowe funkcje pisma popularnonaukowego i kulturalno-artystycznego, do których został powołany i utrzymywał się na przyzwoitym poziomie jakościowym, jakkolwiek nie można go traktować jako w pełni satysfakcjonującego źródła rejestrującego całokształt ówczesnego życia polskiej diaspory na Węgrzech, gdyż nawet przedsięwzięcia kulturalne odnotowywał i omawiał wybiórczo.

Ostatni, dostępny piszącemu, numer „Tygodnika Polskiego" pochodzi z 12 III 1944 r. Danuta Jakubiec twierdzi, iż wydrukowano jeszcze jedną edycję datowaną na 19 III 1944 r.[106], prawdopodobnie jednak już nie została wprowadzona do obiegu, gdyż właśnie tego dnia wkroczyły na Węgry okupacyjne wojska niemieckie oraz jednostki gestapo i niemalże wszystkie dotychczasowe oficjalne struktury polskie (w tym Komitet Obywatelski i wszystkie jego agendy) zostały w trybie natychmiastowym zlikwidowane przez okupanta a polskie życie kulturalno-artystyczne na Węgrzech zamarło.

Tygodnik Polski. Materiały Obozowe (1943–1944): a magazine of the Civilian Committee for the Welfare of Polish Refugees in Hungary

Abstract

Tygodnik Polski. Materiały Obozowe, edited in Budapest by Edward Janus (Andrzej Stawar), was a cultural and educational organ of the Civilian Committee for the Welfare of Polish Refugees in Hungary. It was released from 25th July 1943 to 12th March (19th March according to some sources) 1944 and was a direct continuator of the previous periodical of the Committee titled *Nasza Świetlica. Materiały Obozowe* (published from 2nd February 1941 to 4th July 1943, from 1st May 1942 titled *Materiały Obozowe)*. *Tygodnik Polski. Materiały Obozowe,* unlike its predecessor that was produced on duplicating machines and distributed free of charge, was released in print and was available in newsstands and on subscription.

Analogously to *Nasza Świtlica,* the magazine published popular science articles from diverse fields, commented on current military events to the extent to which the censorship allowed as well as registered and discussed selected manifestations of the refugee cultural and artistic life. *Tygodnik Polski* published literary texts written by Polish authors residing in Hungary and translations of Hungarian literature but – in comparison with its predecessor – it considerably reduced all kinds of *hungarica* and *polono-hungarica.* It also printed the announcements and edicts of the Civilian Committee. An integral part of the magazine was an

[105] *Wystawa prac uchodźstwa polskiego na Węgrzech*, „Tygodnik Polski. Materiały Obozowe" 1943, nr 1, s. 6; T. Fangrat, *Jeszcze o wystawie*, ibidem, 1943, nr 2, s. 15–16; *Echa z wystawy*, ibidem, 1943, nr 8, s. 14–15 (dodatek „Głos Żołnierza" nr 4).

[106] D. Jakubiec, *Wydawnictwa periodyczne…*„ s. 37.

autonomous insertion titled *Głos Żołnierza,* which was addressed to internee soldiers and had its own editor and separate numbering.

The periodical quickly became the second (after *Wieści Polskie*) most important magazine of the Polish diaspora in Hungary addressed to a more sophisticated and educated reader. It was liquidated, together with other Polish institutions, when the Nazi occupation army entered Hungary on 19th March 1944. The event led to a complete suppression of the Polish cultural life in that country.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Beata Langer

Demonologia w kopalni kreowanej przez Gustawa Morcinka

Duchów na ziemi nie ma!
W kopalni, to tak, ale na ziemi nie![1]

Podziemne kopalnie w sposób szczególny pobudzały ludową fantazję. W folklorze kojarzone są przede wszystkim z piekłem i postaciami istot diabelskich. Kopalnia to odrębny świat, w którym obowiązywały zupełnie inne prawa. W niezwykłości podziemnych korytarzy górnicy doskonale zdawali sobie sprawę, iż w każdej chwili w ich otoczeniu mogły się wydarzyć różne dziwne i nieprzewidziane rzeczy.

Według Doroty Simonides, każdy naród, region oraz grupa zawodowa mają swoje wierzenia. Zawód górnika wykonywany w charakterystycznych warunkach, pełnych zagrożenia i lęku, również posiadał własne strachy i demony, które można traktować jako personifikację zagrożeń, obaw i strachu. Specyficzna praca w podziemiach i nieznane niebezpieczeństwo wiązały się z powstaniem demonów charakterystycznych dla górnictwa[2].

Demony podziemia to opiekunowie różnych skarbów, takich jak: kruszce, kosztowności, pieniądze. Najważniejszym i najbardziej znanym duchem występującym w śląskich kopalniach jest skarbnik. Postać ta zajmuje, zaraz po utopcu, drugie miejsce pod względem popularności i występowania w wierzeniach[3]. Słowo „skarbnik" pochodzące od staropolskiego „skarbić" oznacza „troszczyć się" i zgodne jest z tradycyjną funkcją demona opiekującego się podziemnymi skarbami[4]. Według hasła w słowniku Barbary i Adama Podgórskich[5], skarbnik to opiekuńczy duch podziemia strzegący cennych kruszców i prawidłowej ich eksploatacji. To demon o przewadze cech pozytywnych, w wierzeniach wyobrażany najczęściej antropomorficznie, rzadziej zoomorficznie lub też bezcieleśnie. Dobry duch kopalnianych podziemi występował pod różnymi nazwami. Na Górnym Śląsku najczęściej opowiadano

[1] G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*, t. 1, wyd. 3, Katowice 1973, s. 180.

[2] Zob. D. Simonides, *Wierzenia demoniczne górników*, [w:] *Górniczy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*, Katowice 1988, s. 376–377.

[3] Zob. D. Simonides, *Wierzenia i zachowania przesądne*, [w:] *Folklor Górnego Śląska*, Katowice 1989, s. 247.

[4] Zob. B. Podgórska, A. Podgórski, *Wielka księga demonów polskich : leksykon i antologia demonologii ludowej*, Katowice 2005, s. 407.

[5] Ibidem, s. 407.

o Skarbniku, Skarbku lub Fontanie, w Zagłębiu Karwińsko-Ostrawskim demon ten nazywany był Pusteckim[6]. Używano również innych nazw odpowiadających tej samej postaci na przykład: Śrebnik, On, Czarny Pietrek, Wojtek, Mateusz, Jędra, Zabrzeski.

Andrzej Biernacki autor hasła „Skarbnik" w *Słowniku folkloru polskiego* opisuje tę postać jako ducha kopalni będącego stróżem podziemnych skarbów i władcą dusz zmarłych w kopalni górników, oczekujących w podziemiach na sąd ostateczny. Zdarzało się, że duch służył górnikom pomocą, ale nigdy bezinteresownie. Dzieje tej postaci wiążą się również z duchem bogatego skąpca, a cykl opowieści o nim łączy się z motywami diabła Rokitki. Badacz wskazuje, że najstarszy polski zapis ludowy dotyczący Skarbnika pochodzi z okolic Bytomia z 1875 roku. Fizyczność demona opisana jest w słowniku w następujący sposób:

> Ma wygląd starca białobrodego, odziany jest „płótnicą", przepasany „cumą". Gdy się ukazuje pod postacią myszy, czarnego kota albo psa – znak to, że kopalni grozi pożar[7].

Następnie charakteryzując postać ducha, autor zwraca uwagę na fakt, że demon ten „jest duchem groźnym a mściwym i częściej zło wyświadcza niż dobro"[8]. W podobny sposób postać skarbnika charakteryzuje Leonard Pełka:

> jest on istotą złośliwą, mściwą, zawziętą, nieprzychylnie ustosunkowaną do ludzi, a szczególnie groźną dla tych, którzy zakłócają spokój kopalni, klną i złorzeczą oraz są nieuczciwi, niesolidni, leniwi i skąpi[9].

Obydwaj badacze zdecydowanie podkreślali negatywne cechy Skarbnika, choć jednocześnie zauważali, że czasami wyświadczał również dobro. Możliwe, że taka charakterystyka demona związana była z tym, że nie rozgraniczali oni działań dobrego ducha kopalni, którym był Skarbnik od jednoznacznie złego i złośliwego Szarleja.

Natomiast Dorota Simonides analizując materiały współczesne skłania się ku stwierdzeniu, że działania Skarbnika są przede wszystkim pozytywne, gdyż wynagradza on za dobro, a karze wyłącznie za zło[10]. Badaczka zwraca także uwagę na fakt, że zgodnie z regułą wierzeń, demon przejmuje cechy środowiska, w którym występuje oraz wygląd osób, wśród których żyje. Stanowi on upostaciowienie lęków i niebezpieczeństw konkretnej grupy zawodowej[11].

Należy zwrócić szczególną uwagę na fakt, że w wielu opracowaniach dotyczących demonologii górniczej opis skarbnika popierany jest często cytatami zaczerpniętymi z utworów Gustawa Morcinka. Poszukując wiarygodnych informacji o znaczeniu etnograficznym, uczeni sięgają po fragmenty z twórczości literackiej oraz publicystycznej pisarza. Śledząc opracowania różnych badaczy dotyczące

---

[6] Zob. G. Morcinek, *Ziemia cieszyńska*, wyd. 2 poszerzone, Katowice 1968, s. 123.

[7] *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 378.

[8] Ibidem.

[9] L.J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987, s. 114.

[10] Zob. D. Simonides, *Wierzenia i zachowania…*, s. 247.

[11] D. Simonides, *Wierzenia demoniczne…*, s. 397.

Skarbnika, można wyłowić sporo cytatów z wielu publikacji autora *Czarnej Julki.* W *Słowniku folkloru polskiego* nota bibliograficzna do hasła „Skarbnik" jako jedno ze źródeł wskazuje zbiór utworów pisarza dla najmłodszych czytelników pt. *Jak górnik Bulandra diabła oszukał*. Dorota Simonides charakteryzując *Wierzenia demonologiczne górników* czerpie z artykułu pisarza *Śląska mitologia,* a Jan Ziemba omawiając demony górnicze i Szarleja[12] powołuje się na opisy tego ducha występujące w powieściach Gustawa Morcnka. Badacze demonologii Barbara i Adam Podgórscy do haseł związanych ze Skarbnikiem i Pusteckim dwukrotnie dołączają dłuższe cytaty z *Wyrąbanego chodnika* oraz artykułu *Śląska mitologia*[13].

Gustaw Morcinek w swojej twórczości wielokrotnie powracał do tematu śląskich demonów. Z licznych publikacji można wnioskować, iż taka tematyka była pisarzowi bardzo bliska i doskonale znana. Wielokrotnie analizował on mityczne postaci śląskiego folkloru w swoich publikacjach prasowych i pracach monograficznych o Śląsku. Niejednokrotnie także charakteryzował różne demony w powieściach, baśniach i nowelach.

Analizując ważniejsze publikacje prasowe oraz monografie *Śląsk* i *Ziemia cieszyńska* można stwierdzić, że duch Pustecki przedstawiany przez pisarza jest postacią jednoznacznie pozytywną, co potwierdzają poniższe cytaty:

> [Pustecki] nikogo nie ukrzywdzi, chętnie w pracy dopomoże i przed nagłą śmiercią ustrzeże[14].
>
> Jak twierdzą starzy górnicy, był to bardzo porządny duch. Nie wolno było go tylko gniewać. […] Górnicy chwalą więc swojego Pusteckiego, czyli Skarbnika, czyli Fontanę i zawsze mu dobrorzeczą[15].

Postać tę najczęściej charakteryzowano poprzez opis konkretnych cech osobowości i wykonywania różnych działań. Wygląd zewnętrzny demona w porównaniu z charakterystykami powieściowymi przedstawiany jest rzadko i skąpo. W utworach publicystycznych pisarz najczęściej skupiał się na jego czynach i charakterze samej postaci. Autor ściśle lokalizował miejsca, w których demon pojawiał się najczęściej. Zwracał również uwagę na stosunek górników do pojawiającego się ducha. Poniższy opis dokładnie charakteryzuje osobowość demona:

> Górnik śląski wierzy w swojego Pusteckiego. Zacny to duch. Nie ukrzywdzi nikogo, lecz przeciwnie, chętnie w pracy pomoże, przed śmiercią ustrzeże. Starzy górnicy nieraz z nim rozmawiali. Chodzi se po kopalni w ubraniu dozorcy, z kilofem, z lampą o czerwonym świetle, przejdzie przez przodek, to zapuka, czasem w oczy zaświeci i znika[16].

---

[12] J. Ziemba, *Stromą na dół drabiną : z tradycji polskiego górnictwa*, Katowice 1983, s. 140.

[13] Zob. hasła „Skarbnik" oraz „Pustecki, w: B. Podgórska, A. Podgórski, *Wielka księga demonów polskich : leksykon i antologia demonologii ludowej*, Katowice 2005; B. Podgórska, A. Podgórski, *Encyklopedia demonów : diabły, diabełki, jędze, skrzaty, boginki… i wiele innych*, Wrocław 2000; B. Podgórska, A. Podgórski, *Raport Rokity : encyklopedia baśniowych stworów*, Wrocław, cop. 1998.

[14] G. Morcinek, *Śląsk*, Poznań 1933, s. 166.

[15] G. Morcinek, *Ziemia cieszyńska…*, s. 123.

[16] G. Morcinek, *Śląskie powiarki*, „Zaranie Śląskie" 1929, R. 5, nr 2, s. 94.

Najdłuższy i najbardziej szczegółowy opis demona kopalni przedstawił pisarz w artykule *Śląska mitologia*, w którym dokonał istotnego podziału, odróżniając dobrego demona Pusteckiego od złośliwego, przekornego i złego Szarleja:

> Kiedyś, za bardzo dawnych czasów, w kopalni na dole siedział jeszcze duch Szarlej, istota bardzo przeciwna, zła, dokuczliwa i niechętna śląskiemu gwarkowi. […] był to duch wielce szpetnej postury, z końskim kopytem zamiast prawej nogi, o wybałuszonych ślepiach, pokraka przemierzła. Potem przepadł i dzisiaj już nie ma o nim słychu-dychu[17].

Postać złego demona pojawia się w niezbyt często w powieściach i baśniach pisarza, równie rzadko charakteryzowana była utworach publicystycznych związanych z demonologią śląską. Dorota Simonides omawiając postać demona podziemia zwraca uwagę na fakt, że na Górnym Śląsku do końca XVI wieku znane były w wierzeniach dwa rodzaje demonów, z których jeden był złośliwy i nieżyczliwy, a drugi był duchem przyjaznym. Badaczka stwierdza jednak, że:

> Z czasem oba rodzaje „duchów" zlały się w jednego demona, który w zależności od zachowania górników może być ich opiekunem lub też zsyłać na nich kary i nieszczęścia[18].

Z kolei Barbara i Adam Podgórscy opierając się na Walentym Roździeńskim i Gustawie Morcinku, wyraźnie rozdzielają postać Szarleja i Skarbnika, przypisując temu pierwszemu nieszczęśliwe i mściwe rządy nad kopalniami kruszcowymi w regionie bytomskim[19]. Autor *Ondraszka* wyraźnie wyodrębniał te dwa rodzaje demonów i często podkreślał różnice między nimi. Nie zdarzyło się, żeby duch Pustecki określany był przez pisarza jako zła i szkodząca górnikom istota. W artykule *Śląska mitologia* autor potwierdził również istnienie zoomorficznej postaci ducha Pusteckiego, podkreślił, że demon mógł przeistoczyć się w mysz, która ostrzegała górników przed wybuchem gazów.

Wygląd zewnętrzny, zachowanie demona, miejsce jego występowania, kontakt z nim i jego sposób zachowania nie różnią się od tego, co w następnej części pracy zostanie poddane analizie. Charakterystyka skarbnika przedstawiana przez pisarza w powieściach oraz opowiadaniach zgodna jest z opisem, znajdującym się w jego artykułach oraz pracach monograficznych. Szczególną uwagę zwraca fakt, że w żadnym artykule autor nie wspomina ani słowem o istotnym i wyróżniającym ducha szczególe, o czerwonym świetle towarzyszącym skarbnikowi. Opisy demona w powieściach są bardziej szczegółowe, natomiast w pracach publicystycznych są one zazwyczaj oszczędne i skrótowe, pomijają element czerwonej lampki, po której każdy górnik mógł rozpoznać skarbnika.

Analizując powieściowe charakterystyki Pusteckiego można ogólnie zarysować wygląd demona. Górnicy wierzyli, że duch ten może pojawiać się pod postacią starszego mężczyzny, niekiedy ukazywał się również jako znany współpracownik czy też jako zwykły pracujący górnik. Równocześnie istniało przekonanie, że demon może przybierać postać zwierząt, które można było spotkać w kopalni,

---

[17] G. Morcinek, *Śląska mitologia*, „Literatura Ludowa" 1957, R. 1, nr 4, s. 19.

[18] Zob. D. Simonides, *Wierzenia i zachowania…,* s. 247.

[19] Zob. B. Podgórska, A. Podgórski, *Wielka księga demonów polskich...,* s. 447.

a były to myszy, czasem żaby[20]. Dlatego też w kopalniach zwyczajowo nie wolno było zabijać tego zwierzęcia: „myszy nie wolno zabijać, bo to może być Pustecki, a wtedy on może się zemścić"[21]. Pisarz najczęściej jednak opisywał skarbnika jako starszego mężczyznę z długą, siwą brodą. Górnicy w jego powieściach wspominali, że demon często ukazywał się w stroju dozorcy. Najbogatszy w szczegóły opis wyglądu ducha znajduje się w powieści *Górniczy zakon* i tak prezentuje demona:

> Miał długą, siwą brodę, podpierał się kilofem, a nosił ubranie dozorcy z aksamitnymi, zielonymi wyłogami. Spod bluzy, z tyłu, zwisał mu na spodnie półokrągły płat skóry, jaki noszą górnicy pracujący w niskich ścianach[22].

Głównymi cechami rozpoznawczymi Skarbnika były jego długa, siwa broda, lampa z czerwonym światełkiem oraz srebrny kilof. Zastanawia fakt, że w kilku różnych opisach demonicznego wzroku autor przeczył sam sobie. Raz charakteryzował spojrzenie ducha jako srogie lub mroczne, a w innej powieści opisywał łagodne, ludzkie i przenikliwe spojrzenie Skarbnikowych oczu. Możliwe wytłumaczenie takiej różnicy w charakterystyce demonicznego spojrzenia wiąże się z okolicznościami ujrzenia ducha. W pierwszym przypadku, bohater *Wyrąbanego chodnika* wspomina tragiczną eksplozję, przed którą Skarbnik starał się ostrzec górników:

> [Pustecki] kilka razy przeszedł pomiędzy górnikami w przekopie, kilka razy ukazał się pod szybem, a w dzień przed wybuchem gazów stanął przy ścianie, pod szybem, obejrzał się powoli, powiódł mrocznymi oczami po ludzkich twarzach i znikł w caliźnie. Wtedy wszyscy przeczuwali coś groźnego, ale nikt nie domyślał się, że to ostrzeżenie przed zbliżająca się śmiercią, co aż takie straszne żniwo zbierze[23].

Natomiast w kolejnej charakterystyce wyrazu oczu demona pojawiającego się w *Pokładzie Joanny* znajduje się opis ducha, który ukazuje się górnikom, a konsekwencje tego spotkania nie wiążą się z żadnym zagrożeniem życia i bezpieczeństwa. Opis tego spotkania oraz wyraz oczu demona tak autor przedstawił:

> Szczęść Boże Panie Pustecki! […] – pozdrawiał wtedy górnik ponurego anachoretę podziemnego, o dobrych, ludzkich oczach. Nie było w nich mściwości ni niczego, czym trwoży się serce człowieka. Górnik wymamlał pozdrowienie i odchodził chyłkiem na palcach. Lecz pozostało mu wspomnienie tamtych ciepłych oczu Ziemskiego Ducha[24].

Można więc przyjąć, że wyraz oczu demona zmieniał się w zależności od sytuacji, w której duch się pojawiał. W przypadku jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, spojrzenie Pusteckiego stawało się mroczne i srogie; było ono wyraźnie zmienione i pełniło rolę ostrzeżenia przed wypadkiem. Warto zwrócić uwagę na wnioski Kazimierza Moszyńskiego, badającego wierzenia słowiańskie, który ustalił, że wśród ludu często pojawiały się informacje o niezwykłych właściwościach wzroku

---

[20] Zob. G. Morcinek, *Narodziny serca*, wyd. 2 popr., Warszawa 1957, s. 53–54.

[21] G. Morcinek, *Górniczy zakon*, Katowice 1964, s. 53.

[22] G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*…, s. 138.

[23] Ibidem, s. 139.

[24] G. Morcinek, *Pokład Joanny*, wyd. 12, Katowice 1983, s. 8.

demonów. Jako przykład podaje on wierzenia Małopolan w to, że wzrok niektórych demonów może np. zabić człowieka[25]. Uczony wskazuje, że wierzenia ludowe od dawna przypisywały spojrzeniu istot demonicznych nadzwyczajne właściwości. W twórczości autora *Ondraszka* można odnaleźć wyraźnie zaznaczone opisy zmiany spojrzenia Pusteckiego. Zastanawia fakt, że badacze zajmując się postacią skarbnika nie zwrócili większej uwagi na intensywność, blask lub wyraz demonicznych oczu. Tylko Gustaw Morcinek konsekwentnie nadawał moc sprawczą Skarbnikowemu spojrzeniu.

Podziemia kopalni to jedyne miejsce, w którym można było spotkać demona Pusteckiego. Był to duch, który nie przepadał za towarzystwem ludzi i lubił przebywać w miejscach spokojnych, opuszczonych i oddalonych od pracujących górników. Najczęściej pojawiał się w takich obszarach kopalni, jak: stare roboty, dawne wyrobiska i opuszczone ganki. Widywano go również przechodzącego pod szybem i znikającego w caliźnie, w pobliżu windy, w głównym chodniku, w przekopie, w przodku. Czasami ujawniał swoją obecność wyłącznie poprzez niepokojące dźwięki:

> Posypał się z daleka gruchot stłumionych uderzeń. […] Albo Pustecki, albo ktoś, hawierz bije młotem[26].

Zacytowany fragment może świadczyć o tym, że duch Pustecki łączył w sobie właściwości demona oraz tzw. strachów. Według podziału istot demonicznych, wprowadzonego przez Kazimierza Moszyńskiego, dzielą się one na demony, półdemony oraz właśnie strachy[27]. Te ostatnie objawiają się poprzez nieznane dźwięki, hałasy, stuki, rzucanie kamieniami. Nie posiadają fizycznej postaci, budzą w człowieku obawę, lęk, czasem przerażenie.

Najbardziej niepokojące zjawisko związane z duchem Pusteckim wiązało się z jego bardzo szybkimi przejściami pomiędzy pracującymi górnikami (np. w przekopie, pod szybem) oraz z jego mrocznym spojrzeniem. Kolejny powód do niepokoju związany był z kilkakrotnym pojawieniem się ducha w tym samym miejscu. Zazwyczaj chodziło o ukazanie się Pusteckiego w jakimś ściśle określonym obszarze kopalni[28]. Jedną z oznak czuwania demona była jego ochrona zmęczonych i zasypiających górników. Zdarzało się, że w takim przypadku opowiadano sobie wzajemnie, jak Pustecki ciągnął za nogi drzemiącego górnika i ratował go w ten sposób przed runięciem oberwanego stropu[29]. Wszystkie te niepokojące spotkania zwiastowały niebezpieczne i groźne wydarzenia, były dla górników sygnałem ostrzegawczym. Przestrogi i starania uwrażliwienia górników na nadchodzące niebezpieczeństwo najlepiej ilustruje następujący fragment powieści *Narodziny serca*:

---

[25] Zob. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian,* t. 2, cz. 1, *Kultura duchowa Słowian*, wyd. 2, Warszawa 1967, s. 611.

[26] G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*…, s. 142.

[27] Zob. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*…, s. 645–646.

[28] Przykładem może być szyb „Kazimierz" opisywany w powieści „*Wyrąbany chodnik*".

[29] Zob. G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*…, s. 144.

> [Pustecki] zawsze ostrzeże człowieka przed nieszczęściem. Ma runąć ława węgla, to puka z lekka na człowieka. Ma się strop oberwać i cały filar czy przodek zasypać, puka kilofem w stropie i już po stemplach. Ma na pochylni wóz linę urwać, przejdzie koło ludzi w milczeniu i zniknie. Wtedy wszyscy czujnie śledzą, skąd nadejdzie śmierć, żeby móc się jej na czas z drogi umknąć[30].

Autor *Ondraszka* często opisywał spotkania górników ze Skarbnikiem. W kopalniach doskonale orientowano się, że demon posiadał swoje wymagania i oczekiwał, że górnicy będą się do nich stosowali. W przypadku spotkania z duchem należało go grzecznie pozdrowić: „Szczęść Boże, panie Pustecki"[31]. Po takim przywitaniu demon, zadowolony z okazanego szacunku, odpowiadał „Dej Boże!"[32], następnie pytał czasami napotkanego górnika, w którym przodku pracuje.

Spotkania górników ze Skarbnikiem miewały również spokojny przebieg i mogły wiązać się pomocą ducha i tradycyjnym pozdrowieniem. Często jednak bywało, że ściśle splatały się z panicznym lękiem człowieka. Górnicy, których duch wyratował przed śmiercią (np. Gustlik Wałoszek z *Wyrąbanego chodnika*) mogli doznać urazu psychicznego i w niebywałym strachu rezygnowali oni z pracy pod ziemią:

> Gustlik oświadczył matce, że już nigdy nie zjedzie pod ziemię. – Dlaczego? – Bo… bo… tam jest Pustecki![33]

Z kolei doświadczeni górnicy, którzy w określonym czasie regularnie widywali ducha, doskonale zdawali sobie sprawę, że takie spotkania zwiastują poważne niebezpieczeństwo i śmierć. Tak było w przypadku starego sztygara Ramika (postać z powieści *Wyrąbany chodnik*), który po kilkakrotnym ujrzeniu demona wpadł w niespokojny nastrój, wyostrzył czujność i z trwogą oczekiwał górniczej katastrofy, która faktycznie później się wydarzyła.

Górnicy wierzyli, że Pustecki to dobry duch, którego jednak nie wolno było rozgniewać. Myśleli o nim:

> Pusteckiego nie bardzo się lękali, bo to porządny duch. Nie ukrzywdzi górnika, raczej mu jeszcze pomoże w pracy, ostrzeże przed czającą się śmiercią[34].

Gniew demona mógł mieć dla nich tragiczne konsekwencje. Rozzłościć ducha można było poprzez złamanie niepisanych zasad: zakaz gwizdania w podziemiach, zbyt częste i dosadne pieronowanie, obijanie się w pracy, oszustwo, brak podziękowania Pusteckiemu za okazaną pomoc, zabicie myszy. Podczas wprowadzania młodego górnika do pracy pod ziemią, uczono go podstaw zachowania się w kopalni. Wśród tradycyjnych zakazów wyliczanych przez starszych i doświadczonych górników znajdowały się również ostrzeżenia przed rozgniewaniem Pusteckiego:

---

[30] G. Morcinek, *Narodziny serca…*, s. 54.

[31] G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*…, s. 140.

[32] Ibidem.

[33] Ibidem, s. 166.

[34] G. Morcinek, *Górniczy zakon…*, s. 6.

> Nie wolno wam chodzić z potrzebą do zawaliska, nie wolno wam chodzić pierwszym do przodku, nie wolno wam mierzyć gazów, nie wolno gwizdać na dole, bo przyjdzie duch Pustecki i wyrznie cię w gryzok, aż ci zęby zadkiem wylecą, o zapałkach już mówiłem, i niech mi nikt nie ośmieli się zabić myszy! – Czemu? – Czemu, czemu? Bo to może być duch Pustecki w postaci myszy i wtedy będzie się mścić![35]

Bohaterowie powieści Morcinka wierzyli, że gniew demona podziemi objawia się poprzez śmierć, tragiczny wypadek i groźną kopalnianą katastrofę. Wymienione zagrożenia powodowały paniczny lęk wśród ludzi pracujących pod ziemią, dlatego zdecydowana większość górników pilnowała się, żeby dokładnie wypełniać niepisane nakazy. Żaden górnik świadomie nie chciał rozgniewać Pusteckiego. Istotą lęku i przerażenia górników spotykających Pusteckiego było nie tyle jego złe, nieprzyjazne zachowanie, co nieczyste sumienie górnika lub też lęk przed zagrożeniem, które często zwiastowało pojawienie się demona.

Spotkanie z duchem kopani wiązało się również z otrzymaniem od niego pomocy. Oprócz ochrony przed śmiercią i niebezpieczeństwem zdarzało się, że demon pomagał pracującym górnikom w wykonywaniu ich obowiązków. Jego pomoc objawiała się przy odwaleniu sporej ławy węgla lub podparciu ciężkiego wózka załadowanego węglem i kamieniem:

> Czasami pomógł kopaczowi, który się bezskutecznie mozolił nad odwaleniem ławy węgla. Podchodził wtedy z drugiej strony, a potem leciuchno trącał kilofem w oporną ścianę […] Innym znów razem pomagał wozaczowi nałożyć wykolejony wózek z węglem lub kamieniem. Podparł barczyste plecy pod ciężar, zawołał: – Heruk!...– i wózek już stał na szynach. Należało mu wtedy podziękować[36].

Postaci podziemnych demonów znajdują się również w prozie dla najmłodszych czytelników[37]. Wśród kopalnianej scenerii i realiów górniczej pracy pojawiają się podziemne postaci fantastyczne, takie jak Pustecki oraz Szarlej. Owe dwa demony to wzajemne przeciwieństwa, reprezentujące dobro i zło. Pustecki zawsze przedstawiany jest jako postać pozytywna, będąca opiekuńczym duchem kopalni, natomiast Szarlej niesie ze sobą zło, krzywdę i szkodę.

Skarbnik w baśniach, legendach lub opowiadaniach pojawiał się wyłącznie w kopalniach węgla. Podobnie jak w powieściach, przybierał wygląd tęgiego, srogiego, starego sztygara z długą siwą brodą i krzaczastymi brwiami. Jego cechą rozpoznawczą była lampa świecąca czerwonym światłem oraz kilofek trzymany w dłoni. Wygląd demona obrazuje następujący fragment:

> Srogi, tęgi chłop w mundurze sztygara, z długa siwą brodą, z krzaczastymi brwiami nad ponurymi oczyma, kilofkiem w dłoni, z lampą o czerwonym świetle[38].

---

[35] Ibidem, s. 11.

[36] G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*…, s. 138.

[37] Postaci Pusteckiego i Szarleja pojawiają się w następujących utworach: *O wojaku Zefliku ze srebrnym guzikiem*; *O tym, jak górnik Maślok kramarzył ze Skarbnikiem*; *Podanie o Pusteckim*.

[38] G. Morcinek, *O tym, jak górnik Maślok kramarzył ze Skarbnikiem*, [w:] *Jak górnik Bulanda diabła oszukał: baśnie śląskie,* Warszawa 1958, s. 19.

Postać ta pojawiała się najczęściej w opuszczonych chodnikach i zawaliskach. Można go było spotkać na przodku lub na chodniku, wychodził z calizn, by po chwili zaraz w nich zniknąć. Najczęściej pojawiał się niespodziewanie. W przeciwieństwie do demona opisywanego w powieściach, duch przedstawiany w baśniach, legendach i opowiadaniach dla młodszych czytelników, mógł pojawić się na wyraźne żądanie górnika. By go przywołać, należało pójść w rejon zawaliska i gwizdnąć cichutko trzy razy, a wtedy przybywał na spotkanie. Trafiając na opiekuńczego demona kopalni należało się odpowiednio zachować. Obowiązującą i żelazną zasadą było uprzejme powitanie zjawy związane ze zdjęciem czapki z głowy i z wypowiedzeniem następującego zdania: „Szczęść Boże, panie Skarbniczku! Pięknie witam…" lub też „Szczęść Boże, panie Pustecki!" Zazwyczaj demon odpowiadał na takie pozdrowienie słowami: „Dej panie Boże!" Tylko w tekstach dla najmłodszych odbiorców demon kopalni wykazuje tak ludzkie cechy, jak upodobanie do jedzenia chleba z masłem czy żucie tytoniu. Są to motywy, których nie znajdzie się w innych utworach pisarza. Uważny, doświadczony i przezorny górnik pamiętał zawsze, żeby stosować się do niepisanych, tradycyjnych zasad stosowanych w kopalni. Powszechnie wiadomo było, że demon podziemia nie toleruje gwizdania oraz zbyt częstego przeklinania. Za łamanie tych zasad groziła górnikom nieprzyjemna konfrontacja z Pusteckim, który mógł bardzo mocno uderzyć nieposłusznego górnika w twarz, lub też boleśnie zdzielić go kilofkiem po grzbiecie. Podobna kara za łamanie zasad pojawia się również w powieściach dla dorosłych, jednak wyraźnie jest groźniejsza i bardziej mroczna, gdyż najczęściej kończy się śmiercią górnika łamiącego normy ustalone przez skarbnika. Dobry duch kopalni czasami pomagał górnikom podczas pracy. Zdarzało się, że podnosił wykolejony wózek z urobkiem lub też pomagał zwalić ogromną ławicę węgla. Za swoją pomoc żądał bezwzględnego szacunku i przestrzegania określonych reguł. Identyczny wątek pomocy w pracy znajduje się również w powieściach pisarza i został już omówiony we wcześniejszej części pracy.

Pustecki jest głównym bohaterem dwóch utworów zamieszczonych w zbiorach pisarza popularnie nazywanych baśniami. W *Podaniu o Pusteckim*[39] demon ukazany jest jako dobry kompan, starego górnika, Szymona Trąbali. Duch przedstawiony jest jako miłośnik gry w karty oraz amator chleba z masłem. Pustecki grywał z Trąbalą w byczka lub oczko zakładając się o wygraną. W wypadku wygranej, Pustecki otrzymywał pajdę chleba z masłem. Natomiast, gdy przegrywał, to pomagał górnikowi fedrować. Demon sumiennie wywiązywał się z obietnicy do momentu, w którym stary górnik postanowił go oszukać. Żałując masła postanowił zmylić ducha i posmarował przeznaczony dla niego chleb gotowanymi ziemniakami. Reakcja demona na oszustwo była gwałtowna i głośna. Oburzony wrzasnął i następująco wyzwał Trąbalę: „Ty giździe zagiżdżony! Ty przegrzeszony ślimaku!"[40]. Później duch uderzył górnika w twarz. Pustecki bardzo dobrze zapamiętał nieuczciwość Trąbali i dodatkowo ukarał go tak, że górnik w żadnej kopalni nie mógł już wydobyć ani kawałka węgla i musiał zmienić pracę. Postać demona przedstawiona w tym utworze różni się nieco od tradycyjnego opisu stosowanego przez autora. Porywczość i surowa sprawiedliwość ducha została złagodzona przez nadanie mu cech typowo ludzkich, takich jak

[39] G. Morcinek, *Podanie o Pusteckim*, [w:] *Przedziwna historia o zbójniku Ondraszku*, wyd. 3, Warszawa 1988, s. 126–130.

[40] Ibidem, s. 129.

zamiłowanie do gry w karty i zakładów. Kolejną różnicą wynikającą z konfrontacji bohatera kreowanego w utworach dla najmłodszego odbiory z powieściowym jest fakt, że ten pierwszy faktycznie zjada przeznaczony dla niego chleb, co w powieściach się nie zdarzało. Także systematyczne, spokojne i przebiegające w świetnej komitywie spotkania ducha z górnikiem nie pojawiały się wcześniej w żadnych powieściach. Takie ukazanie kontaktów ducha z człowiekiem sprzyja oswojeniu postaci, zwłaszcza w odbiorze młodego czytelnika. Kolejną różnicą jest fakt, że demon głośno przeklął nieuczciwego górnika. W powieściach Pustecki nie wykrzykuje żadnych przekleństw. Ukazana sytuacja, poprzez swój dydaktyzm, powinna wychowywać i prowadzić do sprawiedliwych, uczciwych zachowań. Demon w swoim zachowaniu jest bardziej ludzki. Jego główne zadanie to pomoc w pracy i ukaranie nieuczciwości, natomiast zanika tutaj funkcja podstawowa i zawsze obecna w powieściach, a wiążąca się z ostrzeżeniem przed grożącą katastrofą i niebezpieczeństwem.

W utworze *O tym, jak górnik Maślok kramarzył ze Skarbnikiem*[41] postać demona można było przywołać trzykrotnym gwizdaniem, podobnie jak we wcześniej wspomnianym *Podaniu o Pusteckim*. Także w tym tekście duch wykazywał charakterystyczne dla górników cechy:

> A teraz daj mi tytoniu! Masz tytoń? – […] i podał Skarbnikowi rozwinięty pęcherz z tytoniem. Skarbnik nabrał go w dwa paluchy, stoczył w kulkę i „założył se na śliwkę"[42].

Władca kopalni cenił swój czas i niecierpliwie poganiał górnika, który go wezwał. Żądał od niego prawdy, zwięzłości i wyjaśnienia powodu, dla którego zawezwał go na spotkanie. Zdenerwowany Ferda Maślok, pomimo strachu przed gniewem demona, poprosił go o wielkie pieniądze, po to, żeby już nigdy więcej nie pracować. Skarbnik wykazał się łaskawością, wysłuchał prośby Maśloka przezywanego Śmierdzirobótką i postanowił spełnić jego prośbę mówiąc

> Więc słuchaj! Pieniądze będziesz miał, lecz to ci powiadam! Nie wolno ci będzie tknąć się żadnej roboty! Jeśli podejmiesz się jakiejkolwiek pracy, chociażby najmniejszej, pieniądze przepadną![43]

Demon zgadzając się na spełnienie prośby górnika wykazał się łaskawością, mądrością i jednocześnie przebiegłością. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że warunek, jaki postawił Maślakowi, okaże się jego przekleństwem i sprawi, że górnik chętnie i ze zdwojonym zapałem powróci do wykonywania swoich dawnych obowiązków. Obrazowo, ale i z humorem ukazana lekcja pokory i wagi wykonywanej pracy, pozwoliła odkryć nowe cechy podziemnego ducha. Jego demoniczna osobowość złagodzona została poprzez nadanie mu cech znanych i swojskich, jak np. żucie tytoniu, a puenta baśni wskazuje, jak istotna jest w życiu ludzkim praca. Przedstawiony powyżej duch nie różni się od postaci ukazanej w utworze *Podanie o demonie Pusteckim*.

Wyobrażenie demona, prezentowane w tekstach dla najmłodszych czytelników, jest spójne i podobne, różni się ono jednak od wizerunku Pusteckiego ukazywanego

[41] G. Morcinek, *O tym, jak górnik Maślok kramarzył ze Skarbnikiem…*, s. 19–28.

[42] Ibidem, s. 21.

[43] Ibidem.

w innych utworach autora *Czarnej Julki*. Cechy, które odróżniają od siebie tę kreację postaci, wiążą się przede wszystkim z edukacyjną rolą opowieści o demonie. W powieściach demon jest poważny i budzi respekt pomieszany ze strachem, natomiast podania i baśnie zdecydowanie częściej pokazują ludzką stronę ducha. Pozwalają przede wszystkim na bezpośrednie wezwanie demona i rozmowę z nim, natomiast w innych utworach, każde spotkanie z demonem wywołuje niepokój i prowokuje do zastanowienia się, czy nie nadchodzi poważna katastrofa. W opowieściach dla dzieci duch podziemi nie pełni swojej podstawowej powieściowej funkcji, nie ostrzega przed grożącym niebezpieczeństwem. W powieściach Pustecki za jakiekolwiek uchybienie określonym normom i zasadom może uśmiercić nieposłusznego górnika, nic takiego nie dzieje się w baśniach, legendach i opowiadaniach. Badając baśnie autora Krystyna Heska-Kwaśniewicz zauważyła, że są one wolne od grozy i makabry. Stwierdziła ona, że jego baśnie przede wszystkim bawią, pobudzają ciekawość i rozpraszają lęki[44], stąd również w tekstach dla najmłodszych powstała taka właśnie kreacja demona kopalnianych podziemi.

Drugi demon zamieszkujący kopalnie ukazany w utworach Gustawa Morcinka to Szarlej. Jak już wcześniej wspomniano, stanowi on przeciwieństwo dobrego ducha nazywanego Skarbnikiem lub Pusteckim. Według *Wielkiej księgi demonów polskich* imię tej postaci może mieć związek z szarlatanem i szarlatańskwem. Słownik charakteryzuje Szarleja jako śląskiego demona podziemnego o cechach diabolicznych i złym, mściwym charakterze. Duchowi temu przypisuje się władanie kopalniami w regionie bytomskim, okradanie ze srebra kopalń w Tarnowskich Górach i Olkuszu oraz mściwe zatopienie w XVI w kopalni bytomskich[45].

Wszelkie opisy występujące się w twórczości pisarza i związane z postacią Szarleja nasycone były negatywnymi emocjami górników. Autor jednak najczęściej wyraźnie zaznaczał, że demon Szarlej już dawno wyniósł się ze współczesnych kopalń. Wyjątek stanowi powieść *Ondraszek*, której akcja dzieje się na przełomie XVII i XVIII w. W tym utworze postać złego demona górniczych podziemi wspomniana jest jako realnie istniejąca i wciąż niebezpieczna dla pracujących w niej ludzi:

> Gwarkowie opowiadają dziwy i żegnają się nabożnie, jeżeli wypadnie im wyrzec Szalejowe imię. […] Oni by nie ośmielili się napalać Szarleja, bo to Złyduch i może łacno krzywdę lebo cośkolwiek na paskudę uczynić [46].

Górnicy przedstawieni w *Ondraszku* traktowali ducha jak największe zło. Bali się go i oczekiwali, że w każdym momencie mogą przez niego stracić życie lub znaleźć się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Można przypuszczać, że z konfrontacji człowieka z Szarlejem, górnik rzadko wychodził żywy.

W powieściach pisarza postać złego demona pojawia się bardzo rzadko. Najczęściej autor nadmienia, że kiedyś dawno istniał zły duch, którego nazywano Szalejem. Jego historia najdokładniej została przedstawiona w powieści *Pokład Joanny.*

---

[44] K. Heska-Kwaśniewicz, *Gustaw Morcinek – baśniopisarz*, Wrocław [i in.] 1990, s. 24.

[45] Zob. B. Podgórska, A. Podgórski, *Wielka księga demonów polskich...*, s. 447.

[46] G. Morcinek, *Ondraszek,* wyd. 5, Stalinogród [Katowice] 1956, s. 178.

> [Górnicy] Zapytani, jak wyglądał ów Szarlej, różnie powiadali. A że stary i brodaty, o ponurym wejrzeniu, że cienki, chudy i wysoki, że szczerbaty, i z capią bródką, że miał czerwone oczy jak królik i że rżał końskim chichotem, że prawą stopę miał przeobrażoną w krowie kopyto, że spod futrzanej czapki na głowie wysterkały dwa różki. Jedni mówili, że broda jego była biała i do pasa sięgająca, inni zasię – że krótka, czarna i łopatowata, a inni jeszcze dowodzili, że trącił siarką, że zgrzytał zębami i przewracał oczami na znak wielkiego gniewu czy złości, że przemienił się w wielką ropuchę o wyłupiastych oczach; słowem banialuki opowiadano[47].

Powyższa charakterystyka jest jedynym dłuższym opisem zewnętrznego wyglądu Szarleja. Uwagę zwracają szatańskie akcenty, takie jak: capia bródka, koński chichot, krowie kopyto, zapach siarki czy różki. Powyższe cechy wskazują na związki złego demona z piekłem, diabłem i wszelkimi siłami nieczystymi. W przypadku skarbnika porównania związane z diabelskim pochodzeniem ducha nie występują w ogóle. Kolejna cecha zwracająca uwagę wiąże się z oczami i spojrzeniem Szarleja. Karol Moszyński uważał, że królicze, czerwone oczy mają w demonologii niezwykle istotne znaczenie. Badacz zwraca uwagę na fakt, że w wierzeniach białoruskich demony strzegące skarbów obdarzone były właśnie czerwonymi oczami. Dodatkowo taki kolor oczu przypisywano również czartowi oraz wiedźmom[48]. Tak więc charakterystyka demona przytoczona w *Pokładzie Joanny* wyraźnie określa złe i diabelskie pochodzenie Szarleja.

Miejsce występowania złego ducha wiąże się przede wszystkim z władanymi przez niego bytomskimi kopalniami srebra oraz kopalniami umiejscowionymi w Tarnowskich Górach (lokalizacje takie można odszukać w powieściach *Ondraszek* oraz *Pokład Joanny*). O samym demonie wiadomo niewiele. Jego działanie określano zawsze jako szkodliwe i niebezpieczne, natomiast bardzo rzadko go wspominano. Pisarz zdecydowanie i konsekwentnie zaznaczał, iż Szarlej zniknął z kopalń po zatopieniu bytomskich, podziemnych wyrobisk srebra. Rozsądni i doświadczeni górnicy z powieści *Pokład Joanny* twierdzili, że „Szarleja już nie ma pod ziemią. Był, ale już dawno temu!..."[49]; „Szarlej zabrał swe srebro bytomskie, zabrał nawet olkuskie i przepadł"[50]. W tej samej powieści kilka rozdziałów dalej pojawia się znamienne stwierdzenie, które zamyka możliwe dyskusje wokół wiary w istnienie złego demona:

> W wielowiekowych pokoleniach gwarków śląskich wieść o Szarleju była przekazywana jakby w dziedzictwie z ojca na syna, a potem na wnuki, lecz w tak dalekim czasie postać jego również wyblakła i spłowiała[51].

Pisarz celnie zauważył, że górnicy przestając wierzyć w istnienie złej siły podziemnych korytarzy wiernie przekazywali swoje tradycyjne opowieści, ratując tym samym ducha od całkowitego zapomnienia. Przekazy ustne zatarły się i rozmyły,

---

[47] G. Morcinek, *Pokład Joanny…*, s. 9.

[48] Zob. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*…, s. 60–619.

[49] G. Morcinek, *Pokład Joanny*…, s. 9.

[50] Ibidem, s. 10.

[51] Ibidem, s. 62.

wobec czego niemożliwe było zebranie wiadomości o konkretnych działaniach demona i spotkaniach z nim, brakowało także jednoznacznego opisu wyglądu ducha. Najprawdopodobniej autor umieścił w swoich utworach tak mało informacji o Szarleju, gdyż niczego więcej nie udało mu się o nim dowiedzieć.

Analizując twórczość pisarza można odnaleźć w niej opisy dwóch przeciwstawnych demonów podziemia. Skarbnik stojący naprzeciw Szarleja obrazuje walkę dobra ze złem, ale autor nigdy nie konfrontuje tych dwóch duchów. Z logiki pisarskich wypowiedzi wynika, że te dwie postaci istniały w odrębnych czasach i w różnej rzeczywistości górniczego życia. Można założyć, że z początkami profesjonalnej działalności kopalń i pracy wydobywczej wiązała się postać złego i bardzo groźnego Szarleja. Wydaje się prawdopodobne, że górnicy dopiero tworzący określoną tradycję i normy zachowań pod ziemią, przenieśli na Szarleja wszystkie swoje lęki i negatywne doświadczenia. Natomiast wraz z ewolucją metod wydobywczych, rozwojem techniki i dłuższą tradycją górnictwa węglowego, postać złego demona została zastąpiona opiekuńczym duchem kopalni. Górnicy zaczęli wierzyć, że pracując w niebezpiecznych warunkach mają w określonej i bardzo skonkretyzowanej postaci swojego sprzymierzeńca i obrońcę.

Gustaw Morcinek najczęściej opisywał podziemne demony nie w utworach publicystycznych czy monografiach, a właśnie w powieściach. Nie były to jednak wymyślone czy też stylizowane twory pisarskiej fantazji. Najprawdopodobniej, autor wykorzystywał w opisach tych postaci autentyczne przekazy ludowe, które nie tylko sam doskonale znał i cierpliwie zbierał, ale również dokładnie badał. Żaden z badaczy nie podważył nigdy autentyczności tych opisów; najczęściej uczeni wspierali się w swoich pracach wspomnianymi przekazami, traktując je jako materiał folklorystyczny (nie literacki). W twórczości literackiej Gustawa Morcinka jest dużo bogatych w szczegóły przekazów związanych z demonem podziemia; wiele faktów związanych z postacią Pusteckiego i Szarleja tylko on zauważył, odnotował i zinterpretował, wiernie i bardzo dokładnie odtwarzał w swoich powieściach górniczą tradycję, wiarę i rzeczywistość.

Demonology in the mines created by Gustaw Morcinek

Abstract

Underground demons appeared most often in Gustaw Morcinek's novels rather than in his monographs or articles. They were not some fantastic or stylised creations of the writer's imagination but were most probably based on folklore tales which Morcinek not only knew very well but also explored. Scientists have never undermined the authenticity of his detailed descriptions; on the contrary, they treated them as folklore tales (not literary pieces) and cited in their own works. There are many detailed stories about underground demons in Morcinek's writings. Many facts about Pustecki and Szarlej were noted and interpreted exclusively by the author who truly and accurately recreated miners' tradition, beliefs and reality in his novels.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Ksenia Olkusz

La famiglia ideale…
Portret rodziny Brunettich w kryminalnych powieściach Donny Leon

Jak zauważają Wojciech Józef Burszta i Mariusz Czubaj, „utwory kryminalne dostarczają […] nie tylko misternie skonstruowanych zagadek wymyślanych ku uciesze czytelników, ale są też w swoich najlepszych realizacjach, niezależnie od funkcji rozrywkowej, formami wglądu w kulturę i życie społeczne”[1]. W myśl tej zasady tendencją dominującą w powieści kryminalnej jest dążenie do optymalizacji werystycznego sposobu ukazania świata. Regułę tę ilustrują nie tylko popularne ostatnio utwory szwedzkich pisarzy, jak: Henning Mankell, Camilla Läckberg, Stieg Larsson czy Åke Edwardson, lecz także ukazujący się od ponad dekady cykl „wenecki” amerykańskiej autorki Donny Leon[2]. Głównym bohaterem dziewiętnastu[3] powieści jest komisarz Guido Brunetti, człowiek „powolny i systematyczny w działaniach, ale nieustępliwy, gdy chodzi o dotarcie do prawdy, nie dający się speszyć czy zastraszyć funkcjami i tytułami przesłuchiwanych”[4]. Mimo że nadrzędnym celem działań protagonisty jest zdemaskowanie zbrodniarzy, to integralnym składnikiem fabuły jest wnikliwa prezentacja tła obyczajowego. „Pisząc o Wenecji […] Donna Leon tak naprawdę pisze o plagach trapiących świat: pedofilii, seksturystyce, narkotykach, lichwiarstwie, korupcji, mafii, nielegalnej imigracji, składowaniu toksycznych odpadów”[5], konfrontując te globalne problemy z detalami życia rodzinnego i społecznego bohatera. Podobna konstrukcja uwarunkowana jest określoną metodą deskrypcji świata przedstawionego (jako jedną z reguł kompozycyjnych gatunku),

[1] W.J. Burszta, M. Czubaj, *Krwawa setka. 100 najważniejszych powieści kryminalnych*, Warszawa 2007, s. 18.

[2] Donna Leon – amerykańska pisarka, urodzona w 1942 r. w Montclair w New Jersey. Zadebiutowała w 1992 r. powieścią *Śmierć w La Fenice* (*Death in La Fenice,* wyd. pol. 1998), otwierającą cykl o komisarzu Brunettim. Akcja wszystkich powieści rozgrywa się w Wenecji lub jej okolicach.

[3] W Polsce do 2010 r. ukazało się szesnaście powieści cyklu „weneckiego”.

[4] K. Kromka, *Trzej detektywi,* http://www.pinezka.pl/content/view/2785/221/ [dostęp 28.12.2010], s. 1.

[5] gk [krypt.], *Donna Leon i kryminały z Wenecji*, http://www.salonkulturalny.pl/donna-leon-i-kryminaly-z-wenecji/ [dostęp 09.02.2011], s. 1.

polegającą na tym, że „akcje […] kryminałów rozgrywają się w świecie realnym, ich autorzy dbają o prawdopodobieństwo zdarzeń i dzięki temu ich opowieści portretują społeczeństwo”[6].

Taka perspektywa oglądu determinuje dążenie do konkretnego sposobu osadzenia protagonisty w społeczności i przestrzeni przedstawionej, wpisania go w otoczenie, a istotnym składnikiem portretu postaci staje się tym samym wskazanie relacji, jakie łączą ją z innymi bohaterami. Pierwiastkiem dominującym jest w związku z tym w powieściach Leon rodzina Brunettiego, związki i relacje charakteryzujące poszczególnych członków tej familii. Żona i dzieci stanowią tutaj punkt odniesienia, a dom jawi się jako azyl, schronienie protagonisty, kiedy prowadzone przez niego śledztwa demaskują niemoralność czy monstrualność zachowań współobywateli. Charakterystyczna

> melancholia Brunettiego bierze się ze świadomości, że skazany jest on na kompromisy. Jak bardzo by się nie starał, nie pokona rządzących miastem i krajem korupcyjnych, zbrodniczych struktur. Robi więc co w jego mocy – dokłada starań, by żadne popełnione na terenie Wenecji morderstwo nie pozostało bez kary, niezależnie od tego, jak wysoko w strukturze społecznej postawieni są zleceniodawcy[7].

W tej sytuacji psychiczną równowagę pomaga zachować Brunettiemu świadomość autentyczności więzi, jakie łączą go z żoną i dwójką nastoletnich dzieci. Perfekcyjna rodzina stanowi więc istotną przeciwwagę dla negatywnych zjawisk świata zewnętrznego i łagodzi niezbyt optymistyczną diagnozę rzeczywistości.

Według Emilii Paprzyckiej:

> norma czy reguła zachowania musi być […] stale podtrzymywana w procesie interakcji, rozumianej jako takie społeczne działanie, gdzie dwie osoby oddziałujące na siebie za pośrednictwem komunikacji, modyfikując nawzajem swoje zachowanie poprzez interpretowanie i nieustanne wzajemne definiowanie sytuacji, w jakich działają[8].

Podobny model relacji przeniesiony zostaje na konstrukt rodziny bohatera, w której wzajemne relacje pomiędzy poszczególnymi członkami familii są konstytutywnym składnikiem determinującym więź z otoczeniem. Wszyscy członkowie rodziny Brunettich, a więc Guido, jego żona Paola, syn Raffi i córka Chiara, darzą się szacunkiem i miłością, czego potwierdzeniem jest nie tylko troska rodziców o dzieci i wynikające z tego gesty lub działania, lecz również zrozumienie intelektualnych i emocjonalnych potrzeb wszystkich członków familii. Zarówno rodzice, jak i dzieci, uwrażliwieni są na wzajemne oczekiwania uczuciowe, przy jednoczesnym wyczuleniu na zmienność nastrojów pozostałych. Familia Brunettich to doskonale funkcjonujący mechanizm, w którym we wszystkich decyzjach zachowana zostaje zasada umiaru. Ten rodzaj istnienia rodziny jest oczywiście mocno idealizowany, jednak pełni on w utworach określoną funkcję, przede wszystkim osadzając główną postać (detektywa) w skonkretyzowanym społecznym kontekście. Działania Brunettiego,

---

[6] W.J. Burszta, M. Czubaj, op. cit., s. 17.

[7] gk, op. cit., s. 1.

[8] E. Paprzycka, *Kobiety żyjące w pojedynkę. Między wyborem a przymusem*, Warszawa 2008, s. 119–120.

jego światopogląd i decyzje uzasadniają się zazwyczaj w odniesieniu do układów emocjonalnych i rodzinnych. Psychiczna konstrukcja postaci w dużej mierze opiera się na deskrypcji relacji panujących wewnątrz rodziny Brunettich.

Istotnym motywem pojawiającym się w powieściowym cyklu Leon jest etos małżeństwa, realizowany na przykładzie związku Brunettich.

> Rozumiejąc przez małżeństwo społecznie unormowany stosunek społeczny, w którym następuje przekształcenie czysto osobistego zaangażowania uczuciowego w trwałe przystosowanie współdziałania, nie sposób pominąć rosnącego znaczenia więzi emocjonalnej łączącej małżonków, dominującej dziś nad tak dawniej ważną więzią kulturową i strukturalno-przedmiotową[9].

Pochodzącą ze szlacheckiej rodziny Paolę i wywodzącego się z niearystokratycznych kręgów Guida łączy wyjątkowa, głęboka i autentyczna więź, której podstawą jest wzajemne zaufanie, zrozumienie i intelektualna równość, będące nadrzędnymi składnikami wieloletniego związku. Motyw miłości małżeńskiej realizuje Leon wyjątkowo starannie, kreśląc obraz relacji bezwzględnie podporządkowanej imperatywom wierności i miłości.

Konstruując psychiczny portret Brunettiego, Leon zdecydowanie przeciwstawia bohatera, od lat bezgranicznie zakochanego we własnej żonie, stereotypowi Włocha-uwodziciela. Choć protagonista dostrzega urodę innych kobiet, szanuje ich moralne postawy czy docenia walory intelektualne, pozostaje wierny Paoli. Niemal w każdej powieści cyklu pojawia się odwołanie do jakości związku małżeńskiego Brunettich, estetycznie uzasadniając się jako dążenie do odtworzenia modelu miłości idealnej i odzwierciedlając jednocześnie przekonanie, że „miłość jest niezbędna dla prawdziwego poznania świata”[10]. Autentyczność relacji, jaka wiąże Brunettiego z żoną, warunkuje postawienie właściwej diagnozy dotyczącej przyczyn zbrodni, umożliwia ujawnienie zbrodniarza, stając się elementarnym składnikiem wiedzy protagonisty o otaczającej go rzeczywistości.

Uczucie łączące bohaterów poddawane jest szczegółowej analizie, przechodząc też niekiedy niełatwe próby. W powieści *Zgubne środki* bezkompromisowa postawa i działania Paoli nieomal niszczą policyjną karierę Brunettiego. W akcie bowiem protestu przeciwko seksturystyce, żona komisarza dwukrotnie rozbija kamieniem szybę wystawową biura podróży. Akt ten jest z punktu widzenia bohatera działaniem niepotrzebnym, wykraczającym poza dopuszczalne metody sprzeciwu. Guido wyjaśnia swoje stanowisko żonie, mówiąc jej: „uważam, że to, co robisz i co uważasz, że należy zrobić, jest złe”[11]. Komisarz sportretowany zostaje jako mężczyzna wyrozumiały, delikatny i zachowujący do pewnego momentu powściągliwość wobec ekscentrycznych zachowań żony. Szacunek, jakim obdarza połowicę Guido, przekłada się tutaj na umiejętność nawiązania dialogu, postrzeganą jako integralny składnik relacji partnerskich. Wprawdzie licząc, że „może, gdy Paola się zastanowi, zrozumie, że swoim postępowaniem zagraża jego karierze zawodowej”[12], komisarz nie dąży

[9] G. Dąbrowska-Urraca*, Relacje ról małżeńskich i rodzinnych*, „Problemy Rodziny” 1990, nr 4, s. 9.

[10] B. Trocha, *Szkice z filozofii miłości*, Nowa Sól 2005, s. 240.

[11] D. Leon, *Zgubne środki*, przeł. M. Żbikowska, Warszawa 2003, s. 46.

[12] Ibidem, s. 28.

początkowo do werbalnej konfrontacji, zdając sobie sprawę, że w dyskusji nie może dominować gniew lub pretensja. Harmonijność relacji pomiędzy bohaterami, zdolność do wybaczania i jakość emocjonalnej więzi ilustruje scena, w której Brunetti po raz pierwszy uwalnia Paolę z aresztu. Protagonista, „wiedziony impulsem, chwycił ją za ramiona, lecz nie przyciągnął do siebie, tylko zrobił krok w przód, objął i wtulił jej twarz w zagłębienie szyi"[13]. Symbolika gestu bohatera może być tutaj interpretowana jako wychodzenie naprzeciw oczekiwaniom partnera, świadcząc o ogromnej wrażliwości na potrzeby emocjonalne współmałżonka.

Związek Brunettich ma zatem trwałe podstawy, zdając się być całkowicie nierozerwalnym układem. Ta idealność więzi stanowi element równoważący brak harmonii, jakim cechuje się rzeczywistość zewnętrzna, gwarantując także obiektywizm oceny wydarzeń dotyczących śledztwa. Dla Guida, który bywa niezwykle poruszony negatywnymi zjawiskami społecznymi, swoistym „ukrytym" życiem wenecjan czy zaszokowany ludzką niegodziwością, własny dom jest zawsze azylem, nienaruszalną przestrzenią zgody i harmonii. Codzienna egzystencja rodziny Brunettich stanowi w powieściach Leon nie tylko pierwiastek obyczajowy, lecz pełni również funkcję kontrastową wobec motywów kryminalnych. Relacje i rytuały rodzinne stanowią odwołanie do pozytywnego aspektu charakteru człowieka, symbolizują potrzebę współfunkcjonowania w gronie rodziny, reprezentując świat wyższych wartości moralnych. Jednoznacznie pozytywna ocena familii Brunettich amplifikowana jest za pomocą analogicznych, negatywnie charakteryzowanych relacji cechujących inne rodziny.

Układ relacji małżeńskich odpowiada w rodzinie Brunettich egalitarnemu modelowi ról płci i schemat taki amplifikowany jest nie tylko poprzez wzmianki o intensywności zawodowego życia Paoli, lecz składają się nań również działania Guida czy metody wychowawcze prezentowane w odniesieniu do dzieci tej pary. Konstrukcja taka odzwierciedla przeświadczenie, że „współcześnie zarówno kobiety, jak i mężczyźni znacznie poszerzyli zakres swojej aktywności społecznej i podejmują wiele podobnych ról społecznych nie tylko w obszarze organizacji życia zawodowego, ale i rodzinnego"[14]. Tendencję tę pokazuje Leon m.in. w scenach, w których bohater i jego żona są pełnoprawnymi (zarówno psychicznie, jak i intelektualnie) uczestnikami dyskusji o życiu, wartościach moralnych, a nawet o kwestiach dotyczących śledztwa. Pamiętać bowiem trzeba, że „w modelu egalitarnym dominacja mężczyzn nad kobietami zostaje zastąpiona partnerstwem i równością"[15]. Dlatego zdanie Paoli jest dla Brunettiego istotnym elementem analizy postępowania podejrzanych czy ofiar. Żona pełni niekiedy rolę „adwokata diabła", wskazując na odmienne sposoby rozwikłania danej sytuacji, ewentualność innej interpretacji zachowań czy działań bądź prezentując diametralnie różny ogląd konkretnej sytuacji. Jej uczestnictwo w prowadzonym przez męża śledztwie jest *conditio sine qua non* polisemiczności świata, w którym porusza się Brunetti. Mimo że poglądy Paoli bywają niezwykle liberalne, a punkt widzenia połowicy bywa dla komisarza niezwykle trudny do zaakceptowania, to dyskusje małżonków stanowią integralny czynnik prowadzonego dochodzenia. Paola, śmiało wyrażająca własne poglądy na temat omawianych zdarzeń i czę-

[13] Ibidem.

[14] E. Paprzycka, op. cit., s. 94.

[15] Ibidem.

sto prezentująca diametralnie odmienną od mężowskiej ocenę, inspiruje komisarza do oglądu problemu z różnych perspektyw. Chociaż różnica zdań w ocenie sytuacji bywa przyczyną rodzinnych sprzeczek, to jednak dyskusje z Paolą zawsze kończą się uznaniem racji jednej ze stron i są kluczowe dla przebiegu śledztwa. W rozmowach z żoną Brunetti ceni również jej umiejętność bezkompromisowego artykułowania własnego zdania, co ilustruje następujący passus powieści *Słowo oficera*: „we wczesnych latach ich małżeństwa […] zdał sobie sprawę, że brutalna szczerość Paoli często jest zupełnie pozbawiona agresji”[16]. Wypowiedzi, nawet jeśli często są nacechowane emocjonalnie, nie umniejszają jednak analitycznych zdolności bohaterki. Dystans, który zachowuje ona nawet w odniesieniu do własnej rodziny (jest świadoma licznych romansów swojego ojca, a także próżniaczego stylu życia wielu członków własnej, arystokratycznej i bogatej familii), umożliwia jej zrównoważenie zachowań, niewzruszoną postawę na przykład wobec poczynań dzieci. Zdolność do prawidłowej oceny ich działań i potrzeb jest źródłem nieustającego podziwu, jaki okazują jej mąż, syn i córka. We wspomnianym wcześniej *Słowie oficera* Raffi proponuje, że pozmywa naczynia, lecz gest ten jest „przeprowadzonym z zimną krwią targiem, w którym wyraźne ustępstwo zostaje sprzedane za jakąś korzyść w przyszłości”[17]. Matka, jakkolwiek wdzięczna za pomoc, konstatuje jednak: „dziękuję ci, kochanie, że zaproponowałeś [zmywanie], i nie, nie możesz chodzić na lekcje nurkowania”[18], po czym opuszcza kuchnię, dając do zrozumienia, że dalsza dyskusja jest bezcelowa. Pokonany nastolatek ze zdumieniem pyta ojca, „jak ona to robi? […] Za każdym razem”[19], co siostra kwituje krótko: „to dlatego, że czyta Henry’ego Jamesa”[20].

Postawa oraz satysfakcja zawodowa i prywatna Paoli stanowią zresztą wypadkową tożsamą ze wskazanym wcześniej modelem egalitarnym, w którym

> kobiety […] charakteryzuje podejmowanie ról społecznych wynikających z potrzeby realizowania własnych możliwości bez poczucia nieadekwatności płciowej […] w sytuacji osiągania sukcesów przewyższających mężczyzn[21].

Postać Paoli skonstruowana zostaje zgodnie z zasadą zachowania harmonii pomiędzy zaspokojeniem potrzeb intelektualnych (w tym zawodowych) a dążeniem do sprostania zadaniom wynikającym z posiadania rodziny. Bohaterka zaprezentowana zostaje jako niezwykle inteligentna, oczytana i uzdolniona kulinarnie matka dwójki dzieci. W powieści *Okropna sprawiedliwość* ten perfekcyjny wizerunek zostaje nieco odbrązowiony, kiedy Paola (prawdopodobnie zaniepokojona powściągliwym zachowaniem męża i obecnością ciemnego włosa na jego koszuli[22]) pyta:

---

[16] D. Leon, *Słowo oficera*, przeł. M. Lavergne, Warszawa 2007, s. 163.

[17] Ibidem, s. 162.

[18] Ibidem.

[19] Ibidem, s. 163.

[20] Ibidem.

[21] E. Paprzycka, *Kobiety żyjące w pojedynkę...*, s. 95.

[22] Włos znalazł się na gorsie koszuli dlatego, że prowadzący skomplikowane śledztwo bohater udał się wraz ze swoją współpracownicą Elettrą do kliniki leczenia bezpłodności. Grająca rolę zrozpaczonej niepłodnością partnerki, młoda kobieta w geście rozpaczy przytu-

> dlaczego zawsze zakładasz, że nie mam nic lepszego do roboty niż gotowanie? Przecież wiesz, że jestem profesorem uniwersyteckim. Mam pracę. Mam swoje życie zawodowe[23].

Brunetti potrafi jednak dostrzec, że zarzuty te nie wynikają z długotrwałej frustracji, lecz wiążą się z irytacją z powodu zadanego w nieodpowiedniej chwili pytania o obiad[24].

Wrażliwość na potrzeby męża oraz nastoletniego potomstwa idzie jednak w parze z wysokimi wymaganiami wobec ich postaw moralnych i zaangażowania w obowiązki domowe. Paola potrafi pogodzić pracę zawodową z dbaniem o dom, lecz przydziela domownikom określone zadania, które muszą oni wykonywać, traktując to jako wkład w życie codzienne. Bohaterka z miłości do męża nauczyła się gotować (jej kulinarna wirtuozeria każdorazowo wzbudza podziw partnera i potomstwa), jednak przygotowanie posiłków nie jest nacechowane przymusem; nie widać tu ani poświęcenia, ani wysiłku, a jedynie przyjemność płynącą z wykonywanej czynności. Paola jest świadoma obsesyjnego stosunku Guida do przyjemności gastronomicznych, jednak jest to przedmiotem żartów, nie zaś kłótni. Potrawy serwowane przez panią Brunetti są zresztą motywem obecnym we wszystkich powieściach cyklu i zauważyć warto, że różnorodność dań pojawiających się na stole jest imponująca. Spożywanie obiadów i kolacji przy wspólnym stole jest *nota bene* kolejnym elementem definiującym więzi, jakie łączą poszczególnych członków familii, wskazując na integrującą funkcję posiłków. Przy stole zazwyczaj toczą się swobodne konwersacje, dzieci przekomarzają się ze sobą, a każdy codzienny rytuał dostarcza Brunettiemu tyle samo radości, ile wytchnienia od nużących śledztw.

Osobą kształtującą rodzinne rytuały jest z pewnością Paola, której wyrazisty charakter i temperament stanowią spoiwo interakcji rodzinnych. Zdecydowana postawa oraz zaangażowanie emocjonalne, a także skłonność do analizowania problemów społecznych, charakteryzują Paolę jako osobowość niezwykle dominującą, choć w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Wszelkie jej działania prezentują się jako czyny osoby inteligentnej, oczytanej, potrafiącej w klarowny i zdecydowany sposób przedstawiać własne poglądy. Głębokie uczucie, jakim bohaterka niewątpliwie darzy męża, nie idzie jednak w parze z całkowitym podporządkowaniem jego światopoglądowi czy ideałom. Paola jest tutaj przede wszystkich równoprawną partnerką, potrafiąc okazywać troskę w takim samym stopniu, jak przyjmować i wymagać opieki męża. Ta równowaga, charakteryzująca wzajemne relacje pomiędzy małżonkami, stanowi jednocześnie wykładnik niesłychanej i niespotykanej raczej harmonii uczuciowej. Protagoniści rzadko się spierają ze sobą, a jeśli nawet to

---

liła się do komisarza. Brunetti, zresztą zażenowany całą tą sytuacją, początkowo unika rozmowy z żoną, tłumacząc samemu sobie, że przecież „nie ma powodu zaprzątać myśli żony szczegółami swojej pracy" (D. Leon, *Okropna sprawiedliwość*, przeł. M. Fedyszak, Warszawa 2010, s. 163).

[23] Ibidem. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że konstatacja ta stoi w sporej sprzeczności z wcześniejszymi spostrzeżeniami narratora dotyczącymi szacunku, jakim darzy Brunetti zawodowe osiągnięcia żony.

[24] Paola mówi o moralności i oczekuje od męża zaangażowania w dyskusję, tymczasem Guido, zamiast rozmawiać o sprawach duchowych, woli zapytać, co będzie na obiad.

czynią, ich działania nie urastają do rangi kryzysu, który mógłby doprowadzić do rozpadu związku.

Więzi emocjonalne zaprezentowane przez Leon łączą się też z antropologicznymi dążeniami autorów powieści kryminalnych, a podobny zamiar estetyczny „wiąże się z założeniem, że składnikiem niezbywalnym dla tej literatury jest konwencja realistyczna, gdzie realizm związany jest z przedstawieniem świata prawdopodobnego”[25]. Zamiar taki egzemplifikuje bogactwo szczegółów obyczajowych, a także detali opisujących specyfikę życia rodzinnego Brunettich. Na obraz rodziny nieskazitelnej składają się nieistotne na pozór drobiazgi, takie jak potrzeba bliskości uwidaczniająca się w czułości, którą małżonkowie Brunetti ustawicznie sobie okazują. Wspólnym wieczorom na tarasie, porannej kawie czy rozmowom w salonie, z reguły towarzyszy gest przytulania, głaskania, a więc cała gama zachowań sugerujących bliskość fizyczną.

Innym elementem świadczącym o dokładności, z jaką konstruowana jest przestrzeń przedstawiona jest, wspomniana uprzednio, wspólna celebracja posiłków, jak również porozumienie werbalne, wyrażające się w bezustannym dążeniu członków rodziny do rozwikływania konfliktów przy pomocy dyskusji, skłonność do żartów słownych czy wzajemnych docinków. Sceny rodzinne wyróżniają się niezwykle dopracowanymi dialogami, których zadaniem jest wskazanie emocjonalnych zależności pomiędzy dziećmi a rodzicami, mężem a żoną oraz starszym bratem i młodszą siostrą. Wyraźna staranność w konstruowaniu wypowiedzi poszczególnych bohaterów determinuje konkretne odczytanie relacji między nimi. Przykładem jest tu choćby dialog z powieści *Słowo oficera* prowadzony podczas kolacji

> – Dlaczego nie jadamy już wołowiny? – zapytał Raffi. – Bo Gianni nie może znaleźć rolnika, któremu by ufał – odpowiedziała Paola […]. – Pod jakim względem? – zainteresowała się Chiara […]. – Że hoduje w pełni zdrowe zwierzęta – odparła Paola. – Ja już i tak przestałam ją lubić – stwierdziła Chiara. – Dlaczego? Boisz się, że oszalejesz? – zapytał jej brat, po czym poprawił się: – Jeszcze bardziej? […] – Nie, nie dlatego – oświadczyła Chiara. […] Po prostu nie musimy jej jeść. – Nigdy wcześniej się tym nie przejmowałaś – odparował Raffi. – Wiem […] Ale teraz się przejmuję. – Odwróciła się do niego i wymierzyła śmiertelny cios – To się nazywa dorastanie, na wypadek gdybyś nigdy o tym nie słyszał[26].

*Nota bene r*ozmowa przy stole opisuje nie tylko wzajemne relacje między członkami rodziny, ale stanowi odzwierciedlenie aktualnej sytuacji ekonomicznej, co odpowiada antropologicznemu aspektowi konstrukcji powieści kryminalnej. Podobnie zresztą, jak deskrypcja (w innych powieściach cyklu) procesów składających się na dojrzewanie intelektualne dzieci Brunettich, opisy ich nastoletniego buntu czy przeobrażenia w postawach społecznych obywatelskich.

Integralnym składnikiem psychicznego konterfektu bohatera jest także relacja z córką, będąca dla komisarza doświadczeniem wyjątkowym i determinującym niektóre decyzje zawodowe. W opinii ojca, Chiara jest dzieckiem idealnym i ukochanym, co wyraża się nie tylko w codziennej trosce o samopoczucie dziewczynki, lecz także w sytuacjach zagrożenia. Prawidłowość tę ilustruje zwłaszcza powieść

[25] M. Czubaj, *Etnolog w Mieście Grzechu. Powieść kryminalna jako świadectwo antropologiczne*, Gdańsk 2010, s. 10.

[26] D. Leon, *Słowo oficera…*, s. 161–162.

Śmierć i sąd, w której relacje Brunettich zostają zestawione z dysfunkcyjną familią Trevisan. Zostaje to zwłaszcza wyeksponowane na przykładzie córki Trevisanów, będącej równolatką Chiary. Podczas gdy tę ostatnią cechuje dziecięca niewinność i naiwność (idąca wszak w parze z niezwykłą dojrzałością intelektualną i oczytaniem), to z kolei Francesca okazuje się dzieckiem przedwcześnie dojrzałym, właściwie już młodą kobietą. Nie tylko współżyje ze swoim dużo starszym partnerem, co skutkuje chorobą weneryczną, lecz jest również świadoma nielegalnego procederu, w jaki zaangażował się jej ojciec (handel filmami typu *snuff*, pornografią) i niewierności matki. Toksyczne relacje rodzinne kształtują w dziewczynce zachowania determinowane wyrachowaniem, warunkując też niezdolność do empatii. Kiedy Chiara, nazbyt może gorliwie realizując prośbę ojca, zaczyna wypytywać w szkole o Franceskę, ta reaguje w sposób brutalny. Dostarcza córce Brunettiego kasetę z nagraniem gwałtu i morderstwa, stwierdzając, że po jej obejrzeniu, młodsza koleżanka dowie się, „dlaczego ktoś mógł chcieć zabić jej [Franceski] ojca”[27]. Powodowana ciekawością córka Brunettiego odtwarza nagranie, doświadczając traumy, którą łagodzi dopiero rozmowa z ojcem. Scena ta jest o tyle istotna, że obrazuje głębię relacji pomiędzy dwojgiem bohaterów. Kiedy Guido mówi córce „jesteś naszą największą radością”[28], nie potrafi zapanować nad wzruszeniem, wypowiadając to zdanie „drżącym głosem”[29].

W tej samej powieści sformułowany zostaje także pogląd, wyartykułowany przez Paolę, że „gdybyś był jedną stroną monety, Chiara byłaby drugą”[30]. Konstatacja ta odzwierciedla popularny model relacji ojciec-córka, oparty na wzajemnym podobieństwie czy pokrewieństwie zachowań, a więc układ, w którym dziecko powiela strategie społeczne rodzica. Jest to zgodne z koncepcją, wedle której „drogą identyfikacji z rodzicami jednostka przyswaja sobie zachowania typowe dla ról społecznych”[31].

Podobnie istotny wpływ na efektywność śledztwa ma bezwarunkowa miłość i podziw, jakimi darzy komisarza jego córka, stanowiąca motywację do działań, których celem jest ujawnienie prawdy o popełnionych zbrodniach. Warto nadmienić, że w jednej z powieści cyklu zainteresowania żeglarskie Chiary determinują właściwą interpretację tropu. To właśnie córka komisarza informuje ojca, że wymienione przez niego zapisy liczbowe odpowiadają długości i szerokości geograficznej.

Obecność motywów obyczajowych w istotny sposób wpływa na jakość przekazu fabularnego, warunkując bliską przyległość świata przedstawionego do rzeczywistości pozaliterackiej. Dzięki temu zbrodnia jawi się jako tym większy i bardziej traumatyczny dysonans. Zasada kontrastu uzasadnia też perspektywę, z jakiej detektyw dokonuje oglądu i oceny czynu przestępczego. Moralna ocena zbrodni dokonuje się bowiem w ścisłym powiązaniu z wartościami, które reprezentuje, bądź wyznaje rodzina bohatera. Dlatego w powieściach Leon Brunetti jest niekiedy bar-

[27] D. Leon, *Śmierć i sąd*, przeł. J. Wroniak, Warszawa 1999, s. 251.

[28] Ibidem, s. 252.

[29] Ibidem.

[30] Ibidem, s. 253.

[31] M. Sitarczyk, *Identyfikacja a postawy ojcowskie*, „Problemy Rodziny” 1991, nr 3, s. 8.

dziej głową rodziny niż policjantem, a rola ta determinuje sposób interpretowania zachowań i działań innych osób**.**

Zauważyć trzeba, że w powieściach Leon rodzina bohatera pełni także funkcję punktu odniesienia do postaw obywatelskich. Krytyka społecznych nieprawidłowości dokonana zostaje poprzez prezentację postaw poszczególnych członków rodziny Brunettich. Ten charakterystyczny ogląd spraw o wymiarze ogólnym przez pryzmat doświadczeń osobistych, płci lub wieku, ewentualnie doświadczenia, jest istotnym elementem kreacji świata przedstawionego. Egzemplifikuje ten zamiar opisana w powieści *Krew z kamienia* scena rozmowy pomiędzy Paolą a Chiarą, będąca komentarzem do sposobu postrzegania problemów emigrantów. Kiedy Brunetti nie zjawia się na kolacji z powodu morderstwa popełnionego na czarnoskórym sprzedawcy torebek, córka w bardzo bezkompromisowy i brutalny sposób wyraża swoje lekceważenie i niezadowolenie, konstatując, że nie pojmuje, czemu ojciec spóźnia się na kolację z powodu śmierci „jakiegoś *vu cumprà*"[32]. Konwersacja między matką a córką rozwija się w interesujący i barwny sposób. Żona Brunettiego pyta bowiem: „co rozumiesz przez «tylko» […]?"[33], na co Chiara odpowiada: „dokładnie to, co powiedziałam. Że to nie był jeden z nas"[34], a pojęcie tożsamości precyzuje matka, pytając, czy „przez «nas» rozumiesz Włochów czy wszystkich białych ludzi?"[35]. Dziewczyna stwierdza więc, że chodzi jej o Europejczyków. Wówczas rodzicielka konstatuje z całą bezwzględnością: „to najbardziej odrażająca i bezduszna rzecz, jaką słyszałam przy tym stole, i jest mi wstyd, że wychowałam dziecko zdolne wypowiedzieć takie słowa"[36], co jednoznacznie precyzuje jej postawę wobec komentarza córki. Równocześnie podkreślony zostaje wychowawczy zamiar, który towarzyszy pytaniom Paoli. Matka usiłuje doprecyzować stanowisko córki, rozpoznać intencję towarzyszącą wypowiedzi nastolatki, aby następnie pouczyć ją we właściwy sposób. Postawa taka jest odbiciem popularnego przekonania, że „ważnym składnikiem warunkującym rozwój empatii u dzieci jest zdolność komunikowania się rodziców z dzieckiem"[37].

Zrównoważona postawa oraz uwaga, którą matka poświęca córce, świadczy o głębokiej świadomości procesów dydaktycznych, dowodząc zainteresowania poglądami dziecka, a także umiejętności kształtowania osobowości i światopoglądu podopiecznych. Narrator konstatuje zresztą, że „jako młoda matka Paola, sama będąc jedynaczką i nie mając wcześniej doświadczenia z małymi dziećmi, przeczytała wszystkie poradniki i podręczniki dla rodziców. Ponadto przestudiowała wiele książek z psychologii"[38], starając się określić swoją rolę jako rodzica i znaleźć właściwe metody wychowawcze.

---

[32] D. Leon, *Krew z kamienia,* przeł. M. Fedyszak, Warszawa 2009, s. 40.

[33] Ibidem.

[34] Ibidem.

[35] Ibidem.

[36] Ibidem, s. 41.

[37] J. Rembowski, *Empatia jako przedmiot badań w psychologii rodziny*, „Problemy Rodziny" 1990, nr 1, s. 20.

[38] D. Leon, *Krew z kamienia…*, s. 41.

Ogromnej świadomości rodzicielskiej dowodzą *nota bene* wszystkie sceny, w których bohaterka ujawnia bezkompromisową postawę wobec lekkomyślności dzieci, a starannie dobierając argumenty i metody wychowawcze, wpływa inspirująco na ich światopogląd. Cechuje ją przy tym nadprzyrodzona niemal zdolność do właściwej interpretacji zachowań potomstwa. Paola ukazywana jest jako matka idealna i mimo wszystko patronka domowego ogniska. Jej temperament, apodyktyczność i nadmierna niekiedy ekspresywność w wyrażaniu emocji, łagodzone są przede wszystkim opisami niezwykłej wyrozumiałości dla pracy męża, pragnieniem zaspokojenia jego kulinarnych i intelektualnych potrzeb. Podobna kreacja postaci Paoli jest tożsama z powszechnym (i popularnym) przekonaniem, że „matka jest […] symbolem ciepła, troskliwości i poświęcenia"[39]. Topos matki idealnej zostaje wprawdzie nieco zaburzony czy zredefiniowany poprzez przydanie Paoli kilku cech negatywnych, jednak podstawowy model patronki domowego ogniska pozostaje niezmieniony.

Portret rodzinny Brunettich uzupełniony zostaje o niekiedy karykaturalnie przedstawianych teściów komisarza. Rodzice Paoli należą do weneckiej socjety, są wpływowi i bardzo konserwatywni. Małżeństwo córki uznają początkowo za mezalians, o czym bezustannie pamięta bohater i co wpływa na dystans, jaki charakteryzuje ich wzajemne kontakty. Układ rodzinny wydaje się tutaj dość typowy (opozycja mąż – rodzice żony), jeśli wziąć pod uwagę wyrazistość postaw rodziców Paoli oraz niemożność wytworzenia ściślejszej relacji pomiędzy Brunettim a hrabiostwem Falier. Protagonista prezentuje określony sposób interpretowania zachowań teściów, wynikający z przeświadczenia o własnej niższości w hierarchii społecznej i przekonania o nikłej sympatii, jaką okazują Falierowie. Guido wprawdzie szanuje rodziców małżonki, jednak nie potrafi przełamać dystansu wobec arystokratycznych nawyków teściów. Jest zdumiony, gdy zdobywają się wobec niego na szczerość[40] lub okazują mu serdeczność. Niemożność całkowitego porozumienia widać jednak wyraźnie zwłaszcza w momentach, w których Guido odwiedza *palazzo* Falierów. Rozmowy z teściem zawsze naznaczone są pośpiechem i sformalizowaniem, swoistą depersonalizacją, wynikającą z tradycji czy konwenansów narzucających określony model zachowania się. Warto zauważyć, że w zasadzie rodzice Paoli są nieobecni w życiu rodziny Brunettich, pojawiają się sporadycznie – z reguły wówczas, gdy bohater poszukuje informacji o wysoko postawionych osobach – są postaciami trzeciego planu, procent ich uczestnictwa z życiu pozostałych członków familii jest raczej nikły. Podobne usytuowanie równoważy relację bohatera z własnymi rodzicami i ich znamienną nieobecność. Wzmianki o nich są zresztą sporadyczne, wiążą się z sentymentalnymi wspomnieniami Brunettiego i stanowią część jego przeszłości, natomiast w teraźniejszości nie istnieją niemal zupełnie. Matka Guida przebywa

[39] J. Baniak, *Rodzina środowiskiem rozwoju cech emocjonalno-społecznych*, „Problemy Rodziny" 1985, nr 4, s. 10.

[40] W powieści *Perfidna gra* hrabia Falier zwierza się Guidowi ze swojej wojennej przeszłości, kończąc swoją opowieść słowami: „chyba już nie chcę więcej o tym mówić" (D. Leon, *Perfidna gra*, przeł. A. Brzezińska, Warszawa 2006, s. 188). Wówczas Brunetti, poruszony tymi słowami, „wiedziony odruchem, który go zdziwił, podszedł i objął teścia, trzymając go w ramionach przez dłuższą chwilę" (ibidem). Gest bohatera nie zostaje odwzajemniony, jakby hrabia Falier nie odczuwał potrzeby fizycznego kontaktu, nie potrafił wykroczyć poza ustalone konwenansami reguły zachowań.

w domu opieki, chorując prawdopodobnie na Alzheimera, ojciec natomiast zmarł na długo przed rozpoczęciem akcji pierwszej powieści cyklu. Zaznaczyć jednak trzeba, że Guido w roli ojca realizuje model całkowicie odmienny od tego, jakiego sam doświadczył. Naznaczony traumatycznymi przeżyciami wojennymi ojciec Brunettiego nie potrafił się na powrót zsocjalizować czy całkowicie odseparować od przeszłości, co rzutowało na jakość jego kontaktów z synami. Motyw wojennej przeszłości staje się zresztą jednym z ważniejszych wątków w powieści *Perfidna gra*, w której zestawione zostają wojenne doświadczenia ojców obojga małżonków Brunetti.

Widać zatem wyraźnie, że w deskrypcjach relacji rodzinnych przeważa opis więzi wytwarzanych między Brunettim, jego żoną i dziećmi. Drugoplanowa rola starszego pokolenia zaznacza się jako swoisty dystans pomiędzy rzeczywistością teraźniejszą a światem dawnych wartości (prezentowanych przede wszystkim na przykładzie hrabiostwa Falier). Teściowie reprezentują tu zresztą rzeczywistość odległą od norm społecznych, do których nawykł protagonista, symbolizując poglądy i styl bycia, z jakimi Brunetti nie potrafi i nie chce się zgodzić.

Podobny schemat relacji nie zaburza jednak charakterystycznego dążenia do sportretowania rodziny idealnej, będącej przeciwwagą dla negatywnych wydarzeń i zjawisk społecznych, z którymi bezustannie konfrontowany jest bohater. Taki estetyczny zamiar koreluje z obecnym w powieści kryminalnej dążeniem do jak najwierniejszego odtworzenia obyczajowości czy społecznych prawideł, ponieważ „na kryminał […] można popatrzeć jako na opowieść o formach społecznej zależności (lub też społecznego uwikłania)”[41] i jest to zasada determinująca konstrukcję bohatera oraz sposób wpisania go w otaczającą rzeczywistość.

La famiglia ideale...
The portrait of the Brunetti family in Donna Leon's crime novels

Abstract

The article deals with the motif of a family in crime stories by the American writer Donna Leon. The family of the protagonist, Guido Brunetti, may be considered as a model. The relations between the protagonist and other characters become an important component of the family portrait. The wife and children function as a frame of reference and appear to be an asylum, the protagonist's shelter. The family ties make it possible for the main character to keep a mental balance and asses the situation properly. They also play an important role in solving crime mysteries by determining the hero's point of view. Of special significance are Brunetti's conversations with his wife. The extraordinary exemplariness of his family counterbalances the disharmony of the external reality as well as guarantees an objective assessment of the investigation and its development. Emotional bonds presented by Leon are to a large extent related to the anthropological aspirations of the authors of crime fiction which may be exemplified by, among other things, the abundance of daily-life details or the particulars of the family life of the Brunettis.

[41] M. Czubaj, *Etnolog w Mieście Grzechu...*, s. 44.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Maria Jazowska-Gumulska

Historia i kultura ludowa w góralskiej trylogii Marii Kann

Bogactwo tematów literackich w twórczości Marii Kann (1906–1995), prozaika, poetki i tłumaczki ma swój początek już w latach trzydziestych XX w. Pisarka debiutowała w 1932 r. na łamach pism harcerskich jako publicystka. Jej pierwszą książką dla młodzieży była powieść *Jutro będzie słońce*, wydana w 1938 r. Przedwojenną działalność w harcerstwie kontynuowała w okresie okupacji, organizując harcerską służbę sanitarną, brała także czynny udział w pracach konspiracji jako działaczka w latach 1940–1944 podziemia kulturalnego. W latach 1943–1944 była współzałożycielką konspiracyjnego wydawnictwa Załoga, redagowała konspiracyjne pismo lotnicze dla młodzieży „Wzlot". Współpracowała z Radą Pomocy Żydom „Żegota", w 1943 r. wydała broszurę *Na oczach świata* (apel o pomoc dla getta)[1]. W tym samym roku ukazało się także podziemne wydanie *Świadectwa prawdzie*[2]. Działalność okupacyjną Marii Kann uhonorował Instytut Bohaterstwa i Męczeństwa w Jerozolimie, przyznając jej tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata". Po wyzwoleniu w latach 1946–1952 pisarka była redaktorką wydawnictwa „Czytelnik", w czasopiśmie „Odrodzenie" w latach 1948 i 1949 redagowała kolumnę „Sztuka dla dzieci i młodzieży". Bogata twórczość literacka Marii Kann, z dziedziny historii i kultury, poświęcona tematyce lotniczej, okupacyjnej, dziejom najstarszych kultur, filozofii i obyczajów jest udokumentowana w licznych słownikach literackich. Powieści: *Wantule, Dujawica* i *Owcze ścieżki* zawierają tematykę ściśle związaną z przemianami kultury w Zakopanem przed drugą wojną światową, w czasie jej trwania i w okresie tuż powojennym. Ich pierwsze wydania ukazywały się kolejno w latach 1953, 1956 i 1960.

W trylogii góralskiej Maria Kann wykazała się niezwykłą znajomością kultury i mentalności Podhalan. W powieści *Wantule* ukazała przedwojenne losy góralskich rodzin Gąsieniców i Pawliców na tle życia społeczności zakopiańskiej. Pierwszoplanowymi bohaterami powieści są przyrodni bracia: Staszek i Daniel

[1] Władysław Bartoszewski umieścił tekst Marii Kann *Na oczach świata* w wydanym w 2003 r. *Tryptyku polsko-żydowskim,* zaznaczając we wstępie, iż historycy żydowscy po latach dostrzegli w książce M. Kann „wstrząsający dokument owych czasów".

[2] Wewnątrz tekstu autorka nawiązała do akcji goralenvolku na Podhalu. Szerzej o tym tekście w analizie *Dujawicy.*

Gąsienicowie oraz młodsza od nich Kasia Pawlicówna. Staszek, syn Jana, uzdolniony i chętny do nauki, ma niezwykłe wyczucie artyzmu góralskiej rzeźby i wszelkiego rękodzieła artystycznego, odziedziczone poniekąd po dziadku Jędrzeju Gąsienicy, gospodarzu na Równi Krupowej. Staszek marzy o nauce w miejscowej Szkole Przemysłu Drzewnego. Nauczyciele tej szkoły są postaciami autentycznymi w powieści; są to: świetny ceramik Stanisław Sobczak i rzeźbiarz Wojciech Brzega, starający się przekonać rodziców o zdolnościach chłopca i potrzebie dalszej nauki. Rodzice woleliby, by Staszek przyjął się do pracy w pracowni rzeźbiarskiej u stryja Michała, którą dysponuje niejaki Dezydery Kowacz, przybysz nikomu nieznany, ale podający się za znawcę góralszczyzny, dostarczający gotowe wzorki „pamiątek" z Zakopanego, wykorzystujący Michała i syna ubogiej wdowy Mardułki – Szymka. Wrażliwość Staszka na piękno nie pozwala mu na tę współpracę, chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że rodzina, żyjąca na skraju nędzy, nie może sobie pozwolić na jego kształcenie. Młodemu chłopcu nieobce są refleksje o stanie „seryjnych pamiątek":

> I po cóż się zdarzyło, że on, Staszek, spotkał ludzi, którzy nauczyli go odróżniać piękno od brzydoty? Czemu patrząc na straszliwe pamiątki, stłoczone w nieładzie w oknach wystaw, musi dostrzegać ich brzydotę, musi wiedzieć, że to jest okaleczone drzewo, cięte nieumiejętnie, źle?... Że wzory tych straszliwych „pamiątek" nie są wcale ludowe, a rzeźby, nieudolnie wykonane, nie mają nic wspólnego ze sztuką[3].

Pewne nadzieje na pomoc materialną łączy Staszek z dziadkiem Józefem Gąsienicą, zwanym „Francuzem", niegdyś osobliwym obieżyświatem, który jednak nie rozumie marzeń wnuka, a jego poglądy na naukę są nacechowane ignorancją. Ceni sobie to, że dzięki zaradności i wyczuciu chwili na wygodne urządzenie sobie życia, pozbył się skrupułów wierności tradycji i nieźle sobie radzi. Staszek dostrzega brak gustu w wystroju jego mieszkania:

> Pokój, nazwany przez dziada Józefa „izbą", nie miał nic wspólnego z wnętrzem chaty góralskiej. Naprzeciw drzwi rozpościerała się ogromna pluszowa kanapa, zielona w czerwone kwiaty. Nad nią wisiały rodzinne zdjęcia w ramkach powycinanych laubzegą w różne esy-floresy. Jedno z pożółkłych zdjęć przedstawiało wspaniałe, rozłożyste lando, obok którego stał młody góral w otoczeniu brodatych panów w melonikach[4].

Tym właśnie landem, sprowadzonym w młodości z Wiednia, przewoził gości od stacji kolejowej w Chabówce, do Zakopanego. Szczycił się znajomością Kraszewskiego i Sienkiewicza z okresu ich pobytu pod Giewontem. Córkę Wiktę wydał za mąż za drobnego urzędnika, który

> […] wstydząc się przed swoimi kolegami krewnych żony, zabronił jej mówić gwarą, ubrał ją po miejsku i nazwał Wiką. Również pod jego wpływem Józef Gąsienica wyrzucił na strych piękne sprzęty po pradziadach […][5].

---

[3] M. Kann, *Wantule,* Warszawa 1976, s. 19.

[4] Ibidem, s. 21.

[5] Ibidem, s. 22.

Postacią całkowicie kontrastową jest brat Józefa – Jędrzej Gąsienica, symbolizujący postawę wierności wobec tradycji. Przeżywa naturalnie wiele rozterek, bo ani jemu samemu, ani synom nie powodzi się najlepiej. W jego refleksji o przemianach dokonujących się w Zakopanem, a przede wszystkim w mentalności mieszkańców, można odnaleźć przykład wyraźnej dysharmonii kulturowej, wyrażającej się w procesach rozpadu i dezorganizacji tradycyjnej kultury chłopskiej, na tle zderzenia się z kulturą miasta[6]. Jędrzej rozmyślający nad zachodzącymi zmianami dochodzi do wniosku, że swojego myślenia już nie zmieni

> […] Chyba życie musi być insze. Ino że nie ja już je odmienię, już nie ja… Moje czasy minęły. Minęły na próżno! Nagły żal chwycił starego za gardło. Już nie myślał o tym, jak ma ratować Staszka. Dawno miniona młodość powróciła do niego, porwała, ogarnęła Sabałową nutą: Ej, ka sie popodziały, co pieknie śpiewały?
> Ej, powydawały sie, pozabacowały.
> Ej, juz sie nie zieleni, co zieleniwało
> Ej, juz sie nie przechodzi, co przechodzowało.
> Kieby sie wróciło wcorańse, wiecerse,
> Zaraz by mi było serdusko weselse…[7]

Pisarka wielokrotnie zwraca uwagę w swojej powieści na zjawisko zerwania z tradycją, stosując zasadę kontrastu dla wyeksponowania jej istoty. Ponieważ większość zdarzeń rozgrywa się w Zakopanem, kładzie nacisk na zanik tradycyjnej harmonii kulturowej. Lokalna struktura społeczności zakopiańskiej zmieniła się bardzo już w dwudziestoleciu międzywojennym, nosiła coraz częściej znamiona społeczeństwa globalnego. Autorka sygnalizuje proces ścierania się tradycji z nowoczesnością. Starsze pokolenie, dziadkowie i rodzice głównych bohaterów, reprezentują tradycyjne dziedzictwo kulturowe. Rodzina jest tutaj głównym bastionem tradycji, jej rola wiąże się z „[…] funkcją mechanizmu społecznego dziedziczenia, czyli przekazywania niezbędnych zachowań, wartości i norm"[8]. Komunikacja międzypokoleniowa odbywa się poprzez naśladownictwo i słowo. Rodzice przekazują dzieciom w tym dziedzictwie normy moralne, wierzenia religijne, utrwaloną przez wieki symbolikę społeczną, która ma ułatwić komunikowanie się wewnątrz grupy i uczyć dzieci ostrożności w kontaktach z obcymi. W omawianej trylogii góralskiej dominują rodziny wielopokoleniowe, w których utrzymują się więzi rodzinne, a najstarsi przedstawiciele rodu cieszą się niekwestionowanym autorytetem[9].

W powieści jest też wiele fragmentów wskazujących na fascynację młodego pokolenia nowoczesnością, zwłaszcza coraz bardziej popularnymi sportami zimowymi, głównie narciarstwem. Przyrodni brat Staszka, Daniel, odznacza się niezwykłą pasją narciarską. Już jako dziecko na własnoręcznie zrobionych nartach uciekał z domu na pobliskie górki, a w wieku szkolnym zaniedbywał naukę i nakładane nań obowiązki domowe w okresie sezonu narciarskiego. Tego zamiłowania młodszego

---

[6] Por. S. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą,* Wrocław 1966, s. 111–196.

[7] M. Kann, *Wantule*..., s. 77.

[8] Zob. Z. Bauman, *Zarys socjologii. Zagadnienia i pojęcia,* Warszawa 1963, s. 249.

[9] Por. także: M. Kątny, *Twórczość prozatorska Marii Kann,* Kielce 2007, s. 33–35.

syna nie rozumieją jednak rodzice ani krewni, tylko dwaj bracia okazują sobie wzajemnie zrozumienie. Danielowi towarzyszy także prawie wszędzie , próbując go naśladować, młodsza o kilka lat Kasia Pawlicówna.

Maria Kann w powieści *Wantule* stosuje wielokrotnie narrację retrospektywną, zwłaszcza we fragmentach przywołujących postaci autentyczne. Nauczyciele Szkoły Przemysły Drzewnego: Wojciech Brzega i Stanisław Sobczak wiele razy przychodzili do chaty Gąsieniców, by przekonać rodziców o talencie syna i potrzebie nauki.

> Na wszystkie argumenty rodzice odpowiadali jeno: „Dyć i my chcemy, żeby się uczył. Ale co będzie miał z tego? Wnuk Marciniaczki szkoły pokończył, do domu wrócił, gnój rozrzuca po polu. W mieście dość mają swoich ludzi bez roboty, na co im jeszcze wiejscy! Czas tylko zmarnuje, naharuje się chłopaczysko i na próżno”[10].

Wojciech Brzega przywołuje w swojej argumentacji trafne powiedzenia Sabały, do których wraca potem ojciec Staszka, a chwilami marzy: „Hej, będzie jego syn miał przyjaciół z szerokiego świata, jak Sabała, co się stowarzyszył z doktorem Chałubińskim”. Po wielu przemyśleniach wyraża więc zgodę na dalszą naukę syna.

Po ukończeniu szkoły Staszek współpracował ze Stanisławem Sobczakiem, ale popyt na oryginalną ceramikę z jego pracowni był tak niewielki, że obydwaj artyści nie mogli zapewnić sobie warunków do życia, a żaden nie wyraził zgody na propozycję wprowadzenia tandetnych wzorów. Sobczak wyraził swoją opinię w obecności Staszka o nadsyłanych propozycjach:

> – Wstrętna tandeta! Makatki z frędzelkami, „ręcznie malowane” w róże i fiołki! Pieski porcelanowe z muchą na ogonie! Wazoniki olejno malowane! Laurki od siedmiu boleści i ósmego smutku! A wieś kupuje. Już pełno w chatach tego świństwa. Wyrzuciłbym to wszystko! Demoralizować gustu nie wolno, tak samo jak i obyczajów![11]

Ta, dająca się zauważyć przy napływie turystów, a zwłaszcza różnego rodzaju dorobkiewiczów, jak m.in. Kowacza, czy ignorantów, na przykład Złotniczka, demoralizacja obyczajów górali jest także przedmiotem refleksji w *Wantulach.* Drugi syn Jędrzeja Gąsienicy – Tomek, jest zakopiańskim fiakrem przewożącym gości, także z różnych nocnych lokali, co wpływa demoralizująco na jego słaby charakter. Każdy zarobiony grosz wydaje na alkohol, doprowadzając do ruiny rodzinę. Zatrudniony do roli Janosika w pseudofilmie o góralach, nie wywiązuje się z podjętych obowiązków. Ale to jemu pisarka powierzyła przekaz legendy malarzowi Pawłowi Komorowskiemu o Wantulach, historii złego bacy i biednego juhasika. Z osobą tego malarza Staszek łączył też pewne nadzieje na pomoc w podjęciu decyzji o dalszym losie. Paweł Komorowski zwrócił bowiem uwagę na oparty na starych wzorach malarstwa na szkle obrazek górali skaczących przez ogień, który Staszek podarował dziadowi Józefowi.

Dzięki zabiegom Sobczaka udaje się kolejny raz nakłonić rodziców Staszka do dalszej nauki w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Na czas egzaminów Staszek ma się zatrzymać u Pawła Komorowskiego, ale ten zaaferowany ślubem z Lusią, zapomina uprzedzić Staszka o wyjeździe z Warszawy i chłopiec pozostaje bez moż-

[10] M. Kann, *Wantule...*, s. 52.

[11] Ibidem, s. 57.

liwości zakwaterowania w stolicy, co pisarka opisuje z niezwykłym dramatyzmem, ale znów w tej kłopotliwej sytuacji pomaga Sobczak. Powieść kończy wzruszający list ojca Staszka – Jana Gąsienicy do syna, stylizowany na gwarę podhalańską.

W powieści pisarka kilka razy nawiązuje do powiedzonek Sabały, zawsze trafnie wkomponowanych w przebieg akcji. Stary leśnik Kuba Wala opowiada też bajkę Sabały „o babie, co syćko wiedziała i o takim, co się śmierci bał" [wg Andrzeja Stopki]. Niemało miejsca zajmuje także w powieści historia pasterstwa na Podhalu i w Tatrach oraz wzmianka o prawie własności do hal, sięgającym czasów króla Jagiełły, który pozwolił osiąść na Podhalu pasterzom wołoskim. Piękny opis redyku, przesądów i zwyczajów pasterskich (s. 115–122) wzbogaca informację o tradycjach związanych z pasterstwem. W tych fragmentach powieści ujawnia autorka kolejną pasję młodszego brata Staszka – Daniela, który obok narciarstwa wykazuje niezwykłe zainteresowanie wypasem owiec. Mimo iż Daniel nie zostaje jeszcze honielnikiem, towarzyszy redykowi na hale. Biegnie też za nim kotka Kasi Kińdzia, z którą dziewczynka prawie się nie rozstaje i wymyka się do Wantuli, gdzie zwichnął sobie nogę Paweł Komorowski, chcąc sprawdzić wiarygodność usłyszanej od Tomka Gąsienicy legendy. Z prawdziwej opresji ratuje go tym razem Daniel, zaprowadzając malarza do bacówki, gdzie regeneruje siły i może wrócić do Zakopanego.

Subtelna stylizacja gwarowa nie zniechęci współczesnego młodego czytelnika, a może on poznać także charakterystyczny na Podhalu *savoir-vivre*. Daniel wpada do pracowni stryja Michała z wiadomością dla Staszka, zasady dobrego wychowania nakazują mu zwalczyć młodzieńczy temperament:

> W chłopcu chwilę walczyły zasady dobrego wychowania – które każą przywitać się i pogadać o rzeczach obojętnych, a dopiero potem przejść do właściwej sprawy – z chęcią wypowiedzenia od razu, z czym przyszedł[12].

Te same zasady obowiązują starszych. Inżynier Gorach, propagujący rozwój pasterstwa na Podhalu, w rozmowie z sędziwym Jędrzejem Gąsienicą „mówił tak, jak mówić przystało ze starszymi: poważnie, nie narzucając się niczym, nie wysuwając od razu sprawy, z jaką się przyszło"[13].

Druga część trylogii: *Dujawica* jest kontynuacją losów bohaterów z części pierwszej w realiach okupacji Zakopanego w czasie drugiej wojny światowej. Autorka wprowadza jednak nowych bohaterów dziecięcych, siedmiu braci Mocarnych, mieszkających w ubogiej, zniszczonej chacie w pobliżu kierownika szkoły Kaczorka, który po wkroczeniu Niemców do Zakopanego przypomniał sobie, iż jego babka pochodziła z Tyrolu i podał się za volksdeutscha. Bracia Mocarni (nazywano ich tak od panieńskiego nazwiska matki), a właściwie Okarmusowie, których ojciec nieświadomie podpisał listę członków Komitetu Góralskiego, byli wyjątkowo energiczni:

> […] wyrastali wszędzie, gdzie ich się najmniej spodziewano, i słyszeli nawet, jak trawa rośnie. […] Siedmiu braci Mocarnych widywano zawsze razem. Wszyscy bracia słuchali ślepo najstarszego, Wojtka. […] Ludzie witali ich serdecznie, bo gromada Mocarnych, przebiegając Zakopane, zawiadamiała o tym, gdzie są żandarmi, gdzie targownik zabiera

[12] Ibidem, s. 172.

[13] Ibidem, s. 180.

bydło, gdzie zatrzymało się zielone auto gestapo. Nikt nigdy nie złapał ich w cudzym obejściu ani w żadnych podejrzanych okolicznościach[14].

Oni też natychmiast zorientowali się, że Staszek Gąsienica będzie miał gości – przybyszów z Warszawy, bo pytali o niego w willi Józefa Gąsienicy. Był to znany już z pierwszej części trylogii Paweł Komorowski z żoną Lusią, której udało się szczęśliwie wydostać z getta, ale i tak na ulicach Zakopanego była niespokojna, gdy tylko przechodzili obok nich bardzo już zadomowieni w Zakopanem Niemcy.

Pisarka wprowadza czytelnika w wiele szczegółów niemieckiej akcji „Goralenvolku" na Podhalu. W rozdziale zatytułowanym: *Nie pchaj się, Dezydery!* spotykamy nazwiska osób związanych z przygotowywaniem całej akcji jeszcze przed wybuchem wojny, a więc doktora Henryka Szatkowskiego, przedwojennego szefa wydziału uzdrowiskowego przy Zarządzie Miejskim i Witalisa Wiedera, dawnego prezesa Związku Oficerów Rezerwy, którzy wkrótce po wkroczeniu Niemców powrócili do Zakopanego i zaczęli propagować Goralenvolk, udowadniając, że górale są z pochodzenia Germanami. Niebawem przyjechał tu też Kreishauptmann nowotarski Malsfey, który złożył wizytę Wacławowi Krzeptowskiemu, przedwojennemu działaczowi Związku Górali[15]. Za namową gubernatora i komisarza Wacek Krzeptowski zorganizował bezprawnie delegację, która wyjechała do gubernatora Franka i złożyła na Wawelu petycję o wyodrębnienie Podhala, jako niezależnego od Polski państewka pozostającego pod opieką Rzeszy Niemieckiej. Maria Kann informuje na kartach powieści o protestach ludności, o reaktywowanym też na nowo Związku Górali, który zmienił z czasem nazwę na „Komitet Góralski":

Dokoła Wacława Krzeptowskiego zebrała się nieliczna grupka, która topniała z dnia na dzień. Ściągano więc nowych członków podstępem. Zapisywano chętnych na mąkę czy cukier, a okazywało się potem, jak to się stało z Okarmusem, że ludzie podpisywali deklaracje członkowskie. […] Czemu więc ilość zwolenników Goralenvolku nie wzrastała? Pomnik Grunwaldzki, który kazano zniszczyć, został ukryty przez robotników. Przy spisie ludności górale podawali się za Polaków. Niewielu tylko ulegało pogróżkom i obietnicom. Członkowie Komitetu Góralskiego uciekali się do podstępów i jeśli ktoś pisał, że jest „polskim góralem", skreślano mu wyraz „polski". Czterystu górali z Zakopanego – przeniesionych w ten sposób na listę góralską – odmówiło przyjęcia kenkart, a wśród nich rodziny Gąsieniców i Pawlicówi[16].

W sytuacjach otwartego sprzeciwu ludności góralskiej, nawet niewielkie przejawy odmowy jakichkolwiek czynności proponowanych przez okupanta były niezwykle surowo karane. Daniel sprzeciwił się propozycji wyprawy myśliwskiej grupy Niemców w Tatry w charakterze przewodnika i stał się osobą wielce podejrzaną. Zdecydował się jednak, wraz z bratem Staszkiem, przeprowadzić przez granicę na drugą stronę Tatr Pawła Komorowskiego z żoną. Trudne warunki pogodowe nie zniechęciły chłopców, ale droga powrotna okazała się dla nich tragiczna. Ucieczka przed patrolem niemieckim i porwanie przez lawinę skończyło się kalectwem

[14] M. Kann, *Dujawica,* Warszawa 1982, s. 31–32.

[15] Por. m.in.: A. Palmrich, *Zagadnienie „Goralenvolku"*, [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale,* pod red. J.M. Roszkowskiego, Zakopane 1995, s. 211–226.

[16] M. Kann, *Dujawica...*, s. 48, 49.

Staszka. Złamana ręka unieruchomiona przez przewodnika Wawrytkę, przywołanego z pełnionego dyżuru na Kasprowym Wierchu, dzięki przedsiębiorczości Kasi i poświęceniu Urszulki, siostrzenicy miejscowej nauczycielki pani Rostowej, wymagała właściwie leczenia operacyjnego. W warunkach okupacyjnych było to niemożliwe. Ponadto, na skutek fałszywego donosu Kowacza i Złotniczka, ojciec chłopców Jan Gąsienica, ojciec Kasi – Pawlica i Jasiek Czuj zostali osadzeni w „Palace"[17]. W czasie przesłuchań ojciec Staszka i Daniela zmarł. Współaresztowani z nim: Pawlica i Jasiek Czuj zostali wysłani na przymusowe roboty do Niemiec. Dzielna Kasia tuż przed wyprawą Staszka i Daniela udała się jeszcze po radę do umierającego dziadka Jędrzeja Gąsienicy, który ostatkiem sił przekazał jej słownie osobliwy „testament" dla chłopców: „[...] powiedz Staszkowi i Danielowi, powiedz syćkim, że duch ludzki nie kij, złamać się nie da. Złe minie. Niech się złu nie poddają. Niech ze złem walczą"[18].

W *Dujawicy* Maria Kann przedstawia także realia szkoły zakopiańskiej podczas okupacji. Dzieci muszą przynosić oświadczenia rodziców o wyborze szkoły góralskiej lub polskiej. Władysław Pawlica – ojciec Kasi, dużymi literami pisze „POLSKIEJ" i dołącza dodatkowe oświadczenie: „Jestem Polak i moje dziecko do polskiej szkoły ma chodzić"[19]. Z zatłoczonej szkoły na Nowotarskiej część dzieci miała przejść do willi „Szarotka" – szkoły dla dzieci góralskich. Prawie wszyscy uczniowie odmówili, co było wynikiem ich niechęci do okupanta. Niektórzy rodzice, podstępnie wpisani na listę Komitetu Góralskiego, chcieli zabrać dzieci ze szkoły góralskiej, ale było to niemożliwe. W tej sytuacji nauczycielka, pani Rostowa, podjęła ważną decyzję:

> Czuła się odpowiedzialna za swoich uczniów pozbawionych nauki i opieki szkolnej. Musi stworzyć u siebie w domu tajne komplety, na wzór tych, które już istniały. Trzeba ratować dzieci. W tych strasznych dniach wciąż trzeba było ratować. Pamiętała dobrze, jak wynosili z biblioteki zakopiańskiej książki skazane na spalenie, jak zabezpieczał Woyna Orlewicz wraz z dyrektorem muzeum pamiątki zwycięstw polskich sportowców. Jak bez śladu znikł pomnik Grunwaldzki, ocalony rękami polskich robotników przed zniszczeniem[20].

Staszek i Daniel, poszukiwani przez gestapo, zdołali wyjechać z Zakopanego. Jeszcze przed akcją przerzutu Komorowskich zapraszał ich do Krakowa inżynier Gorach.

Maria Kann musiała być naocznym świadkiem wielu akcji niemieckich w Zakopanem. Co prawda nie udało się odnaleźć dowodów na czas jej pobytu, ale zamieszczony tekst *Die Goralen,* w wydanej w 1943 roku książce *Świadectwo prawdzie* (na końcu *Rozdziału dla miast*, s. 25–26) potwierdzałby to przypuszczenie. Z uwagi na trudną dostępność do tego wydania warto przytoczyć go w całości:

---

[17] „Palace" zw. „Katownią Podhala" – dawny pensjonat przy ul. Chałubińskiego 7 w Zakopanem. W czasie okupacji Niemcy zajęli budynek i urządzili tu placówkę gestapo, działającą na terenie całego Podhala. Przesłuchiwano tu, torturowano i mordowano setki mieszkańców Zakopanego i okolicznych miejscowości, w podziemiach pensjonatu zorganizowano więzienie.

[18] M. Kann, *Dujawica*..., s. 147.

[19] Ibidem, s. 122.

[20] Ibidem, s. 211.

> Trudno poznać Zakopane. Na pierwszy rzut oka jest ono „nur für Deutsche". W sanatoriach stworzonych przez patriotów polskich werandują Niemcy, oni to jeżdżą na nartach i chadzają górskimi ścieżkami. Jak stwierdziła nauka niemiecka, Zakopane było zawsze rdzennie niemieckie, a „die goralen" – to prastary germański szczep. Płatnym szerzycielem tej „idei" został były „król górali" Wacław Krzeptowski, co dawniej witał Pana prezydenta jako pierwszego Gazdę w Kraju, a dziś wybiega na powitanie byle Niemca… Naśladowców znalazł niewielu. Górale swoiście dali mu do zrozumienia, co myślą w tej sprawie. W nocy zakradli się na podwórko Krzeptowskich i wystawili szubieniczkę jak się patrzy. Pod szubieniczką widniał napis: „Uwazaj – no Wacuś – będzies wisioł za cuś!" Na „górali" zapisało się jednak paru – jeden z biedy, drugi z głupoty. Ale gaździnki wlot zrozumiały, że to sprawa nie czysta i złe omamienie. Jedna krewka gaździnka wyniosła się z domu męża, kiedy ten ośmielił się zostać góralskim volksdeutschem. Na pożegnanie zwymyślała go i stwierdziła: – Jak ty „góral", tak ja nie twoja żona! Gorzej działo się góralom w innych wioskach. Kiedyś zapytałam znajomego gazdę czy mają takich wyprzańców.
> – A był jeden – odrzekł spokojnie pykając fajkę.
> – Był? A co się z nim stało, gazdo?
> – Nimo go.
> – Jak to nie ma? Umarł?
> – Ano nimo go! – powtórzył i podkreślił słowa wymownym ruchem ręki. I zaraz zaczął opowiadać o innych, prawdziwych góralach, którzy przez Tatry na drugą stronę się przedzierali, do wojska naszego szli. Złapali ich Niemcy, kilku na miejscu zaraz zabili, lezą teraz gdzieś na przełęczy, sądu Boskiego na Niemców czekają. A jeden wrócił, musieli mu coś przetrącić, bo krwią pluł, aż skonał. A nie chciał umierać… doczekać się chciał…[21]

Staszek i Daniel przeżyli szczęśliwie okupację i wrócili do Zakopanego. Powojenne losy wszystkich bohaterów opisuje Maria Kann w trzeciej części trylogii: *Owcze ścieżki.* Staszek z niesprawną ręką przeżywa mocno kalectwo, które nie pozwala mu wykorzystać umiejętności zdobytych w Akademii. Mógłby szkicować wzory dla stryja Michała, ale nie akceptuje twórczości seryjnej i z goryczą stwierdza:

> A co wspólnego ma to, co on dłubie , ze sztuką w ogóle, a ludową w szczególności? Powiadam do niego, że czasy sztuki ludowej przemijają, że do tego potrzebna izolacja. Ale on nic nie rozumiał. Powiada, że zhardziałem. […] Nie będę robił pamiątek! Nie będę. I Akademia mi nic nie pomogła, wraca do mnie to, od czegom uciekał. Jestem zdolny tylko do robienia wzorków dla partaczy, którzy udają artystów ludowych[22].

Antoni Kenar proponuje Staszkowi pracę w zakładanej przez siebie szkole rzeźbiarskiej, ale kalectwo nie pozwala mu na podjęcie decyzji.

Tylko Daniel rozumie rozterki brata. Sam staje przed koniecznością wyboru. W pierwszych zawodach w skokach narciarskich rozegranych w Zakopanem po wojnie zajął wysoką lokatę, ma szansę jechać na olimpiadę, ale trener Woyna nie daje

---

[21] M. Kann, *Świadectwo prawdzie* (sygnowane dla zmylenia cenzury: Wyd. „Glob", Warszawa 1926), właśc.: Warszawa 1943 (na pierwszej stronie winieta „Polski Podziemnej"), s. 25–26. Na podstawie egzemplarza przechowywanego w Bibliotece Jagiellońskiej, w zbiorach RARA.

[22] M. Kann, *Owcze ścieżki*, Warszawa 1984, s. 35.

mu ostatecznej odpowiedzi, gdyż Daniel ma już 24 lata, a woli mieć skoczków młodszych. Przeżywając własną gorycz rozumie jednak położenie Staszka. Przekazuje mu radosną wiadomość o powrocie Wawrytki z Warszawy, który zabrał zdjęcie rentgenowskie ręki i dzięki pośrednictwu uratowanej przez chłopców Lusi Komorowskiej, udało się skonsultować z lekarzami, obiecującymi wyleczyć to niefortunne złożenie kości. Na operację potrzebne są jednak pieniądze i to Daniel proponuje sprzedaż ojcowizny i opłacenie zabiegu. Sam rezygnuje z walki o uczestnictwo w olimpiadzie, i zatrudnia się jako juhas do wypasu owiec w Jaworkach. W tym zajęciu znakomicie się sprawdza i ma szansę zostać instruktorem. W Jaworkach zamieszkała także cała rodzina Okarmusów w połemkowskim gospodarstwie. Wszyscy synowie kształcą się w szkołach ponadpodstawowych, a najstarszy Wojtek studiuje nawet medycynę. Szkołę średnią kończy także Kasia Pawlicówna, towarzysząca stale Danielowi w dwóch pierwszych częściach trylogii. Daniel nie poświęca jednak nadal uwagi dziewczynie, która urodą zachwyca wielu chłopców. Dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności, w znakomicie przez pisarkę przemyślanej akcji, dochodzi do spotkania Kasi i Daniela w Jaworkach, bo tu ją wysyła rodzina, by zaopiekowała się siostrzeńcem Józiem, który, podobnie jak Kasia w dzieciństwie, prawie nie odstępuje Daniela, stanowiącego wzór osobowy dla chłopca.

Miejsce Jędrzeja Gąsienicy w *Owczych ścieżkach* zajmuje pradziadek Józia – Kasper Król, mieszkający na Gubałówce, przekazujący młodym swoją wiedzę o przewidywanych zmianach pogody, wierzeniach i medycynie ludowej. On też opowiada prawnukowi o skarbach w Żabim Stawie, aktywizując jego wyobraźnię:

> Skarby – myślał Józek – skarby. Żeby to i prawda była, że w skałach leżą, wykopałbym dla Daniela, nie musiałby ziemi sprzedawać, można byłoby Woynę uprosić, żeby go dołączył do grupy olimpijskiej[23].

Józek, mimo młodego wieku, ma talent i wyobraźnię rzeźbiarza. Odkrywa ją w nim także Antoni Kenar i zwraca się do Staszka, który teraz, po szczęśliwie przeprowadzonej operacji, obiecuje się nim zająć, podobnie jak jego wspierał Sobczak. Staszek myśli już teraz poważnie o sztuce ludowej i zwierza się Kenarowi ze swoich przemyśleń:

> Chciałem spytać, co myślisz, Antku, o produkowaniu w fabrykach przedmiotów, które miałyby wartość artystyczną. Kiedy byłem mały, marzyłem, że wszystko, co nas otacza, wszystkie przedmioty codziennego użytku staną się kiedyś piękne. Wszystkie, nie wyłączając wyrobów fabrycznych. W Warszawie poważnie myśli się o inwazji artystów na fabryczną brzydotę. Chciałbym się tym zająć[24].

Wiele problemów, którymi żyją bohaterowie, znajduje szczęśliwe zakończenie na końcu powieści *Owcze ścieżki.* Staszek ożeni się z Urszulką, która także, z poświęceniem własnego życia, pomagała w przeprowadzeniu Komorowskich na drugą stronę Tatr. Ponieważ mieszka na stałe w Warszawie i ma rozpocząć studia w Akademii, więc sprawdzą się plany Staszka i dołączy do grupy artystów zamierzających wprowadzić zmiany także w produkcji wyrobów fabrycznych. Daniel będzie zdobywał

[23] Ibidem, s. 58–59.

[24] Ibidem, s. 172.

uprawnienia instruktora w dziedzinie pasterstwa owiec i ożeni się z Kasią, która także chce kontynuować naukę. Tym przemianom mentalności młodych uważnie przygląda się sędziwy dziadek Kasper Król i popiera ich zapał:

> Niech młodzi się uczą. Hej, tego woda nie zabierze, ogień nie spali, co człek w głowie ma. […] Dziśka świat je inszy, niełatwo go wyrozumieć. Dzień wczorajszy nie pozna jutrzejszego, ba, ranek – wieczora! Takie przyszły czasy – na zmienianie nie na trwanie[25].

Trylogia Marii Kann, chociaż tak wiele miejsca poświęca autentyzmowi ludowej kultury, w niewielkim stopniu wprowadza gwarę do języka postaci literackich. Narrator przemawia zawsze językiem literackim, cechy dialektyzacji występują tylko w wypowiedziach i dialogach starszego pokolenia poprzez wprowadzanie cech leksykalnych frazeologicznych i składniowych. Argumenty bacy Kaspra Króla, dotyczące problemu własności hal w Tatrach, mogą służyć za przykład tej formy dialektyzacji:

> – Panie nizinierze – zaczął Król, a ledwie dostrzegalna drwina dźwięczała w jego głosie – wy nie wiecie, boście młodzi i pięćdziesięciu roków nie macie, że dawniej całe Tatry były nasze. Jest hala Królów, jest Miętusów, Nowobilskich z Białki i Sołtysów, i insze. Panowie hale nam odebrali i krzywda nam się stała. Mój dziadek, co go śmierzteczka wzięła, kie sto i siedem roków mu było, gadał mi, że bacowie raz ukwalili, coby do cesarza na skargę iść. A że dutków nie mieli, jałóweczkę tym bacom na drogę dali. I co się nie robi. Zabrali bacowie jałówkę i pismo ze skargą. Poszli. Dobrze nie bardzo – doszli niedaleko, na Obidową. Zasiedli tam, jałóweczkę czysto pięknie zjedli, do cesarza nie mieli z czym iść. Temu to my hal nie odebrali[26].

Taki rodzaj narracji jest wynikiem świadomego wyboru autorki, która zdawała sobie sprawę z faktu, że odbiorcą wirtualnym powieści będzie przeważnie użytkownik języka literackiego, rzadziej mieszkaniec wsi, który nawet jeśli mówi gwarą, woli czytać teksty literackie, niż „gwarowe"[27].

Dla programu edukacji regionalnej w szkołach ponadpodstawowych trylogia Marii Kann stanowi przykład dzieła artystycznego, w którym pisarka umiejętnie łączy problemy egzystencjalne dzieci i młodzieży Podhala z refleksją na temat tradycji i złożonego problemu historycznych realiów okupacji oraz przemian powojennych. Młodzi bohaterowie mają głębokie poczucie tożsamości lokalnej, obok wysokiej świadomości rangi dziedzictwa kulturowego. Odbiorca tego cyklu książek Marii Kann z łatwością odnajdzie przykłady zakorzenienia człowieka w małej ojczyźnie oraz w tradycji, obyczajach i zwyczajach przekazywanych z pokolenia na pokolenie[28]. Zainteresowanie współczesnych wydawców dorobkiem literackim au-

---

[25] Ibidem, s. 188.

[26] Ibidem, s. 48.

[27] Problemy związane z mechanizmami stosowania gwary w literaturze omawia m.in. Jerzy Bartmiński w książce: *Folklor – język – poetyka,* Wrocław 1990, s. 102–119.

[28] Ważność tych treści w programach edukacji regionalnej podkreśla w swoich pracach m.in. Zofia Budrewicz. Zob. *Tradycje i współczesność regionalizmu w edukacji polonistycznej*, [w:] *Region i edukacja. Literatura – kultura – społeczeństwo,* pod red. Z. Budrewicz i M. Kani, Kraków 2006.

torki trylogii, nowe wydanie omówionych tu w wielkim skrócie utworów i włączenie ich do realizacji ścieżki regionalnej w szkołach Podhala mogłoby służyć wielu interesującym dyskusjom. Kategoria przygody, jako ważny element świata przedstawionego w *Wantulach, Dujawicy* i *Owczych ścieżkach* zyska na pewno aprobatę i czytelniczą akceptację współczesnej młodzieży.

History and folk culture in the highlander trilogy of Maria Kann

Abstract

The works of Maria Kann are a significant contribution to the history of children and teenagers literature. The author started co-operating with scout papers in the 1930s and took part in the activities of the Polish Scouting and Guiding Association. Her initial literary work was related to the association as well as to her fascination with aviation. In the occupation period Kann participated actively in the underground life and co-operated with the Council for Aid to Jews. The highlander trilogy published in the 1950s comprises novels: *Wantule, Dujawica* and *Owcze ścieżki* and is evidence of an exceptional familiarity with the culture and mentality of the inhabitants of Podhale as well as with the occupation reality of World War II.

In the novel *Wantule* M. Kann presents pre-war fortunes of highlander families of Gąsienicowie and Pawlicowie living in the community of Zakopane. *Dujawica* presents reality of the occupation period, the Goralenvolk action and the underground activity of the citizens of Zakopane. The third part of the trilogy: *Owcze ścieżki* is a continuation of the fortunes of the heroes from the previous volumes in the initial years after the liberation. The trilogy contains rich material concerning the highlander folklore. The author presents legends and cultural transformations of Zakopane and skilfully introduces the highlanders' dialect into the dialogues. Due to these advantages, the series of novels by Maria Kann should be considered in the programme realization of regional education in lower secondary school.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

MATERIAŁY

Alfred Toczek

Zainteresowania twórcze lwowskiego środowiska historycznego okresu autonomii galicyjskiej w zakresie nauk pomocniczych historii

W okresie szeroko pojętej autonomii galicyjskiej (1860–1918) środowisko historyków lwowskich liczyło około 330 osób; biorąc pod uwagę zarówno historyków *sensu stricto*, jak i *sensu largo*. W jego skład wchodziło około 260 Polaków, ale także 50 Ukraińców oraz kilkunastu Niemców i kilku Żydów. Historycy polscy publikowali głównie na temat dziejów I Rzeczypospolitej oraz Galicji, natomiast dziejopisarze ukraińscy zajmowali się jedynie historią narodu rusko-ukraińskiego, w tym stosunkami z sąsiednimi narodami, szczególnie rosyjskim i polskim. Historia powszechna lwowskich historyków interesowała w dużym mniejszym stopniu, nieco więcej tematy tzw. stykowe, np. stosunki I Rzeczypospolitej z innymi państwami, najczęściej sąsiednimi.

W zakresie **HISTORII OJCZYSTEJ (POLSKI i UKRAINY)** na zainteresowania twórcze badanych składało się 17 dyscyplin, z tego 6 podstawowych, 4 wyspecjalizowane i 7 warsztatowych. Największa ilość historyków lwowskich zajmowała się **dziedzinami podstawowymi** (historia polityczna, społeczno-gospodarcza, prawno-ustrojowa, wojen i wojskowości, Kościoła, kultury, nauki i oświaty). Uprawiało je 215 badanych osób. Największą grupę stanowili Polacy (160), następnie Ukraińcy (48) oraz pojedynczy Żydzi (5) i Niemcy (2). Zarówno pod względem ilości badanych, jak i liczby prac, najwięcej i najszerzej parali się oni historią polityczną (101 osób, w tym 69 Polaków, 31 Ukraińców i 1 Niemiec). Wynikało to z wielu przyczyn. Pierwsza to kwestia podtrzymania świadomości narodowej w okresie zaborów, ukazania dziejów państwa i narodu polskiego, jego dawnej świetności. Postulatów badawczych było tu wiele, a na ich realizację pozwalały zebrane źródła, m.in. w *Monumenta Poloniae Historica* i we lwowskim Archiwum Krajowym Akt Grodzkich i Ziemskich. Charakteryzowany okres to jedynie początki rozwoju badań nad historią kultury i dziejami społeczno-gospodarczymi. W lwowskiej historiografii ukraińskiej zdecydowanie dominowała problematyka politycznych dziejów narodu rusko-ukraińskiego. Duży postęp w badaniach, zarówno w lwowskiej historiografii polskiej, jak i ukraińskiej, nastąpił w zakresie **dziedzin wyspecjalizowanych** (archeologia, historia literatury, historia sztuki, historia filozofii wraz z historiozofią). Parało się nimi 86 osób, w tym 68 Polaków i 18 Ukraińców.

Szczególnie w historiografii polskiej grodu nad Pełtwią nastąpił rozwój **dziedzin warsztatowych**. Uprawiało je 84 osoby, a pośród nich 72 Polaków i 12 Ukraińców. Należy do nich zaliczyć: nauki pomocnicze historii, historię historiografii i metodologię historii, edytorstwo źródeł, bibliografię historyczną, archiwistykę i dydaktykę historyczną.

W czasach największego rozwoju polskiej historiografii w dobie autonomii Galicji, w dziedzinie **nauk pomocniczych historii** ośrodek lwowski pozostawał w cieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego[1]. W grodzie nad Pełtwią uprawiano je nie tylko w środowisku uniwersyteckim, ale także w innych instytucjach naukowych, w Ossolineum (August Bielowski, Wojciech Kętrzyński i Antoni Małecki) i miejscowych archiwach (Oswald Balzer, Helena Polaczkówna). W latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych XIX w. na wszechnicy lwowskiej Ksawery Liske prowadził ćwiczenia paleograficzno-dyplomatyczne pogłębiane o wiadomości z chronologii i sfragistyki, choć sam badawczo się nimi nie zajmował. Po nim, wykłady w zakresie nauk pomocniczych prowadził Tadeusz Wojciechowski, uwzględniając przede wszystkim dyplomatykę, paleografię polską i łacińską. Następnie, wykłady z nauk pomocniczych przejął przybyły z Krakowa Stanisław Zakrzewski. Posiadał do tego znakomite przygotowanie i naukowe publikacje z tego zakresu. Jego mistrzem był absolwent wiedeńskiego Institut für Österreichische Geschichtsforschung (jednej z wiodących w skali europejskiej placówek w badaniach i dydaktyce dyscyplin pomocniczych), Stanisław Krzyżanowski. Na gruncie polskim był pionierem nowoczesnego ujmowania tych nauk. Jako pierwszy uzyskał w 1890 r. veniam legendi w zakresie dyplomatyki, a po kilku latach, w 1898 r. objął na Uniwersytecie Jagiellońskim nowo utworzoną katedrę nauk pomocniczych[2]. Wśród profesorów UJ do rozwoju nauk pomocniczych historii, w dużym stopniu, przyczynił się również Franciszek Piekosiński, profesor prawa staropolskiego i dyrektor Archiwum Krajowego Akt Ziemskich i Grodzkich w Krakowie. Parał się on szczególnie heraldyką, sfragistyką i numizmatyką. Zapoczątkowując starania o przeniesienie Zakrzewskiego z UJ na wszechnicę lwowską, Kolegium Profesorów jej Wydziału Filozoficznego podjęło, niestety nieskuteczne, starania w wiedeńskim c.k. Ministerstwie Wyznań i Oświaty o utworzenie dla niego samodzielnej katedry nauk pomocniczych. W 1905 r. przyznano mu jedynie docenturę remunerowaną z tego zakresu, a w kilka lat później profesurę nadzwyczajną i zwyczajną. W jego wykładach z nauk pomocniczych dominowały dyplomatyka i paleografia, z elementami chronologii. Owocowało to m. in. pracami uczniów S. Zakrzewskiego z dyplomatyki, np. Olgierda Górki.

Postęp, choć nie przełom w dziejach lwowskich nauk pomocniczych, stanowiło uzyskanie w roku 1909 przez Władysława Semkowicza veniam legendi w zakresie nauk pomocniczych. Była to druga, po S. Krzyżanowskim, polska habilitacja w tej dyscyplinie. Do 1914 r. na Uniwersytecie Lwowskim był on jedynie docentem prywatnym ze skromną remuneracją. Wiele publikował w zakresie charakteryzowanych dziedzin nauki, co znalazło odbicie w jego działalności dydaktycznej, prowadzonej równolegle z wykładami i ćwiczeniami S. Zakrzewskiego. W teoretycznych,

[1] S. Ciara, *Nauki pomocnicze historii na Uniwersytecie Lwowskim do 1918 r.*, [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. III, pod red. J. Maternickiego, L. Zaszkilniaka, Rzeszów 2005, s. 209–210.

[2] Ibidem, s. 203.

jednogodzinnych tygodniowo wykładach, objął on całokształt nauk pomocniczych: paleografię łacińską, dyplomatykę ogólną, cesarską, papieską, prywatną i polską, chronologię, sfragistykę i heraldykę[3]. Prowadził także dwugodzinne ćwiczenia paleograficzno-dyplomatyczne. Podjął częściowo udane próby zorganizowania gabinetu z pomocami naukowymi do zajęć z wykładanych dyscyplin, pozyskując liczne zbiory sfragistyczne.

W mniejszym wymiarze, niż wyżej wymienieni, w ramach studium historycznego wszechnicy lwowskiej prowadzili też w drugiej połowie XIX w. i w początkach XX w. dwaj profesorowie ukraińscy. Izydor Szaraniewicz (Isydor Szaranewicz) wykładał geografię historyczną, w której miał osiągnięcia badawcze. Myhajło Hruszewski (Michał Hruszewski), najwybitniejszy historyk ukraiński, prowadził zajęcia z paleografii ruskiej, stanowiącej istotne uzupełnienie wykładanych przez niego dziejów Rusi – Ukrainy i inicjowanych przez niego prac w zakresie edycji źródeł.

Istotną rolę w rozwoju lwowskiego ośrodka nauk pomocniczych historii, ale także na terenie ziem polskich wszystkich trzech zaborów odegrało Towarzystwo Heraldyczne (1906–1915)[4]. Jego funkcjonowanie przypadło na okres przed pierwszą wojną światową i zostało przerwane jej przebiegiem. W swojej działalności kierowało się ono głównie wolą odrobienia zaniedbań badawczych w nauce polskiej w zakresie heraldyki, genealogii i sfragistyki oraz koniecznością uporządkowania i ogłoszenia rozproszonego materiału źródłowego w tym zakresie. Duże zasługi dla funkcjonowania Towarzystwa położyli czołowi historycy lwowscy a także płodni badacze w zakresie nauk pomocniczych historii: jeden z głównych inicjatorów jego założenia Ludwik Pierzchała, kolejni jego prezesi: Jerzy Dunin-Borkowski, Jan Marian Drohojowski i Zygmunt Luba-Radzimiński a także Aleksander Czołowski, W. Kętrzyński, Władysław Łoziński, Władysław Semkowicz, Helena Polaczkówna, Mieczysław Dunin-Wąsowicz, Józef Białynia-Chołodecki i Adam Krechowiecki. Cele Towarzystwa w zakresie badań w dużym stopniu realizowane były na łamach jego organów – „Miesięcznika Heraldycznego" [dalej: „MH"] i „Rocznika Towarzystwa Heraldycznego", redagowanych przez W. Semkowicza, ich najpłodniejszego autora[5]. Obydwa pisma spełniały rolę warsztatu naukowego dla badaczy polskich zajmujących się naukami pomocniczymi z wszystkich trzech zaborów a także z zagranicy. Integrowały one ich badania nad instytucjami ustroju stanowego przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Założenie tych czasopism stanowiło poważne ułatwienie rozwoju literatury, głównie z zakresu heraldyki, genealogii i sfragistyki. Wprowadzało te młode dyscypliny w ścisły zakres metodycznej pracy historycznej. Na łamach obu periodyków została opublikowana większość ówczesnych polskich opracowań z zakresu nauk pomocniczych historii. Obydwa pisma wydatnie przyczyniły się do ich rozwoju w lwowskim środowisku historycznym.

---

[3] Ibidem, s. 206.

[4] A. Toczek, *Lwów – historycy w działalności towarzystw naukowych miasta. (1867–1918)*, [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. V, pod red. J. Maternickiego, L. Zaszkilniaka, Rzeszów 2007, s. 220–223.

[5] A. Toczek, *Lwowski „Miesięcznik Heraldyczny" (1908–1915) w służbie nauk pomocniczych historii*, [w:] *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki*, t. VIII, pod red. H. Kosętki, Kraków 2006, s. 390–401.

Największe osiągnięcia w zakresie nauk pomocniczych historii, pierwszoplanowe w polskiej historiografii, mieli historycy lwowscy na polu **genealogii** i heraldyki. Autorem największego dzieła genealogicznego był **Oswald Balzer**, profesor historii państwa i prawa Uniwersytetu Lwowskiego, jego rektor oraz dyrektor Archiwum Krajowego Akt Grodzkich i Ziemskich we Lwowie. Jedna z jego fundamentalnych prac *Genealogia Piastów* (Kraków 1895) do dzisiaj stanowi wzorzec dla badań genealogicznych[6]. Jako dowód może posłużyć, m. in. jej edytorskie wznowienie w 1995 r. Spotkała się ona z powszechnym uznaniem i nie posiadała swojego odpowiednika w nauce europejskiej. Było to pierwsze w pełni naukowe opracowanie genealogii Piastów[7]. Dzieło to doczekało się licznych recenzji, zarówno w polskich, jak i zagranicznych czasopismach naukowych, a niektóre z nich nabrały charakteru samodzielnych rozpraw[8]. Najcenniejszą ówczesną ocenę tego opracowania dał wybitny warszawski znawca dziejów Polski średniowiecznej, Stosław Łaguna[9]. Trafnie wydobył największe zalety pomnikowego dzieła Balzera, podkreślając jego trud badawczy, szczególnie pracochłonną, wnikliwą krytykę źródeł; zarazem prostując i uzupełniając szereg jego ustaleń. Także w okresie II Rzeczypospolitej zostało ono wysoko ocenione. Krakowski mediewista Roman Grodecki zaliczył *Genealogię Piastów* do najlepszych dzieł Balzera[10]. Uznał go za niezbędne w dalszych badaniach nad historią Polski średniowiecznej. Podobną opinię o tej pomnikowej pracy wyraził wybitny przedstawiciel nauk pomocniczych historii, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisław Kętrzyński[11]. Zasłużona badaczka nauk pomocniczych historii, wychowanka lwowskiego uczonego, Helena Polaczkówna, zauważyła, że to dzieło o trwałej wartości, a w europejskiej genealogii jedynie O. Balzer opracował dzieje całej dynastii[12]. W okresie po drugiej wojnie światowej *Genealogię Piastów* wysoko ocenił Włodzimierz Dworzaczek. Podtrzymał zdanie H. Polaczkówny, stwierdzając, że „żaden naród nie posiada rodowodu średniowiecznej dynastii równego temu opracowaniu"[13]. Po przypomnieniu walorów dzieła opowiedział się za wprowadzeniem do ustaleń Balzera uzupełnień i korekt. Jego propozycje podtrzymał Henryk Łowmiański, który opracowanie historyka lwowskiego uznał za podstawę, na której należy opierać dalsze badania nad dynastią piastowską[14]. Pochlebnie

[6] K. Olejnik, *Mediewistyka lwowska w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Bahatokulturne istoryczne seredowiszcze Lwowa w XIX i XX stolittjach. Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX wieku*, t. 4, Lviv–Rzeszów 2006, s. 342.

[7] R. Nowacki, *Oswald Balzer (1858–1933)*, Opole 1998, s. 71.

[8] Ibidem, s. 72.

[9] S. Łaguna, *Rodowód Piastów*, „Kwartalnik Historyczny" [dalej: „KH"], R. XI: 1897, s. 745–784.

[10] R. Grodecki, *Oswald Balzer*, „Przegląd Współczesny" R. XIX: 1926, V, s. 21.

[11] S. Kętrzyński, *Oswald Balzer*, „Przegląd Historyczny" R. XXX: 1933, s. 304.

[12] Przemówienie H. Polaczkówny z 22.01.1934 r., [w:] *Pamięci Oswalda Balzera. Przemówienia na uroczystej akademii urządzonej staraniem Towarzystwa Naukowego 22 stycznia 1934 r.*, Lwów 1934, s. 55.

[13] R. Nowacki, op. cit., s. 78. W. Dworzaczek to autor podstawowego polskiego dzieła z teorii i historii genealogii, pt. *Genealogia*, Warszawa 1959.

[14] H. Łowmiański, *Dynastia Piastów we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Początki państwa polskiego*, t. 1, Poznań 1962, s. 124.

ocenił dzieło Balzera wybitny współczesny znawca genealogii Piastów Kazimierz Jasiński. W swym znakomitym dziele pt. *Rodowód pierwszych Piastów* przytoczył szereg wypowiedzi znanych historyków, potwierdzających wysoką pozycję *Genealogii* w literaturze europejskiej i zauważył m.in., że „największą zaletę «Genealogii» stanowi wręcz mistrzowska krytyka źródeł, niezwykle wyważona, daleka zarówno od hiperkrytycyzmu, jak i wszelkiej powierzchowności"[15]. Zdaniem K. Jasińskiego, wielkość i trwałe znaczenie dzieła wyraża się w fakcie, że należy ono do najczęściej cytowanych opracowań w polskiej literaturze mediewistycznej. Zaproponował reedycję dzieła Balzera, co nastąpiło w 1995 r. Publikacja *Genealogii Piastów* stanowiła ważne wydarzenie w działalności naukowej Oswalda Balzera. Dzieło to zapewniło mu pierwszorzędne miejsce w historiografii polskiej i przyniosło rozgłos poza granicami ziem polskich.

Do niedawna badacze dziejów polskiej historiografii w zakresie nauk pomocniczych historii nie zwracali większej uwagi na dokonania w zakresie genealogii uznanego mediewisty, dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich [dalej: ZNiO], **Wojciecha Kętrzyńskiego**. Uczynił to dopiero Jacek Kowalkowski[16]. Szczególnie wysoko ocenia on pracę – *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich* (Lwów 1882). Zauważa on, że szeroka była jej recepcja. Wykorzystywali ją uczeni i amatorzy genealogii. Amatorzy często od tego opracowania rozpoczynali swoje zainteresowania dziejami własnej rodziny. Wypisy z niej znajdują się w dwóch, nieodzownych dziś dla badaczy pozycjach: w *Herbarzu polskim* Adama Bonieckiego i *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*[17]. Jego typowa monografia genealogiczna to – *O Jabłonowskich herbu Prus III* (Lwów 1873), pierwsza tego rodzaju w jego piśmiennictwie. Obszerna genealogia rodu Bażyńskich („Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk", T. X: 1878), pióra Kętrzyńskiego stanowi źródło dla dalszych badań tej wymarłej w XVII w. rodziny. Jej autor korzystał z materiałów dzisiaj nie zachowanych a pozostały jedynie jego odpisy zbierane na użytek publikacji.

Historyk amator w zakresie genealogii, z wykształcenia prawnik, wysoki urzędnik lwowskiego Banku Krajowego, jeden z inicjatorów powstania a później prezes naukowego Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie **Jan Drohojowski** opublikował do dziś cenioną *Kronikę Drohojowskich* (Kraków 1904, cz. 1–2). Była to sumienna, o wartości naukowej monografia dziejów rodziny od początku XV w. wraz z krytyczną rozprawą o herbie Korczak oraz sumariuszem dokumentów i akt z lat 1417–1871, zaczerpniętych z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie, Archiwum Krajowego w Krakowie oraz bogatego archiwum rodzinnego, stanowiących podstawę źródłową[18]. Ówczesna krytyka przyjęła książkę Drohojowskiego z wysokim uznaniem. Szereg fachowych recenzji w czasopismach naukowych (także

[15] K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa–Wrocław 1993, s. 12.

[16] J. Kowalkowski, *Badania genealogiczne Wojciecha Kętrzyńskiego (1838–1918)*, Poznań–Wrocław 2002, s. 248.

[17] Ibidem, s. 251.

[18] A. Toczek, *Historycy amatorzy i nieprofesjonalni popularyzatorzy nieprofesjonalni we Lwowie (1860–1918)*, [w:] *Lwów miasto – społeczeństwo – kultura*, t. V, *Ludzie Lwowa. Studia z dziejów Lwowa*, pod red. K. Karolczaka, Kraków 2005, s. 216.

w prasie) polskich, jak i obcych, uznało ją za dzieło poważne i cenne, mogące służyć za wzór dla innych prac tego typu[19].

Zasłużone imię w dziejach polskiej genealogii, **Zygmunt Luba Radzimiński**, długoletni prezes Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, zyskał sobie jako monografista (a także wydawca) sanguszkowski. Ukoronowaniem jego naukowych prac stała się *Monografia książąt Sanguszków oraz innych potomków Lubarta Fedora Olgerdowicza księcia Ratneńskiego* (Lwów 1906, t. I; 1912, t. II, cz. 1 (Linia niesuchojeżska); jednocześnie z t. I wyszedł t. III w opracowaniu Bronisława Gorczaka). T. II, cz. 2 *Gałąź niesuchojeżska (dokończenie)*. (Lwów 1912–1918)[20]. W tym znakomicie udokumentowanym dziele, opartym także na Metryce Litewskiej, archiwach wileńskich, kijowskich i niektórych rodowych, zaprezentował on życiorysy potomków Lubarta – Fedora Olgierdowicza, protoplasty rodu. Na podstawie nieznanych dotąd źródeł rozróżnił trzech równocześnie żyjących kniaziów Fedorów: Fedora Olgierdowicza (brata Władysława Jagiełły), Fedora Lubartowicza i Feduszkę na Włodzimierzu[21]. Dotąd badacze często mylili ich ze sobą. Uwidoczniły się tu jego zmagania o prawdę historyczną, głównie z legendami, jakie osnuły dzieje arystokratycznych rodów. Wziął on udział w toczącej się na łamach „Miesięcznika Heraldycznego" w latach 1911–1913 głośnej polemice genealogicznej poświęconej pochodzeniu Fedka Nieświskiego (Z. Luba-Radzimiński, *O pochodzeniu Fedka Nieświskiego*, „MH" R. V: 1912). Na łamach pisma na ten temat zamieszczono 13 obszernych artykułów. W polemice tej wzięli udział m.in. lwowscy historycy: Antoni Prochaska, Władysław Semkowicz, Ukrainiec Bohdan Barwinski, Kazimierz Sochaniewicz, ale też inni, jak ówczesny doktor UJ Oskar Halecki, czy ks. Józef Puzyna z szwajcarskiego Fryburga. Z. Luba-Radzimiński obronił swoją tezę. Z jego innych istotnych rozpraw zamieszczonych w „MH" wspomnieć należy także o ważnym artykule *O tożsamości tytułów „kniaź" i „książę"* („MH" R. I: 1908)[22]. Jego poglądy w tej kwestii okazały się słuszne. Ten obszerny artykuł stanowił polemikę z Aleksandrem Brucknerem w recenzji pracy historyka lwowskiego Aleksandra Hirschberga: *Maryna Mniszchówna* („KH" R. XXI: 1907).

Autorem pracy, pt. *Genealogia książąt i królów polskich do r. 880–1195* (Lwów 1866, wraz z ukraińskim badaczem Iwanem Wahilewiczem) był dyrektor ZNiO **August Bielowski**.

Z zawodu prawnik, radca Namiestnictwa we Lwowie **Kazimierz Stadnicki** w XIX w. był historykiem i genealogiem wysoko cenionym. Wysoką wartość jego prac doceniał, m.in. Joachim Lelewel. Dzisiaj podkreśla się wyzyskiwanie przez niego nieznanych i trudno dostępnych źródeł archiwalnych petersburskich i moskiewskich. Jego publikacje mają charakter erudycyjny, choć w pewnym stopniu powierzchowny z metodologicznymi niedostatkami. Ukazało się kilka jego prac dotyczących rodu Stadnickich, m.in.: *Rodowody domu Stadnickich herbu Szreniawa od*

[19] Dr J. M. Drohojowski, *Wspomnienie pośmiertne*, „MH" R. IV: 1911, nr 3–4, s. 35.

[20] S.K. Kuczyński, *Radzimiński (Luba-Radzimiński) Zygmunt Feliks Franciszek (1843–1928)*, „Polski Słownik Biograficzny" [dalej PSB], t. XXX/1, z. 124, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1987, s. 110.

[21] A. Toczek, *Lwowski „Miesięcznik Heraldyczny" (1908–1915)*…, s. 399.

[22] Ibidem, s. 400; zob. też: K. Sochaniewicz, *Zygmunt Luba-Radzimiński*, „KH" R. XLIII: 1929, z. 2, s. 185.

r. 1388 do r. 1861 (Lwów 1857–1861), *Komentarz do ustępu o rodzie Stadnickich w herbarzu Niesieckiego* (Lwów 1861, gdzie opracował szczegółowo genealogie rodów Stadnickich oraz innych rodów podolskich i wołyńskich) oraz *Wspomnienie o Abdankach – Konopkach Buczackich i Jazłowieckich* („Przewodnik Naukowy i Literacki" [dalej: „PNiL" t. I: 1873][23]. Doceniono także jego *Zapiski genealogiczne* („PNiL" t. II: 1874), zawierające nazwiska szlacheckie z regestów Księstwa Opawskiego i ich charakterystykę[24].

W ostatnim czasie została podniesiona wartość jego prac poświęconych badaniom nad dziejami dynastii Giedyminowiczów, o sporym ładunku treści genealogicznych. Podkreśla się, że był on pierwszym badaczem, który od chwili zamknięcia Uniwersytetu Wileńskiego podjął profesjonalne, studia nad historią Wielkiego Księstwa Litewskiego[25]. Stadnicki podjął podstawowe badania w dziedzinie zupełnie nieopracowanej i trudnej – rozszyfrowanie tożsamości części książąt oraz określenia przynależności różnych postaci do poszczególnych rodów. Istotna część jego publikacji na ten temat przypada na okres po 1860 r. W roku 1867 opublikował monografię, pt. *Bracia Władysława – Jagiełły Olgierdowicza króla Polski, wielkiego księcia Litwy* (Lwów 1867). Przedstawił tu życiorysy jedenastu synów Olgierda i ich potomków, z pominięciem biografii samego Jagiełły i jego synów, na tle życia politycznego Wielkiego Księstwa Litwy. Trzy lata później opublikował monografię dwóch najsławniejszych Gedyminowiczów – *Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina wielkiego księcia Litwy* (Lwów 1870) i otrzymał za nią nagrodę I stopnia Fundacji ks. Lubomirskiego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. W tej i następnej pracy *Koriat Gedyminowicz i Koriatowicze* (Kraków 1877) wyjaśnił problem potomków Gedymina oraz rodzin ruskich i litewskich od niego pochodzących. Dodając opublikowaną już w 1847 r. dwutomową pracę *Synowie Gedymina* (Lwów 1847, wyd. II, Lwów t. I: 1849 i t. II: 1853; wydanie skrócone, Kraków 1875 oraz jednotomowe, poprawione i powiększone, Lwów 1881) zebrał i przedstawił materiały: genealogię i dzieje Gedyminowiczów, którzy choć nie zasiedli na królewskim tronie, to od pierwszej połowy XIV w. przez dwieście lat odgrywali dużą rolę w dziejach Litwy i graniczących z nią krajów. Bez dokładnej i szczegółowej monografii (w tym genealogii) każdego z tych książąt, wiele zjawisk dotyczących historii tych krajów nie dałoby się rozwikłać[26]. Odwoływali się do nich tak wybitni badacze, jak Fryderyk Papée i Ludwik Kolankowski. Monografie Stadnickiego do dziś nie straciły na wartości naukowej.

Z zakresu **heraldyki** lwowskiej na czoło wysuwają się osiągnięcia profesora historii literatury polskiej Uniwersytetu Lwowskiego i jego rektora, a na długoletniej emeryturze historyka mediewisty **Antoniego Małeckiego,** wicekuratora a faktycznie kuratora ZNiO. Heraldyka stała się niezwykle ważną dziedziną jego historycznych

[23] A. Dziadzio, *Stadnicki Kazimierz Piotr Hieronim (1808–1886),* PSB, t. XLI/3, Warszawa–Kraków 2002, z. 170, s. 404.

[24] J. Kleiner, *Historia „Przewodnika Naukowego i Literackiego" 1872–1911*, [w:] *Stulecie „Gazety Lwowskiej" 1811–1911*, t. II, cz. 3, pod red. W. Bruchnalskiego, Lwów 1912, s. 29.

[25] K. Błachowska, *Kazimierza Stadnickiego badania nad dziejami dynastii Giedyminowiczów*, [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. V, pod red. J. Maternickiego, L. Zaszkilniaka, Rzeszów 2007, s. 132 i 136.

[26] Ibidem, s. 135.

prac naukowych[27]. Stworzył on, obok prof. UJ Franciszka Piekosińskiego (którego, zdaniem Kazimierza Tymienieckiego, A. Małecki przewyższał ścisłością i gruntownością myślenia), naukowe podstawy dla heraldyki polskiej[28]. Jego *Studia heraldyczne* (Lwów 1890, t. 1–2) to podstawowe do dziś dzieło dla badaczy z zakresu tej dyscypliny. Oparte na bardzo szerokim materiale źródłowym, miały one wielkie znaczenie w dziedzinie syntezy historycznej. Oskar Halecki uznał je za dzieło pomnikowe, spełniające ważną rolę inspiratorską dla dalszych badań[29]. Małecki wystąpił w nim z własną koncepcją pochodzenia najstarszych herbów polskich[30]. Dowodził tezy o topograficznym pochodzeniu nazw herbowych, krytykując nie popartą badaniami historycznymi, runiczną, dynastyczną teorię F. Piekosińskiego. Innym ważnym jego opracowaniem z tej dziedziny było *Znaczenie unii horodelskiej z 1413 r. z punktu widzenia heraldycznego* („KH" R. XII: 1898, s. 751–762). Na podstawie badań nad dokumentami horodelskimi z 1413 r. i późniejszego aktu z 1432 r. dla szlachty ruskiej, wykazał posiadanie przez szlachtę litewską i ruską własnych godeł pieczętnych jeszcze przed unią horodelską.

Docent nauk pomocniczych historii i historii średniowiecznej, syn profesora nadzwyczajnego historii powszechnej wszechnicy lwowskiej a także dyrektora jej Biblioteki Głównej, Aleksandra, **Władysław Semkowicz** już w okresie lwowskim miał na swoim koncie duże dokonania w zakresie nauk pomocniczych historii. Dwa główne problemy, jakie poruszał to zagadnienie poszczególnych rodów rycerskich oraz poszukiwania heraldyczne. W tej problematyce zajął przodujące miejsce wśród badaczy[31]. Habilitację z nauk pomocniczych historii osiągnął pionierską rozprawą *„Ród Pałuków*". *Monografie historyczne rodów rycerskich w Polsce* („Rozprawy Akademii Umiejętności [dalej: AU]. Wydział Historyczno-Filozoficzny [dalej: Wydz. Hist.-Filoz.]" t. 24, Kraków 1907). We wstępie do tej pracy *O potrzebie i metodzie badań nad historią rodów rycerskich w Polsce* W. Semkowicz przedstawił program rozwinięcia monograficznych badań nad dziejami ważniejszych polskich rodów rycerskich, opartych na oryginalnym kwestionariuszu[32]. Realizując ten program, opublikował szereg tego typu monografii. Kojarzyły one w sobie różne nauki pomocnicze historii: genealogię, heraldykę, sfragistykę i geografię historyczną. Aparat naukowy takiej monografii obejmował nie tylko tablice genealogiczne, ale również mapy przedstawiające rozsiedlenie rodu oraz faksymile pieczęci i herbów. Doceniono jego studium *Przywilej rodu Dębno w r. 1410 w świetle genealogii rodu* („MH" R. III: 1910, z. 2–5). Zauważono, że zasługuje ono na osobną uwagę, bo „prócz interesu genealogicznego ma ważne znaczenie dla historii ustroju Polski w XV w."[33].

---

[27] J. Starnawski, *Sylwetki lwowskich historyków literatury*, Łódź 1997, s. 16.

[28] K. Tymieniecki, *Zarys dziejów historiografii polskiej*, Kraków 1948, s. 67–68.

[29] O. Halecki, *Antoni Małecki jako badacz dziejów piastowskich*, „KH", R. XXVIII: 1914.

[30] K. Olejnik, *Medjewistyka lwowska*..., s. 338.

[31] M. Friedberg, *Władysław Semkowicz (9 V 1878–19 II 1949)*, „KH" R. LVII: 1949, z. 1–4, s. 330.

[32] S. Ciara, *Nauki pomocnicze historii*..., s. 204.

[33] Pismo Grona Profesorów Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego do Ministerstwa Wyznań i Oświaty [dalej: MWiO] w Wiedniu z 15 VII 1910 r. w sprawie powierzenia Władysławowi Semkowiczowi wykładów z nauk pomocniczych historii. Teczka osobo-

W roku 1914 starając się o drugą docenturę, tym razem z historii średniowiecznej, wyjaśnił cel i przebieg swoich dotychczasowych badań. Zauważył, że

> […] książęta polscy w dobie dzielnicowej prowadzili planową akcję rozsiedlenia rycerstwa w swych dzielnicach i obdarzali je przywilejami. Charakter tych przywilejów skłonił mnie do bliższego zajęcia się kwestią przywilejów rodowych, w którym to celu ogłosiłem i opracowałem teksty szeregu takich przywilejów […]. Prace te pozostają w ścisłym związku z głównymi moimi badaniami nad genezą i rozsiedleniem rycerstwa polskiego wieków średnich […]. We wszystkich tych pracach mam na oku rolę rycerstwa polskiego, jako czynnika politycznego i staram się tę rolę wyświetlić[34].

Blisko związane z monografiami rodów są *Uwagi metodyczno-krytyczne nad pochodzeniem i rozsiedleniem rycerstwa polskiego* („Sprawozdania AU" 1911). To jedyna próba ogólniejszego ukazania tego zagadnienia. W. Semkowicz przedstawił tu m.in. nowe spojrzenie na genezę i rodzaje zawołań rycerskich. Sformułował także własną hipotezę o typach osadnictwa rycerskiego: gniazdowym i łańcuchowym.

Wspólnie ze Stanisławem Kutrzebą z Krakowa podjął się pracy nad dyplomatariuszem unii polsko-litewskiej. W związku z tym zajął się heraldyką i sfragistyką litewską. Z opracowań poświęconych temu zagadnieniu, znawcy tematu (Kazimierz Tymieniecki, Marian Friedberg) szczególnie cenią obszerną heraldyczno-genealogiczną rozprawę *O litewskich rodach bojarskich zbratanych z szlachtą polską w Horodle 1413 r.* („MH" R. VI–VII: 1913–1914)[35].

Główny dorobek genealogiczno-heraldyczny asystentki Inspekcji Przemysłowej a następnie pracownicy Archiwum Krajowego Akt Grodzkich i Ziemskich tzw. Bernardyńskiego we Lwowie **Heleny Polaczkówny** przypada na okres II Rzeczypospolitej. Jednak już wcześniej miała ona na swym koncie niemałe osiągnięcia. W 1909 r. ukazały się jej *Materiały do heraldyki polskiej* (Arch. Kom. Hist. AU, XI: 1909). Na łamach organów Towarzystwa Heraldycznego opublikowała kilka znaczących artykułów[36]. Godne odnotowania są jej rozważania zawarte w: *Liber Chamorum* („MH" R. III: 1910). Od najwcześniejszych lat interesując się heraldyką i genealogią, podkreśliła tu ich kulturową rolę, ogłaszając swoje uwagi nad tym interesującym zabytkiem heraldyczno-literackim z lat 1610–1639. Inny jej wartościowy tekst to *Szlachta na Siewierzu biskupim w latach 1442–1790* („Rocznik Tow. Heraldycznego we Lwowie" 1913). Obok Władysława Semkowicza zamieściła w „MH" najwięcej recenzji ważniejszych prac z zakresu nauk pomocniczych historii, jakie ukazały się w języku polskim i niemieckim, a także sporadycznie w języku francuskim i rosyjskim[37].

---

wa Władysława Semkowicza, Derżawnyj Archiw Lvivskoji Obłasti [dalej: DALO], f. 26, op. 5, t. 1711, k. 29.

[34] Pismo Grona Profesorów Wydziału Filozoficznego do MWiO w Wiedniu. W. Semkowicz, Przebieg życia i prac naukowych od czasu habilitacji w r. 1909, Lwów 10 VI 1914 r. Teczka personalna Władysława Semkowicza, Archiwum Główne Akt Dawnych MWiO, sygn. 121.

[35] K. Tymieniecki, *Śp. Prof. Władysław Semkowicz*, ,,Roczniki Historyczne'' (Poznań) R. XVIII: 1949, s. 452–453; M. Friedberg, *Władysław Semkowicz*…, s. 331.

[36] A. Toczek, *Lwowski „Miesięcznik Heraldyczny" (1908–1915)*…, s. 400.

[37] Ibidem, s. 396.

Z wykształcenia prawnik, heraldyk i genealog amator**,** prezes Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie **Jerzy Sewer Dunin Borkowski**, znany polityk i działacz społeczny to twórca bibliografii heraldycznej liczącej ok. 20 tys. tomów[38]. Był również autorem użytkowych herbarzy, pisanych bez naukowego krytycyzmu, m.in. *Genealogii żyjących utytułowanych rodów polskich* (Lwów 1895, wyd. II: Lwów 1914) i *Almanachu błękitnego. Genealogii żyjących rodów polskich* (Lwów 1909). Uznany i zasłużony nie tylko w Galicji heraldyk napisał także m.in. dwa inne obszerne artykuły pt. *Polacy dygnitarzami austriackimi. I. Podkomorzowie i paziowie. 1750– 1890. Lwów 1890* i *Elektorowie królów* Władysława *IV i Michała Korybuta* („Rocznik Tow. Heraldycznego we Lwowie" 1910).

Wykładowca, docent towaroznawstwa na Politechnice Lwowskiej i docent farmakognozji na Uniwersytecie Lwowskim, jeden z inicjatorów i założycieli lwowskiego Towarzystwa Heraldycznego **Mieczysław Dunin-Wąsowicz** ułożył treściwą *monografię Wąsowiczów* i ogłosił ją drukiem w tomie VI *Złotej Księgi Polskiej* Teodora Żychlińskiego. W „Miesięczniku Heraldycznym" R. I: 1908 zamieścił tekst o herbie *„Lubcza''* a w R. II: 1909 w dziale „Miscellanea" – *Wierszowane spisy szlachty*. Józef Białynia-Chołodecki, autor jego artykułu pośmiertnego zauważył, że „zdobyta rozległa wiedza i sumienne ścisłe badania przyniosły mu imię wybitnego pracownika na polu heraldyki"[39].

Spory dorobek historycy lwowscy osiągnęli w zakresie **dyplomatyki.** Dotyczy to szczególnie **Wojciecha Kętrzyńskiego**, jednego z największych badaczy w dziejach tej dyscypliny w Polsce. *Studia nad dokumentami XII w.* (Kraków 1891) stanowiły syntezę jego poglądów na ten temat[40]. Ze względu na ówczesny stan wiedzy historycznej opracowanie dyplomatyki polskiej XII w. stanowiło poważne wyzwanie. Na ziemiach polskich była to pierwsza próba analizy najdawniejszych dokumentów, uwzględniających ich powstanie, strukturę, formę i pełnioną rolę. Poza doskonałą znajomością historii politycznej, a zwłaszcza stosunków społeczno-ekonomicznych, wymagało to opanowania ogromu materiału, źródeł i opracowań. Zrozumiałe są więc liczne usterki występujące w pracy W. Kętrzyńskiego. Zbadanie dokumentów XII w. otwierało historykom drogę do pogłębienia wiedzy na temat dziejów dawnej Polski. W wyniku szczegółowej analizy większość dokumentów historyk uznał za falsyfikaty. Wywołało to owocną polemikę z młodym wówczas, ale już uznanym specjalistą z zakresu paleografii i dyplomatyki – Stanisławem Krzyżanowskim z UJ (*Początki dyplomatyki polskiej*, „KH" 1892). Polemikę swą Kętrzyński zawarł w artykule *O początkach dyplomatyki polskiej* („KH" VII: 1893, s. 16–49). Józef Mitkowski ocenił, że replika Kętrzyńskiego reprezentowała wysoki poziom naukowy, podobnie jak i cała dyskusja, niezwykle korzystna dla dalszego rozwoju dyplomatyki polskiej[41]. *Studia* Kętrzyńskiego wraz z *Początkami* S. Krzyżanowskiego stanowiły podstawę dalszego rozwoju tej dyscypliny. *Studia*, mimo że zawierają sporo dyskusyjnych tez,

[38] A. Toczek, *Historycy amatorzy i popularyzatorzy nieprofesjonalni we Lwowie*…, s. 316.

[39] J. Chołodecki-Białynia, *Dr Mieczysław Dunin-Wąsowicz (1849–1913)*, „MH" R. V: 1913, nr 3–4, s. 34.

[40] A. Toczek, *Wojciech Kętrzyński (1838–1918)*, [w:] *Złota Księga Historiografii Lwowskiej XIX i XX wieku*, pod red. J. Maternickiego, L. Zaszkilniaka, Rzeszów 2007, s. 148.

[41] J. Mitkowski, *Stanisław Krzyżanowski i unowocześnienie studiów źródłoznawczych na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Małopolskie Studia Historyczne" VI: 1964, z. 2–4, s. 91.

zachowały nadal aktualną wartość w niektórych kwestiach, zarówno bardziej ogólnych, jak i szczegółowych[42]. W dorobku dyplomatycznym Kętrzyńskiego stanowią bezsprzecznie najwartościowszą pozycję. Mniejszą wartość z punktu widzenia strony dyplomatycznej posiadają prace W. Kętrzyńskiego poświęcone tematyce krzyżackiej[43]. Do kwestii autentyczności dokumentów wystawionych przez Krzyżaków w latach 1235–1237 podchodził on ze sporym uprzedzeniem, przeprowadzając zbyt surową i uproszczoną krytykę dyplomatyczną. Krytykę dokumentów krzyżackich przez Kętrzyńskiego odrzucił m.in. Gerard Labuda a dokumentów Mendoga Karol Maleczyński. W. Kętrzyński był też wydawcą źródeł dyplomatycznych, wśród których najważniejsza jest I część *Kodeksu dyplomatycznego klasztoru tynieckiego*. Zdaniem współczesnego znawcy tematu Kazimierza Jasińskiego, główne osiągnięcia W. Kętrzyńskiego na polu dyplomatyki to: wprowadzenie na szerszą skalę do nauki polskiej krytyki autentyczności dokumentu na podstawach naukowych (analizie cech zewnętrznych i wewnętrznych dokumentu), niezaprzeczalne ustalenie licznych fałszerstw dyplomatycznych, wprowadzenie podziału fałszerstw, stworzenie dzięki licznym rozprawom dyplomatycznym, głównie *Studiom* i dyskusji, która one spowodowały, trwałych podstaw dla nauki dyplomatyki w Polsce oraz opublikowanie licznych źródeł dyplomatycznych[44].

Z dyplomatyki, na uwagę zasługują także dwa opracowania **Władysława Semkowicza**. Należą do nich: *Nieznane nadania na rzecz opactwa jędrzejowiczowskiego z XII w.* („KH" R. XXIV: 1910 i nadbitka, Lwów 1910) oraz *Przyczynki dyplomatyczne z wieków średnich*, [w:] *Księga Pamiątkowa ku uczczeniu 250 rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez króla Jana Kazimierza w roku 1661* (Lwów 1912, II). Badając nabywanie przez dokument mocy prawnej jako środka dowodowego w sądzie stwierdził, że polska dyplomatyka XII w. wyrosła z zachodniej dyplomatyki prywatnej tego okresu[45].

Autorem ważnego artykułu z zakresu dyplomatyki był także **Antoni Małecki**. W kwestii fałszerstwa dokumentów („KH" R. XVIII: 1904, s. 1–17, 411–480). Zajął się on dokumentem biskupa krakowskiego Wincentego Kadłubka z roku 1210, dotyczącym uposażenia opactwa jędrzejewiczowskiego. List fundacyjny z roku 1154 uznał za sfałszowany.

Szczegółową analizą najstarszego polskiego dokumentu, aktu kardynała Idziego dla klasztoru Benedyktynów, zajął się, uznany później mediewista, ówczesny pracownik lwowskiej Biblioteki Uniwersyteckiej **Fryderyk Papée** („KH" R. II: 1888; „Rozprawy AU. Wydz. Hist.-Filoz.", T. XXIII: 1888).

---

[42] K. Jasiński, *Wojciech Kętrzyński jako dyplomatyk*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1970, nr 3, s. 342.

[43] Są to: *O powołaniu Krzyżaków przez księcia Konrada*, „Rozprawy AU. Wydz. Hist.-Filoz.". T. 45: 1903, s. 125–230; *Ziemia Michałowska. Przyczynek do historii fałszerstw krzyżackich*, ibidem, s. 349–356; *Der deutsche Orden und Konrad von Masovien 1225–1237*, Lemberg 1904; *O dokumentach Mendoga, króla litewskiego*, „Rozprawy AU. Wydz. Hist.-Filoz.''. T. 50: 1907, s. 180–222.

[44] K. Jasiński, *Wojciech Kętrzyński jako dyplomatyk*…, s. 344.

[45] S. Mikucki, *Władysław Semkowicz (9 V 1878–19 II 1949)*, „KH" R. LVII: 1949, z. 1–4, s. 325–326.

Historyk mediewista, docent Historii Europy południowo-wschodniej wszechnicy lwowskiej, **Olgierd Górka** to autor dwóch istotnych opracowań dla rozwoju polskiej dyplomatyki. *Są to:* jego rozprawa doktorska *Studia nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa cystersów w Lubiążu* (Lwów 1911) oraz *Przyczynki do dyplomatyki polskiej XII w*.'' („KH" R. XXV: 1911, s. 363–428). Jak zauważa jego biograf Zbigniew Romek – skromny ilościowo dorobek młodego autora w zakresie dyplomatyki wczesnośredniowiecznej uznano za ważny wkład do rozwoju polskiej nauki historycznej[46]. Wysokie oceny jego pierwszym pracom mediewistycznym wystawili, m.in.: Stanisław Kętrzyński, Roman Grodecki, Władysław Semkowicz, Zofia Kozłowska-Budkowa, Karol Maleczyński (*Studia nad dokumentem polskim. Wrocław 1971*), Henryk Dąbrowski i Tadeusz Manteuffel. Według oceny Stanisława Kętrzyńskiego: *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich, t. 1.* (Warszawa 1934), Górka jako pierwszy w Polsce z całą świadomością potrafił zastosować w swych studiach metody badań zachodnich uczonych nad dokumentem prywatnym. Swe analizy dyplomatyczno-paleograficzne prowadził opierając się na materiałach źródłowych całej Europy. Dzięki wszechstronnej analizie nie jednego, ale całej grupy dyplomów, badając ich wzajemne powiązania, potrafił rozstrzygnąć nie tylko problem autentyczności źródła, ale także z falsyfikatu wydobyć wiarygodne dane. Takie rozumienie badań dyplomatycznych stawiało go w rzędzie uczonych negujących zasady hiperkrytycyzmu, według której każde fałszerstwo dyskwalifikowało wartość całego źródła. W tej kwestii polemizował z Wojciechem Kętrzyńskim.

Nauczyciel gimnazjalny, historyk, przedwcześnie zmarły na gruźlicę **Roman Maurer** zajął się ustaleniem funkcji i składu osobowego kancelarii królewskiej w Polsce, publikując rozprawę *Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagiełły. Studium dyplomatyczne* („Biblioteka Warszawska" 1877, t. 3), doktoryzował się na jej podstawie. Zestawiał on pracochłonne wykazy urzędników kancelarii monarszej w Polsce, w pracach *Urzędnicy kancelaryjni królów polskich lat 1434–1506. Studium dyplomatyczne* („Jahresberichte des Gymnazjum in Brody" i odb. Brody 1881) oraz *Urzędnicy kancelaryjni książąt i królów polskich aż do r. 1386* („PNiL" 1884 i odb. Brody 1884), ogłoszone już po śmierci autora. Współczesna mu krytyka pozytywnie przyjęła prace Maurera (Fryderyk Papée, Stanisław Lukas), natomiast nowsi specjaliści zarzucali im niedokładności i błędy (S. Kętrzyński), przestarzałą i suchą konstrukcję (K. Maleczyński), ale podkreślali, że są to wykazy jedyne i ciągle przydatne[47].

Władysław Semkowicz zasłużył się także w zakresie **paleografii**. Jak zauważa Sylwiusz Mikucki, w tej dyscyplinie upatrywał on szczególnie ważny instrument poznania historycznego, gdyż pismo przebiegało w średniowieczu znacznie szybciej niż inne przejawy kultury[48]. Stąd, dla epok ubogich w inne zabytki źródłowe, badanie paleograficzne poważnie rozszerza horyzont poznania naukowego i pozwala uchwycić fakty i związki, na innej drodze często niedostrzegalne. Takie, nowoczesne w ówczesnej nauce, ujęcie celu badawczego, zaznaczone już w wykładzie habilitacyjnym *Paleografia w służbie dyplomatyki. Odczyt habilitacyjny* („Przegląd Historyczny" V: 1909, t. 9, s. 215–227 i odbitka), w sposób mistrzowski zostało przeprowadzo-

[46] Z. Romek, *Olgierd Górka*, Warszawa 1997, s. 29–30.

[47] M. Tyrowicz, *Maurer Roman (1852–1884)*, PSB, t. XX, Wrocław 1975, s. 262.

[48] S. Mikucki, op. cit., s. 326.

ne w pracy – *Rocznik tzw. świętokrzyski dawny* („Rozprawy AU. Wydz. Hist.-Filoz." T. 53: 1910. Odbitka, Kraków 1910).

Ze **sfragistyki**, głównie ruskiej, autorem szeregu artykułów był Ukrainiec **Bohdan Barwinski**, historyk, pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie. W „Miesięczniku Heraldycznym" zamieścił m.in. dwa istotne teksty: *Pieczęć bojarów halicko-włodzimierskich z I połowy XIV w*. (R. II: 1909, nr 2) oraz *Sprostowania i uzupełnienia do art. ks. Józefa Puzyny, pt. O pochodzeniu kniazia Fedka Nieświeskiego* [1912, nr ½], wziąwszy udział w głośnej, szerokiej dyskusji w sprawie Fedka Nieświskiego[49]. Znaczną ilość prac z zakresu heraldyki i sfragistyki, uczony opublikował w ukraińskich i polskich czasopismach naukowych[50]. W krakowskim czasopiśmie „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne" zamieścił kilka artykułów: *Z sfragistyki ruskiej* (1909, nr 1); *Nieznana pieczęć ruska księcia Kiejstuta z roku 1366* (1911, nr 11); *Pieczęć ruska Wojdyły z r. 1380* (1910, nr 9). Ciekawą pracę z tego zakresu pomieścił on w „Zapyskach Naukovoho Tovarystwa im. Szewczenka" pt. *Ryczy do polskoj heraldyky i sfragistyky* (1902, T. 138–140), traktującą o ukraińskim rodzie szlacheckim Dmytraszków, herbu Sas.

Z problematyki **geografii historycznej** publikowało trzech historyków grodu znad Pełtwi. Gimnazjalny nauczyciel geografii, wykładowca na Uniwersytecie Lwowskim (jako docent a później profesor) i w Szkole Nauk Politycznych w mieście nad Pełtwią, **Eugeniusz Romer**, w okresie II Rzeczypospolitej, m.in. twórca nowoczesnej kartografii polskiej, jest autorem trzech znaczących opracowań z tego zakresu. Jest to książka: *Przyrodzone podstawy Polski historycznej* (Lwów 1912) oraz przy współudziale m.in. W. Semkowicza i Franciszka Bujaka – *Geograficzno-statystyczny atlas Polski* (Wiedeń 1916, USA 1918), który został wykorzystany przy ustalaniu granic odzyskującego niepodległość państwa[51]. Napisał także o „Roli rzek w historii i geografii narodów" („PNiL" t. XXX: 1901). Przedmiotem tej rozprawy jest rzeka jako granica i jako ośrodek zaludnienia. Z nauki opisowej stara się on wydobyć uogólnienia, pojęcia i prawa[52].

Nauczyciel gimnazjalny historii i geografii, historyk popularyzator **Lucjan Tatomir** opublikował obszerne dzieło: *Geografia ogólna i statystyka dawnych ziem polskich* (Lwów 1868). Jej tematem jest kształtowanie się granic Polski, określenie obszaru kraju oraz ludność autochtoniczna.

Jednym z pobocznych kierunków zainteresowań badawczych Ukraińca **Isydora Szaranewicza**, mediewisty, historyka Rusi Halickiej, archeologa, profesora historii austriackiej wszechnicy lwowskiej, była geografia historyczna. Znane są jego badania nad dawnymi sposobami łączności. Zaowocowały one studium *Starodawne rusko-węgierskie linie komunikacyjne przez Karpaty i rusko-polskie przez San i Wisłę* (Lwów 1869)[53].

---

[49] A. Toczek, *Lwowski „Miesięcznik Heraldyczny" (1908–1915)*..., s. 399.

[50] *Ukrajinska żurnalistyka w imienach*, t. 8, Lviv 2001, s. 14.

[51] T. Brzeski, *Zagadnienia geograficzne Polski, z powodu atlasu Polski prof. Romera*, „KH" R. XXXI: 1917, s. 426–484.

[52] J. Kleiner, *Historia „PNiL" 1872–1911...,* s. 88.

[53] R. Ławrecki, *Isydor Szaranewicz (1829–1901)*, [w:] *Złota Księga Historiografii Lwowskiej XIX i XX wieku*, pod red. J. Maternickiego, przy współpracy L. Zaszkilniaka, Rzeszów 2007, s. 137.

Numizmatyką zajmował się historyk – amator **Stanisław Kunasiewicz**, m.in. założyciel Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie. Napisał *O wykopaliskach i starych pieniądzach* (Lwów 1872, odbitka z lwowskiej „Chaty") oraz *Kilka słów o rocznikach dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich* („Gazeta Lwowska" 1872 i odb.).

W niedużym stopniu historycy lwowscy zajmowali się **Historią powszechną**. Uprawiało ją 86 historyków lwowskich, w tym 70 Polaków, 10 Niemców i 6 Ukraińców. Złożyły się na to **dyscypliny wyspecjalizowane** – 41 osób (najwięcej historia literatury – 28 osób), niewiele mniej **dziedziny podstawowe** (40 osób, w tym przeważnie historia polityczna i prawno-ustrojowa po 13 osób).

W zakresie historii powszechnej zdecydowanie w najmniejszym stopniu historycy lwowscy zajmowali się **dziedzinami warsztatowymi**. Parało się nimi zaledwie 8 osób (wszyscy częściowo), jedynie Polaków, w zakresie tylko dwóch dyscyplin (głównie dydaktyką historii). Nie zajmowali się oni więc także problematyką powszechnych nauk pomocniczych historii.

Naukami pomocniczymi historii (nazywanymi w autonomicznej Galicji – „naukami dającymi poznawać źródła historyczne") zajmowało się 20 historyków lwowskich, z tego 18 polskich i 2. ukraińskich. Na tą liczbę złożyli się przedstawiciele 7 dyscyplin. Pięciu z nich poruszało tematykę więcej niż jednej dziedziny; aż pięcioma z nich parał się Władysław Semkowicz, posiadający pośród nich największe (obok Wojciecha Kętrzyńskiego i Oswalda Balzera) zasługi dla rozwoju polskiej historiografii w tym zakresie. Zajmował się jedynie naukami pomocniczymi historii a publikował z zakresu pokrewnych dyscyplin: heraldyki, genealogii, dyplomatyki, sfragistyki i paleografii. Na największego, jak dotąd, polskiego badacza z zakresu nauk pomocniczych historii wysunął się już po r. 1916, czyli w okresie krakowskim, jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego[54]. Pozostałe nauki pomocnicze reprezentowane przez lwowskich historyków, choć w dużo mniejszym stopniu, to: geografia historyczna i numizmatyka. Zajmowali się nimi przede wszystkim mediewiści. Najwięcej, po 8 osób uprawiało genealogię (w tym 3 głównie lub wyłącznie) oraz heraldykę (w tym 3 osoby głównie lub wyłącznie). Ponad połowa z nich (13) naukami pomocniczymi parała się jedynie częściowo. Siedmioro badanych uprawiało nauki pomocnicze historii głównie i wyłącznie. Byli to: Jan Drohojowski, Jerzy Sewer Dunin-Borkowski, Roman Maurer, Ludwik Pierzchała, Helena Polaczkówna, Zygmunt Luba Radzimiński, Władysław Semkowicz i Kazimierz Stadnicki. Większość osób, które zajmowały się tymi dyscyplinami głównie i wyłącznie (oprócz W. Semkowicza, H. Polaczkówny i R. Maurera), to historycy nieprofesjonalni, zajmujący się przede wszystkim heraldyką i genealogią. Spośród 8 historyków nieprofesjonalnych, wyróżnili się J.S. Dunin-Borkowski i J. Drohojowski.

W okresie szeroko pojętej autonomii galicyjskiej, w zakresie nauk pomocniczych lwowskie środowisko historyczne miało spore osiągnięcia. I to pomimo faktu , że na tym polu ustępowało środowisku krakowskiemu. Na Uniwersytecie Lwowskim cały czas były one wykładane (Władysław Semkowicz uzyskał tu habilitacje z tego zakresu), choć próby utworzenia katedry nauk pomocniczych (Stanisław

[54] B. Wyrozumska, *Władysław Semkowicz (1878–1949)*, [w:] *Uniwersytet Jagielloński. Złota Księga Wydziału Historycznego*, pod red. J. Dybca, Kraków 2000, s. 225–234.

Zakrzewski, Władysław Semkowicz) okazały się nieudane. Z kręgu uniwersyteckiego wyszło także sporo opublikowanych prac. Ważnymi badawczymi ośrodkami w tym zakresie, dysponującymi również liczącymi się warsztatami naukowymi był Zakład Narodowy im. Ossolińskich oraz Archiwum Krajowe Akt Grodzkich i Ziemskich. U schyłku charakteryzowanego okresu niemałą rolę dla rozwoju lwowskich, ale także ogólnopolskich nauk pomocniczych historii odegrało Towarzystwo Heraldyczne wraz ze swoimi prasowymi organami: „Miesięcznikiem Heraldycznym" i „Rocznikiem Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie".

Zainteresowania twórcze lwowskiego środowiska historycznego dotyczyły jedynie historii ojczystych (Polski i Ukrainy). Nie powstały natomiast prace z dziejów powszechnych, choć zdarzały się tematy tzw. stykowe, autorstwa m.in. Władysława Semkowicza, Wojciecha Kętrzyńskiego czy Kazimierza Stadnickiego. Największe osiągnięcia badawcze historycy lwowscy mieli w zakresie genealogii, heraldyki i dyplomatyki. Opublikowali oni szereg istotnych prac, które przyczyniły się nie tylko do rozwoju nauk pomocniczych, ale i całej polskiej a także w pewnym stopniu ukraińskiej historiografii. Powstały dzieła, których wyniki do dziś są aktualne. Należy do nich zaliczyć przede wszystkim: *Genealogię Piastów* Oswalda Balzera, *Studia Heraldyczne* Antoniego Małeckiego, *Studia nad dokumentami XII w.* Wojciecha Kętrzyńskiego, *Ród Pałuków. Monografie historyczne rodów rycerskich w Polsce* i *O litewskich rodach bojarskich zbratanych z szlachtą polską w Horodle* Władysława Semkowicza, *Monografię książąt Sanguszków* […] Zygmunta Luby-Radzimińskiego, *Kronikę Drohojowskich* Jana Drohojowskiego i inne.

Creative interests of the Lviv historical circle from the period of the Galician autonomy in the field of auxiliary sciences of history

Abstract

The Lviv historians can pride themselves in their achievements in the workshop disciplines, which developed alongside the basic and specialised ones, especially in the field of auxiliary sciences of history. The latter were pursued by the academic environment, in Ossolineum and in the National Archive of Town and Land Records. 20 people, including 18 Poles and 2 Ukrainians, were involved. They were specialists from the fields of heraldry, genealogy, diplomacy, sigillography, palaeography, historic geography and numismatics. The Lviv historians had the greatest achievements in the fields of genealogy, heraldry and diplomacy. They published a series of important works that contributed not only to the development of the auxiliary sciences but also to the whole Polish, and partially also the Ukrainian, historiography. Works whose results are still up-to-date were produced. These include: *Genealogia Piastów* (*Genealogy of the Piast Dynasty)* by Oswald Balzer, *Studia heraldyczne* (*Heraldic Studies)* by Antoni Małecki, *Studia nad dokumentami XII w. (Studies on the 12th century Documents)* by Wojciech Kętrzyński, *Ród Pałuków. Monografie historyczne rodów rycerskich w Polsce (The Pułak Lineage. Historic Monographs of the Knightly Lineages in Poland)* and *O litewskich rodach bojarskich zbratanych z szlachtą polską w Horodle (On the Lithuanian Boyar Lineages Fraternised with the Polish Nobility in Horodło)* by Władysław Semkowicz, *Monografie książąt Sanguszków (Monographs of the Sanguszko Dukes)* by Zygmunt Luba-Radzimiński and *Kronika Drohojowskich (The Drohojowscy Cronicle)* by Jan Drohojowski.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Jan M. Małecki

„Mieszkają w prawdziwym raju" (Możliwości badania jakości życia w Krakowie i we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej)

W dawnej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej Lwów i Kraków łączyły różne związki, zwłaszcza silne od średniowiecza więzy handlowe. Oba miasta należały do wielkich metropolii Korony. Jednakże ich losy aż do połowy XIX w. układały się odmiennie. Do pierwszej połowy XVII stulecia stołeczny Kraków, pierwsze miasto Rzeczypospolitej, dominował nad Lwowem pod względem politycznym, ale także w rozwoju demograficznym i gospodarczym. Po katastrofalnych zniszczeniach wojennych z połowy XVII w. Kraków już się nie podźwignął gospodarczo, a utraciwszy charakter miasta rezydencjonalnego odgrywał coraz mniejszą rolę w życiu państwa. Lwów zaś zyskiwał na znaczeniu, na co wpływ miało zaangażowanie Rzeczypospolitej w konfliktach wojennych i w odpieraniu zagrożenia od strony południowo-wschodniej.

Po pierwszym rozbiorze Lwów znalazł się w państwie habsburskim, Kraków jeszcze przez blisko ćwierćwiecze pozostał w Rzeczypospolitej. Po jej ostatecznym upadku na kilkanaście lat (1796-1809) oba miasta dostały się pod panowanie Habsburgów, ale wkrótce znowu ich drogi się rozeszły. Dopiero likwidacja Rzeczypospolitej Krakowskiej w 1846 r. spowodowała, że ponownie znalazły się w Cesarstwie Austriackim, na terenie tej samej prowincji („kraju koronnego"): „Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim". Odtąd, a zwłaszcza po zmianach ustrojowych państwa w 1867 r. i po nadaniu Galicji autonomii, oba miasta rozwijały się pomyślnie, w podobnych warunkach politycznych, społeczno-gospodarczych i kulturalnych. Według obowiązującego pod koniec XIX w. na terenie monarchii klasyfikacji gmin miejskich, w Galicji tylko Kraków i Lwów zaliczały się do wielkich miast posiadających własne statuty gminne: Kraków od 1866, Lwów od 1870 r.

W tych szczególnych okolicznościach, gdy ucisk narodowy nasilał się w zaborze rosyjskim i w pruskim, swoboda polityczna i kulturalna w Galicji nadawała obu wielkim miastom galicyjskim szczególnego znaczenia w życiu ogólnopolskim. Pozwoliło to historykowi stwierdzić, że Lwów w tym czasie „jest stolicą nie tylko Galicji, ale – pod względem kulturalnym – spełnia także rolę stolicy całej Polski"[1]. Kraków zaś – ze względu na to, że był „skarbnicą pamiątek narodowych" oraz siedzibą wielu instytucji kulturalnych i naukowych – uznawano za „duchową stolicę

[1] S. Hoszowski, *Ekonomiczny rozwój Lwowa w latach 1772–1914*, Lwów 1935, s. 56.

Polski". Postronni obserwatorzy mówili nawet o dwóch stolicach Galicji[2]. Nic też dziwnego, że na terenie samej Galicji oba miasta w pewnym sensie konkurowały z sobą. Ówcześni publicyści pisali z dezaprobatą o antagonizmie między nimi[3].

W drugiej połowie XIX w. Lwów był już miastem znacząco od Krakowa większym pod względem liczby mieszkańców[4] i bardziej nowoczesnym, co zawdzięczał swojemu statusowi stolicy prowincji i siedziby najwyższych władz krajowych: Namiestnictwa, Sejmu Krajowego z Wydziałem Krajowym, Rady Szkolnej Krajowej. Działały tu polskie szkoły wyższe (oprócz uniwersytetu także politechnika, akademia weterynarii oraz akademia rolnicza w podmiejskich Dublanach) a także liczne instytucje kulturalne i gospodarcze, redakcje opiniotwórczych czasopism itd. Kraków później zaczął się przekształcać w miasto nowoczesne i nie był siedzibą władz krajowych[5]. Jednakże od momentu przywrócenia mu samorządu w 1866 r. szybko nadrabiał zaległości w zakresie budownictwa, gospodarki komunalnej, rozwoju demograficznego, a z czasem i przestrzennego. Przede wszystkim stawał się przodującym ośrodkiem życia naukowego (rozkwit Uniwersytetu Jagiellońskiego, założenie Akademii Umiejętności), kulturalnego (Akademia Sztuk Pięknych, rozkwit teatru miejskiego, powołanie Muzeum Narodowego) a także znaczącej działalności politycznej („stańczycy")[6].

W tej sytuacji oba „wielkie miasta" galicyjskie, z których zresztą każde nosiło w oficjalnej tytulaturze określenie „stołeczne", miały ze sobą wiele wspólnego, w pewnym sensie upodobniały się do siebie[7]. Otwarcie w 1861 r. bezpośredniego połączenia kolejowego ułatwiło przemieszczanie się z jednego miasta do drugiego, pogłębiając wielorakie związki między nimi. Oczywiste pozostały przy tym i znaczne różnice[8].

---

[2] Tak na przykład o Galicji, która posiada dwie stolice, pisał w 1897 r. Bolesław Prus (*Kroniki,* T. 15, Warszawa 1965, s. 174).

[3] Por. np. cytat z 1877 r., [w:] K. Grodziska, *Miasto jak brylant... Księga cytatów o Lwowie*, Kraków 2007, s. 133.

[4] Liczba ludności cywilnej Lwowa wynosiła (na koniec roku spisowego) w 1890 r. – 119 352, w 1900 r. – 149 544, w 1910 r. – 195 796, Krakowa zaś: w 1890 r. – 69 130, w 1900 r. – 85 274, w 1910 r. (po przyłączeniu do miasta sąsiednich gmin, jeszcze bez Podgórza i Płaszowa) – 142 518.

[5] Próby ustanowienia zasady, że co druga sesja Sejmu Krajowego odbywać się będzie w Krakowie, nie powiodły się. Zob. S. Grodziski, *Z dziejów starań o prymat Krakowa w Galicji*, [w:] *Kraków-Małopolska w Europie środka*, pod red. K. Brońskiego, J. Purchli, J. Szpaka, Kraków 1996, s. 207–211.

[6] Porównanie rozwoju i znaczenia obu miast w drugiej połowie XIX w.: J.M. Małecki, *Lwów i Kraków – dwie stolice Galicji*. „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", T. 50: 1989 [druk 1990], s. 119–131; J. Purchla, *Kraków i Lwów: zmienność relacji w XIX i XX wieku*, [w:] *Kraków i Lwów w cywilizacji europejskiej*, pod red. J. Purchli, Kraków 2003, s. 81–90.

[7] Drobnym, ale charakterystycznym przejawem tego podobieństwa jest fakt, że akcję znanej sztuki Gabrieli Zapolskiej *Moralność pani Dulskiej* toczącą się we Lwowie można było, zarówno w nowych inscenizacjach, jak i w filmie, łatwo przenieść do Krakowa: pan Dulski nie chodzi na Wysoki Zamek, lecz na Kopiec Kościuszki, zamiast Zamarstynowa mamy Dębniki itp.

[8] W 1867 r. Józef Ignacy Kraszewski pisał: „Jestli co mniej do siebie podobnego nad Lwów i Kraków?". Zob. K. Grodziska, *Miasto jak brylant...*, s. 121.

Ta bliskość obu „wielkich miast" Galicji nasuwała często pytanie, które z nich jest bardziej atrakcyjne do zamieszkania, w którym żyje się lepiej i przyjemniej. W powszechnym przekonaniu, znajdującym wyraz w wypowiedziach publicystów i pisarzy, na ogół zwyciężał pod tym względem Lwów. Podkreślano najczęściej szczególny urok tego miasta, jego urodę[9] oraz wesołość[10] i gościnność mieszkańców. Znalazła się nawet taka opinia (z 1911 r.), że lwowianie „mieszkają w prawdziwym raju"[11]. Równocześnie uznawano Lwów za miasto nowoczesne, które „kipiało życiem" w przeciwieństwie do „cichego i ubożuchnego Krakowa"[12]. Tadeusz Boy-Żeleński porównując satyrycznie zasobność trzech stolic (do Lwowa i Krakowa dołączył Warszawę) i zamożność ich mieszkańców pisał w 1907 r.:

W Warszawie zbytek, szampańskie kolacje,
Płyną rubelki – skąd? gdzie? Ani wiesz;
Lwów ma na tydzień jedną defraudację,
Coś więc gotówki liźnie czasem też;
Za to krakowskie mury osławione!
Ilu mieszkańców, tyle w portkach dziur:
U nas się mówi: „Pożycz mi koronę",
Tak jak gdzie indziej mówi się „Bonjour!"[13]

Interesująca byłaby naukowa weryfikacja tych opinii. W dotychczasowych badaniach porównawczych Lwowa i Krakowa w dobie autonomii galicyjskiej zwracano przede wszystkim uwagę na zagadnienia polityczne[14], gospodarcze, kulturalne. W poznaniu tego, co dziś nazywamy jakością życia w mieście i co jest chętnie podejmowanym przedmiotem badań socjologicznych, zdani jesteśmy na mniej lub bardziej subiektywne opinie zawarte w pamiętnikach, korespondencji czy ówczesnej publicystyce. Czy jest możliwe bardziej obiektywne, oparte na wymiernych wskaźnikach zbadanie tego zagadnienia? Oczywiście stan źródeł nie pozwala na zastosowaniu takich kryteriów określających jakość życia w mieście, jakie stosują badacze zajmujący się współczesnością. Wydaje się jednak, że materiały statystyczne, którymi rozporządzamy (nawet tylko te drukowane) pozwalają na przybliżenie odpowie-

[9] Wedle opinii Stefana Żeromskiego, wyrażonej w liście do narzeczonej z 1892 r., Lwów „bez żadnego wątpienia ładniejszy jest niż Kraków". Zob. K. Grodziska, op. cit., s. 141.

[10] Bawiący się Lwów przeciwstawiano cichemu i nudnemu Krakowowi: S. Estreicher, *Znaczenie Krakowa dla życia narodowego polskiego w ciągu XIX wieku*, [w:] *Kraków w XIX w.,* t. 1, Kraków 1932, s. 17.

[11] K. Grodziska, op. cit., s. 155.

[12] Znane porównanie Lwowa i Krakowa dokonane przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego w jego felietonie *Prawy brzeg Wisły* (ze zbioru pt. *Znaszli ten kraj?*). T. Boy-Żeleński, *Znaszli ten kraj? (Cyganeria krakowska) oraz inne wspomnienia o Krakowie)*, oprac. T. Weiss, Wrocław 1983, s. 3–6.

[13] T. Żeleński (Boy), *Pieśń o naszych stolicach*, [w:] idem, *Pisma*, Seria 1, t. 1: *Słówka*, Warszawa 1956, s. 243–244.

[14] Oprócz opracowań wymienionych w przyp. 6, por. O. Arkuša, *Polśki polityčni seredovyšča Lvova ta Krakova na złamy XIX–XX stolit': sproba porivnjannja*, [w:] *Lviv: misto, suspilstvo, kultura*, t. 3, Lviv 1999, s. 362–377.

dzi na pytanie, gdzie żyło się lepiej, innymi słowy: która z dwóch stolic Galicji była bardziej przyjazna dla swych mieszkańców.

Najłatwiej dostępne dane statystyczne dla obu miast, przy tym wiarygodne i prowadzone w sposób względnie ujednolicony, pochodzą z wydawnictw dwóch miejskich biur statystycznych: Lwowa i Krakowa. Wskutek stopniowego doskonalenia pracy obu tych instytucji, najpełniejsze dane odnoszą się do ostatnich lat autonomii galicyjskiej – można przyjąć, że konkretnie do 1910 r., kiedy to przeprowadzono powszechny spis ludności. O ile jednak Miejskie Biuro Statystyczne Lwowa zdołało wydać zeszyt za lata 1910–1911, o tyle w biurze krakowskim już z tym nie zdążono i w ostatnim zeszycie opublikowanym przed wybuchem wojny ukazały się dane za lata 1908–1909, a za 1910 – jedynie „tymczasowe wyniki spisu ludności z 31 grudnia 1910 roku". Uzupełnienie niektórych tylko informacji statystycznych za rok 1910 znalazło się w *Statystyce miasta Krakowa 1936*[15]. Natomiast wydawnictwo lwowskie za lata 1910-1911 nie zawiera wyników spisu powszechnego z 1910 r., a więc precyzyjnych danych dotyczących ludności i mieszkań. W części zastąpić je może wiele cennych danych statystycznych zestawionych w opracowaniu dziejów gospodarczych Lwowa pióra Stanisława Hoszowskiego[16]. Przy tym jednak sposób prezentowania niektórych danych szczegółowych ze Lwowa i z Krakowa czyni je trudno porównywalnymi.

Dodatkowa trudność, wymagająca bacznej uwagi, wynika stąd, że właśnie w 1910 r. nastąpiło znaczne rozszerzenie granic administracyjnych Krakowa i dane za ten rok dotyczą bądź to miasta w dawnych granicach („stary Kraków": dzielnice I–VIII), bądź w nowych („wielki Kraków": dzielnice I–XX). Z powodu tych zmian granic administracyjnych nie są też w pełni porównywalne pod względem merytorycznym dane dotyczące np. stanu gospodarki komunalnej obu miast, gdyż Kraków w dawnych granicach obejmował obszary w pełni zurbanizowane, w nowych zaś – także te, które miały jeszcze charakter wiejski. We Lwowie zaś już znacznie wcześniej rozszerzono granice administracyjne i jego peryferyjne dzielnice dopiero się urbanizowały.

Mając to wszystko na uwadze, spróbujemy zestawić porównawczo niektóre wymierne dane, mogące świadczyć o jakości życia w obu stołecznych miastach Galicji. Rezygnujemy przy tym z przedstawiania dynamiki zjawisk, ograniczając się do informacji z 1910 lub – gdy ich brak – z 1909 albo nawet 1908 r. Na podstawie dostępnych źródeł, możemy podjąć tę próbę w czterech następujących dziedzinach: warunki zdrowotne, warunki mieszkaniowe, koszty utrzymania, dostępność urządzeń komunalnych.

O poziomie opieki zdrowotnej mogą dać pewne wyobrażenie dane statystyczne odnoszące się do personelu medycznego oraz do działalności ochotniczego pogotowia ratunkowego (tab. 1). Natomiast warunki zdrowotne zobrazuje może lepiej poziom śmiertelności, obniżający się stopniowo. Na 1000 mieszkańców przypadało

---

[15] W dalszym ciągu tego artykułu opierać się będziemy głównie na wymienionych wydawnictwach, stosując w przypisach podane w nawiasach skróty: *Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie*, t. 13: [1908–1909], Lwów 1911 (Wiad. XIII); *Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie 1910 i 1911*, t. 14, Lwów 1914 (Wiad. XIV); *Statystyka miasta Krakowa*, z. 12, Kraków 1912 (Stat. XII); *Statystyka miasta Krakowa 1936*, Kraków 1998 (Stat. 1936).

[16] S. Hoszowski, *Ekonomiczny rozwój Lwowa...*

zgonów: we Lwowie w 1909 r. 23,7, w 1910 r. 19,9, w Krakowie odpowiednio 26,6 i 23,9[17]. O warunkach zdrowotnych świadczyć też mogą rejestrowane przyczyny zgonów (tab. 2).

Tab. 1. Opieka zdrowotna we Lwowie i Krakowie w 1910 r.

Personel medyczny	Lwów	Kraków
Personel medyczny (na 1000 mieszkańców bez wojska) lekarze medycyny	1,84	1,78
lekarze dentyści	0,15	0,13
akuszerki	2,30	1.66
personel apteczny	0,48	0,54
Ochotnicze pogotowie ratunkowe przypadki udzielenia pomocy na 1000 mieszkańców bez wojska	52,7	41,6

Źródło: Wiad. XIV, s. 80, 84; Stat. 1936, s. 128, 140

Tab. 2. Śmiertelność mieszkańców Lwowa i Krakowa w 1909 r.

Przyczyny zgonów	Lwów	Kraków
na 1000 mieszkańców zmarło	23,7	26,6
zmarło z powodu gruźlicy (na 100 zgonów)	23,1	23,9
zmarło z powodu zapalenia płuc (na 100 zgonów)	12,4	7,7
zmarło z powodu szkarlatyny (na 100 zgonów)	4,9	2,8
zmarło z powodu samobójstwa (na 100 zgonów)	0,9	1,5
śmiertelność niemowląt (na 100 żywo urodzonych)	16,1	13,9

Źródło: Wiad. XIII, s. 23, 25, 32–33, 39; Stat. XII, s. 75, 83, 86–87

Porównanie warunków mieszkaniowych nastręcza trudności z tego powodu, że materiały, którymi rozporządzamy zarówno dla Krakowa, jak i Lwowa, mówią zaledwie o ogólnej liczbie domów mieszkalnych i mieszkań. Pozwalają więc tylko na obliczenie liczby osób przypadających średnio na jedno mieszkanie, a ta bardzo się różni w starych dzielnicach i na obszarze rozszerzonym o gminy podmiejskie. Z tego powodu podano w tabeli obie wielkości (tab. 3).

Tab. 3. Warunki mieszkaniowe we Lwowie i Krakowie w 1910 r.

Warunki mieszkaniowe	Lwów	stary Kraków (dz. I–VIII)	wielki Kraków (dz. I–XX)
osób przypadających na 1 dom	36,5	41,0	31,6
mieszkań na 1 dom	7,9	8,5	6,6
osób przypadających na 1 mieszkanie	4,6	4,8	4,8

Uwaga: Za podstawę obliczeń dla Krakowa przyjęto liczbę osób zajmujących mieszkania, tzn. z wyłączeniem mieszkających w klasztorach, hotelach itp. (134 941 dla „wielkiego Krakowa" i szacunkowo 95 tys. dla „starego Krakowa")

Źródło: S. Hoszowski, *Ekonomiczny rozwój...*, s. 63, 68; Stat. XII, s. 5, 7, 24–25

[17] Wiad. XIII, s. 25, Wiad. XIV, s. 26.

Przy ocenie jakości życia, ważną rzeczą jest oszacowanie kosztów utrzymania. Do ich zbadania można się przybliżyć przez zestawienie cen artykułów pierwszej potrzeby a także średnich zarobków w różnych grupach zawodowych. Pierwsze jest możliwe dzięki opracowanym przed laty monografiom cen we Lwowie i w Krakowie. Trudne byłoby jednak zestawienie na podstawie tych materiałów należytego „koszyka" artykułów żywnościowych, pozwalającego ocenić obiektywnie koszty utrzymania. Zdać się zatem musimy na przedstawienie cen dość dowolnie dobranych towarów (tab. 4). Jeśli zaś chodzi o place, to rozporządzamy porównywalnymi informacjami tylko odnośnie do niektórych urzędników i funkcjonariuszy miejskich (tab. 5). Podane we wspomnianych monografiach cen płace (wysokość dniówki) robotników budowlanych i niektórych innych są niestety trudne do porównania z powodu odmiennego wyodrębniania kategorii pracowników we Lwowie i w Krakowie.

Tab. 4. Ceny rynkowe niektórych artykułów pierwszej potrzeby we Lwowie i w Krakowie w 1910 r. (średnie roczne w koronach austr.)

Artykuły pierwszej potrzeby		Lwów	Kraków
chleb pszenny	1 kg	0,33	0,40
chleb żytni	1 kg	0,31	0,34
mięso wołowe lepsze	1 kg	1,44	1,45
mięso wieprzowe	1 kg	1,85	1,88
mięso cielęce	1 kg	1,61	1,78
masło kuchenne/deserowe	1 kg	2,32/2,83	2,67
jaja	60 szt.	4,11	4,04
ziemniaki	100 kg	4,01	4,63
siano	1 cetnar	6,50	7,52
słoma	1 cetnar	4,76	5,52
drewno opałowe twarde	1 m^3	8,60	13,00
drewno opałowe miękkie	1 m^3	7,47	11,75
węgiel	100 kg	3,50	1,82

Źródło: Wiad. XIV, s. 134–135; S. Hoszowski, *Ceny we Lwowie w latach 1701–1914*, Lwów 1934, passim; M. Górkiewicz, *Ceny w Krakowie w latach 1796–1914*, Poznań 1950, passim

Tab. 5. Płace roczne niektórych urzędników i funkcjonariuszy miejskich we Lwowie i Krakowie w 1910 r. (w koronach austr.)

Urzędnicy i funkcjonariusze miejscy	Lwów	Kraków
prezydent miasta	22 000	18 000
wiceprezydent	12 000	8000
radca	6088	4800 (6888)
sekretarz	4704	3600 (5808)
kasjer	5104	3600 (5804)
woźny	1424	800 (1186)

Uwaga: W nawiasie podano płacę zasadniczą razem z dodatkami

Źródło: S. Hoszowski, *Ceny*..., s. 149, 152, 155; M. Górkiewicz, op. cit., s. 234

Warunki życia miejskiego zależały w dużej mierze od stanu urządzeń komunalnych. W okresie, którym się zajmujemy, gdy wielkie miasta galicyjskie szybko się unowocześniały, rozwój urządzeń komunalnych stanowił przedmiot zabiegów władz gminnych i następował mniej więcej w tym samym czasie we Lwowie i w Krakowie. Niemal równocześnie uruchomiono gazownie i rozpoczęto oświetlanie ulic gazem (we Lwowie w 1858, a w Krakowie w 1857 r.), a także (w 1901 r.) zakończono budowę wodociągu. Elektrownię miejską otwarto we Lwowie w 1900, w Krakowie dopiero w 1905 r., a tramwaj elektryczny zaczął jeździć we Lwowie w 1894, w Krakowie w 1901 r. Znacznie wcześniej w Krakowie (w 1878 r.) niż we Lwowie (1901 r.) zbudowano rzeźnię miejską. Pogotowie ratunkowe zaczęło działać w Krakowie w 1891 r., a we Lwowie w 1893 r.[18].

Odnośnie do gospodarki komunalnej możemy podać niektóre dane dotyczące stanu kanalizacji, zaopatrzenia mieszkańców w gaz i energię elektryczną oraz linii tramwajowych i połączeń telefonicznych (tab. 6). Trudno jest natomiast w sposób porównawczy przedstawić zaopatrzenie w wodę pochodzącą z wodociągów miejskich Lwowa i Krakowa (w 1910 r.: 5 763 733 m^3 we Lwowie, 2 789 594 m^3 w Krakowie[19]). Sieć wodociągowa nie pokrywała się bowiem z powierzchnią miast w granicach administracyjnych i dlatego nie miałoby uzasadnienia ustalanie poziomu konsumpcji wody na podstawie liczby mieszkańców.

Tab. 6. Urządzenia komunalne we Lwowie i Krakowie w 1909–1910 r.

Urządzenia komunalne	Lwów	Kraków	Źródło
kanalizacja w 1910 r. długość kanałów w km długość kanałów w km na 1000 mieszk.	 81,84 0,40	 89,18 0,59	Wiad. XIV, s. 8; Stat. 1936, s. 148
gazownia w 1909 r. konsumpcja gazu w m^3 na 1 mieszk.	 30,92	 61,11	Wiad. XIII, s. 177; Stat. XII, s. 256
elektrownia w 1909 r. konsumpcja prądu elektr. w kW na 1 mieszk.	 27,52	 19,78	Wiad. XIV, s. 222; Stat. XII, s. 258
tramwaj elektryczny w 1909 r. przejazdów rocznie na 1 mieszk.	 105,6	 64,5	Wiad. XIII, s. 170; Stat. XII, s. 277
telefon w 1909 r. rozmów miejscowych rocznie na 1 mieszk.	 15,1	 11,5	Wiad. XIII, s. 85; Stat. XII, s. 270

Uwaga: W przeliczeniach dla Krakowa przyjęto liczbę ludności cywilnej, a tylko przy kanalizacji – liczbę ludności z wojskiem

Z przytoczonych danych statystycznych zdaje się wynikać – czego się zresztą można było spodziewać – że pod względem jakości życia stołeczny Lwów stał wyżej niż Kraków, jakkolwiek różnice między obu miastami nie były uderzające. Dane te jednak są zbyt fragmentaryczne, by można było na ich podstawie dojść do takiej konkluzji. Bo też celem tych rozważań nie było wyciąganie konkretnych wniosków, lecz tylko wskazanie możliwości badawczych. Rzetelne opracowanie interesującego,

[18] S. Hoszowski, *Ekonomiczny rozwój...*, s. 101–104; J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979, s. 349–355; J. Wiczkowski, *Lwów, jego rozwój i stan kulturalny oraz przewodnik po mieście*, Lwów 1907, s. 333.

[19] Wiad. XIV, s. 230; R. Wierzbicki, *Wodociągi Krakowa do roku 1939*, Kraków 1999, s. 129.

jak mi się wydaje, zagadnienia jakości życia w dwu stolicach Galicji wymagać będzie przede wszystkim wzbogacenia materiałów porównawczych, co może nastąpić dzięki poszerzeniu podstawy źródłowej o inne jeszcze wydawnictwa statystyczne, o szczegółowe monografie, a także przez uwzględnienie źródeł archiwalnych. Po drugie, należałoby zestawiać dane w dłuższych odcinkach czasowych, co dałoby możność wyeliminowania przypadkowości oraz ukazanie dynamiki. W ogóle zaś konieczne byłoby wypracowanie metody badawczej pozwalającej na należyte wykorzystanie danych nie zawsze w pełni porównywalnych, pochodzących niekiedy z różnych lat, do tego dotyczących miast rozwijających się w podobnych, ale pod wieloma względami odmiennych warunkach. Chodzi tu na przykład (o czym wspomniano wyżej) o porównywalność obszarów w różnym stopniu zurbanizowanych. Może udałoby się także uzyskać wymierne informacje dotyczące innych jeszcze dziedzin świadczących o jakości życia w miastach, na przykład dostępu do oświaty, do kultury, zwłaszcza kultury masowej itp. Sądzę, że jest to wdzięczne pole do badań dla historyka.

"They live in a real paradise" (The possibilities of researching the quality of life in Krakow and Lviv during the Galician Autonomy)

Abstract

After the political changes that took place in 1867 in Austria-Hungary, the administrative capital city of the province called Galicia and Lodomeria was Lviv, and the second big city – sometimes called the second capital – was Krakow. The latter had fewer citizens but was considered the centre of the Polish culture (the main residence of the oldest university and the academy of learning, the former capital of the country that accumulated the treasures of the national relics). Publicists, on the other hand, emphasized the superiority of Lviv with respect to its modern character as well as the prosperity and activity of its citizens. Is it possible to use the statistical data available to verify the higher standard of life in Lviv that is observed by the contemporary people?

On the basis of the data available we may attempt such verification in the following four fields: health conditions, housing conditions, maintenance costs and the availability of municipal installations. The tabulated data may suggest that Lviv did overshadow Krakow with respect to the quality of life yet the differences between the two cities were not striking. The data is too fragmentary to serve as the basis for a convincing defence of this thesis. The attempt made in the article, however, points to the research possibilities. It also should encourage historians to further investigate the issue.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Hanna Batorowska

Znaczenie różnorodności definiowania pojęcia „kultura informacyjna" w kształtowaniu polityki edukacyjnej

W artykule wykorzystano definicje kultury informacyjnej szczegółowo omówione w książce autorki, pt.: *Kultura informacyjna w perspektywie zmian w edukacji*[1]. Dokonane w niej uporządkowanie terminologii związanej z kształceniem użytkowników szeroko rozumianej informacji, ukazanie wzajemnych relacji pomiędzy stosowanymi wymiennie w polskiej praktyce pojęciami, a także analiza typów kultury informacyjnej użytkowników kształtowanych przez biblioteki o różnych kulturach organizacyjnych i różnice w wyznaczaniu przez nie granic tej kultury, pozwoliło na sformułowanie nowych wniosków. Dotyczą one wpływu przeobrażeń w rozumieniu pojęcia „kultura informacyjna" na podejmowanie na szczeblu decyzyjnym działań edukacyjnych sprzyjających rozwojowi programu *information literacy* lub hamujących ten rozwój. Niedostateczna wiedza na temat kultury informacyjnej jest widoczna zarówno w działaniach praktycznych jak i w dyskursach naukowych. Różne jej definiowanie sprawia, że w procesie podejmowania ważnych decyzji związanych z rozwojem społeczeństwa informacyjnego i przygotowania do funkcjonowania w nim młodzieży, wybiera się na poparcie słuszności projektowanego działania definicję, która najlepiej wpisuje się w jego opis. Ekonomiczne wymogi realizacji danego przedsięwzięcia, głównie finansowe i kadrowe oraz polityczne związane z uzyskaniem wpływu na kształtowanie świadomości informacyjnej społeczeństwa, determinują preferowanie jednej z funkcjonujących w literaturze definicji kultury informacyjnej.

Tymczasem zagraniczni teoretycy i praktycy problemów kultury informacyjnej są zgodni, że odpowiedzialność za rozwój świadomości informacyjnej obywateli ponosi głównie rząd i to on *information literacy* winien uznać za priorytetowy cel polityki edukacyjnej i komponent polityki informacyjnej państwa. Na uwagę zasługują prowadzone na poziomie narodowym w Wielkiej Brytanii prace nad stworzeniem uniwersalnej definicji *information literacy*, którą mogłyby posługiwać się wszystkie środowiska (oświatowe, naukowe, biznesowe itp.). Dyskusję na ten temat

[1] H. Batorowska, *Kultura informacyjna w perspektywie zmian w edukacji*, Wydawnictwo SBP, Warszawa 2009, Seria: Nauka – Dydaktyka – Praktyka, nr 107.

zainicjowała profesor Sheila Corrall[2]. W wyniku prac nad ujednoliceniem terminologii ustalono, że *information literacy* łączyć należy z uświadomieniem potrzeby informacyjnej, z umiejętnością dotarcia do źródeł informacji i odszukania w nich potrzebnych informacji, z potrzebą oceny wyników tego poszukiwania, wiedzą, jak wykorzystać uzyskane wyniki, odpowiedzialnością i etyką w pracy z informacją, umiejętnością komunikowania się i dzielenia pozyskaną informacją i wiedzą, a także umiejętnością zarządzania informacją i pozyskaną wiedzą[3]. Wprowadzenie wymogu przejścia przez obywateli szkolenia w zakresie *information literacy*, jak pisze Carla Basili, łączy się z realizacją polityki edukacyjnej na różnych szczeblach, np.: prowincjonalnym, regionalnym, miejskim, uniwersyteckim, szkolnym[4].

Różnorodność definicyjna pojęcia „kultura informacyjna"

Pozwolę sobie przytoczyć pierwsze słowa, które zawarłam we wstępie do wspomnianej książki.

> Kultura informacyjna jest tą sferą działalności człowieka, która towarzyszy mu od najwcześniejszych lat życia, gdy tylko zaczyna zdawać sobie sprawę z istnienia informacji i możliwości jej rozmyślnego wykorzystania, bez względu, w jakich czasach historycznych przyszło mu funkcjonować. Wbrew coraz powszechniejszym opiniom, jakoby była ona domeną wyłącznie społeczeństwa informacyjnego, stwierdzić można, że odnosiła się do różnych społeczności, także w epoce agrarnej i industrialnej. Obszar i jej znaczenie powiększało się wraz z rozwojem technologii informacyjnej rozumianej jako zorganizowany zbiór metod, środków i działań celowych nakierowanych na realizacje wszystkich procesów informacyjnych (gromadzenia, przechowywania, organizowania, wyszukiwania, opracowania, przetwarzania, udostępniania, dystrybucji, wdrażania itp.), a osiągnął swoje apogeum w czasach rozwoju technologii informacyjno-komunikacyjnych (TIK) i medialnych wykorzystujących narzędzia informatyczne[5].

W piśmiennictwie polskim funkcjonuje wiele definicji kultury informacyjnej. Przypisuje się jej różne znaczenie, a jej zakres w różnych dyscyplinach wyznaczany jest przedmiotem badań danej nauki. Zaobserwowano, że *information literacy* coraz częściej staje się wspólnym polem badawczym przedstawicieli nauk ekonomicznych i informatycznych lub informatycznych i pedagogicznych, ale niestety nie w powiązaniu z dorobkiem specjalistów zajmujących się nauką o informacji

[2] Sheila Corrall – President of CILIP (Chartered Institute of Library and Information Professionales).

[3] Ch. Armstrong, D. Boden, S. Town, M. Woolley, S. Webber, A. Abell, *CILIP defines Information Literacy for the UK*. [s. 4]. [dokument elektroniczny] CILIP (Chartered Institut of Library and Information Professionals) http://www.cilip.org.uk/publications/updatemagazine/archive/archive2005/janfeb/armstrong.htm >. Dostępny także w: <http://eprints.rclis.org/archive/00006087/01/Article_Update_25102004.pdf> [dostęp 1.10.2008].

[4] C. Basili, *Theorems of information literacy. A mathematical-like approach to the discourse of Information Literacy [Twierdzenia dotyczące kompetencji informacyjnych. Matematyczne podejście do analizy dyskusji].* [dokument elektroniczny: CD-ROM] Biblioteka: klucz do sukcesu użytkowników, red. M. Kocójowa, Seria III: ePublikacje Instytutu INiB UJ, nr 5, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 24.

[5] H. Batorowska, *Kultura informacyjna…*, s. 9.

i szeroko pojętym bibliotekoznawstwem. Kulturę informacyjną do obszaru swoich zainteresowań włączyli ekonomiści zajmujący się problematyką procesów zarządzania. Część z nich skoncentrowała badania w obszarze nauk informatycznych ze szczególnym uwzględnieniem aspektu humanistycznego technologii informacyjno-komunikacyjnych. Bardzo silny związek występuje także pomiędzy problematyką poruszaną przez autorów zajmujących się teorią dydaktyki, informatyki i edukacją medialną a rozważaniami z zakresu pedagogiki, psychologii, etyki. Natomiast dla autorów reprezentujących bibliotekoznawstwo, obszarem dominującym są szeroko pojęte kompetencje informacyjne, standardy i szkolenia w tym zakresie oraz problemy użytkowników informacji (potrzeby, zachowania), jak i problemy ekologii informacji [6]. Systematycznie powiększa się zakres użycia tego pojęcia. Funkcjonuje ono także w znaczeniu potocznym. Najczęściej kulturę informacyjną utożsamia się z umiejętnościami korzystania z informacji i stosowania nowoczesnych środków technicznych służących do posługiwania się nią. Ludzi określa się, że posiadają lub nie kulturę informacyjną, ale są to określenia bardzo subiektywne i niekonkretne.

Próba, podjęta przez autorkę w cytowanej książce, uściślenia pojęcia „kultura informacyjna" i nadania mu waloru naukowej użyteczności oraz włączenia do systemu pojęciowego nauki o informacji była zadaniem bardzo skomplikowanym. Obszar kultury informacyjnej przenika do obszarów innych dziedzin życia człowieka powodując, że ciężko zarysować jego wyraźne granice. Ponadto, wyrażenie to składa się z dwóch jednakowo trudnych do sprecyzowania pojęć: kultury i informacji. Problemy z jego definiowalnością wynikają także z konieczności zastosowania szeregu wyrażeń, których sens w języku potocznym nie jest dobrze znany. Terminy, takie jak: dojrzałość informacyjna, zadanie informacyjne, pozytywne postawy, wyselekcjonowane zachowania informacyjne, pojmowane są najczęściej w sposób intuicyjny. Aby w uściślaniu pojęcia kultura informacyjna ustrzec się błędu typu *ignotum per ignotum*[7] konieczne jest rozumienie, poza powyższymi, następujących terminów: świadomość informacyjna, alfabetyzacja informacyjna, postawy wobec informacji, czynnik motywacyjny, kompetencje informacyjne, etyka korzystania z informacji, społeczne wzory, działalność informacyjna, proces informacyjny, użytkownik informacji, proces zdobywania wiedzy, wytwory.

Są to pojęcia dobrze znane specjalistom z zakresu nauki o informacji i jedynie dla tej grupy przedstawione uogólnienie pojęcia kultura informacyjna może być wolne od błędu *ignotum per ignotum*. Niemniej wprowadzenie do opisu kultury informacyjnej wymienionych powyżej kilkunastu terminów nie sprzyja jego przejrzystości. Zatem próba uogólnienia tegoż pojęcia, zamiast formułowania naukowej definicji, jest działaniem uzasadnionym. Przyjmie ono charakter regulujący, ponieważ, nadając kulturze informacyjnej nowy sens, częściowo zostaną wykorzystane znaczenia, jakie przypisano mu w naukach ekonomicznych, pedagogicznych, w informatyce i w bibliotekoznawstwie. Częściowe uwzględnienie zastanego znaczenia terminu kultura informacyjna związane jest z przejęciem z tych nauk uznania priorytetowego znaczenia takich jej komponentów, jak świadomość, wartości i postawy przy zastosowaniu opisowo-wyliczającego sposobu definiowania. Natomiast

[6] Ibidem, s. 13–15.

[7] T. Pawłowski, *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych,* PWN, Warszawa 1986, s. 24.

regulujące podejście odnosi się do uznania pojęcia „kultura informacyjna" w nauce o informacji jako nadrzędnego w stosunku do pozostałych pojęć (głównie kultury informatycznej, medialnej, czytelniczej i bibliotecznej) oraz jego wartościującego charakteru, znajdującego praktyczne zastosowanie w edukacji (np. określanie poziomu kultury informacyjnej uczniów).

Czym zatem jest kultura informacyjna? Niewątpliwie stanowi wydzielony obszar życia i działalności użytkowników informacji obejmujący sferę niezbędnych dla nich środków, takich jak: technika, technologia informacyjna, wiedza i umiejętności informacyjne, sferę ich zbiorowej świadomości informacyjnej, sferę wybranych zachowań będących efektem uczestnictwa w procesie informacyjnym oraz opartych na etyce zasad społecznego współżycia wynikających z korzystania z informacji. W rozważaniach na temat wieloznaczności omawianego pojęcia przyjęto następujące jego uściślenie:

> kultura informacyjna to sfera aktywności człowieka kształtowana przez jego świadomość informacyjną, wartości wspierające potrzebę alfabetyzacji informacyjnej, postawy emitujące zachowania charakterystyczne dla dojrzałych informacyjnie użytkowników, wynikające z oddziaływania na siebie wymienionych komponentów kultury. Zachowania te powstałe pod wpływem bodźców motywacyjnych i kompetencji informacyjnych oceniane są w procesie tworzenia wiedzy pozytywnie, będąc równocześnie podporządkowanymi społecznym wzorom opartym na etyce korzystania z informacji. Odnoszą się do przedmiotów i innych wytworów związanych z działalnością informacyjną lub uczestnictwem w procesie informacyjnym[8].

Tak rozumiana kultura informacyjna jest bardzo przydatna w badaniach dotyczących edukacji informacyjnej i wdrażaniu jej do praktyki szkolnej. Charakteryzuje bowiem osoby racjonalnie korzystające z informacji i narzędzi informacyjnych, potrafiące wykorzystywać je do rozwiązywania problemów, podejmowania decyzji, budowania wiedzy, mające świadomość, że uzyskane dzięki nim wyniki, służą nie tylko celom osobistym, lecz mogą być uznane za dobro dla innych. Wpisuje się zatem w szkolne programy wychowawcze, jak i w podstawy programowe kształcenia ogólnego.

Powracając do rozważań na temat eksplikacji pojęcia „kultury informacyjnej", należy zaznaczyć, że umiejscowiono ją w kontekście takich pojęć kluczowych, jak: alfabetyzacja informacyjna, alfabetyzacja komputerowa, technologia informacyjna, technologia informatyczna, kultura techniczna, kultura pracy, kultura organizacyjna itd., dostrzegając także ich związek z kompetencjami, sprawnościami i umiejętnościami informacyjnymi.. Szczególną uwagę zwrócono na rozumienie kultury informacyjnej przez autorów reprezentujących nauki ekonomiczne, informatyczne i pedagogiczne. O ich odrębności podejścia do tematu stanowią odmienne spojrzenia na wagę elementów łączących dwa podstawowe komponenty tej kultury, za które większość badaczy uznaje wiedzę i infrastrukturę informacyjną. Włączenie do definicji trzeciego komponentu, którym, w zależności od koncepcji autora, może być: świadomość informacyjna, etyka, system postaw, inteligencja, organizacja, zarządzanie, system motywacyjny, efektywność, wychowanie, wartości, zachowania informacyjne, umiejętności, sprawności, kompetencje informacyjne, wskazuje na

[8] H. Batorowska, *Kultura informacyjna…*, s. 72–84.

odmienne podejście do kultury informacyjnej, np. technokratyczne lub prakseologiczne, czy też psychologiczne, socjologiczne, aksjologiczne, pedagogiczne itp.

W literaturze polskiej potrzebę prowadzenia badań pedagogicznych nad kulturą informacyjną propaguje między innymi Tadeusz Piątek. Opowiada się za definicją kultury informacyjnej w rozumieniu Waldemara Furmanka, jako systemu postaw wobec technologii informacyjnych. Konstruuje definicję w oparciu o wyróżnienie w „postawie” trzech jej składników, takich jak: komponent poznawczy (wiedza), komponent behawioralny (umiejętności i ich samoocena), komponent afektywny (przekonania i motywacje). Zatem kulturę informacyjną rozumie jako:

> ogół względnie trwałych dyspozycji do oceniania technologii informacyjnych i emocjonalnego nań reagowania oraz trwałych przekonań o naturze i właściwościach tychże technologii, prowadzących do zachowań wobec technologii informacyjnych[9].

Kultura informacyjna jest określana przez Tadeusza Piątka także jako

> sposób życia danej zbiorowości, system wyuczonych wzorów zachowania się; całokształt dorobku ludzkości będący efektem stosowania szeroko rozumianych technologii informacyjnych[10].

Łączy ją z cywilizacją informacyjną, społeczeństwem informacyjnym i procesami globalizacji[11].

Przyjmując tę konwencję, formułuje cele poznawcze, metodologiczne i prakseologiczne badań nad kulturą informacyjna. Za cel zasadniczy uznaje zbadanie: poziomu rozwoju kultury informacyjnej użytkowników informacji[12] oraz związku kultury informacyjnej z motywacjami i kwalifikacjami prozawodowymi oraz etycznymi; stopnia przygotowania użytkowników do racjonalnego korzystania z wyników współczesnej techniki[13]; determinantów rozwoju kultury informacyjnej użytkowników informacji[14]. Do celów poznawczych zalicza: określenie teoretycznego

---

[9] T. Piątek, *Determinanty rozwoju kultury informacyjnej studentów*, [w:] *Edukacja informacyjna. Technologie informacyjne w ponowoczesnym świecie*, red. K. Wenta, E. Perzycka, Oficyna Wydawnicza Centrum Doradztwa i Doskonalenia Nauczycieli, Szczecin 2005, s. 175.

[10] T. Piątek, *Potrzeba badań kultury informacyjnej*, [w:] *Teoretyczne i praktyczne problemy edukacji technicznej i informatycznej*, red. W. Furmanek, W. Walat, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Wydawnictwo Oświatowe Fosze, Rzeszów 2003, s. 282.

[11] T. Piątek, *Kultura informacyjna studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego – zarys teoretyczny*, [w:] *Dydaktyka informatyki. Problemy teorii,* red. W. Furmanek, A. Piecuch, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2004, s. 246. Wszystkie te definicje zawężają pojęcie „kultury informacyjnej” wyłącznie do jej aspektu technologicznego i koncentrują się na analizie postaw jej uczestników wobec technologii informatyczno-komunikacyjnych.

[12] Tadeusz Piątek badania prowadził wśród studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego, ale w swoich tekstach odnosi się także do młodszej grupy wiekowej, tj. do uczniów różnych typów szkół.

[13] Szczególnie technologii informacyjnych, przez które rozumie technologie informatyczne, telekomunikacyjne, teleinformatyczne itp.

[14] Do tych determinantów zalicza wybrane postawy człowieka wobec technologii informacyjnych oraz wszystkie kategorie umiejętności wymienione w certyfikacie ECDL: T. Piątek, *Determinanty rozwoju kultury...*, s. 177.

sensu pojęcia „kultura informacyjna", w kontekście cech etycznych użytkownika; umiejscowienie problematyki kultury informacyjnej w funkcjach teleologicznych dydaktyki szkoły wyższej[15]; określenie determinantów rozwoju kultury informacyjnej i ich wpływu na stopień rozwoju postaw wobec technologii informacyjnych.

Do celów metodologicznych włącza: określenie sensu empirycznego pojęcia „kultura informacyjna" ujmowanego jako system postaw wobec technologii informacyjnych; zaprojektowanie procedury badań i narzędzi do badania kultury informacyjnej; określenie przydatności wymagań standardu ECDL[16] do badania poziomu kultury informacyjnej użytkowników; usystematyzowanie wymagań stawianych użytkownikom w zakresie kultury informacyjnej[17]. Natomiast wśród celów praktycznych umieszcza: określenie empirycznego sensu pojęcia „kultura informacyjna" jako koniecznego warunku racjonalizacji prac nad doborem treści kształcenia; dokonanie analizy realizowanych programów kształcenia w zakresie technologii informacyjnych; określenie niezbędnego poziomu wiedzy i umiejętności technicznych, umożliwiających sprawne funkcjonowanie użytkownika w globalnym społeczeństwie informacyjnym[18].

Potwierdzając konieczność uwzględnienia wymienionych celów w procesie edukacji i wychowania informacyjnego, Waldemar Furmanek zaproponował własną definicję kultury informacyjnej. Umiejscowił ją w kulturze pracy[19], rozumianej jako układ wartości, norm, reguł, zwyczajów i obyczajów regulujących zachowania pracowników w procesie pracy oraz rezultatów tych zachowań, mających wpływ na

---

[15] Teleologia edukacji informacyjnej dotyczy refleksji na temat praktycznych celów wychowania informacyjnego. Równocześnie stanowi komponent edukacji ogólnej. Dlatego też W. Furmanek ustala, że „cele kształcenia ogólnego powinny być przyjęte za odniesienie merytoryczne i metodologiczne dla analizy celów edukacji informacyjnej, a procedury teleologiczne, które stosuje się w analizie teleologii wychowania, powinny być w pełni wykorzystywane w teleologii edukacji informacyjnej". W. Furmanek, *Wybrane problemy teleologii edukacji informacyjnej*, [w:] *Dydaktyka informatyki. Problemy teorii*, red. W. Furmanek, A. Piecuch, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2004, s. 143–144.

[16] ECDL, tzw. *Europejskie Komputerowe Prawo Jazdy* to certyfikat potwierdzający umiejętności w zakresie technologii informacyjnej; T. Piątek, *Kultura informacyjna studentów...*, s. 238–239.

[17] Tadeusz Piątek opracował w tym celu tzw. *psychogram kwalifikacji informacyjnych studenta*, wykorzystany we własnej pracy doktorskiej nt.: *Kultury informacyjnej studentów Rzeszowa*, napisanej pod kier. prof. dr hab. W. Furmanka (wydanej przez IBE w Warszawie w 2005 r.)

[18] T. Piątek, *Potrzeba badań kultury informacyjnej*, op. cit., s. 284–285.

[19] W. Furmanek, *Kultura techniczna i kultura informacyjna. Eksplikacja pojęcia. Konsekwencje metodologiczne,* [w:] *Techniki komputerowe w przekazie edukacyjnym*, red. J. Morbitzer, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2002, s. 63. Kultura pracy ma, według tego badacza najszersze znaczenie, a nieco węższe kultura techniczna. Pozostałe pojęcia, takie jak: kultura ekonomiczna, kultura prakseologiczna, kultura informatyczna, kultura informacyjna, są podporządkowane powyższym pojęciom. W książce na temat humanistycznej teorii pracy, autor do komponentów „kultury pracy" zalicza także „kulturę organizacyjną"; W. Furmanek, *Zarys humanistycznej teorii pracy (z perspektywy pedagogiki pracy)*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2008, s. 147.

nich samych oraz na otoczenie[20]. Przyjął także za Czesławem Plewką założenie, że „kultura techniczna jest częścią kultury pracy i zależy zarówno od poziomu techniki, jak również od możliwości i umiejętności właściwego wykorzystania zdobyczy nauki w praktyce, czyli w procesach pracy"[21].

Waldemar Furmanek doszukuje się rodowodu kultury informacyjnej w pojęciu „kultury technicznej", którą interpretuje w kontekście cech osobowych świadczących o sposobach, jakimi człowiek posługuje się dobrami technicznymi, a nie w ujęciu technokratyczny, w którym nacisk kładzie się na rezultaty i skuteczność działania. W cytowanym artykule przytoczone zostało też, sformułowane przez Stanisława Ubermanowicza i Marcina Paprzyckiego, pojęcie „kultury informacyjnej"[22] (eksponujące etykę zachowań oraz refleksyjne korzystanie z informacji i technologii informacyjnych), w celu podkreślenia, że sprawność w posługiwaniu się środkami informatyki powinna być tylko dodatkiem do systemu wiedzy i umiejętności posługiwania się informacją w życiu człowieka[23]. Niemniej w kolejnych publikacjach

[20] J. Penc, *Kultura pracy – labour culture* [dokument elektroniczny] Leksykon Biznesu [dostęp 10.01.2005]. http://www.placet.pl/haslo.asp?id=946. Popularne są też definicje zawężające pojęcie „kultury pracy" do kultury zdeterminowanej właściwym wyszkoleniem zawodowym pracowników, ich wysoką motywacją i poczuciem społecznej odpowiedzialności, prężną gospodarką, nowoczesną technologią i właściwymi formami organizacji pracy. Kulturę tę cechuje wykonywanie pracy zawodowej w sposób wydajny, dobry jakościowo, a zarazem pozwalający zachować wysoki komfort; U. Grześkowiak, *Kultura informatyczna w zawodzie aktuariusza*, [w:] *Kultura informatyczna w społeczeństwie globalnej informacji* [dokument elektroniczny], [w:] Kultura Informatyczna w Społeczeństwie Globalnej Informacji. I Krajowa Konferencja z cyklu: *Problemy Społeczeństwa Globalnej Informacji*, Szczecin, wrzesień 1998 [dostęp 2.09.2005] http://iiwz.univ.szczecin.pl/zsgi/html/index/html. Porównaj rozumienie kultury pracy przez Stefana Wilkanowicza, w której ważniejsze od wiedzy są postawy i umiejętności. Wiedza to warunek wstępny, istotę stanowi chęć uczenia się i porządnego pracowania, pilnie i z inicjatywą, z troską o użytkownika wyników tej pracy (zarówno przedmiotów jak i badań naukowych). Kultury pracy trzeba uczyć od dziecka – poprzez pracę; S. Wilkanowicz, *Kultura pracy a bezrobocie* (referat wygłoszony 6 października 2003 r. w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Chrzanowie) [dokument elektroniczny] Internetowe Forum Pracy [dostęp 5.01.2005] http://www.praca.znak.com.pl/txt/30_1.php.

[21] W. Furmanek interpretuje definicję pojęcia „kultura pracy" (zaczerpniętą z książki C. Plewki, *Kultura pracy*, Szczecin 1991), przenosząc negatywne postawy człowieka (postawa niemożności, kompleks przeciętności, dogmatyzm, zarozumialstwo i zadowolenie z siebie, bałaganiarstwo) na postawy wobec techniki; W. Furmanek, *Zarys humanistycznej teorii pracy...*, s. 156, 162–164.

[22] W. Furmanek, *Kultura techniczna i kultura informacyjna...*, s. 64. M. Paprzycki i S. Ubermanowicz w artykule pt.: *Między stylistyką a statystyką w teście kultury informatycznej* prezentują nowe jakościowo, zhumanizowane podejście do kultury informatycznej, traktowanej jako „cząstka osobistej kultury człowieka". Definiują ją jako „wyższą od alfabetyzacji formę uświadomienia uzewnętrznianą w etyce zachowań, w roztropności i trafności wyborów, co wynika raczej z wiedzy ogólnej, niż z biegłego znawstwa komputera" („Neodidagmata" 1996, T. XXII s. 88). Zatem nie sprawność w posługiwaniu się narzędziami technologii informacyjno-komunikacyjnych jest ważna, lecz kompetencje informacyjne, dzięki którym możliwe jest korzystanie z informacji i wiedzy, w celu rozwiązywania problemów i podejmowania decyzji ważnych dla człowieka.

[23] Problem nadrzędności i podrzędności kultury informacyjnej względem kultury informatycznej jest różnie traktowany, nawet przy założeniu, że kultura informacyjna jest poję-

Waldemar Furmanek przejawia tendencje do utożsamiania kultury informacyjnej z kulturą informatyczną, rozumianą jako system postaw człowieka wobec różnych zjawisk informatyki[24]. Stąd też, wzorując się na własnej definicji kultury technicznej[25] jako nadrzędnej względem kultury informacyjnej, zaproponował przyjęcie jednej wspólnej definicji dla kultury informatycznej i informacyjnej człowieka, w której określa je jako:

> system stałych skłonności i sprawności woli człowieka, umożliwiający mu godne wykorzystywanie wytworów [dotyczy kultury informatycznej] i utworów [dotyczy kultury informacyjnej] informatyki występujących w otaczającej go rzeczywistości, w celu zmiany jakości życia własnego i innych ludzi. Wyrażają się one we względnie trwałych i pozytywnych postawach wobec zjawisk informatyki (użytkowników, twórców, wytwórców) opartych na opanowanej wiedzy i umiejętnościach informatycznych i informacyjnych. Ujawniają się przede wszystkim w etycznych zachowaniach oraz postępowaniach człowieka w różnych sytuacjach wykorzystywania przez niego technologii informacyjnych[26].

Według Waldemara Furmanka i Tadeusza Piątka na kulturę informacyjną składają się trzy ściśle powiązane elementy: operatywna wiedza oparta na wiedzy ogólnej umożliwiająca zrozumienie oraz krytyczną analizę zjawisk zachodzących w sferze interakcji systemu: *człowiek, technologie informacyjne, informacja*; umiejętności intelektualne i manualne umożliwiające wykorzystanie technologii informacyjnych w celu wykorzystania dóbr i zaspokajania potrzeb jednostek i całego społe-

---

ciem szerszym. W testach egzaminacyjnych z informatyki dla studentów Katedry Informatyki Gospodarczej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie wymieniane są następujące wyznaczniki kultury informacyjnej: obligatoryjna znajomość technologii informatycznych, znajomość tendencji rozwojowych techniki informatycznej, umiejętność doboru źródeł informacji stosownie do potrzeb informacyjnych. Zob.: *Egzamin z informatyki* [on-line].

[24] W. Furmanek, *Kultura informacyjna kategorią pedagogiki współczesnej*, [w:] *Nauka o wychowaniu w ponowoczesnym świecie* „Chowanna" R. XLVI (LIX) T. 1 (20), Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003, s. 184, 185. T. Piątek określenie „system postaw" zaczerpnął ze strukturalnej definicji postaw, wprowadzonej do literatury przez M.B. Smith'a, w której wyróżniono elementy poznawcze, afektywne i prakseologiczne: T. Piątek, *Kultura informacyjna studentów, a rynek pracy globalnego społeczeństwa informacyjnego*, op. cit., s. 148.

[25] Kultura techniczna to „system stałych skłonności i sprawności woli człowieka umożliwiający mu godne wykorzystywanie wytworów i utworów techniki występujących w otaczającej go rzeczywistości, w celu zmiany jakości życia swojego i innych ludzi. Wyraża się ona we względnie trwałych i pozytywnych postawach wobec zjawisk techniki, twórców i wytwórców techniki oraz opanowanej wiedzy technicznej, ale przede wszystkim w etycznych zachowaniach oraz postępowaniach człowieka w różnych sytuacjach technicznych": W. Furmanek, *Kultura techniczna i kultura informacyjna. Eksplikacja pojęcia. Konsekwencje metodologiczne*, op. cit., s. 64. Porównaj: W. Furmanek, *Zarys humanistycznej teorii pracy...*, s. 158. Autor ten zwraca uwagę, że przedstawiona definicja zawiera ważne treściowo składniki etyczne, których znaczenie dla sensu tego pojęcia jest szczególnie istotne. Eksponowane są w niej wartości konstytuujące człowieka żyjącego w świecie techniki i korzystającego z dóbr techniki, takie jak: dobro, piękno i godność człowieka.

[26] W. Furmanek, *Kultura informacyjna...,* s. 183.

czeństwa; przekonania i motywacje wobec informacji i technologii informacyjnych, przejawiające się w zainteresowaniach i zaangażowaniu w problematykę informatyzacji społeczeństwa opartego na wiedzy i osobistej odpowiedzialności za jego skutki[27]. Na tej podstawie Tadeusz Piątek sformułował definicję kultury informacyjnej jako „systemu wiadomości, umiejętności oraz przekonań i motywacji w odniesieniu do technologii informacyjnych". Sporządził także katalog głównych determinantów rozwoju kultury informacyjnej, w celu sprawdzenia ich wpływu na stopień rozwoju postaw wobec technologii informacyjnej[28].

Używanie tego samego pojęcia, jakim jest „kultura informacyjna" w tekstach z zakresu kultury organizacyjnej, informatyki, nauki o informacji, edukacji, pedagogiki może sugerować, że opisywane zjawiska są identyczne. Ale tak nie jest. Przykładem mogą być nauki ekonomiczne, w których omawiany termin już dawno włączony został do systemu pojęciowego dyscypliny. Definiując kulturę organizacyjną firmy, Zygmunt Ryznar wyodrębnił w niej trzy podstawowe składniki, tj. kulturę komunikacyjną, kulturę informacyjną i kulturę biznesową[29]. Kultura informacyjna określana jest w niej jako

> dbałość o wysoką jakość danych źródłowych, zdolność pracy grupowej, w tym zdolność przekazywania rzeczowych, jednoznacznych informacji i dzielenia się wiedzą, umiejętność korzystania z komputerowych zasobów informacyjnych, umiejętność wykorzystania informacji w procesach decyzyjnych, zdolność uczenia się poprzez kojarzenie interdyscyplinarnych informacji, zdolność myślenia wielowymiarowego itp.[30].

Kultura informacyjna stanowi ważny komponent kultury organizacyjnej także według Barbary Łukasik-Makowskiej. Autorka ta udowadnia, że wysoki poziom kultury organizacyjnej implikuje dbałość o informacje i podziela pogląd, że kulturę tę cechuje: traktowanie informacji jako dobra wspólnego, gotowość do dzielenia się informacją, otwarty system komunikacyjny, stymulowanie komunikacji bezpośredniej, szybkie pozyskiwanie i przetwarzanie informacji, niwelowanie chaosu informacyjnego, korzystanie z wielu źródeł wiedzy, gromadzenie i rozpowszechnianie wiedzy[31]. Dlatego też kulturę informacyjną utożsamia się często z zespołem kompetencji wymaganych od pracownika i nieodzownych do zapewnienia firmie rozwoju. W tym kontekście traktuje się ją jako zespół zachowań kulturowych, mających na

---

[27] T. Piątek, *Kultura informacyjna studentów, a rynek pracy globalnego społeczeństwa informacyjnego*, [w:] *Technika – Informatyka – Edukacja. Teoretyczne i praktyczne problemy edukacji informatycznej*, red. W. Furmanek, A. Piecuch, W. Walat, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, ZDTiI, Wydawnictwo Oświatowe Fosze, Rzeszów 2005, s. 148. W. Furmanek wywodząc pojęcie „kultury informacyjnej" z pojęcia „kultury technicznej" przejął za H. Pochanke komponenty kultury technicznej i dokonał ich adaptacji dla potrzeb uściślenia zakresu kultury informacyjnej: W. Furmanek, *Zarys humanistycznej teorii pracy...*, s. 155–156.

[28] T. Piątek, *Determinanty rozwoju kultury*..., s. 176.

[29] Z. Ryznar, *Nieodzowny wstęp do informacji*. [dokument elektroniczny] CXO Magazyn Kadry Zarządzającej 2001, nr 2 [dostęp 1.11.2004] http://www.cxo.pl/artykuly/20781.html.

[30] Tamże, s. 266–267.

[31] B. Łukasik-Makowska, *Społeczny wymiar kultury informacyjnej*, [w:] *Koncepcje i narzędzia zarządzania informacją i wiedzą,* red. E. Niedzielska, K. Perechuda, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej, Wrocław 2004, s. 60.

celu „eliminowanie syndromu grupowego myślenia, opartego na zasadzie wzajemnego podtrzymywania jednej koncepcji, czyli tworzenia iluzorycznej jednomyślności nakazującej wstrzymanie się z wyrażaniem wątpliwości”[32]. Zygmunt Ryznar posługuje się także pojęciem „kultury informacyjnej firmy”. Organizacja charakteryzująca się taką kulturą dba w głównej mierze o szeroko rozumianą jakość danych, efektywność wykorzystywania systemów informatycznych i baz danych[33].

W kulturze organizacyjnej firmy wyróżnia się nie tylko kulturę komunikacyjną, informacyjną i biznesową. Donald A. Marchand biorąc pod uwagę czynniki wpływające na formę i jakość komunikowania organizacji, proponuje dokonanie podziału kultury informacyjnej na kulturę badawczą (antycypacja), w której menedżerowie i pracownicy poszukują informacji, aby lepiej przewidzieć przyszłość oraz przystosować się do przyszłych trendów; kulturę odkrywczą (tworzenie), w której menedżerowie i pracownicy są otwarci na nowe, pozytywne postrzeganie kryzysu i radykalnych zmian oraz szukają sposobów stworzenia przewagi konkurencyjnej; kulturę funkcjonalną (kontrola), w której menedżerowie i pracownicy wykorzystują informacje jako sposób egzekwowania władzy lub wpływów; kulturę dzielenia się (adaptacja), w której menedżerowie i pracownicy ufają sobie na tyle, aby wykorzystywać informację do adaptacji i poprawy wyników[34]. W tej typologii kultura informacyjna rozumiana jest jako system wartości, postaw i zachowań, które bezpośrednio oddziałują na procesy gromadzenia, organizowania, przetwarzania, udostępniania i wykorzystywania informacji w firmie. Kazimierz Wenta do tej typologii dołącza kulturę informacyjną, która może być tzw. „ewaluacją wielokulturową”[35].

Dlaczego tak ważne miejsce w naukach ekonomicznych zajmuje obecnie kultura informacyjna? Na to pytanie odpowiadają autorzy artykułu o kulturowych uwarunkowaniach wywiadu gospodarczego. Ryszard Borowiecki i Mirosław Kwieciński zwracają uwagę na powstanie nieuniknionych zmian w funkcjonowaniu przedsiębiorstw w tzw. „erze nowej ekonomii”, charakteryzującej się dominacją informacji i kapitału intelektualnego w procesach gospodarczych. Kultura informacyjna ma według nich do spełnienia istotną rolę także w procesie ochrony i zabezpieczenia

---

[32] Z. Ryznar, *Nieodzowny wstęp do informacji*...

[33] Ibidem.

[34] Podział kultury informacyjnej według D.A. Marchanda podaję za: T. Piątek, *Kultura informacyjna studentów*..., s. 235. Autor ten powołuje się na pracę: D.A. Marchand, *Kultura informacyjna w firmie*, „Puls Biznesu” 1988, nr 5.

[35] Wenta K., *Wartościowanie komputerowej edukacji*, [w:] *Komputer w edukacji*, red. J. Morbitzer, Akademia Pedagogiczna. Pracownia Technologii Nauczania, Kraków, s. 263. Pojęcie to K. Wenta zaczerpnął z książki S. Ubermanowicza, *Ewaluacja splotowa InfoKultury. Skala dwuważonych ocen*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005, s. 16, 17. Infokultura jest tu definiowana jako „splot mentalnych cech populacji […] będących odzwierciedleniem stanu uświadomienia informatycznego i postaw wobec komputeryzacji”. Przy czym cechy mentalne oznaczają „swoiste dla jednostki lub grupy właściwości umysłu i charakterystyczne zróżnicowanie bytów wewnętrznych: struktur i procesów, śladów i wzorów, sposobów myślenia, reprezentacji i wyobrażeń […]”, a uświadomienie informatyczne jako cecha sfery poznawczej oznacza „jakość ogólnej wiedzy o komputerach, ujawnioną wprost na podstawie samooceny respondentów co do swoich zdolności, umiejętności i doświadczeń”.

informacji, wpływając w ten sposób na ochronę dorobku konkurencyjnego firmy"[36]. Takie traktowanie kultury informacyjnej ukształtowane zostało w okresie transformacji sposobu działalności i organizacji współczesnego przedsiębiorstwa, opartej na informacji. Sukces przedsiębiorstwa zależy, jak konkluduje Barbara Torlińska, od sprawności operowania informacją w warunkach szybkich zmian i globalizacji rynku. Informacja zyskuje w tej sytuacji nowe znaczenie, a zarządy firm przyjmują strategię działania opartą na twierdzeniu, że „kompetencje informacyjne firmy, na poziomie organizacyjnym, mają wpływ na sukces rynkowy"[37]. Dlatego w naukach ekonomicznych przedmiotem badań kultury informacyjnej są zachowania i postawy pracowników, najczęściej konkretnej firmy, zgodne z informacyjnym wzorcem działalności przedsiębiorstwa, umożliwiającym zachowanie jego ekspansywności i przetrwanie.

Jeszcze inaczej do pojęcia „kultury informacyjnej" podchodzi Andrzej Zwoliński. Wprawdzie nie tworzy jej nowej definicji, ale rozpatruje ją w kategoriach globalnej infrastruktury informacyjnej (GII) stanowiącej podstawowe narzędzie kultury globalnej. Kultura informacyjna jest w tym ujęciu kulturą społeczeństwa informacyjnego, w którym globalną infrastrukturę informacyjną obciąża się aksjologicznie, bo może ułatwiać lub utrudniać działania, poprzez które realizowane są określone wartości. GII wymusza ciągłe nabywanie nowego sprzętu i analizowanie informacji, spychając na dalszy plan inne sfery ludzkiej aktywności, np. budowanie więzi międzyludzkich, wartości duchowe itp. GII narzuca społeczeństwu uznanie wyjątkowej roli informacji. GII wymaga decentralizacji, równości, zwłaszcza równości dostępu, demokratycznego ustroju politycznego, gospodarki rynkowej, powszechnego systemu kształcenia, dlatego musi być przystosowana do systemu społeczno-politycznego. Te wszystkie czynniki wpływają i kształtują kulturę informacyjną globalnego społeczeństwa. Brak integralnej wizji człowieka przez tzw. infoentuzjastów wpływa na kształtowanie nowej jakości współczesnej komunikacji i o tę jakość autor cytowanej książki żywi największe obawy[38]. Akcentowanie informatycznego podejścia w rozumieniu kultury informacyjnej wymaga wnikliwej analizy struktury tej kultury.

Strukturę kultury informacyjnej jako podstawy do kształtowania kultury informatycznej przedstawił badacz tych zagadnień Bogdan Stefanowicz. Interpretuje on kulturę informacyjną jako

> wiedzę, nawyki i umiejętności odnoszące się do informacji traktowanej jako składnik rzeczywistości otaczającej człowieka, równie ważny jak materia i energia, jako czyn-

[36] R. Borowiecki, M. Kwieciński, *Koncepcja wywiadu gospodarczego w przedsiębiorstwie przyszłości, kulturowe i organizacyjne uwarunkowania jej realizacji*. [dokument elektroniczny] Instytut Edukacji Interaktywnej estakada.pl [dostęp 20.11.2004] http://www.zti.com.pl/instytut/pp/referaty/ref35_skrot.html.

[37] B. Torlińska, *Alfabetyzm społeczeństwa wiedzy a kompetencje informacyjne*, [w:] *Kompetencje medialne społeczeństwa wiedzy*. *Media a edukacja*, red. W. Strykowski, W. Skrzydlewski, Wydawnictwo eMPi^2, Poznań 2004, s. 377–378.

[38] A. Zwoliński, *Słowo w relacjach społecznych,* Wydawnictwo WAM, Kraków 2003, s. 435.

nik wpływający na zachowania i osiągnięcia zarówno pojedynczych ludzi, jak i całych społeczeństw[39].

Przejawami tej kultury są, według cytowanego autora: wiedza na temat istoty informacji i jej funkcji; wysoki stopień świadomości roli i znaczenia informacji; znajomość i umiejętność poprawnego posługiwania się terminami i pojęciami odnoszącymi się do informacji i procesów informacyjnych; umiejętność poprawnego interpretowania informacji i właściwe jej wykorzystanie, umiejętność korzystania z informacji pochodzącej z różnych źródeł – z uwzględnieniem ich (nie)spójności i zróżnicowania; poszanowanie informacji jako (cudzej) własności, dobra prywatnego i ogólnoludzkiego; umiejętność doboru właściwych środków do gromadzenia, przechowywania i udostępniania informacji; umiejętność i rzetelność w doborze źródeł i metod gromadzenia, przechowywania i udostępniania informacji[40].

Przeniesienie wagi na te elementy kultury informacyjnej, które odnoszą się do szeroko pojmowanej wiedzy na temat istoty informacji i jej funkcji oraz umiejętności informacyjnych, a także na świadomość informacyjną, a nie ograniczanie się tylko do jej aspektów informatycznych, pozwoliło Bogdanowi Stefanowiczowi na przedstawienie struktury kultury informacyjnej obejmującej kulturę myśli, kulturę języka i kulturę czynu[41]. Przyjmując za punkt wyjścia opracowany przez Bogdana Stefanowicza schemat, Wiesław Babik traktuje kulturę informacyjną jako najwłaściwszy sposób przeciwdziałania chorobom informacyjnym. Dlatego stawia przed szkołą i innymi instytucjami edukacyjnymi priorytetowe zadanie jej kształtowania, gdyż uruchamia ona u uczniów odpowiednie mechanizmy obronne. Stanowi zatem ważny środek profilaktyki w zakresie zagrożeń generowanych przez społeczeństwo informacyjne i cywilizację medialną[42]. Szczególną rolę w walce z dominacją mediów posługujących się obrazem, wywołujących negatywne skutki w procesie edukacji przypisuje się jednemu z komponentów kultury informacyjnej, logosferze. W jej kultywowaniu Adam Lepa upatruje środki zaradcze także wobec narastających problemów i trudności wychowawczych[43]. Pedagogiczny wymiar logosfery przejawia się w pobudzaniu jednostki do działania i inspirowaniu go do twórczej aktywności.

---

[39] *Wstęp do informatyki,* red. B. Stefanowicz, Akademicka Oficyna Wydawnicza PLJ, Warszawa 1998, s. 166.

[40] Ibidem, B. Stefanowicz, *Kultura informacyjna*, [w:] *Dydaktyka informatyki. Problemy teorii*, red. W. Furmanek, A. Piecuch, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2004, s. 193; *Dylematy cywilizacji informacyjnej*, red. A. Szewczyk, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2004, s. 62.

[41] B. Stefanowicz, *Kultura informacyjna*..., s. 193–195). Kultura myśli, jako sposób ujmowania otaczającej rzeczywistości i budowania modeli myślowych zjawisk, zdarzeń, procesów i obiektów należących do niej. Kultura języka, jako suma słownictwa służącego do opisu otaczającej nas rzeczywistości oraz sposobu wyrażania myśli. Z kolei kultura czynu określona została przez Bogdana Stefanowicza jako postawy wobec informacji i związanych z nią procesów i technologii informacyjnych; H. Batorowska, *Kultura informacyjna*..., s. 71.

[42] W. Babik, *O niektórych chorobach powodowanych przez informacje*, [w:] *Komputer w edukacji*, red. J. Morbitzer, Akademia Pedagogiczna. Pracownia Technologii Nauczania, Kraków 2006, s. 18–19.

[43] A. Lepa, *Funkcja logosfery w wychowaniu do mediów,* wyd. II poprawione, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2006, s. 123.

Logosfera sprzyja też dociekliwości intelektualnej oraz dbaniu o porządek i harmonię w obszarze pojęć, wartości, idei i zasad moralnych. Zapobiega więc powstającemu w jednostce niebezpiecznemu chaosowi w dziedzinie informacji.

Podsumowując, należy stwierdzić, że kultura informacyjna sama w sobie stanowi układ zawierających się w niej obszarów innych kultur, głównie kultury czytelniczej[44], bibliotecznej, medialnej, informatycznej, kultury wiedzy, kultury pracy umysłowej. Kultura informacyjna scala je, ponieważ przedmiot zainteresowań badawczych każdej z nich (np. książka, czytelnik, czytelnictwo, biblioteka, użytkownik [klient] biblioteki, działalność biblioteczna, media, multimedia, technologie medialne, komunikacyjne, informacyjne, społeczeństwo informacyjne, odbiór i oddziaływanie mediów, społeczeństwo mediów, interioryzacja, zarządzanie wiedzą, społeczeństwo wiedzy itd.) jest zarazem przedmiotem zainteresowań kultury informacyjnej. Ponadto *information literacy* jako kompetencje członków społeczeństwa wiedzy muszą obejmować wszystkie procesy informacyjne. W praktyce, co wyraźnie należy podkreślić, trudno ustalić wyraźne granice pomiędzy danymi, informacjami i wiedzą. W tzw. modelu kontinuum: dane – informacja – wiedza, Katarzyna Materska wyraźnie zaznacza, że granice przechodzenia z jednego stanu w drugi są rozmyte i ciągle „się stają"[45]. Dlatego trudno jednoznacznie określić, co jest informacją a co jest już wiedzą lub, czy mamy do czynienia z zarządzaniem informacją, czy wchodzimy w zakres zarządzania wiedzą. Tym bardziej że zarządzanie wiedzą wymaga dostępu do nowych informacji i nowych danych. Model kontinuum obrazuje więc zamknięty cykl. Dlatego też nie da się oddzielnie traktować kultury wiedzy i kultury informacyjnej, gdyż ich zakresy się wzajemnie przenikają[46]. Zatem kultura informacyjna obejmuje także kompetencje typowe dla kultury wiedzy odnoszące się do procesów decyzyjnych i osądu[47].

Nie można w rozważaniach na temat eksplikacji pojęcia „kultura informacyjna" pominąć ustaleń takich badaczy, jak: Jeremy J. Shapiro i Shelley K. Hughes. Postrzegają oni *information literacy* jako nową dziedzinę nauk humanistycznych obejmującą obszar „od umiejętności użycia komputera i odnalezienia informacji do krytycznej refleksji nad naturą informacji samej w sobie, jej techniczną infra-

[44] D. Loertscher w pracy poświęconej taksonomii szkolnych programów w zakresie edukacji medialnej zalicza kulturę czytelniczą do komponentów kultury informacyjnej. Twierdzi, że czytanie i czerpanie przyjemności z lektury mieści się w zakresie *information literacy*. Zob. Ch. Armstrong, D. Boden, S. Town, M. Woolley, S. Webber, A. Abell, *CILIP defines Information Literacy for the UK*, op. cit. Cytowany zespół autorów, dokonując analizy zawartości znaczących tekstów z zakresu *information literacy* odwołał się do tekstu D. Loertscher, *Taxonomies of the School Library Media Program*, 2000.

[45] K. Materska, *Informacja w organizacjach społeczeństwa wiedzy,* Wydawnictwo SBP, Warszawa 2007, s. 55–56).

[46] Niestety wielu badaczy postrzega procesy przekształcania informacji w wiedzę wyłącznie w aspekcie technologicznym. Jak pisze A. Sitarska, dopiero wielostronność postrzegania tych procesów *„stworzy warunki sprzyjające rzeczywistemu kreowaniu zmian w zachowaniach informacyjnych i dążenie do formowania kultury informacyjnej użytkowników spoza elitarnych środowisk naukowych"*: A. Sitarska, *Problemy przekształcania informacji w wiedzę*, [w:] *Informacja, wiedza, gospodarka*, red. W. Pindlowa, D. Pietruch-Reizes, Polskie Towarzystwo Informacji Naukowej, Warszawa 2001, s. 202–203.

[47] H. Batorowska, *Kultura informacyjna*..., s. 66.

strukturą oraz kontekstem i oddziaływaniem społecznym, kulturowym, a nawet filozoficznym"[48]. Zaliczają ją do sztuk wyzwolonych, które dostarczają wiedzy nie tylko na temat, co i jak stosować, ale też, dlaczego? Kulturę informacyjną łączą zatem z wiedzą o informacji i korzystaniu z niej, z umiejętnością dostrzegania społecznych, kulturowych i filozoficznych kontekstów korzystania z informacji, z refleksją na jej temat, z refleksją nad *information literacy* jako całością i wielowymiarową filozofią. Takie podejście do *information literacy* gwarantuje, według nich, przygotowanie ludzi do funkcjonowania w społeczeństwie informacyjnym i jest podstawą ich humanistycznego wychowania. Służy także postępowi społecznemu i przeciwdziała procesowi wykluczenia społecznego[49]. Podobnie *information literacy* postrzegają Bill Johnston i Sheila Webber, którzy uznają ją jako samodzielną dyscyplinę naukową i wliczają w obszar jej zainteresowań, m.in.: modele *information literacy*, modele zachowań informacyjnych, typologię źródeł informacji, procesy tworzenia strategii wyszukiwawczych i wyszukiwania informacji, ekonomikę informacji oraz procesy krytycznego myślenia, również w odniesieniu do źródeł i usług informacyjnych[50]. Dlatego też definiują *information literacy* jako zespół odpowiednich zachowań informacyjnych prowadzących do uzyskania, poprzez jakikolwiek kanał lub medium, informacji dopasowanej do potrzeb użytkownika, w celu etycznego i mądrego ich wykorzystania w społeczeństwie.

Związek wyboru definicji kultury informacyjnej z polityką edukacyjną

Eksponowanie w definicjach kultury informacyjnej wyłącznie kompetencji informatycznych, telematycznych i technologicznych oraz infrastruktury informatycznej, nawiązywanie do zapisów zebranych w kodeksach etyki komputerowej i w paragrafach netykiety oraz uznanie tej kultury jako kultury przypisanej wyłącznie do społeczeństwa informacyjnego sprawia, że władze oświatowe koncentrują uwagę na zabezpieczeniu uczniom odpowiedniej bazy sprzętowej, dostępu do sieci globalnej, realizacji procesu edukacji informatycznej i kształcenia w zakresie technologii informacyjnej oraz na egzekwowaniu od uczniów i nauczycieli wykorzystywania technologii komputerowych w procesie nauki i nauczania. Czyli, jak konkluduje Janusz Morbitzer, takie podejście do polityki edukacyjnej sprzyja kształceniu

[48] J. Shapiro, S.K. Hughes, *Information Literacy as a Liberal Art. Enlightenment proposals for a new curriculum* [document elektroniczny] Educom Reviev [dostęp 1.10.2008] http://net.educause.edu/apps/er/review/reviewarticles/31231.html; B. Torlińska, *Alfabetyzm społeczeństwa wiedzy a kompetencje informacyjne*, op. cit., s. 370.

[49] J. Shapiro, S.K. Hughes, *Information Literacy as a Liberal Art. Enlightenment proposals for a new curriculum,* op. cit. Ross Tood w swych pracach poświęca także dużo uwagi problemom filozofii *information literacy* oraz teorii (zasadom), a także zagadnieniom prakseologicznym z nią związanym.

[50] S. Webber, *Information Literacy: Standards and statements* [on-line]; L. Derfert-Wolf, *Information literacy – koncepcje i nauczanie umiejętności informacyjnych* [dokument elektroniczny] Biuletyn EBIB nr 1, 2005 (62) Szkolenia dla użytkowników [dostęp 2.09.2006] http://ebib.oss.wroc.pl/2005/62/derfert.php. (s. 4). W artykule tym autorka powołuje się na publikację S. Webber, B. Johnston, *Information literacy in the curriculum: selected findings from a phenomenographic study of UK conceptions of, and pedagogy for, information literacy* (Oxford, 2005).

wprawnych technokratów[51]. Natomiast położenie w definicji kultury informacyjnej akcentu na kompetencje informacyjne i kontekst aksjologiczny oraz realizację zadań wynikających zarówno z uczestnictwa w procesie informacyjnym, jak i z funkcjonowania w różnych obszarach kultury informacyjnej oraz związanych z aspektem kulturowym alfabetyzacji informacyjnej[52], przyczynia się do traktowania *information literacy* jako ważnego przedmiotu i celu polityki edukacyjnej a zarazem polityki informacyjnej państwa.

Dlatego na uwagę zasługuje podjęta przez Janusza Morbitzera próba uzasadnienia tezy, że kluczem do lepszego, w pełni skutecznego kształcenia informatycznego, jest realizacja zasady zrównoważenia celów technologicznych i kulturowych. Zgodnie z poglądami tego badacza „współczesna edukacja to nieustanna rywalizacja, a nawet wyścig, między cywilizacją a kulturą”. Koniecznością staje się uznanie umiejętności korzystania z dóbr cywilizacji w sposób godny człowieka, oparty na zasadach moralnych, jako ważniejszych dla edukacji, niż przekaz samej tylko wiedzy technicznej. W edukacji informatycznej muszą być uwzględnione, zarówno cele społeczne i kulturowe, zaliczone do celów strategicznych oraz cele technologiczne stanowiące cele operacyjne. Wymieniony autor ubolewa jednak, że ich realizacja w naszej oświacie przebiega w odwrotnym kierunku. Największe problemy dostrzega podczas realizacji celów kulturowych. Zaniedbania w tym zakresie, to zaniedbania związane z nie przygotowaniem młodzieży do refleksyjnego życia i do życia w kulturze moralnie obojętnej, tj. w takiej, w „której dostępne teorie nie pouczają o tym, jaka informacja jest do przyjęcia ze względów moralnych i która wybór pomiędzy dobrem a złem pozostawia jednostce”. Jak podaje cytowany autor „wśród nauczycieli dominuje podejście technokratyczne i pogląd, że komputer i cele kulturowe oraz problemy aksjologiczne są zbyt od siebie odległe, by poruszać je w ramach kształcenia informatycznego”[53]. Nie można jednak zwolnić edukacji szkolnej z realizacji obowiązków kulturowych i wychowawczych w tym obszarze, tym bardziej, że młodzież ma kontakt ze światem techniki i światem informacji, który nie jest aksjologicznie obojętny. Włączenie do programów edukacji szkolnej problematyki aksjologicznej w kontekście kształtowania kultury informacyjnej ucznia, może okazać się najlepszym antidotum na powszechną technopolizację życia.

Rozwiązanie zaproponowane przez Janusza Morbitzera dotyczy jednak kultury informatycznej a nie informacyjnej, dlatego nie jest rozwiązaniem optymalnym. Sformułowana zasada nie niweluje wieloznaczności w rozumieniu obu pojęć, chociaż w kulturze informatycznej uwzględniony jest jej aspekt kulturowy. W związku

[51] J. Morbitzer, *Edukacja wspierana komputerowo a humanistyczne wartości pedagogiki*, Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2007, s. 107.

[52] H. Batorowska, *Kultura informacyjna…*, s. 105–110.

[53] J. Morbitzer, *Edukacja wspierana komputerowo a humanistyczne wartości pedagogiki*, Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2007, s. 162–163. Zasada zrównoważenia celów kształcenia informatycznego została przez Janusza Morbitzer sformułowana w następujący sposób: „Pełna realizacja zadań kształcenia informatycznego wymaga uwzględnienia celów społecznych, kulturowych i technologicznych. Cele technologiczne (narzędziowe) są jedynie celami pośrednimi w osiąganiu celu strategicznego, jakim jest godne, odpowiedzialne i uwzględniające aspekty humanistyczne korzystanie z mediów oraz osiągnięć technologii informacyjnej, a tym samym przygotowanie do życia i zawodowego funkcjonowania w społeczeństwie informacyjnym”.

z tym nadal istnieje możliwość preferowania tej wersji definicji kultury informacyjnej, która w aktualnej sytuacji lepiej wpisuje się realizowaną koncepcję polityki oświatowej. Akceptacja przez szkołę założeń tej polityki ma bezpośredni wpływ na rozwój kultury informacyjnej młodzieży. Szkoła bowiem promuje określone wzorce i normy odnoszące się do wychowania informacyjnego, a więc, automatycznie, odpowiedzialna jest za wykształcenie u uczniów odpowiednich zachowań informacyjnych. Wyznacza tym samym pewne granice rozwoju kompetencji informacyjnych u uczniów, tworząc wzór ucznia o określonym poziomie kultury informacyjnej

W procesie edukacji i wychowania informacyjnego najistotniejszą rolę powinna pełnić biblioteka szkolna. Aby tak się stało, musi, z jednej strony zostać opracowany narodowy program ustawicznego rozwijania sprawności w posługiwaniu się informacją przez uczniów, a z drugiej, musi dojść do powszechnej akceptacji zmiany wizerunku biblioteki szkolnej. Bez prężnie działającego centrum bibliotecznego, rozwijanie kultury informacyjnej staje się nieefektywne[54]. Na końcu uliczki, którą podąża edukacja informacyjna, stoi bowiem biblioteka szkolna. Dopóki nie otworzy się jej na nowe technologie i nie zakorzeni w świadomości wszystkich członków społeczności szkolnej jej centralnej pozycji w procesie kształcenia i funkcji scalających wszelkie działania odnoszące się do edukacji informacyjnej a mające swe odzwierciedlenie w zapisach *Podstawy programowej*, dopóki nie stanie się faktycznym warsztatem pracy dla uczniów i nauczycieli i nie przejmie odpowiedzialności za tworzenie wzorców zachowań i pozytywnych postaw wobec działań związanych z informacją, tak długo nauczanie kultury informacyjnej będzie li tylko uniwersytecką oracją.

Tymczasem władze lokalne, oświatowe, dyrekcje szkół jakże często uciekają od omawianego problemu. Bagatelizując znaczenie tej pracowni, traktowanej niejednokrotnie jako miejsce dostępu do lektur szkolnych lub Internetu, a tym samym łatwej w zastąpieniu jej przez podobne placówki w regionie, uciekają faktycznie od rozwiązania kwestii kształcenia informacyjnego i kultury informacyjnej społeczeństwa[55]. Koncentrowanie uwagi na zapewnieniu oświacie środków na edukację komputerową i przekonanie, że w tych właśnie działaniach tkwi istota rozwiązania problemu, jest ucieczką od podjęcia zdecydowanych działań na rzecz rozwoju kultury informacyjnej w procesy usprawniania edukacji informatycznej, z przerzuceniem odpowiedzialności za kształcenie w zakresie *information literacy* na „wszystkich", czyli na nikogo[56].

Planowanie kierunku rozwoju bibliotek szkolnych, w obecnej sytuacji nie sprzyjającej jej przeobrażeniom w nowoczesne placówki oświatowe, można rozpo-

[54] Maja Wojciechowska wymienia siedem pożądanych kierunków zmian w bibliotece: wysoka jakość usług, zorientowanie na klienta, pozyskiwanie nowych klientów, kształcenie moderatorów informacji, tj. świadomych użytkowników, umiejętność dostosowania się do zmian, stosowanie nowych technologii informacyjnych, nowych metod organizacji i zarządzania. Zob. M. Wojciechowska, *Zarządzanie zmianami w bibliotece*, Wydawnictwo SBP, Warszawa 2006, s. 50.

[55] Nie mówiąc już o tak skrajnych w tym względzie pomysłach, jak: telecentra, telechatki, teledomki, gminne centra informacyjne itp.

[56] H. Batorowska, *Kultura informacyjna czy tylko edukacja informacyjna,* [w:] *Współczesna technologia informacyjna i edukacja medialna*, red. T. Lewowicki, B. Siemieniecki, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, s. 58.

cząć od wypracowania jej wizji przyszłościowej. Uznano, że takim idealnym modelem biblioteki mógłby być model placówki pełniącej funkcje centrum oświatowego środowiska lokalnego a zarazem centrum kultury informacyjnej społeczności lokalnej. Modelem proponowanym jest szkolny ośrodek biblioteczno-informacyjny (szkolne centrum informacji – SCI) wzorujący się na organizacji „biblioteki jakości", „biblioteki uczącej się" i „biblioteki inteligentnej"[57]. Natomiast model, który jawi się w obecnej praktyce szkolnej jako „ulepszony", łączony jest z wizją internetowego centrum informacji multimedialnej. Bez względu na to, jaki model zostanie wybrany, nowoczesna biblioteka stanowić powinna podstawowy komponent generujący kulturę informacyjną w szkole. Niestety ta nowoczesność budowana jest najczęściej tylko w sferze terminologii. Opis procesu przekształcania biblioteki w centrum informacji Juliusz Wasilewski przedstawił w dwóch zdaniach: „stawiamy jakiś komputer i wideo, zmieniamy szyld i już jest. Przecież i tak nigdzie nie jest napisane, jak takie centrum powinno wyglądać i co powinno robić"[58]. Tak więc sprawą pierwszoplanową staje się opracowanie standardów dla centrów biblioteczno-informacyjnych, najpierw w zakresie funkcji, jakie powinny pełnić, a następnie wyposażenia, lokalu, kadry, organizacji, zarządzania, finansowania, ewaluacji. W standardach, odnoszących się do zadań wynikających z misji placówki oraz form i metod pracy skonkretyzowanych w planie pracy i programach wychowawczych szkoły, musi być zawarta odpowiedź na pytanie o sens istnienia biblioteki i jej udział w tworzeniu kultury informacyjnej. Standardy zatrudnienia, sprzętowe, dotyczące zbioru informacyjnego, wielkości pomieszczeń, wynikają bezpośrednio ze standardów opisujących zadania centrum. Niestety te ostatnie najczęściej traktowane są w sposób marginalny lub są powtórzeniem kanonu podstawowych zadań każdej biblioteki. Ograniczają się one najczęściej do ustalenia zależności pomiędzy wielkością księgozbioru, liczbą uczniów i liczbą etatów dla personelu biblioteki. Jako standard należy przyjąć obligatoryjność tworzenia centrów informacyjno-bibliotecznych w każdej szkole, podobnie jak zrealizowano wymóg posiadania przez nią pracowni internetowej. Ponieważ podstawa programowa określa zadania i cele edukacji informatycznej, więc laboratorium komputerowe uznaje się za kluczowe miejsce pracy nauczyciela informatyki. Uzależnienie wyposażenia szkoły w pracownię komputerową od ilości uczniów do niej uczęszczających byłoby co najmniej nieuzasadnione. Tak samo zgoda na prowadzenie lekcji z informatyki przez wolontariuszy lub nauczycieli jedynie po kursach kwalifikacyjnych z tego zakresu, negowałaby obowiązujące wymogi. Szkolne centra informacyjno-biblioteczne (połączenie biblioteki z MCI) są podobnymi pracowniami realizującymi zadania edukacji informacyjnej, a zatrudnieni w nich nauczyciele są odpowiedzialni za wychowanie informacyjne młodzieży. W związku z tym, nie można likwidować bibliotek tylko z przyczyn niedostatecznej liczby czytelników lub woluminów przypadających na jeden etat nauczyciela bibliotekarza. Zmniejszenie

[57] S. Kubów, *Biblioteka jako organizacja ucząca się*, [w:] *Usługi – Aplikacje – Treści w gospodarce opartej na wiedzy*, red. D. Pietruch-Reizes, W. Babik, Prace PTIN, nr 5, Polskie Towarzystwo Informacji Naukowej, Warszawa 2004, s. 61. W artykule czytamy, że kadra kierownicza takiej biblioteki musi przyjąć jako jeden z celów strategicznych podnoszenie jakości pracy i usług oraz otwartość na innowacje. A także tworzyć klimat wspólnego dążenia do sukcesu i dbać o stały rozwój jakościowy zasobów ludzkich.

[58] J. Wasilewski, *Znikające biblioteki*, „Biblioteka w Szkole" 2005, nr 1, s. 1.

wymiaru zatrudnienia do kilku godzin tygodniowo nie jest żadnym rozwiązaniem, tylko zgodą na przekształcenie biblioteki co najwyżej w składnicę książek. Niestety, dotychczasowe standardy przyczyniają się do postrzegania biblioteki szkolnej jako punktu udostępniania materiałów dydaktycznych. W związku z tym, im większy księgozbiór i liczba użytkowników, tym liczniejsza kadra obsługująca proces wypożyczeń. Im mniej książek i uczniów, tym mniejsze uzasadnienie potrzeby istnienia biblioteki i zatrudniania fachowej kadry. A zatem trzeba ustalić najpierw standardy, które skonkretyzują zadania centrum i obowiązki jego pracowników, a potem wypływające z tych funkcji standardy dotyczące lokalu, wyposażenia, sprzętu, oprogramowania, zbioru informacyjnego, kwalifikacji i liczebności kadry, godzin pracy, ewaluacji pracy centrum.

Kryzys biblioteczny, z jakim mamy do czynienia w naszym kraju, nie jest związany wyłącznie z trudnościami ekonomicznymi. Największy problem tkwi w braku wystarczająco mocnego nacisku społecznego na samorządy lokalne, który doprowadziłby do szukania środków na budowę nowych bibliotek lub modernizacje istniejących, a także konsolidował społeczność przeciwko nieuzasadnionemu łączeniu istniejących placówek, ich likwidacji lub czynienia z bibliotek gminnych i powiatowych „karykatury infrastruktury informacyjnej małych miejscowości”[59]. Problem tkwi także w braku wspólnej wizji nowoczesnej biblioteki szkolnej i przeciwstawieniu się stereotypom uniemożliwiającym jej rozwój. Ponadto związany jest z brakiem działań promujących w środowiskach samorządowych, głównie w małych środowiskach lokalnych, znaczenia idei *information literacy* i jej użyteczności oraz działań upowszechniających kulturę czytelniczą i informacyjną. Anna Sitarska wskazuje na „kompletny brak zrozumienia sensu działań informacyjnych” przez samorządy terytorialne oraz na skutki zaniedbania w sferze realizacji potrzeb informacyjnych tych samorządów. Negatywne konsekwencje tego stanu mają wpływ na sposób i jakość tworzenie się struktur demokratycznych w środowiskach lokalnych. Podkreśla także, że w niedostatecznym stopniu bibliotekarze podejmują temat partnerskiego układu samorząd – biblioteka publiczna lub biblioteka szkolna, zaprzepaszczając w ten sposób szansę na wspólne rozwiązywanie problemów informacyjnych[60].

Wizja dokonanego wyboru

Odpowiedź na pytanie, która z definicji kultury informacyjnej przyniesie rozwojowi młodego pokolenia lepsze korzyści, zapewni lepszy start, pozwoli nie tylko przetrwać w świecie zdominowanym przez technologie informacyjno-komunikacyjne, ale pozwoli osiągnąć w nim sukces, przedstawię w formie metaforycznej.

Proponuję przyjęcie dla kultury informacyjnej metafory „skarbca społeczeństwa informacyjnego”[61]. Osadza się ona na istocie pojęcia skarbca, czyli miejsca gromadzenia i przechowywania skarbów (zespołu wartościowych przedmiotów i innych cennych zasobów, np. intelektualnych, artystycznych) przeważnie gdzieś

[59] A. Sitarska, *Problemy przekształcania informacji...*, s. 206.

[60] Ibidem, s. 205–206.

[61] H. Batorowska, *Kultura informacyjna…*, s. 276–284, 312–313. Przedstawiono tu znaczenie metafory w rozwoju kultury informacyjnej.

dobrze ukrytych i zabezpieczonych przed ogółem nieuprawnionych do korzystania z nich osób.

Dostęp do skarbca jest więc możliwy tylko wydzielonym grupom osób. Skarbiec w tym znaczeniu można utożsamiać z pojęciem sejfu, tj. dobrze strzeżonego miejsca (np. w skarbcu bankowym, w archiwum, bibliotece, w świadomości ludzkiej, polityce dostępu), chronionego nie tylko przez uzbrojone jednostki, ale też przepisy, ustawy, stereotypy, tradycje, w którym zdeponowane zostały cenne dla społeczeństwa wartości.

Pełny skarbiec gwarantować powinien społeczeństwu bezpieczeństwo, niezależność, dostęp do informacji, rozwój, przyszłość. Zatem istnieje po to, aby z jego zasobów mądrze korzystać. Niestety najczęściej postrzegany jest jako magazyn cennych rzeczy lub wartości, których na co dzień się nie używa. Są one niejednokrotnie zamknięte, niczym złote myśli, w książkach, patentach, wynalazkach, dokonaniach naukowców. Społeczeństwo nie ma do nich dostępu, ponieważ nie przekazuje się informacji o ich istocie, potrzebie posiadania, nie wprowadza się ich także w życie. Wyciąga się je z lamusa zazwyczaj dopiero w sytuacjach ewidentnego zagrożenia lub wyższej konieczności. Klejnotami tymi są niewątpliwie: etyka, moralność, wybiórczość, tolerancja, obiektywizm, prawda, poszanowanie własności i godności, współpraca, krytycyzm, umiejętność analizy, syntezy, oceny, wybiórczości itd., i to dzięki nim jesteśmy w stanie wypracować narzędzia zabezpieczające przed skutkami manipulowania informacją, wchłonięciem przez kulturę dostępu, uwiedzenia przez „szlachetnych amatorów” technologii Web 2.0, czy przed zepchnięciem ogółu do klasy proletariatu sieciowego i wykluczenia ze społeczeństwa informacyjnego. Nie można dopuścić, aby kultura informacyjna została wyparta przez kulturę dostępu, aby refleksję, analizę, pilność, stałość, rzeczywistość, linearność, obiektywizm oraz umiejętność pisania i czytania w całości zastąpiło przetwarzanie danych, emocje, spontaniczność, kreatywność, tymczasowość, mobilność, fikcja, hipertekst, subiektywizm, improwizacja, kompilacja, obraz, brak ograniczeń (tzw. „wolność od”)[62].

Dlatego też kulturę informacyjną możemy wizualizować jako skarbiec. Z jego zawartości należy czerpać, aby współczesne i kolejne pokolenia wiedziały, do czego służą strzeżone w nim dobra. W przeciwnym razie, mogą okazać się bezużyteczne, podobnie jak królewskie berło postrzegane obecnie w kategoriach estetycznych, a nie, jak kiedyś, w kontekście władzy wywierającej wpływ na zmianę postaw ludu. Władza kojarzy się w cywilizacji mediów głównie z dostępem do produkcji dóbr kultury. Aby z nich korzystać w sposób racjonalny, trzeba dysponować narzędziami pozwalającymi na ich refleksyjny odbiór i uczestnictwo w kulturze zgodne z humanistycznymi wartościami. Toteż należy podjąć działania motywujące młode pokolenie, aby zechciało coś z tego skarbca wydobyć. W tym celu konieczne jest powszechne udostępnienie jego zawartości. Wymaga to rezygnacji z pozornych lub jednostronnych działań. Wykorzystywanie kultury informacyjnej jako sloganu w różnych hasłach i dokumentach traktujących o budowie społeczeństwa informacyjnego lub jego wyznacznikach nie jest równoznaczne z jej faktycznym kształtowaniem. Zagadnienie to ma szerszy wymiar, bowiem odnosi się do polityki informacyjnej rządu, w której głównymi partnerami strategicznymi budowy społeczeństwa

[62] J. Rifkin, *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każą chwilę życia*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2003, s. 197–198.

informacyjnego są media i organizacje pozarządowe, z pominięciem sieci bibliotek naukowych, publicznych, szkolnych, pedagogicznych i innych[63]. Umieszczane, w statutach instytucji oświatowych lub w tworzonych przez nie misjach, zapisy o konieczności wychowania informacyjnego uczniów[64], bez uwzględnienia w realizacji tego celu roli biblioteki szkolnej, wydają się być takim właśnie jednostronnym działaniem.

Jeżeli kulturę informacyjną traktować będziemy jako „skarbiec społeczeństwa informacyjnego", jako spichlerz przechowujący cenne rzeczy na najgorsze czasy, jako zabezpieczenie przed klęską, katastrofą, to czasy te już nadeszły. Przetrwanie w kulturze hiperkapitalizmu, gdzie płaci się za każdą chwilę życia, wymaga silnego oparcia systemu wychowania na wartościach humanistycznych. Odwlekanie otwarcia skarbca i rozdania skarbów może tylko pogorszyć obecną sytuację istniejącą w oświacie.

Tym bardziej, że na szczeblu centralnym i lokalnym podejmowane są różne działania, akceptujące łączenie bibliotek szkolnych z bibliotekami pedagogicznymi lub publicznymi, przekształcanie ich w punkty dostępu do Internetu, prowadzenie ich przez wolontariat, a coraz częściej likwidację. Warto przypomnieć, że nieobce w naszym kraju były też projekty łączenia bibliotek szkolnych z urzędami pocztowymi, przeniesione wprost z kanadyjskiej rzeczywistości. Pisał o nich Derrick de Kerckhove, jako o tanich lub całkowicie bezpłatnych centrach dostępu do sieci zlokalizowanych w takich miejscach, jak: szkoły, biblioteki, galerie sklepów, lotniska i inne stacje transportowe. Przeciwstawiając się wrzucaniu do jednego worka owych komercyjnych instytucji wraz ze szkołami i bibliotekami, wskazuje na utożsamianie przez władze centralne placówek dostępu do informacji z „punktami handlu" zorientowanymi na biznes a nie na szerzenie kultury intelektualnej i informacyjnej. Pojęcie konsumpcji zostało zatem współcześnie poszerzone i oznacza coraz częściej także proces zdobywania wiedzy. A zamiłowania niezwiązane bezpośrednio z konsumpcją, np. czytelnictwo, zostały zepchnięte na margines życia społecznego[65]. Derrick de Kerckhove krytykuje zdecydowanie poglądy negujące potrzebę istnienia bibliotek poparte argumentacją, że większość czytelników potrzebuje informacji a nie książek. Tak więc projekty ukazujące „łączenie bibliotek, np. z placówkami pocztowymi, które mogłoby być ratunkiem dla tych pierwszych oraz szansą na zaoferowanie czytelnikom dostępu do komputerów, informacji i innych osiągnięć cywilizacyjnych, którymi posługuje się poczta" należy traktować jako poważne ostrzeżenie[66].

---

[63] B. Bednarek-Michalska, *Budować społeczeństwo informacyjne bez bibliotekarzy?* [dokument elektroniczny] Biuletyn EBIB 2001 nr 2 (20) *Polityka państwa a biblioteki,* http://ebib.oss.wroc.pl/2001/20/michalska.html [dostęp 12.06.2005]

[64] Niestety dotyczy to też programów nauczania, które nie zawsze odpowiadają najnowszym standardom kształcenia.

[65] Z. Dobrowolski, *Koncepcja społeczeństwa informacyjnego Daniela Bella*, [w:] *Od informacji naukowej do technologii społeczeństwa informacyjnego*, red. B. Sosińska-Kalata, M. Przastek-Samokowa, Wydawnictwo SBP, Warszawa 2005, s. 94–95.

[66] D. Kerckhove, *Inteligencja otwarta*. *Narodziny społeczeństwa sieciowego*, Wydawnictwo MIKOM, Warszawa 2001, s. 137; H. Batorowska, *Centrum informacyjne i telecentrum...*, s. 3–5.

Edwin Bendyk we wstępie do *Manifestu netokracji* wyraźnie akcentuje niebezpieczeństwo ulokowania polskiego społeczeństwa na poziomie konsumptariatu, czyli podklasy bez szans na przyszłość i rozwój, jeżeli reprezentowany przez elity „antyintelektualizm, pogarda dla wiedzy, brak zrozumienia dla roli nauki i nowych technologii” pozostanie podstawowym wyznacznikiem polskiej rzeczywistości[67]. Stanowisko to reprezentuje również Barbara Bieńkowska twierdząc, że dopóki nie wymrą bibliotekarze pracujący dla idei „i dopóki nie nadejdzie prawdziwa katastrofa kulturalna, nie wymusi się na władzy zmiany ich stosunku, zrozumienia dla kultury, książki”[68], bo przecież „kiedy umierają biblioteki nie umierają same i bez przyczyny. Zamiera uprzednio rozum i instynkt samozachowawczy elit kulturalnych”[69].

The importance of the diversity of meanings of “information culture” in the development of educational policy

Abstract

In her article Hanna Batorowska organizes terminology connected with the education of the users of broadly understood information and presents mutual relations between the terms that are interchangeably used in the Polish practice. The author analyzes the types of users' information culture shaped by libraries of various organizational cultures. She also formulates conclusions concerning the influence of transformations in the understanding of the term “information culture” on the educational actions undertaken on the decision-making level that either bolster or hinder the development of the information literacy programme. She states that the economic and political aspects of realization of a particular project determine the preference of one of the definitions of information culture over other definitions that function in the literature. In conclusion the author states that it is mainly the government that is responsible for the development of the citizens' information awareness and that it should recognize information literacy as the priority of educational policy and a component of the country's information policy.

[67] E. Bendyk, *Manifest netokratyczny*, [w:] A. Bard, J. Söderqvist, *Netokracja. Nowa elita władzy i życie po kapitalizmie*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2006, s. 20.

[68] *Kształtowanie wizerunku biblioteki*, red. M. Czyżewska, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Białymstoku, Białystok 2007, s. 15.

[69] J. Drewnowski, *Gdy umierają biblioteki* [on-line].

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Andrzej Dróżdż

Kryptonim „Czytelnik". Kulisy pewnego śledztwa z lat 1968–1969

Anonimy – dokuczliwy sposób na porachunki z władzami PRL

W systemie demokratycznym napisy anonimowe o treściach agresywnych, wymierzone przeciwko władzy, są rodzajem terroryzmu. W ujęciu etycznym ich wartość zawsze była dwuznaczna, ale w każdym przypadku dowodziła potęgi pisma. Anonimowe ulotki z wezwaniami do oporu wobec okupanta hitlerowskiego były świadectwem patriotyzmu. Ich autorzy lub kolporterzy, zwłaszcza jeśli były o wymowie lewicowej, przyjmowani byli z honorami do ZBoWiDu. Co innego ulotki z napisami demaskującymi serwilizm władzy ludowej wobec Związku Radzieckiego. Z ich autorami walczyły tłumy funkcjonariuszy i grafologów. Koszty prowadzonych w tym celu działań operacyjnych były relatywnie wysokie, a ich efekty mizerne[1]. W Departamencie Szkolenia i Wydawnictw MSW drukowano broszury z fachowymi wskazówkami technicznymi, śledczymi i operacyjnymi[2], angażowano olbrzymie siły ludzkie, ale w praktyce ów anonimowy wróg okazywał się przeważnie sprytniejszy. Jeśli już wywiadowcom SB udawało się zidentyfikować owych autorów ulotek antypaństwowych, okazywało się najczęściej, że są to przeważnie ludzie w starszym wieku, naznaczeni gorzkimi wspomnieniami z czasów stalinowskich,

[1] Jednym z przykładów nierozwiązanej tajemnicy listów anonimowych jest sprawa operacyjnego rozpracowania (SOR) o kryptonimie „Orestes", założona w 1958 r. i prowadzona przez poznańskie SB z niebywałym rozmachem, choć bez efektów, aż w końcu anonimowy autor kilkunastu listów adresowanych do Komitetu Centralnego PZPR, TVP w Warszawie i redakcji różnych czasopism umarł ze starości, jak się przypuszcza, na początku 1980 r. Powracającą tematyką jego listów była zbrodnia katyńska i hipokryzja władz komunistycznych, próbujących ją ukryć przed Polakami. Por. K.M. Kaźmierczak, *Tajne spec. znaczenia*, Poznań 2009.

[2] Oto niektóre z nich, w posiadaniu IPN, Oddziału w Krakowie: *Zwalczanie przestępstw propagandy pisanej*, red. J. Kuczyc, Warszawa 1965, IPN Kr 0179/366; S. Rzęsa, M. Świątkowski, *Niektóre zagadnienia wrogiej propagandy pisanej*, Warszawa 1973, IPN Kr 0179/69; T. Krawczyk, *Rozpracowanie autora wrogich anonimów*, Warszawa 1971, IPN Kr 0179/78; S. Brzuskiewicz, Ostieler O., *Rozpoznanie autora wrogich listów anonimowych*, Warszawa 1972, IPN Kr 179/572; M. Kowalski, *Z doświadczeń ustalania autorów wrogich publikacji*, Departament Szkolenia i Wydawnictw MSW, Warszawa 1978, IPN Kr 0179/87; M. Śpitalniak, *Praca operacyjna w zakresie zwalczania wrogiej anonimowej propagandy pisanej*, Warszawa 1984, IPN Kr 0155/172.

sięgający po ten sposób walki, bo wszystkie inne już zawiodły. Około 1968 r. nastąpiła wymiana pokoleniowa i z każdym dziesięcioleciem szybko przybywało młodzieży oskarżanej o pisanie anonimów o treściach antypaństwowych[3]. Dzisiaj dokumentacja tamtych rękopisów i druków ulotnych staje się jeszcze bardziej anonimowa, bo zamazaniu ulegają towarzyszące im okoliczności, bez których stają się one tylko napisami, świadectwem minionych czasów.

Prokurator „o rozwiniętym instynkcie klasowym"

W miarę zbliżania się daty V Zjazdu PZPR, zaplanowanego na sześć dni 1968 r. (11–16 listopada), wszystkie służby mundurowe postawione zostały w stan podwyższonej gotowości na wypadek ewentualnych prowokacji politycznych. 20 lipca 1968 r. płk Stanisław Wałach, I zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, napisał w rozkazie do jednostek mu podległych, że

> w okresie przygotowawczym do V zjazdu PZPR obserwuje się również symptomy wzrostu aktywizacji ze strony przeciwników politycznych. Należy się liczyć z tym, że osoby indywidualne, jak również pewne środowiska o wrogim nastawieniu, w najbliższym czasie mogą potęgować działalność dyskredytującą osiągnięcia PRL, założenia ideologiczne naszej Partii lub poszczególnych działaczy, nie przebierając w środkach.

W związku z powyższym płk Wałach polecał, by

> zaktywizować pracę z pozostającymi w dyspozycji źródłami informacyjnym w kierunku ujawniania wszelkich wrogich faktów i zamiarów działalności skierowanej przeciwko naszej Partii i PRL, jak np. nielegalne kolportowanie wrogich dokumentów, ulotek, odezw, anonimów itp.[4].

Tow. Tadeusz Formicki, pełniący obowiązki prokuratora powiatowego w Chrzanowie, jeśli nawet nie znał treści tych zaleceń, to z racji swojego uświadomienia politycznego i zajmowanego stanowiska przewidywał, że będzie miał więcej pracy niż zwykle. Z podobnymi ostrzeżeniami zwrócił się wszakże w tym czasie do komitetów zakładowych I sekretarz Komitetu Powiatowego w Chrzanowie, Karol Mielus. Manifestowanie sprzeciwu wobec haseł czechosłowackiej wiosny, a zwłaszcza zniesienia cenzury, na co się czescy towarzysze zdecydowali 26 czerwca tegoż roku, traktowane było jako partyjny obowiązek. 8 sierpnia płk Stanisław

[3] Przez dwa lata (1969–1971) krakowska bezpieka rozpracowywała organizację antypaństwową o nazwie Armia Wyzwolenia. Jej członkowie rozrzucali po mieście duże ilości ulotek o treściach antykomunistycznych. W celu ich wykrycia zorganizowano specjalne plutony ORMO i emerytowanych milicjantów, którzy czuwali dzień i noc w głównych punktach miasta. Członkowie Armii Wyzwolenia zawsze okazywali się jednak sprytniejsi. Dokumentacja sprawy operacyjno-śledczej na ten temat liczy aż 65 tomów o długości 1,50 metra bieżącego dokumentów. Dzisiaj wiemy, że owi antykomuniści byli zorganizowani w trzech grupach, z których jedna przygotowywała teren zrzutu ulotek, druga wkraczała do akcji, a trzecia rejestrowała reakcje milicji. Najciekawsze jest to, że członkami Armii Wyzwolenia okazali się chłopcy z podstawówek i z pierwszych klas ogólniaka. Por. M. Konieczna, *Służba Bezpieczeństwa przeciw Armii Wyzwolenia*, „Sowiniec", nr 36/37 (VI–XII 2010), s. 76–101.

[4] IPN Kr 014/14, t. 1, tytuł: „Teczka materiałów operacyjnych za okres od 1960 do 1972 roku. R.S.B Chrzanów", s. 90.

Wałach w piśmie do szefa SB w Chrzanowie wystąpił z apelem, by „braki dostatecznej ilości tajnych współpracowników zastępować kontaktami obywatelskimi, z którymi praca jest bardziej dowolna oraz nie wymaga określonej dyscypliny i odpowiedzialności”[5]. Ponieważ zdarzało się, że w miejscach publicznych pojawiały się hasła antypartyjne, płk Wałach zażądał, by „Przystępować natychmiast do ujawniania autorów wrogich ulotek, napisów i anonimów oraz zapobiegać wszelkiego rodzaju propagandzie i wrogim incydentom”[6].

Po wkroczeniu Wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji czujność wobec wrogów politycznych stała się powszechnym nakazem dla służb mundurowych, członków partii i urzędników państwowych. Jeśli zdarzały się jakieś „ekscesy”, to były to jednak przypadki pojedyncze, dlatego tow. Gomułka mógł obwieścić w przeddzień V Zjazdu PZPR, że społeczeństwo socjalistycznej Polski nie posłuchało rewizjonistycznych podżegaczy. Tadeusz Formicki mógł pomyśleć o tych mądrych przestrogach towarzysza Wiesława, gdy po pracy, we wtorek, 5 listopada 1968 r. udał się do Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chrzanowie i w trakcie przeglądania książek natknął się na oszczercze napisy antypaństwowe w świeżo wydanych reportażach Zbigniewa Marca pt. *Opowieści Zatoki Perskiej.* Szef prokuratury w Chrzanowie nie miał cienia wątpliwości, że ma w rękach dowody popełnionego przestępstwa ściganego z art. 22 MKK[7], toteż niezwłocznie zgłosił ów fakt oficerowi dyżurnemu Rejonowej Służby Bezpieczeństwa[8].

Towarzysz Formicki, liczący zaledwie 34 lata, od końca listopada 1967 r. cierpliwie czekał na list z Prokuratury Generalnej PRL, zatwierdzający go na stanowisku prokuratora powiatowego w Chrzanowie. Był to dla niego okres szczególnie ważny, dlatego ze zdwojona energią starał się za wszelką cenę utwierdzić w przekonaniu władze wojewódzkie i centralne, że zasługuje na ów awans. Z perspektywy innych pracowników Prokuratury Powiatowej w Chrzanowie, znacznie starszych od niego i z większym doświadczeniem, był jednakże typowym przykładem karierowicza, wykorzystującego partyjną legitymację.

Pracę w prokuraturze Formicki rozpoczął 10 lat wcześniej, jako aplikant prokuratury w Krakowie, z pensją zasadniczą w IX grupie uposażeń (950 zł)[9]. O tym, że znajdzie zatrudnienie w prokuraturze, uzgodniono w środowisku partyjnym zanim jeszcze ukończył studia, gdyż posiadał wszystkie zadatki do pracy w tym zawodzie. Pochodził ze wsi, spod Proszowic. Miał 20 lat, gdy wstąpił do PZPR i już po roku został II sekretarzem O.O.P przy Wydziale Prawa UJ[10]. W roku 1957 ożenił się, ale po dwóch latach rozszedł się żoną z powodu niezgodności charakterów i światopoglądów.

---

[5] Ibidem, s. 84.

[6] Ibidem.

[7] Art. 22 MKK: „Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów; podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu do lat 5”.

[8] IPN Kr 010/10451: Plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie operacyjno-śledczej krypt. „Czytelnik”, nr 8059/69, s. 14.

[9] Archiwum Prokuratury Powiatowej w Chrzanowie, nr ewidencyjny 1595: Tadeusz Formicki, arch. 171/43/72, s. 1.

[10] W ostatnich latach PRL ukazała się praca naukowa, której autor bez cienia wątpliwości napisał, że: „Rola partii w historycznym kształtowaniu zadań sądów i prokuratury była

Egzamin prokuratorski w Warszawie (19 grudnia 1959 r.) zdał na ocenę plus trzy, a w opinii napisano mu, że jest „przeciętnie inteligentny, spokojny, pracowity, trochę niezaradny, wiadomości przeciętne". Ta niezbyt pochlebna opinia kończyła się wszakże zbawiennym dla niego zdaniem: „Do pracy w prokuraturze nadaje się"[11]. Miesiąc później skierowano go do Myślenic, gdzie został asesorem prokuratury i krok po kroku zdobywał kolejne szczeble kariery, tudzież wyższe grupy uposażenia, mimo zastrzeżeń powtarzanych aż do 1962 r., ze jest pracownikiem „przeciętnie inteligentnym".

W styczniu 1963 r. Formicki został oddelegowany z jakiegoś powodu z Myślenic na stanowisko podprokuratora do Suchej, a następnie do Nowego Targu, co zapewne odczytane zostało w środowisku jako degradacja. Na Podhalu doprowadził jednak z sukcesem do postępowania sądowego kilka spraw o charakterze gospodarczym, a że został I sekretarzem lokalnej POP pracowników sądu i prokuratury, więc B. Teadling, prokurator wojewódzki, wystąpił o przeszeregowanie go do IV grupy uposażeń, napisawszy w opinii z 12 maja 1964 roku, że „należał wprawdzie w poprzednich latach do pracowników słabych, w roku jednak [sic!] 1963/64 wyraźnie się poprawił"[12]. Formicki skorzystał z tej opinii, bo w połowie 1965 r. wystąpił do Generalnej Prokuratury PRL z podaniem, by ze względów rodzinnych (w tym samym czasie ponownie się ożenił) przeniesiono go do pracy w Krakowie lub w Myślenicach. Dopiero w kwietniu 1967 r. uzyskał przeniesienie do prokuratury w Myślenicach, a przy okazji III grupę uposażeń. Mocne poparcie partyjne sprawiło, że niedługo potem otworzyła się przed nim perspektywa kolejnego awansu, tym razem na stanowisko prokuratora powiatowego w Chrzanowie. W końcu listopada 1967 r. występujący z tym wnioskiem prokurator wojewódzki, Stefan Rak, napisał o nim w opinii, że „jest wymagający i energiczny", a dwa miesiące później dopisał w kolejnym wniosku, że „Jest on prokuratorem o rozwiniętym instynkcie klasowym, co niewątpliwie wynika z jego pochodzenia społecznego"[13]. W listopadzie 1968 r. kariera zawodowa Tadeusza Formickiego uległa zatem znaczącej transformacji, co mogło spowodować, że ów młody prokurator umocnił się w przekonaniu o swych ponadprzeciętnych zdolnościach i ważnych zadaniach społecznych do wykonania.

Kryptonim „Czytelnik"

Ppłk Antoni Ćwik, zastępca komendanta powiatowego MO w Chrzanowie, do zidentyfikowania autora odręcznych komentarzy antypaństwowych w książce pt. *Opowieści z Zatoki Perskiej* wyznaczył doświadczonego inspektora bezpieki, por. Tadeusza Dubiela, w służbie od 1947 r.[14]. Oficjalnie, sprawa ta założona została dopiero 13 stycznia 1969 r. i wtedy nadano jej operacyjno-śledczy kryptonim

---

i jest decydująca". Por. R. Walczak, *Sprawowanie kierowniczej roli partii w sądach i prokuraturze w Polsce Ludowej*, Warszawa 1987, s. 56

[11] Archiwum Prokuratury Powiatowej w Chrzanowie…, s. 132.

[12] Ibidem, s. 32.

[13] Ibidem, s. 56 i 62.

[14] Ppłk A. Ćwik napisał na jego temat: „Postawa ideowa bez zarzutu. Jeśli chodzi o stronę moralną, to przejawia pewną skłonność do alkoholu, za co był upominany i karany", IPN Kr 014/14, Teczka materiałów operacyjnych za lata 1961–1975, t. 2, s. 139.

„Czytelnik" z numerem 8059/69, ale w praktyce czynności sprawdzające podjęte zostały już miesiąc wcześniej, gdyż „na górze" śledztwa trwające zbyt długo były źle widziane. Na podstawie informacji uzyskanych w MiPBP w Chrzanowie, sprawdzono personalia 4 czytelników, mających w rękach książkę Zdzisława Marca, i pobrano od nich próbki pisma. Pewne trudności techniczne pojawiły się w przypadku jednego z owej czwórki, Bolesława Zakrzewskiego, zamieszkałego w Krakowie, dlatego już 10 grudnia ppłk Antoni Ćwik zwrócił się z prośbą do Naczelnika Wydziału „B" Komendy Wojewódzkiej SB w Krakowie o szybkie „pobranie i przysłanie aktualnego rękopisu" tegoż obywatela „ze względu na ważną i pilną sprawę"[15]. W odpowiedzi, ppłk Tadeusz Mrowca napisał, że ów figurant nie jest zameldowany ani nie pracuje w wymienionym zakładzie pracy. Powodem przeszło dwumiesięcznej zwłoki z założeniem sprawy były zatem trudności w zlokalizowaniu aktualnego miejsca pobytu Bronisława Zakrzewskiego.

Książka Zdzisława Marca nie wyróżniała się niczym szczególnym. Jej autor, uprawiający reportażystykę[16], z przesadną gorliwością uwypuklał swą dojrzałość ideologiczną, bez czego zapewne nie dostałby paszportu „na wszystkie kraje świata". Jej anonimowy recenzent wiedział o tych zależnościach, bo na ostatniej stronie skwitował całość: – „Skończył ten stek kłamstw i bzdur. Tylko tacy łajdacy jeżdżą dziś po świecie"[17]. Inwektywy anonimowego czytelnika, pominąwszy ich polityczny format, mogły wprawić w zażenowanie grubiańskimi wyzwiskami i groźbami czynionymi pod adresem Zdzisława Marca, wówczas debiutującego reportażysty. W tamtych czasach wszystkie publikacje w wydawnictwach oficjalnych musiały przechodzić przez młyny cenzury, co powodowało, że publikujący autorzy siłą faktu stawali się częściowymi wspólnikami istniejącego porządku. W dochodzeniu uruchomionym przez RSB kwestia zniesławienia autora w ogóle jednak nie została poruszona, a w to miejsce wytoczono potężne działa w obronie majestatu Polski Ludowej i jej Sojusznika.

Nie wszystkie glosy na marginesach książki miały charakter polityczny. Pierwsza wynikała z oburzenia religijnego. „Czytelnik" skreślił '*daj boże*', napisane małą literę w zdaniu „Pewien brytyjski oficer miał […] oświadczyć: *Kule – jeszcze wytrzymamy, ale nie daj boże śmigus–dyngus*", a na marginesie napisał: „Autor, komunistyczny łajdak, stale pisze 'broń Boże' przez małe b"[18].

W tym czasie nie tylko Z. Marzec wykorzystywał niejednoznaczność pisowni dużą i małą literą. Taką formę stosowali działacze i pisarze partyjni, a nawet liczni pracownicy naukowi i studenci , gdyż mała litera odbierała Panu Bogu należną mu cześć, pomniejszała go i stawiała na równi z bożkami pogańskimi, a zatem była sygnałem, że autor wypowiedzi jest zwolennikiem światopoglądu materialistycznego. Marzec, konsekwentnie stosował taką pisownię, więc „Czytelnik" na stronie 98 ponownie zaprotestował przeciwko szarganiu imienia Boskiego, jakkolwiek forma, jakiej użył, nie była godna dobrego chrześcijanina[19]. Wszystko wskazuje, że wyrażo-

[15] IPN Kr 010/10451: Plan operacyjnych przedsięwzięć…, s. 18.

[16] Ostatnia jego publikacja w zbiorach BN nosi datę 1986 roku.

[17] IPN Kr 010/10451..., dotyczy książki: Z. Marzec, *Opowieści Zatoki Perskiej*, s. 147.

[18] Ibidem, s. 50.

[19] Na stronie 98 znalazł się akapit: „Wielbłądy, w tych stronach są zresztą nie tylko najsprawniej działającym środkiem lokomocji, ale – w braku drzewa – także głównym dostar-

na przez niego dbałość o szacunek dla religijnych wartości była raczej okazjonalna. Parę stron dalej w książce Marca znalazł się akapit, a w nim informacja, że:

> […] bogaty kupiec irański, przybyły z prowincji do większego miasta, może niezwłocznie zawrzeć tzw. Małżeństwo tymczasowe. Ta zalegalizowana forma ukrytej prostytucji pozwala mu, przez okres przymusowej separacji od rodzinnego domu, skutecznie wykręcać się od niewygód celibatu. Takie tymczasowe małżeństwo może być rozwiązane – w całym majestacie prawa – w każdej chwili[20].

Czytelnik zakreślił ów tekst i pionowym duktem i napisał z aprobatą: „bardzo słusznie".

Dla funkcjonariuszy SB były to śmiesznostki, którymi nie zawracaliby sobie głowy, ale inne glosy anonimowego czytelnika godziły w najwyższe wartości ustroju i pryncypia polityki PRL. Przy tekście: „potentaci naftowi i dziś potrafią wywalczyć niejeden korzystny, choćby i na wpół legalny przywilej"[21], ów anonimowy czytelnik dopisał: „Komuniści utrzymują się przy władzy dzięki nieustannie płynącej wódce", a przy akapicie o fatalnej perspektywie dla gospodarki kuwejckiej, gdy wyczerpią się jej zasoby ropy naftowej, umieścił dłuższy *passus*, z zakończeniem tyleż radykalnym co tragikomicznym:

> Komunistyczny łgarz i oszust pisze same kłamstwa i bzdury. Ani słowa o wspaniałych inwestycjach i osiągnięciach krajów arabskich dzięki Towarzystwom naftowym. „Martwi się" o Kuwejt !... Co za idiota! Niech się lepiej martwi o nasze rafinerie w Płocku (!) dopiero całkowicie zależne od sowieckiej ropy !!! Za tę ropę ZSRR narzuca Polsce niewolnicze warunki kupna. A co będzie, jeśli ten rurociąg („Przyjaźni") zostanie zakręcony? Takich łajdaków jak autor należy wieszać[22].

Większość owych komentarzy wyrażała narastającą w społeczeństwie frustrację z powodu politycznego serwilizmu wobec Rosji sowieckiej, czym tłumaczono sobie zacofanie gospodarcze. Czytelnikiem targał bezsilny gniew, że Polska straciła szansę rozwoju i że została zdystansowana przez kraje Trzeciego Świata. Na s. 107, w miejscu, gdzie Zbigniew Marzec napisał, że Irańczycy wciąż posługują się wyrazem *warszo* (Warszawa) na oznaczenie platerów, zrobił długopisem odsyłacz, a poniżej napisał: „Produkowała je firma Gerlach w Warszawie. Dziś całą produkcję zabiera Rosja sowiecka". Rozjątrzyło go nawet zdanie: „Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat Teheran z bardzo jeszcze prowincjonalnej mieściny przemienił się w dwumilionowe, nowoczesne miasto"[23] Podkreślił zatem owe *trzydzieści lat*, a poniżej dopisał ze złością, założywszy maskę eksperta: „Ten bydlak łże jak pies. Potwierdzam, to ogromne ponad trzy milionowe miasto. Warszawa przy nim to ciemna wiocha. To najbiedniejsza stolica świata, dzięki komunistom". W sumie, ów anonimowy

czycielem opału; jest nim wysuszony wielbłądzi nawóz, zbierany w torebkach, które chytrze – aby broń boże nie uronić – przytracza się do wielbłądzich zadów". Zakrzewski podkreślił *broń boże*, a poniżej napisał: „Marzec – bolszewicki wypierdek".

[20] Ibidem, s. 105.

[21] Ibidem, s. 75.

[22] Ibidem, s. 68.

[23] Ibidem, s. 128.

czytelnik przeniósł swe patriotyczne rozjątrzenie na osobę autora, jak by to od niego zależał powojenny *status quo*, w którym Polska się znalazła w wyniku jałtańskiego podziału Europy na strefy wpływów. Na fotografii, przedstawiającej Marca w otoczeniu żołnierzy irańskich, dorysował autorowi reportażu wystającą z kieszonki na piersi legitymację PZPR a w dymku, na wysokości ust, napisał „kłamstwo".

Dopiero w dwa tygodnie po założeniu sprawy (ze względu na statystykę i sprawozdawczość), a po dwóch miesiącach nieformalnego dochodzenia, gdy pojawiły się już wszystkie poszlaki, 27 stycznia 1969 r., por. Tadeusz Dubiel uznał zasadność wszczęcia śledztwa. W „Planie operacyjnych przedsięwzięć" zalecił 1) „ustalić, kto wypożyczał książkę" […] 2) Od osób, które wypożyczały z biblioteki wspomnianą książkę pobrać rękopisy w celu porównania z autorem sporządzonych antypaństwowych dopisków" […] 3) „Zbliżone charaktery pism przesłać do laboratorium kryminalistycznego w Krakowie, w celu ustalenia autora". 4) „W wypadku stwierdzenia, że charakter pisma nie odpowiada do osób, które tą [sic!] książkę wypożyczały – planuje się pobrać próbki pisma wszystkich członków rodziny". 5) Jeżeli powyższe czynności nie doprowadzą do ustalenia autora, postanowi się przeprowadzić rozmowy z czytelnikami tej książki, w celu ustalenia czy nie pożyczali komuś ze znajomych"[24]. Odręcznie Dubiel dopisał, by funkcjonariusze wykonujący śledztwo zdobyli próbki pisma podstępem, „aby nikt z podejrzanych nie mógł się domyśleć, o co chodzi"[25]. Zebrane próbki pisma czterech osób podejrzanych o dokonanie napisów zostały przesłane do Laboratorium Kryminalistycznego KW MO w Krakowie w celu dokonania ekspertyzy grafologicznej, ale logika podpowiadała, że winnym przestępstwa powinien być ostatni czytelnik. Faktycznie, jak się niebawem okazało, był nim Bolesław Zakrzewski, ur. w 1908 r. w Wilnie. Przesłuchiwany od 13 lutego musiał odpowiadać na setki pytań i wielokrotnie pisać swój życiorys, aż po jedenastu dniach śledztwa przyznał się do zarzucanego mu czynu[26].

Z obszernych materiałów dochodzeniowych wynikało, że Zakrzewski nie potrafił dostosować się do powojennej rzeczywistości, mimo że miał szansę zostać prominentem partyjnym, gdyż do PPS wstąpił w 1928 roku, ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, w Grenoble przez 3 lata studiował język francuski, a także znał niemiecki i rosyjski. Na pytanie, dlaczego umieścił w książce Z. Marca złośliwe napisy, odparł, że „był zdenerwowany na autora książki", a do Sowietów ma osobisty uraz, bo w Wilnie, podczas wojny, zabili mu ojca i brata[27]. Zakrzewski nie osiągnął stabilizacji rodzinnej ani zawodowej. Przez okupację i po wojnie zajmował się handlem, a później utrzymywał się z dorywczych zleceń jako tłumacz. Po złożeniu zeznań wyraził skruchę z powodu wrogich napisów oraz zamieszkiwania w Chrzanowie bez meldunku. Por. Dubiel zanotował, że spontanicznie zobowiązał się, że w imię odkupienia winy „chętnie i bezinteresownie może służyć Milicji w tłumaczeniu z języka francuskiego i niemieckiego potrzebnych dokumentów"[28]. Tego typu deklaracja mogła sugerować, że Zakrzewski został zwerbowany

[24] IPN Kr 010/10451: Plan operacyjnych przedsięwzięć..., s. 14.

[25] Ibidem.

[26] Ibidem, s. 22.

[27] Ibidem, s. 13.

[28] Ibidem, s. 24 verte.

na tajnego współpracownika lub w innym charakterze zbliżonym, gdyż wykorzystywanie przez SB materiałów obciążających jako argumentu przetargowego było wówczas na porządku dziennym. Na dodatek, nadzorujący to śledztwo ppłk Alfred Lipka, naczelnik Wydziału III SB KW MO w Krakowie, 5 marca 1969 r. kazał zwrócić dokumenty Komendzie Powiatowej MO SB w Chrzanowie z wiele mówiącym dopiskiem: „Z uwagi na małą szkodliwość czynu, fakt sporządzenia napisów przez Zakrzewskiego proszę wykorzystać we własnym zakresie do celów operacyjnych". Prawdopodobnie jednak Zakrzewskiemu udało się wywinąć z opresji, o czym zadecydował być może jego podeszły wiek i słabe zdrowie. Pomieszkiwał w Chrzanowie, Krakowie, to znowu w Trzebini aż do roku 1993 r., tj. do końca życia, ale w liczących setki stron materiałach operacyjnych RSB w Chrzanowie ani razu nie pojawiło się później jego nazwisko, choć wiedza na temat siatki tajnych współpracowników chrzanowskiej bezpieki jest wyjątkowo bogata[29].

Niespodziewany koniec pewnej kariery prokuratorsko-partyjnej

Tow. Tadeusz Formicki regularnie uczestniczył w posiedzeniach egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Chrzanowie, choć bardzo rzadko wyrażał swe zdanie w dyskusjach, jeśli nie był wywołany. W kilka miesięcy po wydarzeniach marcowych i w parę dni po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, poproszony o sprawozdanie z działalności prokuratury postawił tezę, że w zaistniałych okolicznościach szczególnie mocno uaktywnili się przeciwnicy ustroju, gdyż, jak dowodził: „Spraw przeciwko władzom i urzędom wpłynęło do tutejszej prokuratury w pierwszym półroczu br. 28, przy czym z aktem oskarżenia skierowanym do Sądu Powiatowego 25 spraw, w tym przeciwko 10 osobom tymczasowo aresztowanym"[30]. Odpowiedzialny za działalność SB w powiecie, ppłk A. Ćwik, miał nieco inne spojrzenie na te kwestie. W elaboracie odczytanym podczas egzekutywy KP PZPR w Chrzanowie, 12 lutego 1969 roku, stwierdził, że „Incydentalne wydarzenia roku ubiegłego w przypadkach marcowych, sprawa Czechosłowacji, okres

[29] W materiałach IPN Kr 014/14/t. 2: „Teczka materiałów operacyjnych za lata 1961–75" znajduje się wiele wykazów TW (tajnych współpracowników) częściowo zdekonspirowanych w trakcie ich aktualizacji w roku 1972. Jest tam, m.in. „Wykaz kandydatów na TW i LK zarejestrowanych przez RSB-KPMO Chrzanów w okresie do dnia 30 września 1972 r." (s. 96). B. Zakrzewskiego nie ma wśród wymienionych 21 nazwisk TW zestawionych przez por. Helenę Ciepiał, i podobnie, w dokumencie z 21 października 1971 r., podpisanym przez ppłk S. Bigaja (s. 94).

[30] Na podkreślenie tej kategorii przestępstw zasługuje sprawa przeciwko Edwardowi Jurkiewiczowi, „który w marcu br. [na terenie] Sierszy będąc w stanie nietrzeźwym wznosił okrzyki solidarności ze studentami Warszawy i Krakowa, występującymi przeciwko polityce Partii, a gdy do interwencji przystąpili funkcjonariusze MO, dotkliwie ich pobił i znieważył. W stosunku do wymienionego w toku postępowania przygotowawczego zastosowano areszt tymczasowy, zaś Sąd Powiatowy skazał go za opisane wyżej czyny na karę 2-ch lat więzienia" […]. Odnotowano 2 sprawy pozostające w związku z wypadkami marcowymi, a to p[rzeciw] ko Wilczakowi o chuligańskie obrzucenie kamieniami Posterunku MO w Chełmku, oraz p[rzeciw]ko Franciszkowi Pilarczykowi i Edwardowi Balcerowiakowi o chuligańskie zakłócenie porządku publicznego w marcu br. W Trzebini". Oskarżony Wilczak został skazany na 8 miesięcy więzienia, a pozostałe osoby ukarano grzywną z art. 28 *O wykroczeniach.* 29/2153/122, Prot. 16/68 z 17 VII 1968, s. 35–36 i 37.

V Zjazdu, a wreszcie nasilenie akcji propagandowo-politycznej kleru świeckiego i zakonnego w okresie obchodów peregrynacyjnych – […] spowodowały ogrom dodatkowych nieprzewidzianych zadań" […], ale równocześnie zaznaczył, że „globalna ilość przestępstw zmniejszyła się w roku 1968 o 1,3% w stosunku do 1967 i o 14,6% w stosunku do 1966"[31], co było w znacznym stopniu zasługą obywatelskich postaw społeczeństwa socjalistycznego, które uniemożliwia dojść do głosu wichrzycielom. W większości przypadków wystarczyło, jego zdaniem, przeprowadzić rozmowę ostrzegawczą, aby owe „incydentalne" wykroczenia o zabarwieniu politycznym już się nie powtórzyły. W tego typu działaniach duże znaczenie miały, jak twierdził, interwencje ORMO[32] lub „załóg robotniczych i organizacji partyjnych". Ppłk A. Ćwik uważał, ze dzięki wsparciu obywatelskiemu, wykrywane są „sprawy paszkwilów, anonimów, o których mówiono na różnych spotkaniach"[33]. Dochodzenie o kryptonimie „Czytelnik" należało również do kategorii owych „incydentalnych" przypadków, kończących się rozmową upominającą.

Rzeczywiście, RSB mogła liczyć na wsparcie obywatelskie w sytuacjach, gdy dochodziło do wystąpień antykomunistycznych, gdyż w roku 1968, mimo kontrowersyjnych wydarzeń politycznych, liczba członków partii wzrosła w powiecie chrzanowskim z 9019 do 10 221, tj. o 13,3%, w stosunku do minionego roku, a wśród kandydatów na członków partii nastąpił wzrost o 980 towarzyszy[34]. Zważywszy, że 1 czerwca 1969 r. liczba uprawnionych do głosowania w wyborach do Sejmu wynosiła w całym powiecie chrzanowskim 110 030 osób, to do PZPR należała 1/10 całej ludności, legitymującej się dowodem osobistym![35]

W opinii Tadeusza Formickiego stan bezpieczeństwa w powiecie nie zasługiwał na aż tak optymistyczne oceny, jakie sugerował ppłk A. Ćwik, ale p.o. prokuratora powiatowego nie był w stanie polemizować z szefem lokalnej bezpieki, zwłaszcza że na dwa dni przed wyznaczoną datą egzekutywy, 10 lutego 1969 r., Formicki spowodował wypadek, prowadząc samochód bez odpowiedniego zezwolenia, i choć sprawę udało się zatuszować, a on sam po kilku dniach zwolnienia lekarskiego wrócił do pracy, to poniósł porażkę moralną[36]. Jego komentarze odniosły jednakże jakiś skutek, bo I sekretarz KP PZPR w Chrzanowie, Karol Mielus, zażądał od ppłk A. Ćwika raportu o pracy lokalnej SB. Co ciekawe, w dostarczonym elaboracie, wśród prowa-

[31] Archiwum Państwowe w Krakowie, 29/2153/123, KP PZPR w Chrzanowie, Egzekutywa: Protokóły z załącznikami z 1969 roku, nr 3/69 na temat bezpieczeństwa w powiecie Chrzanowskim, s. 84.

[32] W 1968 roku KPMO w Chrzanowie przyjęła 337 osób do ORMO. Ogólnie (stan z 31 grudnia 1968 r.), należało w Chrzanowie do ORMO 1800 osób, w tym 230 kobiet. Na ogólną ilość członków ORMO robotników było 1300, chłopów 271, a inteligencji pracującej 229. Do PZPR należało w ORMO 890 osób, bezpartyjnych 675. 29/2153/123, Ibidem, s. 101.

[33] Ibidem, s. 82–84.

[34] Archiwum Państwowe w Krakowie, 29/2153/123, KP PZPR w Chrzanowie, „Egzekutywa": protokóły z załącznikami z 1969 roku, Protokóły egzekutywy z dnia 29.01.1969, s. 9 i 21.

[35] Ibidem, s. 253.

[36] Ibidem, s. 142.

dzonych spraw operacyjnych nie pojawiło się nazwisko Bolesława Zakrzewskiego, choć inne, nawet mniej ważne, zostały wyszczególnione[37].

Prokuratorzy chrzanowscy prowadzili sprawy głównie o charakterze pospolitym, a wzmiankowane przez RSB i klasyfikowane jako przestępstwa przeciwko ustrojowi PRL, w większości przypadków nie kończyły się przekazaniem materiałów do prokuratury, a tym bardziej do sądu. Na przykład, Stefan K. z Sierszy, któremu RSB zarzuciła „zorganizowanie podziemnej organizacji polskich sił zbrojnych", o czym napisał ppłk Ćwik w swym raporcie dla tow. Mielusa, był winny przestępstwa kryminalnego, a na dodatek przedawnionego, bo sprzed pięciu laty[38]. Prokuratura przekazała materiały dowodowe na jego temat do sądu powiatowego, ale ów przypadek objęła amnestia z 15 lipca 1969 r. Inne sprawy, wspomniane w raporcie ppłk A. Ćwika, nie zostały odnotowane w prokuraturze powiatowej, a zatem nie wyszły poza obszar działań operacyjno-przygotowawczych RSB z powodu braku dostatecznych dowodów lub znikomą szkodliwość czynu, podobnie jak w przypadku tej o kryptonimie „Czytelnik", która też została umorzona. Tak więc, w końcu lat siedemdziesiątych spór o kompetencje i jakość pracy między prokuraturą i bezpieką w powiecie chrzanowskim wszedł w fazę konfliktu, w którym p.o. prokuratora powiatowego, Tadeusz Formicki, wytykający błędy szefowi SB, był stroną bezwzględnie słabszą, mimo powtarzanych frazesów o dominującej roli Partii. Tylko naiwny mógł sądzić, że nowo przybyły prokurator wygra spór z zaprawionym w intrygach prominentem miejscowej bezpieki.

Wybory do Sejmu dowiodły, że mieszkańcy powiatu chrzanowskiego po raz kolejny spełnili polityczne oczekiwania władz partyjnych, bo według sprawdzonych informacji, frekwencja wyniosła 97,5% uprawnionych do głosowania[39]. Utrwalone nawyki obywatelskie mogły gwarantować polityczną stabilizację. Tadeusz Formicki był nieco innego zdania. Na drugi dzień po Nowym Roku, podczas zebrania egzekutywy KP PZPR w dniu 2 stycznia 1970 r., poświęconego analizie stanu bezpieczeństwa w powiecie, Formicki stwierdził, że „Notuje się wprawdzie dość rzadko [sic!] zgłoszenia ze strony zakładów o drobnych przestępstwach, ale robione jest to z dużym opóźnieniem"[40]. Z odczytanej przez niego 18 stronicowej „Informacji z działalności Prokuratury Powiatowej w Chrzanowie za rok 1969" wynikało, że

[37] Postępowanie dotyczyło Feliksa Zająca z Trzebini, który „pisał wrogie anonimy, szkalujące ustrój PRL oraz dostojników państwowych i partyjnych" oraz winnych z tego samego tytułu Marii Ponińskiej, Jana Wilczka i Franciszka Hołtonia w Chełmku, Romana Sadowiaka, Jana Góraka w Chrzanowie, Andrzeja Łasonia i Romana Kurdziela z Miękini oraz Stefana K. z Sierszy, któremu RSB zarzuciła „zorganizowanie podziemnej organizacji polskich sił zbrojnych". Por. IPN/Kr 014/14. Teczka materiałów operacyjnych za lata 1961–1970, t. 2, s. 141–143.

[38] Archiwum Prokuratury Powiatowej w Chrzanowie. Repertorium spraw karnych Prokuratury Powiatowej w Chrzanowie, Rok 1969: Stefan K., s. 120 v. (Skorowidz, s. 738), z powództwa pokrzywdzonego Stanisława G., oskarżony z art. 262 kk. (profanacja osób zmarłych bądź grobów), data przestępstwa: rok 1965, wpłynęło KMO w Sierszy, 485/67, anulowane 21 VIII 1969 na podstawie Ustawy o amnestii.

[39] Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział IV akt najnowszych wytworzonych po 1945 roku: Arch. Kom. Woj. PZPR w Krakowie. Dział: kom. Pow. PZPR w Chrzanowie. Sygn. 29/2153/124 tytuł „Egzekutywa". Materiały z dnia 7 V–27 VII 1969, s. 240.

[40] Ibidem, Protokoły egzekutywy KP PZPR w Chrzanowie z dnia 2 I 1970 r., s. 6.

w minionym roku wpłynęło 2787 informacji o popełnionych przestępstwach, z czego 2740 miało charakter merytoryczny. Na wniosek prokuratury 618 spraw przekazano do postępowania sądowego i aresztowano 188 osób, podczas gdy rok wcześniej aresztowano tylko 146 osób, a zatem nastąpił znaczący wzrost przestępczości[41]. Nie nastrajało to do optymizmu. Z prawdziwą dumą zreferował za to sprawę upartyjnienia wśród prokuratury: na 9 zatrudnionych, jak napisał, „osiem [sic!] pracowników prokuratorskich to członkowie PZPR, a jeden, członek ZMW, ubiegający się o przyjecie w poczet kandydatów PZPR"[42]. Wysoki procent upartyjnienia był wówczas wspólną cechą większości lokalnych zakładów.

W połowie 1969 roku pozycja zawodowa tow. Formickiego p.o. prokuratora powiatowego nie była na razie niczym zagrożona. Korzystał z III grupy uposażeń (2700 zł), a z dodatkiem za wysługę (700 zł), dodatkiem funkcyjnym (950 zł) i z okresowymi nagrodami mógł się cieszyć z poborów, które ponad pięciokrotnie przekraczały poziom minimalnego zarobku (1000 zł w grudniu 1970 r.[43]). Ta mocna pozycja uległa dodatkowemu wsparciu, gdy 16 lutego 1970 Prokurator Generalny PRL, Kazimierz Kostyrko podpisał Formickiemu akt mianowania, a w ślad za tym nastąpił kolejny awans, do II grupy uposażeniowej, i znów nagroda w wysokości 1800 zł[44]. W pół roku później Formicki dostał kolejne 1800 zł nagrody, przyznanej mu przez prokuratora wojewódzkiego, Stefana Raka. Jedynie cichy konflikt z RSB osłabiał jego pozycję, a to nie wróżyło dla niego nic dobrego.

Wydawać by się mogło, że zmiany polityczne spowodowane wydarzeniami grudniowymi na Wybrzeżu otworzą przed Formickim drogę do dalszej kariery, bo pod hasłem awansowania młodych „technokratów" odsunięto w tym czasie wielu ludzi ze starej ekipy Gomułkowskiej na wysokich stanowiskach partyjnych i rządowych. Ku powszechnemu zaskoczeniu 20 maja 1971 r. prokurator powiatowy w Chrzanowie podał się jednak do dymisji, zrezygnowawszy nawet z zachowania pełnego okresu wypowiedzenia. Formicki prośbę swą uzasadnił złym stanem zdrowia, ale Stefan Rak, w dołączonej opinii wyjaśnił właściwy powód owej rezygnacji:

> Za wiedzą i zgodą prok. Formickiego jego żona otworzyła zakład fryzjerski w Trzebini, co do którego wśród miejscowej opinii było szereg pogłosek ubliżających stanowisku Prokuratora Powiatowego w przedmiocie uzyskania zezwolenia jak i remontu lokalu. Ponadto lokal ten stał się miejscem kontaktów handlowych z pracownikami PSS, przeciwko którym aktualnie toczy się śledztwo o przywłaszczenie poważnych kwot na szkodę tegoż PSS. Za pośrednictwem tych osób żona prok. Formickiego załatwiała różne sprawy natury handlowej i pożyczki pieniężne, w których uczestniczył sam prok. Formicki. Niezależnie od tych faktów jego postawa moralna w środowisku miejscowym była ogólnie krytykowana, ponieważ nie licowała z godnością piastowanej funkcji. Nie

[41] 29/2152/127 (Protokół 1/70), s. 18 i 23.

[42] Ibidem, sygn. 29/2152/127 tytuł „Egzekutywa" [tutaj:] „Informacja z działalności Prokuratury Powiatowej w Chrzanowie za rok 1969, sporządzony przez p.o. Prokuratora Powiatowego, mgr T. Formickiego z dnia 2 stycznia 1970 r., s. 18, 23 i 27.

[43] Monitor Polski z 1970 r. Nr 44, poz. 352.

[44] Archiwum Prokuratury Powiatowej..., s. 77–79. Por. Uchwała Rady Państwa z dnia 18 listopada 1964 w sprawie uposażeń pracowników administracyjnych Prokuratury Generalnej (Monitor Polski Nr 79, poz. 374).

umiał on również nawiązać właściwej współpracy z Milicją i z Sądem, co niewątpliwie miało negatywny wpływ na działalność Prokuratury w Chrzanowie[45].

Zakończenie

Prokurator wojewódzki, Stefan Rak, musiał mieć podstawy, by napisać w opinii, że Formicki jest prokuratorem „wymagającym i energicznym". To, że w trzy lata później całkowicie zmienił zdanie na jego temat jest symptomatyczne dla relacji służbowych, jakie narzuciła ówczesna bezpieka innym organom władzy. Ponieważ Formicki wytknął chrzanowskiej bezpiece opieszałość oraz pozorowanie działań, spotkał się z jej strony z natychmiastową reakcją. SB realizowała swoje cele również poprzez umiejętne rozsiewanie plotek i oszczerstw. Towarzysz Formicki powinien o tym wiedzieć. Postawiono mu zarzuty braku właściwej współpracy z MO i z sądem oraz pomówiono o wykorzystywanie dla własnych korzyści układów z malwersantami gospodarczymi. W sumie, nie udowodniono mu skorumpowania i nie postawiono żadnych zarzutów jego żonie, ale musiał się podać do dymisji, zapewne zdając sobie sprawę, że znalazł się na bezwzględnie straconej pozycji.

W 1968 r. wszedł w życie regulamin dyscyplinarny pracowników prokuratury, gwarantujący im także korzyści wymazania winy po dwóch latach od udowodnionego im uchybienia w pracy, jednakże Formicki zrezygnował z możliwości przeczekania trudnego dla siebie okresu[46], postanowiwszy się wycofać z pracy w prokuraturze. Zwrócił się jedynie do Stefana Raka, o opinię, do czego miał prawo. Ponieważ była dla niego negatywna, nie zgodził się jej przyjąć i poczekał na drugą, a ta nie zawierała już krytycznych ocen jego pracy[47]. Dwa miesiące później zatrudnił się w jednym z gminnych przedsiębiorstw komunalnych, a ostatecznie został adwokatem i do końca życia (umarł przed kilkoma laty) utrzymywał się z tego zawodu.

W czasach PRL tzw. bezpieka niewiele się interesowała bibliotekami. Nie należały do grupy obiektów chronionych nawet duże biblioteki miejskie, wojewódzkie czy uniwersyteckie[48]. Było to spowodowane działaniami podjętymi w okresie stalinizmu.

> Agenci nowej władzy poddali wnikliwej melioracji wszystkie uratowane biblioteki, poszukując w nich książek o treściach sprzecznych z ideologią komunistyczną. Realizacja utopii książki według wypracowanej strategii stalinowskiego totalitaryzmu polegała na jednoczesnym niszczeniu dawnych książek i zastępowaniu ich przez nową literaturę, poprawną pod względem ideologicznym[49].

---

[45] Ibidem, s. 82.

[46] Uchwała Rady Państwa z dn. 22 grudnia 1967 r. w sprawie regulaminu dyscyplinarnego pracowników prokuratury, Monitor Polski Nr 72, poz. 351, s. 737.

[47] Archiwum Prokuratury Powiatowej..., s. 151–152.

[48] Inspektorzy SB posiadali różne zaszeregowanie (i pensje) w zależności od zebranych punktów przypisanych obiektom chronionym. Bibliotek nie było wśród tego typu obiektów. Por. IPN Kr 014/14, t. 2, Teczka materiałów operacyjnych za lata 1961–1975, s. 82.

[49] Por. A. Dróżdż, *Książka w świecie utopii,* Kraków 2006, s. 282.

Aktywiści partyjni rozpędzili przedwojennych bibliotekarzy, a z pomocą nowej kadry usuwali z bibliotek książki o Polsce „sanacyjnej", podręczniki do nauki języków obcych, książki „burżuazyjne", zawierające rzekomo błędne koncepcje naukowe i wiele innych[50].

Zamiast funkcjonariuszy SB, na straży ustanowionego porządku czuwały w bibliotekach Podstawowe Organizacje Partyjne. Kwestia funkcjonowania Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chrzanowie nigdy nie była przedmiotem analiz egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR, a dyrektorka PiMBP w Chrzanowie, Janina Krejza, choć należąca do egzekutywy, przeważnie była nieobecna podczas zebrań. Według założeń, powinny być przez nie wychwytywane i usuwane wszelkie nieprawidłowości o charakterze politycznym. W ten sposób, dyskretnie i skutecznie likwidowane były książki z napisami szkalującymi PRL. Takie przypadki zdarzały się zresztą bardzo rzadko, gdyż czytelnicy nie mieli bezpośredniego dostępu do półek z książkami, wiec łatwo można było ich zidentyfikować. Gdyby tow. Formicki nie zaalarmował RSB, bibliotekarki z MiPBP w Chrzanowie wycofałyby z obiegu książkę Zbigniewa Marca, aby ją później komisyjnie umieścić wśród ubytków. Jest rzeczą znamienną, że w dostępnych aktach IPN sprawa o kryptonimie „Czytelnik" figuruje jako jedyna tego rodzaju. Na trop analogicznych przypadków śledztwa w sprawie inwektyw antypaństwowych, pisanych na marginesach książek bibliotecznych, nie udało się trafić.

Jeśli machina esbecka uruchomiona została zgodnie z procedurami, to jej tryby biurokratyczne musiały przemielić cały materiał operacyjny, choćby dotyczył spraw mniejszego kalibru, np. złośliwych komentarzy na marginesach książki. Ekspertyza grafologiczna w sprawie o kryptonimie „Czytelnik" zakończyła się wynikiem negatywnym. Kierownik Laboratorium Kryminalistycznego KW MO w Krakowie, mjr T. Dębski, stwierdził, że złośliwe napisy nie zostały wykonane przez żadną z czterech osób podejrzanych[51], a zatem Bolesław Zakrzewski też zostałby wykluczony z kręgu podejrzeń, jeśliby się nie przyznał.

Hanna Trojanowska, zatrudniona w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Chrzanowie od 1967 r., zapamiętała Bolesława Zakrzewskiego jako wysokiego, starszego pana o kapryśnym usposobieniu, bo zanim wypożyczył jakąś książkę, długo w nich przebierał, co sprawiało bibliotekarkom kłopot, bo wypożyczalnia nie była samoobsługowa. Śledztwem w sprawie o kryptonimie „Czytelnik" objęto również personel PiMBP w Chrzanowie. Bibliotekarce, która wypożyczyła Formickiemu książkę z antypaństwowymi napisami groziły służbowe konsekwencje z racji niedopilnowania obowiązków służbowych. Funkcjonariusze MO i SB przesłuchiwali personel biblioteki, sprawdzali książki na półkach, spisywali protokóły, ale na koniec umorzyli postępowanie operacyjne. Ostatecznie, w kwietniu 1969 r. także sprawa niedopatrzenia ze strony pracownicy PiMBP w Chrzanowie została zamknięta i przekazana do archiwum.

---

[50] S.A. Kondek, *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999, s. 73, 95 i 137.

[51] IPN Kr 010/10451: Plan operacyjnych przedsięwzięć..., s. 27.

Codename „Reader". The untold story of an investigation from the years 1968–1969

Abstract

In the times of the People's Republic of Poland users of public libraries, frustrated with omnipresent censorship and ostentatious arrogance of the governmental and party authorities, placed short antinational, anti-Soviet or anticommunist comments in books borrowed from public libraries. Large investigation teams were engaged to trace anonymous authors of such comments and dozens and hundreds of people suspected of committing a crime were investigated for many years.

The author of the article used investigation material from the years 1968–1969 concerning a few comments in a book borrowed from the Municipal Public Library in Chrzanów. It served as a starting point for relating to the contemporary political events which were accompanied by a climate of ubiquitous hypocrisy. The material was also used to illustrate the separate meaning of the anonymous texts in the creation of interpersonal communication and to show their influence on the increase of social awareness.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Stanisław Cieślak SJ

Działalność Domu Rekolekcyjnego OO. Jezuitów w Czechowicach-Dziedzicach w okresie międzywojennym

List apostolski papieża Pawła III *Regimini militantis Ecclesiae* z 27 września 1540 r. określił pola pracy jezuitów:

> [Towarzystwo Jezusowe] zostało ustanowione przede wszystkim po to, żeby się w szczególny sposób przyczynić do postępu dusz w życiu i nauce chrześcijańskiej i do szerzenia wiary przez publiczne głoszenie i posługę słowa Bożego, przez Ćwiczenia duchowne i uczynki miłosierdzia, a szczególnie przez nauczanie dzieci i ludzi prostych chrześcijańskiej wiary i przez niesienie pociechy duchowej wiernym podczas spowiedzi[1].

Zgodnie z tym programem, jezuici w Polsce propagowali *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego Loyoli najpierw w klasztorach żeńskich, następnie wśród innych zakonników i kleru diecezjalnego. Udzielali ich także indywidualnie w domach zakonnych, przede wszystkim jezuickich. W 1905 r. otworzyli w Czechowicach pierwszy Dom Rekolekcyjny, który był także pierwszym domem rekolekcyjnym na ziemiach Polski. Wybuch I wojny światowej początkowo zahamował, a następnie uniemożliwił prowadzenie pracy rekolekcyjnej, z której korzystali przede wszystkim robotnicy z pobliskiego Śląska Górnego. Przez jakiś czas Dom Rekolekcyjny w Czechowicach był wykorzystywany przez wojsko austriackie. Zniszczeniu uległo wyposażenie domu, zastawy stołowe, pościel, bielizna, biblioteka, ogrodzenia domu[2].

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej jezuici ponownie podjęli działalność rekolekcyjną w Czechowicach. Jednak w porównaniu do okresu sprzed 1914 r. liczba uczestników i serii rekolekcji zamkniętych była na początku bardzo

[1] *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej XXXIV oraz Normy Uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację*, Kraków–Warszawa 2006, s. 29–30.

[2] S. Cieślak, *Początki działalności Domu Rekolekcyjnego OO. Jezuitów w Czechowicach-Dziedzicach*, „Folia Historica Cracoviensia", vol. 14 (2008), s. 5–22; idem, *Działalność Domu Rekolekcyjnego Jezuitów w Czechowicach-Dziedzicach podczas I wojny światowej*, [w:] *Katecheza drogą do Boga. Księga Jubileuszowa dedykowana Siostrze Profesor Czesławie Margaricie Sondej OSU*, pod red. I. Popiołek oraz S. Cieślaka SJ, Kraków 2011, s. 337–345. W latach międzywojennych oraz w wielu publikacjach zamiennie używa się nazwy Dom Rekolekcyjny w Czechowicach lub Dziedzicach.

niska. Były to do 1923 r. rekolekcje zamknięte jedynie dla kapłanów. Sytuacja stagnacji przypadła na czas przełożeństwa o. Kazimierza Bisztygi[3] i o. Wojciecha Stafieja[4]. Wymownie ilustrują ją statystyki. W 1919 r. w trzech seriach rekolekcji zamkniętych wzięło udział 109 kapłanów diecezjalnych. W 1920 r. Dom Rekolekcyjny zorganizował cztery serie rekolekcji, z których skorzystało 93 księży. Także cztery serie rekolekcji miały miejsce w 1921 roku, w których uczestniczyło 94 księży. Cztery sesje odbyły się również w 1922 r. (123 księży), a w 1923 r. w pięciu sesjach wzięło udział 141 kapłanów. Rekolekcje zamknięte dla kapłanów diecezjalnych w sierpniu i wrześniu 1923 r. prowadził o. Józef Stanisław Adamski[5]. Były to serie: 6–10 VIII (31 księży), 20–24 VIII (20 księży), 27–30 VIII (36 księży), 10–13 IX (16 księży), 24–27 IX (30 księży). W tym r. odbyła się w klasztorze sióstr felicjanek w Dziedzicach jedna seria rekolekcji, w których wzięło udział 11 sióstr felicjanek. Prowadził je o. Wojciech Stafiej[6].

W 1922 r. wprowadzono w Domu Rekolekcyjnym rekolekcje dla ojców i braci z Towarzystwa Jezusowego. Rekolekcje te były ogłaszane na łamach czasopisma zakonnego „Nasze Wiadomości" i trwały osiem dni. Od 20 lipca wieczorem, do 29 lipca rano 1922 r. o. Henryk Haduch[7] udzielił rekolekcji braciom zakonnych[8]. Natomiast

[3] Bisztyga Kazimierz (1869–1938), m.in. wicesuperior kolegium w Krakowie (1916–1918) oraz wicerektor domu rekolekcyjnego w Czechowicach (1918–1921). W okresie plebiscytowym głosił misje na Górnym Śląsku, Spiszu i Orawie. Zasłynął jako misjonarz ludowy w całej Polsce; na Śląsku ożywiał ducha narodowego i był z tego powodu prześladowany przez władze pruskie. Wygłaszał misje w ponad 300 parafiach. Sprawozdania swoje publikował w „Naszych Wiadomościach". Swą wiedzę teologiczną spopularyzował w licznych broszurach drukowanych głównie jako „Głosy Katolickie": *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, opr. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 1996, s. 48 [dalej cytuję jako: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*].

[4] Stafiej Wojciech (1869–1938), m.in. rektor w Nowym Sączu (1913–1918), wicerektor w Tarnopolu (1920–1921), superior w Czechowicach (1921–1924), duchowny w Czerniowcach (1924–1925), sekretarz wiceprowincjała Rumunii (1925–1928), superior w Nowym Sączu (1928–1930): *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 637.

[5] Adamski (Stanisławski) Józef Stanisław (1851–1926), profesor języka niemieckiego w Vannes (Bretania) (1873–1880) (pod nazw. Stanisławski), języka francuskiego w Kalksburgu (1882–1883), religii i filozofii w gimnazjum w Tarnopolu (1884–1885) oraz języka francuskiego w gimnazjum w Chyrowie (1893–1894). Większość życia poświęcił kaznodziejstwu, m.in. w Czechowicach. Wygłosił ponad 500 serii rekolekcji i pozostawił kilka tomów kazań oraz wiele książek, broszur i artykułów o tematyce teologicznej, filozoficznej, społecznej i ascetycznej. Wzorował się na homiletycznej literaturze francuskiej i czerpał z niej obficie. Dbał o jasność wykładu, poprawność języka, często wracał do tematów patriotycznych: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 2.

[6] „Nasze Wiadomości" 7 (1923–1925), s. 181, 183.

[7] Haduch Henryk (1870–1925), m.in. profesor religii w gimnazjum chyrowskim (1907–1908), rektor w Tarnopolu (1908–1911), redaktor miesięcznika „Sodalis Marianus" (1911–1916), superior rezydencji św. Barbary w Krakowie (1912–1915), prowincjał (1916–1919), superior we Lwowie (1919–1921), profesor retoryki i homiletyki w Nowym Sączu (1923–1925). Krzewiciel ruchu sodalicyjnego w Polsce, opublikował ponad 80 rozpraw, głównie na tematy sodalicyjne. Wybitny kaznodzieja i rekolekcjonista: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 205.

[8] „Nasze Wiadomości" 6 (1921–1923), s. 140.

od 2 sierpnia wieczorem, do 11 sierpnia rano 1922 r. odbyły się rekolekcje dla ojców, które poprowadził wybitny rekolekcjonista o. Jan Rostworowski[9]. W 1936 r. rekolekcje dla braci trwały w dniach od 12 do 20 grudnia[10].

W 1924 r. rektorem Domu Rekolekcyjnego został o. Józef Bok[11]. Wraz z tą nominacją nastąpiło znaczne ożywienie i wzrost liczby uczestniczących w rekolekcjach. Odtąd w rekolekcjach zamkniętych zaczynają brać udział nie tylko kapłani, lecz także studenci (akademicy) i nauczyciele. O. Józef Stanisław Adamski prowadził w 1924 r. następujące serie rekolekcji dla księży diecezjalnych: 18–21 VIII (40 księży), 22–25 IX (ponad 60 księży). Ponadto jeden ksiądz poświęcił na rekolekcje 10 dni w październiku, a inny 10 dni w listopadzie. Z trzydniówek w ciągu r. skorzystało 28 księży pojedynczo. Jeden akademik odprawił w grudniu rekolekcje siedmiodniowe. Prowadził go również o. Adamski[12]. Tę pozytywną tendencję stałego wzrostu serii rekolekcji i osób biorących w nich udział dobitnie ilustrują statystyki w następnych latach. W 1925 r. jezuici przeprowadzili 14 serii rekolekcji zamkniętych, z których skorzystało 415 osób (w tym było 10 serii kapłańskich, w których wzięło udział 290 księży). W 1926 r. w 12 seriach uczestniczyły 392 osoby (w tym było 8 serii kapłańskich, w których wzięło udział 254 księży), a w 1927 r. jezuici dali 16 serii rekolekcji zamkniętych dla 391 osób (w tym było 9 serii kapłańskich, z których skorzystało 293 księży)[13].

Mimo licznych trudności, jezuici dążyli usilnie, żeby Dom Rekolekcyjny pełnił swoją pierwotną funkcję, czyli, aby na pierwszym miejscu był domem rekolekcyjnym dla pracującego w fabrykach i kopalniach ludu śląskiego. W opinii jezuitów praca ta była tym bardziej konieczna i ważna, że na Śląsku szerzyło się w zastraszający sposób pijaństwo i idące z nim w parze zepsucie. Odnotowano szerzenie się sekt różnego rodzaju, spirytyzmu oraz rozmaitych tajnych lóż białych rycerzy

[9] „Nasze Wiadomości" 6 (1921–1923), s. 140. Rostworowski Jan Kanty (1876–1963), w zakonie m.in. profesor teologii dogmatycznej w Krakowie (1904–1906 i 1907–1912). Redaktor miesięcznika „Sodalis Marianus" (1908–1911) i współpracownik „Przeglądu Powszechnego". Rektor w Starej Wsi (1912–1913) i Chyrowie (1913–1915). Podczas I wojny światowej wywieziony przez Rosjan, spędził na Syberii 3 lata. Po powrocie do kraju superior w Krakowie (1918–1919), profesor teologii w Starej Wsi (1919–1920), redaktor pism: „Sodalis Marianus" (1920–1924), „Wiara i Życie" (1921–1924), „Posłaniec Serca Jezusowego" (1921–1922), „Głosy Katolickie" (1921–1923), „Moderator" (1929–1930) i „Przegląd Powszechny" (1933–1936), dyrektor Wydawnictwa Księży Jezuitów w Krakowie (1926–1936). Po przeniesieniu części wydawnictwa jezuickiego z Krakowa do Warszawy został w 1936 superiorem Domu Pisarzy w Warszawie. Po wojnie superior w Poznaniu (1945–1949). Pisarz katolicki i organizator: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 578.

[10] „Wiadomości z Prowincyj" (1936), nr 6 (10), s. 1.

[11] Bok Józef (1886–1952), m.in. superior i kierownik Sodalicji Mariańskich w Kołomyi (1922–1924) oraz Czechowicach (1924–1927 i 1931–1934). Od 1927 redaktor pisma „Hostia" i kierownik krajowego Sekretariatu Krucjaty Eucharystycznej. W latach 1929–1947 redagował serię opowiadań przeznaczonych dla młodzieży „Młodzi ulubieńcy Jezusa". Dzięki dużej aktywności organizacyjnej, duszpasterskiej i wydawniczej skupił w katolickich organizacjach młodzieżowych dziesiątki tysięcy osób: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 55.

[12] „Nasze Wiadomości" 7 (1923–1925), s. 354, 357.

[13] *Wykaz rekolekcji zamkniętych w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach od r. 1905–1930*, „Nasze Wiadomości" 10 (1930–1934), s. 40–41.

itp. Jezuici nie mieli wątpliwości, że do ratowania robotników, uświadamiania ich i duchowego wyrobienia, najlepiej przysłużą się rekolekcje zamknięte[14]. Niemniej jednak na podstawie statystyk Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach widać jasno, że po zakończeniu I wojny światowej w rekolekcjach zamkniętych rzadko lub w ogóle nie brali udziału robotnicy. Jezuici docierali do robotników poprzez misje ludowe, natomiast przedmiotem ich specjalnej troski i zaangażowania była w tym czasie formacja duchowa poprzez rekolekcje zamknięte inteligencji świeckiej oraz kapłanów diecezjalnych.

Wspomniany już o. Józef Bok okazał się energicznym administratorem Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach. Po zniszczeniach i szkodach spowodowanych I wojną światową, uzupełnił zaraz po objęciu urzędu pościel, bieliznę, zastawę stołową, naprawił gruntownie ogrodzenia, postawił w pokojach piece kaflowe oraz odnowił wszystkie korytarze i szereg pokoi. Rozrzuconą bibliotekę domową uporządkowali w ciągu trzeciej probacji ojcowie: Józef Godaczewski[15] i Eduard Profittlich[16]. Pierwsze rekolekcje zamknięte młodzieży (przeważnie prezesów związków katolickich) odbyły się po przeszło dziesięcioletniej przerwie w końcu lipca 1925 roku. Natomiast w okresie Wielkiego Postu tegoż r. odbywały się rekolekcje dla mężczyzn i kobiet z ludu, dla panów i dla nauczycieli. Wśród tych ostatnich zawiązała się nawet Sodalicja Mariańska. W 1925 r. odbyło się 14 sesji rekolekcji zamkniętych, w których wzięło udział 415 osób. Aż 10 z 14 sesji były rekolekcjami zamkniętymi dla kapłanów. Uczestniczyło w nich 290 kapłanów. Ze statystyk wynika także, że w tym i następnych latach jezuitom nie udało się przeprowadzić ani jednej serii rekolekcji zamkniętych dla robotników[17].

Zasługą rektora o. Józefa Boka było również zainicjowanie współpracy domu z jezuickim Wydawnictwem Apostolstwa Modlitwy w Krakowie. W czasie rekolekcji o. Bok wystawiał stolik z czasopismami i książkami Wydawnictwa. Dla wielu rekolektantów był to nierzadko pierwszy kontakt z wydawanymi przez jezuitów czasopismami religijnymi: „Przegląd Powszechny", „Misje Katolickie", „Sodalis Marianus"

---

[14] J. Pachucki, *Z domu rekolekcyjnego w Dziedzicach*, „Nasze Wiadomości" 7 (1923–1925), s. 400.

[15] Godaczewski Józef (1894–1940), m.in. profesor retoryki i homiletyki oraz współpracownik Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, rektor kolegium (1932–1939). Członek redakcji „Przeglądu Powszechnego" i „Sodalis Marianus", współpracownik „Posłańca Serca Jezusowego". Autor licznych artykułów religijnych. Kaznodzieja, rekolekcjonista i konferencjonista: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 185.

[16] Profittlich Eduard (1890–1942), Niemiec, studiował teologię w Krakowie (1922–1924). Po probacji w Czechowicach (1924–1925) misjonarz w Estonii. Od 1931 administrator apostolski Estonii z rezydencją w Rewlu. Sakrę biskupią przyjął 27 XII 1936. Znając język polski, opiekował się znaczną grupą katolików polskich. Podczas okupacji Łotwy i Estonii przez ZSRR, 27 VI 1941 został aresztowany przez NKWD i skazany na śmierć. Zmarł 22 II 1942 w więzieniu w Kirowie. W Tallinie, w kościele Świętych Piotra i Pawła, istnieje tablica poświęcona jego pamięci. Modlił się przy niej papież Jan Paweł II w czasie wizyty w Estonii w 1993. Kandydat na ołtarze. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 539; „Wiadomości z Prowincyj" (1937), nr 1 (13), s. 14; *Geschichte der Märtyrer. Verfolgt für den Glauben*, herausgegeben von H. Gertner, Himberg bei Wien 1984, s. 428–431.

[17] *Wykaz rekolekcji zamkniętych w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach od r. 1905–1930*, „Nasze Wiadomości" 10 (1930–1934), s. 40–41.

lub książkami o życiu wewnętrznym[18]. W ciągu dwóch serii rekolekcji kapłańskich zakupiono książki prawie za 1500 złotych.

Na uwagę zasługuje także fakt, że właśnie o. Józef Bok zapoczątkował i szerzył w Dziedzicach i okolicy kult bł. Andrzeja Boboli[19]. Do kaplicy rekolekcyjnej nabył obraz męczennika i umieścił go u stóp św. Józefa w głównym ołtarzu, gdzie został okolony wieńcem elektrycznych lampek. W domu i okolicy o. Bok sprzedał prawie 200 broszurek o bł. Andrzeju Boboli. Jezuici wygłosili także kilka kazań o męczenniku pińskim, zauważając, że lud coraz liczniej garnie się do niego. O. Józef Pachucki[20] wyraził nadzieję, podzielaną z całą pewnością przez wszystkich współbraci zakonnych: „oby ten drobny przyrost jego czci przyczynił się do rychłej kanonizacji"[21]. Pragnienie jezuitów spełniło się jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej.

W 1927 r. ukazał się na łamach pisma zakonnego „Nasze Wiadomości" przedruk dwóch artykułów o Domu Rekolekcyjnym w Dziedzicach. Artykuły stanowią dowód, że jezuici starali się popularyzować rekolekcje ignacjańskie na łamach prasy świeckiej oraz że zależało im na wychowaniu „naprawdę katolickiej inteligencji". Jako skuteczny środek do osiągnięcia tego celu uważali rekolekcje zamknięte. Doniosłość tej sprawy dobrze rozumiał o. Józef Bok, który pragnął, aby w murach Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach zbierali się na ćwiczenia duchowne nie tylko

[18] Zapewne były to książki z „Biblioteki Życia Wewnętrznego" – serii wydawniczej Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy, obejmującej klasyczne dzieła z dziedziny ascetyki i mistyki, głównie tłumaczenia cennych dzieł światowej literatury katolickiej. Redaktorem serii był o. Józef Andrasz. Od 1921 do 1936 objęła 41 dzieł w nakładzie co najmniej po 5000 egzemplarzy. Po stworzeniu Wydawnictwa Księży Jezuitów w Warszawie, kontynuowano tam edycję serii i wydano w latach 1939–1950 tomy 42–44. Już w 1880 r. Wydawnictwo rozpoczęło druk serii „Pobożne Książki dla Wiernych Każdego Stanu", w której wydano do 1898 r. – 71 książek, w tym *Żywoty świętych*Piotra Skargi. Seria „Pobożnych Książek" przerodziła się w 1900 r. w miesięcznik „Głosy Katolickie" o tematyce społecznej, apologetycznej i religijnej: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 44, 766.

[19] Andrzej Bobola św. (1591–1657), kaznodzieja, spowiednik i kapelan w więzieniach i przytułkach, pracował w Nieświeżu oraz przy kościele św. Kazimierza w Wilnie. Superior w Bobrujsku (1630–1633). Duszpasterz w Płocku i Łomży. Od 1642 przebywał stale w Pińsku. Na Pińszczyźnie zasłynął z gorliwości apostolskiej. Jednaniem prawosławnych z Kościołem rzymskim wzbudzał niechęć, a nawet nienawiść przeciwników Unii Brzeskiej. Poniósł śmierć męczeńską 16 V 1657 w Pińsku z rąk Kozaków. 17 IV 1938 został kanonizowany przez Piusa XI w Rzymie. Po kanonizacji ciało sprowadzono w triumfalnym pochodzie do Polski i złożono w kaplicy jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 10.

[20] Pachucki Józef Leon (1892–1954), m.in. profesor fizyki i matematyki oraz wychowawca w konwikcie w Wilnie (1922–1923), profesor religii w Chyrowie (1923–1924) oraz historii, geografii i języka łacińskiego w Starej Wsi (1925–1928), redaktor „Naszych Wiadomości" (1928–1930), rektor w Pińsku (1931–1936) oraz superior w Częstochowie (1936–1939). Podczas drugiej wojny światowej pracował w klasztorze paulinów w Częstochowie. Po wojnie operariusz w Zakopanem (1945–1947), superior w Czechowicach (1947–1950), duchowny domu w Poznaniu (1950–1953) i Warszawie (1953–1954). Opiekun stowarzyszeń katolickich, konferencjonista i rekolekcjonista, pisarz religijny: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 487.

[21] J. Pachucki, *Z domu rekolekcyjnego w Dziedzicach*, „Nasze Wiadomości" 7 (1923–1925), s. 400–401.

kapłani, ale i świeccy. O. Bok jest też autorem pierwszego z artykułów, w którym wyjaśniał czytelnikom „Czasu" (25 II 1927) „co to są rekolekcje «zamknięte»?". Jezuita tłumaczył, że nieodzownym składnikiem rekolekcji jest zupełne odosobnienie i cisza, które gwarantuje właśnie dom rekolekcyjny. Taka atmosfera pozwala zająć się najważniejszym problemem tak głośno odzywającym się w duszy człowieka: „Bóg i ja". W takim domu człowiek może usunąć się od wiru zajęć, uczestniczy we wspólnych konferencjach i naukach w kaplicy oraz zgłębia ich treść podczas osobistej medytacji. W każdej chwili może też zasięgnąć u prowadzącego rad i wskazówek. W celu zilustrowania niezwykłej doniosłości rekolekcji zamkniętych, o. Bok przytoczył dane z małej Holandii oraz z Dziedzic, gdzie w latach 1906–1927 (z 6-letnią przerwą w okresie wojennym) odbyło się 236 serii rekolekcji zbiorowych oraz 238 rekolekcji pojedynczych. W rekolekcjach tych wzięło udział 2272 kapłanów oraz 3825 mężczyzn różnych stanów. Przy tej okazji o. Bok zapowiedział, że najbliższe trzydniowe rekolekcje dla panów z inteligencji w Dziedzicach odbędą się od wieczora 14 marca 1927 r. do 18 marca rano. Na koniec dodał, że warunki utrzymania są przystępne oraz prosił o wcześniejsze zgłoszenie wraz z podaniem wieku i godności[22].

Uzupełnieniem artykułu o. Boka było świadectwo złożone przez kryjącego się pod inicjałami P.P. uczestnika trzydniowych rekolekcji zamkniętych dla inteligencji w Dziedzicach, opublikowane miesiąc później także na łamach „Czasu" (25 III 1927). Rekolekcje te odbyły się w połowie marca tegoż roku. Zgromadziły one 26 uczestników, którzy rozważali nauki Boskiego Mistrza: „Ja jestem Droga, Prawda i Żywot". Oddajmy głos anonimowemu uczestnikowi tych rekolekcji:

> Ćwiczenia według reguł, przepisanych jeszcze przez św. Ignacego, były dość surowe, a w każdym razie intensywne, zajmujące w zupełności cały dzień, lecz przez swą różnorodność interesujące i nie męczące. Zalecone mieliśmy ścisłe zachowanie zupełnego milczenia i trudno „wypowiedzieć", jak ta metoda nam dogadzała, była pożyteczną w wykorzystaniu nauk rekolekcyjnych i jak nadawałaby się do stosowania nieraz – oczywiście w miarę – w codziennym życiu. Przychodziło na myśl, że może by się czasem też przydało naszym przedstawicielom w gmachu na ul. Wiejskiej w Warszawie[23], gdzie tak często rozlegają się „verba, verba – praeterea autem nihil!"[24]. Gościnność Ojców była staropolska, pomieszczenie i stołowanie doskonałe, koszta pobytu minimalne. Gmach może pomieścić wygodnie do czterdziestu osób. Przyszłe rekolekcje dla inteligencji męskiej odbędą się zapewne w lipcu r.b., zaś na pewno za rok w marcu. Z żalem myślało się o nieobecnych, którzy nie skorzystali ze sposobności zastanowienia się nad poważnym zagadnieniem, streszczającym się w słowach „Bóg i ja!" i wyciągnięcie z tego wniosków i postanowień na dalsze życie. Żegnając się – wyrażaliśmy nadzieję spotkania się znów za rok w Dziedzicach, ale w o wiele liczniejszym gronie[25].

---

[22] J. Bok, *Rekolekcje zamknięte w Dziedzicach*, „Nasze Wiadomości" 8 (1926–1927), s. 254–255.

[23] Siedziba sejmu polskiego.

[24] Słowa, słowa i nic oprócz tego. Znacznie wcześniej Horacy napisał: „Verba et voces, praetereaque nihil" [„Słowa i głosy i nic oprócz tego"], *Epistulae*.

[25] „Nasze Wiadomości" 8 (1926–1927), s. 255–256.

Następcą o. Boka w kierowaniu Domem Rekolekcyjnym został ceniony moderator Sodalicji Mariańskich o. Jan Sobaś[26], który pełnił obowiązki superiora od 9 sierpnia 1927 do 14 października 1929 roku. Ze statystyk wynika, że w tym okresie nastąpił pewien spadek serii i liczby uczestników rekolekcji. W 1928 r. udzielono 12 serii rekolekcji, w których wzięły udział 282 osoby. Przeważały rekolekcje dla kapłanów: na 12 serii aż 8 było skierowanych dla księży, a uczestniczyło w nich 201 kapłanów. W 1929 r. dano 10 serii rekolekcji, w których pogłębienia życia duchowego doświadczyło 227 osób. W tych liczbach mieściło się 7 serii rekolekcji dla kapłanów, których przybyło do Dziedzic 184[27].

Kolejnym superiorem Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach był misjonarz ludowy o. Józef Bury[28], który sprawował tę funkcję od 14 października 1929 do 25 czerwca 1931 roku. W 1930 r. jezuici udzielili 13 serii rekolekcyjnych, z których skorzystało 427 osób. Także i w tym r. przeważały rekolekcje dla kapłanów: w 9 seriach swoje powołanie kapłańskie odnowiło 226 księży[29].

Z ogłoszonej na łamach „Naszych Wiadomości" dyspozycji o. prowincjała Stanisława Sopucha dla poszczególnych domów Prowincji Polskiej na rok 1922/1923 wynika, że w Domu Rekolekcyjnym w Dziedzicach, oprócz ojców zaangażowanych bezpośrednio w dawanie rekolekcji, mieszkali także misjonarze ludowi. Ponadto, powtórnie zagościła tam trzecia probacja (*Tertia probatio*), tzn. przebywali w Domu ojcowie przed złożeniem ostatnich ślubów. Mniej więcej przez rok – pod kierunkiem instruktora, czyli starszego, doświadczonego jezuity – zgłębiali duchowość jezuicką i prawo zakonne oraz w tym czasie odprawiali wielkie rekolekcje, czyli 30-dniowe ćwiczenia duchowne. Jednym z jedenastu jezuitów, którzy w r. 1922/1923 odprawili w Dziedzicach trzecią probację pod kierunkiem wybitnego wychowawcy młodzieży zakonnej, o. instruktora Ludwika Cichonia[30], był sługa Boży o. Franciszek Kałuża[31]. W grupie tej znaleźli się także jezuici z Vice-Prowincji Czechosłowackiej:

---

[26] Sobaś (Sobiański) Jan (1873–1944), m.in. profesor języka łacińskiego i greckiego w Chyrowie, Starej Wsi i Pińsku, profesor pedagogiki w Krakowie i Nowym Sączu, superior domu rekolekcyjnego we Lwowie (1922–1926) i Czechowicach (1927–1929), operariusz we Lwowie i Starej Wsi: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 628.

[27] *Wykaz rekolekcji zamkniętych w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach od r. 1905–1930*, „Nasze Wiadomości" 10 (1930–1934), s. 40–41.

[28] Bury Józef (1885–1942), wychowawca w Chyrowie (1910–1914 i 1918–1924), w tym w latach 1920–1924 prefekt generalny. Rektor w Starej Wsi (1924–1929), superior w Czechowicach (1929–1931), Kochawinie (1931–1937) i Nowym Sączu (Kolejowa) (1937–1942). Misjonarz ludowy i administrator: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 79.

[29] *Wykaz rekolekcji zamkniętych w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach*...

[30] Cichoń Ludwik (1863–1941), m.in. magister nowicjatu w Starej Wsi (1900–1912), a równocześnie rektor (1905–1908) i instruktor III probacji (1909–1910), instruktor III probacji w Tarnopolu (1912–1913), Czechowicach (1922–1923) i Lwowie (1933–1935), profesor teologii w Krakowie (1913–1915), Czechowicach (1915–1918) i Starej Wsi (1918–1919) oraz pierwszy magister nowicjatu w Kaliszu (1923–1933), duchowny kolegium w Lublinie (1935–1937) i Pińsku (1937–1939). Opublikował kilkanaście artykułów i recenzji: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 98.

[31] Kałuża Franciszek (1877–1941), wstąpił do jezuitów jako ksiądz diecezjalny. W zakonie operariusz i superior na wielu placówkach. Po wybuchu wojny 3 XI 1939 został osadzony w więzieniu w Cieszynie, następnie w obozie Sachsenhausen i od 14 XII 1940 w Dachau. Zob.

Antoni Novotny, Thomas Vitek i Karol Závadsky[32]. Natomiast w r. 1924/1925 instruktorem trzeciej probacji był wytrawny znawca duchowości ignacjańskiej, o. Stanisław Siarkowski[33]. Oprócz jezuitów polskich w grupie dwunastu probanistów byli: Słowak, Victor Sichta, pisarz i operariusz, który podczas I wojny światowej przebywał w Starej Wsi k. Brzozowa; dwóch Czechów: Jan Hruby, profesor literatury czeskiej i języka niemieckiego w gimnazjum w Pradze oraz Josef Spatny, redaktor pisma „Hlasy Svatohostynské" i misjonarz. Z Prowincji Górnoniemieckiej pochodzili: Matthias Dietz i Eduard Profittlich, którzy studiowali teologię z jezuitami polskimi w Krakowie[34].

Dom w Dziedzicach nadawał się nie tylko do organizowania rekolekcji zamkniętych, lecz także różnego rodzaju kursów i spotkań. W dniach 15–16 listopada 1923 r. o. Kazimierz Bisztyga, przełożony grupy misjonarzy jezuickich, urządził tam kurs misjonarski dla księży diecezjalnych, w którym wzięło udział 16 kapłanów. Wykładom o. Bisztygi przysłuchiwali się również odprawiający w tym czasie trzecią probację ojcowie probaniści[35].

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej mieszkająca w Domu Rekolekcyjnym grupa jezuickich misjonarzy ludowych swoją działalnością misjonarską objęła całą Rzeczpospolitą. Dowodzi tego chociażby wykaz prac misyjnych Domu w Dziedzicach od lipca 1921 r. do lipca 1922 r., sporządzony przez o. Kazimierza Bisztygę. W przypadku dużej liczby zgłoszeń na prace rekolekcyjne, grupę misjonarzy z domu dziedzickiego wspierali współbracia zakonni z innych placówek. Jezuici przeprowadzili misje w 53 parafiach diecezji: chełmińskiej, krakowskiej, kieleckiej, tarnowskiej, sandomierskiej, warszawskiej, włocławskiej, wrocławskiej, poznańskiej i lwowskiej. Do Komunii św. przystąpiło około 257 000 osób. Misje lub rekolekcje dawali: o. Kazimierz Bisztyga (25 serii), o. Jan Nikiel (26), o. Marcin Dominik[36] (19),

S. Cieślak, *Oblicza cierpienia i miłości. Słudzy Boży jezuici – męczennicy z II wojny światowej*, Kraków 2009, s. 82; A. Ratka, *Kościół Matki Boskiej Różańcowej w Rudzie Śląskiej. Od rezydencji jezuickiej i kuracji do parafii*, Ruda Śląska 2000, s. 196–197.

[32] „Nasze Wiadomości" 6 (1922), s. 186; *Catalogus Provinciae Poloniae Societatis Iesu ex anno 1922 in annum 1923*, Cracoviae 1922, s. 21, 44.

[33] Siarkowski Stanisław (1864–1942), m.in. instruktor III probacji w Tarnopolu (1906–1908), kaznodzieja w Zakopanem (1909–1913), instruktor III probacji w Nowym Sączu (1913–1915) i Czechowicach (1924–1925), superior i kierownik stowarzyszeń katolickich w Zakopanem (1917–1920), duchowny domu w Krakowie (1920–1921, 1923–1924 i 1929–1938), Chyrowie (1921–1923, 1926–1929 i 1938–1939), Czechowicach (1924–1926) oraz Starej Wsi (1939–1942): *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 613.

[34] „Nasze Wiadomości" 7 (1923–1925), s. 221, 228; *Catalogus Provinciae Poloniae Societatis Iesu ex anno 1924 in annum 1925*, Cracoviae 1924, s. 20–21, 49.

[35] „Nasze Wiadomości" 6 (1923), s. 244–245. Jezuici przykładali dużą wagę do działalności kaznodziejskiej, łączącej się także z dawaniem rekolekcji. Por. referat wygłoszony 22 XI 1921 przez o. Józefa Gliwę (1864–1928) na konferencji dla ojców w Kolegium Krakowskim. *Kaznodziejstwo*, „Nasze Wiadomości" 6 (1922), s. 74–81.

[36] Dominik Marcin (1878–1944), słynny misjonarz ludowy i rekolekcjonista pracujący w całej Polsce oraz wśród robotników sezonowych poza granicami kraju. Należał do domu zakonnego w Dziedzicach, a od 1924 przebywał w Warszawie. Zob. E. Oleszczak, *Ostatnie chwile O. Marcina Dominika*, „Wiadomości z Prowincji" 11 (1949), s. 9–12; L. Wanat, *Kartki z Pawiaka*, Warszawa 1978, s. 76; W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium polskiego duchowień-*

o. Jan Urban (25), o. Szymon Jarosz[37] (30) i o. Józef Gołębiewski (27). Jezuici wygłosili w sumie 1216 nauk misyjnych[38].

Podobny wykaz prac misyjnych Domu Dziedzickiego za okres od lipca 1922 r. do września 1923 r. sporządził o. Bisztyga. Grupa misyjna domu dziedzickiego liczyła tego r. sześciu misjonarzy: o. Kazimierz Bisztyga (superior), o. Jan Beigert, o. Jan Nikiel, o. Marcin Dominik, o. Tomasz Nawrocki i o. Szymon Jarosz. Na miejsce o. Jana Urbana, który pracował w grupie misyjnej od 1916 do 1922 roku, przyszedł o. Tomasz Nawrocki. Jezuici pracowali w 51 parafiach i udzielili 52 serie misji lub rekolekcji, w tym 10 dwutygodniowych, a jedną czterotygodniową dla czterech stanów. Prace misyjne rozciągnęły się na 11 diecezji zachodniej części Polski. Najwięcej zgłoszeń pochodziło z diecezji chełmińskiej, gdzie jezuici przeprowadzili 14 misji, dalej diecezja krakowska 10 misji, gnieźnieńsko-poznańska 8, włocławska 7, śląska 3, łódzka 2, przemyska 2, sandomierska 2, tarnowska 1. Z okazji misji do Komunii św. przystąpiło około 285 000 wiernych; jezuici wysłuchali ponad 100 000 spowiedzi św., w tej liczbie była duża liczba spowiedzi generalnych i takich osób, które kilka, kilkanaście lat nie były w spowiedzi. W ramach misji jezuici odwiedzili kilkuset chorych oraz postawili 27 krzyży misyjnych. Działalność misyjna przyczyniała się także do wzrostu zainteresowania Towarzystwem Jezusowym wśród młodych chłopców, którzy zgłaszali się do zakonu[39].

W okresie od lipca 1923 r. do lipca 1924 r. jezuici przeprowadzili 46 prac misyjnych, w tym 4 misje dwutygodniowe. Postawili 26 krzyży misyjnych. Wysłuchali ponad 100 000 spowiedzi i rozdali przeszło 165 000 Komunii św. Wyspowiadali po różnych parafiach ponad 100 chorych. Pracą misyjną objęli 11 diecezji: krakowską (4 misje), tarnowską i przemyską (po 2 misje), wrocławską (1), katowicką (6), poznańską (9), chełmińską (3), kielecką (5), łódzką (2), włocławską (8), warszawską (1). Przy diecezji warszawskiej o. Bisztyga poczynił uwagę: „w warszawskiej, wiecznie śpiącej diecezji, mieliśmy tylko jedną misję". Do grupy misyjnej należeli: o. Kazimierz Bisztyga (superior), o. Jan Beigert, o. Jan Nikiel, o. Marcin Dominik, o. Tomasz Nawrocki i o. Szymon Jarosz. W kilku misjach pomagał im o. Józef Mastaj. Od dyspozycji lipcowej 1924 r. grono misjonarzy utraciło dwóch wybitnych misjonarzy: o. Beigerta (został profesorem kolegium w Pińsku)

---

stwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945, t. 5, Warszawa 1981, s. 74.

[37] Jarosz Szymon (1886–1961), przydzielony w 1919 do grupy misjonarzy ludowych wygłosił ok. 1000 serii misji i rekolekcji. Kierował grupą misjonarzy ludowych Prowincji Małopolskiej. Brał udział w misjach na kresach wschodnich, na Wołyniu i Podolu, gdzie umacniał w wierze tamtejszych katolików. Krzewiciel kultu Serca Bożego i dzieła poświęcenia rodzin. Autor broszur religijnych oraz sprawozdań z pracy misyjnej: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 244.

[38] K. Bisztyga, *Wykaz prac misyjnych Domu Dziedzickiego od lipca 1921 do września 1922*, „Nasze Wiadomości" 6 (1923), s. 259–272, 282.

[39] Idem, *Wykaz prac misyjnych Domu Dziedzickiego od lipca 1922 do września 1923*, „Nasze Wiadomości" 7 (1923–1925), s. 140–142.

i o. Dominika (został przeniesiony do Warszawy w charakterze „konferencjonisty dla sfer wykształconych")[40].

Pod koniec lat 20. XX wieku Dom Rekolekcyjny w Dziedzicach stał się oazą rekolekcyjną dla powstałej w 1925 r. diecezji katowickiej. W ciągu prawie całego r. kalendarzowego jezuici prowadzili kursy rekolekcyjne na pierwszym miejscu dla kapłanów, potem dla poszczególnych stanów, w tym także dla młodzieży. Oprócz rekolekcji zamkniętych u siebie, jezuici głosili misje i rekolekcje w wielu parafiach diecezji katowickiej, jak np. w Miedźnej, Mysłowicach, Dziećkowicach, Łagiewnikach, Łaziskach Górnych. Nierzadko zdarzało się, że rekolekcji w Domu Rekolekcyjnym w Dziedzicach udzielali zapraszani jezuici z innych wspólnot zakonnych. W 1931 r. rekolekcje zamknięte prowadził m.in. przybyły z Krakowa o. Józef Andrasz, współpracownik Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy i redaktor „Posłańca Serca Jezusowego"[41].

Po rekolekcjach zamkniętych dla młodzieży męskiej, które odbyły się w dniach 14–18 maja 1932 r. w Domu Rekolekcyjnym w Dziedzicach, jeden z uczestników skreślił swoje wrażenia, które zostały zamieszczone w „Posłańcu Serca Jezusowego":

> Dużo słyszałem od kolegów o Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach. Zaimponowało mi powiedzenie jednego: *To szkoła bohaterstwa ducha!* – Pojechałem spróbować i nie zawiodłem się. Dom od wielkiej węzłowej stacji zaledwie 12 minut drogi oddalony, a leży tak na uboczu i w ciszy, jak prawdziwa pustelnia. Otacza go prześliczny park i ogród owocowy. Kaplica niewielka, lecz dziwnie nastraja do skupienia i modlitwy. Przybyło nas prawie pięćdziesięciu. Wszyscy pragnęli jednego: odnowić swe serce i zbliżyć się do Chrystusa! Od pierwszej nauki rekolekcyjnej czuło się, że tutaj w skupieniu i odosobnieniu nie tylko kapłan, lecz przeważnie sam P. Jezus przemawia dużo do duszy. Prawdy o Bogu i życiu pozagrobowym, o cnotach i obowiązkach stanu zupełnie inaczej działają na duszę człowieka. To prawdziwa szkoła kształtowania ducha. Poznaje się wiele rzeczy tak jasno i dobitnie, że zniknąć muszą trudności i przeszkody w zdobywaniu cnoty. Tutaj wszystko porywa wprost człowieka do dobrego, do Boga. Ideał życia z wiary staje w całej pełni. Rekolektant staje zdecydowanym w czynie katolickim, gotowym do bohaterskiego poświęcenia się dla Chrystusa! Odjeżdżaliśmy z prawdziwą wdzięcznością dla Boga, co tyle łask użyczył i dla Ojców, którzy tyle dobrego i cennego nam wskazali na dalsze życie! Było nas 50 chłopców, przeważnie ze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Nie tylko się opłaci, ale wprost koniecznością jest dla duszy każdego katolika przejść przez tak zbawienny kurs głębszej ascezy ducha. Za rok przyjedziemy

[40] Idem, *Wykaz prac misyjnych Domu Dziedzickiego od lipca 1923 do lipca 1924*, „Nasze Wiadomości" 7 (1923–1925), s. 364–366; Idem, *Misje w Wilamowicach*, „Nasze Wiadomości" 8 (1926–1927), s. 66–68.

[41] Ch. Kurek, *Działalność zakonów i zgromadzeń zakonnych męskich na terenie diecezji katowickiej w latach 1925–1973*, „Nasza Przeszłość" 44 (1975), s. 200; S. Cieślak, *Kierownik duchowy świętej Faustyny*, Kraków 2011, s. 166–167. Zob. *Wykaz prac apostolskich z r. 1911*, „Nasze Wiadomości" 4 (1913–1915), s. 54; K. Bisztyga, *Prace Misjonarzy dziedzickich od lipca 1924 do lipca 1925*, „Nasze Wiadomości" 8 (1926–1927), s. 47–48. Zob. także *Wykaz prac misyjnych Domu dziedzickiego od września 1925 do lipca 1926*, „Nasze Wiadomości" 8 (1926–1927), s. 183–184.

wszyscy i przyprowadzimy dwa razy tyle kolegów – taką obietnicą pożegnaliśmy Ojca Superiora[42].

Na początku lat 30. XX w. Dom Rekolekcyjny w Dziedzicach był powszechnie znany w Polsce i nic dziwnego, że odwiedzało go wielu dostojnych gości. Z okazji Dnia Rekolekcyjnego w Katowicach ks. biskup ordynariusz Stanisław Adamski[43] postanowił zapoznać nuncjusza apostolskiego w Polsce ks. arcybiskupa Francesca Marmaggiego[44] z domami rekolekcyjnymi na Śląsku. 5 września 1932 r. o godz. 6.00 wieczorem przyjechał do Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach z nuncjuszem, sufraganem warszawskim ks. biskupem Antonim Szlagowskim[45], sufraganem łomżyńskim ks. biskupem Bernardem Dembkiem, ks. infułatem Wilhelmem Kasperlikiem[46] oraz licznym gronem prałatów i kanoników kapituły śląskiej w liczbie 19 osób. Najpierw goście zwiedzili kaplicę rekolekcyjną pod wezwaniem św. Józefa, urządzenia domu, a następnie park i ogród owocowy. Gościom bardzo podobało się urządzenie domu, odosobnienie i prawdziwie manreska cisza[47]. O godz. 7.00 goście zasiedli do kolacji w przybranej kwiatami jadalni. O. superior Józef Bok przywitał nuncjusza mową wygłoszoną po łacinie, podkreślając, że ma zaszczyt przyjmować go w najstarszym i pierwszym domu rekolekcyjnym w Polsce oraz w ogólnych cyfrach podał statystykę rekolektantów. Następnie przywitał po polsku księży biskupów i zebranych gości. Pod koniec kolacji zabrał głos nuncjusz Marmaggi, który w długim, przeszło kwadrans trwającym, łacińskim przemówieniu podziękował o. superiorowi za tak okazałe i gościnne przyjęcie, a następnie w bardzo podniosłych słowach podkreślił pracę jezuitów na polu rekolekcyjnym. Uwypuklił wielką rolę zakonu w dziejach Kościoła, który dzięki rekolekcjom ukształtował wielkich i nieustraszonych katolików czynu. Kilka razy podkreślił, że obecny Ojciec św. Pius XI bardzo ceni Towarzystwo Jezusowe, zna jego wewnętrzną siłę duchową i gorliwość apostolską. Na koniec, nawiązując do ostatnich słów o. superiora, który mu dziękował za opiekę i łaskawe udzielanie się w Krucjacie Eucharystycznej dzieci w Warszawie i na kongresach eucharystycznych, nuncjusz wyraził ogromne uznanie dla tak ważnej a bardzo leżącej na sercu Ojca św. organizacji najmłodszych katolików, którzy stanowią

[42] *Niezwykła szkoła kształtowania ducha*, „Posłaniec Serca Jezusowego", 2 (1933), s. 52–53.

[43] Adamski Stanisław (1875–1967), działacz społeczny i polityczny, biskup katowicki (1930–1967): J. Myszor, L. Skowronek, *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, pod red. M. Patera, Katowice 1974, s. 6–11 [dalej cytuję jako: SBKDS]; *Katalog Archidiecezji Katowickiej 2005*, cz. I, s. 130–133.

[44] Marmaggi Francesco (1876–1949), nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1927–1935: Z. Zieliński, *Marmaggi Francesco*, *Encyklopedia Katolicka*, t. XI, Lublin 2006, k. 1419–1420.

[45] *Czy wiesz, kto to jest?*, pod red. S. Łozy, Warszawa 1938, s. 721.

[46] Kasperlik Wilhelm (1873–1958), proboszcz, dziekan, oficjał Sądu Biskupiego, wikariusz generalny, komisarz biskupi. Zob. H. Typańska, *Kasperlik Wilhelm*, SBKDS, s. 169–170. Warto wspomnieć, że w 1921 ks. Kasperlik, wówczas proboszcz w Dziedzicach, zastąpił o. Franciszka Kałużę na stanowisku Kanclerza Generalnego Wikariatu w Cieszynie. 25 IX 1921 ks. Kałuża wstąpił w szeregi jezuitów. Zob. J. Londzin, *Historia Generalnego Wikariatu w Cieszynie*, Cieszyn 1926, s. 78.

[47] Ignacy Loyola przeżył w Manresie (1522–1523) bogate doświadczenia duchowe, które zawarł na kartach książeczki *Ćwiczeń duchownych*.

przyszłość Kościoła. Wszyscy goście odjechali do Katowic o godz. 9.00 wieczorem. Ich ostatnie pożegnalne słowa brzmiały: „Prawdziwie to piękny i nastrojowy dom rekolekcyjny”[48].

W latach 20. i 30. XX wieku problematyka rekolekcji ignacjańskich była przedmiotem licznych i żywych dyskusji wśród jezuitów prowincji polskich. Spotykali się oni i dzielili między sobą doświadczeniem w udzielaniu ćwiczeń duchownych, udoskonali metody dawania rekolekcji, wreszcie chętnie korzystali z doświadczeń i wzorów wypracowanych przez swoich współbraci zakonnych z prowincji zachodnich. O dużym zainteresowaniu ćwiczeniami duchownymi wśród jezuitów polskich świadczy m.in. czasopismo zakonne „„Nasze Wiadomości”, na którego łamach często gościła tematyka rekolekcyjna. W 1927 r. o. Franciszek Kwiatkowski[49] opublikował tam artykuł, w którym zreferował dwie – bardzo pochlebnie dla jezuitów – publikacje zamieszczone w wychodzącym w Kielcach „Przeglądzie Homiletycznym” (1927, z. 4, s. 267–294), dotyczące rekolekcji zamkniętych i świadczące o zainteresowaniu rekolekcjami zamkniętymi także wśród księży diecezjalnych. W pierwszym z artykułów pt. *Rekolekcje zamknięte*, ks. Józef Winkowski, znany prefekt gimnazjum zakopiańskiego i organizator sodalicji młodzieży szkolnej męskiej, zadał sobie na wstępie pytanie: „Czy rekolekcje zamknięte są potrzebne i komu?”. Dostrzegając płytkie i powierzchowne uświadomienie religijne inteligencji polskiej, brak wykształconych świeckich katolików oraz rozdźwięk między wyznawaną przez nich wiarą i życiem, ks. Winkowski doszedł do wniosku, że lekarstwem na ten negatywny stan rzeczy mogą być dobrze odprawione rekolekcje zamknięte w domach rekolekcyjnych. Niestety, zauważył, że w Polsce „osoba świecka, udająca się na [rekolekcje] do jakiegoś klasztoru, dziś jeszcze do rzadkości i niezwykłości tego wypadku, budzi wprost sensację, jeśli nie podejrzenie o zupełny porządek swych władz umysłowych”[50], natomiast np. w Niemczech, jest to rzecz zwyczajna. Przechodząc do omówienia domów rekolekcyjnych w Polsce, ks. Winkowski podniósł na pierwszym miejscu zasługi jezuickich domów rekolekcyjnych w Dziedzicach i Lwowie oraz podał statystyki odprawionych tam rekolekcji. Statystyki Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach za lata od 1905 do 1926 r. otrzymał od o. Józefa Boka. W tym okresie w Dziedzicach w 236 seriach rekolekcji zbiorowych i 238 seriach rekolekcji prywatnych wzięło udział 6297 osób, w tym 1321 robotników. Jednak najwięcej z rekolekcji skorzystali kapłani, których było w tym okresie 2272.

Następnie o. Kwiatkowski omówił drugi artykuł pióra ks. Aleksandra Rogoża z Tarnowa: *Metodyka udzielania rekolekcji dla młodzieży*. Ks. Rogoż podzielił się w nim spostrzeżeniami z dawania rekolekcji dla młodzieży, sam dał ich przeszło 90 serii. Autor zachęcał księży diecezjalnych do włączenia się w prowadzenie rekolekcji zamkniętych dla młodzieży męskiej, które z powodzeniem prowadziła diecezja

[48] *Dziedzice. Nuncjusz Marmaggi i księża Biskupi w Domu Rekolekcyjnym*, „Nasze Wiadomości” 10 (1930–1934), s. 273–274.

[49] Kwiatkowski Franciszek (1888–1949), m.in. profesor filozofii na Wydziale Filozoficznym zakonu w Nowym Sączu (1925–1926 i 1939–1946) oraz Krakowie (1926–1939 i 1946–1949). Wieloletni działacz sodalicyjny środowiska akademickiego. Autor wielu książek, broszur i artykułów o tematyce filozoficznej i religijnej, głównie sodalicyjnej: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 351.

[50] J. Winkowski, *Rekolekcje zamknięte*, „Przegląd Homiletyczny” V (1927), nr 4, s. 273.

tarnowska (w 1926 r. udzielono tam 50 rekolekcji). Zalecał m.in., by rekolekcje te udzielali księża z innych diecezji lub zakonnicy, gorliwi, wymowni i miłujący młodzież, odpowiednio przygotowani. Jako przykład dobrego podręcznika homiletyki podał dzieło o. Henryka Haducha: *Zasady wymowy ogólnej i kościelnej* (Kraków 1927). Według ks. Rogoża najbardziej udane były rekolekcje stanowe (osobno dla chłopców i dziewcząt). Przytoczone wyżej opinie dwóch księży diecezjalnych były dla o. Kwiatkowskiego nie tylko „miłą dla nas wiadomością, ale także zachętą do dalszej wytężonej pracy na polu rekolekcyjnym, oraz do chętnego spieszenia ze wskazówkami i pomocą tam, gdzie z powodu braku sił sami rekolekcji osobiście dawać nie możemy. Czy oni czy my, byle był opowiadany Chrystus!"[51].

W 1936 r. Prowincja Małopolska otworzyła trzeci – po Dziedzicach i Lwowie (1908) – dom rekolekcyjny w Częstochowie. 15 października tegoż roku, w uroczystość Chrystusa Króla, ks. biskup ordynariusz Teodor Kubina w towarzystwie ks. biskupa sufragana Antoniego Jacka Zimniaka dokonał poświęcenia domu. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, miejscowego duchowieństwa, przedstawiciele Sodalicji Mariańskiej Inteligencji Męskiej oraz licznie zebrani jezuici z obu prowincjałami na czele z: Władysławem Lohnem i Stanisławem Sopuchem[52]. Wydarzenie miało nieoczekiwane reperkusje dla Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach. Zdaniem piszącego diariusz domu o. Józefa Antoniewicza[53], „z tą chwilą rozpoczął się upadek tutejszego domu, gdyż każdy wolał, przy okazji rekolekcji, odwiedzić Częstochowę, a tym samym zmniejszyła się bardzo frekwencja w Dziedzicach"[54]. Widząc to o. prowincjał Władysław Lohn wystąpił z propozycją zamiany domu na gimnazjum. Za propozycją otwarcia szkoły przemawiał fakt, że według danych szacunkowych ponad 800 chłopców z Dziedzic i Czechowic dojeżdżało do gimnazjum do Bielska. Projekt życzliwie przyjęły władze śląskie, z wojewodą dr. Michałem Grażyńskim na czele. W tym celu zrobiono plan rozbudowy domu. Plan nie doczekał się jednak urzeczywistnienia na skutek wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 roku[55]. Jednym z młodych jezuitów przygotowujących się do pracy w gimnazjum w Dziedzicach był kleryk

[51] F. Kwiatkowski, *Z głosów o rekolekcjach*, „Nasze Wiadomości" 8 (1926–1927), s. 407–410; A. Rogoż, *Metodyka udzielania rekolekcji dla młodzieży*, „Przegląd Homiletyczny" V (1927), nr 4, s. 285–294.

[52] „Wiadomości z Prowincyj" (1936), nr 7 (11), s. 1–2; „Wiadomości z Prowincyj" (1937), nr 1 (13), s. 5–8.

[53] Antoniewicz Józef (1880–1950), m.in. misjonarz i rekolekcjonista we Lwowie (1912–1914). Podczas I wojny światowej kapelan szpitala wojskowego we Lwowie (1914–1917). Operariusz, rekolekcjonista i kapelan na wielu placówkach, m.in. w Czechowicach. Rekolekcjonista i organizator (Sodalicja Mariańska, Stowarzyszenie Sług Katolickich im. św. Zyty). Opublikował kilkanaście rozpraw z dziedziny liturgii: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 12.

[54] *Diariusz Domu Towarzystwa Jezusowego w Dziedzicach 1940–1949*, Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie, rkps 3292, s. 6 (dalej cytuję jako: ATJKr.).

[55] *Diariusz Domu Towarzystwa Jezusowego w Dziedzicach 1940–1949*, ATJKr., rkps 3292, s. 6–7.

Antoni Mruk, który w tym celu w 1938 r. rozpoczął studia matematyki i fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim[56].

Warto wspomnieć, że jezuici rozwijali także pracę duszpasterską przy kaplicy rekolekcyjnej św. Józefa. Jednym z gorliwych duszpasterzy pracujących w kaplicy był o. Franciszek Smarzły[57], który zmarł 11 kwietnia 1936 roku. W jego pogrzebie wzięło udział wielu księży i wiernych.

Dnia 7 czerwca 1931 r. ks. Jan Barabasz, dziekan z Czechowic, dokonał w kaplicy poświęcenia nowego sztandaru Najświętszego Serca Pana Jezusa. Sztandar został pięknie wykonany przez siostry felicjanki i stał się własnością Apostolstwa Modlitwy, którego dyrektorem był o. superior Józef Bury. Po poświęceniu sztandaru ks. Barabasz zwrócił uwagę we wzniosłym przemówieniu, że nowy sztandar jest znakiem jedności, karności i honoru katolickiego. Anonimowy uczestnik ceremonii zanotował: „O naszym Apostolstwie można śmiało powiedzieć, że choć nie rozwija pracy społecznej, to jednak ogromnie przyczyniło się do zmiany nastroju względem wiary św. i Kościoła na lepsze wśród okolicznej, przeważnie robotniczej ludności. Członkowie Stowarzyszenia rozumieją to dobrze, że w swym otoczeniu mają działać po apostolsku”[58]. Z pomocą Apostolstwa Modlitwy udało się zorganizować kolportaż „Małego Dziennika”. Natomiast w 1935 r. powstała przy kaplicy rekolekcyjnej Sodalicja Mariańska Pań i Panien, którą od 1938 r. kierował o. Władysław Piechucki[59]. Obowiązki prefekta-prezydentki tej sodalicji pełniła pani

[56] Mruk Antoni (1914–2009), aresztowany przez Niemców 10 XI 1939 w Krakowie, przebywał kolejno w więzieniu na Montelupich, Wiśniczu oraz w obozach koncentracyjnych Auschwitz i w Dachau. Uwolniony 29 IV 1945, wyjechał do Rzymu, gdzie ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim (1945–1949). Profesor teologii moralnej na Uniwersytecie Gregoriańskim, asystent Asystencji Słowiańskiej (1965–1975), opiekun polskich jezuitów poza granicami Polski oraz konsultor kongregacji rzymskich. Brał udział w XXXI Kongregacji Generalnej (1965–1966). Postulator w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym Siostry Faustyny Kowalskiej oraz przez ostatnie trzy lata życia papieża Jana Pawła II jego osobisty spowiednik. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 444–445; B. Steczek, *Śp. O. Antoni Mruk (1914–2009)*, „Nasze Sprawy”. Pismo Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego, Kraków, 1–2 (2010), s. 22–24.

[57] Smarzły (Smarsły, Zmarzły) Franciszek (1861–1936), m.in. profesor języka niemieckiego w Tarnopolu (1885–1887) i Chyrowie (1887–1892 i 1895–1898), kaznodzieja polski i niemiecki w Czerniowcach (1900–1901), profesor poetyki w Starej Wsi (1901–1902), minister i operariusz w Krakowie (1902–1904), Czechowicach (1904–1907, 1908–1910, 1918–1919 i 1928–1936), Karwinie (1907–1908), Cieszynie (1910–1912, 1915–1918 i 1919–1920), Lwowie (1912–1915), Chełmie Lubelskim (1920–1921), Piotrkowie (1921–1922), Rudzie Śląskiej (1922–1924 i 1925–1928) oraz Łodzi (1924–1925): *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 626; *Ostatnie chwile śp. O. Smarsłego*, „Wiadomości z Prowincyj” (1936), nr 4 (8), s. 2–3.

[58] *Kronika Apostolstwa Modlitwy*, „Posłaniec Serca Jezusowego”, 11 (1931), s. 345.

[59] Piechucki Władysław (1893–1946), wychowawca w Chyrowie (1920–1921 i 1927–1931), socjusz mistrza nowicjatu w Kaliszu (1925–1927), misjonarz ludowy w Krakowie (1932–1933), superior w Stanisławowie (1933–1938), gdzie kierował budową domu sodalicyjnego, a następnie w Czechowicach (1938–1940). Aresztowany 10 IV 1940 przez gestapo siedział w kilku więzieniach i obozach koncentracyjnych w Dachau, Mauthausen i znowu Dachau. Doczekał wyzwolenia obozu, ale ciężko chory zmarł w sanatorium Misji Watykańskiej w Freudental, niedaleko Ludwigsburga, w francuskiej strefie okupacyjnej: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 504.

Janina Zającowa z Dziedzic[60]. Apostolstwo Modlitwy i Sodalicje Mariańskie urządziły kilka przedstawień religijnych, które cieszyły się dużym powodzeniem. Autorem sztuk był pracujący tam w latach 1935–1936 jako operariusz o. Piotr Turbak[61]. Z dochodów otrzymanych z przedstawień teatralnych urządzono gwiazdkę dla ubogich dzieci, a ponadto pewną kwotę wysłano na polskie kościoły na kresach wschodnich. Z „Akademią Papieską" wyjeżdżano nawet do Pszczyny, dokąd dziedzicką grupę teatralną zapraszał tamtejszy ks. dziekan Mateusz Bielok[62].

Jak już wspomniano, niezależnie od własnych form i metod udzielania ćwiczeń duchownych, jezuici polscy chętnie korzystali ze wzorów współbraci z Zachodu. Oprócz Niemiec, ze szczególną uwagą obserwowali rozwój rekolekcji zamkniętych we Francji. Interesowało ich też organizowanie rekolekcji dla kapłanów, którzy z upływem czasu, w miejsce robotników, stali się największą grupą przybywającą na rekolekcje zamknięte do Dziedzic. Tematyce tej kleryk jezuicki Edward Szymkiewicz[63] poświęcił artykuł, który ukazał się na łamach czasopisma zakonnego „Nasze Wiadomości" z 1934 r.[64].

---

[60] *Spis Sodalicyj Mariańskich w Polsce (z wyjątkiem sodalicyj szkolnych)*, „Sodalis Marianus" 1 (1939), s. 38. W spisie widnieje już nazwa miejscowości jako Czechowice-Dziedzice.

[61] Turbak (Trubak) Piotr, (1890–1966), profesor języka polskiego i łacińskiego oraz kierownik teatru szkolnego w Chyrowie (1915–1916, 1921–1925 i 1927–1935), operariusz w Poznaniu (1920–1921) i Nowym Sączu (1926–1927), pisarz i redaktor „Głosów Katolickich" w Krakowie (1936–1939). Aresztowany przez hitlerowców 10 XI 1939, był więziony na Montelupich w Krakowie, a później w Wiśniczu, Auschwitz i Dachau. Po wojnie pracował jako pisarz religijny w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy w Krakowie. Opublikował wiele dramatów szkolnych, modlitewników oraz nowe tłumaczenie *Martyrologium* (Kraków 1967). W 1936 obowiązki o. P. Trubaka przejął o. Józef Prorok: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 703; „Wiadomości z Prowincji" (1936), nr 5 (9) , s. 1.

[62] Bielok Mateusz (1870–1950), m.in. wikary w Łaziskach Górnych (1903), działacz plebiscytowy, od 1922 do śmierci proboszcz parafii w Pszczynie. J. Myszor, *Bielok Mateusz*, SBKDS, s. 28; „Wiadomości z Prowincji" (1936), nr 2 (6) , s. 2.

[63] Szymkiewicz Edward, ks., ur. 1909, wst. 1925, dym. 1940: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 865.

[64] Szymkiewicz wyznał, że napisał artykuł na podstawie rozmów i lektur, ale ostatecznym bodźcem do jego powstania była publikacja o. Valenzin'a w *Lettres de Fourvičre*. Ruch rekolekcji zamkniętych dla księży rozpoczął się we Francji we wrześniu 1918 roku, kiedy to 2 młodych księży zwróciło się do swojego profesora teologii, jezuity, z prośbą o przewodniczenie im w 10-dniowych ćwiczeniach duchownych św. Ignacego Loyoli. Do dwóch księży przyłączyli się inni i tak 12 księży, przede wszystkim z Lyonu, odprawiło pierwsze 10-dniowe rekolekcje zamknięte w Villa St. Hugues pod Grenoblem. W r. następnym było ich już 24 z różnych diecezji. Tak rozpoczął się ruch, który objął Szwajcarię i Belgię, a który zmierzał do pogłębienia życia duchowego kapłana. Po kilku latach doświadczeń jezuici francuscy wypracowali plan rekolekcji kapłańskich, w którym przewidziany był czas na modlitwę brewiarzową, jednak najważniejsze były rozmyślania według książeczki *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego. Każde rozmyślanie trwało godzinę i mogło być odprawiane w pokoju, później był czas na refleksję. Program rekolekcji przewidywał czas na rachunek sumienia, konferencję, godzinną adorację Najświętszego Sakramentu, lekturę Pisma św., *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis i dzieł św. Augustyna. Istniała możliwość rozmowy z prowadzącym rekolekcje. Ważnym punktem rekolekcji była odbywająca się od godz. 20.00 tzw. „wspólna rozmowa duchowa", czyli spotkanie księży z prowadzącym rekolekcje. Podczas tej rozmowy po-

W połowie lat 30. XX w. nie było już potrzeby przekonywania kogokolwiek spośród jezuitów polskich o wartości rekolekcji ignacjańskich dla osób świeckich i kapłanów. Świadczy o tym chociażby zjazd rekolekcyjny, który odbył się w lwowskim Domu Rekolekcyjnym w dniach 27–28 grudnia 1934 roku. W zjeździe wziął udział o. prowincjał Włodzimierz Konopka[65] oraz kilkudziesięciu ojców z obydwu prowincji polskich, w tym ojcowie probaniści. W zjeździe uczestniczyli także: o. Józef Bok (superior Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach do 23 X 1934 r.) oraz o. Wojciech Trubak (następca o. Boka na tym urzędzie do 5 VIII 1938 r.). Podczas zjazdu wygłoszono kilka referatów. O. Józef Bok wystąpił z referatem pt. *O różnych systemach rekolekcyjnych*. W referacie stwierdził m.in., że w rekolekcjach należy zawsze zachować metodę św. Ignacego, natomiast formę rekolekcji należy dostosować do pojęć, pragnień i postulatów współczesnych ludzi. Następnie omówił różne rodzaje duchowości i rekolekcji, udzielanych przez inne zakony i zgromadzenia. W dyskusji nad referatami zabrał głos m.in. o. Stanisław Sopuch, który zaznaczył, że określenie „rekolekcje zamknięte" jest nadużywane, i że w zasadzie ten wymóg spełniają w Polsce jedynie jezuickie domy rekolekcyjne w Dziedzicach i Lwowie, posiadające pojedyncze pokoje dla rekolektantów. Następnie o. Sopuch podniósł konieczność starannego doboru i przygotowania kierowników do prowadzenia ćwiczeń duchownych, potrzebę tworzenia wzorowych bibliotek rekolekcyjnych, opracowywania planu rekolekcji na kwartał i publikowanie go na łamach prasy katolickiej, w ramach propagowania rekolekcji. W dyskusji po kolejnych referatach zabrał głos m.in. o. Bok, który stwierdził, że program rekolekcji w Domu Rekolekcyjnym w Dziedzicach jest układany pół r. wcześniej i ogłaszany w 6 gazetach, nadto rozsyła się do wszystkich diecezji 1500 ulotek z seriami rekolekcji, na Śląsku są one przybijane na drzwiach kościoła. Przy tej okazji wyraził przekonanie, że jezuici za mało interesują się propagowaniem swoich domów rekolekcyjnych[66]. Uczestnicy zjazdu sformułowali pięć rezolucji, wśród których były postulaty wydania książeczki *Ćwiczeń duchownych*

---

ruszano takie tematy, jak: życie wewnętrzne kapłana, lektury duchowne, sposoby szerzenia kultu Matki Najświętszej i Serca Pana Jezusa, działalność duszpasterska itd. Jezuici francuscy dawali nie tylko 10-dniowe, lecz także 30-dniowe rekolekcje dla kapłanów. Inicjatywa zyskała aprobatę biskupów. Zob. E. Szymkiewicz, *Rekolekcje zamknięte wśród księży we Francji*, „Nasze Wiadomości" 10 (1930–1934), s. 507–513.

[65] Konopka Włodzimierz (1888–1964), m.in. rektor w Nowym Sączu (1923–1925) i Chyrowie (1925–1929), superior we Lwowie (1929–1930), rektor w Satu Mare w Rumunii (1930–1931), prowincjał małopolski (1931–1935), instruktor III probacji we Lwowie (1936–1939), mistrz nowicjatu w Starej Wsi (1939–1940), instruktor III probacji (1940–1941) oraz rektor w Krakowie (1941–1944). Po wojnie pracował w Chicago i Rzymie: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 300.

[66] Jezuici informowali o rekolekcjach zamkniętych w ich Domu Rekolekcyjnym w Dziedzicach m.in. na łamach „Posłańca Serca Jezusowego". W lutowym numerze tego czasopisma z 1933 r. zamieścili plan rekolekcji zamkniętych w pierwszej połowie tegoż roku: młodzieńcy (16–20 I 1933), kupcy (20–24 II), mężczyźni (6–10 III), organiści (20–24 III), nauczyciele (11–15 IV), młodzież niemiecka (12–16 V), mężczyźni (24–28 V), młodzież polska (3–7 VI), panowie z inteligencji (12–16 VI), abiturienci (19–23 VI). Opłata za pełne trzydniowe utrzymanie wynosiła 15 zł, a dla abiturientów 10 zł. Zgłoszenia i zapytania w sprawach rekolekcji kierować należało wyłącznie pod adres: „W. O. Superior, Dziedzice, Śląsk, Jezuici". „Posłaniec Serca Jezusowego", 2 (1933), s. 53.

św. Ignacego Loyoli[67] i czasopisma poświęconego tematyce rekolekcyjnej, mającego za cel szerzenie idei rekolekcyjnej. Ostatni postulat nie został przyjęty z powodu sprzeciwu kilku ojców[68]. Mimo to, trzy lata później idea doczekała się realizacji. W latach 1937–1939 jezuici wydawali kwartalnik dla kapłanów „Myśl Rekolekcyjna". Zawierał głównie artykuły na temat rekolekcji zamkniętych ogólnych i stanowych (m.in. dla harcerzy) oraz ćwiczeń duchownych, ale też rozprawy na temat życia kapłańskiego i zakonnego. Pismo redagował w Warszawie uczestnik zjazdu we Lwowie o. Edmund Elter we współpracy z innymi teologami polskimi[69].

Jezuici poruszali temat rekolekcji ignacjańskich nie tylko w publikacjach zakonnych czy na zjazdach. Przedstawiając panoramę działalności jezuitów polskich, o. Herman Libiński[70] wspomniał w książeczce pt. *Jezuici* (Kraków 1930), że w domach rekolekcyjnych w Dziedzicach i Lwowie jezuici udzielają ćwiczeń duchownych szerokim warstwom społeczeństwa polskiego. Autor podał, że jezuici corocznie przeprowadzali do 1000 serii rekolekcji i misji ludowych. W kursach rekolekcyjnych pod kierunkiem jezuitów brali udział księża świeccy, klerycy seminariów diecezjalnych, zakonnicy, zakonnice, inteligencja różnych zawodów, akademicy (studenci), ziemiaństwo, wojskowi, nauczyciele, szkoły średnie, sodalicje, robotnicy, służba i zakłady dobroczynne[71].

Ostatnim ważnym wydarzeniem przed wybuchem II wojny światowej, które zaangażowało całą wspólnotę jezuitów w Dziedzicach, były uroczystości związane z tryumfalnym powrotem z Rzymu do kraju relikwii męczennika św. Andrzeja Boboli. Uroczystości powitania doczesnych szczątków św. Andrzeja Boboli, które miały charakter patriotyczno-religijny, odbyły się 11 czerwca 1938 r. na dworcu kolejowym w Dziedzicach, dokąd zostały przywiezione o godz. 9.15 w specjalnym wagonie-kaplicy. Dalsza część uroczystości odbyła się na czechowickim rynku, w obecności przedstawicieli władz państwowych i wojskowych, licznie zgromadzonego duchowieństwa, sióstr zakonnych, dzieci szkolnych, różnego rodzaju organizacji oraz kilkudziesięciotysięcznej rzeszy wiernych. Nabożeństwo na rynku zakończył

[67] Ostatnie tłumaczenia książeczki *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego na język polski były dziełem o. Mariana Ignacego Morawskiego (1894), o. Henryka Jackowskiego (1898) i o. Aleksandra Mohla (1905). Wydania te były nie tylko całkowicie wyczerpane, a zatem niedostępne, lecz także trudne w użyciu, ponieważ nie zawierały wprowadzenia i komentarzy. W korespondencji z dyrektorem Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy o. Stanisławem Bednarskim, o. Józef Pachucki wyraził w 1937 gotowość podjęcia się tłumaczenia książeczki *Ćwiczeń duchownych* na język polski. Przed wybuchem II wojny światowej nie udało się jezuitom wydać polskiego przekładu *Ćwiczeń duchownych*. Ukazały się one dopiero w 1968, w tłumaczeniu, z wprowadzeniem i komentarzem o. Mieczysława Bednarza: J. Pachucki, *Korespondencja do niego od różnych osób z lat 1937–1938*, ATJKr., rkps 1273-I, f. 51, 120; *Pisma Wybrane*, oprac. M. Bednarz, t. II, Kraków 1968, s. 95–211.

[68] *Zjazd rekolekcyjny 1934*, „Nasze Wiadomości" 11 (1935–1938), s. 3–112.

[69] *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 448.

[70] Libiński Herman (1867–1944), profesor historii i geografii w Chyrowie (1896–1906 i 1908–1922), Starej Wsi (1907–1908), profesor historii, geografii i języka niemieckiego w Starej Wsi (1922–1923) i Pińsku (1923–1937) oraz historii Kościoła w Lublinie (1937–1940). Tłumacz książek ascetycznych wydanych w serii „Biblioteki Życia Wewnętrznego": *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 363.

[71] H. Libiński, *Jezuici*, Kraków 1930, s. 77–78.

główny organizator uroczystości, ks. kanonik Jan Nepomucen Barabasz[72], dziekan i proboszcz parafii pw. św. Katarzyny w Czechowicach, który udzielił zebranym błogosławieństwa relikwiami Świętego. Po nabożeństwie relikwie Świętego zostały odniesione w procesji na dworzec kolejowy i złożone z powrotem w kaplicy-wagonie. Tu, z wagonu platformy, ordynariusz diecezji katowickiej, ks. biskup Stanisław Adamski wygłosił przejmującą mowę pożegnalną, po której, w asyście kompanii honorowych Wojska Polskiego i tłumów wiernych, pociąg z relikwiami odjechał w dalszą drogę. Następnym w kolejności miastem witającym Świętego był Oświęcim[73].

II wojna światowa zadała duże straty wspólnocie jezuitów, pracujących w Domu Rekolekcyjnym w Czechowicach-Dziedzicach. 10 kwietnia 1940 r. gestapo aresztowało jezuitów i przewiozło ich do więzienia w Bielsku. Ostatecznie jezuici trafili do obozu koncentracyjnego w Dachau k. Monachium, skąd nie wszyscy wrócili już do Polski po 1945 r. W ten sposób okupant hitlerowski zlikwidował placówkę, która podtrzymywała na duchu miejscową ludność. Przed 7 lipca 1942 r. Niemcy otworzyli w Domu Rekolekcyjnym obóz pracy przymusowej dla Polaków („Polenlager"), który – jak wszystko na to wskazuje – był filią obozu koncentracyjnego w Auschwitz[74]. Jezuici powrócili do zdewastowanego Domu Rekolekcyjnego w maju 1945 r., a w następnym r. – po dokonaniu niezbędnych prac remontowych – zaczęli ponownie udzielać rekolekcji ignacjańskich oraz pracować duszpastersko przy kaplicy rekolekcyjnej pw. św. Józefa[75].

The activity of the Retreat House of Jesuit Fathers in Czechowice-Dziedzice in the interwar period

Abstract

In 1905 Jesuits from the Galician Province of the Society of Jesus opened the Retreat House in Czechowice which was the first establishment of this type on the Polish lands. Until the outbreak of World War I many people, both clergymen and laymen including numerous

[72] Barabasz Jan Nepomucen (1873–1941), proboszcz (od 1907), działacz społeczno-kulturalny i narodowościowy. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau (numer obozowy 15116). Zob. J. Wycisło, *Barabasz Jan Nepomucen*, SBKDS, s. 18–19; E. Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, Mödling [1972], s. 117; E. Wichura-Zajdel, *Z dziejów duchowieństwa śląskiego w czasie wojny 1939–1945*, Warszawa 1968, s. 43, 75, 82–83, 95, 118, 182.

[73] Relikwie św. Andrzeja Boboli znalazły się także w krakowskim kościele jezuitów pw. św. Barbary. Obecnie są w jezuickim kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedzicach. W 1999 papież Jan Paweł II ogłosił św. Andrzeja Bobolę patronem Czechowic-Dziedzic. Zob. *Św. Andrzej Bobola. Pamiętnik kanonizacji i powrotu jego ciała do Ojczyzny*, Chicago [b.d.], s. 17–19; J. Giza, *Śladami św. Andrzeja Boboli po Czechowicach-Dziedzicach*, Czechowice-Dziedzice 2005, s. 80–110; J. *Berger, Święty Andrzej Bobola – patron miasta Czechowice-Dziedzice*, [w:] *Towarzystwo Jezusowe na Śląsku Cieszyńskim. Studium ekumeniczne*, praca zb. pod red. ks. J. Budniaka i ks. K. Mozora, Kraków 2005, s. 99–103.

[74] S. Cieślak, *Losy jezuitów i ich Domu Rekolekcyjnego w Czechowicach-Dziedzicach w czasie II wojny światowej*, „Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie 2006", Kraków 2006, s. 93–110.

[75] Idem, *Działalność Domu Rekolekcyjnego OO. Jezuitów w Czechowicach-Dziedzicach w latach 1945–1949*, [w:] *Towarzystwo Naukowe Księży Jezuitów w Krakowie. Prace 1950–2008*, red. R. Janusz, Kraków 2008, s. 57–80.

workers from the neighbouring Upper Silesia, participated in the retreats in Czechowice. After the end of war the Jesuits resumed their retreat activity. Year by year, more and more people participated. The House had a library of spiritual works. The Jesuits cooperated with Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy in Krakow which provided books and magazines dealing with the topic of retreat. For some time, the House functioned as the place of the third probation i.e. the place where young fathers spend the last period of monastic formation before making their final vows. Apart from retreat, the Jesuits from the House in Czechowice organized various courses and meetings as well as worked as people's missionaries in the entire Poland. The visit of the apostolic nuncio, Archbishop Francesco Marmaggi was a sign of appreciation of their work. The Jesuits also practiced pastoral activity at St. Joseph's Retreat Chapel where various religious communities, including Sodalities of Our Lady and Apostleship of Prayer, were created. The last important event in which they participated were the celebrations connected with the return of St. Andrew Bobola's relic to Poland. On 10th April 1940 Gestapo arrested the Jesuits form the Retreat House who were taken to the concentration camp in Dachau near Munich. Not all of them returned to Poland after 1945 when the Retreat House resumed its activity.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Aleksandra Więk

Krakowskie publikacje zakwestionowane przez cenzurę carską w latach 1865–1904

W okresie porozbiorowym, cenzura na ziemiach polskich uległa zdecydowanemu nasileniu, funkcjonując w szczególnych politycznych warunkach; przez cały wiek XIX wywierała niekorzystny wpływ na rozwój życia literackiego i kulturalnego, działając na nie ograniczająco i hamująco.

Przepisy cenzuralne w poszczególnych zaborach były zróżnicowane, jednak przyświecał im podobny cel – szczególnego tępienia idei i poglądów wyrażających niepodległościowe aspiracje narodu polskiego[1]. W omawianym okresie (1865–1904), najostrzejsza cenzura – niezmiennie prewencyjna, funkcjonowała w zaborze rosyjskim[2], radykalizując się zwłaszcza po powstaniu styczniowym. W celu wprowadzenia pełniejszej rusyfikacji w Królestwie Polskim, dążono do ujednolicenia systemu cenzury wewnętrznej, skupiając jej kompetencje w jednej instytucji – utworzonym w 1869 roku Warszawskim Komitecie Cenzury[3].

Istotną rolę w systemie cenzuralnym zaboru rosyjskiego pełniła cenzura zewnętrzna, której podlegały publikacje importowane, będąc, obok cenzury wewnętrznej, jednym z dwóch jego podstawowych segmentów. Wydawnictwa sprowadzane z zagranicy (zwłaszcza zza kordonu) odgrywały na rynku księgarskim zaboru rosyjskiego nieporównywalnie większą rolę niż publikacje obce w czasach nam współczesnych. Na początku lat 90. XIX w, szacowano np., że na zakup lokalnych nowości przeznaczano w Warszawie rocznie ok. 130 tys. rubli, wobec 200 tysięcy wydawanych na książki importowane[4]. Dlatego też struktura i wielkość pu-

[1] B. Szyndler, *Dzieje cenzury w Polsce do 1918 roku*, Kraków 1993, s. 143.

[2] Z.J. Adamczyk, *Cenzura,* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2002, s. 127.

[3] F. Ramotowska, *Sto lat cenzury rządowej pod zaborem rosyjskim (1815–1915) – podstawy normatywne, instrumenty wykonawcze*, [w:] *Piśmiennictwo-systemy kontroli-obiegi alternatywne. Studia z historii czytelnictwa*, t. 1, pod red. J. Kosteckiego i A. Brodzkiej, Warszawa 1993, s. 163–165.

[4] *Co robimy dla naszej oświaty?* „Przegląd Tygodniowy" 1891, nr 1, s. 1–3; cyt. za: J. Kostecki, *Materiały do dziejów carskiej cenzury zagranicznej (1830–1914),* „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej" 2001, nr 1, s. 22.

blikacji importowanych oraz stosunek cenzury do tej części oferty wydają się bez wątpienia ważnymi problemami badawczymi[5].

Cenzura zagraniczna funkcjonowała według nieco odmiennych zasad niż cenzura wewnętrzna. Wydział zagraniczny Warszawskiego Komitetu Cenzury (podobnie jak innych terytorialnych) ściśle współpracował z Komitetem Cenzury Zagranicznej w Petersburgu, bowiem polityka Rosji wobec wydawnictw zagranicznych musiała być bardziej skoordynowana i jednolita[6]. Książki wydane za granicą poddawane były ściślejszej kontroli, niż druki krajowe[7]. Na podstawie raportów i wniosków terytorialnych komitetów cenzury Komitet petersburski podejmował decyzje – obowiązujące w całym Cesarstwie – o objęciu niektórych książek zakazem rozpowszechniania, który pod koniec XIX wieku obejmował rocznie ponad 1200 tytułów. Centrala petersburska prowadziła również rejestry książek dozwolonych i zabronionych, kontroli napływających nowych wydawnictw w Warszawie czy innych miastach podlegały więc tylko te nie znajdujące się w rejestrach. Jeśli książka nie budziła zastrzeżeń, przekazywana była odbiorcy, w przeciwnym razie oddawano ją pod obrady Komitetu, który decydował o dopuszczeniu lub niedopuszczeniu jej do obiegu. Centrala w Petersburgu była informowana na bieżąco o decyzjach cenzury warszawskiej, a zaakceptowane przez nią oceny książek trafiały do spisów książek „dozwolonych", „zakazanych" oraz „zakazanych częściowo"[8].

Praktyka cenzurowania wydawnictw zagranicznych, ze względu na fakt ich edycji w warunkach względnej swobody druku, w jeszcze bardziej wyraźny sposób obrazowała zakres restrykcji niż kontrola produkcji miejscowej. Szczególnie widoczne mogło to być w przypadku publikacji importowanych z zaboru austriackiego, gdzie w omawianym okresie obowiązywały najbardziej liberalne przepisy cenzuralne. W dobie autonomii galicyjskiej złagodzenie cenzury polegało na pewnym zredukowaniu jej antypolskich funkcji[9]. Zgodnie z przepisami ustawy prasowej z 17 grudnia 1862 r., wprowadzającej cenzurę represyjną, w Galicji drukować można było praktycznie wszystkie teksty, biorąc jednak odpowiedzialność za ich treść. Warunki takie sprzyjały niewątpliwie rozwojowi rynku wydawniczego, a zwłaszcza wydawnictw typowo „polskich". Szczególnie korzystne perspektywy tegoż rozwoju panowały w Krakowie, który oprócz Lwowa i Warszawy był w tym okresie jednym z głównych ośrodków wydawniczych na ziemiach polskich[10]. Anna Gruca uważa przemiany, które zaszły w Krakowie w latach 1867–1882 za elementy „nowego modelu świata książki", który przetrwał aż do roku 1918[11]. Wskazuje, iż opie-

[5] Podnosił to również J. Kostecki w opracowaniu *Publikacje importowane...*, zob. przyp. 17.

[6] Z.J. Adamczyk, op. cit., s. 129.

[7] P. Szreter, *Import wydawnictw zakordonowych w latach 1897–1914 w świetle danych cenzury rosyjskiej,* [w:] *Instytucje – publiczność – sytuacje lektury. Studia z historii czytelnictwa*, pod red. J. Kosteckiego, t. 3, Warszawa 1991, s. 213.

[8] Z.J. Adamczyk, op. cit., s. 129.

[9] M. Śliwa, *Zabytek despotyzmu – cenzura w Galicji*, [w:] *Granice wolności słowa, materiały konferencji naukowej, Kielce 4–5 maja 1995*, pod red. G. Miernika, Kielce 1999, s. 42–45.

[10] A. Gruca, *Nakładem własnym... Autorzy jako wydawcy swoich prac w Krakowie w dobie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2007, s. 53.

[11] M. Kocójowa, *Krakowski świat książki doby autonomii galicyjskiej (kształtowanie nowego modelu w latach 1867–1882)*, Kraków 1990, s. 249.

rał się on na dwóch głównych typach działań: kulcie polskiej książki oraz próbach jej upowszechniania[12]. Zwłaszcza „rozwijanie kultu polskiej książki" miało wpływ na kształtowanie się programów wydawniczych[13]. Coraz większe znaczenie, oprócz wydawców profesjonalnych, zaczęli zdobywać wydawcy nieprofesjonalni – a wśród nich różnego rodzaju instytucje i stowarzyszenia oraz nakładcy indywidualni.

Istotną rolę w ukształtowaniu krakowskiego rynku wydawniczego miały przemiany społeczno-kulturalne, jakie zaszły w mieście w dobie autonomii galicyjskiej. Z małego, prowincjonalnego i zaniedbanego ośrodka, Kraków przekształcał się w miasto nowoczesne i urósł do rangi ponadzaborowego centrum polskości – zwłaszcza pod względem nauki i kultury[14]. Jako ośrodek naukowy zaistniał głównie poprzez rozwój szkolnictwa, zarówno wyższego (duże znaczenie Uniwersytetu Jagiellońskiego), jak i średniego, a także rozkwit różnego rodzaju instytucji i stowarzyszeń kulturalno-naukowych (z przodującą rolą Akademii Umiejętności). Miasto pełniło również ważną na ziemiach polskich rolę jako ośrodek życia religijnego[15]. Z racji skupienia dużej liczby kościołów i klasztorów, nazywano je nawet „polskim Rzymem". W okresie modernizmu Kraków był jednym z głównych ośrodków polskiej literatury, sztuki i teatru, określanym „stolicą Młodej Polski"[16]. Uwarunkowania te przekładały się na repertuar wydawniczy, w tym m.in. na wyraźnie przodującą liczbę wydawnictw naukowych czy religijnych.

Największe znaczenie dla rynku książki w zaborze rosyjskim miały kontakty właśnie z oficynami galicyjskimi, o czym decydowały przede wszystkim: rozmiary oferty, przystawalność oferty do wymagań cenzury obowiązujących w zaborze rosyjskim czy systematyczność kontaktów z rynkiem rosyjskim. Z zaboru austriackiego pochodziło aż 72,2% wszystkich sprowadzonych druków polskojęzycznych (przeciętnie rocznie – około 250 tytułów)[17]. Systematyczność kontaktów można przypisać także wyjątkowej aktualności bieżącej oferty instytucji galicyjskich, prawie 68% pozycji trafiało do odbiorców w roku ich wydania[18]. Zapewne trwałość i częstość kontaktów spowodowała, że oficyny galicyjskie potrafiły lepiej niż inne ośrodki zagraniczne sprostać wymaganiom carskiej cenzury zewnętrznej, która dopuściła do obiegu 73,3% proponowanego przez nie asortymentu. Natomiast galicyjska oferta eksportowa (być może na skutek wyjątkowej ostrożności wydawców), choć najbogatsza ilościowo, stanowiła zaledwie 30% całego jej dorobku, co nie jest wynikiem imponującym[19].

---

[12] Ibidem.

[13] Ibidem, s. 255.

[14] J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Dzieje Krakowa, Kraków w latach 1796–1918*, t. 3, Kraków–Wrocław 1985, s. 285, 377.

[15] Ibidem, s. 250–251.

[16] Ibidem, s. 379.

[17] J. Kostecki, *Publikacje importowane na rynku księgarskim zaboru rosyjskiego w latach 1864–1904. Z problemów geografii kontaktów*, [w:] *Książka i prasa w systemie komunikacji społecznej. Przeszłość, dzień dzisiejszy, perspektywy*, pod red. M. Judy, Lublin 2002, s. 52–53.

[18] Ibidem, s. 53–54.

[19] Ibidem, s. 53.

Decydującą rolę wśród ośrodków galicyjskich odgrywały Kraków i Lwów. Oferta krakowska stanowiła 36,5%, a lwowska – 27,8% wszystkich druków importowanych do zaboru rosyjskiego[20]. Były one również dwoma z trzech największych ośrodków (oprócz Poznania), w których skupiał się zakordonowy ruch wydawniczy, jako jedyne miały możliwość zaproponowania pełnego asortymentu publikacji[21]. Kontakty obu ośrodków z rynkiem rosyjskim trwały nieprzerwanie przez cały omawiany okres, a opóźnienia, z jakimi docierała ich produkcja wydawnicza do odbiorców za kordonem były mniejsze, niż ośrodków prowincjonalnych i wynosiły średnio jeden rok[22].

Źródło analizy w niniejszym opracowaniu stanowił spis bibliograficzny krakowskich pozycji niedopuszczonych do obiegu przez cenzurę carską, stworzony w oparciu o publikację Janusza Kosteckiego i Małgorzaty Rowickiej[23], którzy szczegółowo zajęli się zagadnieniem publikacji importowanych na rynku rosyjskim. Zawiera ona chronologiczny wykaz wszystkich publikacji polskojęzycznych podlegających carskiej cenzurze zagranicznej w latach 1865–1904. Źródłem dla ww. opracowania były wydawane co miesiąc przez Centralny Komitet Cenzury Zagranicznej w Petersburgu spisy publikacji importowanych rozpatrywanych przez rosyjskie komitety cenzury zagranicznej. Opisy zostały zweryfikowane z autopsji przez autorów, a całość podzielono na druki dopuszczone do obiegu w całości, warunkowo oraz zakazane. Uwzględniono analizę ilościową i treściową całości krakowskich wydawnictw niedopuszczonych w tamtym okresie do obiegu przez cenzurę carską na rynek warszawski, a także ogólną sytuację na rynku wydawniczym krakowskim oraz warszawskim (ze szczególnym zwróceniem uwagi na systemy cenzury).

W spisie publikacji importowanych z Krakowa, które zostały całkowicie zakwestionowane przez cenzurę carską w latach 1865–1904 znalazło się 1411 pozycji. Wśród nich przeważającą część stanowiły wydawnictwa zwarte (94,1%), wyodrębniono także kalendarze, sprawozdania i statuty (4%) oraz wydawnictwa ciągłe (1,9%) (tab. 2).

Wydawnictwa zakwestionowane całkowicie stanowiły 28,7% wszystkich krakowskich publikacji importowanych na rynek warszawski w tamtym okresie rozpatrywanych przez cenzurę. Ich liczba – 4918 była więc znaczna, jednak w porównaniu z publikacjami dopuszczonymi do obiegu oraz zakwestionowanymi częściowo – wyraźnie niższa. Taki stan rzeczy wynikać mógł m.in. z „częstości i trwałości kontaktów z rynkiem rosyjskim" oficyn galicyjskich, co pozwoliło im na lepsze dostosowanie się do wymogów cenzury carskiej[24], a więc w konsekwencji większy procent dopuszczanej przez cenzurę oferty wydawniczej.

Całość zakwestionowanych całkowicie wydawnictw przyporządkować można do 7 działów tematycznych (tab. 1). Najwięcej pozycji znalazło się w dziale I – literatura naukowa i popularnonaukowa, który podzielono na 7 poddziałów. Na drugim

[20] J. Kostecki, *Publikacje importowane…*, s. 54.

[21] P. Szreter, op. cit., s. 221.

[22] Ibidem.

[23] J. Kostecki, M. Rowicka, *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną*, t. 1–3, Warszawa 2006.

[24] J. Kostecki, *Publikacje importowane…,* s. 54.

miejscu spośród działów głównych znalazła się literatura religijna (II), a następnie literatura piękna (III). Niewiele pozycji znalazło się w działach: literatura dla dzieci i młodzieży (V), literatura dla ludu (VI) oraz sztuki piękne i muzyka (VII).

Tab. 1. Krakowskie publikacje zakwestionowane przez cenzurę carską w latach 1865–1904 wg treści

Dział	Liczba pozycji	% całości
I. LITERATURA NAUKOWA I POPULARNONAUKOWA	606	42,9
Nauki społeczne Historia Historia i teoria literatury Geografia i etnografia Nauki pedagogiczne Nauki stosowane Filozofia i psychologia	295 165 59 36 28 16 7	
II. LITERATURA RELIGIJNA	385	27,3
III. LITERATURA PIĘKNA	245	17,4
IV. VARIA	85	6
V. LITERATURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY	33	2,3
VI. LITERATURA DLA LUDU	30	2,2
VII. SZTUKI PIĘKNE I MUZYKA	27	1,9
Razem	1411	100

Tab. 2. Pozycje zakwestionowane przez cenzurę carską ze względu na typ wydawniczy

Typ wydawniczy	Liczba pozycji	%
Wydawnictwa zwarte	1327	94
Wydawnictwa ciągłe	37	1,9
Sprawozdania i statuty	27	2,6
Kalendarze	20	1,4
Razem	1411	100

Najwięcej wydawnictw zakazanych całkowicie przez cenzurę zaklasyfikowanych zostało do działu literatury naukowej (42,9% całości zakwestionowanych druków). Ze względu na różnorodność tematyczną, można podzielić go na 7 poddziałów (w kolejności od najbardziej do najmniej licznego): nauki społeczne, historia, historia i teoria literatury, geografia i etnografia, nauki pedagogiczne, nauki stosowane i umiejętności praktyczne, filozofia i psychologia. Wyraźną przewagę publikacji z zakresu literatury naukowej wśród pozycji zakazanych powiązać można ze szczególną rolą Krakowa jako przodującego ośrodka nauki polskiej w okresie autonomii galicyjskiej, a więc również wzmożonej produkcji i eksportu tego rodzaju literatury.

Niemal we wszystkich działach tematycznych pojawiały się pozycje zawierające treści odnoszące się do tradycji i historii Polski, przekazywane najczęściej w kontekście patriotycznym oraz powiązanym z sytuacją niewoli narodowej. O szczególnie restrykcyjnym traktowaniu wydawnictw historycznych przez cenzurę rosyjską świadczy m.in. ogólny spadek ich importu i wzrost represji w okresie konstytucyjnym (który charakteryzował się większą swobodą wypowiedzi), a także w latach przedrewolucyjnych[25]. W dziale literatury naukowej i popularnonaukowej

[25] P. Szreter, *Import wydawnictw zakordonowych...*, s. 228.

publikacje ściśle historyczne znalazły się na drugim miejscu pod względem liczby (11,7% całości niedopuszczonych druków).

Literatura historyczna stanowiła duży udział w produkcji wydawniczej Krakowa, co było ogólną tendencją epoki, spowodowaną warunkami niewoli politycznej Polski. Nastąpił wtedy wyjątkowy rozwój nauk historycznych, a także powszechne zainteresowanie tą dziedziną[26].

W spisie wydawnictw zakwestionowanych z zakresu historii znalazły się dzieła nie tylko przedstawicieli krakowskiej szkoły historycznej (jak: Walerian Kalinka, Józef Szujski, Stanisław Smolka), ale też czołowych historyków szkoły warszawskiej, nierzadko wydających prace własnym nakładem[27]. Zaostrzony kurs cenzury spowodował, iż historycy warszawscy szukali nakładców dla swych dzieł poza Warszawą, często wybierając Kraków. W spisie zakwestionowanych pojawiły się m.in. dzieła Tadeusza Korzona i Władysława Smoleńskiego[28].

Z zakresu historii cenzura nie dopuszczała bezwzględnie tematyki dotyczącej polskiej tradycji narodowowyzwoleńczej w ogóle (jak np. nadzieje na niepodległość w czasach napoleońskich, powstania narodowe), a także tradycji konstytucyjnej i wojskowej. Wymienić można tu publikacje „rocznicowe" w całości zakwestionowane, jak: odczyt naukowy Stanisława Smolki, opublikowany z okazji setnej rocznicy uchwalenia konstytucji – *Stanowisko mocarstw wobec Konstytucyi trzeciego maja*[29] czy słynną biografię T. Kościuszki autorstwa T. Korzona, wydaną w 1894 roku dla uczczenia setnej rocznicy powstania kościuszkowskiego[30]. Szczególnie liczne były pozycje dotyczące powstania styczniowego, do których zaliczyć można m.in. *Czarną księgę 1863–1868* Ferdynanda Czaplickiego (rok wydania – 1869) czy często określaną jako pamflet polityczny, negującą sens walk narodowowyzwoleńczych – *Rzecz o roku 1863* Stanisława Koźmiana[31]. Niedopuszczanie treści związanych z powstaniami wiązało się również z kwestionowaniem tematyki dotyczącej represji popowstaniowych (przede wszystkim zsyłek na Sybir – kwestionowane były nawet wzmianki o Syberii, niezależnie od kontekstu[32]). Bezwzględnie nie dopuszczane były też opisy krwawego tłumienia powstań narodowych (terror fizyczny, przesiedlenia). W spisie zakwestionowanych tytułów znalazł się m.in. *Pobyt na Syberii* Rafała Błońskiego[33]. Zakazany temat stanowiły też obrazy Polaków na zesłaniu, zabronione było nawet

[26] A. Gruca, *Spółka Wydawnicza Polska (1890–1916): wydawnictwo krakowskich konserwatystów*, Kraków 1993, s. 65.

[27] A. Gruca, *Nakładem własnym*…, s. 94.

[28] T. Korzon, *Kościuszko. Biografia z dokumentów wysnuta*, Kraków–Rapperswil 1894; W. Smoleński, *Dzieje narodu polskiego*, Cz. 1, Kraków 1897.

[29] S. Smolka, *Stanowisko mocarstw wobec Konstytucyi trzeciego maja. Odczyt na posiedzeniu publicznem Akademii Umiejętności dnia 30 maja 1891 r.*, Kraków 1891.

[30] T. Korzon, *Kościuszko. Biografia z dokumentów wysnuta*, Kraków–Rapperswil 1894.

[31] S. Koźmian, *Rzecz o roku 1863*. T. 3, cz. 2, Kraków 1895.

[32] J. Kostecki, M. Rowicka, *Dozwoleno s iskluczenijem. Ingerencje rosyjskiej cenzury zagranicznej w latach 1869–1900,* s. 285.

[33] R. Błoński, *Pobyt na Syberii […] przez niego samego w Rzymie opisany w 1865 r.,* Kraków 1867.

użycie słów „emigrant" czy „emigracja"[34]. W myśl tego zakwestionowane zostały 3 tomy dzieła *Emigracja polska* Lubomira Gadona (Kraków, 1901). Zabronioną tematykę stanowiły również treści związane z przyczynami i przebiegiem rozbiorów Polski oraz wydarzeń z nimi związanych, a także podkreślające wielkość Rzeczypospolitej w przeszłości (gospodarczą, ustrojową, kulturalną, cywilizacyjną). Można wymienić tu m.in. dzieła: *Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski* Franciszka Rychlickiego (1871), *Konfederaci barscy na Syberyi* (1774) Aleksandra Kraushara (1895), *Wojenne siły polskie w odsieczy wiedeńskiej* Ferdynanda Kudelki (1884) czy wydaną w 500 rocznicę unii polsko-litewskiej pracę Stanisława Smolki[35].

Pozycje z zakresu innych dziedzin naukowych były już rzadziej kwestionowane. Większość wydawnictw zaliczonych do działu historii i teorii literatury (4,2% całości niedopuszczonych druków) dotyczyło omówienia twórczości lub dzieł konkretnych autorów, których utwory były zakazane przez cenzurę, co wyraźnie wskazuje na powód zakwestionowania. Wiele z tych publikacji wiązało się z Adamem Mickiewiczem, który jako najważniejszy z trzech polskich wieszczów romantycznych, przez długi okres był autorem bezwzględnie zakazanym przez cenzurę. Kwestionowane były zarówno opracowania konkretnych jego dzieł, m.in. *Dziadów*, *Ody do młodości* czy *Konrada Wallenroda*[36], prace omawiające jego twórczość, m.in.: *Adam Mickiewicz i jego pisma do roku 1829* Alberta Gąsiorowskiego (1872), jak również opracowania dotyczące biografii poety, jak – *Życie i zasługi Adama Mickiewicza* Feliksa Konecznego (1898). Na liście cenzury znalazły się także pozycje odnoszące się do pozostałych dwóch romantycznych wieszczów narodowych, zakazanych przez cenzurę – Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego[37] oraz innych uznanych polskich twórców, jak: Bohdan Zalewski, Józef Ignacy Kraszewski czy Henryk Sienkiewicz[38]. Cenzura niechętnie spoglądała także na publikacje podnoszące rozwój odrębnej kultury polskiej. W spisie zakwestionowanych znalazły się więc też dzieła przekrojowo omawiające literaturę polską, np. trzy tomy *Studiów do historii*

[34] B. Mazan, *Interpretacja przepisów cenzuralnych oraz piśmiennictwa polskiego i obcego przez Warszawski Komitet Cenzury w okresie pozytywizmu*, „Prace Polonistyczne" 1991/1992, seria 47, s. 148.

[35] S. Smolka, *Rok 1386. W pięciowiekową rocznicę,* Kraków 1886.

[36] M. Konopnicka, *O mickiewiczowskiej „Odzie do młodości". Odczyt wypowiedziany w sali ratuszowej na dochód Towarzystwa Kolonij Wakacyjnych Krakowskich w dniu 14tym mar. 1890 r.*, Kraków 1890; M. Kawczyński, *Adama Mickiewicza Dziadów część trzecia w stosunku do romantyzmu francuskiego,* Kraków 1893; A. Bełcikowski, *Konrad Wallenrod. Prelekcja habilitacyjna miana d. 24 maja 1870 w Uniwer. Jag.*, Kraków 1870.

[37] A. Bełcikowski, *„Irydjon" Krasińskiego. Prelekcja publiczna miana 19 grud. 1870 r. w Sali Tow. Naukowego Krakowskiego na rzecz Akad. Tow. Wzajemnej Pomocy*, Kraków 1871; J. Tretiak, *Juliusz Słowacki. Historya ducha poety i jej odbicie w poezyi. Cz. 1–2. 1809–1842,* Kraków 1903.

[38] M. Gawalewicz, *Bohdan Zaleski*, Kraków 1890; J.I. Kraszewski, *Szkic biograficzno-krytyczny*, Kraków 1887; W. Sabowski, A. Nowolecki, *Pół wieku pracy. Rys życia i zasług J.I. Kraszewskiego z powodu pięćdziesiątej rocznicy jego działalności,* Kraków 1879; J. Rosenzweig, *Nowy kierunek w powieściach Sienkiewicza*, Kraków 1892.

literatury polskiej Stanisława Tarnowskiego[39] czy rozprawa Tadeusza Grabowskiego *Poezja polska po roku 1863*[40].

Wśród zakwestionowanych pozycji z zakresu geografii i etnografii (2,5% całości zakazanych pozycji) wyróżniają się liczne przewodniki, głównie przewodniki po Krakowie[41]. Przewodniki kwestionowane były zapewne ze względu na treści odnoszące się do historii i tradycji patriotycznej. Kraków jako miasto z wieloma miejscami czy placówkami upamiętniającymi fakty z historii oraz kultury polskiej (m.in. Wawel i groby królewskie, Muzeum Narodowe, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Umiejętności) był szczególnie „podatny" na patriotyczno-historyczne odniesienia. Również kwestionowane były m.in. opracowania dotyczące dawnego kształtu terytorialnego Polski, a zwłaszcza składu narodowościowego ziem polskich[42], tematyka ta była uznawana za szkodliwą. Ze względu na „niebezpieczne" treści, niedopuszczone zostały także m.in. *Materyały do etnografii słowiańskiej* Michała Fedorowskiego[43] czy *Pieśni ludu litewskiego* Oskara Kolberga (1879).

Do działu nauk pedagogicznych (1,98%) zaklasyfikowano prace dotyczące różnych problemów wychowawczych i oświaty oraz podręczniki szkolne, które szczególnie uważnie rozpatrywała cenzura, jako mające istotny wpływ na kształtowanie światopoglądu młodego odbiorcy[44]. W stosunku do podręczników importowanych z zagranicy obowiązywało zalecenie o dopuszczaniu do obiegu tylko tych, w których

[39] S. Tarnowski, *Studia do historyi literatury polskiej. Wiek XIX T. 1. Rozprawy i sprawozdania*; Kraków 1895; idem: *Studia do historyi literatury polskiej. Wiek XIX. Zygmunt Krasiński*, Kraków 1892; idem, *Studya do historyi literatury polskiej. Wiek XIX. T. 2. Rozprawy i sprawozdania,* Kraków 1896.

[40] T. Grabowski, *Poezya polska po roku 1863. Zarys jej rozwoju w ciągu ostatniego czterdziestolecia*, Kraków 1903.

[41] K. Bartoszewicz, *Przewodnik po Krakowie z dodaniem opisu okolic, licznych informacyj i 600 adresów instytucyj i osób zajmujących wybitniejsze stanowiska*, Kraków 1890; *Przewodnik po Krakowie i jego okolicach, z dodaniem wszelkich wiadomości i objaśnień potrzebnych dla podróżnych*, Kraków 1875; *Przewodnik po Krakowie i okolicy, wydany przez Komitet VI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, a oprac. zbiorowemi siłami*, red. J. Rostafiński, Kraków 1891; A. Napierkowski, *Najnowszy illustrowany przewodnik po Krakowie i okolicach. Z dodaniem wiadomości i objaśn. Niezbędnych dla podróżnych, oraz spisu znaczniejszych zakładów kąpielowych w Galicyi,* Kraków 1883; *Illustrowany przewodnik po Pradze*, Kraków 1891.

[42] L. Tatomir, *Geografia ogólna i statystyka ziem dawnej Polski*, Kraków 1868; A. Zakrzewski, *Wzrost w Królestwie Polskim. Przyczynek do charakterystyki fizycznej Polaków*, Kraków 1891.

[43] M. Federowski, *Lud białoruski na Rusi Litewskiej. Materyały do etnografii słowiańskiej zgromadzone w latach 1877–1894. T. 1. Wiara, wierzenia i przesądy ludu z okolic Wołkowyska, Słonima, Lidy i Sokółki, Kraków 1897;* idem: *Lud białoruski na Rusi Litewskiej. Materyały do etnografii słowiańskiej zgromadzone w latach 1877–1893. T. 2. Baśnie, przypowieści i podania ludu z okolic Wołkowyska, Słonima, Lidy i Sokółki. Cz. 1. Baśnie fantastyczno-mityczne*, Kraków 1902; *Lud białoruski na Rusi Litewskiej. Materyały do etnografii słowiańskiej zgromadzone w latach 1877–1891. T. 3. Baśnie, przypowieści i podania ludu z okolic Wołkowyska, Słonima, Lidy, Nowogródka i Sokółki. Cz. 2. Tradycje historyczno-miejscowe, oraz powieści obyczajowo-moralne*, Kraków 1903.

[44] P. Szreter, *Cenzura rosyjska w Warszawie między powstaniem styczniowym a rewolucją 1905–1907. Strategie działania*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 1, pod red. J. Kosteckiego i A. Brodzkiej, Warszawa 1993, s. 250–268, s. 260.

nie stwierdzi się żadnych kwalifikujących się do skreślenia fragmentów. Większość zakwestionowanych podręczników dotyczyła: historii, geografii, literatury polskiej oraz religii, co potwierdza które treści cenzura uznawała za szczególnie szkodliwe. Na listę cenzury trafiło także wiele dzieł dotyczących ogólnie problemów i zadań polskiej oświaty narodowej[45]. Niedopuszczalne było podkreślanie odrębności oświaty polskiej, określanie jej „narodową", co miało związek z polityką władzy rosyjskiej zmierzającą do dezintegracji społeczeństwa polskiego, uniemożliwienia wszelkich inicjatyw społecznych i doprowadzenia do zaniku tożsamości narodowej.

W niektórych przypadkach trudno jednoznacznie wskazać powody zakwestionowania dzieła przez cenzurę, jak np. wśród wielu pozycji z zakresu m.in. rolnictwa, medycyny i nauk przyrodniczych, które zaklasyfikowano do działu nauk stosowanych i umiejętności praktycznych (1,1%). Opracowanie *O naszem gospodarstwie rybnem*[46], mimo tytułu nie budzącego żadnych podejrzeń, zawierało „przemycone" treści patriotyczne. W rozważania o złej sytuacji rybołówstwa w kraju, autor (m.in. w przedmowie) wplatał odniesienia do świetnej przeszłości Polski – porównywał ją z beznadziejną obecną sytuacją społeczną – „płacz, bieda, nędza […]", przywoływał pojęcie „nędzy galicyjskiej". Także rozprawa Antoniego Józefa Rollego *O dziedziczności obłąkania*[47] – wydająca się zupełnie apolitycznym opracowaniem naukowym, zawierała treści odnoszące się do sytuacji niewoli Polski. Autor sugerował m.in., iż powstania narodowe przyczyniły się do wzmożenia chorób psychicznych, wspominał też o problemach psychicznych władców rosyjskich, np. Aleksandra II. Do zakwestionowanych pozycji, w których trudno było dopatrzyć się powodów takiej decyzji, można zaliczyć też m.in.: *Elektro homeopatję*[48] (opracowanie naukowo przybliżające zagadnienia medyczne, m.in. opisy chorób), czy odczyt naukowy dotyczący gruźlicy pt. *Ukryty wróg!* (1900) – gdzie, być może, cenzor zwrócił uwagę na mogący wywoływać „złe" skojarzenia tytuł rozprawy. Podobne przykłady świadczą o tym, jak daleko posunięta była ostrożność cenzury, co niejednokrotnie prowadziło do nadinterpretacji w rozpatrywaniu treści.

Na podkreślenie zasługuje poddział nauk społecznych (najliczniejszy w dziale literatury naukowej – 20,9% całości zakwestionowanych publikacji), gdzie również znajdowało się wiele odniesień do treści patriotycznych i narodowowyzwoleńczych, jednak przedstawionych w formie publicystyki społeczno-politycznej. Większość z nich odwoływała się do idei narodowowyzwoleńczych oraz prób prowadzenia polityki w warunkach niewoli.

Wyróżnić można bardziej szczegółowe bloki tematyczne z tego działu. Wiele z zabronionych rozpraw publicystycznych dotykało bezwzględnie zakazanej przez cenzurę tematyki powstań narodowych. Często akcentowano m.in. wpływ doświadczenia powstaniowego na biografię autorów, jak np. we wstępie do *Przedruku*

[45] A. Bossakiewicz, *Rys oświaty i funduszów edukacyjnych w Polsce,* Kraków 1886; S. Zarański, *Rzecz o naszem wychowaniu publicznem*, Kraków 1866; idem, O *reformie wykładów dziejowych na podstawie indukcyi,* Kraków 1868.

[46] S. Będzikiewicz, *O naszem gospodarstwie rybnem,* Kraków 1888.

[47] A. Rolle, *O dziedziczności obłąkania*, Kraków 1889.

[48] C. Mattei, *Elektro homeopatja. Zasady nowej umiejętności oraz wskazówki leczenia za pomocą jej środków na doświadczeniu oparte,* wyd. 2, przejrz., popr. i pomn. T. 1 (Część teoretyczna). S. Byszewska Stanisława [tł. i powiększ. z upoważn. aut.], Kraków 1892.

niektórych artykułów Józefa Popiela[49], przybliżającym sylwetkę autora, gdzie zaznaczono, iż rok 1863 wpłynął na „przyspieszenie jego procesu dojrzewania" i zapoczątkował „walkę, która tylko z chwilą śmierci ustała". Kwestionowano pozycje prezentujące poglądy przedstawicieli polskich stronnictw politycznych. Praca przywódcy konserwatystów krakowskich – Stanisława Tarnowskiego, *Z doświadczeń i rozmyślań* (1891), przedstawiała m.in. położenie polityczne i religijne społeczeństwa polskiego oraz stronnictwa polityczne we wszystkich zaborach. Wymienić należy też głośny pamflet polityczny stańczyków z 1869 r. pt. *Teka Stańczyka* (1870). Szczególnie radykalnie traktowana była przez cenzurę tematyka dotycząca stosunków polsko-rosyjskich. Z tego zakresu zakwestionowana została pozycja autorstwa dziennikarza Jerzego Moszyńskiego[50], który zabrał głos w polemice dziennikarskiej na łamach rosyjskiej prasy dotyczącej stosunków polsko-rosyjskich, krytycznie odnosząc się do polityki Rosji wobec Polski. Tematykę szczególnie drażliwą dla cenzury carskiej stanowiły także treści dotyczące Rosji, Rosjan i caratu, a zwłaszcza ich krytyczne przedstawienia[51]. Zakwestionowana praca *Z bibliotek rosyjskich*[52] zawierała np. wspomnienie o zbiorach książek zagarniętych przez Rosjan z Polski i opis zbiorów polskich znajdujących się w bibliotece w Petersburgu. Wymienić można też *Przegląd kwestyj spornych o Rusi*[53]. Niedopuszczalna była również tematyka związana z „brataniem się" (sprzymierzaniem) narodów słowiańskich. Wymienić można pracę Stanisława Smolki *Polacy, Czesi i Niemcy* (1898), w której autor pisał o korzyściach, jakie mogłyby płynąć dla Polaków z sojuszu z Czechami, podkreślając, iż oba narody słowiańskie mają wspólne interesy. Zakazywane było rozpowszechnianie treści o jakichkolwiek polskich zrzeszeniach czy organizacjach, a więc również o polskich instytucjach pożytku publicznego – propagujących naukę i kulturę, nierzadko w duchu patriotycznym, których działalność mogła rozwijać się w Galicji, w przeciwieństwie do Królestwa Polskiego. Wyróżnić można m.in. pozycje: *Nowa fuundacya dla Akademii Umiejętności S. Smolki* (1891) czy *Pamiątka obchodu pięćdziesiątej rocznicy zawiązania Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* (1868). Wiele z zakwestionowanych całkowicie publikacji poruszało tematykę społeczną, m.in. przedstawiania niekorzystnych warunków społecznych panujących w zaborze rosyjskim, a ponadto popularnych w okresie pozytywizmu kwestii emancypacji kobiet oraz żydowskiej[54]. Bezwzględnie zabraniano też szerzenia idei socjalistycznych, komunistycznych czy rewolucyjnych, w czym upatrywano zapewne zagrożenia dla istniejącego porządku społeczno-politycznego[55]. Spośród odnoszących się do ww. tematyki, wyróżnić moż-

[49] J. Popiel, *Przedruk niektórych artykułów (z „Czasu", z „Przeglądu Polskiego" i z „Przeglądu Lwowskiego"). Dla rodziny i przyjaciół.* Kraków 1880.

[50] J. Moszyński, *Audiatur et altera pars*, Kraków 1896.

[51] J. Kostecki, M. Rowicka, *Dozwoleno s iskluczenijem...*, s. 275.

[52] *Z bibliotek rosyjskich. Z. 1. Cesarska Biblioteka Publiczna w Petersburgu; 2. Biblioteki duchowne w Kijowie,* Kraków 1898.

[53] M. Gorzkowski, *Przegląd kwestyj spornych o Rusi*, Kraków 1875.

[54] B. Mazan, *Interpretacja przepisów cenzuralnych...*, s. 148.

[55] J. Kostecki, M. Rowicka, op. cit., s. 275.

na prace: *O podległości kobiet*[56], *Antysemityzm*[57], *Rozwój organizacyi socyalistycznej w krajach polskich*[58], *Strach co się w Krakowie dzieje*[59], *3 765 702 analfabetów. Śląsk, Galicya, W. Ks. Krakowskie*[60], *Kanalizacya miasta Warszawy jako narzędzie judaizmu i szarlataneryi*[61].

Dowodem na zajadłe tropienie przez cenzurę nawet bardzo odległych aluzji[62], co doprowadzało często do absurdalnych orzeczeń, mogą być pozycje dotyczące niewolnictwa w Afryce[63], zakwestionowane zapewne ze względu na możliwe odniesienia do niewoli Polaków pod zaborami.

Na drugim miejscu pod względem liczby zakwestionowanych przez cenzurę pozycji (27,3% całości) znalazł się dział literatury religijnej. Duża liczba importowanych dzieł z zakresu literatury religijnej powiązana była z wyjątkową pozycją Krakowa jako ośrodka religijnego w omawianym okresie. W warunkach likwidacji instytucjonalnej struktury życia społecznego na ziemiach polskich, którą stosowała rosyjska władza zaborcza, pozycja Kościoła katolickiego była wyjątkowa. Zachował on bowiem swój ponadnarodowy charakter – w czym władza upatrywała zagrożenie. Stąd różnego rodzaju represje i ograniczenia, którym poddawany był Kościół. Także wydawnictwa katolickie (a szerzej treści przekazywane przez Kościół) poddane były szczególnie ścisłemu nadzorowi. W latach 1897–1905 objęto całkowitym zakazem niemal co drugą ze sprowadzonych z zagranicy polskich książek religijnych[64]. W spisach znalazły się różne typy wydawnictw, np.: katechizmy, żywoty świętych, modlitewniki dla różnych grup odbiorców (m.in. dla dzieci, ludu), okolicznościowe zbiory kazań, mowy pogrzebowe, biografie osób związanych z Kościołem, śpiewniki.

Cenzura szczególnie wyczulona była na otwarte kultywowanie przez Kościół patriotyzmu polskiego. Nie dopuszczane było akcentowanie szczególnych związków Boga Ojca, Chrystusa, Najświętszej Panny oraz niektórych świętych z Polską czy Słowiańszczyzną w ogóle, a także poglądów, iż wiara katolicka stanowi o wspólnocie Polaków[65]. Wśród zakazanych, znalazły się: *Żywot śś. Cyryla i Metodego apostołów słowiańskich*[66], *Ksiądz Augustyn Kordecki, przeor paulinów, obrońca klasztoru*

---

[56] J.S. Mill, *O podległości kobiet*, Kraków–Warszawa 1886.

[57] T. Haase, *Antysemityzm*, Kraków 1891.

[58] S. Estreicher, *Rozwój organizacyi socyalistycznej w krajach polskich*, Kraków 1896.

[59] A. Sozański, *Strach co się w Krakowie dzieje, czyli dwie fotografie zdjęte z rzeczywistości*, Kraków 1890.

[60] M. Danielak, *3 765 702 analfabetów. Śląsk, Galicya, W. Ks. Krakowskie*, Kraków 1894.

[61] F.R., *Kanalizacya miasta Warszawy jako narzędzie judaizmu i szarlataneryi w celu zniszczenia rolnictwa polskiego oraz wytępienia ludności słowiańskiej nad Wisłą*, Kraków 1900.

[62] J. Kostecki, M. Rowicka, op. cit., s 291.

[63] M.T. Ledóchowska, bł., *Niewolnictwo w Afryce. Zbiór najważniejszych ustępów z pierwszego rocznika „Echa z Afryki", organu Towarzystwa Afrykańskiego*, Kraków 1894.

[64] P. Szreter, *Cenzura rosyjska*…, s. 264.

[65] J. Kostecki, M. Rowicka, op. cit., s. 274.

[66] W. Chotkowski, *Żywot śś. Cyryla i Metodego apostołów słowiańskich napisany w tysiącletnią rocznicę chwalebnej śmierci św. Metodego z polecenia Krakowskiego Komitetu Pielgrzymki*, Kraków 1885.

częstochowskiego[67], *Kazanie na pięćsetletnią rocznicę chrztu Jagiełły*[68], *Kazanie o królowaniu i opiece Bogarodzicy nad narodem polskim*[69]. Bezwzględnym zakazem objęte były książki „jawnie jezuickie". Do zakwestionowania wystarczał powód, iż pozycja napisana została przez „członków zakonu uznanego za szkodliwy", bez wnikania nawet w ich treść. Wiele pozycji „jezuickich" znalazło się w rozpatrywanym spisie pozycji zakwestionowanych; część z nich napisana została przez członków zakonu lub wydana nakładem wydawnictwa jezuickiego, inne dotyczyły treści związanych z jezuitami. Wymienić tu należy publikacje autorstwa jezuity Jana Badeniego, szczególnie *Życie św. Ignacego Loyoli założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego* (1893) czy Ignacego Loyoli – *Zasady życia doskonałego*[70]. Cenzura odrzucała tytuły wzmiankujące o represjach Kościoła katolickiego ze strony władz rosyjskich, jak kasata zakonów po upadku powstania styczniowego, prześladowania księży, nawracanie siłą na prawosławie[71]. Należy wspomnieć tu o anonimowej pozycji *Biskupi nasi uwięzieni lub wygnani od roku 1767* (1903), czy *O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem*[72].

Trzecim pod względem liczby zakwestionowanych pozycji działem była literatura piękna (17,4% całości niedopuszczonych pozycji).

Udział wydawnictw z tego zakresu na rynku warszawskim zwiększał się zwłaszcza po okresach zaostrzania przez władzę kryteriów cenzuralności[73]. Wydawcy krakowscy czuli się pewniej oferując do rozpatrzenia cenzurze warszawskiej z założenia apolityczną literaturę piękną, choć w praktyce zawierała ona wiele treści patriotyczno-politycznych, czego dowodem są zakwestionowane wydawnictwa. Wzmożenie importu prowadziło jednak równocześnie do zwiększenia restrykcji w odniesieniu do wydawnictw z zakresu literatury pięknej, które były kontrolowane bardzo uważnie, także ze względu na ich szeroki społeczny adres. Znaczną ilość oferty z zakresu literatury pięknej należy wiązać też z pozycją Krakowa, który od 1890 r. (czyli początku okresu historycznoliterackiego – Młodej Polski) zdobył miano stolicy nowej epoki literackiej[74].

Wśród wydawnictw z działu literatury pięknej przeważała proza. W spisie pozycji zakazanych, oprócz dzieł mało znanych, pojawiły się także utwory, które

---

[67] W.L. Anczyc, *Ksiądz Augustyn Kordecki przeor paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego,* wyd. 3, Kraków 1875.

[68] J.S. Pelczar bł., *Kazanie na pięćsetletnią rocznicę chrztu Jagiełły, miane w katedrze krakowskiej 15 lutego 1886*, Kraków 1886.

[69] J.S. Pelczar bł., *Kazanie o królowaniu i opiece Bogarodzicy nad narodem polskim, miane w dniu 2gim września 1877 roku przy złożeniu koron przed obrazem N. Panny w Starejwsi, jako wstępnym akcie koronacyi tegoż obrazu*, Kraków 1885.

[70] I. Loyola św., *Zasady życia doskonałego. Z listów…* Badeni Jan [zebr.], Kraków 1892.

[71] J. Kostecki, M. Rowicka, *Dozwoleno s iskluczenijem...*, s. 274.

[72] I. Martynow, *O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem. Rozprawa ks. J. Martinowi T.J. i Listy X.* [Iwana *S.J Gagarina T.J. do księcia Al. Wołkowskiego oraz Nowy plan zniszczenia Kościoła katolickiego w Rosyi.* Smoczyński Wincenty [tł. z fr.], Kraków 1889.

[73] P. Szreter, *Import*…, s. 225–226.

[74] T. Weiss, *Czy Kraków był stolicą Młodej Polski?*, [w:] *Kraków na przełomie XIX i XX wieku. Materiały z sesji naukowej z okazji Dni Krakowa w 1891 roku*, red. J. Małecki, Kraków 1983, s. 56–74; cyt. za A. Gruca, *Nakładem…,* s. 130.

przetrwały próbę czasu, na stałe wpisując się do historii literatury polskiej, jak np.: *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza[75], *Wysadzony z siodła* Antoniego Sygietyńskiego[76], *De profundis* Stanisława Przybyszewskiego[77] czy nowele Henryka Sienkiewicza[78]. Większość z dzieł prozatorskich zakwestionowanych przez cenzurę carską podejmowała tematykę współczesną, najczęściej społeczno-polityczną, co ponownie dowodzi, jak dużą wagę przywiązywała cenzura carska do tego typu treści. Szczególnie była ona wyczulona na niekorzystne przedstawianie władzy rosyjskiej i jej postępowania wobec Polaków, niedopuszczana była też apoteoza postawy patriotycznej, czy wskazywanie patriotycznych dróg funkcjonowania społecznego. Z zakresu tematyki społeczno-politycznej można wyszczególnić m.in. teksty dotyczące realiów życia w zaborze rosyjskim – a bliżej stosunków władzy zaborczej do Polaków oraz narodu podbitego do zaborcy. Wyróżnić można tu np. powieść Bronisława Grabowskiego – *Przystąpił*[79], przedstawiającą antywzór Polaka-ugodowca, który, aby przypodobać się zaborcy, przeszedł z wiary katolickiej na prawosławie. W zbiorze nowel Amelii Reichmanówny[80] odnaleźć można echa popularnych w pozytywizmie zagadnień dotyczących asymilacji Żydów, antysemityzmu czy szerzenia oświaty wśród ludu – również zakazanych przez cenzurę. Kwestie narodowowyzwoleńcze, wybiegające w przyszłość, przedstawiał natomiast Włodzimierz Łuskina w powieści *Wielki rok*[81], która opowiadała o wielkiej wojnie europejskiej, w konsekwencji mającej przynieść wolność Polsce.

Cenzura bardzo uważnie rozpatrywała dzieła prozatorskie o treściach historycznych. Wiele tytułów nie zostało dopuszczonych ze względu na treści narodowowyzwoleńcze, m.in. powieści: *Upiory* Walerego Przyborowskiego[82] oraz *Książę Hołuba, czyli Don Kiszot XIX wieku* Jana Kontrymowicza Ogińskiego[83] (tłem obu było powstanie styczniowe). Cenzorzy szczególnie wyczuleni byli na tropienie „niewłaściwego" obrazu Rosji i Rosjan jako odrębnego kraju czy nacji, ogólnie wszystkiego, co dotyczyło kultury rosyjskiej, narodu rosyjskiego i jego przedstawicieli[84]. Zaliczyć można tu tłumaczenia rosyjskich powieści Nikołaja Lejkina *Nasi za granicą*[85] oraz

[75] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie*, wyd. nowe z portr. aut., Kraków 1886.

[76] A. Sygietyński, *Wysadzony z siodła. Powieść z życia współczesnego,* Kraków 1891.

[77] S. Przybyszewski, *De profundis*, Kraków 1900.

[78] H. Sienkiewicz, *Legenda żeglarska. Sewer: Wiosna. L. Méyet: Portret. T.T. Jeż: Wiek XXI, według Bellamy'ego,* Kraków 1890.

[79] B. Grabowski, *Przystąpił. Obrazek z niedalekiej rzeczywistości*, Kraków 1900.

[80] A. Reichmanówna, *Szare dole. Nowele. Treść: Po co się budzą? Nawrócił się,* Kraków 1893.

[81] W. Łuskina, *Wielki rok. Powieść z niedalekiej przyszłości. Ks. 1. Wypowiedzenie wojny*, Kraków 1892.

[82] W. Przyborowski, *Upiory. Powieść z r. 1863. Cz. 1–2,* Kraków 1902.

[83] J. Kontrymowicz-Ogiński, *Książę Hołuba czyli Don Kiszot XIX wieku. Powieść. Cz. 1*, Kraków 1896.

[84] J. Kostecki, M. Rowicka, op. cit., s. 276.

[85] N.A. Lejkin, *Nasi za granicą. Humorystyczny opis podróży do Paryża i z powrotem Mikołaja i Głafiry Iwanowów.* [T. 1], Mikołowski Stanisław [tł. z ros.], Kraków 1901.

Pod hiszpańskim niebem[86], w których Rosjan przedstawiono w sposób karykaturalny; autor wyśmiewał ich nieumiejętność odnalezienia się w obcym kraju. Negatywna decyzja cenzury dotycząca humorystycznej powieści napisanej przez rosyjskiego pisarza świadczy, jak daleko posunięta była ostrożność cenzury, dopatrującej się w „niewinnej" zdawałoby się treści, lekceważącego przedstawienia Rosjan.

Do obiegu nie były też dopuszczane publikacje wyrażające nostalgiczny stosunek Polaków do ojczyzny – wzmianki o Polsce i Polakach w ogóle, jako o odrębnym państwie i narodowości, podkreślanie piękna kraju (np. przyrody), litewskich korzeni, idealizacja, tęsknota do lepszej przeszłości. Do tematyki tej można zaliczyć zbiór nowel *Pod obcem niebem* Józefa Siemiradzkiego (1904) czy powieść *Szary proch* Marii Rodziewiczówny (1900), których bohaterami byli Polacy-emigranci tęskniący za ojczyzną. Szlacheckie realia dawnej Polski wspomniane były natomiast w powieści *Bracia* Teresy Wodzickiej[87].

Sztuki dramatyczne kontrolowane były bardziej rygorystycznie przez cenzurę, ze względu na obawę „gwałtowniejszego obudzenia namiętności" przez przedstawienie, niż przez samo słowo drukowane. Dramaty znalazły się na trzecim miejscu pod względem ilościowym wśród publikacji z zakresu literatury pięknej. Przeważały utwory o treści historycznej, co jest kolejnym potwierdzeniem, iż cenzura carska bezwzględnie nie dopuszczała niektórych elementów obrazu przeszłości Polski, zwłaszcza jeśli widoczna była patriotyczna wymowa utworu. Wśród nich pojawiły się dzieła wybitnych twórców, które zyskały trwałą pozycję w historii literatury, m.in. zostało zakwestionowanych 6 dramatów Stanisława Wyspiańskiego. Treści dwóch z nich wiązały się z tematyką powstania listopadowego – *Warszawianka*[88] oraz *Noc listopadowa*[89], pozostałe to: *Akropolis*[90], *Kazimierz Wielki*[91], *Legion*[92] oraz *Wyzwolenie*[93]. Nie były one przykładami typowych dramatów historycznych, jednak ich tematykę powiązał autor ze sprawami narodowymi, co wyraźnie wskazuje na powód ocenzurowania. Niedopuszczone zostały również dramaty wybitnego historyka – Józefa Szujskiego[94], wszystkie o treściach historycznych. Patriotyczne nastawienie autora i charakter postulowanej przez niego twórczości przejawiały się w przedmowie do zakwestionowanej pozycji jego autorstwa[95]. Szujski opowiadał się tu m.in. za „dramatem narodowym", który miałby czerpać z przeszłości, historii i tradycji narodowej. Treści historyczne w dramatach odnosiły się także do wystąpień narodowowyzwoleńczych czy rewolucyjnych, która to tematyka była

[86] N.A. Lejkin, *Pod hiszpańskim niebem. Opis humorystyczny podróży małżonków Iwanowów do Biarritz i Madrytu*, G. Wędrychowski (G.W.) [tł. z ros.], Kraków 1900.

[87] T. Wodzicka, *Bracia. Powieść z życia*, Kraków 1885.

[88] S. Wyspiański, *Warszawianka. Pieśń z r. 1831*, Kraków 1898.

[89] S. Wyspański, *Noc listopadowa. Sceny dramatyczne*, Kraków 1904.

[90] S. Wyspański, *Akropolis. Dramat w 4 aktach,* B. Raczyński [część muzyczna], Kraków 1904.

[91] S. Wyspański, *Kazimierz Wielki*, Kraków 1900.

[92] S. Wyspiański, *Legion. Scen dwanaście*, [wyd. 2], Kraków 1901.

[93] S. Wyspiański, *Wyzwolenie. Dramat w 3 aktach*, Kraków 1903.

[94] http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Szujski [dostęp 10.04.2010].

[95] J. Szujski, *Dramata*, seria 1, Kraków 1867, s. 5–14.

bezwzględnie zakazywana. Insurekcja kościuszkowska przywołana została w dramacie Władysława Ludwika Anczyca *Kościuszko pod Racławicami*[96]. Tematykę rzezi galicyjskiej z 1846 roku podejmował dramat Michała Jezierskiego *Ofiary zasad*[97], natomiast dramat romantyczny *Horsztyński* Juliusza Słowackiego[98] poruszał kwestie zdrajców ojczyzny z czasów insurekcji kościuszkowskiej.

Cenzura była szczególnie wyczulona na niekorzystne obrazy sytuacji społecznej i życia w warunkach niewoli w Królestwie, doszukiwała się też analogii w podobnych przedstawieniach innych zaborów. Tematyka ta pojawiała się również w zakwestionowanych dramatach o treści społecznej lub obyczajowej. Wymienić można tu utwór dramatyczny Adama Asnyka *Bracia Lerche*[99], w którym autor ukazał krytyczny obraz społecznych warunków życia Polaków pod zaborem niemieckim. Cenzura zwracała uwagę na obrazy i opisy krzywdy, nędzy, wyzysku, epidemii, głodu i wspominanie o trudnej sytuacji, co mogłoby przywoływać skojarzenia z martyrologią narodu[100]. Ze względu na takie treści, zakwestionowane zostały dramaty: Witolda Żukowskiego *U wrót nędzy*[101] czy Józefa Milewskiego *Twarda dola*[102]. Ze względu na kwestie obyczajowe, zastrzeżenia cenzury wzbudził utwór Juliusza Rodericha Benedixa *Żywy nieboszczyk*[103], ukazujący w swobodny sposób tematykę śmierci w konwencji czarnego humoru. Treści patriotyczno-społeczne akcentowane były w *Pismakach* Kaspra Zubowskiego[104] gloryfikujących gotowość polskiej młodzieży do poświęceń. Krytykę powstań narodowych podejmował natomiast Walery Wielogłoski w *Dramacie spraw społecznych*[105].

Dzieła poetyckie znalazły się na drugim miejscu pod względem liczby zakwestionowanych wydawnictw z zakresu literatury pięknej. Większość rozpatrywanych zbiorów poezji lub poematów odwoływała się do treści narodowo-patriotycznych, rzadziej religijnych. Niektóre tomiki kwestionowane były w całości, nawet jeśli tylko część z zawartych w nich utworów miała wydźwięk patriotyczny. Czasem powodem zakwestionowania było już samo nazwisko autora (jak w przypadku *Poezji* A. Mickiewicza). Podobne decyzje zapadały w przypadku tomików z odniesieniami do wydarzeń historycznych. Przykładem mogą być *Próbki* Jana Leśniewskiego (1871). Wiele z wierszy tego zbioru powstało bezpośrednio po powstaniu styczniowym i poruszało tę tematykę. W zbiorze poezji poety klasycystycznego – Kajetana

---

[96] W.L. Anczyc, *Kościuszko pod Racławicami. Obraz historyczno-ludowy w pięciu oddziałach*, wyd. 2 z muzyką, Kraków 1881.

[97] M. Jezierski, *Ofiary zasad. Dramat w 5 aktach,* Kraków 1880.

[98] J. Słowacki, *Horsztyński. Dramat zdefektowany w 5 aktach. Dzieła pośmiertne,* wyd. nowe, J. Mien [uzup.], Kraków 1883.

[99] A. Asnyk, *Bracia Lerche. Komedya w trzech aktach*, Kraków 1888.

[100] Ibidem, s. 148.

[101] W. Żukowski, *U wrót nędzy. Obraz dramatyczny w dwóch odsłonach,* Kraków 1886.

[102] J. Milewski, *Twarda dola. Współczesny dramat społeczny w 4 aktach*, Kraków 1899.

[103] R. Benedix, *Żywy nieboszczyk. Komedya w 1 akcie*, J. Dobrowolski [przeł.], Kraków 1872.

[104] K. Zubowski, *Pismaki. Obrazek w 1nym akcie ze śpiewkami*, Kraków 1863.

[105] W. Wielogłoski, *Dramat spraw obecnych w kilku odsłonach*. Cz. 3. Przedruk z kalendarza na r. 1865, Kraków 1865

Koźmiana[106], wydanym po raz pierwszy przez jego wnuki, już w przedmowie (autor wspominał w niej powstanie listopadowe), dowiadujemy się o patriotyczno-historycznych treściach wierszy i patriotyzmie poety.

W zakwestionowanych zbiorach poeci często przyjmowali postawę przywódców narodu (w duchu romantycznym), którzy poprzez swe utwory chcieli rozbudzić patriotyzm wśród rodaków, lub też podejmowali kwestie społeczne. Widać to w zbiorze poezji Jana Odrowąża[107], a zwłaszcza w wierszu *Do polskiej Młodzieży*, gdzie podmiot liryczny pouczał, iż trzeba zachować tradycje przodków, ich wiarę i „miłość świętą" do ojczyzny. Cenzura wyczulona była też na treści sentymentalne i nostalgiczne związane z przywoływaniem obrazu Polski, także dawnej, tęsknotą za ojczyzną wolną oraz akcentowaniem gorszej sytuacji społecznej w czasach porozbiorowych. Treści takie odnaleźć można w zbiorze *Pieśni puszczyka* Konstantego Reya[108]. Dowodem szczególnego wyczulenia cenzury na aluzyjność, był szereg utworów metaforycznych, które zakwestionowano. Autorzy, aby „przemycić" treści zakazane, często uciekali się do metafor, nierzadko były one jednak bardzo czytelne i wychwytywane przez czujnych cenzorów. Przykładem może być jeden z debiutanckich poematów Kazimierza Przerwy-Tetmajera, pod wymownym tytułem *Allegorya*[109], gdzie w sposób przenośny przedstawiona została zniewolona Polska. Na listy zakazanych tytułów trafiło wiele zbiorów poezji autorów uznanych i cenionych. Wspomnieć należy o *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola[110], bardzo popularnym cyklu wierszy sławiących piękno ojczystego kraju. W spisie znalazły się też *Poezye* A. Mickiewicza[111], który długo był autorem bezwzględnie zakazanym przez cenzurę, a także *Linie i dźwięki* Marii Konopnickiej[112] – zbiór zawierający wiele lirycznych, pięknych utworów o treściach patriotycznych, oraz utwory liryczne Kazimierza Przerwy-Tetmajera[113] .

Niewiele pozycji pojawiło się w działach literatura dla dzieci (2,3%) oraz literatura dla ludu (2,2%), co z kolei było wynikiem wyjątkowo restrykcyjnego traktowania przez cenzurę publikacji dla tych odbiorców, a więc również mniejszej ich podaży na rynku warszawskim. Wśród zakwestionowanych pozycji z zakresu literatury dziecięcej często pojawiały się opracowania przedstawiające dzieje ojczyste oraz literaturę rodzimą – czyli specyficzne elementy kultury polskiej, a także w prosty sposób przybliżające inne problemy nauki[114]. Niedopuszczano też dziełka literackie

[106] K. Koźmian, *Różne wiersze*, Kraków 1881.

[107] J. Odrowąż, *Poezye,* Kraków 1893.

[108] K. Rey, *Pieśni puszczyka*, Kraków 1882.

[109] K. Przerwa-Tetmajer, *Allegorya*, Kraków 1887.

[110] W. Pol, *Pieśń o ziemi naszej*, wyd. 8, J. Kossak [il.], Kraków 1896.

[111] A. Mickiewicz, *Poezye*, t. 1–4, wyd. nowe, zupełne, ułożone, objaśnione i wstęp. opatrz. przez P. Chmielowskiego, Kraków 1889.

[112] M. Konopnicka*, Linie i dźwięki*, Kraków 1897.

[113] K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje*, Kraków 1891; idem, *Wiersz na uczczenie pamięci Adama Mickiewicza*, Kraków 1888; *Hasła*, Kraków 1901.

[114] *Życiorysy sławnych Polaków i Polek dla młodzieży zestawione podług pierwszorzędnych autorów*, Kraków 1886; T. Wodzicka*, Historya polska dla dorastającej młodzieży*, Kraków 1891; E. Cyfrowicz, *Dzieje literatury ojczystej w streszczeniu dla młodzieży,* Kraków 1898;

o „przemycanych treściach patriotycznych", wśród których wyróżnia się opracowanie autorstwa Marii Konopnickiej[115].

Ze względu na dążenie cenzury do zahamowania procesu demokratyzacji czytelnictwa[116], praktycznie zakazano importu „książek dla ludu", przez co starano się zapobiec m.in. politycznemu „uświadomieniu" chłopów, rozbudzeniu sceptycyzmu religijnego, upowszechnianiu krytycyzmu wobec obowiązującego prawa i władzy[117]. W spisie pozycji zakazanych znalazły się przede wszystkim dziełka popularyzatorskie z zakresu historii lub polityki, nierzadko o wymowie patriotycznej[118].

Znikomą część zakwestionowanej oferty stanowiły opracowania z zakresu sztuk pięknych i muzyki (1,9%), które zakazywane były głównie ze względu na treści podkreślające wagę i odrębność twórczości polskich artystów i specyfikę sztuki polskiej, co wiązało się z pogłębianiem świadomości narodowej[119].

Poza publikacjami zwartymi, kwestionowano także inne typy wydawnictw, jak: wydawnictwa ciągłe, sprawozdania, statuty, kalendarze, które zaklasyfikowano do wspólnego działu – Varia (6% całości). Wśród wydawnictw ciągłych większość stanowiły czasopisma katolickie, pojawiały się też pisma dotykające zakazanej tematyki polityczno-patriotycznej (m.in. „Przegląd Polski"). Zakazane sprawozdania i statuty były dokumentami dotyczącymi działalności instytucji krakowskich – szerzących kulturę i naukę polską, czy związanych z polityką narodową, jak: Akademia Umiejętności, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, Krakowska Dyrekcja Muzeum Narodowego[120]. Kwestionowanie kalendarzy, związane było natomiast z zawartymi w nich treściami nawiązującymi do poczucia więzi narodowych.

W omawianym okresie (1865–1904) cenzura carska nie dopuściła do obiegu 28,7% pozycji z proponowanej oferty wydawniczej rynku krakowskiego. Jak już wspomniano – świadczyło to jednak nie o jej łagodności, ale raczej o ostrożności wydawców krakowskich, którzy starali się w taki sposób dobierać ofertę na rynek warszawski, aby narazić się na jak najmniejsze straty[121]. Z tego zapewne powodu

---

S. Popławska, *Krótki rys dziejów ojczystych. Dla ukochanego jedynego synka mego Władysia Popławskiego*, Kraków 1892.

[115] M. Konopnicka, *Czytania dla Tadzia i Zosi*, Kraków 1891.

[116] P. Szreter, *Import wydawnictw...*, s. 258.

[117] Ibidem.

[118] *Czytelnia dla wieśniaków o Kościuszce i sprawie włościańskiej. Rzecz skreślona na pożytek ludu wiejskiego*, Kraków 1889, W. Wąsikiewicz, *Czytanki niedzielne dla ludu do tegoczesnych potrzeb zastosowane*, Kraków 1896; A. Nowolecki, *Jana III Sobieskiego życie i czyny oraz jego obrona chrześciaństwa pod Wiedniem przeciw muzułmanom 1683 r.*, Kraków 1883 (opublikowane przez Wydawnictwo „Czytelni Ludowej").

[119] M. Sokołowski, *Źródła do historyi sztuki w Polsce w XVII i pierwszej połowie XVIII w.*, Kraków 1893; A. Szczepański, *Artur Grottger. Ustęp z dziejów sztuki polskiej*, Kraków 1868; T. Ziemięcki, *Zamek na Wawelu i muzeum narodowe*, Kraków 1879.

[120] *Sprawozdania z Posiedzeń Komisyi Historyi Sztuki. Za czas od 11 lip. 1889 do 13 mar. 1890*, S. Tomkowicz [oprac.], Kraków 1891; *Sprawozdanie Dyrekcyi Muzeum Narodowego w Krakowie. Za czas od 1 czerw. 1901 do 31 grud. 1902*, Kraków 1903; *Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. R. 30: z czynności za r. 1884*, Kraków 1885.

[121] P. Szreter, *Import wydawnictw*…, s. 230–231.

znaczna część rozpatrywanych pozycji zawierała niedozwolone treści przedstawione alegorycznie czy „ukryte między wierszami", co mogło dawać pewną nadzieję na „przeoczenie" ich przez cenzurę. Analiza treściowa potwierdziła jednak, iż zabiegi takie okazywały się bezcelowe w zderzeniu z niezwykłą ostrożnością i pragmatyzmem urzędowym cenzury carskiej, która skłonna była raczej do nadinterpretacji i prospektywizmu w rozpatrywaniu treści[122]. Przemawiają za tym pozycje, w których, nawet po wnikliwym zapoznaniu się z treścią, trudno było dopatrzyć się powodów zakwestionowania. Także częstość i trwałość kontaktów oficyn krakowskich z rynkiem rosyjskim były niewątpliwie czynnikami sprzyjającymi lepszemu przystosowaniu się do wymogów narzucanych przez carską cenzurę[123].

Niedopuszczenie na rynek określonej kategorii pozycji powiązane było ściśle z ich tematyką. Cenzura carska, wspomagająca proces rusyfikacji ludności polskiej, nie dopuszczała do obiegu treści, które mogłyby w jakikolwiek sposób go zakłócić, czego potwierdzeniem jest również wspólny mianownik decyzji cenzury, której zastrzeżenia budziły niezmiennie kwestie narodowe, niezależnie od rodzaju literackiego, a zwłaszcza przywoływanie kontekstów historycznych. Wszelkie aluzje w tekście do sprawy polskiej traktowano jako wystarczający powód odrzucenia tytułu. Podobne reakcje wywoływały też przede wszystkim treści dotyczące stosunków polsko-rosyjskich, niekorzystnego przedstawiania Rosji i Rosjan oraz niektóre kwestie społeczne (zwłaszcza akcentujące trudne położenie narodu polskiego pod zaborami).

Uwarunkowania prowadzące do zakwestionowania rozpatrywanej grupy pozycji wiązały się też z rolą Krakowa jako ośrodka wydawniczego i kulturalnego w okresie autonomii. Najliczniejszym z wszystkich działów tematycznych okazał się dział literatury naukowej i popularnonaukowej, na co niewątpliwie miała wpływ wyjątkowa rola Krakowa jako przodującego ośrodka polskiej nauki w okresie autonomii. Również znaczenie miasta w życiu religijnym, nazywanego „polskim Rzymem"[124] wpłynęło zapewne na zakwestionowanie dużej liczby pozycji z zakresu literatury religijnej. Na podkreślenie zasługuje rola Krakowa doby autonomii jako międzyzaborowego centrum polskości, „duchowej stolicy" Polski, co przełożyło się też na produkcję wydawniczą, opierającą się, jak stwierdziła A. Gruca m.in. na „kulcie polskiej książki" i „próbach jej rozpowszechniania"[125]. W spisie pozycji zakwestionowanych przejawiło się to m.in. w dużej liczbie publikacji o odniesieniach patriotycznych, obecnych we wszystkich działach tematycznych.

Rozległa tematyka związana z cenzurą carską i jej stosunkiem do importowanych publikacji polskich, stwarza możliwość dalszych wielokierunkowych badań. Dla uzyskania pełniejszego obrazu stosunku cenzury rosyjskiej do publikacji z rynku krakowskiego, niezbędne byłoby przeprowadzenie analogicznych badań innych polskich ośrodków wydawniczych (np. lwowskiego) i ich oferty kierowanej na rynek warszawski (nie tylko pod względem ilościowym, ale też treściowym). Zasadne wydaje się również rozpatrzenie krakowskich publikacji dopuszczonych przez cenzurę do obiegu w całości oraz warunkowo. Wartość tego typu badań wydaje się

[122] Sygnalizował to już m.in. B. Mazan. Zob. B. Mazan, *Interpretacja*…, s. 298.

[123] J. Kostecki, *Publikacje importowane*…, s. 54.

[124] J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Dzieje Krakowa*..., s. 250–251.

[125] M. Kocójowa, *Krakowski świat książki*..., s. 249.

niekwestionowana, biorąc pod uwagę duże znaczenie wydawnictw importowanych na rynku warszawskim w omawianym okresie, na których zakup przeznaczano znacznie więcej środków niż na nowości lokalne[126].

Uwzględnienie uwarunkowań cenzuralnych w ogóle, będących jednymi z ważniejszych czynników wpływających na funkcjonowanie rynku książki w szczególnych warunkach niewoli narodowej przemawia za dalszym rozwijaniem tej tematyki badawczej, zwłaszcza w powiązaniu z badaniami rynku wydawniczego okresu zaborów, co mogłoby poszerzyć obraz funkcjonowania tego rynku i stanowić przyczynek do badań literaturoznawczych i kulturoznawczych.

Cracovian publications banned by the Tsar's censorship in the years 1865–1904

Abstract

The article presents Cracovian publications banned by the Tsar's censorship in the years 1865–1904 and describes the socio-cultural and political conditioning that had an influence on the book market in the Austrian and Russian partitions in that period (with particular focus on the censorship system).

In the years 1865–1904 the strongest preventive censorship, which radicalised particularly after the January Uprising, functioned in the Russian partition. An important role in the censorship system was played by the external censorship which concerned imported publications subject to a more strict control than the domestic ones.

Contacts with the Galician publishing houses were of greatest significance to the book market in the Russian partition as 72,2% of all imported Polish publications came from that region. This situation was determined by the extent of the offer of Galician publishing houses, their adherence to the censorship requirements in the Russian partition and the regularity of their contacts with the Russian market. The censorship in that period was most liberal in the Galician partition. It allowed for the development of the publishing market, especially that of typically "Polish" publications. Particularly advantageous perspectives of this development were in Krakow which, apart from Lviv and Warsaw, was one of the major publishing centres of that period.

1411 items appeared on the list of Cracovian publications that were completely banned by the Tsar's censorship. It constituted 28,7% of the entire offer of the Krakow's publishing market. The banned publications were organized into seven thematic categories. Most of the items were classified as scientific and popular scientific literature (42,9%). This decision may be related to the specific role of Krakow as the centre of the Polish science in the period of the Galician autonomy. The importance of the city (known as the "Polish Rome") in the religious life had an impact on imposing the ban on a large number of publications from the field of religious literature (second place among all of the main categories – 27,3%). On the third place was belles letters (17,4%). Few publications were classified as: children and teenagers literature (2,3%), literature for the people (2,2%) and fine arts and music (1,9%). The lack of publishing authorization of some categories was strongly related to their subject-matter. The Tsar's censorship aimed at Russification of the Polish community and thus banned publications that could disturb the process in any way. It may be confirmed by the constant censorship of any references, regardless of their literary genre, to patriotism and national matters and of works that evoked historical contexts in particular.

[126] J. Kostecki, *Materiały do dziejów*…, s. 22.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Kazimierz Karolczak

Szembekowie. Gałąź podolska

Szembekowie wywodzą się z terenu Niemiec, a najstarsze zachowane wzmianki źródłowe wskazują na ich średniowieczne korzenie. Teodor Żychliński przywołuje dyplom cesarski Henryka VII, wydany w 1313 r. dla rycerza Henryka Schönbegk'a[1], a tradycja rodzinna – nie zawsze potwierdzana przez źródła – mówi o jeszcze starszych wzmiankach[2]. Cześć historyków powołuje się na dokument z 1607 r., w którym wspomina się o uszlachceniu pierwszego z Szembeków w 813 r. przez Karola Wielkiego. Dokument ten został jednak wydany przez opata siedleckiego Walentego Augusta Schönbegk'a, który, wywodząc przodków dla swego krewnego Hieronima wspomina, że owo świadectwo spaliło się kilkadziesiąt lat wcześniej…[3]. W pracach heraldyków polskich przyjmuje się jednak powszechnie, że ród pochodzi od starej szlachty niemieckiej. Nie wdając się w rozważania o wiarygodności najstarszych źródeł odnoszących się do Szembeków, przyjąć można za pewne, że w Rzeczypospolitej jedna z gałęzi osiedliła się w XVI w. Jej protoplastą był Bartłomiej, przybysz z miasta Standell w Brandenburgii, który najpierw przebywał we Lwowie, a w 1544 r. przyjął prawo miejskie w Krakowie[4] i szybko awansował do elity miasta, jako że w ostatnie lata swego życia zasiadał w tamtejszej radzie (1557–1669). Dwa pokolenia Szembeków potwierdziły swoją obecność w życiu miasta, koligaciły się z wpływowymi, niemieckojęzycznymi rodzinami patrycjuszowskimi, a miejsce w radzie miał też od 1588 do 1599 r. Stanisław[5]. Po nim rodzina zniknęła z elity miejskiej, przenikając do stanu szlacheckiego. Następne pokolenia miejskiego rodowodu przodków nie przypominały, a ukrywa to już przywołany wcześniej wywód genealogiczny z 1607 r., który w części odnoszącej się do współczesnych wówczas czasów, nie wspomina nawet o osiedleniu się w Krakowie.

[1] T. Żychliński, *Złota Księga szlachty polskiej*, R. I, Poznań 1879, s. 291.

[2] Na jedną z nich powołuje się m.in. P. Hudyma, *Herbarz katedry gnieźnieńskiej*, Gniezno 2004, s.159.

[3] T. Żychliński, *Złota Księga…*, R. XXIII, Poznań 1901, s. 110.

[4] Z. Noga, *Szembekowie krakowscy w XVI wieku,* „Rocznik Krakowski", t. LXXI, Kraków 2005, s. 77.

[5] Z. Noga, *Krakowska Rada Miejska w XVI wieku. Studium o elicie władzy*, Kraków 2003, s. 130.

– Bartłomiej, czwarty i ostatni [syn], zadowolony z położenia majątkowego, także w Marchii spokojne życie prowadził, wreszcie zaś pojąwszy za żonę Adelaidę Dudisch i z niej spłodziwszy dwóch synów Bartłomieja i Henryka, pełniąc służbę Rentmagistra Elektora Brandenburskiego w mieście Marchijskiem Stendalu, umarł; po jego śmierci, Bartłomiej Roku Pańskiego 1535 do Polski z poselstwem Margrabiego Brandenburskiego [przybył?], gdzie upodobawszy sobie piękność okolicy, pojąwszy za żonę Elbingię a potem po jej śmierci drugą Małgorzatę Schilling, z nich liczne potomstwo, jako to Bartłomieja, Mikołaja, Stanisława, Jana, Małgorzatę Lichtenberg, Elżbietę i Jadwigę, Paczków małżonki pozostawił, których Synowie, córki i wnuki w Polsce z Bożej łaski dosyć licznie (sufficiente) znajdują się, z których jednym jest Hieronim Schönbegk. Henryk zaś, Bartłomieja starszego i młodszego syn i brat, za radą krewnego, i on w Polsce swoją siedzibę założył i ożeniwszy się licznych prawnych następców już to Męskich na Rusi, już to żeńskich w Wielkiej Polsce, po swej śmierci zostawił, i on też w swojej nowej linii nie podupadł. Tak tedy linią (wywód) naszych przodków przez nadzwyczajną łaskę i miłosierdzie Boskie od siedmiuset dziewięćdziesięciu czterech lat i jeszcze dalej aż do nas zachowaną i rozmnożoną, jako to od naszych wyżej wymienionych przodków przyjęliśmy, szczerze i po prawdzie wyliczyliśmy, opowiedzieliśmy i nadto ten nasz dyplom napisać […] kazaliśmy[6].

Wywód sporządzony został cztery lata po śmierci Stanisława Szembeka, kupca krakowskiego, podobnie jak ojciec Bartłomiej zasiadającego w radzie miejskiej, handlującego winami, bydłem, skórami i żelazem. Opat Walenty, autor wywodu, wymienia z imienia dwie pierwsze żony Bartłomieja (miał jeszcze dwie kolejne), wszystkie dzieci, ale nie wspomina, że prowadził handel tranzytowy suknem ze Wschodem. Nie przywołuje też osiągnięć jego synów, zwłaszcza najstarszego Bartłomieja, który zasięgiem interesów przerósł ojca. Zajmował się nie tylko handlem, ale i bankierstwem i górnictwem, jako że był gwarkiem olkuskim[7]. Jego kuzyn Stanisław (syn Henryka Szembeka, kupca z Poznania) prowadził interesy we Lwowie, stając się z czasem potentatem w handlu zbożowym z Gdańskiem[8]. Dla opata niewygodne było też przywołanie osiągnięć samego Stanisława (młodszego syna Bartłomieja), kalwina, który dopiero kilka lat przed śmiercią przeszedł na katolicyzm. Jednym z jego potomków był ów Hieronim, któremu „szlacheckich" przodków wywodził wuj opat. Mieszczańskiego pochodzenia (z Poznania) była też pierwsza żona Stanisława, Katarzyna Rindt, natomiast ich potomstwo wyprowadziło się z Krakowa, a najstarsi synowie występują w źródłach jako żupnik wielicki (Stanisław) i sekretarz królewski (Gabriel)[9]. Syn pierwszego z nich, Franciszek, uzyskując kasztelanię kamieniecką został pierwszym w rodzie senatorem.

Genealogie odnotowują nadanie Bartłomiejowi Szembekowi 25 lipca 1566 r. w Warszawie indygenatu[10] polskiego, ale źródłowe potwierdzenia tego faktu, już

[6] T. Żychliński, *Złota Księga…*, R. XXIII, Poznań 1901, s. 110.

[7] Z. Noga, *Szembekowie krakowscy…,* s. 84.

[8] Ibidem, s. 85.

[9] Z. Noga, *Krakowska Rada…*, s. 345.

[10] Pełnię praw przynależnych obywatelom stanu szlacheckiego uzyskiwali dopiero potomkowie w trzecim pokoleniu (sejm mógł to skrócić), którzy mogli się już ubiegać o dygnitarstwa i królewszczyzny.

u współczesnych wzbudzały wiele pytań, a owo szlachectwo złośliwie podważał niestrudzony tropiciel uzurpatorów szlachectwa, Walerian Nekanda Trepka[11]. Słusznie też zauważa Zdzisław Noga, że gdyby Szembekowie rzeczywiście uzyskali nobilitację od króla Zygmunta Augusta, to Bartłomiej Szembek (syn rajcy Bartłomieja) nie ubiegałby się jako szlachcic o wyłączenie spod jurysdykcji miejskiej, gdyż by jej nie podlegał[12]. Z kolei dokument nobilitacyjny z 23 października 1597 r.[13] współcześni nam badacze uważają za falsyfikat[14].

Polscy Szembekowie pisali się „na Słupowie", bądź jako „hrabiowie ze Słupowa". Ród szybko się rozrastał i w ciągu dwóch ostatnich wieków istnienia I Rzeczypospolitej wszedł do grona magnaterii, zyskując znaczącą pozycję przede wszystkim dzięki karierom swoich reprezentantów w hierarchii kościoła katolickiego. Obok Załuskich i Łubieńskich, Teresa Zielińska zalicza go do tzw. rodów biskupich, zawdzięczających awanse infułatom[15]. Zdzisław Noga, badając elity mieszczaństwa krakowskiego w XVI wieku, także wysnuł wniosek, że beneficja kościelne były jednym z czynników utrwalających awans społeczny[16]. Szembekowie wydali ze swego grona ponad dwudziestu dostojników kościelnych i państwowych, wśród nich: dwóch prymasów, sześciu biskupów, jednego kanclerza wielkiego koronnego, jednego sekretarza wielkiego koronnego, dwóch wojewodów, sześciu kasztelanów oraz pięciu generałów[17]. Kilku innych zajmowało stanowiska opatów, kanoników kapitulnych, prowincjałów, rektorów. Według Teodora Żychlińskiego:

> rzadko, która z rodzin, przybyłych z obczyzny do Polski i osiadłych w Rzeczypospolitej, wydała w przeciągu dwóch wieków tylu dygnitarzy duchownych i świeckich [...] zasłużonych, a zapisujących swe imię na kartach historyi niezatartemi głoskami, jak Szembekowie[18].

Od wspomnianego już żupnika wielickiego Stanisława, urodzonego w krakowskiej rodzinie kupieckiej, wykształciły się z czasem trzy gałęzie rodu, których nazwy przypominają największe osiągnięcia ich przedstawicieli. Starsza gałąź prymasowska szczyci się nie tylko arcybiskupem gnieźnieńskim, prymasem Stanisławem (1650–1721), ale też biskupem chełmskim, przemyskim i warmińskim Krzysztofem (1680–1740), a zwłaszcza kanclerzem wielkim koronnym i marszałkiem sejmu Janem (zm. 1731), uważanym za właściwego architekta znaczenia rodu. Prymasów Szembekowie mieli dwóch, więc druga gałąź nazywana jest prymasowską młodszą, a najwybitniejszą jej postacią był oczywiście Krzysztof Antoni (1667–1748), kolejno biskup inflancki, poznański, kujawski, arcybiskup gnieźnieński i wreszcie prymas

[11] Indygenat wydawał sejm, który w 1566 r. obradował w Lublinie, a nie w Warszawie. Z. Noga, *Krakowska Rada…,* s. 231.

[12] Z. Noga, *Szembekowie krakowscy…,* s. 88.

[13] J. Dunin-Borkowski, *Almanach błękitny. Genealogia żyjących rodów polskich*, Lwów 1908, s. 903.

[14] J. Szymański, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 275.

[15] T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 17.

[16] Z. Noga, *Krakowska Rada…*, s. 224.

[17] A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie. W kręgu arystokracji*, Poznań 2004, s. 442.

[18] T. Żychliński, *Złota Księga…*, R. I, s. 291.

Polski i Litwy. Wśród reprezentantów tej gałęzi byli też dwaj kasztelanowie: wiślicki (Franciszek) i nakielski (Antoni), wojewoda inflancki (Franciszek Jakub) oraz dwaj biskupi: Józef (chełmski i płocki) oraz Krzysztof Hilary (płocki), bliski współpracownik Andrzeja Zamoyskiego, twórcy *Zbioru praw sądowych*.

Tab. 1. Szembekowie. Gałąź generalska

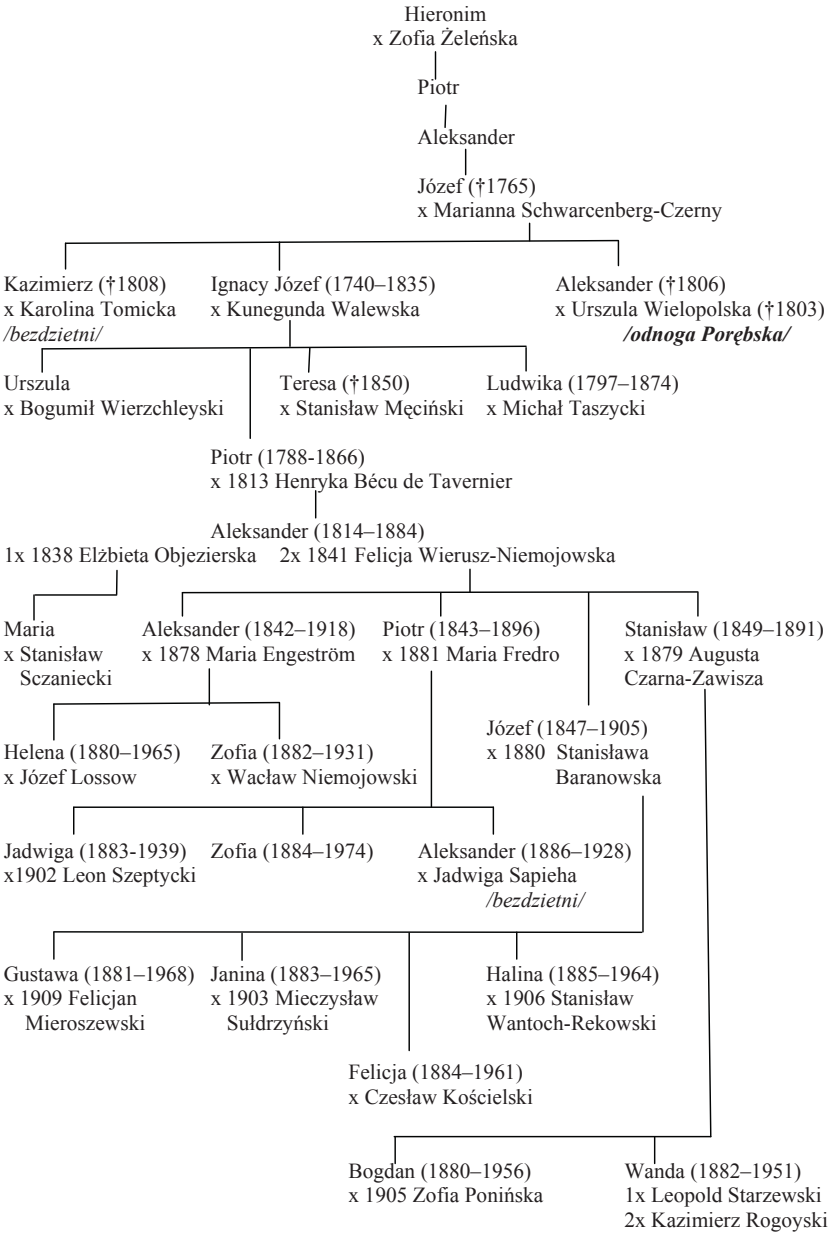

Trzecia gałąź, wywodząca się od Hieronima (kolejny syn żupnika Stanisława), przeszła do historii jako generalska, mimo iż generałowie byli także w prymasowskiej. Swą nazwę zawdzięcza najgłośniejszemu w rodzinie w XIX w., Piotrowi (1788–1866), uczestnikowi kampanii napoleońskich i jednemu z dowódców wojskowych w powstaniu listopadowym. Protoplastą tej części rodu był wspomniany wcześniej Hieronim, zbierający w podróży po Europie dowody dotyczące chlubnej przeszłości Schönbegk'ów. Wpisanie ich do metryki koronnej i wydanie urzędowego rodowodu umożliwiło kolejnym pokoleniom Szembeków wzięcie udziału w rywalizacji o urzędy i stanowiska w Rzeczypospolitej. Największe znaczenie osiągnęli na przełomie XVII i XVIII w., zaliczając się w czasach saskich do najbardziej wpływowych rodów. Na ten właśnie okres przypada szczyt kariery Szembeków w kościele, jako że zajmują wtedy stanowiska biskupów: chełmskich, inflanckich, kujawsko-pomorskich, płockich, poznańskich, przemyskich, warmińskich oraz arcybiskupów gnieźnieńskich (w latach 1706–1721 i 1739–1748), którym przynależy tytuł prymasa. W tym samym czasie polityką króla Augusta II kierował Jan Szembek, najpierw jako podkanclerzy (od 1702), a potem kanclerz wielki koronny (od 1712). Na ich przykładzie prześledzić można funkcjonowanie rodu w życiu publicznym, gdzie zdobywanie kolejnych dostojeństw dodawało prestiżu całej grupie połączonej więzami krwi i świadczyło o skuteczności w rywalizacji z innymi rodzinami.

Tab. 2. Szembekowie. Gałąź generalska. Odnoga Porębska

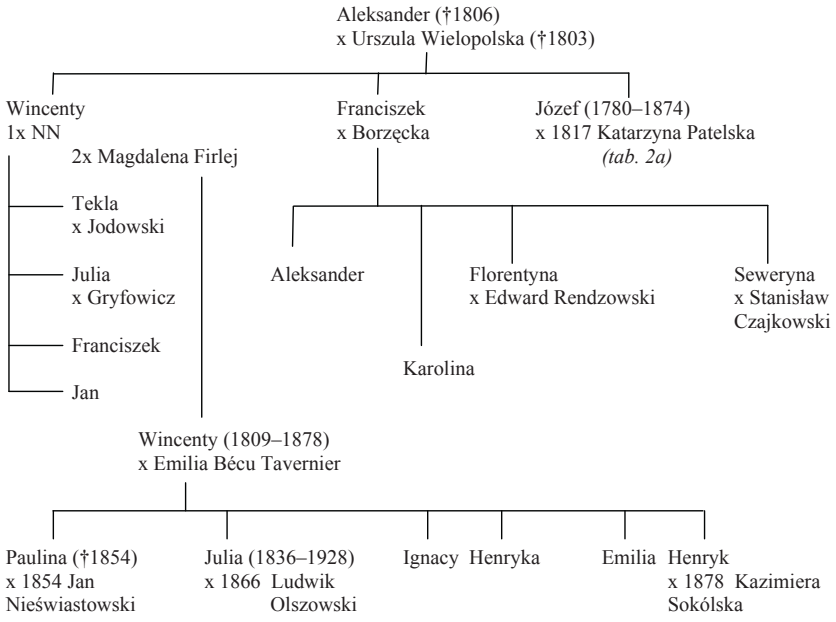

Tytułowa gałąź podolska wyodrębniła się w XIX w. z gałęzi generalskiej, której gniazdem po rozbiorach stały się Siemianice, wniesione w posagu Aleksandrowi Szembekowi przez storościankę wieluńską Konstancję Micińską. Jego wnukowie: Ignacy Józef i Aleksander dali początek dwom odnogom gałęzi generalskiej. Pierwszy

wybrał poddaństwo pruskie, osiadł w Siemianicach, w 1816 r. uzyskał pruski tytuł hrabiowski. Z Kunegundą z Walewskich miał trzy córki i syna Piotra, późniejszego generała z czasów powstania listopadowego. Drugi był jeszcze marszałkiem ziemi wieluńskiej w konfederacji barskiej, ale posiadając dobra w Galicji, stał się poddanym Habsburgów i za siedzibę wybrał dwór w Porębie, majątku posagowym matki, Marianny z Schwarcenberg-Czernych. Z małżeństwa z Urszulą Wielopolską miał trzech synów: Wincentego, Franciszka i Józefa (1780–1874). Młodość tego ostatniego przypadła na burzliwe czasy napoleońskie, które w życiorysy wielu Polaków wpisały służbę wojskową. Józef Szembek zakończył ją w stopniu kapitana i dopiero wtedy mógł założyć rodzinę[19]. W 1817 r. poślubił młodziutką Katarzynę Patelską i osiadł w Porębie. Żona urodziła mu kilkanaścioro dzieci, z których siedmioro dożyło wieku dorosłego. Jednym z nich był Józef (1818-1889), który dał początek tzw. gałęzi podolskiej Szembeków.

Tab. 2a. Szembekowie. Odnoga Porębska

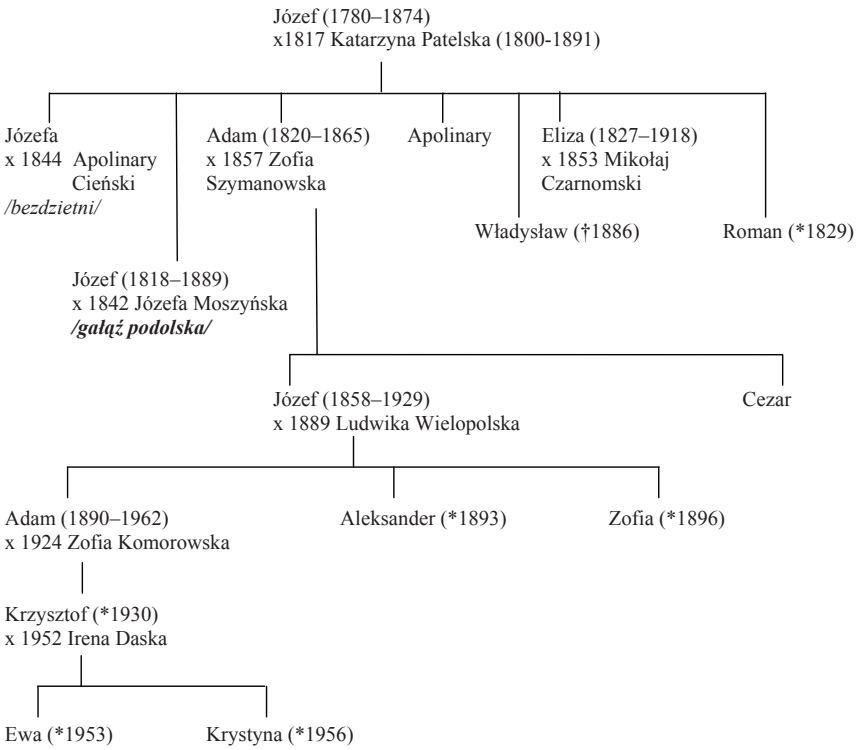

Dla rodziny zamieszkałej w pierwszej połowie XIX w. w Porębie życie towarzyskie ograniczało się do kontaktów z okolicznymi dworami, oraz częstych pobytów w Krakowie, który do 1846 r. posiadał status Wolnego Miasta. Poręba była siedzibą jednej z 17 gmin okręgowych wchodzących w skład Rzeczypospolitej. Wiele rodzin

[19] Biogram Józefa Szembeka (1780–1874) zamieszcza J. Berger-Mayerowa w *Słowniku pracowników książki polskiej*, Warszawa–Łódź 1972, s. 877.

arystokratycznych, posiadających majątki na terenie Wolnego Miasta, utrzymywało też swoje miejskie siedziby. Najbogatsi posiadali w Krakowie pałace (Mieroszewscy, Popielowie, Potoccy, Wodziccy), inni reprezentacyjne kamienice, a w ostateczności mieszkania w tzw. dobrym rejonie miasta. Nawet w mieście kontakty towarzyskie utrzymywali głównie pomiędzy sobą, a jedyną w zasadzie grupą przekraczającą progi ich salonów byli profesorowie uniwersytetu oraz najbardziej cenieni artyści. Wśród jednych i drugich niemało było jednak osób ziemiańskiego, a nawet arystokratycznego pochodzenia, a we wzajemnych relacjach zauważalne były swoiście pojęte interesy. Profesorowie medycyny nie tylko dbali o zdrowie swoich utytułowanych pacjentów, ale dysponowali na tyle wysokimi dochodami, że spotykali się też z nimi w krajowych i europejskich uzdrowiskach. Najczęstszą formą kontaktu był jednak mecenat ziemiański, objawiający się zarówno w stosunku do artystów, głównie malarzy, jak i inteligencji. Kolekcjonerskie pasje arystokracji skłaniały ją do kupowania różnego typu zbiorów, np. numizmatycznych, ale również prywatnych bibliotek, gromadzonych pod kątem określonych zainteresowań właściciela. Jedna z takich bibliotek, należąca do Józefa Muczkowskiego, profesora bibliografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, trafiła w latach czterdziestych XIX w. do dworu w Porębie, zakupiona za 30 tys. złp przez Józefa Szembeka[20].

W wieku XIX w Krakowie osiedlały się też, z różnych powodów, rodziny ziemiańskie z innych ziem polskich, co sprzyjało nawiązywaniu wzajemnych kontaktów, które niejednokrotnie doprowadzały do zawierania związków małżeńskich. Pod Wawelem szczególnie często chroniły się osoby prześladowane w zaborze rosyjskim. Jedną z nich był Piotr Moszyński (1800–1897), były marszałek szlachty guberni wołyńskiej, kolekcjoner i filantrop, ożeniony za młodu z daleką krewną, Joanną Moszyńską, która po bracie swojego dziadka, Fryderyku Moszyńskim[21], odziedziczyła dwa wielkie klucze majątków: Nestoitę i Berszadę, w dawnym województwie bracławskim[22]. Po ślubie na kilka lat stał się jednym z najzamożniejszych obywateli na tamtym terenie, ale działalność w tajnym Towarzystwie Templariuszy zawiodła go w 1826 r. do więzienia. Po długim śledztwie został skazany na 12 lat zesłania do Tobolska[23], co ostatecznie zrujnowało jego życie rodzinne. Po odbyciu kary osiadł

[20] Józef Muczkowski (1795–1858) był też dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej, a swoją prywatną kolekcję książek sprzedał jeszcze za życia. F. Hechel, *Kraków i ziemia krakowska w okresie Wiosny Ludów. Pamiętniki,* wstępem i przypisami opatrzył H. Barycz, Wrocław 1950, s. 317. Biogram Józefa Muczkowskiego zamieszcza K. Tatarowicz w *Słowniku pracowników książki polskiej*, Warszawa–Łódź 1972, s. 611–612.

[21] Fryderyk Józef Moszyński (1738–1817), marszałek wielki koronny, był właścicielem majątków zajmujących powierzchnię 338 tys. morgów, których wartość szacowano na 15,5 mln złp. Inwestował też w przemysł wydobywczy, posiadał m.in. kopalnię miedzi w Saksonii. Własnych dzieci nie miał, a cały majątek zapisał wnuczkom swojego brata Augusta: Fryderyce i Joannie. R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 10, Wrocław 1996, s. 31.

[22] Po zesłaniu Piotra, Joanna Moszyńska uzyskała unieważnienie małżeństwa i poślubiła oficera rosyjskiego Stanisława Juriewicza, któremu wniosła cały odziedziczony majątek. K. Pułaski, *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*, t. II, Warszawa 1991, s. 72.

[23] Po uzyskaniu zgody na opuszczenie Syberii (1834) przeniósł się do Saratowa, potem do Czernichowa i wreszcie do Kijowa. B. Łopuszański, *Moszyński Piotr Stanisław,* PSB, t. XXII, Wrocław 1977, s. 130.

w 1840 r. w Krakowie, gdzie angażował się w życie publiczne, zaznaczając swoją obecność w przełomowych dla miasta momentach. W 1848 r. stanął na czele gwardii narodowej, a w 1866 r. wszedł do pierwszej samorządowej Rady Miejskiej.

Z małżeństwa z Joanną Piotr Moszyński miał córkę Józefę, którą w 1842 r. poślubił w Dolsku Józef Szembek z Poręby. Wraz z jej ręką otrzymał resztę, pozostałych przy Piotrze, wcale niemałych majątków Moszyńskich na Podolu. Berszada i Nestoita przeszły – jak pisze Roman Aftanazy[24] – wraz z powtórnym zamążpójściem Joanny, w posiadanie Juriewiczów, ale Piotr odziedziczył z kolei po ojcu drugą część dawnego majątku Fryderyka Moszyńskiego. Szembekowie pozostawali później w ścisłych kontaktach towarzyskich z Berszadą, jako że jej właścicielem był przyrodni brat Joanny, Mieczysław Juriewicz. W tamtejszym pałacu odbył się m.in. w 1853 r. ślub Elizy Szembekówny (siostry Józefa) z Mikołajem Czarnomskim z Podola. Skoligacenie z Moszyńskimi wyraźnie skierowało uwagę Szembeków na wschód, co potwierdza nie tylko małżeństwo Elizy, czy jej późniejsza śmierć w Odessie. Jej brat Adam ożenił się wprawdzie w Wenecji, ale zmarł w 1865 r. w Kijowie. Ważne miejsce w rodzinie zajęło szczególnie Podole.

Józef Szembek obficie korzystał z podolskich majątków Moszyńskich. Nie zarządzał nimi osobiście, a nawet rzadko w nich bywał. Ograniczał się do szybkiego wydawania przesyłanych mu pieniędzy, a gdy tych brakowało, zadłużał majątki, bądź sprzedawał poszczególne dobra. Najszybciej los ten spotkał Derażnię i Tepperówkę, kupioną już w 1844 r. przez Stanisława Raciborowskiego[25]. Szembek mieszkał głównie w Krakowie, ale znaczną część życia spędzał w podróży po europejskich uzdrowiskach. W przeciwieństwie do swojego teścia, w politykę się nie angażował, a podczas ważnych dla Galicji czy Krakowa wydarzeń, przebywał za granicą. Z Moszyńską miał czterech synów: Zygmunta, Stefana, Jerzego i Adama.

Stefan i Adam nie zapisali się niczym szczególnym na kartach historii. Pierwszy z nich był krótko bohaterem salonów w Galicji, gdy rywalizował ze swoim krewnym, Piotrem Szembekiem z Siemianic, o względy posażnych córek arystokratów galicyjskich. Rywal poślubił we Lwowie Marię Fredrównę, córkę Jana Aleksandra, a wnuczkę komediopisarza Aleksandra[26], natomiast Stefan ożenił się ostatecznie z Różą Starzyńską, córką Bolesława, rzeźbiarza i kolekcjonera, ale i właściciela licznych dóbr na Podolu. Po ślubie osiadł na kilka lat we Lwowie, angażował się m.in. w działalność w galicyjskim Towarzystwie Łowieckim (wiceprezes). Róża odziedziczyła po śmierci ojca klucz Zahińce, który jednak w 1912 r. sprzedała Marii

[24] R. Aftanazy, *Dzieje…*, t. 10, s. 31. Według B. Łopuszańskiego Piotr Moszyński pozostał właścicielem obu majątków, co wydaje się wątpliwe: B. Łopuszański, *Moszyński Piotr Stanisław,* PSB, t. XXII, Wrocław 1977, s. 130.

[25] R. Aftanazy, *Dzieje…*, t. 9, s. 73.

[26] Do poszukiwania żony w Galicji namówił Piotra Szembeka jego daleki kuzyn Zygmunt Szembek, podczas pobytu na polowaniu w Siemianicach (zabito 240 zajęcy!) w styczniu 1880 r. Na jego zaproszenie Piotr pojawił się 10 lutego t. r. we Lwowie i spędził tam resztę karnawału. W marcu niespodziewanie dla rodziny i znajomych, oświadczył się Fredrównie i poślubił ją 2 czerwca t. r. Centralne Państwowe Archiwum Historyczne (dalej: CPAH) we Lwowie, f. 64, op. 1, spr. 292: Listy Zygmunta Szembeka do Włodzimierza Dzieduszyckiego z 16 stycznia i 25 marca 1881 r.

z Sapiehów Branickiej[27]. Najmłodszy z braci, Adam[28], pozostał przy poddaństwie rosyjskim, jako oficer służył w armii carskiej, brał udział w wojnie z Turcją, a potem objął pozostającą jeszcze przy rodzinie resztę klucza Lewada na Podolu. Zadłużonych dóbr nie zdołał jednak utrzymać i przeszły one w ręce rosyjskie.

Tab. 3. Szembekowie. Gałąź podolska

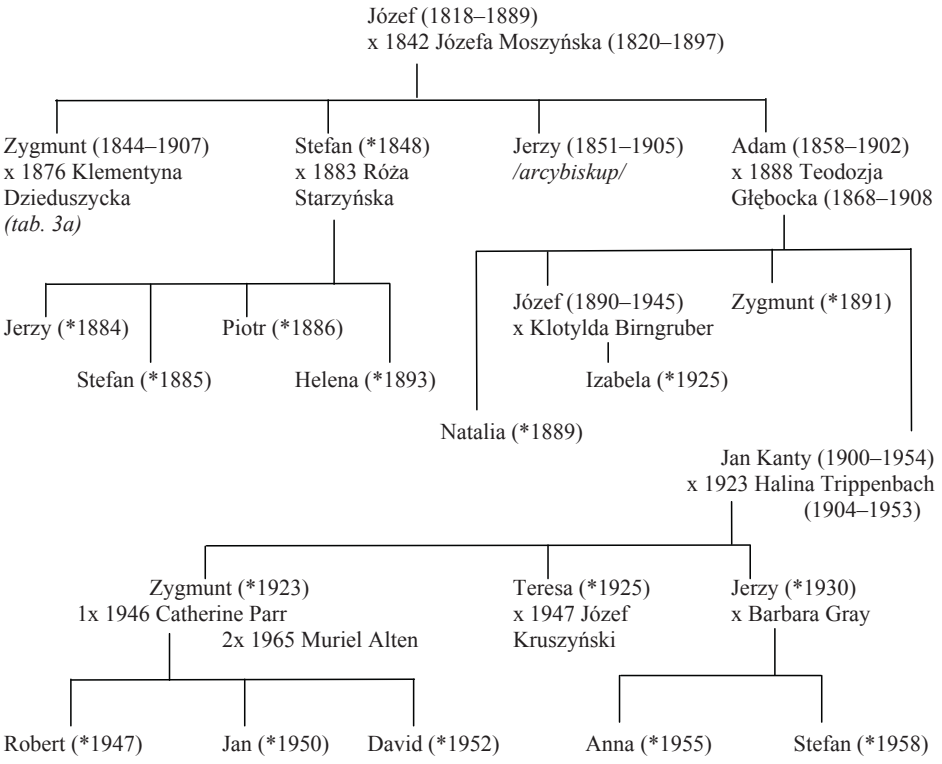

Znacznie więcej, ale jakże odmiennych śladów pozostawili po sobie dwaj dalsi bracia: Zygmunt i Jerzy. Drugi z nich nawiązał do „biskupiej tradycji" rodziny, natomiast pierwszy, charakterem podobny do ojca, zmarnował swe życie, ale pamięć o nim przetrwała dzięki synom: Janowi, wybitnemu dyplomacie i Włodzimierzowi, męczennikowi. Zygmunt, zanim powziął plany matrymonialne, dużo podróżował po Europie, wiódł beztroskie życie w bogatych w rozrywki kurortach, głównie włoskich i francuskich. Polityka go nie interesowała, nie był znany w salonach towarzyskich Lwowa. Głośno stało się o nim po ślubie z Klementyną Dzieduszycką (1855–1929), najstarszą córką Włodzimierza i Alfonsyny z Miączyńskich, zaliczanych do

[27] Branicka kupiła Zahińce dla swojego wnuka, Karola ks. Radziwiłła, ostatniego ordynata na Dawidgródku. R. Aftanazy, *Dzieje…*, t. 9, s. 387.

[28] Adam Szembek, wg Alfonsyny Dzieduszyckiej, to „nie wielki pan, ale prosty szlachcic, może tylko zbytnio przebija z niego moskiewski żołnierz, ale to tylko powierzchownie razi". CPAH we Lwowie, f. 64, op. 1, spr. 290: List Alfonsyny Dzieduszyckiej do męża Włodzimierza, b. d. (prawdopodobnie z lat 1880–1882).

najzamożniejszych rodzin arystokratycznych w kraju. Panna zakochała się w „światowcu" Zygmuncie Szembeku, który imponował zarówno pochodzeniem, jak i obyciem towarzyskim. Dobre maniery i prezencja pokrywały jednak w tym wypadku dość nieciekawą osobowość bawidamka i utracjusza, o czym jednak Dzieduszyccy przekonali się boleśnie dopiero po kilku latach.

Początkowo „sprawdzili" jedynie stan majątkowy potencjalnego kandydata na zięcia i zasięgnęli ogólnej informacji o jego charakterze. W opinii Izydora Dzieduszyckiego, był on

> dobrze wychowanym salonowcem, który nie imał się dotąd żadnej pracy [...] i w tym względzie jest zupełną zagadką. W przyszłości może być bardzo porządnym mężem, zięciem i obywatelem, ale niestety równie łatwo może być zupełnym, bardzo gładkim zerem[29].

Trudny do oszacowania był też stan podolskich majątków Szembeków, jako że w połowie lat siedemdziesiątych część była sprzedana, inne znacznie obciążone długami, a dochodów nikt nie ujawniał. Owo „rozpoznanie" nie zadowoliło wprawdzie Dzieduszyckich, nadesłane opinie nie przedstawiały też Zygmunta w zbyt korzystnym świetle, ale ulegając prośbom zakochanej w nim córki, przyjęto oświadczyny.

Małżeństwo zawarte w 1876 r. uchodziło początkowo za szczęśliwe. Młodzi osiedli w Porębie pod Krakowem, mająteczku odpisanym (pod naciskiem teścia) Zygmuntowi przez rodziców. Tam też rodziły się ich dzieci, a opieka nad nimi zmuszała Klementynę do pozostawania w domu. Zygmunt w tym czasie jeździł po Europie, prowadził hulaszczy tryb życia, a jako stały bywalec kasyn gry w modnych kurortach francuskich i włoskich, powiększał długi na konto przyszłego posagu swej żony[30]. Należał do tych, „którzy na majątek patrzą jak na rzecz, o którą nie potrzeba dbać, tylko należy używać"[31]. Mieszkając w Porębie Szembekowie utrzymywali stosunki towarzyskie z okolicznymi dworami, często bywali u nich m.in.: Potoccy z Krzeszowic, Ostrowscy z Kościelca, Pusłowscy, Marceli Czartoryski, a także zaprzyjaźniony z Zygmuntem znany malarz Tadeusz Ajdukiewicz, malujący m.in. portrety Szembeków[32]. Z zachowanej korespondencji wynika, że w pierwszych miesiącach małżeństwa, o ile nie składano wizyt towarzyskich, prowadzili tam bardzo regularny tryb życia[33].

---

[29] CPAH we Lwowie, f. 64, op. 1, spr. 272: List Izydora Dzieduszyckiego do Włodzimierza Dzieduszyckiego z 23 lipca 1875 r.

[30] K. Karolczak, *Dzieduszyccy. Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzecka*, Kraków 2000, s. 144.

[31] CPAH we Lwowie, f. 64, op. 1, spr. 293: List Kazimierza Dzieduszyckiego do Włodzimierza Dzieduszyckiego z 28 sierpnia 1884 r.

[32] CPAH we Lwowie, f. 64 op. 1 spr. 285: List Zygmunta Szembeka do Włodzimierza Dzieduszyckiego z 20 czerwca 1879 r. (Poręba).

[33] O godz. 9-tej herbata, potem Klementyna wydawała polecenia gospodarcze, pisali listy, o 12-tej jedli śniadanie, po nim przeglądali pocztę, czytali gazety. Pomiędzy godz. 15 a 17 spacerowali, o 18-tej jedli obiad. Potem pogawędka i głośne czytanie, o 21-ej herbata i o godz. 22.30 kładli się spać. W niedzielę inaczej spędzano wieczór, bo na obiad przychodzili księża i potem razem grali w taroka. CPAH we Lwowie, f. 64 op. 1 spr. 285: List Zygmunta Szembeka do Włodzimierza Dzieduszyckiego z 28 listopada 1876 r. (Poręba).

Aktem donacyjnym, podpisanym 13 października 1876 r. (a więc dzień przed ślubem), Klementyna Dzieduszycka wniosła w posagu Pruchnik koło Jarosławia, majątek liczący ponad 7 tys. mórg austriackich, ale Szembekowie nigdy się tam nie osiedlili, Zygmunt nawet nie próbował samodzielnie zarządzać tym majątkiem, a korzystał z administracji należącego do teścia Zarzecza. Przesyłane mu dochody nie wystarczały na prowadzony przezeń hulaszczy tryb życia, co w krótkim czasie zagroziło licytacją majątku. Od młodości przyzwyczajony jedynie do wydawania pieniędzy, dorównywał w rozrzutności swemu ojcu, który w ciągu czterdziestu lat skutecznie „przejadł" olbrzymie podolskie majątki Moszyńskich. W szybkości tracenia fortuny Zygmunt zdecydowanie przewyższał jednak rodzica[34].

Ogromne długi (głównie karciane), zaczęli ujawniać w końcu 1882 r. krakowscy Żydzi[35], domagający się wykupienia krótkoterminowych weksli wystawionych przez Szembeka. Ten ostatni, nie mając żadnych możliwości ich spłacenia, posłużył się imieniem teścia jako gwaranta, co wprawiło w ogromne zakłopotanie Włodzimierza, a oburzyło Alfonsynę, gdyż psuło z taką pieczołowitością kształtowany wizerunek rodziny w kręgach towarzyskich arystokracji galicyjskiej. Zygmunta zaczęto w rodzinie traktować jak trędowatego, a teściowie przez wiele lat unikali jakiegokolwiek osobistego z nim kontaktu[36]. Popsuły się też stosunki Dzieduszyckich z córką Klementyną, która jednoznacznie stanęła po stronie męża, wychodząc z założenia, że jego długi pokryje swoim majątkiem. Postawę taką potępili rodzice, uważając, że w ten sposób przyczynia się jedynie do utraty dziedzictwa swych potomków[37].

Rozwiązanie problemu powierzono lwowskiemu adwokatowi Marcelemu Madeyskiemu, który od lat prowadził interesy Dzieduszyckich. Długi Zygmunta pokryć mogła sprzedaż Pruchnika (za czym optowała rodzina), bądź kasa Włodzimierza Dzieduszyckiego. Wyzbycie się ziemi przynosiło wprawdzie, bez żadnego ryzyka, potrzebne pieniądze, ale likwidowało też ekonomiczne podstawy utrzymania w przyszłości rodziny. Po sprzedaży Pruchnika i zaspokojeniu wierzycieli, Szembekom pozostałoby z klucza wartego około 800 tys. złr jedynie 87 tys. złr, co odpowiadało mniej więcej ich sześcioletnim potrzebom na utrzymanie się w Krakowie.

Włodzimierz Dzieduszycki spłacił ostatecznie długi zięcia, ale wcześniej wymógł na nim i na córce zrzeczenie się praw do pełnego dysponowania Pruchnikiem. W praktyce oznaczało to pobieranie przez Szembeków bieżących dochodów z majątku (około 7 tys. złr rocznie) oraz wybór dzierżawcy bądź administratora. Rolę tego ostatniego pełnił przez wiele lat zarządzający Zarzeczem Kazimierz Zbyszewski, natomiast nadzór nad całością interesów Zygmunta przejął jego młodszy brat Jerzy. Dóbr pruchnickich Szembekowie nie mogli sprzedać, ani obciążać długami, co w zamyśle Dzieduszyckich miało gwarantować zachowanie ziemi dla wnuków (dzieci Klementyny i Zygmunta) do czasu całkowitego oddłużenia majątku, co miało

[34] K. Karolczak, *Dzieduszyccy…*, s. 165.

[35] Zygmunt Szembek najbardziej „zgrał się" w Nicei. Tylko w styczniu 1883 r. miał do spłacenia 94.470 złr długu. CPAH we Lwowie, f. 64, op. 1, spr. 295: List Tadeusza Dzieduszyckiego do Włodzimierza Dzieduszyckiego z 6 stycznia 1883 r.

[36] Na wakacje do Pieniak mógł przyjechać z synami tylko podczas nieobecności tam swoich teściów.

[37] K. Karolczak, *Dzieduszyccy…*, s. 165.

nastąpić dopiero w 1930 r.[38] Klucz ten dzielił się na folwarki: Pruchnik, Węgierka, Kramarzówka, Tuligłowy, Wola Węgierska, Tyniowce i Chorzów. Wielkością, jak i wartością nie stanowił nawet dziesiątej części majątku Dzieduszyckich, stąd też rodzice przeznaczali w przyszłości dla Klementyny także Tarnawatkę w Królestwie Polskim, ale zmienione prawo rosyjskie uniemożliwiało przekazywanie ziemi osobom nie będącym poddanymi cara. Klucz tarnawacki udało się sprzedać dopiero we wrześniu 1897 r., a więc na dwa lata przed śmiercią Włodzimierza, który w testamencie zapisał 400 tys. złr dzieciom Klementyny, przezornie odsuwając jednak od zarządzania tym majątkiem ich ojca, Zygmunta Szembeka[39].

Tab. 3a. Szembekowie. Potomkowie Zygmunta

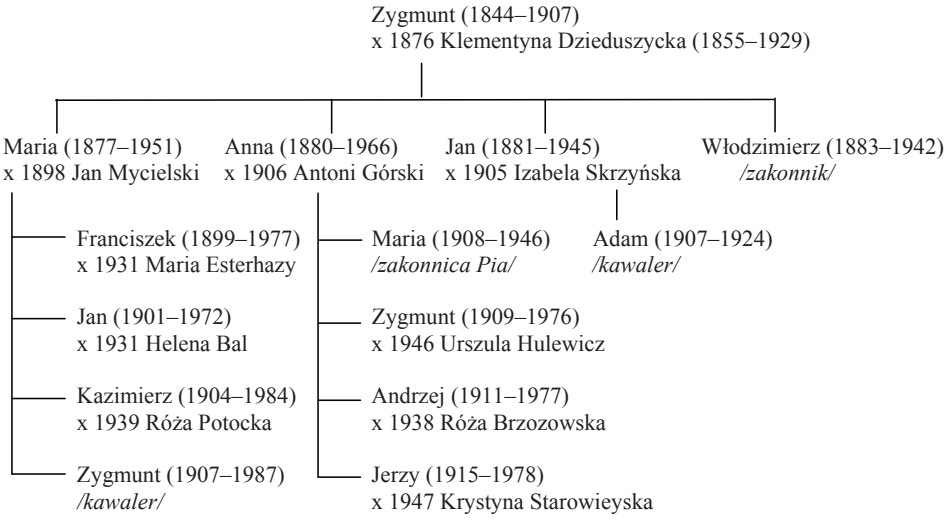

Na ujawnione w 1883 r. długi Zygmunta zareagowała także rodzina Szembeków. Zarządzania jego sprawami majątkowymi podjął się brat Jerzy, ale jako poddany rosyjski nie mógł długo przebywać w Galicji. Za jego radą, Zygmunt sprzedał Porębę ojcu, a sam z żoną i dziećmi przez dwa lata przebywał w Lewadzie na Podolu rosyjskim, w majątku należącym wówczas do innego brata, Adama. W 1888 r. przenieśli się ostatecznie do Krakowa, gdzie mieszkali też rodzice Zygmunta. W miarę upływu lat, małżeństwo funkcjonowało coraz gorzej. Klementyna, korzystając ze wsparcia finansowego rodziców, przebywała w swoim środowisku towarzyskim, prowadziła pod Wawelem swego rodzaju salon intelektualny, w sezonie letnim przebywała w europejskich kurortach, przyjaźniła się z pisarzami (Henryk Sienkiewicz) i artystami. Zygmunta, z mocno nadszarpniętą reputacją, zaledwie tolerowano na salonach. Ich życie biegło niejako obok siebie, aż do śmierci Zygmunta w 1907 r.

[38] Biblioteka Naukowa im. Stefanyka we Lwowie, Dział Rękopisów, f. 45, op. III, j. 2153, t. 233.

[39] Testament Włodzimierza Dzieduszyckiego. Odpis w posiadaniu prawnuka Pawła Dzieduszyckiego.

Pozostawili czworo dzieci. Najstarsza córka, Maria, poślubiła znacznie starszego od siebie Jana Mycielskiego, z którym miała czterech synów, natomiast jej siostra, Anna[40] wyszła za Antoniego Górskiego z Królestwa Polskiego i zamieszkała w majątku męża, w Woli Pękoszewskiej koło Skierniewic. Urodziła córkę Marię (niepokalanka Pia) oraz trzech synów. W pamięci potomnych mocno zapisali się obaj synowie Zygmunta i Klementyny. Jan Włodzimierz (1881–1945), obdarzony fenomenalną pamięcią, po ukończeniu wydziału orientalnego wiedeńskiej Akademii Konsularnej rozpoczął karierę dyplomatyczną, którą kontynuował w niepodległej Polsce. Wejście w służbę dyplomatyczną II Rzeczypospolitej ułatwiło mu bez wątpienia skoligacenie z ministrem spraw zagranicznych i premierem, Aleksandrem Skrzyńskim, którego siostrę poślubił jeszcze przed wojną. W 1919 r. został najpierw chargé d'affaires, a następnie posłem w Budapeszcie (od 1921), potem w Brukseli (od 1924) i w Bukareszcie (od 1927). Jako wiceminister spraw zagranicznych (od 1932) był w ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej najbliższym współpracownikiem Józefa Becka. Z okolicami Krakowa związany był nie tylko w okresie młodości, ale i później, dzięki zakupieniu w 1912 r. Młoszowej, niewielkiego majątku koło Trzebini. Z małżeństwa z Izabelą Skrzyńską z Zagórzan potomstwa nie pozostawił, ponieważ ich jedyny syn, Adam, zmarł w młodości. Od 1939 r. przebywał na emigracji, zmarł w Estoril koło Lizbony[41].

Najmłodszy z synów Zygmunta i Klementyny, Włodzimierz (właściwie Franciszek Salezjusz Włodzimierz), był mniej błyskotliwy od brata, ale lubił otaczać się książkami. Studiował agronomię na UJ, pasjonował się językami Bliskiego Wschodu, wynalazkami, posiadał jeden z pierwszych w Polsce aparatów radiowych. Osiadł w Węgierce, pod Jarosławiem, w majątku posagowym matki, ale gospodarstwem nie bardzo się interesował. Uważany był za odludka, najchętniej przebywał w gronie najbliższej rodziny. W wieku 45 lat wstąpił do zakonu OO. Salezjanów, święcenia kapłańskie otrzymał w 1934 r. z rąk arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy. Postawa w czasie okupacji, którą spędzał w domu zakonnym w Skawie, a zwłaszcza ostatnie miesiące życia, zakończonego w 1942 r. męczeńską śmiercią w obozie Auschwitz-Birkenau sprawiły, że w 2003 r. wszczęto jego proces beatyfikacyjny. Podnoszono w nim zwłaszcza dobrowolne ofiarowanie życia za swego przełożonego[42].

Zstępni Zygmunta i Klementyny w następnych pokoleniach przetrwali jedynie w linii Mycielskich i Górskich. Żadnego potomstwa nie pozostawił natomiast brat Zygmunta, Jerzy (1851–1905), urodzony na Podolu, ale wychowany i wykształcony w Krakowie[43], ceniony w rodzinie za talenty organizacyjne. Jemu też powierzono zadanie ratowania resztek roztrwonionego przez ojca majątku i w tym celu, po śmierci

[40] Po 1945 r. mieszkała w Skierniewicach, a potem u syna Jerzego w Sopocie, gdzie też zmarła. *Ziemianie polscy XX wieku.* Słownik Biograficzny, cz. 2, Warszawa 1994, s. 64.

[41] Jan Szembek pozostawił bardzo cenne, zwłaszcza dla historyków dyplomacji, materiały odnoszące się do polskiej polityki zagranicznej lat 30. XX wieku. Drukiem ogłoszono m in. *Diariusz i teki Jana Szembeka 1934–1939,* t. 1–4, Londyn 1964–1972, oraz J. Szembek, *Diariusz. Wrzesień–Grudzień 1939*, Warszawa 1989.

[42] Wspomnienia Stanisława Cieńskiego, Kraków 1957, s. 102 (maszynopis w posiadaniu rodziny).

[43] Uczył się w gimnazjum św. Anny i studiował filozofię na UJ. K. Pułaski, *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*, t. 1, Brody 1911, s. 223.

dziada, Piotra Moszyńskiego, przeniósł się w 1879 r. na Podole. Fortuny wprawdzie już nie uratował, ale to, co ocalił, wystarczyło do zapewnienia spokojnej egzystencji rodzicom osiadłym na starość w Krakowie. Po ujawnieniu ogromnych długów, na niego spadł też obowiązek prowadzenia przez kilka lat interesów brata Zygmunta w Galicji, co wymagało częstych przyjazdów i uciążliwych starań o paszporty. W 1888 r. wstąpił do seminarium duchownego w Saratowie, a wkrótce po wyświęceniu na kapłana (1893) szybko awansował w administracji kościelnej: w 1901 r. został biskupem płockim, a w 1903 r. arcybiskupem mohylewskim i metropolitą kościoła rzymsko-katolickiego w cesarstwie rosyjskim (uroczysty ingres odbył 22 maja 1904 r.), a jednocześnie administratorem apostolskim diecezji mińskiej. W diecezji płockiej zdążył zreorganizować ustrój kapituły[44] i rozpocząć renowację katedry[45], natomiast przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu na rozwinięcie szerszej działalności w archidiecezji. Zdołał jednak wykorzystać ukazanie się ukazu o tolerancji religijnej, po wybuchu rewolucji w 1905 r., do zwołania konferencji episkopatu, pierwszej w dziejach tej prowincji kościelnej[46]. Przeprowadził też pierwszą od czterdziestu lat wizytację kościołów na Litwie, jako że po powstaniu styczniowym biskupi nie mogli nawet bez zgody gubernatora przekraczać granicy diecezji. Podczas tej wizytacji zaraził się tyfusem. Ostatni wśród Szembeków arcybiskup przyjechał umrzeć do gniazda rodzinnego w Porębie.

Szembekowie od pięciu wieków zapisują swoją historię na ziemiach polskich. Pozostawili wiele śladów w życiu narodu i państwa, wydali kilkanaście wybitnych osobistości, zajmujących ważne stanowiska w administracji państwowej, w dyplomacji, a przede wszystkim w Kościele katolickim. Mniej znany jest podolski epizod jednej z gałęzi rodziny, która pojawiła się tam w XIX wieku, nie osiągnęła wprawdzie na tym terenie wielkich sukcesów, ale poprzez kilku swoich przedstawicieli nawiązała do chlubnej przeszłości.

The Szembecks. The Podolia branch

Abstract

The Szembek family descended from Germany and settled on the Polish lands in the 16th century. Its members were engaged in trade, banking business and mining. They also sat in the Krakow's city council and belonged to the circle of the most influential and rich bourgeoisie. In the 17th century, the next generations can be traced among the nobility. They owed their spectacular social advancement to the careers of their representatives in the hierarchy of the Catholic Church. Over twenty church and secular dignitaries including primates and archbishops as well as a Grand Chancellor of the Crown, voivodes, castellans and generals came from that family.

With time, the family was divided into three branches: two primate's (older and younger) and a general's branch. In the 19th century the Podolia branch, started by Józef Szembek married to Józefa Moszyńska, a maiden with a large dowry from Podolia, was separated from the

[44] Poprzednią organizację kapituła płocka otrzymała w 1822 r. B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła Polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980, s. 312, 499–500.

[45] P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999*, Słownik biograficzny, Warszawa 2000, s. 429.

[46] K. Krasowski, *Episkopat katolicki w II Rzeczypospolitej,* Warszawa–Poznań 1992, s. 36.

general's branch. The couple had two sons: Jerzy, the Bishop of Płock, later the Archbishop of Mogilev and the Metropolitan of the Roman Catholic Church in the Russian Empire; and Zygmunt who was married to the eldest daughter of the Ordynat Włodzimierz, the count of Dzieduszyce. Zygmunt and his wife had two sons: Jan Włodzimierz Szembek, a diplomat, Under-secretary for Foreign Affairs in the period of the Second Polish Republic, the closest co-operator of Józef Beck; and Włodzimierz, a selasian brother who died martyr's death in the Auschwitz-Birkenau concentration camp and whose life was recallected by the process of his beatification which commenced in 2003.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Elżbieta Oramus

Kozak w *Ogniem i mieczem* – portret zbiorowy

Postać Kozaka trafiła na karty literatury polskiej wprost z pola bitwy. Nie oznacza to jednak, że utrwalała ona jego obraz tylko i wyłącznie w kontekście wojny, bowiem część pisarzy koncentrowała się na życiu codziennym ludności ukraińskiej. Jednak od samego początku Kozak był postacią niejednoznaczną, ocenianą niemal zawsze w sposób krańcowo różny. Raz jawił się jako obrońca ojczyzny, szczery, oddany i niezwykle waleczny „mołojec"; raz jako buntownik, pijak, półdzikus. Obrazy takie współistniały na kartach literatury i konsekwentnie tworzyły niepowtarzalny obraz mieszkańca Ukrainy, który, podobnie jak ziemia, na której się wychował, stał się synonimem tajemnicy, niepokojąc i pociągając zarazem. Wśród licznych prób sportretowania tej formacji wojskowej i społecznej na uwagę zasługuje *Ogniem i mieczem* H. Sienkiewicza jako dzieło, które bez wątpienia utrwaliło stereotyp Kozaka w literaturze polskiej[1]. Żadna z późniejszych prób literackich nie zdołała przyćmić Sienkiewiczowskiej kreacji.

Osią, która konstruuje podstawowe zręby charakterystyki Kozaków w powieści jest ich nierozerwalny związek z ziemią, której czują się dziećmi i obrońcami oraz narastający konflikt z Rzeczypospolitą, której prawom podlegają. O ile postaci indywidualne kreowane przez Sienkiewicza są zawsze nosicielami cech wyrazistych, często sprzecznych i dających niejednoznaczną ocenę ich nosicieli, o tyle bohater zbiorowy zostaje umasowiony, obdarzony zespołem cech unifikujących, zacierających jakiekolwiek różnice, sprowadzających ocenę działań do jednego – z góry przez autora zaprojektowanego – wniosku.

Mieszkańców ziem ukrainnych poznajemy takimi, jakimi widzą ich postaci powieści. Pierwsze informacje na ich temat zostają wprowadzone jako wynik rozważań Zaćwilichowskiego i Barabasza o konsekwencjach ucieczki Chmielnickiego na Sicz. Wspomniani interlokutorzy to postaci dla Ukrainy znaczące. Zarówno Zaćwilichowski, jak i Barabasz, to ludzie starzy, bardzo dobrze znający obyczaje panujące w całej południowo-wschodniej części kraju. Ich bezsilność, wynikająca

[1] Istnieje wiele prac poświęconych stereotypowym wyobrażeniom na temat Kozaków. Zob. np. P. Andrusieczko, *Postać Kozaka w folklorze i obyczaju polskim*, [w:] *Oblicza wschodu w kulturze polskiej*, red. G. Kotlarski, M. Figurski, Poznań 1999; P. Borek, *Ukraina w staropolskich diariuszach i pamiętnikach. Bohaterowie, fortece, tradycje*, Kraków 2001.

z podeszłego wieku, została zrównoważona doświadczeniem i wiedzą zdobytą w codziennym obcowaniu z przedstawicielami tej tak niezwykłej społeczności. Obaj odgrywali niegdyś znaczną rolę, Zaćwilichowski jako komisarz sprawujący nadzór i władzę nad tym obszarem, zaś Barabasz jako pułkownik kozacki „trzymający za gardło" całe Zaporoże. Obaj zostali ukazani jako ludzie cieszący się uznaniem nie tylko wśród uprzywilejowanej szlachty – w tym rodziny Wiśniowieckich – ale i prostych Kozaków. Nie bez przyczyny więc to Barabasz obejmuje wzrokiem zgromadzone na placu towarzystwo, które następnie zostaje opisane przez narratora jako tłuszcza, w której wyróżniają się:

> […] postacie podobniejsze do zbójów niż do pasterzy, okrutne, straszne, pokryte łachmanami rozmaitych ubiorów. Większa ich część była przybrana w tobuły baranie albo w niewyprawne skóry wełną na wierzch, rozchełstane naprzodzie […] Każden zbrojny, ale w najrozmaitszą broń: jedni mieli łuki i sajdaki na plecach, niektórzy samopały albo tak zwane z kozacka „piszczele", inni szable tatarskie, inni kosy lub wreszcie tylko kije z przywiązaną na końcu szczęką końską. Między nimi kręcili się mało co mniej dzicy, choć lepiej zbrojni Niżowcy […]; dalej czumacy z bronią, stepowi i leśni pasiecznicy oraz woskoboje z miodem , osadnicy leśni ze smołą i dziegciem; dalej chłopi z podwodami. Kozacy rejestrowi, Tatarzy z Białogrodu i Bóg wie kto – włóczęgi – siromachy z końca świata. […] Wszystko to razem było dzikie i rozszalałe. […] A poza tymi tłumami stała jeszcze Sicz, stało Zaporoże od niedawna okiełznane i w karby po Masłowym Stawie ujęte, ale gryzące niecierpliwie munsztuk., pomne dawnych przywilejów, nienawidzące komisarzy, a stanowiące zorganizowaną siłę. Siła ta miała przecie za sobą sympatię niezmiernych mas chłopstwa [...][2]

Owa różnorodność charakterów, wykonywanych zawodów, a wreszcie i zajmowanych w hierarchii społecznej pozycji, ma charakter pozorny, służący, poza próbą pozostania wiernym historycznym faktom, oddaniu wewnętrznego ruchu i wrzenia, jakie panuje w szeregach kozaczyzny. Opisywani ludzie to naród dziki i nieokiełznany, żyjący poza kulturą, nieskrępowany przez żadne zasady czy umowy społeczne, nie licząc wspólnego dążenia do wolności, przywilejów i zrzucenia znienawidzonego jarzma polskich możnowładców kresowych. To potężna niszczycielska siła zdolna znieść z powierzchni ziemi wszystko, co napotka na swojej drodze; siła, którą tworzy pierwotna, niemal zwierzęca dzikość obyczajów i codzienne życie na stepach wśród Dzikich Pól.

Narrator, patrzący oczami starego pułkownika, oddaje zarówno przerażenie, jakie wzbudza ta ludzka masa, jak i fascynację jej destruktywnymi mocami. Dowodem niech będzie porównanie ich do dzikiego, rozszalałego konia, którego niedawno, jak się wydawało, udało się okiełznać i ująć w karby, a który wciąż niecierpliwie gryzie munsztuk, pamiętając o utraconej wolności i próbując ją odzyskać.

Sienkiewicz docenia to właściwe Kozakom dążenie do utrzymania niczym nieskrępowanej swobody. Walka i upór stają się jednak udziałem tylko rycerzy-Kozaków, nie zaś pospolitego chłopstwa zwanego też czernią. Toteż Zaporożec – najbardziej reprezentatywny przedstawiciel ludu ukraińskiego, stoi daleko wyżej w jego hierarchii od chłopa, co znalazło także swoje odzwierciedlenie w powieści:

[2] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem,* Wrocław 1998, s. 24.

> Wówczas Zaporożcy lub Tatarzy stojący na straży odpierali tłum, grzmocąc po łbach napastników drzewcami od pik, łukami lub batami z byczej skóry […] Niżowi bowiem przyjmowali chętnie w czasie buntów pomoc czerni, ale pogardzali nią bez porównania więcej od szlachty […] Sam Chmielnicki darowywał potem niejednokrotnie znaczna ilość czerni Tatarom, którzy gnali ją do Krymu i stamtąd sprzedawali do Turcji i Azji Mniejszej[3].

Bez wątpienia autora *Trylogii* urzeka mit niepokornych dzieci wolności, których nazywa „sokołami" i „orłami stepowymi". Określenia te zawierają w sobie myśl o bohaterstwie, godności, dumie, bogatej fantazji i graniczącej z zuchwałością odwadze. Podkreślając jednak to, co w tych dzikich dzieciach stepów najbardziej zniewala, ani przez chwilę nie zapomina, że te „sokoły", te „orły stepowe" pragną dla własnych korzyści zabić wspólną matkę trzech narodów. Dlatego w jego oczach Ukraina dzieli się na dwa obozy: ten który trwa przy królu oraz ten, który brata się ze śmiertelnym wrogiem ojczyzny – Tatarami. Wierna część Ukrainy to dzieci Rzeczypospolitej; buntownicy to zło, które należy zdławić za wszelką cenę:

> Nieszczęsna Ukraina rozdzieliła się na dwie połowy; jedna śpieszyła na Sicz, druga do obozu koronnego; jedna opowiadała się przy istniejącym porządku rzeczy, druga przy dzikiej swobodzie; jedna pragnęła zachować to, co było owocem wiekowej pracy, druga pragnęła jej owo dobro odjąć[4].

Sienkiewicz dobrze zdawał sobie sprawę z tego, co pchnęło Kozaków oraz ukraińskich chłopów do walki z Rzeczypospolitą, toteż nie próbuje zaprzeczać uciskowi i skrajnemu wykorzystywaniu poddanych przez polskich panów. Wielokrotnie, tak poprzez komentarz narratora, jak i opinie wygłaszane przez bohaterów, zwraca uwagę na społeczne podłoże buntu:

> […] wierzymy, że na paniw czarna godzina nadchodzi. I nie będzie ich ani na ruskim, ani na tatarskim brzegu, ni panów, ni kniaziów, tylko Kozaki, wolni ludzie będą – i nie będzie ni czynszu, ni czopowego, ni suchomielszczyzny, ni przewozowego, i nie będzie Żydów […] Ciężka nasza chłopska dola, a dawniej inaczej bywało. – Czyja ziemia? kniazia; czyj step? kniazia; czyj las? czyje stada? kniazia; a dawniej był boży las, boży step; kto przyszedł pierwszy, to wziął i nikomu nie był powinien. Teraz wsio paniw a kniaziej […][5]

Warto jednak zauważyć, że opinie tego rodzaju zawsze włączane są w szerszy kontekst wypadków politycznych, które poddają w wątpliwość ich zasadność, lub przynajmniej ograniczają ich prawdziwość do grupy chłopów, którzy nie mają prawa decydowania o samych sobie, a co dopiero o losach kraju. Bezpośrednim skutkiem takiego zabiegu jest obarczenie odpowiedzialnością za zaistniałe zło przywódców powstania, którym przypisuje się nieczyste intencje. Ponadto zwrócenie uwagi na przyczyny zjawiska nie jest jeszcze tożsame z akceptacją jego następstw. W rzeczywistości następuje proces odwrotny, powstanie (określane w powieści najczęściej mianem rebelii, co także ma charakter wartościujący) zostaje napiętnowane jako

[3] Ibidem, s. 136.

[4] Ibidem, s. 76.

[5] Ibidem, s. 193.

wystąpienie przeciwko władzy boskiej, która ustaliła taki, a nie inny porządek społeczny na ziemi. Stanowisko takie wiąże się z przekonaniem, że wszelka władza na świecie pochodzi od Boga, kto zatem podnosi rękę na zalegalizowaną zwierzchność pana, ten dokonuje zamachu na prawo boskie. Pogląd ten włożył autor w usta pogromcy powstańców, bohatera narodowego z okresu potopu szwedzkiego – Stefana Czarnieckiego. Na jego autorytet się powołuje, gdy daje zapewnienie, iż bunty chłopów „Bóg sam pokarze, gdyż występując przeciw zwierzchności, jego to woli się oponują", a zaraz potem dodaje pocieszająco: „Siły hetmanów stoją jeszcze nieporuszone, a za nimi cała potęga Rzeczypospolitej, zatem prawa władzy i woli boskiej"[6].

Tego rodzaju historiozoficzna wykładnia zdarzeń ma istotne znaczenie dla sposobu postrzegania samych powstańców. Skoro po stronie walczących o utrzymanie istniejącego *status quo* stoi sam Bóg, moce, które wspomagają Kozactwo, muszą pochodzić od Szatana. Walka mocy piekielnych z niebiańskimi tłumaczy w *Ogniem i mieczem* krwawe obrazy bratobójczej rzezi:

> Piekło odczepiło z łańcuchów wszystkie zbrodnie i puściło je na świat, by pohulały: więc mord, grabież, wiarołomstwo, rozbestwienie się, gwałt, rozbój i szaleństwo zastąpiło pracę, uczciwość, wiarę i sumienie […] Życie straciło wartość[7].

Ten i jemu podobne wnioski służą wykazaniu, że wypadki na Ukrainie stanowią urzeczywistnienie Sądu Ostatecznego. Oprócz bezpośrednich wzmianek na ten temat, pojawiają się także fragmenty pośrednio mówiące o strasznym *dies irae.* Najczęściej w tym celu autor posługuje się obrazem utrwalonym w biblijnych proroctwach, które zapowiadały niecodzienne zjawiska zachodzące na nieboskłonie. Według przepowiedni, Słońce miało przestać oświecać ziemię, zaś księżyc przybrać barwę purpury[8]. A oto fragment powieści, który zdaje się wyznaczać taką właśnie historiozoficzną wykładnię bratobójczych walk pomiędzy Polakami i Ukraińcami:

> Wielkie będzie przelanie krwi na Ukrainie, niebo czerwieni się okrutnie, a i miesiąc jakoby we krwi pływa[9].

Konsekwencją prezentowanej oceny zaistniałych zdarzeń stało się swoiste postrzeganie roli, jaką w nich odegrał Chmielnicki. Kozacy chcieli widzieć w nim miecz Boga, który wykonuje wyrok na ciemięskich panach; Polacy widzieli w nim natomiast wcielenie antychrysta, którego potęga wzrasta wraz z postępującym upadkiem Rzeczypospolitej:

> A z tych wszystkich klęsk, mordów, jęków, dymów i pożarów podnosił się tylko jeden człowiek coraz wyżej i wyżej, olbrzymiał coraz straszliwiej, zaciemniał już niemal światło dzienne, rzucał cień od morza do morza. Był to Bohdan Chmielnicki[10].

Klęska wojsk koronnych, która przybliżała upadek potęgi państwa, odczytywana była w tym kontekście jako kara od Boga. Toteż śmiało mógł Sienkiewicz, opisując porażkę nad Żółtymi Wodami, napisać, że „deszcz padał i padał, jakby samo

[6] Ibidem, s. 134.

[7] Ibidem, s. 140.

[8] Por. Łuk. 21: 26–27; Joela 2:2,11,30–31; Amosa 5: 18; 8:9.

[9] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem...*, s. 194.

[10] Ibidem, s. 140.

niebo chciało Zaporożu przyjść w pomoc”[11]. O ile jednak Kozacy, jak już wspomniano, widzieli w tym sprawiedliwość za poniesione krzywdy, o tyle Polacy rozumieli, że chodzi tu o dostrzegalny w narodzie upadek moralny, plenienie się prywaty i odstąpienie od tradycji rycerskich.

Kozacy Zaporoscy i czerń często zostają tedy ukazani jako ślepe narzędzia w rękach Chmielnickiego. Autor zdaje się mówić: to byli dzicy, ale prości ludzie, zostali wykorzystani przez człowieka, który dla zaspokojenia własnych ambicji gotów był wytracić swój naród. Tak właśnie widzi Kozaków Skrzetuski:

> Winni są, ale i zaślepieni, gdy z motyką na słońce się porwali […] Winni są, ale nieszczęśliwi, gdy dali się porwać jednemu człowiekowi, który ich na oczywistą zgubę prowadzi[12].

Bohater wielokrotnie podkreśla, że na pokonanych Kozakach nie pragnąłby zemsty. „Pogromiła [Rzeczypospolita – E. O.], jak królowa, wybaczy jak matka”[13] – myślał o perspektywach, jakie mogły się rysować przed mieszkańcami Ukrainy po szybko zakończonym powstaniu. Patrząc zaś na opłakane skutki buntu Chmielnickiego, na rzezie i pożogi, „trudno było zrozumieć, przeciw komu ten człowiek rękę podniósł, bo jego własny kraj jęczał przede wszystkim pod brzemieniem niedoli”[14].

Obraz Ukraińców, jaki na wstępie rysuje narrator, stopniowo się wypełnia i zyskuje na wyrazistości. Autor sięga po wszelkie możliwe środki, aby sportretować Kozactwo w określony przez cele swojej twórczości sposób. Posługując się w mistrzowski sposób funkcjonującymi w świadomości Polaków stereotypowymi wyobrażeniami na temat kozaczyzny, z wolna, ale konsekwentnie kreśli jednoznaczną ocenę żywiołu, z jakim już wkrótce przyjdzie walczyć Rzeczypospolitej:

> […] na Zadnieprze szły bowiem najniespokojniejsze z Ukrainy żywioły, ciągnęli osadnicy nęceni rolą i żyznością ziemi, zbiegli chłopi ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej, przestępcy uciekający z więzień, słowem, jakoby rzekł Livius: *„pastorum convenarumque plebs transfuga ex sius populis”*[15].

Brać kozacka jawi się więc jako mieszanina nieposłusznego chłopstwa i elementu przestępczego. Nęceni dogodnymi warunkami do uprawy roli, a także możliwością dokonywania łupieżczych wypraw na ziemie Tatarów, zwolna opanowywali Zadnieprze, tworząc zamkniętą społeczność ludzi wolnych, choć wyjętych spod prawa.

Jednak nie zawsze tak było. Niegdyś członkami bractwa Niżowego byli także przedstawiciele szlachty, którzy przybyli tu, by szukać lepszego życia[16]. Takich przykładów w powieści zresztą nie brakuje. Wszak założycielem Siczy Zaporoskiej był nie kto inny, jak Dymitr Wiśniowiecki, przodek przesławnego Jaremy. Z kolei kniaź Michał właśnie na tych ziemiach postanowił założyć swe państwo, poskramiając tym samym dzikich Niżowców. Z czasem Zaporoże i Sicz stały się swego rodzaju

[11] Ibidem, s. 127.

[12] Ibidem, s. 132.

[13] Ibidem, s. 139.

[14] Ibidem, s. 147.

[15] Ibidem, s. 58.

[16] Pierwszym przywódcą powstania kozackiego był właśnie szlachcic Krzysztof Kosiński (1591). Zob. W.A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2001, s. 59.

symbolem. Wyobrażały miejsca dzikie, straszne i niedostępne. Zaczęto też opowiadać sobie niesłychane historie o ludziach, którzy tereny te zamieszkiwali, a już sama bytność w tych stronach stawała się symbolem męstwa i odwagi.

Sienkiewiczowski narrator powołuje się na autorytet pamiętnikarza – Bogusława Maszkiewicza, który wychwala Jeremiego za to, że udało mu się dotrzeć na Sicz. Zgodnie z jego słowami uczestnicy wyprawy:

> Spotkali tam mnóstwo gadzin, padalców i olbrzymie węże połozy, na dziesięć łokci długie, a grube jak ramię męża. Po drodze na samotnych dębach ryli *pro aeterna rei memoriał* herby książęce, na koniec zaszli w tak głuche stepy, gdzie już i śladów człowieka nie było można dopatrzeć[17].

Miejsce to utożsamiono wręcz z końcem świata, gdzie miało się mieścić zejście do Hadesu.

W różnych okresach różne też były związki Siczy i Zaporoża z Rzeczypospolitą, toteż Sienkiewicz z upodobaniem przeciwstawia dawne dobre czasy współpracy i pokoju obecnemu krwawemu okresowi niezgody i buntu. Wzajemne stosunki uległy pogorszeniu[18], gdy coraz liczniejsza szlachta polska zaczęła osiedlać się na terenach Ukrainy, co było jednoznaczne z pomniejszeniem obszarów wpływów miejscowych watażków. W końcu zaczęło dochodzić do coraz częstszych zatargów[19], których konsekwencją były między innymi powstania Nalewajki i Pawluka:

> Rozbrat między Siczą a Rzeczypospolitą, który powstał za czasów Nalewajki i Pawluka, nie tylko nie ustawał, ale zwiększał się coraz bardziej i napływ na Sicz herbowego ludu, nie tylko polskiego, ale i ruskiego, nie różniącego się od Niżowców ni mową, ni wiarą, znacznie był mniejszy […] w ogóle na Niż do bractwa gnało teraz szlachtę tylko nieszczęście, banicja, słowem winy do odkupienia niepodobne […] jakaś tajemnica, nieprzeniknionа jako mgły Dnieprowe, otoczyła drapieżną niżową Rzeczypospolitą. Opowiadano o niej cuda […][20]

Ziemie ukraińskie słynęły z niezwykłego urodzaju, mogło by się więc wydawać, iż najlepszym źródłem utrzymania dla ich mieszkańców powinna być uprawa roli. Ze względu jednak na ciągłe napady Tatarów, osadnicy musieli szukać dla siebie innych zajęć. Do najpowszechniejszych należały: rybołóstwo, różnego rodzaju rzemiosła, a nade wszystko handel. Życie mieszkańców Ukrainy, a zwłaszcza Zaporoża, koncentrowało się jednak siłą rzeczy przede wszystkim wokół wypraw na ziemie Tatarów, skąd przywożono ogromne łupy, które następnie sprzedawano, a za otrzymane pieniądze pito po okolicznych szynkach aż do nieprzytomności. Koczowniczemu trybowi życia sprzyjało ciągłe zagrożenie i niepewność jutra, rozbojom fakt, że prawo Rzeczypospolitej nie sięgało na Zadnieprze swoimi wpływami.

---

[17] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem...*, s. 55.

[18] W 1593 r. sejm uchwalił konstytucję *O Niżowcach*. Dokument ten dawał prawo wykonywania wyroków śmierci na niepodporządkowujących się prawom Rzeczypospolitej Kozakach bez wyroku sądowego. Rozwiązaniem okazały się ucieczki za Dniepr, gdzie „sprawiedliwość" pańska ich najczęściej nie dosięgała. W.A. Serczyk, *Historia Ukrainy...*, s. 59.

[19] Nie bez znaczenia była także zła polityka kolejnych władców, którzy nie umieli lub nie chcieli rozwiązać w korzystny dla obu stron problem Kozaków rejestrowych.

[20] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem...*, s. 78.

> Wymiar sprawiedliwości na Kozaku był trudny, bo gdzie go było szukać i łapać? Po przestępstwie zbiegał w dzikie stepy, gdzie ręka ludzka nie sięgała – i tyle go widziano – a gdy wybuchła wojna, gdy Tatarzy kraj naszli, wtedy przestępca wypływał znowu, bo wtedy spały prawa[21].

W szczególnie trudnych okresach Zaporożcy decydowali się na „legalne" zatrudnienie, które jednak zawsze miało charakter tymczasowy i dawało utrzymanie tylko w okresie pomiędzy wyprawami. Zdarzało się nierzadko, że grasujące watahy kozackie szły na służbę do panów szlachty i tym samym stanowiły ich prywatne wojsko. Tak właśnie sposób życia kozaczyzny charakteryzuje Sienkiewicz, zachowując tym razem w ocenie faktów obiektywizm godny historyka:

> Sicz, w zbyt szczupłych granicach objęta, nie mogła wszystkich swych ludzi wyżywić, wyprawy nie zawsze się zdarzały, przeto stepy nie dawały chleba Kozakom, mnóstwo więc Niżowców rozpraszało się rokrocznie, w spokojnych czasach, po okolicach zamieszkanych. […] Jedni zaciągali się do pocztów starościńskich, inni szykowali wódkę po drogach, inni trudnili się po wsiach i miastach handlem i rzemiosłami. W każdej niemal wsi stała opodal od innych chata, w której mieszkał Zaporożec. Niektórzy mieli w takich chatach domy i gospodarstwo. A Zaporożec taki, jako zwykle człek kuty i bity, był poniekąd dobrodziejstwem wsi, w której mieszkał. Nie było nad nich lepszych kowali, kołodziejów, garbarzy, woskobojów, rybitwów i myśliwych. Kozak wszystko umiał, wszystko zrobił: dom postawił i siodło uszył. Powszechnie jednak nie byli to osadnicy spokojni, bo żyli życiem tymczasowym. Kto chciał wyrok zbrojno wyegzekwować, na sąsiada najazd zrobić lub się od spodziewanego obronić, potrzebował tylko krzyknąć, a wnet mołojcy zlatywali się jak krucy na żer gotowi. Używała ich też szlachta, używali panowie wiecznie spory z sobą wiodący, gdy jednak i takich wypraw brakło, to siedzieli cicho po wsiach pracując do upadłego i w pocie czoła zdobywając chleb powszedni[22].

Swą uwagę skupił Sienkiewicz przede wszystkim na ogromnej użyteczności Kozaków. Niezwykle pracowici, zdolni, utalentowani, zostali nazwani błogosławieństwem dla wsi, w których mieszkali. Błogosławieństwo to jednak tymczasowe i mogące zmienić się równie szybko w przekleństwo, gdy w okolicy da się słyszeć sygnał do walki. Wówczas najspokojniejszy nawet Kozak zmienia się w zbója, tym niebezpieczniejszego im więcej gorzałki wypije. Zresztą, po obecności Kozaków w szynkach poznawano, że zbliża się jakaś zbrojna wyprawa. Można powiedzieć, że pijaństwo staje się wizytówką Kozaka w *Ogniem i mieczem.* Piją wszyscy począwszy od chłopa, a na Chmielnickim skończywszy:

> […] nagle przychodziła wieść o jakowejś walnej wyprawie, czy to jakiegoś atamana na Tatarów, czy na Lachów, czy wreszcie paniąt polskich na Wołoszczyznę i wnet ci kołodzieje, kowale, garbarze, woskoboje porzucali spokojne zajęcie i przede wszystkim poczynali pić na śmierć we wszystkich szynkach ukraińskich. Przepiwszy wszystko, pili dalej na borg, Ne na to, szczo je, ale na to, szczo bude. Przyszłe łupy miały zapłacić hulatykę[23].

---

[21] Ibidem, s. 159.

[22] Ibidem, s. 68.

[23] Ibidem.

Skłonność do pijaństwa nie jest cechą wyizolowaną, ale konotuje wnioski o beztrosce, jaka się z tym wiąże. Jeszcze innego znaczenia nabiera, gdy weźmie się pod uwagę okoliczność, jakiej towarzyszy. Wyprawy zbrojne nie są wyłącznie okazją do zdobycia łupu; biorąc w nich udział, trzeba się liczyć z utratą życia. Kozacy zdają się myśleć w następujący sposób: skoro być może przyjdzie zginąć, trzeba pozostały czas wykorzystać na zabawę. Wspólne spędzanie czasu, któremu towarzyszą kłótnie i pijatyki są też formą dodania sobie odwagi, by móc w końcu powiedzieć *raz maty rodiła*…

Oczywiście, inne zwyczaje panowały po wsiach rozsianych na Ukrainie, a inne w miejscach szczególnych, bo całkowicie przez Kozaków zawładniętych. Do takich właśnie miejsc można zaliczyć kosz oraz otaczające go przedmieście. W powieści znajdujemy opis przedmieścia Hassam Basza, gdzie odbywało się słynne posiedzenie Rady Kozackiej. Tu, wśród kramów, na których sprzedawano „wszystko co się gdziekolwiek w Krymie, na Wołoszczyźnie lub wybrzeżach anatolskich dało zrabować”[24], picie stanowiło codzienność[25], od której wyjątek stanowił tylko okres, w którym podejmowano kolejną wyprawę:

> Między szopami stało także trzydzieści ośm szynków kurzeniowych, a przed nimi leżeli zawsze wśród śmieci, wiórów, kłód dębowych i kup końskich nawozu półmartwi z przepicia się Zaporożcy, jedni w kamiennym śnie pogrążenia, drudzy z pianą na ustach, w konwulsjach lub atakach delirium. Inni, półpijani, wyjąc kozackie pieśni, spluwając, bijąc się lub całując, przeklinając kozaczy los lub płacząc na kozaczą biedę, deptali po głowach i piersiach leżących. Dopiero z chwilą, gdy wyruszała jaka wyprawa na Tatarów lub Ruś, nakazywano trzeźwość i wówczas należących do wyprawy śmiercią karano za pijaństwo. Ale w zwykłych czasach, zwłaszcza na Kramnym Bazarze, prawie wszyscy byli pijani: kantarzaj i atamanowie kramni, sprzedający i kupujący[26].

Wydarzenia związane z obradami starszyzny tworzą wybitnie negatywny obraz czerni. Relacja ta, pełna kąśliwych uwag i ironii, zaciera dwuznaczny dotąd obraz kozackiego żywiołu. O ile starał się autor niekiedy łagodzić swe wypowiedzi, szukać wytłumaczenia dla ich trybu życia, a nawet chwalić za posiadane umiejętności, o tyle tu skupia się wyłącznie na tym, co w ich sposobie bycia i postępowania jest naganne. I tak Kozacy to

> ludzie poprzybierani w szczątki najrozmaitszej odzieży, latem półnadzy, zawsze półdzicy, okopceni od dymu, czarni, uwalani w błocie, pełni ciekących ran od ukąszeń olbrzymich owadów […] i jako się rzekło wyżej: wiecznie pijani[27].

---

[24] Ibidem, s. 96.

[25] O pijaństwie na Rusi pisał już S. Klonowic: „Zamiast mowy zjawia się wrzawa, zamiast głosu – krzyk,/ zamiast słów – kłótnie, zamiast rozsądku – szał./Po niepohamowanych żartach lecą obelgi,/ nieśmieszne dowcipy krwawy spór rodzą./ Bożek [Bakchus – E. O.] poprzez ciało odniósł tryumf nad rozsądkiem/ i z pokonanej trzeźwości wziął łup./ Rzuca pobitych na ziemię, w błocie, gnoju nurza,/ z ludzkich istot robi wstrętne poczwary.” S. Klonowic, *Roxolania czyli ziemie Czerwonej Rusi*, wydał i przeł. M. Mejor, Warszawa 1996, s. 79.

[26] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem...*, s. 96.

[27] Ibidem, s. 97.

Tak zwane „towarzystwo" to już nie „groźnie szumiąca fala czy łoskot burzy", to dzikie zwierzęta gotowe pożreć upatrzoną ofiarę.

Zezwierzęcenie czerni osiąga apogeum w scenie wykonania egzekucji na Barabaszu i Tatarczuku. Ogłoszeniu wyroku towarzyszy wycie tłuszczy, która wdziera się do izby radnej i „wrzeszcząc, wywijając rękoma, zgrzytając zębami i zionąc zapachem wódki"[28], porywa swe ofiary. Następnie rozpoczyna się egzekucja w czasie której napastnicy, niczym dzikie zwierzęta, rozrywają swe ofiary gołymi rękami. Drą na domniemanych zdrajcach ubranie, wyrywają oseledec z głowy, wybijają oczy, łamią kończyny, wreszcie wywlekają zwłoki na majdan, gdzie rozpoczyna się prawdziwa orgia:

> Tam dopiero, przy blasku smolistych beczek i stosów ognia, rozpoczyna się doraźna egzekucja. Kilka tysięcy ludzi rzuciło się na skazanych i darło ich w sztuki, wyjąc i walcząc z sobą o przystęp do ofiar. Deptano ich nogami, wyrywano kawały ciała; ciżba tłoczyła się koło nich tym strasznym konwulsyjnym ruchem rozszalałych mas. Chwilami krwawe ręce podnosiły w górę dwie bezkształtne, niepodobne już do ludzkich postaci bryły, to znowu ciskano je na ziemie. Dalej stojący wrzeszczeli wniebogłosy: jedni, żeby wrzucić ofiary w wodę, drudzy, by je wtłoczyć w beczki palącej się smoły [...] Z szaleństwa zapalono dwie kufy z wódką, które oświeciły te piekielną scenę drgającym, błękitnym światłem[29].

Aby wzmocnić i tak już wstrząsające wrażenie, zderza ze sobą Sienkiewicz dwa krańcowo różne obrazy. I tak „piekielnej scenie", oświetlonej „błękitnym światłem" płonącej wódki, przygląda się księżyc: „cichy, jasny, pogodny".

Opisana sytuacja nie wymaga komentarza, toteż Sienkiewiczowski narrator stwierdza po prostu: „Tak «towarzystwo» karało swoich zdrajców"[30]. To wystarczy, zresztą ironia, z jaką zdaje się wypowiadać te słowa, jest łatwo odczuwalna. Pobrzmiewa ona także wtedy, gdy nazywa zgraję żądającą wydania Barabasza i Tatarczuka, *deputacją*, albo gdy stwierdza, że rozstawione pomiędzy kurzeniami beczki z wódką „dodawały energii obradom"[31].

Świadkiem podobnego okrucieństwa był Skrzetuski, gdy z okna domu, w którym przebywał jako jeniec Chmielnickiego, obserwował mordy dokonywane przez chłopów na polskiej szlachcie oraz Żydach w Korsuniu:

> [...] od czasu do czasu wrzask straszliwy oznajmiał, że znaleziono szlachcica, Żyda, mężczyznę, kobietę lub dziecię. Wyciągano ofiarę na rynek i pastwiono się nad nią w sposób najstraszliwszy. Tłuszcza biła się ze sobą o resztki ciał, obmazywała sobie z rozkoszą krwią twarze i piersi, okręcała szyje dymiącymi jeszcze trzewiami. Chłopi chwytali małe Żydzięta za nogi i rozdzierali wśród szalonego śmiechu tłumów[32].

Oczom młodego namiestnika wracającego z niewoli do Rozłogów ukazał się „stary dąb stojący na środku rynku, pokryty strasznym owocem, bo wisiało na

---

[28] Ibidem, s. 102.

[29] Ibidem.

[30] Ibidem.

[31] Ibidem, s. 97.

[32] Ibidem, s. 136.

nim kilkadziesiąt małych Żydziąt powieszonych przed trzema dniami”[33]. Nic więc dziwnego, że narrator stwierdza w końcu, iż w czasach tych „przerwały się wszystkie węzły społeczne, wszelkie stosunki ludzkie i rodzinne, i że się przeinaczyły serca i umysły i poczytują to za święte, co dawniej było bezecnym, a za bezecne, co dawniej było świętym”[34].

Ostateczna ocena kozaczyzny jako grupy stanowi konsekwencję ukazania jej zarówno w działaniu, jak i za pomocą mechanizmów pośrednich – poprzez opisy narratora. Warto przyjrzeć się choćby pobieżnie środkom artystycznym jakimi posługuje się autor, by osiągnąć zamierzony efekt.

Znaczące jest nagromadzenie w utworze metafor i porównań o charakterze animalizacyjnym: „jak ślepia wilka”, „jak brytan na łańcuchu”, „dzicy Zaporożcy”, „jak krucy na żer gotowi”, „szarańcza”, „jak olbrzymi wąż zraniony”. Sytuują one zbuntowane kozactwo w bestiarium natury. Powtarzają się też często porównania, ujawniające związek *wrzącej czerni* z żywiołami. Oto kilka z niezwykle licznych przykładów:

> Uciszyły się rozmowy, z zewnątrz tylko przychodził gwar i **głuchy szum** tłuszczy obradującej pod gołym niebem, **podobny do szumu fal** [podkr. – E. O.][35].
>
> Zza okna dochodziły krzyki coraz głośniejsze; widać tam wódka poczęła rozgrzewać już głowy. **Szum fali** [podkr. – E. O.]ludzkiej potężniał z każdą chwilą[36].
>
> Tymczasem zza okna dochodził już szum i gwar, ale jakby **łoskot** jaki **burzy** [podkr. – E. O.]. „Towarzystwo” chciało wiedzieć, co się dzieje w izbie radnej, i wysłało nową deputację[37].
>
> Cały tabor poruszał się z wolna i ciągnął na północ pokrywając **jak groźna fala** [podkr. – E. O.] – rzeczki, dąbrowy i mogiły, napełniając szumem i gwarem pustosz stepową[38].
>
> Gdy z jednej strony stawało do boju gniazdo drapieżników niżowych, z drugiej potęga, której brzegi oblewały dwa morza – rozwiązanie łatwym było do przewidzenia. **Burza** nie może być trwałą, więc przejdzie – i nastanie pogoda […] **Burza** choć przejdzie, może spustoszyć pola, zburzyć domy i naczynić szkód niepowetowanych. Oto z przyczyny tej **burzy** on sam o mało życia nie stracił, sił się zbawiał i popadł w gorzką niewolę […] **fala kozacka płynie i płynie** do progów Rzeczypospolitej; gdy **się rozbije** [podkr. – E. O.], będzie koniec zmartwieniom, zgryzotom i niepokojom[39].
>
> Rzekłbyś, że **powódź** step **zalewa** i **pędzi naprzód**, i **wzbiera wszystkimi wodami** [podkr. – E. O.] po drodze. Mijano lasy, dąbrowy, mogiły, przeprawiano się przez rzeki bez wytchnienia. Siły kozackie wzrastały po drodze[40].

---

[33] Ibidem, s. 147.

[34] Ibidem, s. 140.

[35] Ibidem, s. 98.

[36] Ibidem, s. 100.

[37] Ibidem, s. 101.

[38] Ibidem, s. 113.

[39] Ibidem, s. 126.

[40] Ibidem, s. 135.

> A jednocześnie ze wschodu zbliżał się z całą główną siłą Chmielnicki **jak burza złowroga** [podkr. – E. O.] krusząc po drodze potężną ręką zamki i zameczki i mordując niedobitków z zeszłych pogromów[41]

Lud ukraiński najczęściej bywa określany jako „dziki". Zastosowane w powieści porównania stanowią rodzaj zwierciadlanego „odbicia utożsamiającego". W efekcie cecha dzikości zostaje przeniesiona z jednego elementu świata przedstawionego na drugi:

> Step to był pusty i pełny zarazem, cichy i groźny, spokojny i pełen zasadzek, dziki od dzikich Pól, ale i od dzikich dusz[42].
> […] a przy wołach szedł mnogi lud pastuszy, tak zwani czabanowie, **którzy całe życie w stepach i pustyniach spędzili – ludzie zupełnie dzicy** [podkr. – E. O.] […] A obok tego rozlegały się dzikie okrzyki: „hu! Ha! – hu! Ha!". Kozaków tańczących na rynku trepaka, pomazanych dziekciem i pijanych zupełnie. Wszystko to razem było dzikie i rozszalałe […] lada podmuch mógł rozpętać te niesforne żywioły […][43]
> […] a te wszystkie odgłosy wraz z monotonnymi słowami pieśni i przeraźliwym, niesfornym świstem, piszczałek tatarskich zlały się w jakąś nutę ogromną, **dziką a smutną jak sama pustynia** [podkr. – E. O.][44].

Powyżej zaprezentowany przegląd technik i środków artystycznych, jakimi posłużył się Sienkiewicz dla stworzenia niepowtarzalnego obrazu Kozaczyzny jest, rzecz jasna, jedynie zarysowaniem problemu. Ocena prezentowanej grupy to suma stworzonych przez autora kreacji postaci indywidualnych, których losy wypełniają i kreują świat przedstawiony, poglądów i ocen wypowiadanych przez narratora *expressis verbis*, a także pochodną zaprezentowanej w powieści historiozofii połączonej z mityzacją czasu i przestrzeni.

Cossack in *With Fire and Sword* – a collective portrait

Abstract

H. Sienkiewicz's novels that aimed to pluck up the national spirit provide a rich source for research on national stereotypes and their role in national self-definition of the Poles. Hetero-stereotypicality of Cossacks in *With Fire and Sword* is a cultural artefact of that community which was re-defined by the author in the novel. The ideological level of the work and the choice of artistic devices which constitute the profile of a collective hero define the subjective aspect of the stereotypical ideas. This aspect is a reflection of the Poles' collective competencies manifesting themselves in a historically-shaped community of perceiving oneself and others. The final characteristic of the Cossacks is thus a consequence of the contextual dependency between the autostereotype of a Pole and a hetero-stereotype of a Ukrainian. It assumes a search for similarities and differences, whose literary exemplification can be found in the novel, between the former and the latter.

[41] Ibidem, s. 483.

[42] Ibidem, s. 8.

[43] Ibidem, s. 24.

[44] Ibidem, s. 112.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

RECENZJE

„Toruńskie Studia Bibliologiczne", Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii UMK w Toruniu, Toruń 2008, nr 1; 2009, nr 1–2; 2010 nr 1–2

W 2008 r. Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wyszedł z inicjatywą utworzenia nowego czasopisma poświęconego zagadnieniom szeroko pojętej bibliologii. Redakcja już w pierwszym numerze zadeklarowała, że „czasopismo ma służyć szerokim kręgom bibliologicznym i stanowić pewnego rodzaju platformę prezentacji własnych dokonań naukowych oraz forum wymiany doświadczeń i dyskusji"[1]. W tym miejscu należy wspomnieć, że w Radzie Redakcyjnej nowego półrocznika znaleźli się prof. dr hab. Grażyna Gzella (przewodnicząca) oraz dr hab. Ewa Głowacka, prof. UMK, dr hab. Jacek Gzella, prof. UMK, dr hab. Iwona Imańska, prof. UMK, dr hab. Katarzyna Materska (UW), dr hab. Maria Próchnicka (UJ), prof. dr hab. Janusz Tondel, prof. dr hab. Bronisława Woźniczka-Paruzel oraz dr hab. Grażyna Wrona, prof. UP. Nadsyłany materiał zostaje zamieszczony w jednym z 4 stałych działów. Są to: *Artykuły*; *Problemy, badania, hipotezy*; *Recenzje, omówienia i przeglądy piśmiennictwa* oraz *Okolice bibliologii*. O usytuowaniu tekstów w poszczególnych działach decydują sami autorzy. Dla redakcji najważniejsza jest wartość merytoryczna nadsyłanych publikacji i ich zgodność z profilem czasopisma. Redakcja otwarta jest na współpracę ze wszystkimi chętnymi ośrodkami naukowymi.

W pierwszych pięciu numerach pisma zaprezentowano 81 różnorodnych tekstów autorstwa 60 osób. Byli to najczęściej przedstawiciele uczelni wyższych i bibliotek (naukowych, publicznych i pedagogicznych) z Torunia, Bydgoszczy, Gdańska, Krakowa, Katowic, Kielc, Poznania, Łodzi, Monachium, Warszawy, Zielonej Góry. Wśród autorów spotyka się nazwiska znanych i cenionych profesorów, jak również studentów, absolwentów czy doktorantów. Jest to świadome działanie Redakcji, która „nie zamyka nikomu drogi do publikowania"[2].

Analiza treściowa pięciu pierwszych numerów dowodzi, że w centrum zainteresowania badaczy znajduje się tematyka współczesna. Największa grupa publikacji porusza różnorodne tematy związane z bibliotekami; sporo tekstów poświęcono

[1] Od Redakcji, „Toruńskie Studia Bibliologiczne" [dalej TSB] 2008, nr 1, s. 7.

[2] „Toruńskie Studia Bibliologiczne" http://www.tsb.umk.pl/index.html [stan na 30.03.2011].

szeroko pojętej prasie oraz informacji. Zaledwie w 5 tekstach zajęto się tematyką historyczną.

Treść poszczególnych numerów zostanie omówiona w podziale na określone przez Redakcję działy.

Artykuły

Pierwszy numer periodyku z 2008 r. otwiera artykuł **Bernadetty Iwańskiej-Cieślik** pt. *XVIII-wieczne księgozbiory prałatów i kanoników włocławskich w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku*. W bibliotece wspomnianego w tytule Seminarium obecnie przechowywanych jest ponad 600 pozycji z księgozbioru kapitulnego. Autorka przedstawiła przyczyny gromadzenia księgozbiorów przez prałatów i kanoników wchodzących w skład kapituły katedralnej, omówiła poszczególne księgozbiory, podjęła również próbę zidentyfikowania właścicieli na podstawie zachowanych, pojedynczych, egzemplarzy książek. W wyniku przeprowadzonych badań ustaliła m.in., że „kanonicy zbierali przede wszystkim publikacje z zakresu szeroko rozumianej teologii, prawa i historii […]. Niezbędne im były pozycje z teologii duszpasterskiej, homiletyki, prawa kanonicznego czy liturgiki"[3]. Czy byli oni jednak bibliofilami w prawdziwym tego słowa znaczeniu?

Temat czysto współczesny podjęła **Małgorzata Fedorowicz**, która za główny cel swojej pracy postawiła sobie „charakterystykę polskiej bibliografii narodowej bieżącej na tle cech i tendencji pojawiających się u jej europejskich odpowiedniczek"[4]. Do analizy porównawczej wykorzystała bibliografie bieżące z 8 krajów: Czech, Francji, Litwy, Niemiec, Rosji, Słowacji, Szwecji, Wielkiej Brytanii. Wzięła pod uwagę zarówno kryterium doboru materiałów, liczbę serii wchodzących w skład bibliografii, rodzaj opisu, układ wersji drukowanych, postacie, w jakich się ukazują, jak i instytucje opracowujące i odpowiadające za ostateczny kształt serwisów bibliograficznych. Czy polska bibliografia bieżąca nie pozostaje w tyle za swoimi odpowiedniczkami europejskimi, czy wymaga wielu reorganizacji? Na te i inne pytania czytelnik znajdzie odpowiedź w tekście p. Fedorowicz.

W stronę prasy współczesnej podążył **Tomasz Kruszewski** w publikacji *Współczesna prasa mniejszości etnicznych w Polsce w przestrzeni społecznej – wybrane obszary*. Na terenie naszego kraju istnieje obecnie 13 społeczności, które uzyskały status mniejszości narodowych lub etnicznych. W latach 1989–2007 najaktywniejszą grupą okazała się mniejszość ukraińska, która wydała około 35 tytułów prasowych. Nieznacznie mniej, bo 33 tytułami poszczycić się mogła mniejszość niemiecka. Białorusini, z ilością 22 tytułów, uplasowali się na trzecim miejscu, mniejszość żydowska – na kolejnym (18 tytułów). Dość aktywni byli Tatarzy i Łemkowie – obie grupy wydawały po 9 tytułów. Litwini mieli do dyspozycji 7. Mniej aktywni byli Romowie z 5 tytułami, po 2 tytuły wydawali Ormianie, Słowacy i Czesi. Zaledwie po jednym wydawali Rosjanie i Karaimi. Autor w swoim tekście dokonał prezentacji najważniejszych tytułów poszczególnych mniejszości. W związku z trudnościami w nabyciu prasy mniejszości etnicznych na rynku pierwotnym, T. Kruszewskiego

[3] B. Iwańska-Cieślik, *XVIII-wieczne księgozbiory prałatów i kanoników włocławskich w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku*, TSB 2008, nr 1, s. 23.

[4] M. Fedorowicz, *Polska bibliografia narodowa bieżąca na tle tendencji europejskich – obserwacje z początku wieku*, TSB 2008, nr 1, s. 27.

zainteresowała także obecność wyżej wymienionej prasy w bibliografii bieżącej oraz wybranych bibliotekach.

Nagrody literackie stały się przedmiotem rozważań **Doroty Degen**[5]. To jedno z najważniejszych narzędzi promocji książki, stanowiące wyznacznik sukcesu pisarskiego i wydawniczego, zostało określone (za Łukaszem Gołębiewskim) mianem „koni pociągowych" rynku wydawniczego. D. Degen pokusiła się o próbę dokonania typologii nagród literackich, omówiła najważniejsze z nich i przedstawiła ich główne funkcje (nie zapominając o związanych z nimi gratyfikacjach finansowych).

Autorka kolejnej publikacji, **Ewa J. Kurkowska**, podjęła się trudnej roli wyjaśnienia problemów terminologicznych związanych z wyrażeniem „information literacy"[6]. Termin ten jest stosowany w literaturze światowej w kontekście edukacji użytkowników informacji. Jest jednak niejednoznaczny, a w polskiej literaturze, ze względu na brak właściwego odpowiednika, rzadko stosowany.

Zamykającym dział *Artykuły* w numerze pierwszym „Toruńskich Studiów Bibliologicznych" był tekst **Natalii Pamuły-Cieślak** pt. *Wybrane wyszukiwarki zasobów naukowych w Internecie*. Przedmiotem rozważań autorki stały się narzędzia do wyszukiwania informacji o charakterze naukowym, takie jak: Scirus, Google Scholar i Google Books Search. Narzędzia te są dowodem na to, że „wyszukiwanie informacji naukowej w sieci stało się prężnie rozwijającym się trendem"[7]. Autorka słusznie zauważyła, że wymienione wyszukiwarki ułatwiają dostęp do „wysokojakościowych źródeł i opracowań, choćby przez wyposażenie interfejsu wyszukiwawczego w szereg funkcji, których pozbawione są wyszukiwarki tradycyjne"[8].

W **numerze pierwszym z 2009 r.** zaprezentowano pięć publikacji zakwalifikowanych do działu *Artykuły.* W pierwszej z nich **Jolanta Chwastyk-Kowalczyk** przedstawiła czytelnikowi *Recenzje polskich książek literackich na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego" w latach 1940–1943*. Na łamach tego emigracyjnego pisma, w latach 1940–1943 ukazało się 49 recenzji wydawniczych książek literackich, przede wszystkim: tomików poezji, powieści, zbiorów opowiadań. Recenzje te, zdaniem autorki, stanowiły „uzupełnienie publicystyki pisma, szczególnie w zakresie poruszanej problematyki historycznej, politycznej i wojskowej. Starały się też być rzetelną kroniką rejestrującą codzienne, wojenne tętno polskiej i obcej kultury, życia literackiego"[9].

Kolejny artykuł poświęcony został rekonstrukcji okoliczności powstania oraz likwidacji pisma „Ruch" powołanego z inicjatywy studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1891 r.[10] Ukazał się tylko jeden numer pisma, ponieważ zostało

[5] D. Degen, *Nagrody literackie – „konie pociągowe" rynku książki?* TSB 2008, nr 1, s. 57–69.

[6] E.J. Kurkowska, *Information literacy – problemy terminologiczne*, TSB 2008, nr 1, s. 71–81.

[7] N. Pamuła-Cieślak, *Wybrane wyszukiwarki zasobów naukowych w Internecie*, TSB 2008, nr 1, s. 91.

[8] Ibidem, s. 92.

[9] J. Chwastyk-Kowalczyk, *Recenzje polskich książek literackich na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego" w latach 1940–1943*, TSB 2009, nr 1, s. 30.

[10] M. Jazownik, *Przeciw radykalizmowi młodzieży akademickiej. O konfiskacie i likwidacji krakowskiego „Ruchu" (1891)*, TSB 2009, nr 1, s. 33–47.

ono objęte konfiskatą. Główny inicjator „Ruchu", Artur Górski, znalazł się wraz z redaktorami „Ogniska", pisma, do którego nawiązywał „Ruch", na ławie oskarżonych w tzw. „procesie dziesięciu" (18 VI–5 VII 1891). **Maria Jazownik** uzasadniła potrzebę zajęcia się tym tematem pisząc: „Przybliżenie perypetii wydawniczych „Ruchu" pozwala wskazać niektóre przejawy procesu radykalizacji społeczno-politycznych poglądów krakowskiej młodzieży akademickiej w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. Umożliwia także uzyskanie wglądu w mechanizmy cenzury i współpracujących z nią instytucji państwowych na terenie ówczesnej Galicji"[11].

W zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN odnaleźć możemy ślady księgozbiorów dawnych gdańszczan. Zbadania zachowanej w niewielkim fragmencie biblioteki kupca George'a Tönnigesa podjęła się **Urszula Szybowska**[12]. Autorka wymieniła zachowane książki (6 pozycji w 30. woluminach) i wraz z towarzyszącymi im ekslibrisami poddała je drobiazgowej analizie.

O dokonanie próby charakterystyki działalności bibliotek i środowiska czytelniczego, na Podgórzu koło Torunia w latach 1920–1939 pokusiła się **Katarzyna Tomkowiak**[13]. Autorka zaprezentowała bibliotekę Bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP Królowej Korony Polskiej, Bibliotekę parafii św. Piotra i Pawła, biblioteki katolickich stowarzyszeń młodzieżowych oraz pozostałe, działające w tym czasie (m.in. bibliotekę Towarzystwa Czytelni Ludowych czy bibliotekę Wydziału Powiatowego). K. Tomkowiak pozytywnie oceniła potencjał środowiska czytelniczego na Podgórzu w tym okresie.

W stronę książki elektronicznej skierował się **Przemysław Krysiński** w artykule *E-book – nowa forma przekazu treści w postaci cyfrowej*. Autor podjął próbę „omówienia nowych sposobów przekazu treści w postaci cyfrowej i usystematyzowania wiedzy na temat książek wydawanych w tej formie"[14]. Ukazał, w jaki sposób kształtowały się elektroniczne formy prezentacji tekstu. Wspomniał o pierwszych e-bookach, o pierwszej publikacji hipertekstowej, którą okazała się powieść Michaela Joyce'a (1987 r.), i kolejnych, od których rozpoczął się nowy etap w historii wydawnictw elektronicznych[15]. Zamieszczanie tekstów w tej formie wymaga tworzenia odpowiednich czytników służących do odczytu książek elektronicznych. Tym i innymi problemami, m.in. technologią e-papieru, formatami zapisu danych, zagadnieniami prawa autorskiego zajął się również w swoim tekście P. Krysiński.

Numer drugi z 2009 r. „Toruńskich Studiów Bibliologicznych" otworzył **Krzysztof Woźniakowski** artykułem *Katolicki Uniwersytet Powszechny (1940): placówka oświatowo-kulturalna i wydawnicza polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech okresu II wojny światowej*. Wymieniona placówka została powołana w celu stworzenia w obozach polskich uchodźców na Węgrzech kursów popularne-

---

[11] Ibidem, s. 33–34.

[12] U. Szybowska, *Fragment prywatnego księgozbioru gdańskiego kupca George'a Tönnigesa zachowany w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN*, TSB 2009, nr 1, s. 49–56.

[13] K. Tomkowiak, *Biblioteki na Podgórzu koło Torunia w latach 1920–1939*, TSB 2009, nr 1, s. 57–74.

[14] P. Krysiński, *E-book – nowa forma przekazu treści w postaci cyfrowej*, TSB 2009, nr 1, s. 75.

[15] Ibidem, s. 76–77.

go nauczania[16]. Autor zaprezentował różne formy jej działania: akademie religijno-patriotyczne, wykłady, odczyty i gawędy. Nie pominął działalności Wyższego Studium Społecznego KUP ani działalności wydawniczej, która obejmowała przede wszystkim powielanie tekstów wykładów i referatów, a w późniejszym okresie publikowanie periodyku „Materiały Świetlicowe. Katolicki Uniwersytet Powszechny". Autor z uznaniem wypowiedział się o działalności KUP, który w ciągu kilku miesięcy swojego istnienia potrafił bardzo aktywnie pobudzić życie intelektualne na węgierskim wychodźstwie[17].

Reklama książki na łamach „Rodziny Polskiej" (1920–1939) stała się przedmiotem rozważań **Eweliny Kristanovej**. „Rodzina Polska" była bogato ilustrowanym, katolickim czasopismem wydawanym w Warszawie. Ten miesięcznik społeczno-kulturalny i literacki zarazem, był kierowany głównie do inteligencji. W swoim artykule autorka omówiła zawartość periodyku pod kątem reklamy książki. Po przeanalizowaniu oferty wydawniczej i księgarskiej reklamowanej na łamach pisma stwierdziła m.in., że była ona dostosowana do profilu pisma. Redakcja przestrzegała zasady doboru odpowiedniej książki dla odbiorcy katolickiego miesięcznika, natomiast reklama była „przejrzysta i czytelna, a o jej atrakcyjności decydowało bogactwo oferowanych tytułów"[18].

Agnieszka Górska w publikacji *Antoni Ojrzyński (1871–1967) – nieznany aptekarz, taternik oraz bibliofil* przedstawiła biografię zasłużonego działacza społecznego i zamiłowanego bibliofila, który gromadził literaturę ukazującą „dorobek społeczeństwa polskiego w zakresie poznania i popularyzowania Tatr oraz Podhala na przestrzeni wieków"[19]. Na uwagę zasługują cenne dzieła dotyczące tej problematyki pochodzące z różnych okresów, począwszy od XVIII w., na latach 30. XX w. kończąc. Autorka podkreśliła znaczenie księgozbioru Ojrzyńskiego jako cennego źródła do badań historii i rozwoju Podhala oraz Tatr.

Kalendarze pomorskie ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, a raczej ich digitalizacja, stały się centrum zainteresowania **Magdaleny Gołoty-Majewskiej**. Z uwagi na to, że kalendarze są świetnym źródłem wiedzy o regionie oraz życiu społeczno-politycznym i religijnym, wielu badaczy zwróciło na nie uwagę. Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu wyszła naprzeciw oczekiwaniom wszystkich zainteresowanych: w ramach projektu „Kalendarze pomorskie z XIX i pierwszej połowy XX wieku ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu – digitalizacja i udostępnianie on-line w Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej" dokonano cyfrowej konwersji wielu kalendarzy z tego okresu i ich rozpowszechnienia w ramach regionalnej

[16] K. Woźniakowski, *Katolicki Uniwersytet Powszechny (1940): placówka oświatowo-kulturalna i wydawnicza polskiej społeczności uchodźczej na Węgrzech okresu II wojny światowej*, TSB 2009, nr 2, s. 10.

[17] Ibidem, s. 25.

[18] E. Kristanova, *Reklama książki na łamach „Rodziny Polskiej" (1927–1939)*, TSB 2009, nr 2, s. 46–47.

[19] A. Górska, *Antoni Ojrzyński (1871–1967) – nieznany aptekarz, taternik oraz bibliofil*, TSB 2009, nr 2, s. 67.

biblioteki cyfrowej[20]. Projekt nie został jeszcze ukończony, ale już zdigitalizowano i udostępniono on-line 16 tytułów kalendarzy.

Media relations jako forma komunikacji marketingowej biblioteki **Mai Wojciechowskiej** to kolejny tekst zamieszczony w dziale *Artykuły*. Odpowiednie wykorzystanie tego narzędzia marketingu oraz elementu *public relations*, niejednokrotnie jest gwarancją istnienia dobrego wizerunku biblioteki. Głównym celem podejmowanych w tym zakresie działań jest przedstawienie w mediach (w odpowiednim świetle) biblioteki oraz stworzenie jej dobrej opinii. Do najważniejszych mediów, z którymi może nawiązać współpracę biblioteka są zaliczane: telewizja, radio i prasa. Autorka w swoim artykule omówiła metody współpracy z mediami, monitoring mediów oraz wskaźniki oceny skuteczności mediów. W zakończeniu ukazała nie tylko zalety, ale także i wady takiej współpracy.

Numer pierwszy z 2010 r. zawiera cztery artykuły związane z problematyką bibliotek. W pierwszym z nich **Tomasz Kruszewski** zajął się *Szatą ideologiczną biblioteki*. W swojej publikacji T. Kruszewski nawiązał do określeń Aleksandra Wallisa „szata informacyjna" oraz Floriana Zielińskiego „szata ideologiczna miasta", które stały się inspiracją do rozważań nad szatą ideologiczną biblioteki. Do tejże szaty, zdaniem Kruszewskiego, zaliczyć należy patronów bibliotek, zabudowę i jej przekształcenia, pomniki umieszczone obok lub w bibliotece czy symbole, poprzez które biblioteka może być postrzegana. Czy można się nie zgodzić z autorem, że już teraz, ze względu na integrację terytorialną „biblioteka może mieć znamiona szaty instytucji komercyjnej" i, co jest wysoce prawdopodobne, że „trend ten będzie się rozwijał"?[21]

Bibliotekarz w sieci stereotypów i uprzedzeń - o postawach wobec osób z niepełnosprawnością czytelniczą to tytuł artykułu **Bronisławy Woźniczki-Paruzel**. Celem autorki stało się zasygnalizowanie problemów, z którymi przyjdzie się zmierzyć bibliotekarzowi obsługującemu użytkowników z niepełnosprawnością czytelniczą. Termin ten oznacza najogólniej trwałą lub czasową niezdolność do korzystania z tradycyjnie wydawanych publikacji czarnodrukowych[22]. Niestety, wiele osób, w tym również bibliotekarzy, bazując na niepełnej wiedzy, nie ma właściwego podejścia do użytkowników borykających się z tym problemem. Rozpowszechnione stereotypy prowadzą czasem bibliotekarzy do protekcjonalizmu, który wyraża się „w niedocenianiu możliwości osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności czytelniczych, a niekiedy – do nadmiernej opiekuńczości, która utrudnia ich rozwój i zdobywanie nowych kompetencji […]. Niekiedy też przyczynia się do odrzucania ich […]"[23]. Dobry bibliotekarz powinien dogłębnie zaznajomić się z projektem „Ustawy o wyrównywaniu szans osób z niepełnosprawnością" oraz „Kodeksem etyki bibliotekarza i pracownika informacji", aby walczyć ze szkodliwymi stereotypami.

W Bibliotece Gdańskiej PAN zgromadzono wiele materiałów związanych z szeroko pojętym bibliotekoznawstwem. W jej zbiorach znalazła się również tzw.

[20] M. Gołota-Majewska, *Kalendarze pomorskie ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, TSB 2009, nr 2, s. 70.

[21] T. Kruszewski, *Szata ideologiczna biblioteki*, TSB 2010, nr 1, s. 22.

[22] B. Woźniczka-Paruzel, *Bibliotekarz w sieci stereotypów i uprzedzeń – o postawach wobec osób z niepełnosprawnością czytelniczą*, TSB 2010, nr 1, s. 24.

[23] Ibidem, s. 34–35.

kolekcja „waszyngtońska", zawierająca publikacje z lat 1901–1938. Ten fragment księgozbioru biblioteki, jak już sama nazwa mówi, pochodzący z Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie, stał się przedmiotem rozważań **Urszuli Szybowskiej**[24]. Wykaz wszystkich materiałów wchodzących w jego skład objął 78 jednostek katalogowych (łącznie 115 pozycji)[25]. Zdaniem autorki, ich obecność wskazywała zarówno na politykę gromadzenia zbiorów prowadzoną w ówczesnej Bibliotece Gdańskiej, mającą na uwadze dopływ światowej literatury fachowej, jak i źródło wiedzy o tym, „co faktycznie gromadzono w samej Bibliotece Kongresu sto lat temu"[26].

Ostatnim w tym numerze jest tekst **Krystyny Koniecznej** przedstawiający *Proces automatyzacji w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej – Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu*. Autorka opisała przebieg tego procesu, począwszy od 1989 r. aż do 2008 r. Wtedy to biblioteka mogła poszczycić się posiadaniem 150 komputerów. W programie PROLIB M21 zarejestrowano wówczas 393 594 rekordów bibliograficznych na 835 913 jednostek bibliotecznych[27].

Do wzbogacenia zawartości **numeru drugiego z 2010 r.** przyczyniła się **Bernadetta Iwańska-Cieślik** artykułem *Prywatne księgozbiory członków kapituły katedralnej we Włocławku w XVII wieku*, będącym kontynuacją badań nad prywatnymi księgozbiorami duchowieństwa włocławskiego. Dlaczego akurat XVII wiek? Okazuje się, że tradycje zbierania księgozbiorów przez członków kapituły katedralnej sięgają XV wieku, jednak to w XVII w. odnotowano najliczniejszą grupę bibliofilów[28]. Czy zachowane księgozbiory, zapisy inwentarzowe, zapisy testamentowe pozwalają określić wielkość zbiorów poszczególnych osób? Czy książki były nieodłącznym warsztatem pracy kanoników włocławskich? Jaka była zawartość treściowa księgozbiorów? Zainteresowani tą tematyką znajdą odpowiedzi w tekście autorki.

W latach 1989–2009 ukazało się 47 publikacji dla dzieci i młodzieży o Janie Pawle II. Zdaniem **Michała Rogoża**, który zajął się tym zagadnieniem[29], w biografii papieża znaleźć można „wiele różnorodnych aspektów czyniących ją atrakcyjnym tematem książek dla dzieci i młodzieży". Aż 35 wydawnictw pokusiło się o wydanie takich pozycji, z czego 11 – więcej niż jednej[30]. Autor, dokonując różnorodnych zestawień, uwzględnił chronologię i geografię wydawniczą, wydawców, autorów i formę przekazu opisywanych publikacji. Zwrócił również uwagę na specyfikę ujmowania treści.

W stronę prasy skierowała uwagę **Katarzyna Wodniak**, którą zainteresowały *Funkcje przekazów literackich i krytycznych w czasopismach kobiecych (na*

[24] U. Szybowska, *Publikacje Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN*, TSB 2010, nr 1, s. 43–56.

[25] Ibidem, s. 45.

[26] Ibidem, s. 44.

[27] K. Konieczna, *Proces automatyzacji w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej – Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu*, TBS 2010, nr 1, s. 67.

[28] B. Iwańska-Cieślik, *Prywatne księgozbiory członków kapituły katedralnej we Włocławku w XVII wieku*, TBS 2010, nr 2, s. 12.

[29] M. Rogoż, *Książki dla dzieci i młodzieży o Janie Pawle II. Analiza polskiego rynku wydawniczego*, TBS 2010, nr 2, s. 31–51.

[30] Ibidem, s. 35.

przykładzie miesięcznika „Bluszcz", 2008). Ten stosunkowo nowy periodyk, który „oferuje sporą liczbę obszernych tekstów o tematyce literackiej i kulturalnej, jak i samą literaturę", został pozbawiony typowych elementów poradniczo-rozrywkowych znanych z innych tytułów dla kobiet[31]. Do czołowych jego felietonistek należą: Joanna Chmielewska, Katarzyna Grochola, Małgorzata Kalicińska i Joanna Brodzik. Autorka publikacji, dzięki analizie pierwszych dwunastu numerów (październik 2008 – wrzesień 2009) porównała dwie główne części periodyku: literacką i krytyczną. Doszła m.in. do wniosku, że dzięki swojej kontrowersyjnej zawartości, „Bluszcz" może stać się ważnym narzędziem upowszechniania czytelnictwa[32].

Małgorzata Fedorowicz w swoim kolejnym artykule zamieszczonym na łamach „Toruńskich Studiów Bibliologicznych" zaprezentowała czytelnikom dwie nowe koncepcje, które pojawiły się w bibliotekarstwie amerykańskim w ostatnich latach, mające na celu wspomaganie bibliotek w ich przeobrażeniu[33]. Metoda *design thinking* (myślenie projektowe), jest wykorzystywana do opracowania programów, usług i strategii bibliotecznych, a jedną z jej istotnych cech stałą się koncentracja na człowieku, odbiorcy produktu lub usługi. Pojęcie *blended librarianship*, oznacza bibliotekarza akademickiego, „który łączy standardowe umiejętności bibliotekarskie z kompetencjami w zakresie technologii informacyjnych oraz projektowania i wdrażania metod i technik przydatnych w procesie dydaktycznym[34]. Czy jednak obie metody przyjmą się na naszym rodzimym gruncie? Czy wniosą coś nowego do polskiego bibliotekarstwa akademickiego? Pytania pozostają otwarte.

Ostatnim w tym numerze jest artykuł **Ewy J. Kurkowskiej** pt. *Standardy i modele kształcenia umiejętności informacyjnych w szkolnictwie wyższym. Część 1: Modele i standardy o zasięgu międzynarodowym*. Umiejętności informacyjne są zaliczane do zestawu kompetencji, od których zależy uczestnictwo jednostki w życiu społecznym. Standardy i modele kształcenia tychże umiejętności mogą stanowić ramy dla tworzenia przez uczelnie odpowiednich strategii w tym zakresie. E.J. Kurkowska w swoim artykule zaprezentowała rozwiązania, m.in. Big6Skills, SCONUL, ACRL, CAUL, ANZIIL, które są wykorzystywane w wielu państwach i mogą stanowić podpowiedź dla innych krajów.

Problemy, badania, hipotezy

Poddając analizie zawartość treściową pierwszych pięciu numerów „Toruńskich Studiów Bibliologicznych" należy stwierdzić, że bogato prezentowany był również dział *Problemy, badania, hipotezy*. W omawianym okresie (2008-2010) w tymże dziale zamieszczano od 4 do 7 różnorodnych publikacji, dotykających przede wszystkim spraw bibliotek i szeroko rozumianej informacji naukowej. Często prezentowano też teksty związane z prasą.

W **numerze pierwszym z 2008** r. **Małgorzata Kowalska** i **Wanda A. Ciszewska** zaprezentowały dorobek naukowy pracowników Instytutu Informacji Naukowej

[31] K. Wodniak, *Funkcje przekazów literackich i krytycznych w czasopismach kobiecych (na przykładzie miesięcznika „Bluszcz" 2008–)*, TBS 2010, nr 2, s. 53.

[32] Ibidem, s. 67.

[33] M. Fedorowicz, *Design thinking* i *blended librarianship – nowe tendencje w bibliotekarstwie amerykańskim*, TSB 2010, nr 2, s. 72.

[34] Ibidem, s. 77.

i Bibliologii Uniwersytetu Mikołajka Kopernika w Toruniu[35]. Efektem 32 lat działalności jednostki były 873 publikacje, z czego 97% w postaci tradycyjnej, drukowanej. Autorki szczegółowo opracowały zebrany materiał pod kątem ilościowym, wskazując przy tym m.in. na dynamikę przyrostu publikacji, formę i typ publikacji, język.

Od pracowników do studentów przeszła w swojej publikacji *Badanie tempa i techniki czytania studentów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa* **Katarzyna Wodniak**. Autorka w latach 2007–2008 zbadała pod kątem tempa czytania i stopnia zrozumienia tekstu 120 studentów I i II roku. Wyniki badań, niestety, nie są zadowalające…

W stronę prasy skierowała swoją uwagę **Barbara Centek**, podejmując temat *Czasopisma naukowe Filii AWF w Białej Podlaskiej w latach 1973–2002*. W wymienionym w tytule okresie, Filia AWF w Białej Podlaskiej wydawała dwa czasopisma naukowe: „Zeszyt Naukowy", przekształcony w „Zeszyt Naukowo-Metodyczny" oraz „Rocznik Naukowy". Autorka szczegółowo przedstawiła oba pisma, zaczynając od cech formalnych, poprzez omówienie składu redakcji, na analizie treściowej pism kończąc.

Również kolejny autor, **Marcin Żynda**, swoje rozważania poświęcił prasie, a konkretnie jednemu tytułowi. W publikacji pt. *„Drukarz Pomorski" (1933–1939) jako narzędzie kształtowania świadomości i właściwych postaw drukarzy oraz wzmacniania ich związku zawodowego,* dokonał charakterystyki tegoż pisma. „Drukarz Pomorski" uznany został przez autora tekstu za ważne narzędzie komunikowania się Zarządu Związku ze swymi członkami[36]. Przekazywał informacje, ale jego rolą było również kształtowanie świadomości i postaw czytelników.

Mariusz Jarocki swoim tekstem *Open Source w zarządzaniu informacją* udowodnił, że oprogramowanie użytkowe o otwartym kodzie źródłowym ma wiele zastosowań. Jest bardzo przydatne zarówno w gromadzeniu informacji, przetwarzaniu jej, zarządzaniu informacją osobistą, jak również udostępnianiu. Autor uznał je za jedno z „ciekawszych rozwiązań przydatnych w procesach zarządzania informacją"[37].

O „Ocenę jakości serwisów internetowych bibliotek akademickich na przykładzie Projektu Laboratorium Użyteczności" pokusił się **Paweł Marzec**. W Projekcie Laboratorium Użyteczności, którego celem była ocena użyteczności serwisu internetowego Biblioteki Uniwersyteckiej, wzięli udział studenci Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii UMK w Toruniu. Dzięki badaniom, poznano słabe i mocne strony analizowanego projektu WWW. Uzyskane wyniki potwierdziły konieczność tworzenia serwisów bibliotecznych o wysokiej jakości. Zdaniem autora, tego typu

---

[35] M. Kowalska, W.A. Ciszewska, *Dorobek naukowy pracowników Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii UMK za lata 1976–2007. Cz. 1. Analiza ilościowa*, TSB 2008, nr 1, s. 95–112.

[36] M. Żynda, *„Drukarz Pomorski" (1933–1939) jako narzędzie kształtowania świadomości i właściwych postaw drukarzy oraz wzmacniania ich związku zawodowego*, TBS 2008, nr 1, s. 149.

[37] M. Jarocki, *Open Skurce w zarządzaniu informacją*, TBS 2008, nr 1, s. 158.

badania mogą być bardzo pomocne przy analizie serwisów pod kątem wykrycia błędów, które mogą wpływać na satysfakcję użytkowników[38].

Przeglądu nowoczesnych technik wizualizacji dokonała **Veslava Osińska** w publikacji *Wizualizacja i mapowanie przestrzeni danych w bibliotekach cyfrowych*. Autorka starała się wykazać, że „nowoczesne techniki wizualizacji są skutecznie implementowane w interfejsach aplikacji służących zarówno do przeglądania, nawigacji, wyszukiwania dużych zbiorów […], jak i zarządzani nimi"[39]. Same strategie wizualizacyjne zostały omówione w odniesieniu do funkcjonowania ludzkiego układu percepcyjnego.

W **numerze pierwszym z 2009** r. ukazała się druga część tekstu autorstwa **Małgorzaty Kowalskiej** i **Wandy A. Ciszewskej** przedstawiająca dorobek naukowy pracowników Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu**[40].** W tej części autorki zajęły się analizą treściową zebranego materiału, który podzieliły na trzy okresy (tak, jak w I części), odpowiadające statusowi organizacyjnemu jednostki.

Prezentacją Uniwersyteckiego Systemu Obsługi Studiów (USOS) wykorzystywanego w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu zajęła się **Karolina Żernicka**[41]. USOS to, jak pisze autorka artykułu, kompleksowy system obejmujący wszystkie aspekty procesu dydaktycznego i toku studiów w szkole wyższej, rozwijany na polskich uczelniach od 2000 r.[42] K. Żernicka opisała udział UMK w projekcie współtworzenia tego systemu, następnie przedstawiła platformę internetową USOSweb, szczegółowo zajęła się modułem „Przedmioty", nie pominęła jakości zasobów USOSweb UMK. Wyraziła również nadzieję, że aplikacje internetowe sytemu USOS „dzięki stałemu doskonaleniu i rozbudowie staną się kompleksowym i uniwersalnym źródłem informacyjnym zarówno dla środowiska akademickiego, jak i szerokiego grona innych użytkowników Internetu"[43].

Ocena przydatności elementów Web 2.0 na stronach internetowych bibliotek akademickich w świetle badań ankietowych to efekt rozważań **Marty Wontorowskiej**. Jej głównym celem stała się próba przybliżenia i scharakteryzowania „Internetu drugiej generacji" oraz przedstawienia wyników badań ankietowych podejmujących ten temat[44]. Autorka ukazała charakterystyczne cechy Web 2.0, podjęła się próby wyjaśnienia definicji „Biblioteka 2.0", następnie zaprezentowała wyniki badań

---

[38] P. Marzec, *Ocena jakości serwisów internetowych bibliotek akademickich na przykładzie Projektu Laboratorium Użyteczności*, TBS 2008, nr 1, s. 164.

[39] V. Osińska, *Wizualizacja i mapowanie przestrzeni danych w bibliotekach cyfrowych*, TBS 2008, nr 1, s. 176.

[40] M. Kowalska, W.A. Ciszewska, *Dorobek naukowy pracowników Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii UMK za lata 1976–2007. Cz. 2. Analiza treściowa*, TBS 2009, nr 1, s. 91–107.

[41] K. Żernicka, *Uniwersytecki System Obsługi Studiów (USOS) jako platforma prezentacji oferty dydaktycznej uczelni wyższej na przykładzie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, TBS 2009, nr 1, s. 109–120.

[42] Ibidem, s. 109.

[43] Ibidem, s. 119.

[44] M. Wontorowska, *Ocena przydatności elementów Web 2.0 na stronach internetowych bibliotek akademickich w świetle badań ankietowych*, TBS 2009, nr 1, s. 121.

ankietowych podejmujących temat występowania elementów Web 2.0 na stronach bibliotek.

W kręgu Internetu pozostał również **Dominik Mirosław Piotrowski**, którego uwagę zwróciły aplikacje bibliograficzne archiwizujące i organizujące źródła informacji, a szczególnie Zotero, bezpłatna aplikacja stworzona przez Centrum Historii i Nowych Mediów Uniwersytetu George'a Masona w Wirginii. Po ogólnych informacjach dotyczących aplikacji, autor artykułu zajął się jej budową, generowaniem kolekcji, zarządzaniem zasobami, przeszukiwaniem zasobów i tworzeniem bibliografii. Wykazał również zalety i wady tego narzędzia. Zdaniem Piotrowskiego, „Zotero wydaje się jedną z najciekawszych i najbardziej przyszłościowych, a przy tym bezpłatnych inicjatyw, jakie pojawiły się ostatnio w sieci"[45].

Dział *Problemy, badania, hipotezy* **w numerze drugim 2009 r.** otworzyła publikacja Mileny M. Śliwińskiej pt. *Seryjność i nieseryjność serii wydawniczych*. Biblioteki naukowe otrzymują liczne przykłady wydawnictw, z którymi mogą mieć problemy przy ich opracowaniu. Czy od razu wiadomo, że dane wydawnictwo jest serią, a inna propozycja wydawnicza nią nie jest? Autorka analizie poddała trzy różne serie wydawnicze. Były to: seria literacka „Klasyka mniej Znana" wydawnictwa Universitas, seria naukowa „Literatura i Kultura Popularna" Uniwersytetu Wrocławskiego oraz „Acta Universitatis Wratislaviensis", również wydawane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego. Do jakich wniosków doszła autorka? „Koncepcji wydawniczych jest tyle, ile wydawnictw. Strategii wydawania serii również. Jedne są wzorem swojej seryjności […], wśród innych zaś seryjności trzeba się głęboko dopatrywać"[46].

Beata Antczak-Sabala poruszyła temat szkoleń bibliotecznych on-line[47]. W zmieniającej się rzeczywistości, coraz bardziej popularne stają się e-learningowe formy kształcenia, które wykorzystują również bibliotekarze. Autorka artykułu przeprowadziła badania zwracające uwagę na inicjatorów bibliotecznych szkoleń on-line, charakterystykę osób zajmujących się szkoleniami, ich opinie na temat tej formy kształcenia. Podstawą badań stało się 31 ankiet wypełnionych przez 18 z 38 bibliotek, które informowały o prowadzeniu bibliotecznych szkoleń on-line.

Również **Aneta Ostrowska** pozostała w kręgu bibliotek. W artykule pt. *Usługi zdalne w polskich bibliotekach uniwersyteckich* podała przykłady usług oferowanych przez biblioteki uniwersyteckie, ukazała ich przydatność i możliwość rozbudowy. Czy usługi zdalne zastąpią w przyszłości lokalne (tradycyjne)? Czy tradycyjne biblioteki zamienią się w serwisy internetowe lub obiekty wirtualne? Na te pytania znajdziemy odpowiedzi w tekście A. Ostrowskiej.

Repozytorium DSpace względem zaleceń Web 2.0 to tytuł artykułu **Łukasza Jeszke**. Autor przedstawił założenia platformy, odniósł się do wytycznych Web 2.0, następnie omówił funkcjonalność DSpace i dokonał prezentacji źródeł w omawianej platformie. Chociaż narzędzie nie jest doskonałe, Ł. Jeszke zaryzykował stwierdzenie, że „jako system powinien się sprawdzić w większości wdrożeń, w tym

[45] D.M. Piotrowski, *Zotero – naukowe narzędzie nowej generacji*, TBS 2009, nr 1, s. 145.

[46] M.M. Śliwińska, *Seryjność i nieseryjność serii wydawniczych*, TBS 2009, nr 2, s. 106.

[47] B. Antczak-Sabala, *Twórcy szkoleń bibliotecznych on-line w polskich bibliotekach uczelnianych*, TBS 2009, nr 2, s. 109–121.

w ośrodkach naukowych, bibliotekach, muzeach i archiwach"[48]. Czy rzeczywiście tak się stanie?

Interesujący nas dział w numerze **pierwszym z 2010 r.** rozpoczyna się publikacją z kręgu prasoznawstwa. **Matthias Lempart** w artykule *Zapomniane bądź nieznane tytuły prasowe z terenu Pomorza do 1918/1939 r.?* przedstawił niektóre wyniki badań związane z jego pracą *Zarys bibliograficzny prasy historycznych prowincji Prus Wschodnich i Zachodnich*. Autor przedstawił m.in. kryteria doboru materiałów do bibliografii, typy uwzględnionych czasopism, źródła wiedzy o czasopismach pomorskich. Intencją autora było m.in. „dostarczenie nowych impulsów do badań nad historią lokalną mniejszych ośrodków czytelniczo-wydawniczych na Pomorzu, szczególnie w obrębie województwa kujawsko-pomorskiego"[49].

Kalendarze, a zwłaszcza „Kalendarz Lubelski", stały się przedmiotem rozważań **Małgorzaty Gorczyńskiej**[50]. Autorka swój artykuł rozpoczęła od omówienia „Kalendarza Lubelskiego" z lat 1869–1924, będącego protoplastą wznowionego w 1957 r. kalendarza o tym samym tytule. Po zaprezentowaniu celów i zadań nowego kalendarza, M. Gorczyńska dokonała analizy poszczególnych roczników. „Kalendarz Lubelski", ukazujący się przez 27 lat był „swego rodzaju kompendium wiedzy o regionie lubelskim, jego historii i teraźniejszości, faktach i zdarzeniach, ukazywanych zgodnie z wymogami socjalistycznej propagandy"[51].

Rekonstrukcja zdarzeń, czyli początki niezależnego dziennikarstwa i prasy lokalnej w Wielkopolsce po roku 1989, na przykładzie "Tygodnika Kępińskiego" (część 1) **Krzysztofa Szymoniaka** poświęcony został wielkopolskiemu tygodnikowi o zasięgu powiatowym. Pismo ukazujące się od grudnia 1989 r. miało być – zdaniem redakcji – pierwszym niezależnym pismem kępińskiego regionu[52]. Jakie były jego losy, czy spełniło swoje zadania i pokładane w nim nadzieje? Odpowiedź znajdziemy w uważnej lekturze tekstu K. Szymoniaka.

Ostatnim w numerze pierwszym był artykuł **Anny Marcol** pt. *„Kolano" (1995–2001) – czasopismo literacko-kulturalne z Berlina*. Polonia niemiecka przez kilka lat miała do dyspozycji periodyk wydawany przez Piotra Mordela i Leszka Oświęcimskiego „Kolano". Celem twórców „Kolana" była pochwała „nieudaczności" (redaktorzy pisma założyli „Związek Polskich Nieudaczników" w Berlinie)[53]. Pismo miało być trybuną młodego pokolenia twórców emigracyjnych, a tematyka publikacji wiązała się głównie z życiem na emigracji. M. Marcol w swoim artykule opisała redakcję i autorów tekstów zamieszczanych na łamach periodyku, omówi-

[48] Ł. Jeszke, *Repozytorium Dspace względem zaleceń Web 2.0*, TBS 2009, nr 2, s. 146.

[49] M. Lempart, *Zapomniane bądź nieznane tytuły prasowe z terenu Pomorza do 1918/1939 r.*? TBS 2010, nr 1, s. 84.

[50] M. Gorczyńska, *„Kalendarz Lubelski" z lat 1958–1985 (tak zwana druga edycja)*, TBS 2010, nr 1, s. 87–104.

[51] Ibidem, s. 103.

[52] K. Szymoniak, *Rekonstrukcja zdarzeń, czyli początki niezależnego dziennikarstwa i prasy lokalnej w Wielkopolsce po roku 1989, na przykładzie „Tygodnika Kępińskiego" (część 1)*, TBS 2010, nr 1, s. 110.

[53] A. Marcol, *„Kolano" (1995–2001) – czasopismo literacko-kulturalne z Berlina*, TBS 2010, nr 1, s. 125.

ła jego zawartość, zwróciła uwagę na stronę edytorsko-wydawniczą oraz kolportaż i popularyzację.

W **drugim numerze z 2010 r.**, w dziale *Problemy, badania, hipotezy*, **Dorota Kamisińska** zamieściła pierwszą część artykułu pt. *Warszawski tygodnik „Wędrowiec" w latach 1863-1883*. Pismo, założone przez Józefa Ungra, w ciągu pierwszych 20. lat istnienia prezentowało artykuły z różnych dziedzin, nie tylko geograficzno-podróżniczych. Po tym czasie zmieniło profil z podróżniczo-geograficznego, na społeczno-kulturalny. Zdaniem autorki, „Wędrowiec" w pierwszych swoich latach istnienia wypełnił „lukę w piśmiennictwie krajowym z dziedziny geograficzno-podróżniczej", przybliżał również swoim czytelnikom „najnowsze światowe osiągnięcia z innych nauk przyrodniczych oraz technicznych"[54].

W kręgu prasy pozostał również **Krzysztof Szymoniak**, zamieszczając drugą część swojego artykułu pt. *Rekonstrukcja zdarzeń, czyli początki niezależnego dziennikarstwa i prasy lokalnej w Wielkopolsce po roku 1989 na przykładzie „Tygodnika Kępińskiego*. W tej części autor dokonał analizy zawartości pierwszego rocznika, mając na celu „podkreślenie najważniejszych momentów w początkach historii tygodnika oraz wskazanie najciekawszych tekstów […], które zdecydowały o linii programowej pisma i jego dalszych losach"[55], a następnie odniósł się do idei dziennikarstwa obywatelskiego.

Dokumenty życia społecznego są zbiorami, które stanowią spore wyzwanie dla bibliotek uczelni wyższych. Problem ten dostrzegła **Emilia Słomianowska-Kamińska**[56], która swoje rozważania oparła na rozwiązaniach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie oraz spostrzeżeniach z odwiedzin w innych bibliotekach. Przedstawiła problemy wiążące się z właściwym zdefiniowaniem dokumentów życia społecznego, gromadzeniem, opracowaniem i przechowywaniem tej grupy materiałów.

Wpływ zmian w komunikacji piśmienniczej na organizację i zbiory biblioteki ekonomicznej (na przykładzie Biblioteki Głównej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie) ukazała **Danuta Domalewska**. Wszelkie zmiany wpływające na pracę i organizację bibliotek są widoczne najszybciej w bibliotekach akademickich. Rozwój technologii i pojawienie się nowych nośników treści wpłynęły również na zmiany w BG Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie: „przekształceniu uległa organizacja pracy całej biblioteki, począwszy od gromadzenia i opracowania, do informacji, udostępniania i przechowywania zbiorów"[57]. Autorka szczegółowo mówiła te przemiany, wspomniała o przystąpieniu biblioteki do Konsorcjum Bibliotek Kierunków Ekonomicznych, opisała bazy tworzone przez pracowników biblioteki,

---

[54] D. Kamisińska, *Warszawski tygodnik „Wędrowiec" w latach 1863–1883 (część 1)"*, TBS 2010, nr 2, s. 123.

[55] K. Szymoniak, *Rekonstrukcja zdarzeń, czyli początki niezależnego dziennikarstwa i prasy lokalnej w Wielkopolsce po roku 1989 na przykładzie „Tygodnika Kępińskiego" (część II)*, TBS 2010, nr 2, s. 125.

[56] E. Słomianowska-Kamińska, *Dokumenty życia społecznego w bibliotekach akademickich – niektóre dylematy*, TBS 2010, nr 2, s. 147–156.

[57] D. Domalewska, *Wpływ zmian w komunikacji piśmienniczej na organizację i zbiory biblioteki ekonomicznej (na przykładzie Biblioteki Głównej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie)*, TBS 2010, nr 2, s. 161.

digitalizację zbiorów. Podkreśliła, że BG UEK staje się biblioteką hybrydową, łączącą elementy biblioteki elektronicznej z tradycyjną[58].

W ostatnim artykule **Anna Klugowska** omówiła zagadnienia związane z profilem gromadzenia Gabinetu Zbiorów Graficznych Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu oraz genezą, uwarunkowaniami i specyfiką zbioru ekslibrisów toruńskiej biblioteki[59]. Wymieniony Gabinet pełni funkcję ośrodka dokumentacyjno-badawczego dla Wydziału Sztuk Pięknych UMK, dlatego część kolekcji została już bardzo szczegółowo opracowana[60]. A. Klugowska w swojej publikacji zajęła się nieco mniej znanym ekslibrisem angielskim, a zwłaszcza pracą brytyjskiego artysty Erica Gilla, mistrza ekslibrisu drzeworytniczego.

Ten interesujący w swojej zawartości i różnorodności tekstów periodyk uzupełniają jeszcze publikacje w działach: *Recenzje, omówienia i przeglądy piśmiennictwa* oraz *Okolice bibliologii*. W pierwszym z nich w omawianych numerach zamieszczono 16 recenzji różnych książek, w kolejnym omówiono m.in. 11 konferencji. Tu pojawiały się również omówienia działalności kół studenckich, opisy kursów wyszukiwania informacji przez studentów, informacje na temat „Deklaracji Bolońskiej" i polskich doświadczeń z ostatnich dziesięciu lat w tym zakresie.

Miejmy nadzieję, że ta cenna inicjatywa wydawnicza toruńskiego ośrodka bibliologicznego nadal będzie się prężnie rozwijać. Jak dotąd, różnorodność zamieszczonych tekstów powoduje, że pismo jest interesujące nie tylko dla pracowników akademickich, ale staje się również forum wypowiedzi bibliotekarzy z różnych placówek. Powiązanie teorii z praktyką może sprawić, że po „Toruńskie Studia Bibliologiczne" sięgnie spora grupa osób zainteresowana bibliologią w szerokim tego słowa znaczeniu.

Wszyscy zainteresowani mogą również znaleźć informację o piśmie na stronie internetowej: http://www.tsb.umk.pl/

Urszula Lisowska-Kożuch

[58] Ibidem, s. 168.

[59] A. Klugowska, *Nie tylko Wilniana. Exlibris Erica Gilla (1882–1940) w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, TBS 2010, nr 2, s. 169–178.

[60] Ibidem, s. 169.

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Stanisław hrabia Tarnowski, *Domowa Kronika Dzikowska*, wstęp, opracowanie i komentarz Grzegorz Nieć, Kraków–Rudnik 2010, XXIX, 265 ss., il.

Domową Kronikę Dzikowską oceniać trzeba na dwóch płaszczyznach: tekstu *Kroniki*, któremu kształt nadał autor Stanisław hrabia Tarnowski oraz *Wstępu* autorstwa Grzegorza Niecia, który *Kronikę* opracował i opatrzył obszernym komentarzem we *Wstępie* i przypisach.

Wydanie *Kroniki* należy uznać za udane przedsięwzięcie edytorskie pod względem treści i formy. Treść przybliża stary polski ród Tarnowskich, który w burzliwych dziejach Rzeczypospolitej odgrywał znaczną rolę, przeżywając z ojczyzną dobre i złe czasy. Kolejny rozdział w dziejach rodu Tarnowskich rozpoczął okres rozbiorów Polski i w tym też czasie – od 1837 r. dorastał i dojrzewał uczestnicząc w działaniach patriotycznych Stanisław Tarnowski, który spełnił się także zawodowo i społecznie wykorzystując sprzyjające warunki w okresie autonomii galicyjskiej. Autor *Domowej Kroniki Dzikowskiej* zaznaczył się w nauce polskiej i polityce, jako uczony przeszedł kolejne, znane też współcześnie, stopnie hierarchii w Uniwersytecie Jagiellońskim – od doktoratu (1870) i habilitacji, poprzez funkcję kierownika katedry historii literatury polskiej UJ, rektora tej szacownej uczelni, sekretarza i prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie. Był współzałożycielem i czynnym współautorem czasopisma „Przegląd Polski", autorem monografii poświęconych polskim pisarzom politycznym w XVI w. i dziejom Polski w XIX w., opracował wielką sześciotomową syntezę *Historia literatury polskiej* oraz twórczość Zygmunta Krasińskiego i Juliana Klaczki. Jako polityk związany z konserwatystami, zasiadał w wiedeńskiej Radzie Państwa i Sejmie Krajowym. Według G. Niecia „był – bez cienia wątpliwości – jedną z kluczowych postaci drugiej połowy XIX wieku, śmiało rzec można, symbolicznych już za życia", czego dowodzą liczne opracowania poświęcone temu wybitnemu arystokracie.

Domowa Kronika Rodzinna powstała w latach dziewięćdziesiątych XIX w., autor ofiarował ją bratankowi i jego żonie z okazji ich ślubu. *Kronika* została napisana na podstawie bogatych źródeł z archiwum rodzinnego Tarnowskich, zachowała się jedynie w odpisach, z których korzystał edytor przygotowując ją do druku. Bogate rodzinne zbiory archiwalne, biblioteczne i muzealne uległy jednak znacznemu zniszczeniu i rozproszeniu w czasie drugiej wojny światowej, dzieła zniszczenia dopełniła „władza ludowa" w okresie powojennym. Pozostałości archiwum rodowego

i biblioteki znalazły się ostatecznie w wielu bibliotekach i archiwach państwowych. Ocalałe z pożaru i późniejszych dramatycznych zdarzeń odpisy fragmentów *Kroniki* doprowadzone są do roku 1873 i kończą się zapisem Stanisława Tarnowskiego o zaręczynach z Różą Branicką. *Kronika* jest podzielona na kilka części zatytułowanych: *Wstęp*, *Co od starych słyszałem*, *Dzieciństwo i młodość*. Przed czytelnikiem *Kroniki* przewija się panorama różnych zdarzeń, znanych Stanisławowi Tarnowskiemu z opowieści rodzinnych, własnych przeżyć i obserwacji, rozległych koneksji rodzinnych, od małżeństw koligaconych w kręgach arystokracji, z serdecznych stosunków rodzinnych i historycznych wydarzeń w Galicji.

Kronika napisana jest znakomitym, jędrnym językiem, ale ciepłym i przyjaznym, była bowiem przeznaczona na wewnętrzny użytek rodzinny. Uderza w pisarstwie kronikarskim Stanisława Tarnowskiego bogactwo języka polskiego i niezwykle życzliwy stosunek do opisywanych osób, wyrażony m.in. słowami: „Henrykowa [Teresa] Wodzicka już dobrze schodziła pod lat niewieścich południe, ale jeszcze bardzo ładna" [s. 132]. Nie unikał hrabia Tarnowski słów krytycznych i gorzkich pisząc o przyczynach upadku wielu majątków arystokratycznych i ziemiańskich: „Dzieci wychowane w domu wystawnym […] będą się czuły nieszczęśliwymi, kiedy ich własny majątek […] nie wystarczy na taki tryb życia, do jakiego przywykły. A wtedy co? Albo robią długi i rujnują się dla dogodzenia sobie, albo się muszą żenić dla majątku, z Żydówkami" [s. 153]. W innym miejscu *Kroniki* pisał z bólem o powstaniu styczniowym i jego wielu uczestnikach:

> Często uciekinierstwo było bolesne. Fanfaronady, przechwałki, bawienie się w powstańców a zbijanie bruku i spijanie wina (często za pieniądze narodowe) były gorsze. A dopieroż te męty i brudy społeczeństwa, które wypryskiwały na wierzch i grały komedię patriotyzmu i bohaterstwa, ta masa głupców i awanturników, często prostych szalbierzy, która grała rolę, miała wpływ i znaczenie i niby reprezentowała sprawę, czasem nią kierowała, zawsze się do niej wieszała – te ręce brudne, a nieraz i krwawe, które dotykały czystej sprawy i brukały ją, ta straszna tragikomedia jakiegoś niby-Rządu i niby-Narodowego, który […] przed światem udawał rząd prawdziwy i regularny, do tego te śmieszności upokarzające, te zbrodnie, nieczęste, ale oburzające […] to wszystko było okropne […] [s. 186].

W *Domowej Kronice* nie ma zbyt wielu odniesień hrabiego Stanisława do książek i biblioteki rodowej. Można to tłumaczyć dedykacją *Kroniki* dla młodych małżonków i stąd mało danych o bibliotece rodowej, a więcej o rodzinnych koligacjach, także faktem, że oryginał spłonął w 1927 r., a w ocalałych z późniejszych politycznych wydarzeń odpisach brakuje wątku książki i biblioteki. Ale Stanisław Tarnowski dorastał i dojrzewał w domu pełnym narodowych pamiątek, dzieł sztuki i przede wszystkim książek, wreszcie wychowywany [był] przez literatów, kolekcjonerów i bibliofili [s. XXIV]. Wpływ na jego wychowanie mieli dziadkowie, Jan Feliks Tarnowski i jego żona Waleria Stroynowska, o których hrabia Stanisław pisał w *Kronice*: "Kochał się w księgach starych, nowe czytał z wielkim zapałem […], a babka Waleria „książki pobożne, rozmyślania czytywała co dzień". Również ojciec Stanisława, Jan Bogdan Tarnowski „czytał wiele i lubił czytać i rozmawiać o tym, co czytał, wiedział o wszystkim, co się na świecie działo […]. Książki religijne rozumowe [!] czytał zawsze, pamiętam na przykład Lammenais'go „Sur l'indifrerence". Nie

położył się nigdy spać, żeby przedtem nie przeczytał rozdziału z „Naśladowania" [s. 77 i 80]. Dziadek, Stanisław Jan Feliks Tarnowski odebrał staranne wykształcenie dzięki wujowi, Tadeuszowi Czackiemu, był „miłośnikiem i kolekcjonerem sztuki, zapalonym bibliofilem […] nosił się z zamiarem przekazania swych zbiorów narodowi, do czego nie doszło; nie pozwoliła na to sytuacja finansowa rodziny" [s. 50, przypis 193]. G. Nieć we „Wstępie" charakteryzuje okoliczności, które kształtowały autora *Kroniki*, pisze, że: „Wpływ na Stanisława Tarnowskiego mieli nie tylko członkowie rodziny bliższej i dalszej, także nauczyciele, wychowawcy, profesorowie filologowie, duchowni bibliotekarze [Adolf Małkowski], bibliografowie [Teofil Żebrawski]. Według G. Niecia *Kronika* ma walor poznawczy, m.in. zawiera dane o wielu postaciach historycznych, dziś prawie zupełnie nieznanych [s. XXVIII].

W odniesieniu do „Wstępu" do *Domowej Kroniki Dzikowskiej*, którego autorem jest Grzegorz Nieć, trzeba wyrazić uzasadnione uznanie dla formy opracowania i komentarza. G. Nieć wykazał się rozległą znajomością źródeł, z których korzystał objaśniając osoby, zdarzenia, okoliczności polityczne i historyczne opisane w *Kronice*. W zakończeniu „Wstępu" napisał:

> Tekst [*Kroniki*] poddano gruntownej obróbce redakcyjnej, uwspółcześniając pisownię i interpunkcję, zachowując jednak właściwości stylu i nieliczne formy archaiczne, przydające narracji pewnego smaku. Obszerny i rozbudowany aparat naukowy ma na celu wyjaśnienie i skomentowanie terminów i zagadnień, jakie pojawiają się w tekście, przywołana została także literatura, która została wykorzystana. I choć *Domowa Kronika Dzikowska* nie jest rozprawą naukową, ani też typowym dziełem literackim, raczej tzw. sylwą – staropolską literaturą domową dla najbliższych, tym chętniej się po nią sięga, bo rodzina wyłania się z jej kart, jako wielopokoleniowa wspólnota przekazująca sobie z pokolenia na pokolenie swój dorobek, także, a ponad wszystko, duchowy [s. XXIX].

Zdania te najtrafniej charakteryzują *Kronikę*. Nieliczne informacje w tekście *Kroniki* dotykające problemów książek i biblioteki rodowej, skłonić powinny komentatora *Kroniki* do rozszerzenia tematu roli książki w życiu jednego człowieka – arystokraty, inteligenta, uczonego, literaturoznawcy służącego nauce polskiej. Tło rodzinne, społeczne, historyczne i polityczne Stanisława Tarnowskiego jest rozległe i zróżnicowane, warte uwagi badacza współczesnego.

Kronika została wyposażona w indeks nazwisk, czytelne tablice genealogiczne, bardzo interesujące ilustracje w tekście (łącznie 108), głównie portrety rodzinne, fotografie dokumentów i pamiątek rodzinnych Tarnowskich oraz bardzo liczne przypisy (jest ich 845!).

Mnie, bibliotekoznawcy brakuje w opracowaniu *Kroniki* oddzielnego spisu wykorzystanych źródeł i literatury, z których komentator obficie korzystał. Nie umniejsza to wprawdzie ani wartości *Kroniki*, ani jej opracowania, ale przy tak rozległej informacji do tekstu Stanisława Tarnowskiego, umieszczenie bibliografii przedmiotowej byłoby właściwym podsumowaniem bardzo dobrej znajomości literatury pomocniczej, którą prezentuje Grzegorz Nieć.

Maria Pidłypczak-Majerowicz

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Maria Ostasz, *Od Konopnickiej do Kerna.*
Studium wiersza pajdialnego,
Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2008, 337 ss., 16 il.

Książka Marii Ostasz jest wynikiem zainteresowań Autorki aksjologią literatury dla dzieci i młodzieży w aspekcie modelu wiersza, czym zajmuje się od wielu lat jako pracownik naukowy w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego. W tomie przedmiotem studiów jest wiersz pajdialny, czyli według tradycyjnych określeń „wiersz dla dzieci", „wiersz dziecięcy", a bardziej precyzyjnie „poezja dziecięcego punktu widzenia", analizowany i ukazywany na bogatym materiale utworów wybranych z twórczości wielu autorów dawniejszych i współczesnych.

Przyjmując za Bogusławem Żurakowskim *paidię* jako pewien określony sposób twórczości literackiej polegający na „przedstawianiu świata z pozycji dziecka i w związku ze stanowiskiem dziecka" Autorka śledzi występowanie w wierszach, w różnym nasileniu czterech typów *paidii* określonych przez Rogera Caillois jako współzawodnictwo, nakłanianie, naśladowanie, oszałamianie. Znaczy to, że zawarta w tych utworach „magiczna" moc słowa ma inspirować dziecko do zabawy przez naśladowanie, powtarzanie i rywalizację. Maria Ostasz, idąc nieco dalej, poza funkcją zabawową dostrzega także w literaturze dla dzieci funkcje wychowawczą i estetyczną. Ukazuje zmiany dostrzegane w traktowaniu przez poetów dziecka i jego wyobraźni na przestrzeni od XIX do XX w., tj. od czasów Marii Konopnickiej po Ludwika Kerna. Analizuje również pewną jakość postępowania literackiego, polegającego na przedstawianiu świata z pozycji dziecka.

Głównym celem, jaki sobie postawiła Autorka, było przedstawienie scenariuszy określonych zachowań dziecka widoczne w utworach poetyckich, a przy pomocy algorytmu wszystkie możliwe przypadki *pajdii* w wierszach dziecięcych. Bogactwo zgromadzonego materiału jest ogromne. Jest to 100 wybranych wierszy z adresatem dziecięcym powstałych w ostatnim stuleciu. Teksty tych utworów, zamieszczonych w aneksie do pracy, poddała analizie treściowo-formalnej. Wybrane do opisu utwory nie stanowią pełnego materiału badawczego lecz są modelowymi przykładami rodzajów wierszy ilustrującymi *paidię* typową, podkreślającymi trafność formułowanych wniosków.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów.

W Rozdziale I *Literacki aspekt paidii* Autorka przedstawiła rodowód nurtu pajdialnego w badaniach literaturoznawczych, psychologicznych i pedagogicznych

oraz w samej literaturze i kulturze, uznających dziecko jako kreatora i podmiot zabawy. Wskazała także obszary przejawów *paidii* w literaturze. Nie sformułowała jednak w sposób jasny własnej definicji wiersza pajdialnego przyjętej na użytek tej pracy zastępując ją odniesieniami etymologicznymi.

Rozdział II: *Opis i analiza przejawów paidii w wierszach*, będący głównym rozdziałem pracy, zawiera algorytm, pozwalający opisać i analizować literackie i formalne przejawy *paidii* w wierszach dla dzieci. Autorka zamieszcza tu wstępne rozważania o typach *paidii* i ich wzajemnych związkach. Prezentuje odkrytą w wierszach Marii Konopnickiej regułę pajdialną jako scenariusze zabawy, widząc w poetce prekursorkę poezji pajdialnej. Przejawy *paidii* śledzi także w wierszach Jana Brzechwy i innych późniejszych poetów a także w poezji nastolatków. Wstępny opis przejawów *paidii* porównuje z wierszami niepajdialnymi pokazując ich zasadnicze różnice.

Rozważania te posłużyły Autorce za podstawę do stworzenia systemu połączeń i układów różnego typu *paidii* w wierszach dziecięcych. Posługując się metodą (narzędziem badawczym) algorytmu, wyszczególniła 8 rodzajów *paidii* zawierających jej 4 typy w różnych połączeniach. Bazę materiałową dla interpretacji i analiz stanowiła, wymieniona wcześniej, grupa wierszy zgromadzonych w dołączonej do rozprawy antologii poezji pajdialnej „Od Konopnickiej do Kerna".

W rozdziale zawarta została określona i udowadniana, główna, oryginalna, chociaż, być może i dyskusyjna, gdyż dotycząca tylko poezji dla najmłodszych, (jeszcze nie czytelników) teza wartościująca Autorki:

> wiersz przeznaczony dla dziecka tylko wtedy może być uznany za dobry, jeśli wystąpi w nim *paidia* z dość istotnym znaczeniem układu jej typów. *Paidia* determinuje bowiem aspekt genologiczny utworu, środki poetyckie itp. Im bardziej dostrzegalna i czytelniejsza *paidia* w wierszu, tym utwór jest doskonalszy, tym bardziej satysfakcjonuje małego odbiorcę, ponieważ bawi go i jednocześnie dyskretnie uczy" [s. 40].

Podjęta przez Autorkę próba opisania wiersza dziecięcego przy użyciu algorytmu okazała się skuteczna. Dzięki metodzie pajdialnej dowiodła, że teksty wierszy pajdialnych są scenariuszami zabaw edukacyjnych słownych, muzycznych i ruchowych i może być stosowana do dalszych badań tearetycznoliterackich nad tą poezją i jej zastosowaniem praktycznym.

Próba zastosowania teorii pajdialnej do oceny wiersza jest, bez wątpienia, nowatorską propozycją badawczo-interpretacyjną. Opracowując specjalny algorytm rodzajów *paidii*, inspirowany metodami stosowanymi w cybernetyce, Autorka zaproponowała własną, metodę badawczą o charakterze uniwersalnym. Jej koncepcja informatycznego algorytmu może być stosowana nie tylko do tekstów literatury dziecięcej, ale także do utworów z kręgu kultury popularnej, np. wierszy okolicznościowych, żartobliwych, folklorystycznych itp.

W Rozdziale III: *Problemy kreacji i odbioru wiersza pajdialnego*, niezwykle istotne jest dla Autorki objaśnienie specyfiki jego otwartości na dziecięce postrzeganie świata, specyficzną wyobraźnię i egocentryczną kreację dziecka.

Interesujący jest problem wizualizacji, podjęty w Rozdziale IV książki zatytułowanym: *Wizualizacja w poezji pajdialnej*. Autorka w ciekawy sposób przedstawiła różne sposoby wizualizacji świata w utworach dla dzieci oraz ukazała

wychowawczą funkcję utworów. Tekst daje sposobność spojrzenia na sposoby dostosowania się poetów do wymagań specjalnych odbiorców. Można tylko żałować, że zabrakło w nim omówienia, ważnej, bo wszechobecnej kategorii melicznośći w wierszu dziecięcym.

Niezwykle ciekawy jest Rozdział V książki *Pajdialne scenariusze alfabetyzacji świata*, poświęcony zabawowej edukacyjności wierszy jako „pajdialnych scenariuszy". Omawiane tu utwory oswajają różne dziedziny wiedzy przyrodniczej i geograficznej. Są to również scenariusze życia społecznego i kulturalnego, kształcenia literackiego (wprowadzające językowe zasady poprawnościowe i normy poetyckie). Autorka podkreśla, że „alfabetyzacja jest niewątpliwie wyróżnikiem wiersza pajdialnego".

Rozdział VI: *Mechanizmy spójnościowe w wierszach pajdialnych*, jasno określa zasady spójności w wierszach dziecięcych oraz odkrywa mechanizmy spójnościowe w oparciu o wcześniej prezentowane badania. Autorka ujawnia te zasady i prawidłowości przeprowadzając analizy tekstów poetyckich na płaszczyznach: lingwistycznej, formalnej i semantycznej. Wprowadza pojęcie „spójność pajdialna" dla określenia ustalonych w analizowanych tekstach ośmiu rodzajów paidii, generujących różnorodne postawy zachowań dziecka związane z odbiorem tekstów (inspirację, nakłanianie do określonych zachowań oraz ich powtarzanie i rywalizację w wykonaniu). Na podstawie przeprowadzonych badań konstatuje, że spójność wiersza wzrasta wraz z natężeniem pajdalności oraz że ze spojnością pajdialną tekstu związany jest proces jego percepcji. Bowiem, im czytelniejsze są mechanizmy spójnościowe tekstu, tym łatwiejsza jest jego percepcja.

W rozdziale szóstym Autorka przekonuje czytelnika do swojej koncepcji badawczej i stosowanych narzędzi analitycznych. Oryginalność takiego spojrzenia wynika z faktu, że w przedstawianych wcześniej kryteriach klasyfikacji literatury dziecięcej, *paidii* nie uwzględniano i nie badano tak szczegółowo ukształtowania i zależności jej typów w poezji.

W Rozdziale VII, egzemplifikacyjnym: *Teoria paidii w perspektywie wiersza „Pierwszy" L.J. Kerna*, M. Ostasz dokonała próby zastosowania teorii *paidii* do oceny jakościowej wybranego utworu poety, który, jak wynika z przedstawionej statystyki cytowań, zajmuje trzecie (po Brzechwie i Tuwimie) wśród autorów tekstów dziecięcych.

Autorka dostrzegła przejawy *paidii* we wszystkich warstwach wiersza: znaczeniowej, językowo-brzmieniowej i strukturalnej, które aktualizują się w konkretnych sytuacjach odbiorczych. Analiza tego utworu miała udowodnić przydatność optyki pajdialnej w doprecyzowaniu opisu, charakterystyki i aksjologii znacznej części literatury dla dzieci.

Na tym przykładzie jeszcze raz sprawdza i udowadnia wartość utworów, na których wychowywały się pokolenia młodych Polaków. Potwierdza, że prezentowana metoda pajdialna jako metoda heurystyczna powinna być inspiracją dla badaczy i pedagogów.

W *Zakończeniu* Autorka stwierdza, że jej studium ukazując całą złożoność formalną i treściową wiersza pajdialnego, jest wprowadzeniem do analizy pajdialnej i wymaga wielu odpowiedzi, teoretycznych rozważań i dociekań.

Podsumowując należy podkreślić, że rozprawa Marii Ostasz, będąca podstawą jej habilitacji, jest rzetelnym i w wielu punktach nowatorskim studium wiersza dziecięcego opartym na bogatym materiale egzemplifikacyjnym. Stawia nowy problem w dziedzinie literaturoznawstwa i wyznacza nowe metody badań nad literaturą dla dzieci. Książka jest „monografią teoretycznoliteracką" oscylującą wokół takich aspektów badawczych, jak: teoria tekstu, genologia, komunikacja literacka i krytyka tematyczna. Jest więc tekstem specjalistycznym, przez to dosyć trudnym w odbiorze dla szerszego kręgu czytelników. Odbiór ten ułatwia wyposażenie tekstu w pełny aparat naukowy (komentarze, obszerna bibliografia, indeks nazwisk, zestawienie przywołań autorów wierszy) i materiał poglądowy w postaci pełnych tekstów stu wierszy dziecięcych, dziesięciu rysunków schematycznych oraz sześciu tabel. Warto również zaznaczyć, że otrzymała staranną szatę graficzną.

Michał Zięba

FOLIA 104

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX (2011)

Wyjątkowa kolekcja Roberta Gühmanna – niemieckiego księgarza i wydawcy z Sobótki przełomu XIX i XX w. (o najnowszej książce Pawła Banasia[1])

Od kilku dziesięcioleci obserwujemy wzmożone zainteresowanie pocztówką, wykraczające już daleko poza krąg filokartystów. Oprócz licznych, z reguły opartych na własnych kolekcjach autorów, mniejszych lub większych albumów poświęconych kartom pocztowym miast i regionów, sporo pojawia się także opracowań tematycznych (np. karty patriotyczne, przyrodnicze itp.), coraz też częściej towarzyszy temu wnikliwa analiza naukowa, także księgoznawcza i bibliologiczna. W tym wymiarze, na co uwagę zwracał m.in. Janusz Dunin[2], interesować nas może pocztówka z punktu widzenia historii ruchu wydawniczego i rozwoju technik drukarskich, grafiki książki, jako druk ulotny, dokument życia społecznego (reklama, polityka) oraz drobny, ale niezwykle ciekawy przejaw życia literackiego, a może ściślej, recepcji konkretnych utworów, wątków i postaci.

Niestety, pocztówka należy do tego rodzaju produkcji wydawniczej, która nie była nigdy skrupulatnie dokumentowana, nie tylko przez biblioteki, ale i nawet samych wytwórców, których było wielu na przestrzeni niespełna półtora wieku, bo tyle mniej więcej trwa jej historia. To co wiemy o tym medium, zawdzięczamy głównie kolekcjonerom, ich zainteresowaniom i determinacji, i – co w tym wypadku nie jest bez znaczenia – ślepemu trafowi, przypadkowi, który decyduje, co się do naszych czasów zachowało a co nie.

Wśród kolekcjonerów nie brakuje prawdziwych profesjonalistów, u których pasje zbierackie łączą się z naukowymi. W zakresie filokartystyki najlepszym przykładem jest profesor Paweł Banaś z Uniwersytetu Wrocławskiego, który posiada jeden z największych w kraju zbiór pocztówek i jest autorem i redaktorem fundamentalnych opracowań z tego zakresu, jak m.in. album *Orbis pictus. Świat dawnej*

[1] P. Banaś, *Robert Gühmann z Sobótki. Księgarz, wydawca, kolekcjoner*, Muzeum Ślężańskie im. St. Dunajewskiego, Sobótka 2010, 92 s., 80 il. barwnych, ISBN 987-83-913985-9-3.

[2] J. Dunin, *Karta pocztowa – perspektywa księgoznawcza i literacka*, [w:] *Aksjosemiotyka karty pocztowej*, red. P. Banaś, Wrocław 1992.

karty pocztowej[3], dwa tomy *Aksjosemiotyki karty pocztowej*[4], czy – wydane niedawno – *Oswajanie Ziem Odzyskanych. Dolny Śląsk na pocztówkach pierwszej powojennej dekady*[5]. Autor zawsze wnikliwe bada zgromadzony przez siebie materiał z perspektywy historycznej, księgoznawczej, literackiej i antropologicznej.

Jego ostatnia książka, poświęcona niemieckiemu księgarzowi, wydawcy i kolekcjonerowi z Sobótki jest niewielka, w porównaniu z przywołanymi wcześniej dziełami, ale – niezwykle ciekawa i ważna, z kilku przynajmniej względów. O podjęciu tego tematu zadecydował przypadek. Paweł Banaś – kolekcjoner nabył pod koniec lat 80. minionego stulecia na wrocławskiej giełdzie staroci zbiór, dość dobrze zachowanych, kart pocztowych z przełomu XIX i XX w., z których jedna część była zaadresowana do Roberta Gühmanna z Sobótki (niem. Zobten), znanej, dolnośląskiej miejscowości turystycznej u stóp góry Ślęży, 35 kilometrów od Wrocławia. Drugą zaś część zespołu stanowiły, jak zaznacza P. Banaś – niezwykle rzadkie – pocztówki reklamowe, głównie firm poligraficznych. W przeciwieństwie do poprzednich, te nie przeszły przez obieg pocztowy. Szczęściem zatem zachowała się kolekcja z epoki, zawierająca – co warte podkreślenia – szereg obiektów o charakterze dokumentów życia społecznego, które – z racji swej tematyki i roli, jaką pełniły – nie cieszyły się przez lata specjalnym powodzeniem i zainteresowaniem zbieraczy. Niestety, jak to ma miejsce także w przypadków książek i nie tylko, gromadzone przez lata zbiory ulegają z reguły rozproszeniu, giną bezpowrotnie, nie pozostawiając nawet śladu w postaci inwentarza, stąd podwójnie wyjątkowa wartość znaleziska.

Robert Gühmann (1862–1931) był osobistością znaną, przedstawicielem rodziny od pokoleń żyjącej w Sobótce. Jego ojciec, August napisał jedną z pierwszych monografii tej miejscowości (*Zobten. Berg und Stadt*, Zobten 1881). Twórca kolekcji był księgarzem, wydawcą, posiadał także sklep kolonialny. Asortyment księgarni obejmował także wyroby papiernicze. Wszystko na to wskazuje, że ocalały album „to zbiór wydawcy kart pocztowych, systematycznie gromadzącego coś w rodzaju podręcznej «wzorcowni» w postaci kart reklamowych" [s. 5]. Co ciekawe i intrygujące, „Gühmann nie dokumentował własnej działalności wydawniczej, w całej kolekcji nie zachowała się ani jednak wydana przezeń pocztówka, ale także ani jedna z widokiem Sobótki z publikowanych przez miejscową konkurencję! – podkreśla Banaś – Nie było również w ogóle kart świątecznych, ani «kart artystycznych», chociaż, jak dobrze wiemy, Gühmann trudnił się ich wyrobem" [s. 6]. Nie można oczywiście wykluczyć, że nie posiadał czegoś w rodzaju firmowego archiwum, ale jednak profil zachowanego zbioru jest znamienny – sentymentalny i użytkowy zarazem. „Kolekcję sentymentalną" tworzy około 150 kart z pozdrowieniami od rodziny i przyjaciół z kurortów, festynów, jarmarków itp. Wśród nich bywają technologiczne nowinki, jak np. „karty księżycowe" do oglądania pod światło, które – z pewnością – interesowały same przez się człowieka z branży. Paweł Banaś zwraca też uwagę na, wyjątkowo

[3] P. Banaś, *Orbis pictus. Świat dawnej karty pocztowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005, 512 s., 767 il.

[4] *Aksjosemiotyka karty pocztowej*, red. P. Banaś, Prace Kulturoznawcze III, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1992, 253 s., il.; *Aksjosemiotyka karty pocztowej II*, Prace Kulturoznawcze VIII, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wydawnictwo „Korporacja Polonia", Wrocław–Warszawa 2004, 247 s., il., 15 tab.

[5] *Oswajanie Ziem Odzyskanych. Dolny Śląsk na pocztówkach pierwszej powojennej dekady*, Wydawnictwo „Korporacja Polonia", Wrocław 2009.

rzadkie i cenne, najstarsze tzw. „Vorläufery" (pol. zwiastuny) z Dolnego Śląska oraz niskonakładowe, upamiętniające lokalne imprezy, rocznice itp. Niespełna dwieście kart reklamowych, które zgromadził księgarz z Sobótki, daje wyobrażenie na temat samej produkcji pocztówek, stosowanych i polecanych technik drukarskich, tematyki, formy, wreszcie promocji i popularyzacji także samego kolekcjonerstwa, naprzeciw któremu wychodzili sami wydawcy proponując chociażby albumy, wypuszczając serie kart. Fragmenty książki Banasia, gdzie dokonuje on analizy tej części kolekcji, przynoszą szereg informacji bardzo szczegółowych, pozwalających na przykład odtworzyć strukturę kosztów i cen tego rodzaju produkcji wydawniczej. Ciekawe, że ekskluzywnym produktem były pocztówki imitujące fotografie. Wrażenie robi szereg nowinek pojawiających się w dość krótkim przedziale czasu, jak wspomniane „karty księżycowe", oklejane folią imitująca płatki śniegu, albo też zapachowe. Kolekcji Gühmanna dopełniają karty pogrupowane „na zasadzie kolorystyki i rodzaju druku", służące mu zapewne jako wzór dla własnych projektów. Posiadał on, dzięki swojej kolekcji, szeroką wiedzę na temat technologicznych możliwości ówczesnej poligrafii, jak i rozeznanie w kosztach i jakości oferowanych wówczas usług w tym zakresie. Zamieszczona w książce lista *Firmy przysyłające Robertowi Gühmannowi materiały reklamowe* [s. 32–33] wymienia ich 36, z czego siedem – jak podkreśla P. Banaś – „znalazło się w spisie ponad 150 najsłynniejszych wydawców i ważniejszych drukarni" zestawionych przez Wilhelma Tilla[6].

Aczkolwiek zbiór pocztówek Gühmanna nie zawierał przykładów jego własnej produkcji, to jednak polskiemu autorowi monografii udało się zgromadzić ich na tyle dużo, że możliwym stało się przedstawienie także i jego wydawniczych dokonań. Były to, charakterystyczne dla końca XIX w., „Pozdrowienia z..." (niem. „Gruss aus..."), panoramy, widoki atrakcji turystycznych okolicy, karty historyczne, w tym dotyczące wydarzenia z 1813 r. oraz upamiętniającą pięćsetlecie Sobótki w 1899 r. Po pierwszej wojnie, w latach 20. XX wieku pojawiły się pocztówki przedstawiające „bezpretensjonalne fragmenty zabudowy miejskiej" i zdjęcia lotnicze. Wypuszczał także pocztówki reklamowe, na przykład z miejscowym zajazdem. Niestety, dysponujemy tylko fragmentem jego – zapewne niemałego – dorobku w tym zakresie, stąd i charakterystyka fragmentaryczna.

Dolny Śląsk i Sobótka (Zopten) Roberta Gühmanna należą już do przeszłości, odległej przeszłości. Jego pocztówki – pod warunkiem, że ocalały w większej ilości z wojennej pożogi – mogły zostać w jakiejś mierze spożytkowane przez polskich księgarzy i wydawców, którzy przybyli na Ziemie Odzyskane[7]. Członkowie jego rodziny, jeśli gdzieś są, to daleko od tych miejsc. Dzięki zbiegowi okoliczności, pasji polskiego badacza i kolekcjonera, jego postać została przypomniana i trafi przynajmniej do Polskiej Bibliografii Bibliologicznej. Paweł Banaś konkluduje na końcu książki: „Zbyt mało wiemy o wydawcach kart pocztowych. Być może Gühmann tak naprawdę niczym szczególnym się nie wyróżniał, a to co zadecydowało o jego wyjątkowości było sprawą przypadku, zrządzeniem losu. Dorobek setek innych, znanych jedynie z nazwiska, uległ rozproszeniu, po nim zaś pozostała kolekcja, dzięki której możemy dowiedzieć się niejednego o «złotym wieku» kart pocztowych".

---

[6] W. Till, *Alte Postkarten. Ein Sammlerbuch*, Ausburg 1994, s. 200–201.

[7] Zjawisko to omawia Paweł Banaś we wspomnianym albumie *Oswajanie Ziem Odzyskanych* z 2009 r., s. 17 i n.

Książka – jak to zwykle w przypadku tego Autora – opracowana jest niezwykle starannie, przypisy, skrupulatne (wspomniane wyżej) zestawienie wydawców i poligrafów, wreszcie bogata ikonografia 80. kolorowych ilustracji, na którą złożyło się: 27 pocztówek ze zbioru korespondencji, 32 kart reklamowych oraz 21 wydanych przez samego Roberta Gühmanna. Na wklejce znalazł się ponadto ciekawy kolaż prasowych anonsów firm sobóckich z epoki. Książkę wydrukowano na wysokiej jakości kredowym papierze, dzięki czemu reprodukowane pocztówki prezentują się w całej okazałości. Szkoda, że tekst złożono wyjątkowo zgrzebnie – blada, banalna i bez wyrazu czcionka, duże światło przy niewielkich marginesach, brak strony przedtytułowej, rozpoczęcie tekstu na parzystej stronie, brak spisu treści. Odnosi się podczas lektury wrażenie, że ma się do czynienia z roboczym wydrukiem komputerowym – oszczędnie, ciurkiem bez jednego vacatu, łącznie z ilustracjami, które rozpoczynają się bezpośrednio po ich spisie, znów na parzystej. Wszystko to bardzo niekorzystnie kontrastuje z elegancją, stylem – czasami może lekko kiczowatym – dawnych kart pocztowych. Szkoda tym większa, że tak niewiele było trzeba, aby wyszła z tego bibliofilska perełka. Zarówno autor, jak i temat na to z pewnością zasługują.

Grzegorz Nieć